Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/kazaniakskarolaa0001ksja

KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA T. J.

TOM I.

KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA T. J.

(pierwszy raz drukiem ogłoszone)

WYDAŁ

Ks. Jan Badeni T. J.

TOM I.

KRAKÓW.
NAKŁAD WYDAWCY.
1890.

Cum opus, cui titulus est »Kazania Ks. Karola Antoniewicza«, nostrae Societatis sacerdotis, aliqui ejusdem Societatis revisores, quibus id commissum fuit, recognoverint et in lucem edi posse probaverint; facultatem concedimus, ut typis mandetur, si ita iis, ad quos pertinet, videbitur.

In quorum fidem has litteras manu nostra subscriptas et sigilio Societatis nostrae munitas dedimus.

Cracoviae die 15 Julii 1890.

L. S. ***Guilelmus Merkel S. J.***
Vice-Provincialis.

Nr. 2810.

IMPRIMATUR.
Cracoviae 28 Julii 1890.

A. Card. Dunajewski
Princeps Eppus Cracoviensis.

MAIN

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.

KAZANIA MISSYJNE.

OD WYDAWCY.

Któż w Polsce całej nie zna nazwiska Ks. Karola Antoniewicza; kto nie wie jaki wpływ wywierał na ubogich i możnych, uczonych i prostaczków? Czterdzieści lat dobiega od chwili śmierci apostolskiego tego męża, a pamięć świętobliwego jego życia, poruszającej wymowy, cudów prawdziwych wymową tą zdziałanych przechowała się nieskażona w tych zwłaszcza okolicach i prowincyach, w których O. Karol rzucał hojną ręką nasienie słowa Bożego: w Galicyi, na Szląsku, w Poznańskiem. Jednomyślnem zdaniem wszystkich badaczów kaznodziejskiej naszej literatury, najznakomitszy to kaznodzieja — misyonarz polski w wieku bieżącym; słowa jego natchnione porywały umysły, kruszyły serca, wznawiały nawrócenia, wywoływane niegdyś potężnemi słowami Kapistranów i Fereryuszów.

Dotąd wszakże głównie tylko z tradycyi i z paru krótkich wspomnień o ks. Antoniewiczu znaliśmy kaznodziejską jego działalność. Kilka za życia mowcy ogłoszonych kazań; a tembardziej kilkanaście innych

przez pobożną słuchaczkę z pamięci spisywanych i następnie po śmierci O. Karola wydanych nauk; nie mogą nam dać dokładnego wyobrażenia o potędze jego wymowy i dosadności argumentów; stylu podniosłym, często rzewnym, nieraz świetnym, poetycznym. Z właściwych missyjnych kazań, w których O. Karol był mistrzem, ani jedno na własność publiczną nie przeszło. Przed 25 latami zamierzał Ks. Ignacy Polkowski przystąpić do zupełnego wydania wszystkich pism O. Antoniewicza; »Kazania« zająć miały dwa tomy; — ale jak przekonywujemy się z prospektu na to niedoszłe zresztą do skutku wydawnictwo, miał ks. Polkowski w ręku szczupłą tylko liczbę niedrukowanych kazań naszego misyonarza: 13 kazań przygodnych i świątecznych i 24 nauk majowych. Lepszym skutkiem uwieńczone zostały starania i poszukiwania zakonnego i misyjnego towarzysza O. Antoniewicza, zmarłego przed paru latami, O. Iwona Czeżowskiego T. J. Zbierając materyały do obszernego życiorysu dawnego swego przyjaciela i współpracownika [1]), odszukał i wydostał około sto rozproszonych

[1]) Dłuższa choroba, a następnie śmierć nie dozwoliła sędziwemu starcowi, — jak do ostatniej chwili o tem myślał i marzył — użyć przygotowanych z wielkim trudem materyałów do wystawienia godnego pomnika O. Antoniewiczowi. Spodziewamy się, że niezadługo korzystając z tych materyałów i z licznych wyjaśnień i notatek pozostałych po O. Czeżowskim będziemy w stanie nakreślić pierwszy w języku polskim, jakkolwiek dokładny i wyczerpujący obraz życia i działalności świętobliwego misyonarza.

po całym kraju, niedrukowanych dotychczas, a w ogóle własnoręcznie przez Antoniewicza pisanych kazań, nauk i obszernych szkiców. Nie jest to cała spuścizna, jaka została po równie gorliwym, jak pracowitym misyonarzu. Wiele kazań zginęło bezpowrotnie; o istnieniu innych są słabe ślady, które bodajby z czasem doprowadziły do wykrycia tych skarbów, zostających jak się zdaje w rękach niepowołanych, samolubnych, a może tylko nie umiejących się poznać na wartości tych pożółkłych od starości, niewyraźnem pismem z licznemi skróceniami i domyślnikami nakreślonych arkuszów. W każdym razie i sto kazań to skarb niemały; za którego odszukanie należy się ś. p. O. Czeżowskiemu wdzięczność od wszystkich, którym sława polskiej ambony, dobro polskiej literatury leży na sercu.

Te sto — a mówiąc dokładnie 98 — niedrukowanych dotąd kazań [1]), wydajemy obecnie po raz pierwszy w dwóch tomach. Pierwszy tom zawiera kazania misyjne, nauki majowe i na kilka uroczystości N. Panny; drugi tom mieści w sobie kazania świąteczne, przygodne i parę krótkich homilii niedzielnych. Przed każdem kazaniem umieściliśmy dla

[1]) Parę kazań, jak »O grze w karty« i »Na św. Kunegundę« były drukowane, ale z tylu zmianami i opuszczeniami, że uważaliśmy za stosowne wydać je powtórnie wedle rękopisów autora. W paru znów innych kazaniach, wraca kilka podobnych zdań i ustępów, których naturalnie ani opuścić, ani tem mniej przemieniać, nie czuliśmy się w prawie.

łatwiejszego zorjentowania się krótką treść, wskazującą porządek myśli, logiczne uszeregowanie argumentów. Nie ma tu wyszukanych działów i poddziałów; nie ma sztucznie, długo naprzód obmyślonych efektów: nauka Chrystusowa z wielką ścisłością; ale w całej ewangelicznej prostocie z ogniem miłości Bożej rozpalonego serca płynie i serca zapala. Czytając dopiero te kazania, nie ze słyszenia tylko, nie obcą, lecz własną ręką Antoniewicza spisane, rozumieć się zaczyna tę miłość i podziw, jaką go słuchacze otaczali; ten wpływ głęboki, jaki żywe słowo na całe życie wywierać musiało, kiedy martwe słowo tak przecież głęboko w serce wchodzi i to oko ku niebu mimowoli podnosi, to zbawienną bojaźnią pierś przenika.

»Wszystko na większą chwałę Bożą, na cześć Najświętszej Boga Rodzicy, na zbawienie dusz ludzkich, krwią Jezusową odkupionych!« — Te słowa, te hasła, które raz po raz w pismach, listach, kazaniach Antoniewicza wracają, zamykają je i otwierają; niech służą za motto pierwszemu temu wydaniu kazań, wygłoszonych, — a za przyczyną z nieba O. Karola jak się przez zasługi Chrystusowe spodziewamy — ogłoszonych i rozszerzonych »na większą chwałę Bożą«.

X. Jan Badeni T. J.

Nauka na otwarcie missyi.

Zima duszy. — Teraz łaska Boża zaświeciła. — Dotychczasowe życie. — Co to missya, kto missyonarze, kto ich przysłał? Bóg do ludzi zawsze przemawiał, nauczał, wysyłał swych gońców, proroków z ostrzeżeniami i pogróżkami. — Chrystus — największy missyonarz. — Posłannictwo Kościoła. — Missya dwojaka: dla niemających wiary i niemających życia z wiary. — Plan nauk missyjnych.

Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelją wszemu stworzeniu: kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępion. (Marek XVI. 15. 16.)

Przyszła wiosna, rzeki płyną, drzewa kwitną, zima minęła!

Ale jest druga zima straszniejsza, boleśniejsza; krzepną łzy pokuty i miłości w sercu, a my, jako nieurodzajne drzewo nie damy kwiatu i owocu; a taka zima może nie jedna ogarnęła twe serce; ogień pali serce, ale ogień grzechu, jest światło, ale to próchno. *Siekiera do drzewa przyłożoną!* Ale teraz łaska Boża zaświeciła, aby stopniały lody, opadły więzy, weszło nowe życie. Kiedy spojrzymy na całe życie, dotychczas, czem ono było? Zapomnieliśmy na to, że życie pracą i uczyniliśmy je zabawą. Ze wszystkiem bawiliśmy się: sercem, niegodziwe żywiąc namiętności; myślą, która pełzała po ziemi; wolą, słowem, rozumem; zabawką była wiara — zabawką sakramenta — zabawką Bóg sam i dusza i wieczność i zbawienie! Już

czas, już! *Surge qui dormis!* Czas zrzucić brudną z siebie skorupę grzechu! podnieść oczy w górę i zawołać: Panie! stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne serce nasze, pokąd nie odpocznie w Tobie!

A kiedyż sposobniejszy czas, jeśli nie teraz, w czasie tej Missyi św.? Piotr i Jan św. wchodząc do Kościoła rzekli[1]): *Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie dawam: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź!* Otóż i my w też słowa odzywamy się do ciebie ludu! Złota i srebra nie mamy, ale co mamy, to wam dajemy — mamy krzyż i słowo Boże! Oto słowo — naucz się żyć — kochać Boga twego, bo na tem cała mądrość nasza! Kto nie bierze krzyża Chrystusa i nie idzie za Nim, nie jest moim uczniem, a kto nie kocha Chrystusa, niechaj będzie wyklęty!

A czy tu nie ma między wami tego chromego?! Siedzisz u bramy kościoła, bo jesteś dzieckiem kościoła, ale do kościoła wejść nie możesz, bo chromy jesteś; wchodzisz do kościoła murowanego, bo zdrów jesteś na ciele, ale nie wchodzisz do kościoła duchowego, bo chromy jesteś na duszy; chromy jesteś na rozumie, bo się na szczudłach tego rozumu opierasz i sądzisz, żeś daleko uszedł, żeś daleko od wiary odstąpił; aleś uszedł drogę co do piekła, ale nie do nieba prowadzi; chromy jesteś na woli, bo chcesz się zbawić, ale walczyć nie chcesz; chcesz dojść, ale nie chcesz iść do nieba.

Niebo nagrodą, koroną, zapłatą — a więc wypłakać, wypracować, wywalczyć je musisz. Otóż teraz czas. Spytasz się: co to za nabożeństwo? co to missya? co to za księża? Najwpierw: co my za jedni — obcy? Kto nas przysłał? O! nie obcy jesteśmy, bo ksiądz nie jest obcy

[1]) Dzieje Apost. III. 6.

nigdzie, bo my słudzy kościoła wszędzie na kościelnej pracujemy roli. Obcy nie jesteśmy, bo was kochamy; bośmy jedynie z miłości tu przybyli do was; niczego nie chcemy, niczego nie pragniemy, tylko zbliżyć was do Boga waszego. Ubóstwo naszą zapłatą, a pogarda naszą nadgrodą, bo my tylko narzędziem w ręku Boga jesteśmy.

Kto nas przysłał? O! nie kto inny tylko Bóg, Ojciec wasz i głos Jego odezwał się do serca naszego: «Idźcie do ludu tego, bo to mój lud; opowiadajcie mu Ewangelję moją; idźcie otrzeć łzy tym, którzy płaczą; nakarmcie głodnych; idźcie pocieszyć, naprostować, mówcie mu o sądach moich, o niebie, o piekle, o grzechu i pokucie! idźcie pocieszyć sprawiedliwych; utwierdzić w dobrem...

I na to słowo Boże, rzuciliśmy domy nasze i matki, aby wam przynieść, pokój — a kto jest dzieckiem pokoju, przyjmie go. — Zapytacie co to jest Missya? Co do słowa, znaczy: posłannictwo. Missyonarz, posłannik Boży. Mówią niektórzy: to nowe nabożeństwo. Nie nowe! Najpierw Bóg przemawiał sam do Adama, do Abrahama, do Mojrzesza, jako Pan, jako Ojciec. Później posyłał ludzi ducha Bożego pełnych; pokazywał im drogi żywota; dawał prawa, dawał przykazania; gromił, zapowiadał gromy swoje Bóg miłosierny; za grzechy karał, napominał.

Noe sto lat prosił i błagał nadaremnie; ludzie jedli, pili, śmiali się. Wiem, że i teraz nie jedni śmiać się będą! A gdy spełniło się słowo Boże, to chmury, to deszcze zalały świat. Wołali ludzie: »Miłosierdzia Panie!« A Bóg gromem odpowiadał: Nie ma miłosierdzia.

Bóg i teraz jeszcze rządzi, i nie ci mądrzy, co bluźnią, ale ci co płaczą i modlą się; nie ci co w różach depczą krzyż święty, ale co w cierniach go całują; nie ci, co wątpią o wszystkiem, ale ci co wierzą, bo mądrość ludzka

w rzeczach bożych głupstwem jest. Kościół św. po całym świecie woła i prosi. *Si audieritis vocem ejus!*

Przyszedł Jonasz do Niniwy i zapowiedział gniew Boży i pokutę czynili i Bóg się zlitował. Czy jako głos Jonasza, czy jako Noego, głos Boży odezwie się — nie wiem! Ale to wiem, że biada człowiekowi, który zatyka uszy, aby nie słyszeć. Ale błogosławieństwo temu, kto się do Boga nawróci, a chociażby grzechy jego były jak krew, nad śnieg wybieleją.

W Starym Zakonie missya Boża się nie skończyła. Przyszedł inny wielki Missyonarz, o którym powiedział Jan św., że niegodzien rzemyka u nóg jego odwiązać, na którego patrząc zawołał: *Oto Baranek Boży!* A tym Missyonarzem Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus — posłany od Ojca do nas. Żył, pracował jak każdy z nas; cierpiał, nauczał, jak żaden z nas nauczać nie może. Cała mądrość świata zgrzytnęła zębami, bo ją upokorzył; przybiła mądrość Bożą do krzyża, a ten krzyż zwyciężył świat; przebiła ręce, aby nas nauczyły żyć; przebiła serce, a Ono nas kochać nauczyło. I to posłannictwo Chrystusa z nim się nie skończyło. Zostawił nam kościół, a ten kościół wielką sprawę nauczania na siebie przyjął. Chrystus powiedział do Apostołów: *Idźcie na cały świat, komu odpuścicie, odpuszczone mu będzie. Ja z wami jestem aż do skończenia świata.* Dał tę missyę Apostołom i to posłannictwo trwa ciągle.

Mówią niektórzy: dobrze, że missyonarze do pogan idą, ale na co do nas?

Dwojaka missya: dla tych którzy nie mają wiary; dla tych, którzy nie mają życia z wiary, bo *wiara bez uczynków martwa jest!*

Nie czekajcie, abyśmy wam pięknemi, dobranemi słowami nowe prawdy zwiastowali. Bo właśnie dla tego,

że wam prawdę mówimy, nic wam nie powimy nowego; tylko to, coście tyle już razy słuchali od Proboszczów waszych. Stare prawdy, ale pod nowem błogosławieństwem Bożem, przywiązanem do Missyi świętej.

Najpierw rozważymy prawdy wieczne, bo to fundament: na co jesteś? skąd jesteś? i gdzie idziesz? Rozważymy czem śmierć, grzech, sąd, a okażemy karę Bożą dla przestępców — miłosierdzie Boże dla sprawiedliwych.

Wyłożymy wam o ile czas dozwoli powinności względem Boga i ludzi i o św. Sakramentach i naukę o pokucie, bo to jest cel i koniec Missyi: połączenie się z Bogiem, a połączyć się inaczej nie można, tylko przez pokutę i spowiedź św.

Nie pomogą inaczej ani łzy, ani posty, ani jałmużny, bo uczynki nasze, aby były zasługą, muszą być w stanie łaski wykonane.

Dlatego nie zaczniemy słuchać spowiedzi aż za dni kilka.

Ci, którzy mają ciężkość na sumieniu i wątpią o spowiedziach swoich, czy to dla grzechu zatajonego, czy to dla braku żalu, niechaj odnowią je bez trwogi i bojaźni i przejdą życie swe; żaden wstyd i żadna bojaźń niech nie zamyka ust ich.

Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie! [1]) *Amen.*

[1]) *Mateusz. III. 2.*

O stosunku człowieka do Boga.

Stwórca i stworzenie. — Cel człowieka na ziemi. — Wolność synów Bożych. — Trzeba przedewszystkiem poznać wolę Bożą i wypełnić ją. — Droga do nieba. — Uświęcenie zależy na dobrem spełnianiu codziennych czynności. — Spełnienie obowiązków. — „Uczciwy“ człowiek w pojęciu świata. — Nieuczciwość względem Boga, bliźnich, siebie samego. — Czy można być uczciwym, dobrym bez religii? Religia polegająca tylko na spełnianiu obowiązków, na filantropii... — Wolność sumienia. — Sumienie prawe, przewrotne, wątpliwe. — Głos sumienia dawniej a dzisiaj. — Prawo Boże.

Kiedy patrzymy na jakąkolwiek rzecz, to dwie uwagi mimowolnie nam się nasuwają: 1^0, że ktoś tę rzecz uczynił, 2^0, że miał cel jakiś, dla którego ją uczynił.

»Kiedy patrzymy na człowieka, to pierwsza myśl, że, ponieważ sam nie mógł się stworzyć, to go ktoś stworzył — i zawołać musimy z matką Machabeuszów [1]). *Nie jam ducha i duszę wam darował — ale stworzyciel świata*«. I zrozumieć musimy, że Bóg na coś nas stworzył — a na co, to On sam musi nam odpowiedzieć.

My sługi Jego jesteśmy, my własnością Jego, my niewolnicy, my dzieci Jego; jako z własnością może z nami z robić co chce. Więc jako Panu winniśmy uszanowanie, jako dzieci miłość, jako niewolnicy posłuszeństwo.

[1]) II. *Machab.* VII. 22, 23.

Pan Bóg nas stworzył na to, abyśmy Jego wolę spełniali; a dał nam wolę, abyśmy dobrowolnie Jego wolę spełniali; dał nam rozum, abyśmy ją poznali.

Czem się różni człowiek od zwierzęcia? Ma zwierzę oczy, powonienie, smak, ale, chcieć wolno, kochać, pojąć Boga nie może.

Dał nam Bóg wolę ale nie swawolę czyli swoją wolę — my przez swawolę przyszliśmy do niewoli. A ludzie mówią — ja chcę być wolnym. — A wiesz ty co to jest wolność?! Jest to dobrowolne posłuszeństwo Bogu, wolność synów Bożych.

Dwojaka jest wolność — ciała i duszy, rozpusty i cnoty; pierwsza zniża nas do zwierzęcia, druga podnosi do Boga. Dla wolności ciała poddają ducha w niewolę — dla niewoli ciała dusza jest wolna. Kto jest wolny prawdziwą wolnością? Ten, kto wolny od grzechu.

Ty mówisz, że wolny jesteś, ty, któryś się zaprzedał, namiętności dźwigasz kajdany — ty co masz cudzą rzecz, przykuty do piekła. Jesteś jak ptak na sznurku, latasz, a kiedy za sznurek pociągniesz, — dyabeł na sznurku cię trzyma.

Wszystko nic nie pomoże — pość, dawaj jałmużnę, pokąd się od tego grzechu nie uwolnisz! A więc: 1° Poznawaj wolę Bożą, 2°, chciej Ją wypełniać, 3°, uczyń to sercem.

Poznaj wolę Bożą, Czy Bóg ma prawo tobie nakazywać, — czy masz powinność Go słuchać? Gospodarzem twym, Ojcem; czy masz prawo ubliżać prawu Jego, prawu Bożemu? Czy możecie zbawić duszę nie wypełniając Jego rozkazów? *Kto uwierzy zbawion będzie*, ale uwierzy życiem i uczynkiem. Życie lekko bierzemy, jak zabawkę, a to nie zabawka; życie jest trud, praca, walka, podróż.

Wywalczyć sobie musimy — niebo; walczyć ze światem, z dyabłem, z ciałem, a jak walczyć bez oręża, więc walczyć wiarą, nadzieją i miłością.

Pierwszą zwalczymy świat — bo nie wierzy, drugą dyabła, bo nie ufa; trzecią ciało.

Kiedy w drogę się wybierasz, co czynisz? Bierzesz i laskę i przewodnika. Laska krzyż; przewodnik Chrystus. Chcesz być w niebie? Idź drogą, która do nieba prowadzi. Jak słupy przy drodze krzyże stoją. Czy ty sam opowiadasz przewodnikowi, którędy ma cię prowadzić? P. Jezus powiedział, że droga ciasna, że wiele utrapienia cię na niej czeka, a ty co myślisz, co czynisz? Porachujmy się z czasem, cośmy dotychczas zrobili, czy miał Bóg, rodzina, bliźni pożytek; cośmy zrobili z darami Bożemi?

Na czem zależy nasze uświęcenie? Czy wielkie rzeczy czynić? Nie — bo do tego nie mamy sposobności; ale małe — a dobrze.

Sądzą ludzie, że czyniąc wielkie rzeczy, a zaniedbując obowiązki mają zasługę; zadziwią się, kiedy im Sędzia powie: *nie znam was!* Wielkie krzyże nosić ale w pysze, mówiąc: patrzcie jaki ja krzyż dźwigam—nic nie pomoże. Małe krzyże dźwigać, ale cierpliwie — to służba Boża. Cicho cierpieć nie głośno — ale — głośno dziękować.

Wypełnić powołanie jako człowiek, jako chrześcianin, jako katolik, to dla każdego obowiązek; prócz tego masz obowiązek wypełnić swoje w szczególności powołanie.

Ciebie Pan Bóg stworzył, nie abyś był panem, rolnikiem — ale żebyś zbawił duszę twoją wypełniając obowiązki stanu swego. Mówią niektórzy: »ja jestem uczciwym człowiekiem to dość«. Dość aby nie być powieszonym, ale nie dość, aby być zbawionym. Cóż ty nazywasz uczciwym człowiekiem? Bardzo wygodne słowo, rozciąga się

na wszystko. Zapytaj tego młodego człowieka, czy jest uczciwym człowiekiem? Żyje rozpustnie, zwodzi dziewczęta, kobiety... ale to tylko zabawka, to żarty!

Zapytaj tego gospodarza, bogacza, czy uczciwy człowiek? Cały świat mnie tak nazywa — ale czy Bóg? A kto cię będzie sądził? Krzywdzisz sierotę i wdowę i wyrobnika, lichwą się bawisz — to przemysł. Oszukujesz w kupnie — to dowcip. Nie płacisz procentów — to wolny wybieg. Ale uczciwy jesteś człowiek, bo bardzo pięknie mówisz, bardzo grzecznie przyjmujesz.

Zapytaj tego najemnika, który źle odrabia, czas kradnie; tę dziewczynę z brudną myślą, płochą, zalotną — to uczciwi. A więc pełny świat uczciwych ludzi za życia — a pełne piekło uczciwych ludzi po śmierci.

O! do tych to odzywa się Chrystus: *Groby pobielane — Desolatio abominationis!*

Ale dajmy na to, że do tego nie doszło — zapytajmy czy jest katolikiem? Inne tu pytanie zachodzi. Powiedz czy można nazwać uczciwym, sługę co się przeciw swemu Panu buntuje? dziecko co znieważa ojca? Czy można być uczciwym nie wypełniając obowiązków swoich?

A jakże dawno byłeś u spowiedzi? — na Mszy? Czy tylko Boga znieważać można? Jesteś nieuczciwym dla Boga, nieuczciwym dla bliźnich, bo dajesz zły przykład, — nieuczciwym dla siebie, bo zabijasz duszę.

Nazwali grzech cnotą i dla tego mienią się uczciwymi.

Rozpusta to miłość; pijaństwo — to wesołość; duma to szlachetność; zemsta to wielkoduszność; skąpstwo to oszczędność; rozrzutność to hojność; próżniactwo to wypoczynek. — Oj! dla tego tak źle, że mamy tak dużo uczciwych ludzi, którzy są w obrzydzeniu u Boga, a jak

świat ich, tak oni świat oszukują! I mówią ludzie »to najlepsza religia, być uczciwym człowiekiem«. — Ale właśnie dla tego, nie żebyś się nazywał, ale żebyś był uczciwym człowiekiem, musisz mieć religią. Mówisz »to najlepsza religia wypełniać obowiązki swoje«. — Pewno — ale czy bez religii wypełniać je możesz? To byś był ósmym cudem świata! Ci co wiary nie mają, a żyją wedle prawa natury i sumienia mogą to uczynić, ale nie ty, któryś wzgardził Bogiem, Sakramentami; który powstajesz na kościół; który mówisz i piszesz i czytasz i szerzysz złą naukę, który dowcipków sobie pozwalasz na rzeczy najświętsze. Bez łaski i pomocy Bożej czy potrafisz być dobrym?

Dziś jesteś dobrym, bo ci się podoba a jutro złym, bo jesteś bogiem swoim a ten bóg złego zażąda. Tego nie zaprzeczysz, że masz skłonności złe, namiętności; jakaż siła cię powstrzyma, kto rękę pohamuje, aby nieskrzywdziła? Kto nogi twoje, aby nie chodziły w złe miejsca, kto uszy twoje, kto oczy, kto serce?!

Bojaźń? - Ale bojaźń jest dwojaka: bojaźń Boża i ludzka, a człowieka możesz oszukać.

Miłość? ale miłość Boża i świata, ta właśnie do złego cię pociągnie.

Rozum? O! nie mów, bo rozumni ludzie wielu brudów się dopuszczają; rozum pasujący się z namiętnością nie wytrwa. Ludzie z wiarą tak często upadają, a ty bez tej pomocy chciałbyś się w dobrem utrzymać. Zrzuć z siebie pychę — wyznaj to lepiej!

Ale idźmy dalej. Ty mówisz »moja religia to czynić dobrze innym«. — Bardzo dobrze, bo Pan Bóg sam kazał i tak połączył te przykazania »kochaj Pana Boga, kochaj bliźniego«. Ale uważaj dalej, mówi Pan: *na tych dwóch przykazaniach zawisło całe prawo;* na tych dwóch

a nie na jednem, a z pierwszego musi się drugie rozwinąć, bo pierwsze drzewo a drugie gałęź; pierwsze słońce a drugie promień ze słońca. Musisz mieć dwoje nóg, aby dojść do jakiego miejsca, bez miłości Boga nie ma miłości bliźniego. Pan Jezus wedle uczynków miłosiernych sądzić będzie! — Prawda, ale z uczynków, które z wiary wypłynęły, bo niebo jest nadprzyrodzonych uczynków nadgrodą, a na nadprzyrodzoną nadgrodę zasługują nadprzyrodzone uczynki z wiary uczynione. Za kubek wody, niebo! Jakaż proporcya — to nie kubek wody ale intencya, — bo byłem głodny to jest Ja, Pan Jezus, a wyście mnie nakarmili. Ale jeśli wiary nie masz, toś nie P. Jezusowi, ale po prostu żebrakowi dał kawałek chleba. Nic więc prawdziwie dobrego nie uczynisz, jeśli nie masz bojaźni Bożej!

»Ja mam moją religię i podług niej żyję!« To jest ja mam moje niebo, ja mam moje piekło, — to jest ja jestem bogiem moim; bo kiedy masz twoją religię, a religię Bóg tylko dać może to i bogiem twoim jesteś.

Bo nie dość, że służysz Bogu, ale Mu tak służyć powinieneś, jak On chce, żąda i rozkazał, nie jak tyś sobie wyobraził. Twój parobek musi to zrobić co ty mu rozkażesz, nie to co on chce.

»Ale ja mam wolność sumienia«. Czy to znaczy, że ja mam wolność nie mieć sumienia?

Co jest sumienie? Co jest sumienie? — wielorakie jest? i jak go używać masz! To jest głos Boży, którym wsparci sądzimy co robić, co opuścić mamy. I jest sumienie *prawe*, *nieprawe*, *wątpliwe*. Pierwsze okazuje nam rzeczy tak jak są, drugie przewrotnie. A to nieprawe sumienie albo z naszej albo nie z naszej jest winy. Mówisz: Mnie sumienie nic nie mówiło. Pytam się ciebie: kiedyś po raz pierwszy ukradł, przypomnij sobie jak ci sumienie

dokuczało. Kiedyś po raz pierwszy dopuściła się nieczystości, czy wołało sumienie? Kiedyś cudzołóztwa się dopuszczała, jak ci było podówczas?!

O przypominajmy sobie na młode lata nasze — jakeś jabłka kradł, jakeś nieskromny był, a dzisiaj? Między tem, a dzisiaj — jaka przepaść! Na tośmy żyli, aby codzień być rozumniejszymi, a my co?

Mówisz, że wtedyś nie miał rozumu. A więc to rozumu trzeba, żebyśmy grzeszyli, a więc ten głupi kto się zbawi, a ten mądry, kto się potępi. Jeśli tak, to wiele mądrych na świecie, ale to tylko na ziemi; w piekle wołają: Biada! O słuchaj tego głosu, bo jak go raz przytłumisz to ucichnie na wieki.

Rozumnych ludzi jest dużo na świecie, rozumni dziś śmieją się z mądrych, których oni głupimi osądzili — ale poczekaj!

Lecz czy samo sumienie wystarcza?

Nie. Bóg nas nie zostawił tak, ale dał nam prawo swoje i prawa jasne, dokładne, wedle których żyć mamy. I to prawo Boże jest dla wszystkich i o wszystkich i na wszystkich. I ludzie prawa piszą ale zmieniać muszą stróżów—i stróże i prawa się zmieniają. Tu prawodawca wieczny — prawa wieczne — stróż wieczny a to przykazanie każdy znać, wiedzieć, umieć, rozumieć i wedle niego żyć powinien, aby być zbawionym.

Myślą, słowem i uczynkiem mamy Bogu służyć; więc to prawo się rozciąga na myśli, słowa i uczynki.

Nad prawem tem, okazującym jaki ma być nasz stosunek do Boga, ludzi i siebie samych, następnie się zastanowimy.

O grzechu.[1])

Od ognia i pomoru gorszym grzech. — On wszystkie klęski przewyższa i sprowadza. — Dawniej grzeszono, ale żałowano: pięknymi pozorami nie wymawiano się... — Boga za marność sprzedajesz, pokutę odkładasz. — A któż obraża Boga? — Największy nędzarz. — Grzech lekceważymy, a on Jezusa na krzyż wywiódł, kary wszystkie na świat sprowadził. — Dziś braterstwo i równość w grzechu tylko; wszystkiemu wolno wierzyć, tylko nie Ewangelii; wszystko wolno kochać, tylko nie Boga. — Wobec gruzów, Boga przepraszajmy; zaginą gruzy, ale pamiątka pożaru niech nie zaginie. — Kraków, miasto świętych, serce Polski, winno dać przykład poprawy. — Sprawiedliwość i miłosierdzie w tym pożarze się okazały.

Źle na świecie, głód, pomór, pożary, wylewy, wojny. Prawda. — Ale jest jedno złe wewnątrz i zewnątrz nas, którego za złe nie mamy, a jednak jest wszystkiego złego przyczyną, a tem złem jest grzech.

Pytano wodza Hunnów Atyllę, ogniem i mieczem pustoszącego, czym był? «Biczem Bożym jestem» odrzekł. Zapytaj tego ognia, którym nasz drogi Kraków spłonął — kto cię zapalił? Kto ci dał siłę? Odpowie grzech: «biczem Bożym jestem.» Mściłem się za zniewagi Bogu memu uczynione. Paliłem te mury, aby oczyścić serca. Czy to traf, czy ręka ludzka pożar ten straszny rozniecіła, nie stało się to bez zrządzenia Bożego, to bicz

[1]) W Krakowie po spaleniu, w czasie uroczystej trzydniówki.

Boży, to kara za grzechy. Zapytajmy tylko wiary św. Kto ściąga grady i pioruny? Kto wylewami rzek niszczy ziemiopłody? Zapytajmy, kto sprowadza cholery, kto zaludnia szpitale, więzienia, domy podrzutków? Kto? Grzech! Oj te szynki, te nierządne domy, to są kuźnie, gdzie ludzie kują pioruny na karki swoje...

Ale my, niechcemy tego uznać, bo nie chcemy wyznać grzechów. Nieprawość nasza wywołała sprawiedliwość Bożą. Kamień węgielny odbudowania naszego jest pokora; wyznajmy winy nasze; niechaj to trzydniowe nabożeństwo stanie się dla nas, jako dowód błogosławieństwa Bożego; jako nowe słońce nadziei, co wschodzi nad gruzami naszemi! Przyczyną naszych nieszczęść jest grzech, ten grzech niechaj będzie uwagi naszej przedmiotem. Niegdyś i ojcowie nasi grzeszyli, ale bili się w piersi, spowiadali się, czynili pokutę, a te kościoły i zakony są pomnikami ich wiary, a zwykle i pokuty. Nie barwiono też złego. Grzech nazywano grzechem, zbrodnię zbrodnią. Cudzołóztwo było cudzołóztwem, bezbożność bezbożnością, rozpusta rozpustą. Dziś to jest postępem, dobrym tonem: rozrzutność, pieniactwo; jawnogrzesznicy, to bohaterowie; narodowe cnoty: niesforność, próżniactwo; oszukaństwo dowcipem; nieuczciwość talentem robienia majątku. Uczciwość zginęła na małą i wielką skalę — od milionów do soli i krup! pożyczyć nie oddać, procentow nie płacić, nie uiścić się z słowa. Nieporatować w ostatniej potrzebie. Z boleścią widzieliśmy targujących się na Kleparzu o konewkę, podczas ognia! Oto skutki grzechu. Owoc jest. Jakie jest serce twoje? Nie mów, że czułe i miękkie i lękliwe — dla Boga! Światu służysz, wszystko dla świata uczynisz, co powie Bóg, co świat? czy świat przed gniewem Bożym będzie cię zasłaniał? Zrzucamy jarzmo, wypowiadamy posłuszeństwo, nadużywamy zdolności, chwy-

tamy kształ złota — order — a precz z Bogiem! posłuszeństwem Jemu i Kościołowi.

Często chcielibyśmy Boga i bożyszcze pogodzić. Szanujemy niby prawo, potępiamy namiętność, poznajemy powinność. Serca próżne, smutne, serca namiętne wiedzą, że te związki niegodziwe: aby Boga odzyskać muszę tą osobę odrzucić. Serce nikczemne odpowiada: — wiem, ale ludzie szydzić będą. Wzdrygamy się, że Judasz sprzedał Boga za 30 srebrników, ty za kieliszek wódki; ty za wstążkę, za podłe słowo pochlebne, sprzedajesz Boga. O jaka to walka nieraz między Bogiem a bożyszczem! Kochasz Boga, ale zemsta, duma rozpusta nad Boga.

Mówisz może: kiedyś się znowu nawrócę, ale nie dzisiaj! Czemu, czemu nie dzisiaj, czy się wyrzekasz Boga? Nie. A któż jest ten, który gwałci? Oto człowiek, ta lepianka z gliny, ten proch nędzny, ten liść zżółkły; ten człowiek, który tak przestrzega prawa swego, wymaga. Żart obraża go, a z Boga, religii, sług ołtarzów szyderswo, Żadna ofiara dla świata nie za ciężka, dla Boga wszystko! Nie wymawiajmy się gwałtownością, namiętnością, słabością fizyczną, bo my grzech dobrowolnie popełniamy. Żebyś wiedział, że ludzie twoje oszukaństwa znać będą, tobyś ich nie czynił; żebyś wiedział, że przez ten grzech stracisz majątek, życie, zdrowie, świat... — Ale, że stracisz Boga, to cię tak mało obchodzi! A któż jest ten Bóg? To Ojciec twój, dał ci duszę, ciało, krew, rozum, serce, a tyś jak użył tych wszystkich darów? Jak użyłeś tej urody ciała, jak tego rozumu, jak majątku? Targowałeś cnotę, posadę twoją. Wszystko czem jesteś, co masz, wszystkiem Go obraziłeś! Nie mów, grzech nie jest tak wielkiem złem! Patrz na krzyż; pamiętaj, żeś krwią Jezusa odkupiony. Jedna ta myśl, a poznamy grzech. Już nie mówię o tych strasznych wyrokach na Aniołach spełnionych, na Adamie,

na potopie, na Sodomie. Bóg na krzyżu, a człowiek w piekle! kogo ten widok nie wzruszy, tego nic nie wzruszy.

Przejdźmy życie nasze, wspomnij na młode lata twoje, na te dni w domu rodzicielskim w niewinności spędzone — a dzisiaj! pytam, czyś szczęśliwy? O! nie, nie, czujesz to w głębi duszy twojej! Jezus na krzyżu, a człowiek w piekle. Nieskończona miłość i sprawiedliwość. Ach, zapytajmy, jak wielu tu jest bez grzechu; a jak wielu tych, którzyby za grzech chcieli Bogu zadość uczynić? O jakże nie wielu jest tych, co rzadko w powszednie tylko grzechy, co z ułomności tylko upadają — o! dla takich sąd miłosierdzia! Ale co rozważnie, dobrowolnie to czynią, szukają okazyi do złego, trwają, szczycą się z popełnienia nie jednego grzechu, ale wszystkich grzechów — iluż takich? To jakby cecha naszego wieku. Innej niestety nie widać równości, jak równość i braterstwo grzechu.

Nieprawość, jak morze, wszystko zmieszała i zalała.

Dawniej były grzechy jakby zwykłe wiekowi i stanowi, dziś stary grzeszy, młody grzeszy. Bogaty ubogiego, a ubogi bogatego w grzechu wyprzedza. Syn stępiał. rozpustnik, a ojciec, matka, jacy? Bogaty chciwy, łakomy, a ubogi chciwy i dumny.

Intrygi dworów, po domach w miasteczkach. Wszyscy muszą się stroić, bawić — zbytek w strojach u pani i u sługi, tylko, że ostatnia niewinności wyrzec się musiała. Wszyscy przy toaletach.

Zepsucie od najmłodszych lat się rozpoczyna. Młodość się przeszasta, to jest trzeba się pierwej spodlić, aby się uszlachetnić. Nowi Apostołowie niedowiarstwa, rozszerzają naukę wbrew Ewangelii; biada! kto się im śmie sprzeciwić.

Wszystkiemu wolno wierzyć, tylko nie Ewangelii; wszystko wolno kochać, tylko nie — Boga!

O ciężkie nastały czasy — złość nasza walczy z miłosierdziem Bożem, bo te wszystkie kary, czemże są, jeżeli nie miłosierdziem? Czyż będziem czekać? — O! raczej padnijmy na kolana!

Gruzy miasta spalonego: w obec tego spustoszenia i zniszczenia wejdź w siebie w pokorze i w żałości. Nowe może domy, pałace pobudują i zatrze się pamięć pożaru; o niech się nie zatrze pamiątka jego w sercach naszych — budujemy domy, ale odbudujmy dom wewnętrzny serca naszego. — Nowa myśl, nowa wiara, niech stanie na popiołach i gruzach nieprawości naszych.

Każdy dom jest dla nas prorokiem i mówi nam o sprawiedliwości Boga i o nieprawości naszej.

Czas, już czas powstać! O! czemuż Kraków nie ma dać przykładu dobrego? Jeżeliśmy Boga miłosiernego, przy blasku łask nie chcieli poznać, poznajmyż Go przy blasku płomieni sprawiedliwości Jego! O Krakowie! miasto świętych, czemuż my w tobie szczęśliwie żyć nie możemy?! Jesteś sercem Polski, a jeśli w sercu będzie Bóg, to ta miłość Boża, po całym rozpłynie się kraju! Bo jeśli serce zdrowe, to całe ciało zdrowe. O Panie, nie daj, aby ta przestroga marnie przeszła, ale jakoś skruszył kamienie, skrusz i serca nasze! Wszędzie boleść — inaczej być nie może! Wygnanie! Trzeba kupować sobie niebo! nigdzie nie mamy stałego przybytku! Gdyby nie było, złości nie trzebaby i pokuty. Karze nas Bóg za grzechy za życia, na rzeczach, aby nas po śmierci ogniem nie karał.

Dziwny i straszny Bóg w rządach swoich, ale miłosierdzie Jego nadewszystko. Ach i wtenczas, kiedy nas karze, widać, ze to Ojciec, który karze. Że to nie kara zemsty, ale kara miłosierdzia; że nas karze, nie, aby nas potępił, ale aby nas zbawił.

Przy tym ostatnim pożarze czyż nie widocznie Bóg to objawił: że nie wśród nocy ale we dnie, że w czas pogodny a nie w zimę wypadł? Jak Bóg wstrzymywał wiatr przy ogniu na Kleparzu, każdy powiew wiatru, aby miasto ocalić: to jest to miłosierdzie, które widzimy, to jest ta sprawiedliwość, którą widzimy. Jeśli widok sprawiedliwości serce przeraża, niechaj pamięć miłosierdzia je ogarnie! O czem następnym razem mówić będziem.

O grzechu śmiertelnym.

Różne nieszczęścia na ziemi; największem nieszczęściem — grzech. — Czem jest grzech wedle zdania świata, a zdania Boga? — Istota grzechu. — Jego złość — Walka i burze w sercu pysznem, zmysłowem, łakomem, mściwem, światowem, podłem. — Bóg a grzech. — Prawo Boże a ludzkie. — Bóg a człowiek; wzgląd na Boga, a wzgląd na świat. — Własnych Bożych dobrodziejstw przeciw Bogu używamy. — Każdy grzech doskonałości Bożej wręcz się sprzeciwia. — Procesya grzechów występujących do walki przeciw doskonałościom Bożym. — Sąd Boży o grzechu na Golgocie, w piekle. — Obraz dzisiejszego stanu świata, dzisiejszych grzechów. — Kto grzeszyć chce, religii się wyrzeka; stąd tylu niedowiarków. Fałszywy to pokój, który daje niewiara... — O Jezu! miłosierdzia!

Skarżą się, narzekają ludzie, że źle na świecie; że życie całe jest pasmem nieszczęść i smutków; że pośród największych dostatków łzy płyną bolesne; że chwała i wysokie godności mają swoje kolce krwawo raniące; że jako na wypogodzonym nieba błękicie przesuwają się chmury gradem i gromem ciężarne — tak i wpośród życia ludzkiego w najszczęśliwszych chwilach zasępienie, spełzłe nadzieje — zdradzone uczucia.

Tak jest! świat ten jest siedzibą łez i smutków; nieszczęście w rozmaitych kształtach i formach rozgościło się pośród towarzystwa ludzkiego. Głód, pomór, choroby, boleści ciała, boleści duszy, odwiedzają domy nasze, wkradają się do serc naszych.

Ale, jest jedno nieszczęście — większe nad wszelkie nieszczęścia; jest jedno złe, większe nad wszelkie zło, które wszelkie zło rodzi, które wszelkich jest nieszczęść źródłem; którego skutki, z życiem się nie kończą. Jest to złe pomiędzy nami, a my się go nie wystrzegamy; nie lękamy; jest to złe pośród nas samych, a my nię narzekamy. Jako robak toczy serca nasze, a my obojętnie na to patrzymy! Jako wąż jadowity zapuszcza truciznę w żyły, w krew naszą, a my o wyleczenie nie dbamy! Jako zbójca wydziera nam największe skarby nasze, a my ani się bronimy! Czyni nas najnędzniejszymi, najnieszczęśliwszymi, a my o to złe jeszcze się ubiegamy; za niem wzdychamy; a tem złem, to grzech śmiertelny!

Jeśli chcemy poznać całą złość, całą zdradę grzechu, rozbierzmy go tylko, w istocie mu właściwej; wstąpmy tylko do serca ludzkiego: — serca, które grzech rodzi. Tam go tylko doskonale zrozumieć zdołamy — bo jeśli o grzechu sądzić będziemy, tylko według zasad i zdań świata; jeśli mu się przypatrywać będziemy przy świetle przesądów, w świetle niechrześciańskiego wychowania, jeśli go oceniać zechcemy, podług wyroków rozumu naszego namiętnością zaślepionego, to wtenczas zaiste, grzech nic innego nie będzie, jak tylko chwilką słabości i ułomności naszej; tylko momentem złudzenia i błędu; snem przelatującym — niewinnym namiętności wyskokiem! szaleństwem może, ale, które pomimowolnie wymknęło się duszy, z natury niestałej i płochej — w czasie uśpienia chwilowego rozumu i wiary! Grzech, to raczej zapomnienie, aniżeli obraza Boga!

Pytam was samych, czyż nie tak powszechnie ludzie światowi o grzechu sądzą; czyż nie tak przed sądem własnego sumienia się wymawiają; ale, czy tak przed sądem Boga wymówić się zdołają?

Chcesz uśpić, przekupić sumienie twoje, aby milczało i na drodze złej, którą idziesz nie niepokoiło cię wyrzutami swemi, ale nie przekupisz sprawiedliwości. Lepiej, lepiej dla nas poznać co to grzech, aniżeli czekać, aż na oną chwilę, gdy Bóg nam sam go da do poznania, wydając na nas wyrok wiecznego potępienia! Tak jest — jeśli chcemy poznać, co to grzech, *w sercu poznamy jego naturę — zewnątrz nas poznamy skutki jego.*

I cóż to jest grzech?

Oto św. Augustyn króciuteńko na to odpowiada: »Grzech jest żądza, słowo, uczynek przeciwny prawu Boskiemu«.

Zastanówmy się tylko dobrze a w tych krótkich słowach zawartą, znajdziemy całą istotę grzechu wyłożoną.

W grzechu dwie rzeczy uważać powinniśmy: Wolę Boga — wolę człowieka; wolę Boga rozkazującego — wolę człowieka niechcącego poddać się rozkazom; prawo ze strony Boga — nieposłuszeństwo ze strony człowieka.

Jakież jest to serce nasze, aby się grzechu dopuszczać! Ah! nie łudźmy się, nie mówmy: — serce moje zanadto czułe i tkliwe; pociągom do otaczających przedmiotów oprzeć się nie zdoła; serce moje to zanadto miękkie i posłuszne: niczego odmówić nie może; — jest lękliwe i pokorne; bojaźń je zwycięża, walczyć nie umie, wrogowi się poddaje!

Nie prawda! serce nasze, gdy się grzechu dopuszcza, jest twarde jak żelazo, zimne jak lód — ani łaska je zmiękczyć, ani miłość zapalić nie zdoła, ani dobrodziejstwa poruszyć. Jest dumne i zuchwałe, którego ani prośby, ani groźby pozyskać nie mogą, ani zastraszyć nie mogą!

Mówmy co chcemy, wymawiajmy się jak chcemy — to pewna, serce nasze czułe i miękkie dla świata, twarde i zimne dla Boga; uprzejme i grzeczne dla ludzi, ale py-

szne i wyniosłe względem Boga; lękliwe, uniżone i podłe przed ludźmi, ale zuchwałe i nieustraszone przed Bogiem! Dopuszczamy się grzechu, a tem samem świętokradzki rozbrat czynimy z Bogiem; zrzucamy z siebie jarzmo posłuszeństwa; depczemy nogami prawo Jego; rokosz podnosimy przeciwko władzy Jego; zdradzamy dobrodziejstwa; wzgardzamy miłością; wyrzekamy się nagrody; śmiejemy się z kary; kładziemy na miejsce Boga namiętność naszą wołając z niewiernym Izraelitą: *„Pan już odtąd nie jest Bogiem moim*, znalazłem inne bogactwa, przed któremi uginać będę kolana moje! Nie chcę znać Boga, który mnie stworzył, ja sam sobie bóstwo stworzyłem, ono będzie bogiem moim!

Wiem dobrze — często chcielibyśmy zadosyć uczynić namiętności naszej, a nie obrazić Boga; nie złamać prawa Bożego, ale nie odmawiając pożądliwościom ciała, bożyszcze swoje i Boga swego pogodzić! Szanujemy prawo w chwili, gdy je przekraczamy; potępiamy namiętność a idziemy za nią; widzimy miłosierdzie i zdradzamy je; żałujemy, że się Bogu nienawistnymi stajemy, ale nie mamy siły przypodobania się Mu. Szanujemy Boga, a może boimy się Go, ale kochamy bożyszcze nasze i jemu służymy. Serce pyszne mówi samo do siebie: Ah! to tak smutno wieść życie w zapomnieniu u ludzi, żyć nieznanemu wpośród świata; świetny zawód przedemną; szczęście drogę mi wskazuje, oto u celu czekają na mnie godności, tytuły, majątek.

Ale, aby tego celu dopiąć, trzeba iść drogą podstępu i intrygi, obmowy i oczernienia: trzebaby usunąć wszystkich współzawodników; trzeba się upodlić, podchlebiać, pomagać do złego, potępiać cnotę, sławić i wychwalać zbrodnię! Czyż mogę iść tą drogą, bez zgwałcenia wszystkich praw sprawiedliwości, miłości i prawdy! Bóg mi

zakazuje — duma nagli, Bóg u mnie nad wszystko, ale, duma nad samego Boga! Serce nieczyste rozmawia z sobą: wiem dobrze, że związki moje z tą osobą są zbrodnicze, że siebie i ją ciągnę w przepaść nieprzeliczonych nie szczęść, że tracę i wydzieram skarb niewinności, że łamię i daję przyczynę łamać najświętsze prawo wiary małżeńskiej — wiem, że gwałcę przykazanie Boga, prawo natury i wrodzone uczciwości zasady; a jednak, tego się tylko boję, aby się te związki nie zerwały. Straciłem Boga! aby Go odzyskać, porzucić muszę ten przedmiot namiętności. Bóg nad wszystko! ale ta osoba nad Boga samego!

Serce łakome i chciwe tak z sobą rozmawia: ten kontrakt lichwiarski, ten zysk nieuczciwy — ale mnie zysku trzeba! Serce mściwe: — ja nie mogę zapomnieć, nie mogę darować tej zniewagi!

Serce światowe: — te powinności życia chrześciańskiego, to za ciężkie, za przykre, nigdy do nich się nie przyzwyczaję, nie mogę opuścić tego balu; nie odmówię tego tańca!

Serce podłe i niewolnicze: ja nie mogę się stać gadką miastową, być wyszydzonym i wyśmianym. Dla miłości bezbożnych rozpustników muszę się wyrzec skromności i czystości; nie zachowywać przykazań, unikać kościoła, stronić od Sakramentów. Serce do zbytków, wygód i próżności przywykłe: — nie mogę żyć podług przychodów i sfanu mego, — nie mogę zaspokoić wierzycieli moich; nie mam zkąd wesprzeć nędznego.

Ale cóż z tego, mówi dalej to serce do siebie, te bogactwa źle nabyte w oczach Boskich będą skarbem gniewu i przekleństwa; ale idąc za popędem zemsty i nienawiści ściągnę zemstę i nienawiść Boga na siebie — Boga, który jest Bogiem pokoju i zlitowania.

Oh! jeśli tych lekkich powinności wiary mojej nie wypełnię, wyrzekam się zbawienia i kilka chwil szczęśliwych okupuję rozpaczą wieczną! Ale aby szacunek pozyskać tych ludzi, którymi gardzę, tracę przyjaźń Boga.

Walczy biedne serce nasze samo z sobą, chciałoby znaleść możność, aby pogodzić Boga i grzech, wysila wszystek swój dowcip i któż zwycięży?

Mniejsza z tem, niechaj Bóg mówi, niech przyrzeka, niech prosi, niech gromi, — pieniądz mój, zemsta moja, niegodziwy związek, znaczenie moje, chwała moja, duma moja! — oto mój Bóg: przed nim uklęknę na kolana. Może gdy obumrą zmysły, gdy namiętność zamilknie, gdy świat łaskawie mi tego zezwoli! wrócę do Niego; ale w tej chwili nie znam Go, nie chcę Go znać. Nie mówmy, nie mówmy, gdy się grzechu dopuszczamy, że my jeszcze Boga szanujemy i uznajemy za Pana naszego; bo albo takie oświadczenie bezczelnem jest kłamstwem, albo zaślepieniem najzgubniejszem. Żeby był Bogiem Twoim, to byś Go uznał za sędziego i ojca twego; drżeć i lękać byś się musiał przed obliczem sędziego zagniewanego; nie dopuściłbyś się złego, patrząc na ojca boleśnie cię przestrzegającego. Nie jest Bogiem twoim ten, którym pogardzasz, którego zaprzedajesz; — może się Go jeszcze lękasz, gdy Go obrażasz, aleś już poprzestał kochać Go. Jest Bogiem, jest dla rozumu twego, ale przestał już być Bogiem serca twego!

Jest Bogiem twoim, ale chciałbyś, aby nim nie był, albo aby się poniżył i pozwolił ci iść za występkami twemi, aby był posłusznym woli twojej, abyś ty był bogiem Boga twego.

Nie, mówisz, nie, do tego zuchwalstwo moje nie przyszło. — Nie wyrzekam się Boga mego!

Więc wyznajesz tem samem całą nieograniczoną po-

tęgę i moc Jego nad tobą. Cały nieskończony majestat chwały Jego! Całą przepaść świętości — wszystkie dobrodziejstwa Jego.

Poznawszy to, przypatrzmy się co to jest grzech i co w nim znajdujemy? Bunt najzuchwalszy, zniewaga najzelżywsza, niewdzięczność najczarniejsza, bezbożność niepojęta. Znacie Boga, poznajcie i grzech. Grzesznik rokosz podnosi przeciwko władzy najświętszej, największej, lub raczej przeciwko Temu, który tylko sam wszelką władzę ma nad wszystkimi ludźmi, panami, przełożonymi, monarchami; który jest Panem królów, lub raczej jednym tylko Panem naszym. I król na tronie i urzęda po miastach i prowincyach duchowne i świeckie i każdy ojciec w gronie domowników swoich, nie mają innej władzy, jak tylko tę, której Bóg im udzielił, i panami są tylko dla tego, że Bóg najwyższym jest panem.

Kochamy spokój i błogosławieństwo, porządek i sprawiedliwość, która w kraju panuje; krwawe bunty i rokosze wzniesione przeciw władzy od Boga postanowionej, zgrozą i sprawiedliwym gniewem nas przerażają.

Potępiamy syna, który powstał na ojca swego; potępiamy sługę co zdrady knuje naprzeciw panu swemu; śmiercią karany poddany, co się targnął na życie monarchy swego — i słusznie i sprawiedliwie.

Ale my, ale my bracia, cóż my czynimy, gdy się grzechu dopuszczamy?! Gdzież ta miłość spokoju, sprawiedliwości i słuszności, gdy się tyczy Boga? Słuchamy tych, którzy nam miejsce Boga zastępują na ziemi, ale słuchać nie chcemy Boga, którego oni miejsce zastępują. Szanujemy prawa ludzkie, a prawem Boskiem pogardzamy. A zkądże te prawa ludzkie płyną, jeśli nie z prawa Boskiego? Czyż bezbożność może być sprawiedliwą? Czyż może być dobrym poddanym ten, czyż może być dobrym

monarchą ten, który posłuszeństwo wymówił Panu swemu?

A któż jest ten, który śmie przeciw Bogu powstawać?

Oto, ludzie wielcy tego świata zaślepieni i jak odurzeni godnością swoją; wymagający uniżoności, usługi, czci i uwielbienia od podwładnych swoich; którzy nigdy sami nie zapominają, ani nie pozwalają nigdy, aby kto zapomniał na to, co im przynależy, lub co oni sądzą, że im się przynależy. Nigdy, nigdy by nie przebaczyli, aby kto względem nich sobie postępował, jak oni postępują względem Boga! Ludzie pyszni i dumni, których najmniejszy żart, słówko mniej odważone, do gniewu, przekleństwa i zemsty pobudza; którzy tylko we krwi przeciwnika albo w nieszczęściu i nędzy zaspokoić się mogą. Oh! jakaż to zniewaga Majestatu Boskiego! Widzi Bóg ten lichy proch, tę glinianą lepiankę co się człowiekiem nazywa, tak dotkliwych na najmniejszą zniewagę, a czyniących sobie żarty ze znieważenia Majestatu Jego. Widzi, że się sami tak wysoko cenią a Boga za nic mają; że zapominają, że oni tylko prochem, a On Bogiem jest.

Któż są ci, którzy się buntują przeciw Bogu? Ludzie żyjący w najniższych stanach towarzystwa ludzkiego; którzy się uważają i od innych uważani bywają pomiotłem i wyrzutkami świata, którzy z bojaźnią i upokorzeniem widzą jak wielka przestrzeń od innych rozdziela ich ludzi; których świat ledwie za ludzi poczytuje, a którzy będąc niżej wszystkich podnoszą się nad Boga i za wzgardę, którą ich świat nęka, chcą się pomścić wzgardą Boga swego.

Świat do nas przemówi — gotowiśmy na wszystko; żadna ofiara nie jest już nam za ciężka; aby się światu przypodobać nie wstydzimy się i zbrodnie popełniać,

i upodlić się i wyrzec się cnoty. Świat wkłada nam kajdany, a my z ochotą karki nadstawiamy.

Bóg do nas przemówi: Ah! tu miłość własna mruczy i szemrze, serce jątrzy się i buntuje; jarzmo najsłodsze ciężkie i nie do wytrzymania. Dla świata wszystko, dla Boga nic!

Nie wymawiajmy się, że to gwałtowność namiętności do grzechu nas ciągnie, że nie mamy siły oprzeć się jej. Ten ogień nieczysty, który pali serce rozpustne, nie dozwala mu zerwać niegodziwych związków, zagaśnie—gdyby tylko do tego przyszło, żeby ten związek miał być wydany i jawny światu, tak jako jest jawny w oczach Boga; że przez to stracisz łaskę u świata i padniesz pod sąd sprawiedliwości ludzkiej — tak jakoś stracił łaskę i winnym się stałeś sądów Jego. Gdyby oko ludzkie mogło tak, jak oko Boskie przejrzeć skrytość serca grzesznika i zgłębić ten stek podłości i zdrady, — żebyś wiedział, że przez to poznanie utracisz całe szczęście twoje doczesne tak, jako wiesz, lub przynajmniej wiedzieć powinieneś, że utracasz wieczne zbawienie; zwyciężyłbyś, zwalczyłbyś wszystkie najgorsze skłonności! Światu czynić ofiary, to nam łatwo; ale Bogu to niepodobna! Wyznajmy więc szczerze: dopuszczamy się grzechu dla tego, że tylko Boga obrażamy, że tylko Boga przez grzech tracimy; — grzeszymy, bo to tylko prawo Boskie, które gwałcimy, bo to tylko Boga zdradzamy, bo to tylko krew Boską profanujemy— bo to tylko zemstę Boga na siebie ściągamy! Lękliwi, podli w obliczu świata; zuchwali, zacięci w obliczu Boga. A cóż jest ten Bóg, woła ten, który się grzechu dopuszcza, abym Mu miał czynić taką ofiarę?

Już nie mówię o całej potędze i władzy Jego, ale odpowiadam — któż jest ten Bóg?

Oh! to jest Bóg pokoju i miłosierdzia — Bóg miłości i zlitowania. Jeśli chcesz, zapomnij na chwilę, że On

wszechwładnym panem twoim, pamiętaj przynajmniej na to, że On jest Ojcem twoim! Ojcem, który ci dał tę krew, która płynie w żyłach twoich! tę duszę, obraz bóstwa Swego; ten rozum, którym ogarnąć możesz przestwory nieba i ziemi; to serce, które tak ścisłą z nim może się połączyć miłością! On jest Ojcem twoim; On się inaczej nazywać nie każe. On nas kocha — a czy my Go kochamy? Z boleścią wyznać trzeba, nie znajduje jak tylko obojętność i nieczułość! Oby tylko to,—ale znajduje zdradę, odwracanie się, wzgardę, i zapomnienie. Ah! cóż ty czynisz, gdy grzeszysz, — oto nad Boga najpotężniejszego, nad ojca najlepszego przenosisz garść żółtej ziemi, co złotem nazywasz — trochę dymu, co chwałą: zatrutą słodycz, którą pijesz z kielicha rozpusty.

Ah! nie dosyć, nie dosyć na tem, te same dobrodziejstwa, któremi On cię obsypywał, obracasz przeciw Niemu, jakobyś się chciał pomścić, za to, że cię tak ukochał.

Jak używałaś tej urody ciała, tego daru Bożego? — aby bałamucić glupie i niedoświadczone serca; wdzięki twe uczyniłaś pochodnią, którą w sercach okropne rozżażałaś ognie! Majątek szedł na zbytki w jedzeniu i piciu — na nierządnych domów uczęszczanie; na zwodzenie niewinnych osób; pieniadzmi targowałeś i kupowałeś niewinność. Rozum twój, na powstawanie przeciw artykułom wiary świętej; na pisanie książek bezbożnych i niemoralnych. Godność i kredyt twój, na gnębienie niewinnych; prześladowanie nieszczęśliwych; na uciemiężanie wdów i sierót. Dowcip twój, obrał sobie za cel najświętsze obrzędy kościoła świętego.

Wszystko czem jesteś, co posiadasz, jest darem Bożym, a ty tego wszystkiego użyłeś na obrazę Jego. Dziecko, tak czule od Ojca ukochane, odpłaciło się najczarniejszą niewdzięcznością.

Chwalimy się, że serce nasze wspaniałomyślne, pełne najtkliwszych uczuć: to tylko czcze słowo; grzechy nasze, całkiem co innego pokazują.

Wdzięczność, to cnota tak wsławiona między ludźmi, o której wszyscy tak wiele mówią; czyż tylko dla ludzi ma ją czuć serce nasze? Czy niewdzięczność ku Bogu już nie jest zbrodnią — czyż Bóg tylko jest ten jeden, którego dobrodziejstwa nie potrafią zmiękczyć serca naszego?!

Nakoniec, grzech w sobie zamyka największą bezbożność! Gniewem, znieważamy łagodność; podstępem prawdę; zemstą miłość; nieczystością — świętość Jego! Każdy grzech sprzeciwia się doskonałości Boskiej — każdy grzech znieważa wszystkie doskonałości Boskie razem wzięte.

Ale, cóż w szczególności mówić o tych grzechach, które wprost samego Boga znieważają?

Grzechy zgorszenia, któremi i sami obrażamy i drugich uczymy Boga obrażać!

Grzechy bezbożnych rozmów, zdań światowych, które dają występkom łudzący pozór cnoty. Grzechy szyderstwa, wymierzone na nabożeństwa i nabożne dusze, które przez to boją się życia chrześcijańskiego, i nie mając dosyć męztwa pogardzać tą opinją świata, i albo tem kończą, że się jej poddają, albo najzaciętszą z sobą toczyć muszą walkę.

Grzechy złej rady i namowy, aby duszę jeszcze wahającą się między złem a dobrem, zniszczyć i zepsuć; aby stojącą nad przepaścią niewinność wtrącić w jej bezdenne głębiny.

Grzechy niewstrzemięźliwości, rozpusty; gdzie wstyd umiera, rozum się zaciemnia, zdrowie się traci i wiara gaśnie — i przez które człowiek uczciwy, szanowny tak

na duszy jak i na ciele upada; że już tylko, jako cień dawnej wielkości swojej, snuje się wpośród ludzi.

Grzechy bezwiary: — ludzie namiętnością przywiązani do służby szatana, pracują, aby przytłumić, zniszczyć wiarę w sercach innych; tę wiarę, której częstokroć sami w sobie wytępić nie mogą!

A cóż mówić o tych naszych grzechach nałogowych, które kochamy, których szukamy z taką tęsknotą i starannością, z jaką dusze niewinne od nich uciekać usiłują!

Ach! powie może kto — to wszystko przesadzone, nie jest grzech tak wielkiem złem. I cóż Bóg na tem straci, że ja będę się zabawiał nieczystą myślą; że ja się upiję; że ja bluźnić będę Imię Jego; że ja obmówię brata mego?

Co Bóg na tem traci?!

Traci ciebie, który to mówisz; czyż nie drogą ceną ciebie sobie okupił, aby taka strata bolesną Mu nie była? Traci krew swoją, mękę swoją, zasługi swoje!

Ach, żeby nam tak ciężko było Boga utracić, jak Bogu nas ukarać, zaiste, wszyscy bylibyśmy świętymi. Bracie, który w ciężkim zostajesz grzechu; dzieło rąk Boskich, ceno krwi Jego, wydany przez całą wieczność na przekleństwo Boga twego; przeznaczony, aby nigdy nie wypróżnić przez wieki wieków, kielicha gniewu Jego!

Ach! jedna myśl — a poznamy, co Bóg myśli o grzechu; bo tu nie idzie o świat, ale co Bóg o grzechu sądzi, Jezus na krzyżu, człowiek w piekle!

Ach, ten obraz niechaj stanie żywo przed oczami duszy naszej, a przemówi wymowniej, jak wszyscy prorocy i apostołowie.

Ach! ten widok boleścią i trwogą przerazić nas powinien.

W milczeniu i żałości zważmy na siebie — przejdzie obłąkanie młodości naszej — zaciętość w wieku dojrzałym. Przebiegnijmy myślą te drogi któremiśmy dotychczas chodzili; posypmy popiołem te głowy, któreśmy niegdyś różami wieńczyli; płaczmy we dnie i w nocy, za te dnie i noce na zabawach i grze spędzone; na tańcach, kartach, biesiadach, a może i gorzej spędzone; okupmy łzami te puste śmiechy; uderzmy się w piersi, które pałały nieczystym ogniem.

Jezus na krzyżu! Człowiek w piekle! Oto ten Bóg pełen miłości i słodyczy, kona na górze kalwaryjskiej, tylu obrażony grzechami. Oto ten Bóg straszny i sprawiedliwy, który się mści ogniem piekielnym za tyle obelg Sobie wyrządzonych.

Zapytajmy, któż tu jest między nami, nie mówię bez grzechu, ale człowiek, który boleśnie opłakuje grzech swój; który się wstydzi i upokarza w grzechu swoim; który chce zadosyćuczynić za grzech swój?

Któż jest, nie mówię między nami ten, który rzadko popełnia grzechy nie dobrowolnie, bez namysłu, z ułomności i słabości; ale ten, który się zabezpiecza od grzechów; który do tego potrzebnych używa środków, który unika okazyj grzechowych, który dobrowolnie na niebezpieczeństwo się nie wystawia? Któż jest między nami, który drżąc i lękliwie grzechu się dopuszcza i walczy z sobą i zwyciężony nie ma spokoju? Czy nie ma takiego, który do zbrodni popełnionej grzechów dołącza bezczelność i zupełne zaspokojenie; trwa w zbrodni bez obawy i powtarza bez trwogi, że wywołuje pioruny zemsty Boga! Zbrodnia — że z zupełną rozwagą to czyni; że nie dosyć, że jest człowiekiem grzesznym, ale chce być człowiekiem grzechu; nie grzechu jednego, ale wszystkich grzechów! Bo to tem, wiek nasz ucywilizowany się odznacza — to

jest spustoszenie towarzystwa ludzkiego — to rana, która wszystkie ciała zaraziła!

Namiętności, jako morze wezbrane, rozlały się po świecie i ogarnęły ludzi wszystkich stanów i wieków. Nietylko zbytki i wystawa, ale występki i zbrodnie stały się powszechnemi.

Dawniej prorocy, ojcowie Kościoła, opowiadacze Ewangelii wyrzucali każdemu wiekowi, każdemu stanowi jego błędy i przywary, ale dzisiaj, jeśliby podług różności przywar i błędów, chcieli rozeznać grzechy, to napróżno! Syn, trzpiot, lekkomyślny, gracz, rozpustnik — a ojciec, ani na włos nie lepszy. Córka próżna, zakochana sama w sobie, nieskromna, tylko o balach, o wielbicielach, o poufałych przyjaźniach myśli; — a matka — stara z fałszywemi zębami i włosami i rumieńcami, ani na krok jej nie ustąpi...

Pycha, dawniej przy wielkich majątkach przebywająca, zeszła dzisiaj, do najniższych stanów... Chęć zysków, spekulacye, monopole, lichwy — dawniej w stanie handlujących tylko, — dzisiaj zajęła serca osób wysoko w towarzystwie posady zajmujących. Intrygi dworskie, i po domach mieszczan; sceny teatralne, po prywatnych powtarzają się domach.

Już bez balów nikt żyć nie może; zbytek w strojach ten sam — pani od sługi nikt nie rozróżni; tylko, że sługa tę sukienkę może kupiła za niewinność swoją!

Pierwej kobieta siedziała przy tualecie, a mężczyzna koniem toczył, a teraz — mężczyzna godzinami muska się, czesze, zapieka włosy; a kobieta, konia dosiaduje. I tak, każdy stan przywłaszcza sobie przywary wszystkich stanów, i każdy wiek przywary wszystkich wieków.

Wszyscy grzechy uniewinniają, bo wszyscy grzechy popełniają!

Młodość musi się wyszumieć, to znaczy, musi wypiętnować na sercu swojem cechę wszelkiej rozpusty, tak, że młodość przeminie, ale namiętności jeszcze nie wyszumiały, i tylko grób zaporę kładzie zepsutemu sercu!

Bohaterowie niedowiarstwa, poprawiają Ewangelią; nowi apostołowie opanowali świat — biada temu, kto w ich przytomności okaże wiarę swoją; padnie cały pod gradem pocisków szyderczych. Bohaterowie rozpusty, prawa wydają, wszystko przepuszczą łaskawie; — ale — biedny młodzieniec, który chce skromność zachować, który do rozwiązłych domów nie chce uczęszczać; najdotkliwsze ścigać go będą słowa!

Biedna dziewica, która skromności święcie przestrzegała; której oblicze nie zrzuciło z siebie rumieńca wstydu; jako źle, po parafiańsku wychowana, niegodna miejsca zajmować w dobranem wielkiego świata towarzystwie! Jednem słowem, grzech coraz bardziej się rozszerza i to wpośród tych ludzi, którzy wierzą w Jezusa na Krzyżu — na Kalwaryi — i w piekło!

Krew Boga płynąć musiała za grzechy; — Bóg zadośuczynienie ofiaruje nieskończonej ceny!

Tu, tu poznajmy co jest grzech — otwórzmy Ewangelią świętą — ona nas nauczy istoty obrazy Boskiej. Bóg tylko jeden wie doskonale całą złość grzechu! Bóg tylko jeden może nam to objawić. Religia święta zdarła tę zasłonę, którą złość i błąd utkały i na grzech zarzuciły!

I cóż dziwnego, że kto grzeszyć chce, religii się wyrzeka?

Czystość wiary i zepsucie obyczajów nigdy się nie pogodzą — z bezwiary rodzi się grzech; dusza grzesznika za podła, aby wyrzec się występku; za słaba, aby dźwigać ciężar Ewangelii gromiącej. Aby żyć w pokoju, trzeba porzucić wiarę, jeśli nie chcemy porzucić namiętności!

O! pokoju nędzny, zwodniczy — uciekasz jak tylko się człowiek ocknie nareszcie — bo ten tylko nie chce znać Boga, kto siebie poznać zaniedbuje. Wtedy tylko przestajemy lękać się i trwożyć, gdy przestajemy myśleć.

Nie ma grzesznika, który bardziej opłakania godny, jak ten, który sam nad sobą nie płacze.

Jeszcze kocha Bóg, gdy grozi; gdy w gniewie swoim zamilknie, strach nam!

Grzechy, które najostrzej karać będzie są te, których zda się, nie spostrzega!

Ach! Jezu, z głębokości serca skruszonego wołam do Ciebie, miłosierdzia! miłosierdzia! W obliczu Krzyża twego, na który grzech Cię przybił; w obliczu krwi, którą grzech wytoczył, wyrzekam się wszelkich nieprawości moich!

Ach! 20, 30, 40, lat żyję i grzeszę — i ręce i nogi i serce przemieniłem dla Ciebie na krzyż!

O krzyżu święty, wzniesiony między niebem a ziemią, abyś i łaski nam wyjednał i ufnością nas do siebie pociągnął! Ołtarzu boleści i miłości, bądź pośrednikiem dziś moim, między mną a Bogiem! Na krzyżu przybity wyrok potępienia mego; łzy moje i krew moja niechaj go zatrze!

Boże, nie licz grzechów moich, ale licz rany Syna Twego! Boże, nie odrzucaj szczerego i stałego postanowienia naszego! U stóp Krzyża, w świętości Krzyża, przez zasługi i moc Krzyża, przyrzekam Tobie, wierność i miłość na przyszłość! Miłosierdzia Panie, miłosierdzia!

O zapewnieniu sobie zbawienia.

Pytanie ewangelicznego młodzieńca. — Przykazanie a rada ewangeliczna. — Trojakie powołanie. — Trojaki rodzaj łask Bożych. — Co mamy czynić, aby osiągnąć zbawienie? — Pijak, złodziej, cudzołożnik, mąż, żona pytają, co mają czynić — i nie czynią, odchodzą smutni. — Tańce; ich niebezpieczeństwa. — Jarzmo Chrystusowe i jarzmo dyabelskie. — Droga do P. Jezusa i droga niewinności i pokuty.

Czytamy w Ewangelii św. [1]), że młodzieniec przyszedł do Pana Jezusa i zapytał: *Co mam czynić, abym miał żywot wieczny?* Zapytał, bo chciał odpowiedzi i otrzymał ją, a gdy rzekł: *Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej, czegóż mi jeszcze nie dostawa?* — rzekł mu Pan Jezus: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną.*

To bardzo ważne miejsce, przedewszystkiem, abyśmy rozróżnili co jest przykazanie, a co rada ewangeliczna.

Jest trojakie powołanie.

Powołanie człowieka jako człowieka jakie jest? Oto aby był, żył, wedle prawa sumienia i natury. Takie było powołanie pogan i żydów.

Drugie powołanie, jako katolika.

Trzecie powołanie: do większej doskonałości.

[1]) Mat. XIX. 16. np.

Nie masz człowieka bez powołania, nie ma listka, muszki bez celu, a tem bardziej człowieka: my nie jak gwiazdy, nie jak kwiaty jesteśmy; wszystko to jest dla nas, a my dla Boga.

Trojakiego rodzaju są dary i łaski Boże. Są dary i łaski wszystkim ludziom udzielone, przyrodzone — co mamy, czegobyśmy od Boga nie mieli?

Popatrzmy na ten chleb co jemy — od Boga dany nam. Ale o jakże większe inne łaski i dary od Boga użyczone!

Czembyś był gdyby łaska stworzenia do życia cię nie była przywołała? Czemeś był gdyby Bóg nie zmazał grzechu pierworodnego? — łaska odkupienia. Stworzenie twoje nic Boga nie kosztowało, ale odkupienie twoje? O przypatrzmy się tylko łaskom Boga. My skarżyć się umiemy, łask Bożych uznawać nie umiemy, nie umiemy dziękować.

Ale największa łaska powołanie do wiary świętej. Zaledwie z łona matki wyszliśmy, ta matka nas przyjęła przez *Chrzest*, wzmocniła potem przez *Bierzmowanie*, oczyściła przez *Pokutę*, przygotowała na drogę wieczności przez *Ostatnię Pomazanie*.

Kiedyśmy więc tyle łask Bożych odebrali, zapytajmy i my *co mam czynić, abym był zbawiony? Chowaj przykazania*. Na co pytać? Aby mieć odpowiedź. O gdyby Pan Jezus żył na ziemi, mówisz, to bym poszedł, to bym zapytał. Wierzę, ale czybyś uczynił, wątpię; nie, nie wątpię, ale pewny jestem, żebyś nie uczynił, bo czemu teraz nie czynisz? Żyje Pan Jezus tu przed tobą w Najświętszym Sakramencie — zapytaj a On ci przez usta moje odpowie!

Zapytaj pijaku! — P. Jezus ci mówi: Porzuć ten nałóg straszny; od tylu lat w nim żyjesz, przepiłeś rozum,

pieniądz, czas, spokój domowy; ile kropli wódki, tyle łez biedna żona wylała. Policz ile to czasu straciłeś, a coś miał z nim zrobić? Jak drogi czas, jak go używamy? Policz, ile to pieniędzy przeszło w ręce arendarza; żonie, dzieciom żałowałeś — rozum zaprzedałeś i duszę.

Pytasz, co mam czynić? Odpowiedź jasna. Ale na tę odpowiedź smutny jesteś. Wszystko uczynię tylko tego nie. . . . . .

Kocham Boga, duszę, żonę, dziecko, ale wódkę więcej! Zwracasz się do czarta: co mam czynić, abym był potępiony? »Pij!« i ta odpowiedź do smaku ci przypadła!

Idź więc w imię czarta drogą potępienia, sprzedaj duszę twoją za kieliszek!

Pytasz złodzieju w Imieniu Boga. Ja ci odpowiem: wróć źle nabytą rzecz; nadgródź szkodę, oddaj wartość. Sprzedałeś duszę za kilka talarów, — grzech nie będzie odpuszczony, póki tych talarów nie wrócisz. Mówisz: ja do spowiedzi pójdę. Patrz na to pole — lichwą je nabyłeś. Na twoim dachu cudze snopki ciążą jak przekleństwo; w twoim piecu cudze drzewo, jak ogień piekielny; w kieszeni pieniądz brzęczy, to może echo żalu skrzywdzonego; oddaj, oddaj! I smutno! odchodzisz. Wszystko tylko to nie i idziesz do czarta.

Co mam czynić! pytasz cudzołożnico, co mam czynić, abym była zbawiona? Zerwij ten niegodziwy związek, co się więzi; pamiętaj na przysięgi twoje, na te dzieci! Klątwa Boża ściga cię wszędzie! — Wszystko, tylko to nie. Kocham Boga, ale tego człowieka więcej.

Kochaj złodzieja, zbója, trupa! i ty i on to dwa trupy, a taka miłość grobem śmierdzi. Kręć, jak chcesz; wymawiaj się jak chcesz; nazywaj jak chcesz ten związek: to jest tylko brudny plugawy grzech, przeciw szóstemu przykazaniu.

Ja go nie mogę opuścić. Dlaczego? Już tak długo się znamy. To jest, ja już długo w błocie siedzę, już nie mogę wyjść. On mnie tak kocha. — O wtedy powiesz: zbójca mnie kocha, złodziej mnie kocha. Kocha Cię — Ciało twoje, aby cię jako zgniłe jabłko odrzucić; czy taki człowiek kochać umie? — Ja bez niego żyć nie mogę.

Jakże będziesz żyła jak umrze? będziesz tę zgniliznę kochała? Ja z nim umrę! Nie prawda; będziesz żyła, aby robak sumienia cię toczył i pójdzie z tobą do wieczności. On się zmartwi. To wolisz Boga krzyżować! — On tyle ofiar dla mnie uczynił.—Czy dał się do Krzyża przybić?

A co do ciebie żono, to mężu i do ciebie, bo dzisiaj to to jakiś nowy katechizm sobie wynaleźli mężczyźni; nowe sobie przywileje wyrobili od czarta. Żonie nie wolno złamać wiary małżeńskiej, ale mąż co innego. Jak ci żona przysięgała, czy chcesz, aby wypełniła? Jak ty żonie przysięgałeś? Trzeźwości, wierności i posłuszeństwa wymagasz od kobiety, ale nie od siebie; to tak jakbyś mówił: ta kobieta dla nieba stworzona a ja dla piekła.

Oto słychać dzisiaj: Religia uczy tych obowiązków, ale religia to dla kobiet, nie dla mężczyzn! Dlaczego? Czy w niej jest prawda i czy to co przykazuje jest potrzebnem? Jeśli tak, to dla kobiet i mężczyzn jest wolno, albo wypełnić, albo nie; bo kłamstwo dla nikogo nie jest potrzebne. Dobra dla kobiet, bo wstrzymuje namiętność; ale czy mężczyzna namiętności nie ma? Uczy posłuszeństwa; czy mężczyzna nie potrzebuje uczyć się obowiązków spełniać — czy mężczyzna nie ma Boga nad sobą, czy piekło i sąd nie dla obojga — czy duszy nie ma?

Pyta dziewczyna, co mam czynić? Nie chodź na tańce, na muzyki, na zabawy, pilnuj domu, matki, gospodarstwa.

Jakto! ja bym na taniec nie chodziła, a od czego ja młoda, a kiedyż będę tańcować, jeśli nie teraz, a cóż w tańcu złego?

A ja ci odpowiem: tak, od czego ja młodą, czy na to, abyś Boga obrażała, abyś duszę straciła; tego nie koniecznie trzeba, żebyś tańcowała niewinnie, — ale, koniecznie potrzeba, abyś duszę zbawiła, bo ty nie tańcując a pracując do nieba się dostaniesz.

Pytam się: czy byś tańcowała nad brzegiem przepaści? a tańcujesz nad brzegiem piekła. Porachuj — wieleś już nocy przeskakała, a P. Bóg dał ci nogi do chodzenia, nie do skakania.

Nie mogę się wyróżniać; inni chodzą do karczmy na taniec, to i ja muszę.

Pytam się: czy ty owca, czy człowiek? Owca to jedna za drugą idzie choćby w pożar, druga, trzecia, czwarta; a te karczmy, te nocne zabawy, to przepaść; wieluż już tam poginęło: jedna, druga, trzecia — a więc dla tego i ty! Trzeba tak robić jak inni, to jest, dla tego że inni idą do piekła, to i mnie wypada tam iść, bo będą się śmieli ze mnie. Nie trzeba się wyróżniać! Niestety! do tegośmy przyszli, że kto się nie chce wyróżniać, musi źle żyć. Co świat powie, że ja tam nie chodzę? Co powie? To, że na tańce nie chodzisz. Ale będą się śmiać. Kto? czy uczciwi gospodarze — czy uczciwi młodzieńcy, czy co w rozpuście żyją? Tak, ci ostatni. Więc idzie ci o ich zdanie, że aby im się nie narazić, to wolisz Boga utracić i duszę?!

Ale męża nie znajdę. Czy ty na balach i tańcach będziesz szukać męża, wyskakać sobie chcesz towarzysza życia?! Biedna jesteś, jeśli dla tego cię parobek weźmie za żonę, że dobrze tańczysz! Oj! odpłaci on ci ten taniec dobrze!

Ale powiedzą, że ja dewotka, że ja święta.

Daj Boże, żeby tak było, ale czy to wstyd? Wstydzisz się, boisz się, żeby cię kto nie nazwał świętą i dla tego wolisz, żeby cię kto nazwał rozpustnicą? — Lękasz się, aby kto nie powiedział, żeś dobra katoliczka, że Boga kochasz; ale pamiętaj co powiedział Pan Jezus: *Ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech* [1]). Pytam się: kto się śmiał z ciebie, że chodzisz prosto, że żwawo pracujesz? a jeśli kto się śmieje, czy na to uważasz? Dlaczego? bo to co ja robię jest rozumne, a ten głupi co się śmieje. A więc twoja powinność jest duszę zbawić i żyć święcie wśród nieświętych tego świata. Śmiał się świat z P. Jezusa, ze świętych i męczenników; a teraz gdzie są jedni i drudzy?

Ale cóż w tych tańcach jest tak złego — co jest taniec?

Poruszenie ciała wedle taktu, to nic złego — i dla tego taniec jako taniec to nic złego, ale okoliczności złe, niebezpieczne. Najpierw: kiedy najchętniej tańcujesz, gdzie, z kim? Jaki czas, miejsce, osoby?

Czas — noc — oj! niebezpieczny to czas, kiedy kto ciemności szuka. Dlaczego to noc? każda wie najlepiej! Miejsce — karczma; — czemu nie w domu, nie pod okiem matki — czemu? Najlepiej to wiesz! A któż tam jest? Parobek. I tak, poczynają się nogi kręcić a potem głowa, a nakoniec serce — a dyabeł czy śpi? — Z tobą tańcuje i dmucha ci w myśl i serce nieczysty żar swój i po tańcach odprowadza cię do domu.

Wilk owcę odprowadza, bardzo niebezpieczny towarzysz.

Ale to by człowiek nudził się tylko?

[1]) *Mateusz* X. 33.

Najpierw pytam się, czy ty do zabawy stworzona, czy ty kwiatek, aby się z tobą bawić? A zresztą czy twoje szczęście w nogach? — to znak, że nie nogi tańcują, ale rozum i serce razem tańczą.

To już nic nie wolno? Między nic a wszystko jest środek. Wszystko i nic ci wolno. Wolno wszystko — co nie jest grzechem, a wszystko co jest grzechem nie wolno. Te tańce nocne bez grzechu się nie obejdą, dla tego ci są zakazane.

Ale ja nie zgrzeszę. To tak każda mówiła. Pokaż mi jedną, która się w kościele popsuła, a w karczmie poprawiła?

Jeśli prawo Ewangelii jest jarzmem, to jest jarzmo słodkie; a czy sądzisz, że zrzuciwszy jarzmo Chrystusa, dyabeł ci nie nałoży swego? A które lżejsze?

Popatrz się, zważ: ile spokoju i swobody w tych, co pełnią prawo Boże, a ile niepokoju i nudoty w drugich! Biedni, siebie oszukują i drugich chcą oszukać!

Trzeba, mówisz, żeby młodość przeminęła, przeszła? Ale na czem? Na tańcach, miłostkach, pustych śmiechach; aby stracić zdrowie, sławę, pieniądz — czynić to co Bóg zakazał?

Musi młodość minąć, ale jak całe życie, minąć powinna na dobrych uczynkach, pełnieniu obowiązków swoich, z tą różnicą, że młody silniejszy, więcej może uczynić. Chcesz odpoczywać za młodu, aby na starość pracować. Za młodu będę służył dyabłu a na starość Panu Bogu; za młodu na potępienie, a na starość na zbawienie. Oj! to nie idzie! — Kiedy ja nie mogę, to za ciężkie! --Powiedz: kiedy ja nie chcę. Możesz za pomocą dyabła się potępić — możesz za pomocą Boską się zbawić.

Nie mogę być trzeźwym; nie mogę być czystą, nie mogę. Poznasz żeś mógł, kiedy posłyszysz te słowa: *Idźcie*

przeklęci«. Nie możesz to prawda bez łaski, ale możesz za łaską Bożą, używając środków odpowiednich. Jakie to środki?

Modlitwa, święcenie niedzieli, nauka, spowiedź. Unikać okazyi, złych miejsc, mów, przyjaciół...

A więc jeszcze raz wszyscy zapytajmy: *Co mam czynić? Mów Panie, a Twój sługa słucha.* O! mów do serca naszego, do uszu naszych, do oczu naszych, aby płakały.

Ty mówisz: *Chodźcie do mnie wszyscy;* a gdzie droga? Niewinność i pokuta.

Zszedłszy z drogi niewinności, daj nam pójść drogą pokuty!

Weź krzyż swój i chodź za mną!

O śmierci.[1])

Pewność, że umrzemy. — Znaczenie śmierci. — Obraz umierającego. — Kiedy śmierć przyjdzie? — Śmierć sprawiedliwego, a grzesznika. — Śmierć nadchodzi niespodzianie, jako złodziej. — Przygotowanie do śmierci. — Rozmyślanie o śmierci, początkiem życia dobrego; nauczycielem okazującym właściwą wartość rzeczy ziemskich; uczącym, jak ich używać. — Śmierć niewiernego sługi Bożego. — Śmierć sprawiedliwego. — W naszej mocy śmiercią sprawiedliwego umrzeć, ciągle do śmierci się gotując, codzień umierając.

Jeżeli jest jaka prawda jasna, pewna, nieomylna, jeżeli jest jaka prawda, którą każdy człowiek, choćby najbardziej ograniczony, wiedzieć musiał — to pewnie ta, że wszyscy pomrzemy. Bo tę prawdę wiedzieli wszyscy — od początku świata — tak dobrze i doskonale, jak my dziś wiemy i jak wszyscy wiedzieć będą, co po nas nastąpią. O jakie to krótkie słówko: ś m i e r ć! Pięć tylko liter; jak to słówko często wymawiamy! Oto mówimy: ten umarł, ta umarła, — ale jak rzadko sami do siebie to powtarzamy: «Umarł ten, umarła ta, umrzesz i ty!» Tych pięć liter, a co tu trwogi, a co tu nędzy, co tu bojaźni, co tu rozpaczy one wyrażają! Tego się nie pięcioma literami, ale wszystkiemi literami, które tylko są, nie wyrazi. Na małym kawałeczku papieru napiszemy to słówko, ale miliony ksiąg nie pomieszczą całej historyi rozmaitych śmierci rozmaitych ludzi.

[1]) Przygotowane dla studentów w Nowym Sączu 1846; lecz w tym przynajmiej czasie nie powiedziane.

Bo co to znaczy umierać? Umierać to znaczy porzucić ten świat, ojczyznę, drogi dom rodzicielski, ten ogród, w którym tak mile spędzaliśmy godziny, tę szkołę, gdzie się tak swobodnie pojęcie nasze rozwijało. Umrzeć — to znaczy ostatnie powiedzieć pożegnanie: bądź zdrowa rodzino kochana, ojcze, matko, siostro, bracia, współuczniowie, przyjaciele! Z was żaden ze mną pójść nie może — sam jeden w tę daleką puszczam się do wieczności drogę! Umrzeć, to znaczy porzucić wszystko co mamy — czy wiele czy mało: majątki, posiadłości, pola, łąki, ogrody, domy, chaty — nic, nic z sobą nie biorąc — ani jednej trawki z tych łąk, ani jednego kwiateczka z tego ogrodu, ani jednego kłóska z tego pola. Umrzeć, to znaczy porzucić wszystkie zabawy, gry, rozkoszę, biesiady, nauki wszystko, co tylko zmysłom podchlebiało, wszystko o cośmy z taką pracą się ubiegali. Umrzeć, to jest cierpieć na duszy i ciele okropne niepokoje, trwogę, bojaźń i smutek: — wtenczas albowiem oczy słupem staną, lica zapadnięte, wychudłe, wybladłe, wargi spalone i drżące, oddech ciężki, przerywany, niespokojny, wszystkie członki strętwiałe, całe ciało zimne, lodowate, z wszystkich porów zimny pot wystąpi, serce coraz ciszej bije, organki grać zaczynają — jeszcze jeden rzut oka, jeszcze jedno ciężkie westchnienie, jeszcze jedna konwulsya — a potem trup.

Ach! jakaż to sztraszna odmiana w jednej chwili, w jednej sekundzie. Człowiek rozumny, myślący, czujący, a teraz kloc martwy, bez czucia, bez myśli! Ale równa odmiana i w tych, co przy umarłych zostają. Płyną łzy, słychać westchnienia, stękania; każde słówko podchwytują, wszyscy mu służą. Umarł, a najbliżsi krewni wychodzą, a ten, co przed chwilą był przedmiotem miłości, jest teraz jakoby przedmiotem wstrętu, bo to, co w nim

kochali — dusza — już jej nie masz, a któż martwego, zgnilizną i smrodem cuchnącego trupa kochać będzie?

Umrzeć to jest walczyć z nieprzyjacielem zajadłym, księciem ciemnoty, z lwem ryczącym, to jest z czartem. O co? O zbawienie duszy, o całą wieczność walczyć; ale wtedy, gdy dusza w trwodze i drżeniu, gdy ciało w boleści i cierpieniu, a walczyć bez pomocy, walczyć z nieprzyjacielem niewidomym, przebiegłym, wielką złością i gniewem zapalonym.

Co jest umrzeć? Oto leżeć na twardych marach przy blasku pochodni, być złożonym w trumnę, niesionym przez ulice do kościoła, ztamtąd na cmętarz, a tu sznurami spuszczonym w dół ciemny, głęboki; ziemią przysypanym, a potem gnić, od robactwa być roztoczonym i w proch się rozsypać. Co jest nareszcie umrzeć? Oto wysłać duszę swoją na inne życie, na inny świat, do domu wieczności, gdzie skarby świata żadnej wartości nie mają, gdzie honory nic nie znaczą, gdzie nauki nie popłacają. Jestto stawić duszę swoję przed sąd straszny Boga rozgniewanego, aby być oskarżonym, sądzonym, zbawionym, albo potępionym. Oto cała historya śmierci, oto całe znaczenie tego króciótkiego słówka śmierć!

Ale kiedy to nastąpi? Oto Pan odpowiada: *Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie ani dnia ani godziny.* Ach! to wszystko, cośmy tu uważali, może wkrótce, bardzo wkrótce na nas się spełni; może jeszcze dziś wieczór dla którego nas się rozpocznie, może tego tygodnia, może tego miesiąca, może tego roku, — to pewna, że przejdziemy przez śmierć, to równie pewna, że nie wiemy kiedy; to pewna, że nas śmierć czeka, to niepewna w jakim stanie.

Nie ma, tylko dwojaka wieczność: dobra albo zła; niemasz, tylko dwojaka śmierć: dobra albo zła. Śmierć

dla sprawiedliwego przejście do nieba — śmierć dla grzesznika przejście do piekła.

Dziwna ślepota nasza! Robimy plany na przyszłość; jeden mówi: będę księdzem, drugi: będę żołnierzem, trzeci: będę urzędnikiem; będziesz albo nie będziesz, to bardzo niepewna — ale to pewna, że umrzesz. My ani myślimy, chociaż tak często powtarzamy: «Trzeba umrzeć, życie krótkie» — ale to tak obojętnie mówimy, jak: «Trzeba pójść na spacer, trzeba pójść do szkoły». — Kto o śmierci myśli jak się należy, to zaraz poznać z całego życia; — kto o śmierci myśli, ten będzie i pokorny i łagodny, ten już nie będzie kłamał i złorzeczył, ten już nie będzie drugich, ale sam siebie sądził. Bo gdyby nam kto powiedział: «Przyjacielu, jutro umrzesz» — czybyśmy tak dzień dzisiejszy spędzili, jak zwykle spędzamy? Ale ja jutro nie umrę. Nie umrzesz, to być może, ale być może, że i umrzesz Bo wielu to już tak mawiało, a nawet tego jutra nie doczekali. Wieluż, którzy dziś rano zdrowi powstawali — nie doczeka się wieczora! Wieluż to w tym momencie, gdy my o śmierci mówimy, już ze śmiercią się pasują, o której ani pomyśleli. Bo skąd to wnosisz, że dziś nie umrzesz? Czyli cię P. Bóg o tem zapewnił? Nie. Czyli dlatego, żeś młody? — Pójdźmy na cmętarz; przeczytajmy nadgrobki, a podobnoć więcej znajdziemy młodych, jak starych. Czyli dlatego, żeś zdrów? Gdy burza powstanie, więcej połamie zdrowych i silnych dębów, niż smagłej leszczyny. A czyż na to, żeby umrzeć, dużo potrzeba? Jeden pociąg wiatru, jedno zamaczanie nóg, jedna szklanka wody, jedno pęknięcie żyły, jeden pryszcz zdrapany, a pożegnaj się już i ze zdrowiem i z życiem. Czyż dlatego, żeś bogaty, że masz za co i doktora i aptekę zapłacić? Ależ i doktor między receptami i aptekarz między flaszkami, flaszeczkami, proszkami i plastrami umiera.

Ale to tak smutno o śmierci myśleć! Wierzę, — dla tego, co źle żyje, smutno; dla tego, co nie chce złych nałogów porzucić, dla tego, co się kocha tylko w zabawach pieniądzach; dla tego, co P. Boga nie kocha — wierzę bardzo, że śmierć jest smutna i bardzo straszna myśl. Ale dla dobrego, cóż może być strasznego ta myśl o śmierci? Co? czy to smutna jest dla nas rzecz, gdybyśmy myśleli, że wrócimy do ojczyzny, do domu naszego, że przyjdziemy do Ojca najlepszego, któregośmy nie widzieli, do matki naszej, do którejśmy tak tęsknili? Czyż to ma nas straszyć — czyż to ma nas smucić? Cóż nam to pomoże, że o śmierci nie będziemy myśleć? — czyż przez to już śmierci ujdziemy? Abyśmy się śmierci nie bali, to od nas zależy. Myślmy często o śmierci, a będziemy tęsknić za nią, bo myśląc często o śmierci, dobrze się żyć nauczymy, a kto dobrze żyje, temu śmierć zawsze pożądana, bo go zawsze gotowym zastanie. Ta myśl o śmierci nie zasmuci, ale rozweseli nas. Bawimy się, a myśl o śmierci uczyni nasze zabawy niewinne i miłe P. Bogu; uczymy się, a myśl o śmierci doda nam ochoty i pilności do nauk. Chorujemy, a myśl o śmierci doda nam cierpliwości do znoszenia tych boleści. Doznajemy nędzy i ubóstwa, a myśl o śmierci pocieszy nas, bo to wszystko przeminie. Myśl o śmierci nauczy nas miłości ku bliźniemu, uszanowania ku rodzicom, nabożeństwa ku Bogu, bo ta myśl o śmierci nauczy nas pamiętać na wieczność, wskazując nam drogę do nieba. Już, już kłamstwo na języku, a myśl o śmierci odrzuci je z obrzydzeniem i prawdę wyznać nauczy. Już, już gniew ma wybuchnąć, ale myśl o śmierci nauczy darować. Myśl o śmierci, jedynym środkiem, aby nas szczęście nie zaślepiło. Mamy bogactwa, majątki — ale jak to łatwo do tego się przywiązać — jakie to pokusy do grzechu — jak to łatwo upaść — gdyby nie ta myśl: A cóż pomoże czło-

wiekowi, jeżeli cały świat zyska, a na duszy szkodę poniesie?! Cóż mi to pomoże, że teraz w pałacu mieszkam, kiedy dziś — jutro — śmierć mnie z niego wypędzi? — Cóż mi to pomoże, że takie ogrody mam wspaniałe, kiedy dziś, jutro na cmętarz mnie wyniosą? Cóż mi pomogą, te pyszne, malowane pokoje, kiedy trzeba będzie w dole ciemnym zamieszkać; cóż to łóżko tak miękkie i wygodne, kiedy to ciało do trumny zamkną; cóż te potrawy tak smaczne, kiedy wkrótce ja sam będę pastwą robactwa? Na cóż mi się to wszystko przyda przy śmierci, na cóż mi się to wszystko przyda na sądzie? P r ó ż n o ś ć, p r ó ż n o ś ć, i w s z y s t k o p r ó ż n o ś ć. Nie spytają tam coś miał, ale jakeś tych bogactw użył. Nie spytają coś jadł i pił, ale czyś biednego nakarmił i nasycił; nie spytają czyś się bawił i weselił, ale czyś smutnego pocieszył?

A tak ta myśl o śmierci, bogatego nauczy dobrze majątków używać — i pieniądzmi niebo sobie kupić. Ta myśl o śmierci nauczy nas, gdy nas chwalą, co ta chwała znaczy; sprawi, że honory nas nie zaślepią, bo ona ciągle nam powtarza: «Czego się wynosisz próżny i hardy prochu — pamiętaj na mnie, ja te ordery z piersi twoich poździeram, ja te honory nogami zdepcę!» I cóż ci przyjdzie z tego, że cię dziś chwalą ludzie, jeżeli P. Bóg cię nie pochwali? Zapomną o tobie ludzie; postawią ci nadgrobek, ale i ten nadgrobek w proch się rozsypie, a choćby i chwała twoja tak długo trwała jak świat — i cóż z tego, czyż to tobie ulgę w piekle przyniesie, czyż dlatego ogień piekielny mniej palić cię będzie?

Myśl o śmierci, to najlepszy nasz poradnik, to najlepszy nasz przyjaciel, to najlepszy nasz towarzysz; ale że nam prawdę mówi, dlatego uciekamy od niego, jak od zapowietrzonego; uciekamy od myśli, nie uciekamy od śmierci. Ale i od tej myśli nie tak łatwo się wykręcić.

Grobowym dzwonem zadzwoni ona w uszach, grobową pochodnią zabłyśnie nam w oczach — ale dlatego, co się tą myślą często zabawia, to te dzwony miłą są muzyką, to te pochodnie błogim są światłem.

Udają niektórzy, że przy złem, niechrześciańskiem życiu — nie boją się śmierci, ale gdy śmierć zapuka do ich domu, gdy choroba na łóżko zwali, z tych zuchów wielkie tchórze się robią. Drwili oni ze śmierci, zadrwi i śmierć z nich. Powie: «No bratku — zbieraj się w drogę — stawaj przed sąd — zabieraj zasługi twoje!» Ale co tu brać? Niemasz nic krom grzechów, niedoskonałości, obrazy P. Boga. Szukaj — szukaj — może co znajdziesz. Byłeś dzieckiem! Co dzieckiem? Nie masz nic z dzieciństwa mego — tylko nieposłuszeństwo ku rodzicom, tylko zaniedbanie modlitw przykazanych, tylko kłamstwa, fałszywe skargi, obmowy, wyśmiewania się z innych, przeklinania, kradzieże, łajania, to moje zasługi, to owoce, które zbierałem w dziecinnych latach moich; nie mam co postawić przed Sędzią — jak tylko łzy wyciśnięte rodzicom przekleństwo sług, skargi i zażalenia nauczycieli. Ale byłeś młodzieńcem — poprawiłeś błędy swoje. O! odrzeknie konający — nie przypominaj mi tych nieszczesnych czasów! Zasługi moje — przetrwonione pieniądze, które rodzice w krwawym pocie zebrali, nocne schadzki, słowa i pieśni nieprzyzwoite, fałszywe doniesienia, oszczerstwa, zazdrości, gniewy, obżarstwa, kłótnie, nienawiści. — Ależ, odezwie się śmierć, miałeś Sakramenta. — O! milcz! milcz! odezwie się nieszczęśliwy. Miałem Sakramenta, używałem ich, ale na moje potępienie. Przystępowałem do spowiedzi, ale bez żalu — bez rachunku sumienia — bez postanowienia poprawy. Przystępowałem do Stołu Pańskiego, ale abym to Przenajświętsze Ciało i Krew — jakoby nogami zdeptał. I cóż okażę na sądzie? Oto wołać będą przeciwko mnie

własny ojciec i matka, którychem do grobu wpędził; okażą łzy, które im nieposłuszeństwo, nieuszanowanie moje wyciskały; oto wołać będą dusze potępione, które przez moje zgorszenie od Boga odstąpiły: nie masz, nie masz dla mnie ratunku — i rozpaczać i wić się jako wąż będzie nieszczęśliwy na łóżku swojem i widzieć będzie śmierć straszną, niemą, zimną, nieubłaganą przed oczyma i czarta tryumfującego przy boku.

Na próżno kapłan zechce go uspokoić, na próżno będzie mu mówił o miłosierdziu Boga. Nie masz, nie masz dla mnie miłosierdzia, który przez całe życie moje nadużywałem tego miłosierdzia, który nie miałem miłosierdzia nad duszą moją; nie masz dla mnie przebaczenia, za długo ja sam dobrowolnie odrzucałem je od siebie. Wołał mnie Bóg przez sumienia głos, przez głos spowiedników, profesorów, kaznodziejów, ale ja nie chciałem iść za ich radą. Mogłem — mogłem tak łatwo się zbawić, ale dobrowolnie potępiłem się. I błagać będzie śmierci, aby mu choć rok, choć miesiąc, choć dzień — do żalu, do pokuty, do łez zostawiła — ale na próżno! Odrzucał on myśl o śmierci, odrzuci Bóg prośby jego! — Jakoby do niego mówiła: czyż ja tak niespodzianie do ciebie przychodzę? Oto często przemawiałam do ciebie: «Ej, pamiętaj, że przyjdę, myśl o mnie, gotój się na moje przybycie» — ale tyś myśl tę jako pokusę odrzucał. Już teraz nie myśl — ale samą śmierć masz przed sobą. Myśl o śmierci mogłeś odrzucić, ale śmierci nie potrafisz odpędzić. Umieraj nieszczęśliwy w cierpieniach!

A teraz stańmy przy łóżku sprawiedliwego i przypatrzmy się śmierci jego. Czy to ta sama śmierć? Ależ tu już nie masz nic strasznego! O jaki tu miły widok! Przy łóżku krucyfiks, koronka, woda święcona, obrazy świętych patronów — twarz wypogodzona, spokojna, a cho-

ciaż zbolała, ma wyraz wesołości. W pokorze słucha głosu kapłana, mile spogląda i żegna przytomnych. Przeszłość go nie trwoży — i dlatego przyszłość go cieszy. On nie prosi śmierci, aby mu darowała czasu, ale raczej oczekuje z upragnieniem, kiedy dusza wyjdzie z ciała. Boi się sądu Boga, ale tak, jako dobre dziecko, chociaż do niczego złego się nie poczuwa — boi się, czy pomimowolnie w czem ojca nie obraziło. Przechodzi całe życie swoje — ale nic nie pamięta takiego, coby go niepokoić mogło. Anioł Stróż z jaśniejącą twarzą wzbudza w nim nadzieję w miłosierdziu boskiem — a czart kusić go już się nie odważa. O wiele to on zasług, wiele skarbów z sobą zaniesie! Miał grzechy, miał błędy — ale żałował za nie, ale pokutował za nie — wypłacił się za życia z długów swoich. Jako dziecko — był radością i pociechą rodziców swoich. Kochał ich, szanował ich, cieszył ich — był chlubą i przykładem całemu domowi, całej szkole, — nikt nie widział go rozgniewanego, próżnującego, nikt nie słyszał kłamstwa, ani złorzeczenia z ust jego. Pokorny, skromny, usłużny, grzeczny dla wszystkich — nikim nie pogardzał nad nikogo się nie wynosił. Dobrym przykładem, skromnością, pilnością, nabożeństwem — współuczniów i rodzeństwo, do dobrego nakłaniał i Bogu pozyskał. Boże i Sędzio! — mówić będą rodzice — on był pociechą i chlubą naszą; on nam był zaszczytem szkoły — odezwą się profesorowie; on nas na drogę zbawienia, radą i przykładem naprowadził. Te głosy już teraz sumienie mu powtarza i czegóż ma się bać? Idzie do najlepszego Ojca, idzie nie z próżnemi rękami, idzie po nadgrodę — i słodkie Imię Jezusa, Maryi ma na ustach; gaśnie jak lampy płomyczek.

O błoga szczęśliwa śmierci! Ach! zaiste nie honorów, nie majątków, nie rozumu, ale takiej śmierci pozazdrościć można. Ależ to w naszej mocy, pierwszą lub drugą śmiercią

umrzeć — a najskuteczniejszym, najzbawienniejszym środkiem do dobrej śmierci, jest najzbawienniejsza myśl o śmierci. Za każdem uderzeniem godziny, pomyślmy sobie: oto o godzinę bliżej śmierci jestem — a nie wiem, czy godzinę, co bić będzie, już usłyszę; to wiem, że przyjdzie godzina, która będzie dla mnie ostatnią. Kiedy czujemy, jaką ochotę do złego, do kłamstwa, do nieposłuszeństwa, mówmy sobie: a gdyby mnie śmierć zastała w tym grzechu? a może już blisko! już blisko! Czyńmy teraz to, cobyśmy chcieli przy śmierci uczynić; nie czyńmy teraz tego, czegobyśmy przy śmierci żałować mieli. Pracujmy tak, jakobyśmy nigdy umrzeć nie mieli; żyjmy tak, jakobyśmy codziennie umrzeć mieli. Zbierajmy sobie teraz zasługi — póki czas — zyskujmy sobie teraz przyjaciół w niebie, którzyby nam przy śmierci na pomoc przybyli; miejmy wielkie nabożeństwo do św. Patronów naszych: św. Barbary, patronki dobrej śmierci, św. Anioła Stróża, a szczególniej Matki naszej N. Maryi P. — Módlmy się często za dusze w czyścu zostające, żyjmy dobrze, strzeżmy się złego, przystępujmy często do św. Sakramentów, miejmy ufność w miłosierdziu P. Boga, a tak przygotowanym śmierć już nie straszną, ale pożądaną będzie. — Amen.

O śmierci.

Współczucie, pociechy ludzkie w chorobie. Bojaźń przed ostatnimi sakramentami. — Bojaźń przestraszenia chorego. — Myśli umierającego o przeszłości i przyszłości. — Dawne spowiedzi. — Ksiądz w domu. — Znaczenie i rola księdza w dawnej Polsce, a dzisiaj. — Ostatnia spowiedź. — Procesya grzechów. — Nie żal, lecz rozpacz. — Cierpienia ciała i duszy. — Wijatyk. — Ostatnie namaszczenie. — Rozłączenie duszy z ciałem. — Jakie życie, taka śmierć.

Zachoruje kto w mieście! to tylko lekkie przeziębienie, to małe tylko zapalenie. Nie ma się czego obawiać. Pierwszych zaraz dni przyjaciel po przyjacielu, przyjaciółka po przyjaciółce, — drzwi się nie zamykają — przychodzą — aby rozerwać chorego; a czasem miasto rozerwania, to go znudzą i zmęczą, że Boga prosi, aby powściągnął tę nadzwyczajną czułość! Ale niech choroba trochę dłużej potrwa, to zaraz rzadziej tych odwiedzin: niechby już raz albo umarł albo wyzdrowiał; to tylko już lokaje przychodzą dowiadywać się — albo podobnoć to lokaje tę wiadomość dla siebie zatrzymują, bo wróciwszy do domu, nikt o to ich nie pyta, i mała tylko liczba zostanie prawdziwych przyjaciół i przyjaciółek, których nie moda — ale prawdziwy udział sprowadza do łoża cierpienia. Ale cóż te modne odwiedziny pomogą choremu do zdrowia czy to dusznego czy cielesnego? — Rozpowiadają — bawią — cieszą nowinami z całego miasta: to nic — to

minie. — Oto ten taką samą miał chorobę i wyzdrowiał — oto ta gorzej zapadła, a to jej do zdrowia posłużyło... Prawda! — ale czemuż nie powiecie: oto ten taką samą miał chorobę — i — umarł! oto ta w taką samą zapadła — dziś w grobie!.. Któżby choremu takie rzeczy mówił, — toby trzeba fanatyka, żeby teraz o Sakramentach wspomniał? — Kiedyż? — chyba wtedy, kiedy będzie już po czasie, to najlepiej.

Tymczasem choroba z dnia na dzień się wzmaga! nadto — trwoga — niepokój — ból głowy dręczy chorego, upadają siły, zwołani lekarze szepczą potajemnie — to już z ich twarzy wyczytasz, że źle z chorym; — a więc rada w radę bo czas nagli, — trzebaby coś wspomnieć o księdzu, bo cóż świat powie, bo to bieda, że cały świat jeszcze nie doszedł do tej oświaty, aby odstąpić od przesądów, a opinię świata trzeba szanować!.. i tysiąc jeszcze można mieć z pogrzebem korowodów. Lecz, któż się na to odważy przestraszyć chorego?.. Ja zanadto czułe mam na to serce! — Podziękuje ci kiedyś potępiona dusza ojca, matki, męża, żony, córki, syna, za czułość twoją, przez którą zasmucić się boisz tem, coby go jedynie pocieszyć i uspokoić mogło. — Nakoniec — dobra żona, dobra córka, uczyni tę najświętszą powinność swoją. Może świat za to ją potępi, — nazwie ją bigotką, bezczułą, ale błogosławieństwo boskie i duszy wybawienie stanie ci za to nagrodą; sądy ludzkie niesłuszne, tyle ważą ile garść plewy rozwiana wiatrem.

To smutna rzecz, że tam mają ludzie zwykle miłość, gdzieby się obeszło — ale nie tam, gdzie potrzeba. — Pytam: gdyby twój przyjaciel stanął nad brzegiem przepaści, — czyliżbyś nie zawołał na niego z całego gardła: »Stój! bo zginiesz!..« czyliżbyś może zamilczał — aby wezwanie twoje go nie przeraziło? — i dał mu zginąć!..

Ale to już śmierć wyciągła — aby uderzyć — kościstą rękę swoją! Czart już czatuje na tę duszę... Od jednej chwilki cała wieczność zawisła, — a ty jeszcze się namyślasz: czy przestrzedz chorego, aby ratował co ma najdroższego — duszę swoją!.. Lecz pytam: czego się ma przelęknąć? Wszak to filozof, — wszak on to tak pięknie tłumaczył; lekceważył i życie i wieczność; wszak to on zawsze się śmiał i z nieba i z piekła, — czegóż on się ma teraz przestraszyć?.. czego?.. Oj — bo to bieda, że to światło gromnicy — to nie ręką Straussa, Woltera zapalone — ale ręką Boga!.. że ta gromnica nie kłamie, że po pierwszy raz zedrze zasłonę — i ujrzysz: niebo, coś stracił na wieki, i ujrzysz piekło, coś pozyskał na wieki!.. Kto się dziś boi smierci — ten się jej bać nie będzie i mężnie spojrzy jej oko w oko; — kto sobie ją dziś tak lekceważy, to tylko dlatego, — bo sądzi, że ona go nie dosięgnie, — to tylko sam siebie oszukuje. »Żyj tak, mówi nasze dawne przysłowie, jakbyś miał codziennie umierać; a pracuj tak, jakbyś miał zawsze żyć!« — Tego przysłowia trzymali się Ojcowie nasi, — i dla tego wiele zrobili i święcie umierali!.. Wiele czynili — bo piersiami swemi zasłaniali całą Europę i kruszyli całą potęgę półksiężyca... Święcie umierali, bo się nie wstydzili pokutować za grzechy swoje; z Bogiem się pojednać i w pamiątkę — zostawili dzieciom te stare zakonne gmachy — te kościoły — z których wież dzwony głoszą po całym kraju: — taka to była wiara ojców waszych!

Lecz, wróćmy do naszego chorego. Po wielu korowodach — bardzo zdaleka ostrożnie, wyszło to jak zaklęte słowo: »Spowiedź«. — Posłyszał chory — lecz on zanadto życie ukochał, aby dał temu wiarę! Obudza się — jakby z letargu uśpiona grzechami dusza i spojrzy w przyszłość... i widzi jako to od dawna wysnute pasmo radości,

uciech i wesela, już — już się przerywa. Patrzy w przeszłość... — Zniknęła ta wolność, którą Bóg mu dał, a której ciągle nadużywał; zniknęła moc i władza, honory i godności, chwała...; »*Aperiet oculos suos et nihil inveniet*«.— z całej przeszłości cóż ci zostanie? — Żal i rozpacz! — Jakże odmienne, inne, niż dzisiaj uczucia i myśli podówczas będą powstawać w sercu twojem?.. Tu już wymówki, tu już przewłoki nie masz! — Śmierć woła: zbieraj się w drogę, opuszczaj ten świat, — ta ziemia już nie dla ciebie, dla ciebie wszystko się kończy, dla ciebie wszystko stracone!.. Trzeba wędrować... dokąd? do wieczności! — Trzeba stanąć, przed kim? — przed Bogiem... z próżnemi zasług rękoma — pod ciężarem nieprawości.

»Zawołajcie! zawołajcie mi księdza — Spowiednika!« — chory, jakby zmuszony, zawoła; »to już 5, 10 i 20 lat jakem się nie spowiadał, — jeszcze jakem był studentem — a i wtenczas spowiedzie moje były dla kartki oddania! — Chciałbym się z całego życia wyspowiadać!« — Czy tak generalną spowiedź chcesz odprawić? Czy teraz to czas po temu? — To tyle znaczy, co podpierać dom, wtenczas, kiedy już belki trzeszczą. Teraz kiedy już ani listu podyktować, ani testamentu napisać nie jesteś w stanie, teraz do porządku przywieść sumienie! Tyś siebie nie znał całe życie, — bo pytam: czyś przez życie choć jeden dzień na to odłożył, abyś siebie poznał? Nie miałeś czasu, — wierzę, boś grzechami całego miasta aż zanadto zawsze się zajmował. — I idzie biedny ksiądz — o wierzcie mi we dnie i w nocy, czy zdrów czy słaby, nie da na siebie czekać, jeśli zna powołanie swoje; idzie z sercem pełnem miłości, wstępuje w progi tego domu, gdzie nigdy noga księdza przed tem nie wstąpiła; widok jego pomięszanie sprawia, to jakby złowieszczy wróg wstępował. — Wszystko na niego tak ukosem i krzywo patrzy. — Mniej-

sza o to, my o to nie dbamy, ani się za to nie urażamy; tu idzie o duszę, duszę krwią boską odkupioną trzeba ratować. — »Ale prosimy ostrożnie, aby nie przestraszyć chorego« — O! to próżna obawa; miłość nas prowadzi, miłość nas nauczy jak postąpić mamy. — Znamy ludzi, — ułomności i słabości ich. Znajdzie chory w sercu naszem może więcej czułości i względności na słabość; — pozna, że nie dla zabawy, nie dla zysku, nie dla żadnego własnego interesu do niegośmy pospieszyli, nie masz usługi tak niskiej cobyśmy jej nie wypełnili; nie masz ofiary, którejbyśmy nie uczynili dla miłości jego. Zamykajcie drzwi domów waszych przed nami, macie prawo do tego, bo to dom wasz, ale nie potraficie nigdy zamknąć serc naszych, które pomimo wiedzy i woli waszej nigdy was kochać i za wami modlić się nie przestaną!..

Inaczej to dawniej bywało, inaczej też Bóg błogosławił krajowi. Biedny zakonnik nie był celem wytkniętym pośmiewiska, prześladowania, ale był w oczach ojców naszych zawsze tym, o którym powiedział Zbawiciel: »*Kto was przyjmuje, ten mnie przyjmuje; kto wami gardzi, ten mną gardzi!*« — Przeciągali bracia zakonni, ubodzy synowie świętego Franciszka kraj nasz i zamki wojewodów i dworce szlacheckie otworem im były; i pożądanym był zakonnnik gościem w domu. On rozdwojone pogodził małżeństwa, poskromił zuchwałe sługi, nauczył dziatki katechizmu, i ożywił wiarę i pocieszył chorego i rozweselił zdrowych i poświęcił domek i pasieczkę i dał dobrą radę i opatrzony jałmużną wracał do klasztoru, u którego furty stały obrazy przodków fundatorów waszych!.. Dziś dla ubogiego habitu bramy zamknięte, ale otwarte dla przyjaciela, który przybywał w najgorszych może zamysłach na małżeński spokój i szczęście twoje, aby córkę twoją nieszczęśliwą uczynić, aby zepsucie zaszczepić między słu-

gami twymi, a potem — najadłszy się, napiwszy i ograwszy cię — wyjeżdża z szyderczym uśmiechem.

Ale cóż robić, kiedy to takie czasy! — Oj! co to — to nie; bo nie my czasu, ale czas naszym niewolnikiem niech będzie! Nie martwe, ale żywe pamiątki dawnych czasów stają przed oczyma naszemi, — te ostatnie filary co podpierają walące się budowle!.. Są dwory, — gdzie nie błędy i przywary, ale cnoty i pobożność i skromność i szlachetność i miłosierdzie od ojca na syna, od matki na córkę bez przerwy się przenosi. Są jeszcze serca, gdzie żyją dawne cnoty; i przyjdzie czas, w których rozkwitnie owoc ich prac i będą późniejsze im błogosławić pokolenia.

Przyjdzie ksiądz do tego pokoju, — dom katolicki — katolik w nim umiera, ale napróżno szuka około siebie: ani krzyża Zbawiciela, ani Matki Boskiej nie ujrzy obrazu; na stole obok chorego leży niedoczytany romans, a o święconą wodę ani zapytaj... I stanie kapłan przy łożu; i da zwykłe błogosławieństwo: »Niech Bóg będzie w sercu twem« i pocznie chory spowiedź! Ale jak to ciężko idzie, kto nigdy, albo tylko raz do roku zwykł się spowiadać!.. Gdy był zdrów, to wszystkie przewinienia i grzechy, wszystko było niczem, — to wszystko skrupuły niepotrzebne; ale teraz, teraz pozna to wszystko, tak jak powinienby znać zawsze, — zrozumie zaniedbanie obowiązków: zły mąż — zła żona — zły obywatel — zły gospodarz — przekupny urzędnik — fałszywy przyjaciel; byłem tym — byłam taką, ale już zapóźno się poprawić. Widzi tak jasno przed sumieniem swojem te sługi skrzywdzone — te niesprawiedliwe procesa — ten źle nabyty majątek; te oszukane siostry jeszcze na opiekę oddane — te pokrzywdzone wdowy; złamane przysięgi, przekupstwa, wydarty honor, zdradzoną niewinność, świętokradzkie spowiedzie, zatajone grzechy, grzechy bezwstydne: myślą,

słowem, uczynkiem spełnione, niezachowane przykazania kościelne, gwałcone niedziele, łamane posty, bluźnierstwa na kościół i Boga miotane, czytanie książek pod klątwą zabronionych, znieważanie osób Bogu poświęconych i t. d. i t. d. O jakież to obciążone, zawikłane sumienie, a przy życiu to się wszystko tak lekko ważyło, i nazbierała się ciężka miarka. Ileż to trzeba odwołać, wrócić, oddać, naprawić i cudzą sławę i majątek i zgorszenie. Przed rokiem toby się było jeszcze dało uczynić, w początku tej choroby, a teraz tak trzeba się wynosić na tamten świat, na którym sprawiedliwy sędzia i w dobrych naszych uczynkach znajdzie karania przyczynę; teraz, gdy zimny pot na twarz występuje, gdy oko szklanne, wszystko się mięszać poczyna, gdy puls bić przestaje, gdy już krew w żyłach się ścina — gdy stolarz już trumnę hebluje i grabarz grób kopie!.. Tuby trzeba czasu i spokoju, a tu na pierwszym i drugim nie dostaje.

Spieszy biedny kapłan uczynić jeszcze co można. Tu ostatni ratunek szczera, doskonała skrucha, ostatnia deska zbawienia, której się chwycić może. I stara się kapłan tę skruchę obudzić. — »Żałuj!« — I okazuje mu przepaść nad którą stoi, to piekło z którego się śmiał, a które już odczuwać poczyna; to niebo, które tak lekce sobie ważył. Okazuje mu Boga zagniewanego i cały ogrom sprawiedliwości Jego; przedstawia mu krzyż św. aby pobudził do miłości, ufności, wiary. Wszystkie struny potrąca, wzrusza tej duszy konającej. Ale ona żalu wzbudzić nie umie, ona nigdy szczerze nie żałowała... Żałowała niestety, że więcej Boga obrazić nie mogła! »Płacz za grzechy twoje!« Co? — Temi oczyma, któremi nie jedną zabił duszę, — które zawsze odwracał od nędzy bliźniego!.. — Bij się w piersi!« — Co — tą ręką którą krzywdził brata swego? »Postanów poprawę.« — W sercu które było gniazdem,

z którego wypełzały wszystkie niegodziwości życia: cudzołóstwa — zemsty — nienawiści!.. »Wołaj o miłosierdzie do Boga!« — Co? — Tym językiem, którym bluźnił, co gorszył drugich — wiarę i cnotę wyśmiewał!« Wzywaj ratunku Świętych!« — Nie znałem ich!.. — »Anioła Stróża!« — Śmiałem się z jego opieki... »Matki Boskiej,« — Bluźniłem Jej! — »Powiedz, — pociesz się — może masz jakie zasługi, co mogą przebłagać Boga sprawiedliwości!« Słuchaj księże! oto zasługi moje: chodź na cmentarz, widzisz ten grób, to grób ojca — to grób matki — jeszcze świecą łzy com im wyciskał, a w tym grobie obok — to ta nieszczęśliwa, com uwiódł i zdradził; — słyszysz! przekleństwa z niego się odzywają; — pod szubienicą zakopane kości, to tej co sobie życie odebrała!.. Potocz okiem po mieście, to znajdziesz dosyć miejsc, gdziem zbierał zasługi moje: te teatra — te sale balowe — te kawiarnie — domy nierządne. — Lecz miałeś spowiedź — miałeś Sakramenta!.. Miałem, i używałem na moje potępienie: świętokradzkie spowiedzie, świętokradzkie komunie. Krew Boga zdeptałem nogami, krew Boga o pomstę woła: Niemasz dla mnie miłosierdzia!.. O! mógłem, — mógłem się zbawić, przemawiał Bóg do mnie przez głos sumienia, przez głos kochających mię, przez dobrą książkę. Wzgardziłem wszystkiem, śmiałem się ze wszystkiego, — a teraz! O śmierci! poczekaj: zostaw mi rok jeden, miesiąc jeden! — Czyż ja tak niespodziewanie przychodzę?.. Oto często cię napominałam: pamiętaj, bo przyjdę — kiedy najmniej spodziewać się będziesz!.. Już teraz późno! Myśl od śmierci mogłeś odsunąć — ale śmierci nie odsuniesz!..

Chodźcie teraz czułe dusze, coście od niego oddalali księdza i przewlekali chociaż on sam pragnął spowiedzi; cieszcie go, pokażcie mu piękne meble i obrazy jego, rozłóżcie stare pergaminy i ordery, wyliczajcie mu jego ty-

tuły, przynieście tu szkatułeczkę, tam pełno romansowych bilecików i pamiątek; niechaj się raz niemi pocieszy, niechaj pozna za co duszę traci!

Do starych jeszcze nowe łączą się grzechy, aby miarki dopełnić... Ten, który nie umiał nigdy zwyciężać samego siebie, który nie umiał walczyć i szedł tylko ślepo za popędem zmysłów swoich, to nie teraz cierpliwości, łagodności uczyć się będzie. W boleściach duszy przeklina i sługi i dzieci i żonę i męża i śmierć i życie: To ta góra serce jego — o której mówi prorok: *Tange montes et fumigant...* (Ps. 143. 5) Wszystko go drażni i jątrzy; zdaje się, jakby się wszyscy na niego spiknęli. — Chce pić — doktór nie pozwolił; ma wstręt do pokarmu — lekarz jeść nakazał; a gdy ujrzy jak to już otaczający dzielą się w myśli jego majątkiem i czekają aby oczy raz zamknął; wtenczas pozna, co to świat! to jest: ten świat, który Boga nie zna!...

Odprawi chory spowiedź jak można najlepiej, — otrzyma rozgrzeszenie, — bo nakoniec udało się jak można najlepiej to sumienie do porządku przyprowadzić; — otrzymał rozgrzeszenie; trzeba zaopatrzyć chorego i dać ostatnie oleje święte! Słychać dzwonek na ulicy; stają ludzie i żegnają się i oddadzą cześć Bogu; — znajdą się — dzięki Bogu — którzy przyklękną, inni uciekają, aby się z księdzem nie spotkać, choć to umysł od przesądów wolny jednak drży, gdy tak niespodzianie spotka się z Bogiem, którego znać nie chce, i sąsiedzi ciekawi jeden drugiego pyta: do kogo to poszedł ksiądz z Panem Bogiem? — Oto tam — oto tu; — i jeden pochwali, drugi obmówi, trzeci przebąknie coś pod nosem, czwarty głową pokręci, i każdy idzie do swego zatrudnienia, a kapłan wchodzi do pokoju chorego i pokropi święconą wodą z błogosławieństwem kościoła: »*Pax huic domui et omnibus habitantibus in ea*« — Pokój! — ale tego pokoju nie będzie,

pokąd język nie zamilknie, serce bić nie przestanie, oko nie zgaśnie i trupa z domu nie wyniosą!.. I po odmówionych zwykłych modlitwach wzniesie kapłan hostyę w górę — prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego i zwrócony do chorego, rzecze: *Ecce Agnus Dei* — Przypatrz się nieskończonej miłości Boga — przychodzi po raz ostatni do przybytku serca twego; teraz już ty pójdziesz do niego! — »*Accipe Viaticum.*« — Przyjmij ostatnie zasilenie na tę wielką podróż do wieczności! Ty który myślał, że ta ziemia jest ojczyzną twoją! I przyjął chory chleb anielski. Ale niestety! może serce jego — może zimne pozostało!

Lecz już życie na schyłku, spieszy kapłan dać ostatnie Pomazanie! O! — ten Olej Święty ileż to brudów zmazać musi na tych ustach, na tych uszach, nogach i rękach, a dyabeł nie odstąpi i uważa coraz żwawiej, aby nie utracił owocu pracy swojej, aby ta dusza przy śmierci mu nie uszła!.. On tyle razy zwyciężał, czyż teraz zwyciężyć nie zdoła?.. Wzywa kapłan pomocy wszystkich Świętych. Cisza grobowa w izbie, — tylko ostatnie w piersi grają organki, pot zimny występuje, oddech ustaje, serce coraz ciszej bije, gromnica blade rzuca swiatło. — Wychodź duszo chrześciańska w imię Ojca, który cię stworzył; — w imię Syna, który cię odkupił; — w imię Ducha świętego, który cię oświecił; — i dusza jakby zaklęta, posłuszna wezwaniu wychodzi, z długiej cielska pieszczonego niewoli!.. Wszystko dla nas skończyło się w czasie; wieczność się otwarła

O! — jaka to śmierć!.. Prawda, że nazajutrz przylepiają karteczki — jako nieboszczyk zaopatrzony Świętemi Sakramentami w Panu znalazł zbawienie!.. ale czy te karteczki są podpisane ręką boską?.. Lecz tu jeszcze jest nadzieja, bo miłosierdzie Boże nie ma granic, i mógł

uczyniwszy co mógł, wzbudzić żal doskonały; a jedna chwilka taka pojednywa go z Bogiem!.. Ale co mówić o tych śmierciach nagłych, o tych śmierciach gdy chory sam nie chce, lub nie dopuszczą mu księdza, chociaż on sam księdza żąda? — Gdy to dyabeł tylko gotuje człowieka do śmierci? — o tych śmierciach bez skruchy, żalu, bez spowiedzi, rozgrzeszenia, Sakramentów?.. Jakie życie, taka śmierć! Kto bez Boga żył — ten bez Boga umiera.— Kto z nim żył — to z nim umiera!.. *Amen.*

O śmierci.

Najpewniejsza prawda: umrzemy. — Co znaczy: umrzeć? — Historya śmierci. — Kiedy umrzemy? — Jaką będzie śmierć nasza? — Obraz chorującego, umierającego. — Fałszywa czułość otaczających. — Myśli umierającego. — Śmierć: bogactwa, urodę i przyjemności odrazu zabiera. — Rzut oka na życie przeszłe. — Próżne starania i zaklęcia kapłana. — Spowiedź. — Wijatyk. — Ziemskie pociechy. — Ostatnie Pomazanie. — Śmierć bez Sakramentów, bez Boga. — Rozpacz. — Jakie życie, taka śmierć. — Śmierć sprawiedliwego. — Ostatnie polecenia, ostatnia modlitwa dobrego chrześcijanina.

Jeśli jest jaka prawda doświadczeniem 6000 lat stwierdzona, pewna, nieomylna, to pewnie ta, że każdy z nas umrze.

Wiedzą o tem oczy nasze, które tyle łez przy łożu śmiertelnem, na grobowych przelały kamieniach; — wiedzą uszy nasze, o które już tyle razy posępne dzwony się obiły; wiedzą już ręce nasze, które może nie jednej drogiej istocie oczy zamknęły i do ciemnego dołu spuściły trumnę; wiedzą nogi nasze, które już nieraz smutnemu towarzyszyły orszakowi na cmentarz; wiedzą usta nasze, które już tylekroć powtarzały: — umarł — umarła, śmierć — śmierć!

Ach! to tak krótkie słowo, ale co to trwogi, bojaźni, co tu rozpaczy! Śmierć to sześć liter, ale aby tyle liter było na świecie ile ziarnek piasku — aby cała ta ziemia

była jako jedna biała karta, nie obejmie nigdy całej historyi śmierci.

Umarł ten, umarła ta, to tak łatwo powiedzieć, ale czemuż nie chcemy do siebie wyrzec: — umrę ja — ale wyrzec skutecznie i zbawiennie.

Bo co to znaczy umrzeć? Umrzeć to znaczy porzucić ten świat, tę ziemię ojczystą; ten dom gdzieśmy tyle wesołych chwil spędzili; to znaczy ostatnie powiedzieć drżącemi usty pożegnanie.

Bądź zdrowa kochana rodzino, ojcze, matko, siostro, bracie, córko, synu, przyjacielu, bądźcie zdrowi! Ach! żaden z was ze mną pójść nie może w te dalekie nieznane krainy; sam jeden, sam jeden puszczam się w straszną w wieczności drogę!

Umrzeć, to znaczy porzucić wszystko co mamy, czy wiele, czy mało. Majątki, domy, ogrody, chatki, pola, łąki; nic, nic z sobą nie bierzemy jakeśmy z sobą nic nie przynieśli! Ani jednej trawki z tej łąki, ani jednego kwiateczka z tego ogrodu, ani jednego kłóska z tego pola!

Umrzeć, to znaczy porzucić wszystkie zabawy, gry, tańce, biesiady, rozpusty, wszystko co tylko zmysłom podchlebiało; wszystko za czem tylko serce uganiało!

Umrzeć, to jest cierpieć na duszy i ciele okropne niepokoje, trwogę, bojaźń i boleści. Oczy słupem staną, lica zapadnięte i wychudłe, wargi spalone i drżące; oddech niespokojny, ciężki, przerywany; wszystkie zmysły stępiałe, wszystkie członki zdrętwiałe! całe ciało zimnym oblane potem; serce coraz ciszej, i ciszej bije, płuca grać poczynają, tętno ustaje — jeszcze jeden rzut oka, jeszcze jedno westchnienie — jeszcze jedna konwulsja i trup! Ach! jedna chwilka, a jakaż straszna odmiana — człowiek rozumny, myślący, czujący, teraz martwy, bez myśli, bez czucia! Jakaż straszna w jednej chwili i w tych co przy

umarłym byli odmiana — płyną łzy, słychać westchnienia, szlochania, każde słówko podchwytują, każdą myśl odgadnąć pragną, wszyscy mu nadskakują! Umarł! umarł! a jeden po drugim się wynosi; ten co przed chwilą był przedmiotem miłości, teraz przedmiotem wstrętu, bo to co w nim kochali — duszę — już jej nie ma, a któż gliny bryłę kochać będzie. Umrzeć, to jest walczyć z nieprzyjacielem najzaciętszym, walczyć z tym, któremuśmy całe życie służyli, któregośmy nad Boga słuchali, a który teraz zaczyna nam się wypłacać. A walczyć o co? O całą wieczność — o niebo, o posiadanie Boga. A walczyć w czasie, gdy dusza w trwodze i pomięszaniu, gdy ciało już boleścią znękane.

Umrzeć, oto leżeć na twardych marach, przy blasku pochodni jarzących; być złożonym w ciasną trumnę; niesionym z domu do kościoła, na cmentarz, przy odgłosie dzwonów i pieni pogrzebowych; w dół ciemny, głęboki spuszczonym, ziemią przysypanym, na pastwę dla robactwa! Umrzeć, to jest wysłać duszę swoją na inne życie, na inny świat, do domu wieczności, gdzie złoto i srebro tyle znaczy, co garść prochu na ziemi; gdzie godności i urzęda mniej znaczą, jak trochę plew; gdzie piękność i wdzięki twarzy, jako błocko plugawe; gdzie nauki mniej znaczą jak wyschły listek, który lada wiaterek porywa. Jest to stawić duszę przed sądem Boga najsprawiedliwszego, aby być sądzonym, zbawionym, albo potępionym na wieki. Oto cała historya śmierci, która codziennie w oczach naszych się pojawia.

Oto całe znaczenie tego króciuteńkiego słówka — oto ta śmierć, która żadnego z nas nie minie. Tak jest, z śmiercią wszystko się kończy — ale z śmiercią wszystko się poczyna. Kończą się boleści i radości doczesne, ale poczynają się wieczne.

Oto dzień walki ostatecznej, rozstrzygającej, gdzie, jeśli zwyciężymy czeka nas korona; — jeśli zwyciężonymi zostaniemy — wieczna niewola!

Ale kiedy ten dzień, kiedy ta chwila nastąpi?

Oto najlepiej z ust samego Zbawiciele odpowiedź na to pytanie mamy: »*Czujcie i módlcie się, bo nie wiecie, ani dnia, ani godziny*« [1]). Spełni się na nas ten wyrok, może dziś wieczór jeszcze, może ta noc będzie nocą ostatnią — może w tym tygodniu spoczywać będziemy na cmentarzu, może w tym roku już deptać będą po naszej mogile!

Jako pewna, że śmierć przyjdzie, równie nie pewna, kiedy to nastąpi.

Śmierć nas zastanie, chociażbyśmy się przed nią nie wiem gdzie ukryli, ale jak nas zastanie?

Wieczność dwojaka: zła albo dobra! Nie ma tylko dwa rodzaje śmierci, zła albo dobra — śmierć dla sprawiedliwego, przejście do nieba; — śmierć dla grzesznika, przejście do piekła!

Dziwna ślepota nasza; o wszystkiem myślimy, staramy się, pracujemy; ale, o tem cobyśmy właśnie zawsze myśleć mieli, to ani nam przez głowę nie przejdzie — robimy plany, przygotowania na przyszłość nie pewną; ale na wieczność pewną, ani pomyślimy.

Ach! ja wiem dobrze, że umrzeć muszę, ale cóż z tego, kiedy to tylko na tej wiadomości kończy się. Kiedy to tak się mówi, jak: Trzeba pójść na bal, na obiad, na tańce — i żeby jeszcze tak, bo idąc na bal to się robią przygotowania już kilka dni pierwej; te wianki balowe, może nie głowę, ale trumnę stroić będą!

[1]) *Mateusz* XXV. 13.

Ale na cóż mi się tak zawczasu do śmierci gotować, wszakże jutro nie umrę!

A skąd to wiesz?—Mówili do siebie tak ci wszyscy, którzy nagłą śmiercią pomarli, ale jednak strasznemu musieli uledz wyrokowi. Skądże masz to zapewnienie, czy nam Bóg objawił — czy dla tego żeś młody, żeś młoda?

Ale przejdźmy się tylko po cmentarzu, przeczytajmy nagrobki; podobno więcej młodych jak starych. Czy ufasz zdrowiu twemu? — o mój Boże i cóż jest to zdrowie najsilniejsze; ta siła olbrzyma, którą jedno zaziębienie, jedno zamoczenie, jednej żyłki pęknięcie druzgocze!

Czy pokładasz nadzieję w majątku, że masz czem doktorów i aptekę zapłacić; ale porachuj, ile to już najbogatszych monarchów pomarło i lekarz w pośród recept i aptekarz w pośród słoików żegna się z tym światem. Ale dajmy na to, nie umrzesz jutro, ani za rok, ani za 30 lat; jednak to jutro, które ostatniem będzie dla ciebie, raz przyjść musi. I cóż zwykle widzimy przy tych śmierciach, gdzie to zawsze na koniec odkładano przygotowanie do wieczności — to zdaje mi się, że każdy wie z doświadczenia, bo to niestety, takie śmiercie jakby w modę weszły, niby to katolickie dla świata, ale czy także katolickie i w oczach Boga?

Stańmy jednak przy łóżku takiego umierającego i rozbierzmy całą historją jego — oby podobny los i na nas nie wypadł!

Oto znaczna jaka w towarzystwie w mieście zachorowała osoba — ale to tylko lekka choroba, to nie ma się czego obawiać.

Oto pierwszych dni przyjaciel po przyjacielu; przyjaciółka po przyjaciółce przychodzą, aby rozerwać słabego; nowinami, plotkami, żartami cieszą go; najlepsze czynią nadzieje, dowiadują się, gdy sami nie mogą, przez sługi

o drogiem zdrowiu. Ach! to choremu zapewne i do zdrowia i do wieczności bardzo wiele pomoże!

Doktorowie najlepsze czynią nadzieje i któżby przy zdrowym rozumie teraz, o śmierci myślał, to tylko fanatyk o Sakramentach napomknął! Ale złe z dnia na dzień się powiększa, gorączka się wzmaga; boleści wielkie męczą; ból głowy rozum miesza; nudota, trwoga, umysł miesza i niepokoi; siły upadają; lekarze szepczą sobie potajemnie, ale już na twarzy ich wyczytać można, że źle z chorym.

A więc rada, — bo czas nagli, trzeba wspomnieć coś o spowiedzi, o księdzu; ale, któż się na to odważy, zasmucić i przestraszyć chorego? Zasmucić, tem, co go najbardziej pocieszyć, przestraszyć tem co jedynie tylko zaspokoić go może! Nareszcie odważy się kto przestrzedz chorego, ale to tak delikatnie, tak zręcznie, tak dwuznacznie, że chory nie zrozumie, ani się domyśleć może o co idzie.

Ach! i to ma być ta tak zachwalona miłość, i to ma być ta modna czułość serca, którą się teraz tak chwalą?

Ach! gdybyś widział zaczajonego zbójcę, dybiącego na śmierć przyjaciela twego, czybyś całym głosem nie zawołał na niego, aby ratował życie swoje — czybyś się jeszcze obawiał, aby głos twój nie przeraził go?!

Śmierć już, już wyciąga kościstą rękę swoją; czart już czatuje na duszę umierającego, a ty go nie przestrzeżesz, aby ratował to co ma najdroższego!? Dla tej to czułości, wysłała już nie jedna matka córkę; nie jeden ojciec syna i żony mężów i mężowie żony do piekła!

Ale dajmy na to, że się znajdzie prawdziwy przyjaciel, który ostrożnie, z miłością, ale wyraźnie wyjawi choremu niebezpieczeństwo jego — czy taki chory, który przez całe życie o śmierci, ani pomyślał — da mu wiarę?

Zanadto kocha życie, aby to uczynił. Lecz przypuśćmy i to, że uwierzył — ach, wtenczas obudza się jakby z letargu grzechem uśpiona dusza i spojrzy w przyszłość i widzi jako to, tak oddawna snute pasmo radości, wesela i zabaw już się przeciąć ma.

Zniknęła ta wolność, której nadużywał, zniknęły te brudne i rozpustne zabawy; zniknęła wszelka nowych uciech na przyszłość nadzieja! zniknęła wszelka moc i władza; honory i godności; majątki i chwała.

Otworzą oczy swe, a nic nie ujrzą mężowie bogactw *viri divitiarum.* Nie, — zostanie, zostanie mu z całej przeszłości żal i rozpacz. I jakież wtenczas myśli powstają w zburzonym umyśle — tu już nie ma ratunku, nie ma wymówki, nie ma przewłoki!

Śmierć woła — zbieraj się w drogę, opuszczaj świat, ta ziemia już nie dla ciebie; już dla ciebie wszystko się wkrótce zakończy — już dla ciebie wszystko stracone!

Matko! jaka boleść twoja, gdy stracisz dziecko — mężu, któż twój ból zrozumie, gdy ubóstwianej żonie oczy zamkniesz; któż pojmie biedna wdowo, biedne sieroty łzy wasze na grobie męża, na grobie rodziców wylane!?

Ale tu, tu, śmierć jednem skinieniem te wszystkie naraz przerywa związki!

Jakież gwałtowne smutki ściskają serce skąpca, pysznego, rozpustnika, gdy traci majątek, godność, przedmiot niegodziwości swojej — śmierć to jednem wydziera zamachem!

Ach! jakaż boleść, gdy choroba odbiera wzrok, słuch, urodę twarzy — ale śmierć, ta skazuje ciało na zgniliznę i pastwę robaków, a czyje serce tylko do tych rzeczy lgnęło i o Bogu ani pomyślało sobie — myśli ze wstrętem, jako pokusy od siebie odrzucało — ach! któż pojmie, co się z takiem sercem w tej wielkiej dzieje chwili! Trzeba

wędrować — gdzie? Do wieczności — ale z czem? Z próżnemi rękami!

Zawołajcie, zawołajcie mi spowiednika, chory, jakby zmuszony oświadcza. To już 5, 10, 30 lat jakem się nie spowiadał, chciałbym generalną odprawić spowiedź!

Generalną spowiedź teraz, w tym stanie? To znaczy częstokroć tyle, jak dom podpierać, kiedy się już wali! Teraz, kiedy już ani listu podyktować, ani testamentu ułożyć nie możesz — teraz, teraz chcesz w porządek ułożyć sumienie twoje! Przyjdzie spowiednik, stanie przy łóżku, pokropi święconą wodą, daje mu kapłańskie błogosławieństwo, zwykłemi od kościoła przemawia słowy: *Dominus sit in corde tuo* — i wyznaje chory przewinienia swoje wszystkie. Gdy był zdrów, to wszystko jako skrupuły odrzucał, ale teraz przy świetle gromnicy jaśniej, jak przy świetle rozumu widzi, te zaniedbywania obowiązków stanu swego. Zły mąż, zły ojciec, fałszywy przyjaciel — zła matka, zła żona, zła córka! widzi te skrzywdzone sługi, te niesprawiedliwe procesa, te źle nabyte majątki, te oszukane sieroty, jemu pod opiekę oddane, złamane przysięgi, przekupstwa, obczerniań słowa, wydarty honor, zdradzoną niewinność, świętokradzkie spowiedzie i komunie, zatajone grzechy, roje złych myśli, złych słów i żądz serca!

Ach! jakież to sumienie obciążone — a za życia to wszystko się tak lekko brało i nazbierała się piękna miarka!

Już to trzeba odwołać, wynagrodzić, wrócić, naprawić i cudzą sławę i zgorszenie i bezbożne mowy i zatrute słowa, ah! w takim stanie trzeba się wybierać do wieczności. Przed rokiem to się jeszcze dało łatwo naprawić — ale dzisiaj — ale w tej chwili, gdy już stolarz trumnę chebluje! Tu by trzeba czasu, spokoju, ale tu, ani

czasu, ani spokoju nie ma. Spieszy biedny, zmartwiony, uczynić co można, aby już wkrótce nie było po czasie *et tempus non erit amplius!* Już jedna noga dotyka się progów wieczności!

Tu jedyny ratunek — szczera, gorąca skrucha, żal i łzy tylko pozostają — ostatnia deska tonącemu, której się chwytać może. I stara się kapłan taki żal w nim obudzić i przedstawia mu całą złość grzechu i całą wieczność piekła — i przedstawia sprawiedliwość Boga i ukazuje Krucyfiks i pobudza do ufności w rany Zbawiciela. Ale chory już takiego żalu wzbudzić nie może, wzbudzić nie umie — on go może przez całe życie nigdy nie wzbudzał. *Usum non habeo.*

Opłakuj, opłakuj grzechy twoje, błaga spowiednik boleśnie. Lecz jakiemiż oczyma? Czy temi, któremi wyszukiwał okazyi do grzechu!

Uderz się w piersi; ale czy tą ręką, która była narzędziem nieprawości?

Wyrzeknij się tych okazyi do grzechu! A to czem? Tem sercem i umysłem, które nigdy nie mogło się odważyć porzucić tych okazyi, do których zawsze tylko lgnęło!

Wołaj o miłosierdzie do Boga! Co, tym językiem, którym niedowiarstwo i bezbożność rozsiewał; którym krzywoprzysiężył, obmawiał, przeklinał?

Wzywaj ratunku świętych — Co, tych których bluźniłem — Anioła stróża, którego nigdy słuchać nie chciałem. Maryi — której ani znać chciałem!

Ale na cóż tu dawnych wyszukiwać grzechów — sama choroba jest mu powodem do niezliczonych grzechów. Ten, który nigdy nie umiał zwyciężać samego siebie; który tylko za popędem szedł namiętności; w cierpliwości i łagodności nigdy się nie ćwiczył, to te-

raz, w takich boleściach ciała i duszy zostając, zapewne nie zabraknie mu i na wybuchach niecierpliwości, gniewu — a może — i przekleństwa i bluźnierstwa; i podobnym jest tej górze, o której mówi psalmista: Która przy dotknięciu się palcem, ogniem wybucha! *Tange montes et fumigabunt*[1]).

Ach! a osobliwie, gdy dostrzega, że przytomni do jego rzeczy się zabierają, na bok odkładają, kluczyki tak strzeżone, do kieszeni wsuwają! Chce pić; doktór nie pozwolił; — ma wstręt do pokarmu, jedzenie mu przynoszą, bo doktór jeść kazał: zdaje się, jakby wszyscy na niego się spiknęli i doktorowie i cyrulicy, i słudzy, i własna rodzina!

Odprawił wprawdzie spowiedź; otrzymał rozgrzeszenie — trzeba zaopatrzyć chorego ostatnim Wiatykiem — słychać dzwonek na ulicy! stają ludzie na ulicy żegnając się i klękają — Bóg przechodzi — w sąsiedztwie ciekawie jeden drugiego pyta: — Któż to chory? Do kogo idzie kapłan? Oto ten, oto ta; jedni chwalą, drudzy lżą — a kapłan wchodzi do izby chorego, pokropi święconą wodą z błogosławieństwem kościoła świętego: »*Pax huic domui*! — *Et omnibus inhabitantibus in ea.*

Pokój zaiste, ale może nie pierwej, pokąd język chorego nie zamilknie, serce się nie rozerwie; pokój wszystkim mieszkańcom, ale może nie pierwej, pokąd nie zagaśnie ostatnia życia iskierka! I po odmówionych zwykłych modlitwach, wzniesie kapłan Hostją przenajświętszą, prawdziwe Ciało i Krew Pana i Zbawiciela pod postacią chleba i zwrócony przemówi: *Ecce Agnus Dei.* Oto przypatrz się nieskończonej miłości — po raz ostatni przychodzi Bóg twój do ciebie, wkrótce ty do Niego przyjdziesz, przed

---

[1]) *Psalm* CXLIII. 5.

Nim staniesz: *Accipe Viaticum* — przyjm Wiatyk — ostatnie w drogę zasilenie — do innego pójdziesz świata; już przechodzisz do wieczności, ty, któryś myślał, że ta ziemia jest miejscem spoczynku, ojczyzną twoją!

I przyjął chory ten Chleb Anielski, ale serce jego zimne pozostało i smutek maluje się na zmienionej twarzy!

A wy wszyscy przyjaciele i krewni, teraz użyjcie całej wymowy waszej; wezwijcie miłość waszą w pomoc, cieszcie go!

Czemuż milczycie, okażcie mu te wspaniałe pokoje, te sprzęty kosztowne, te malowidła przecudne — wyliczcie mu majątki i włości jego, wyliczcie mu tytuły i godności jego, mówcie mu o jego rozumie i umiejętności — stawcie mu przed oczyma już gasnącemi dyplomy i ordery!

Cóż to? on na to wszystko tak nieczuły, tak obojętny — wszakże to były te źródła, z których on czerpał radości swoje! Ach! teraz to tak jakby był nigdy tego nie posiadał — to tak jakby był nigdy żadnego nie miał przyjaciela.

Lecz już życie na schyłku, śpieszy kapłan z ostatniem pomazaniem!...

O! ten Olej święty wieleż to zmazać musi na tych oczach, na tych ustach, na tych wszystkich częściach ciała — a dyabeł tuż przy boku, bojąc się, aby mu nie wydarto zdobyczy jego — naciera coraz gwałtowniej! Ach! on tyle razy zwyciężył tę duszę, czyż ona teraz zwyciężyć go zdoła?! Wzywa kapłan pomocy wszystkich Świętych; posępny blask rozrzuca światło gromniczne — twarz się mieni — oddech ustaje!...

»Wychodź, wychodź duszo chrześcijańska z tego świata w Imię Ojca, który cię stworzył — w Imię Syna, który cię odkupił — w Imię Ducha świętego, który cię oświecił!« I dusza, jakby posłuszna wezwaniu temu, wy-

chodzi z długiej niewoli ciała do wieczności! I zapadła zasłona, i wszystko się skończyło dla niej w czasie — wszystko się już dla niej poczęło w wieczności!

O! Bracia, jakaż to śmierć, jakaż to trwoga o przyszłość zmarłego — a jednak — tu jeszcze można mieć nadzieję, tu jeszcze nieskończone miłosierdzie Boskie pocieszyć może; wypełnił ile mógł powinności chrześcijańskie. Ale co mówić o tych śmierciach, które jak piorun nagle padną na człowieka; co mówić o tych śmierciach, gdy chory, albo sam nie chce, albo obecni nie przypuszczają do niego kapłana; gdzie tylko czart przeklęty gotuje duszę do wieczności; o tych śmierciach bez żalu, bez skruchy, bez spowiedzi, bez rozgrzeszenia, bez Sakramentów; w pośród przekleństw, bluźnierstw i rozpaczy!

Jakie życie, taka śmierć!

Ale powie kto: — któżby zawsze o śmierci myślał! toby już życie było męczarnią, toby smutek i melancholja przed czasem do grobu wpędziła, toby już, ani jednej nie było wesołej w życiu chwili?

Jeśli wesołość i szczęście człowieka na tem jedynie zależy, aby jeść i pić; niczego zmysłom swoim nie odmawiać — ale jako bydle za najsprośniejszemi iść rozkoszami—o to pewna, że myśl o śmierci taką mąci wesołość.

Jeśli to jest melancholja, że żona będzie się starać mężowi we wszystkiem przypodobać, a nie innym rozpustnikom się przypodobać; że matka będzie więcej dbać o wychowanie dzieci i więcej czasu w domu trawić, jak na niepotrzebnych wizytach; że młoda dziewczyna, więcej piękność duszy, jak ciała pielęgnować będzie; że ojciec nie przy kartach i w nierządnych domach, ale przy żonie i dziatkach szukać będzie spoczynku i rozerwania; że skromność w domu panować będzie, i zbytki źle nabytym pieniądzem zaopatrzone nie postaną u niego; jednem

słowem, jeśli życie uczciwe i chrześcijańskie nazywać się ma melancholją; to pewna, że myśl o śmierci taką za sobą pociągnie. Ale, czyż to jest szczęście, czy to pokój nasz?!

Inaczej, inaczej trzeba go pocieszyć. Wspomnijcie mu o zasługach jego.—Zasługi, żem wyciskał rodzicom łzy bolesne, żem zuchwale przeciw nim powstawał; — grób ich — oto zasługa moja, oto owoc dziecinnych zasług moich; zasługi młodzieńczych lat moich: obmowy, plotki, rozpusty, próżniactwo; zbierałem zasługi po teatrach, bilardach, kawiarniach. nierządnych domach; przy tańcu, kartach i kieliszku zbierałem owoce na żywot wieczny — zdradzałem niewinne serca; nieszczęśliwe czyniłem małżeństwa; gorszyłem młodzież — oto skarby moje!

Ale miałeś Sakramenta św. O! milczcie, milczcie miałem Sakramenta, ale na moje potępienie. Przystępowałem do spowiedzi dla oka ludzkiego i świętokradzka była spowiedź moja — przystępowałem do stołu pańskiego i przyjmowałem Boga temi usty, któremi przed godziną bluźniłem Go! Ja znieważyłem Krew Zbawiciela — Krew ta o pomstę wołać będzie. Nie masz dla mnie miłosierdzia!

I rozpacza nieszczęśliwy i wije się jako wąż po łożu boleści, widzi przed oczyma śmierć nieubłaganą.

Nie masz, nie masz dla mnie przebaczenia — wołał mnie Bóg przez wyrzuty sumienia; przez głos spowiednika; przez dobrego przyjaciela kaznodzieję i głuche miałem uszy na te głosy zbawienia. Mogłem, mogłem tak łatwo się zbawić i potępiłem się! O śmierci! poczekaj rok tylko, miesiąc tylko; zostaw czasu, abym się opamiętał, żałował, zadosyć uczynił! Ale śmierć mu odrzeknie: cóż, czyż ja tak niespodziewana przychodzę do ciebie? Oto często przemawiałam do ciebie: pamiętaj, że przyjdę! myśl o mnie, gotuj się na moje przybycie, a tyś tę myśl jako pokusę

odrzucał. Już teraz nie myśl o śmierci przed tobą stoi, ale ja sama śmierć — myśl o mnie mogłeś odrzucić, ale mnie nie odrzucisz!

Konwulsje go porywają, przeklina i w przekleństwie duszę wyzionie!

Czemuż to ci tylko o śmierci, ani pomyśleć, ani mówić nie chcą, którzy nie chcą żyć po chrześcijańsku? Złe życie i myśl o śmierci to się nigdy pogodzić nie dadzą! Ale złe życie i dobra śmierć, to także tak rzadko pogodzą się; to tylko szczególniejsze miłosierdzie Boskie, na które spuszczać się nikomubym nie radził!

O! jak odmienna jest śmierć sprawiedliwego; o jak pożądana dla niego ta chwila, która go z tym połączy, za którym tęsknił przez całe życie swoje. Kochał wiarę swoję i żył podług niej, ta wiara pociechą będzie dla niego w tej chwili; ona w całem świetle zajaśnieje teraz w oczach jego!

Nadzieja, jako pochodnia jażąca okaże mu całą piękność i chwałę niebieską, okazuje mu otwarte przybytki, w których na niego miłość czeka;—krzyż co w ręku trzyma i do ust przyciska, cieszy, rozczula, wzmacnia duszę jego! W ten krzyż trzymając wlepione oczy, wzbudza w sobie akty wiary, nadziei i miłości. Zbliża się czas o Boże, gdzie wiara widzeniem zostanie — zbliża się czas, gdzie z psalmistą twoim śpiewać będą: Widzieliśmy cośmy słyszeli. O Panie! Jedna mi tylko pozostaje życia chwilka i ujrzę wszystkie cuda wszechmocności Twojej! Całą piękność Oblicza Twojego, całą świętość i prawdę Twoją! Panie wierzę — dopomóż wierze mojej i wspieraj słabość moją! O Boże, poznaję sam siebie, żadnej nie mogę mieć nadziei, ale Tyś przykazał mi mieć nadzieję pomimo wszelkiej nadziei. Wszystko wkrótce się zakończy, rozwali się ta lepianka ciała mego, ale wiem jaki przybytek

mnie czeka! Wypogodzona i wesoła, choć cierpieniem ciała zbolała twarz jego, jest obrazem duszy sprawiedliwej; przeszłość go nie trwoży, cierpiał w niej wiele, walczył więcej, ale kochał nadewszystko. Boleści, walka się kończy — miłość jedna zostaje!

Teraz, teraz już blizki kresu — woła z tęsknotą: kiedyż, kiedyż ujrzę Cię jedyne dobro moje, kiedyż się z Tobą tak połączę, aby mnie już nic od Ciebie rozłączyć nie zdołało!

O Boże mój! kocham Cię i kochać Cię wiecznie będę. Wszystko znika w około mnie — jako dym, jako chmurka, która się okazała, a nie masz jeno Ty jeden mi pozostajesz! I radośnie spogląda na obecnych, on nie szuka, on nie żebrze o pociechę, on ich pociesza, patrząc na łzy prawdziwe, na żal ich serdeczny; słodko napomina, aby tak żyli, żeby się z nim wiecznie połączyć mogli!

I przyciska Krucufiks do serca i wlepia oczy w Zbawiciela i woła z rozczulonej duszy: O mój Jezu! słuchając słów Twoich, pragnąłem słyszeć Ciebie samego — nadeszła ta porządana godzina — ujrzę Cię — prawda, jako sędziego — ale oraz jako Ojca. Sądzić mię będziesz według wielkości miłosierdzia swego! Bo w Tobie całą nadzieję pokładam i rzucam się w przepaść miłosierdzia Twojego. Bracia moi — którzyście nas do tych świętych wyprzedzili przybytków — ojcze i matko, synu i córko moja, wkrótce z wami się połączę — śpieszę do was! Kościele katolicki, który jako matka nosiłaś mnie pod sercem twojem; któryś strzegł dróg moich; przyświecał mi pochodnią prawdy, abym w przepaściach nie zginął; karmiłeś mnie Krwią i Ciałem Oblubieńca Twego; Ty mnie nie opuszczasz przy łożu śmiertelnem użyczasz mi do ostatniego tchu skarbów Twoich; Ty mnie nie opuścisz i po śmierci. Umieram w Twojej jedności i w Twojej

wierze! Żegnam Cię; ale nie — nie żegnam Cię, znajdę Cię i w niebie — tam twój początek i koniec — tam Prorocy i Apostołowie fundamenta Twoje! Tam Męczennicy ofiary Twoje — tam, dziewice kwiaty i perły Twoje — tam, wyznawcy najpiękniejsza ozdoba Twoja!

Ach! tu nie trzeba było wiele ostrożności, aby kapłana sprowadzić, on sam tego żądał; tu kapłan nie potrzebuje, wiele pracy, aby do żalu i skruchy pobudził!

Tu żal i skrucha poprzedziła spowiedź; jeszcze nie były wyznane, a już były odpuszczone ułomności i błędy; tu żadnej nie ma wątpliwości. Tu nie ma ani co odwoływać, ani wracać, ani poprawiać. Wypełnił chory wszystkie obowiązki chrześcijanina, przyjął święte Sakramenta; zostawił wolę swoją ostatnią, aby zapobiedz wszelkim zwadom i sporom na ziemi — umarł już dla świata, chociaż jeszcze serce bije; żyje już dusza w niebie, chociaż jeszcze z ciała nie wyszła! I siły bardziej ustają i słabym głosem, jeszcze dusza przemawia: »Panie do Ciebie idę i rzucam się do stóp Twoich, modlącego się na górze Oliwnej. Panie cisnę się do krzyża Twego, aby kropelka Krwi Twojej przenajświętszej na mnie padła. — Uciekajcie nocne straszydła! Czy nie widzicie przy łóżku mojem tej, która starła całą potęgę waszą, potrafi matka obronić od was dzieci swoje! Czy nie widzicie Anioła Stróża z jaśniejącym Zbawiciela krzyżem, aby duszę moją do nieba oddał Bogu!«

Ah! Panie zawołam z Tobą, »*Wszystko się spełniło! W ręce Twoje oddaję ducha mojego!*« Duszo moja pocznij śpiewać, *Alleluja!* które przez całą wieczność śpiewać będziesz.

I wypada gromnica z rąk i krzyż do piersi przyciska i tętno ustawać poczyna. Jeszcze chwilka i wszystko się zakończy — i tu religia w całej mocy i miłości swo-

jej głos podnosi wołając: Idź duszo Chrześcijańska! wychodź ze świata tego, abyś skruszywszy kajdany ciała, wolno wzleciała na górę Sionu, do miasta Bożego, niebieskiej Jerozolimy. Ustąpcie potęgi ciemnoty, nie ważcie się przystąpić do tej owieczki krwią niebieskiego odkupionej Pasterza!

W pośród tych błogosławieństw rzuca z siebie dusza niewolnicze więzy i leci po koronę wierności i miłości swojej!

O Boże! sędzio nasz przedwieczny — Ty trzymasz w ręku Twojem wyrok mój ostateczny; Tyś postanowił nie odmiennie kiedy się przerwie nić życia mego, na tę ostatnią godzinę błagam miłosierdzia Twego — użycz mi łaski, abym śmiercią chrześcijańską mógł zejść z tego świata!

Ach! gdy wszystko mnie opuści, Ty mnie nie opuszczaj! Niechaj oczy moje, gdy się już zamykać będą, widzą światło świętej wiary — niechaj uszy moje głuche na inne głosy, posłyszą jeszcze głos jej! Niechaj ostatnie słowa będą: »*Jezus, Marya, Józef. Wam oddaję duszę moją!*« Amen.

O Sądzie ostatecznym. [1])

Sąd na ziemi, a po śmierci. — Sędzia człowiek, a sędzia Bóg. — Wezwanie na sąd. — Uczucia błogosławionych a potępieńców. — Powstanie ciał z grobów. — Połączenie z duszami. — Okazanie się krzyża na niebie: znaku nadziei i sprawiedliwości. — Przyjście Sędziego, w orszaku aniołów, świętych, N. Panny. — Oskarżenie. — Najskrytsze tajemnice wyjawione. — Wyrok. — Przekleństwo Boże. — Ogień wieczny. — Wystrzegajmy się grzechów, czyńmy pokutę!

O jakie to straszne słowo: sąd — sędzia, kara, dla każdego, który do jakiej zbrodni się poczuwa. A dla nas — dla nas, którzy do tylu grzechów przyznać się musimy — czy to słowo będzie obojętne? Wiemy — wiemy z wszelką pewnością, że sędzia nasz żyje, że sąd nas nie minie, że od kary się nie wymówimy, że to wszystko może w kilku dniach nastąpi; jednak tak żyjemy, jakobyśmy albo żadnego grzechu nie mieli, albo jakobyśmy od sądu uwolnieni byli. Lecz jakaż to różnica między sądem na ziemi, a sądem po śmierci! Tu człowiek sądzi człowieka, ale tam Bóg sądzi stworzenie swoje. Tu sędzia sądzi tylko ze spraw, ale Bóg sądzić będzie każde słówko, każdą myśl, każdy najmniejszy uczynek. Tu już po wydanym wyroku można mieć ułaskawienie, ale tam, gdy

[1]) Przygotowane dla studentów w N. Sączu. 1846 r., lecz nie powiedziane.

wyrok zapadnie, już o ułaskawieniu ani pomyśleć. Tu sędzia może tylko ciało ukarać, ale Bóg i duszę i ciało. Tu kara tylko momencik trwa, ale tam kara jest wieczną. Tu jeszcze zostaje nadzieja zbawienia, ale tam nie masz już nadziei. Nad tym więc sądem, tym strasznym sądem zastanówmy się dzisiaj, aby to rozmyślanie zbawienną bojaźnią przeraziło serce nasze; abyśmy tu w życiu, tego sądu tak się bali, abyśmy po śmierci bać się go nie potrzebowali.

Oto zagrzmią zwiastuny sądu. Głos straszny, donośny, któremu wszystkie posłuszne będą żywioły, który rozsadzi skały, otworzy piekła, przewali bramy żelazne i umarłych w grobach ocuci — a odgłos ten trąb zagrzmi przed samem zmartwychwstaniem naszem i głos straszny da się słyszeć: *Wstawajcie na sąd umarli!* A huk trąb i głos ten tak straszny i mocny będzie, jakiego od stworzenia świata nie było — i o wszystkie góry i skały się rozbije — i aż do najwyższych wzniesie się niebios, zwołując wszystkie dusze błogosławionych — od początku świata tam zgromadzone i jako grzmot zawyje w pieczarach piekielnych i zgromadzi dusze potępieńców od Kaina począwszy. A głos ten ucieszy błogosławionych, z radością zstąpią z niebios, aby stanąć przed obliczem Boga i Sędziego swego, aby złączyć się z ciałami swemi, wielką już chwałą jaśniejącemi; głos ten jako piorun przerazi potępieńców, którzy w płomieniach piekielnych ukryć się zechcą, aby nie ujrzeć zagniewanego oblicza Sędziego, aby nie słyszeć wyroku Jego piorunującego, aby na nowo nie przyodziać się w ohydne ciała swoje.

Oby ten głos trąb Sądu ostatecznego już teraz grzmiał w uszach naszych, kiedy spokojnie, miękko i wygodnie w łóżku leżymy i czarnemi — niepotrzebnemi zajmujemy się myślami —; oby zagrzmiał w uszach naszych,

kiedy w niepotrzebne przyjaźnie, towarzystwa się mieszamy; oby zagrzmiał za każdą razą, kiedy kłamstwo, złorzeczenie, szemranie — już, już na języku się błąka; oby zagrzmiał za każdą razą, kiedy do spowiedzi, do Komunii św. przystępujemy i od świętokradztwa nas zachował! Obyśmy teraz słuchali głosu boskiego zmiłowania! Teraz to głos Ojca — jako lekki powiew wiaterku do nas przemawia: *Synu, oddaj mi serce twoje*; ale wtenczas, głos Sędziego zaszumi jako burza północna: *przeklęty, idź na ogień wieczny!*

Skoro tylko Aniołowie trąbami znak dadzą, wstrząsną się groby — i pootwierają — i umarli jako ze snu ciężkiego podnosić się będą — i lotem błyskawicy na miejsce sądu przeniesieni zostaną. Lecz czyż jednakowo powstaną ciała sprawiedliwych i bezbożnych? Ciało Kaina i Abla? Ciało Judasza i Jana Ewangelisty? Ciała tych świętych pustelników — panien, młodzieńców, męczenników i rozmaitego stanu ludzi, co w pokorze, miłości Boga i bliźniego życie przebyli — i ciało rozpustnych, bluźnierców, okrutników, obżarców; ciało uczniów skromnych, pilnych, nabożnych i posłusznych, a ciała rozpustnych, leniwych, krnąbrnych i zuchwałych? O jako to czoła sprawiedliwych wypogodzone będą i jaki to wdzięk i urok na twarzy, jakież to światło w oczach! Chrystus Pan sam wyrzekł, że sprawiedliwi *jako słońce świecić będą*. Naprzeciw tych ciał chwałą jaśniejących dusze pospieszą, każda do ciała, w którem żyła na ziemi. O jakaż to radość będzie, gdy się znów połączą — o jako to słodko rozmawiać będą: O ciało moje! zawoła dusza — gdzieżeś to dotychczas przebywało przez tyle wieków? Ach w ciemnem ziemi łonie — ach chodź — chodź czemprędzej po nadgrodę twoję! Tyś było towarzyszem cierpień moich, tyś wiele dla miłości Chrystusa ze mną znosiło, tyś ze

mną krzyż dźwigało, tyś ze mną posty, czuwania, pokuty odprawiało. O wiele to razy odmówiłoś sobie chleba, abyś dało ubogiemu; wieleż to razy zrzuciłoś z siebie suknię, abyś nią żebraka przyodziało! Tyś ze mną we łzach zasiewało, ty ze mną w radości zbieraj. Byłoś towarzyszem pokuty, bądź towarzyszem chwały.

Ale teraz zwróćmy oczy na ciała potępieńców. Oto stoją jako poczwary przebrzydłe, wyschłe, wybladłe, oczy krwią zaszłe, lica zapadłe, czoło rozpaczą zorane, drżące na wszystkich członkach od strachu, a jakoby wściekłe, zębami zgrzytające — W tym momencie, jakby z ciemnych piekielnych czeluści wylatują dusze potępione — i staną przed ciałami swemi. O jakiż tam jęk i wycie, jako wilków zgłodniałych wzajemne powitanie; ileż tam przekleństw na siebie miotać będą! Jak żmija sycząc jadowita — dusza zawoła: O przeklęte ciało moje! ty początkiem, ty końcem mego męczeństwa! Ty nie towarzyszem, ale najstraszniejszym wrogiem moim. Ty nie przyjacielem, ale prześladownikiem moim! O jak gorzko wypłacać się muszę za twoje brudne rozkosze — wieleż to mąk rozpustami twemi nagromadziłoś na mnie! Toż to ciało, dla którego Boga obrażałam, któremu dogadzałam, którego słuchałam tylu zdradliwych rad; tenże to język, który kłamstwa i przekleństwa wyrzucał; też że to oczy, które bezwstydnie biegały w różne strony? O milion razy przeklęte ciało! obyś było gniło w grobie twoim — o przeklęte zmartwychwstanie twoje — o ja nieszczęśliwa dusza, która znów w ciebie wstąpić muszę! Chodź więc, chodź przebrzydła poczwaro—na wieczne męki, na wieczne przekleństwo, na wieczną rozpacz—łącz się ze mną! I połączy się ciało z duszą — tak jak dziś złączone w nas jest.

Gdy się już ciała z duszą połączą — i wszystkie niezliczone miliony ludzi zgromadzą, okaże się krzyż, znak

zbawienia naszego, na niebie, a Anioł jako mówi Jan św. czoła wybranych krzyżem poznaczy — a po tym znaku pozna pasterz owce swoje, pozna mistrz uczniów swoich, pozna ojciec synów, Sędzia sprawiedliwych. Na ten widok krzyża radośnie odezwą się sprawiedliwi — a z jękiem oczy odwrócą potępieni, bo ten krzyż stanie się oskarżycielem! Jęczeć będą, że krzyża tego za życia unikali, że już więcej pokuty czynić nie mogą, że już nie ujdą wyroku Boga Sędziego. Jęczeć będą za przeszłe grzechy, za teraźniejszy wstyd i pohańbienie, za przyszłe męki. Okaże się ten krzyż już nie więcej jako znak nadziei — zmiłowania boskiego, ale znak zemsty i sprawiedliwości. Ach jeżeli sam krzyż przeciw nam, cóż uczynimy? Teraz, teraz krzyż jest drzewem zbawienia naszego, ale natenczas będzie krzyż, ale na krzyżu nie będzie Zbawiciela — już ku nam nie będzie wyciągał rąk swoich, aby nas objął, już ku nam cierniem ukoronowanej nie nachyli głowy, już po tym krzyżu płynąć nie będzie krew Jego Najświętsza dla obmycia nieprawości naszych. Zamknięta będzie rana Serca, a pod krzyżem już stać nie będzie matka nasza N. Marya P.

O Jezu! dziś, dziś błagamy Ciebie, przez krzyż ten, na którym wisiałeś cały ranami pokryty, na którym łzy i krew swoją przelałeś; przez krzyż ten, pod którym upadałeś, idąc na górę Kalwaryi przez ulice Jerozolimy; przez ten krzyż, na którym modliłeś się za grzeszników, a więc za nas; z którego łotrowi dobremu niebo obiecałeś — i Bogu ducha oddałeś; przez ten krzyż błagamy Ciebie, aby nam się stał przy sądzie ostatecznym narzędziem życia a nie śmierci; zbawienia, a nie potępienia, aby nam się stał kluczem nieba, abyśmy z Tobą królowali!

Lecz cóż to jest wszystko, cośmy dotychczas, cośmy teraz mówili w porównaniu z onym strachem, trwogą,

bojaźnią, która przerazi nas wszystkich, gdy ujrzymy samego Sędziego. Przyjście Jego ogień poprzedzać będzie — jako woda rozleje się po całem przestworzu — a ogień taki, że skały jako wosk się rozpłyną i płomienie czekać będą i otaczać miejsce sądu, aby jak tylko wyrok na potępionych padnie, ogarnąć je i w tych przepaściach ognistych pochłonąć.

Zbliża się Sędzia. Oto przed Nim występują niezliczone zastępy Aniołów, Cherubinów i Serafinów, którymi wódz naczelny Michał z mieczem ognistym dowodzić będzie. Za nimi postępują Apostołowie, jako sędziowie — i N. Marya Panna. Tu po raz pierwszy ujrzymy Matkę naszą — ale ta Matka z smutną okaże się twarzą, bo o jak małą liczbę ujrzy dzieci swoich! Ona nas tak kochała, ona tak gorąco pragnęła zbawienia naszego, ona nam do tego środki podawała — wszystko na próżno! nie chcieliśmy, sami odrzucaliśmy jej opiekę, raniliśmy Jej serce macierzyńskie. Teraz już za późno — wszystka Jej miłość na nic się nie przyda!

Gdy wszyscy miejsca zajmą, ukaże się Sędzia w obłoku na tronie chwały swojej — Sędzia żywych i umarłych — Chrystus Pan w chwale Majestatu swego, a wszyscy padną na kolana. O rzućmy tylko okiem teraz na tę dolinę — jakiż to widok nam się przedstawi? Oto Sędzia na tronie Majestatu swego, a wokoło miliony nieprzeliczone duchów niebieskich, bo ani jeden Anioł na niebie nie pozostanie. Tu na tej dolinie zgromadzeni będą wszyscy ludzie od początku świata — tu wszyscy sprawiedliwi, tu wszyscy potępieni, tu niezliczone zgromadzą się legiony czartów przeklętych. Puste niebo, pusta ziemia, puste piekło, pusty czyściec zostanie. Tu na tej dolinie wszelkie stworzenie głosić będzie chwałę Boga, albo w przekleństwach rozpaczy, wyciem i jękiem powietrze

rozdzierać. Ale nareszcie te głosy ustaną — wielka cisza nastąpi — i sąd się rozpocznie. Jako listek na topoli drżeć będą potępieni i zgrzytać zębami, słuchać wszystkich przeciw sobie zaniesionych skarg. Powstaną przeciw nam katolikom, Żydzi, Turki i poganie, którzy nie mając wiary św. — lepsze od nas życie prowadzili. Co — powiedzą — tyś był katolikiem, a jakeś wiarę twoją szanował? jakie było twoje posłuszeństwo ku rodzicom i starszym? jaka miłość bliźniego? Co, tyś był katolikiem — a nie powściągałeś się ani od kłamstwa, przeklinania, złorzeczenia obmowy, złości, zemsty; — tyś był katolikiem, a nie chciałeś znosić żadnej przykrości, żadnej nagany, żadnego przykrego słówka; tyś był katolikiem, a nie chciałeś myśleć ani o sądzie, ani o śmierci, nie chciałeś Boga przeprosić, kiedyś Go obraził, tylko z musu do Sakramentów przystępując; tyś tylko myślał, abyś dobrze zjadł i wypił i bawił się, spał i ubrał się. My, my, cośmy wiary twojej nie mieli, lepiej od ciebie żyliśmy!

A po nich katolicy wystąpią i świadczyć będą. Wystąpi matka przeciw własnemu dziecku: ja tobie życie dałam, a ty mnie do grobu wpędził; — ja łzy twoje ocierała, a tyś łzy moje wyciskał, ja ciebie karmiła mlekiem swojem, a tyś mnie w biedzie mojej nie pocieszył; — ja przy tobie czuwała we dnie i w nocy, a tyś we dnie i w nocy tylko mnie gryzł i martwił. Wystąpi ojciec przeciw synowi: ja dla ciebie pracowałem krwawo, ja sobie od ust ostatni kawałek chleba odejmowałem, a ty hultajstwem i rozpustą, wstydem i hańbą imię moje splamiłeś, tyś mnie się wstydził, posłusznym być nie chciałeś — zatrułeś, zgryzłeś życie moje. Wystąpi nauczyciel przeciw uczniowi swemu: ja dla miłości twojej całe życie moje poświęcił, ja sobie wszystkich zabaw i uciech odmawiał, aby tobie ulżyć w pracy, aby tobie w cnocie i naukach

dopomódz, a tyś wzgardził memi radami, wdawałeś się w złe towarzystwa, zaniedbywałeś powinności swoich. Powstanie brat na brata, przyjaciel na przyjaciela. O wstyd, o hańba, o zgryzota! Powstanie nareszcie najgorszy nieprzyjaciel nasz — czart przeklęty i tak przed Sędzią mówić będzie: Najsprawiedliwszy Sędzio — osądź sam — ten nie chciał być twoim, a więc sprawiedliwie moim jest; nie możesz innego wydać wyroku na tych, którzy zawsze moimi byli, mej tylko woli słuchając. Tyś ich stworzył wprawdzie na podobieństwo swoje, Tyś ich odkupił, ale oni porzucili Ciebie i za mną poszli, uciekali od krzyża i praw twoich, a mnie we wszystkiem wiernie naśladowali. Nic im nie dałem, nic im nie przyobiecałem, a oni dobrowolnie do mnie się cisnęli. Gdym im kazał kłamać, kłamali; gdym im kazał obmawiać, obmawiali. A tu przedłoży czart cały rejestr grzechów naszych od pierwszych lat naszych, nie opuści on ani jednego słowa, ani jednej myśli, ani jednego uczynku!

Otóż potępieńcy w rozpaczy słuchać będą i nic odpowiedzieć nie zdołają, nie odważą się wznieść ócz swoich. W obecności Boga i Aniołów, ludzi i czartów—wszystka złość się odkryje —; ach niejeden, który za życia za świętego uchodził, pokaże się teraz w całej nagości swojej. O jakiż to wstyd i sromota, o jakaż to rozpacz będzie! lecz oby to na wstydzie się skończyło!

Oto Chrystus wysłuchawszy oskarżenia, zwróci twarz swoją gniewem zapaloną na nieszczęśliwych. A oczy Jego będą ciskać płomienie gniewu, a słowa z ust Jego wyleją się jako potok rozhukany — a głos Jego zagrzmi jako grzmoty piorunujące. O bezbożni i przewrotni, którzyście zapomnieli na wszystkie łaski i dobrodziejstwa moje! Cóżem mógł wam uczynić, a nie uczyniłem? Dla zbawienia waszego stałem się człowiekiem, znosiłem głód i pragnie-

nie, pracowałem i nędzę cierpiałem, byłem dla was biczowany, cierniem ukoronowany, byłem raniony, krew przelałem, rozpiąłem ręce na krzyżu, przelałem krew, umarłem. Cóżem mógł więcej dla was uczynić? Wy niewdzięczni wzgardziliście mną. Krew moję nogami zdeptaliście. Słudzi moi będą się cieszyć i chwalić miłosierdzie moje, a wy od boleści i mąk rozpaczać i wyć będziecie!

Wyleje Bóg na sprawiedliwych wszystkie skarby miłosierdzia swego, wyleje na bezbożnych wszystkie skarby gniewu swego i wyda wyrok ostateczny, który grzmieć będzie przez wszystkie wieki wieków — i jako burza liściem suchem, tak ten głos nimi miotać będzie. Ach! głos ten wyroku ostatecznego, ach któż go opisać wydoła! Morze i ziemia zadrży na głos ten, gwiazdy się zaćmią, drzewa i trawki schnąć będą — wszystkie najdziksze zwierzęta ryk smutny wydadzą, krew się w żyłach zetnie, oczy słupem staną, włosy się najeżą bezbożnych.

Idźcie odemnie przeklęci na ogień wieczny!

Stało się — zapadł wyrok — na wieki! Oby te słowa dziś, dziś zagrzmiały w sercach — sumieniach naszych! oby zbawiennym strachem nas przejęły! Dziś jeszcze czas, dziś jeszcze ten wyrok cofnąć możemy — ale wtedy — wtedy, choćbyś łez wylał całe morza — gorących jako płomień, gorzkich jako piołun, już ten wyrok się nie odmieni!

Idźcie — o nieszczęsne dusze odejdźcie — idźcie od Boga waszego — idźcie od nieba, od Maryi. O jakoby nam smutno było, gdyby nam kto dziś powiedział: Rzućcie ojczyznę waszą, rzućcie dom wasz, rzućcie ojca, matkę, braci, przyjaciół! Ale jakież to rozstanie będzie? Syn od ojca, córka od matki, brat od brata, siostra od siostry, przyjaciel od przyjaciela — na wieki — wieki rozerwany będzie.

Przeklęci! przeklęci na duszy, przeklęci na ciele, na pamięci, na rozumie, na woli — na oczach, uszach, nogach i rękach — na czasie i na wieczności. Oto będzie przekleństwo ojca na syna — miasto błogosławieństwa, którego dobrowolnie się wyrzekł. Dlaczego? Dla uciechy brudnej chwilowej — dla próżności dziecinnej — dla chwały przemijającej — dla złota podłego. Na ogień wieczny — nie na ogień doczesny, aby żywi ogniem spłonęli; ale na ogień wieczny, aby wiecznie w nim gorzeli. Bo ogień ten palić będzie, ale nigdy nie spali — męczyć będzie, ale nie zabije — boleści okropne sprawi, ale życia nie odbierze; świecić nie będzie — ale ciemnością ogarnie; nie wyda płomienia, ale smolne, smrodliwe dymy. Ogień, który zgotowany jest czartowi i aniołom jego.

O Boże mój! o jakaż to kompania będzie, ach jakaż to obrzydliwość, jakaż to męka, jakiż to strach będzie ciągle — ciągle te poczwary mieć przed oczyma! Wzdryga się serce nasze w nocy pośród grobów na cmentarzu, w izbie, w której umarłego trup leży! A gdyby ten trup ruszać się począł — o jakiżby to postrach nas ogarnął! A cóż będzie tam, gdzie w pośród ciemności snuć się będą miliony upiorów, miliony najohydniejszych poczwar? Ach! wtenczas wołać będą i przeklinać: Przeklęty dzień i godzina urodzenia naszego — przeklęci rodzice, którzyście nam życie dali, przeklęte piersi, któreście nas karmiły przeklęte powietrze, któremeśmy oddychali; przeklęta ziemia po którejeśmy chodzili. O ogniu spal nas, o wodo zatop nas—o ziemio pochłoń nas—o góry przykryjcie nas!

Tak i my wołać będziemy, jeżeli grzechów wystrzegać się nie będziemy, jeżeli za popełnione, pokuty czynić nie będziemy!

O sądzie ostatecznym.

Dzień straszny sądu przyjdzie niezawodnie i przyjść musi. — Konieczność sądu. — Znaki poprzedzające sąd. — Bojaźń dusz złych; dusze sprawiedliwe nie potrzebują się lękać. — Wezwanie na sąd. — Złączenie dusz z ciałami. — Widok potępieńców przez nas do grzechu doprowadzonych. — Przyjście sędziego. — Gniew Boży. — Wszystkie złości i zbrodnie przed całym światem się wykryją. — Jezus w Betleemie i na krzyżu, a Jezus na sądzie; Odkupiciel a Sędzia. — Krzyż księgą, prawem, wedle którego Jezus sądzić będzie. — Oskarżyciele. — Przemowa szatana. — Odkrycie tajemnic serc. — Wyrok. — Dziś jeszcze czas wyrok ten odmienić; w dzień sądu będzie zapóźno.

«*Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem.*» (Św. Łuk. XXI. 27).

Przyjdzie dzień sądu Pańskiego!

O dniu straszny; dniu gniewu, lub zlitowania; dniu wiecznej nagrody; dniu wiecznej kary; dniu chwały, dniu sromoty!

Tak jest! przyjdzie ten dzień pociechy dla sprawiedliwych; przyjdzie dzień rozpaczy dla was bezbożni i wiarołomni. «*Przyjdzie dzień Pański*, woła Prorok, *pełen rozgniewania i gniewu i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynię, a grzeszniki jej, aby starł na niej*».

A ten dzień straszny przyjdzie niezawodnie i przyjść musi.

Rzućmy tylko okiem w koło siebie; przypatrzymy się dobrze co się tu dzieje na ziemi. — Zbrodnia pod

zasłoną cnoty odbiera hołdy i nagrody; cnota nieznana i prześladowana kryć się musi. O ileż to najczarniejszych występków, a świat o nich nie wie, a sprawcy ich żyją w pośród roskoszy i uciech, przy zastawionych stołach, — przy złocie i srebrze. O! wieluż to najszlachetniejszych czynów i najwspanialszych ofiar miłości, okrytych pokorą — jako owoc dorodny, pod gęstym kryje się liściem — a sprawcy owych w nędzy, ubóstwie i prześladowaniu!

Tak jest! przyjdzie i przyjdzie ten dzień, na którym dobre i złe, jawnie się okaże w obliczu całego świata! Mądrość i dobroć — świętość i sprawiedliwość Boska tego wymaga, aby zdarta została maska obłudy, aby cnota wyszła z ukrycia pokory! Przyjdzie dzień Pański, dzień prawdy, sądu!

Zapuśćmy głębiej oko nasze w serca ludzkie, które zazdroszczą — zdradą, wiarołomstwem zranione; zważmy tylko na te sądy ludzkie, fałszywe, bez miłości, bez zlitowania, pełne przesądów!

O! jak okrutne, bezwzględne wyroki z ust tych, którzy zemście, rozpuście się zaprzedali! O jak niesprawiedliwe sądy tych, którzy stróżami sprawieliwości być mają! Bóg jest Bogiem sprawiedliwości i powoła przed sąd Swój tych, którzy Jego miejsce na ziemi zastępować mają, aby wykrył te niecne tajemnice złości i nieprawości!

Przyjdzie dzień Pański! Przyjdzie dzień sądu, bo to wyrzekł Syn Człowieczy Jezus Chrystus, którego przyjście prorocy zapowiadali, którego wszechmocność cała uznała natura, którego Imię wielbi świat cały! On sam zapowiedział: «*Niebo, ziemia przeminie, ale słowo moje nie przeminie.*» !

Straszne znaki poprzedzać będą blizkość dnia tego; wyleje się czasza gniewu Jego na śmiertelnych; bojaźń i drżenie opanuje ich; powieje po ziemi oddech zarazy,

a mieszkańcy jej padać będą, jako kłosy pod sierpem żniwiarza! Niepłodnością przeklęta ziemia, wzbraniać się będzie dawać pokarm tym, co ją uprawiają! I głód straszny powstanie; i matka pożerać będzie własne dzieci i ojciec wydzierać jej będzie szczątki z nich! Powstaną zbrodnie o jakich świat pierwej nie słyszał; i wszędzie da się słyszeć szczęk broni i bitwy zacięte krwią ziemię zatopią; powstanie syn przeciwko ojcu, a matka utopi żelazo w sercu córki; naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu!

Surget gens contra gentem, regnum adversus regnum i cała ziemia stanie się domem rozpaczy i trwogi i zamieszania, a ludzie schnąć będą od wielkiego strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat i wzruszone będą podstawy świata; ciemności gęste pokryją słońce, a księżyc jako we krwi ciekący się okaże; gwiazdy oderwane od sklepienia niebieskiego lecieć będą w przepaść i ziemia trząść się będzie i bałwany morskie głuchym zaryczą jękiem; zapali się powietrze i iskry sypać będzie; jako z czeluści pieca wyleje się płomień i spali ziemię. I to będą znaki, jako pismo święte opowiada, że się zbliża dzień, w którym Bóg sądzić będzie świat cały.

I rzeknie Bóg do siebie: [1]) «*Aspexi coelos et non erat lux in eis. Aspexi terram et ecce vacua erat. Vidi montes et ecce movebuntur.* Patrzałem na ziemię, a oto czcza była i nikczemna; a na niebo, a nie było na niem światłości; patrzałem na góry, a one się chwiały i wszystkie pagórki zatrwożone są. Patrzałem — i nie było człowieka. Tak jest Bracia, wystąpi Bóg z mocą przeciwko nam — zburzy, zniszczy Bóg dzieło rąk swoich. Straci słońce blask swój dlatego, że przyświecało zbrodniom naszym;

[1]) *Jeremiasz* IV. 23 np.

rozsypie się ziemia dlatego, że nas nosiła, że się splamiła występkami naszemi.

Jeśli świadków bezprawiów naszych tak srodze Bóg ukarze, a cóż z nami sprawiedliwość Jego uczyni?!

O Bracia, przyjdzie na nas ten dzień zemsty i gniewu Pańskiego, a my może w ręce karzącego wpadniemy Boga!

Ale wy dusze wybrane i sprawiedliwe — czegoż się lękać macie — Sądu Jezusa — któregoście za życia tak serdecznie kochały i Jemu z bojaźnią służyły? On was zna, On was kocha, On was błogosławić, ale nie sądzić będzie — was, którzyście bliźniego waszego płocho nie sądzili.

Nie zapomni On słów swoich: «*Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni!*» Czegóż się lękać macie sądu Jezusa, wy, którzyście zawsze sami siebie sądzili — a wszelkie słowa i myśli i uczynki wasze roztrząsali i za popełnione błędy Boga o przebaczenie błagali i takowe otrzymali! Czegóż się lękać macie Jezusa, któregoście nie raz jeden w ubogim nakarmili; w nagim przyodziali; w chorym pocieszali; w niewolniku odwiedzali; miłosierną rękę wyciągaliście ku bliźniemu. On wam pomocy swej użyczy — nie odwracaliście oblicza waszego od nędzy bliźniego i nie ujrzycie zagniewanego oblicza Sędziego.

Nie zapomni On o słowach swoich: «*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!*».

Czegóż się lękać macie dusze cierpiące, które dźwigając krzyż, szłyście za Nim ślad w ślad. Okaże się znak Syna Człowieczego w obłokach na tym dniu strasznym — Krzyż święty, znak zbawienia i potępienia. Wyście ten krzyż dobrze znali i kochali, On was zbawi!

«*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem pocieszeni zostaną*».

Czegóż się lękać macie Jezusa Sędziego, wy, którzyście nigdy sprawiedliwości nie naruszyli; przenosząc raczej żyć w nędzy i ubóstwie, jak cudzą zbogacić się krzywdą. Wy, którzyście zawsze namiętności wasze na wodzy trzymać umieli — wy, którzyście tylko dla chwały Boga i dobra bliźniego żyli — waleczni rycerze krzyża świętego, odbierzcie wieniec zwycięztwa z rąk wodza waszego!

Ale napróżno uzbrajacie się, brońcie się przeciw okropnościom dnia tego, wy, którzy odbierając tyle dowodów miłości Zbawiciela waszego, żyliście bez wiary, bez miłości i poszanowania; wy, którym krzyż był zgorszeniem i szaleństwem, w tym krzyżu stanie się potępienie wasze! Jezus chciał być waszym Zbawicielem, a wyście nie chcieli; zostanie Sędzią waszym, gdy się do Niego nawrócić zechcecie. Sąd bez miłosierdzia padnie na was, którzyście bez miłosierdzia bliźnich waszych sądzili i cnoty i pobożność ich potępiali!

Wy, którzy nigdy siebie samych nie sądzili; nieprawości waszych poznać nie chcieli; sumienia waszego nigdy nie rozbierali, będziecie od Boga sądzeni.

Wpadniecie w ręce karzącego Boga, którzy żyjąc w dostatkach i zbytku, żałujecie kawałka chleba żebrakowi; przechowujecie nienawiść i gniew, przeciw nieprzyjaciołom waszym, wzbraniacie się wyciągnąć rękę do pojednania — nie dajecie się przebłagać; nie da się przebłagać i Sędzia wasz! Żyliście tylko dla siebie, zapomnieliście i na bliźniego i na Boga — zapomni i Bóg na was!

O! oby zapomniał, ale nie, zna Was Bóg i gotowy straszny wyrok Jego! I na jedno skinienie staną Aniołowie, wykonywacze gniewu Bożego przed tronem Majestatu Jego! I usłyszą słowo Jego: «Idźcie i zwołujcie świat cały! Umarli powstańcie, Bóg rozkazuje! Stawcie się na

sąd Jego!» I zagrzmią puzony sądu ostatecznego i głosy Aniołów przelecą jak grzmot od końca do końca; i przenikną głębiny ziemi; i groby się pootwierają, — rozproszone, zbliżą się kości i nowe z prochów powstaną utwory; umarli powstaną. Sędzia najwyższy tak chce, Bóg tak rozkazał!

Usłyszą ten głos potępieńcy w pieczarach podziemnych i zawyje nową boleścią i rozpaczą piekło całe. Dusze nieszczęśliwe w pośród płomieni nieugaszonych drżeć będą. Powstawać będą ciała wasze z spróchniałych trumien, aby na nowo się połączyć na nowe męki. I spojrzy dusza na ohydną postać tego ciała, które bała się postami morzyć, aby sił do rozpusty nie traciło. Oto to ciało grzeszne powodem tylu występków; narzędzie tylu zbrodni!

O jak odmienne uczucia na widok tego ciała, duszę przerażać będą! Pozna to ciało, jako bydle ofiarne, które stroiła, pieściła, wypasła, a teraz palić się będzie w płomieniach gniewu Boskiego. Oto, te zmysły, przez które, jako przez bramy otwarte, występek cisnął się wygodnie, teraz tylu źródłami mąk i rozpaczy. Widok podniesionego sztyletu, widok rozpalonego ognia, któryby nas pochłonąć miał, widok nieprzyjaciela, dybiącego na życie nasze, nie tak by nas przeraził — jak jedno spojrzenie na to ciało przerazi duszę nieszczęśliwą.

Chcąc nie chcąc, połączą się te dwa najzaciętsze wrogi, wzajemną ku sobie nienawiścią pałające — dusza z ciałem. I spojrzy nowy człowiek na około siebie; nigdzie pociechy, nigdzie obrony, nigdzie ratunku. Do koła tylko zgroza, zamieszanie i rozpacz.

Ujrzysz, nieszczęsny młodzieńcze, jako dusze i ciała towarzyszów rozpusty twojej, złączone staną przy boku twoim. Tyś może niewinne ich serca nauczył zbrodni; tyś im pomocną podał rękę do wykonania onej; tyś ich

pierwszy poprowadził do tych domów nierządu i zepsucia; tyś wydarł im żartami, przycinkami wstyd. Patrz — do czegoś ich przyprowadził; żądać będą duszy swojej z rąk twoich, abyś im powrócił wydarte niebo i przeklinać cię będą.

Rozwiąsły rozpustniku, cóż to za potwór stanął tuż przy tobie? — Odezwie się: Co, ty mnie nie poznajesz? — ja jestem tą nieszczęśliwą, którąś zwiódł i wydarł jej niewinność i cnotę. Chciałam uciekać przed tobą, ale ty dokoła zastawiałeś na mnie sidła szatańskie. Leżałeś u nóg moich i płakałeś, aby do litości pobudzić; groziłeś, przeklinałeś, jako szalony, chcąc mnie bojaźnią przynaglić; obsypywałeś złotem i podarkami; podchlebiałeś jako gadzina, chcąc wzbudzić miłość własną i próżność niedoświadczonego serca; a gdyś mnie do upadku przywiódł, gdy sumienie dręczyć mię poczynało, od pokuty odwodziłeś; wydarłeś wiarę! Wróć mi duszę; wróć mi przeklęty, niebo coś mi wydarł!

Matko! spojrzyj na córkę twoją — szła za twemi przykładami za życia; ona była narzędziem próżności twojej; przymuszałaś jej wolę, aby rękę oddała i w związki weszła małżeńskie z rozpustnikiem i bezbożnym dla imienia i majątku; a chcąc jej tę ofiarę nadgrodzić milczałaś, gdy ona wiarę małżeńską łamała. Będziesz ją miała przez całą wieczność przy sobie; będzie przez całą wieczność przekleństwa na ciebie miotała.

Ojcze! tyś zmusił syna twego dla własnych widoków, aby wstąpił w stan, do którego go Bóg nie powoływał, w którym na wieki zginął. Oto, twój towarzysz będzie piekielny — odwdzięczy ci się on teraz za nieszczęście swoje!

Patrz, na tych, którzy cię otaczają — jedni wołają: przeklęty i ty i ta książka, którąś mi dał do czytania,

przeklęty i ty i ta kompania, z którąś mnie zapoznał; przeklęty ty i te karty, do których mnie zachęcałeś. Przeklęta przyjaźń twoja; przeklęte rady twoje bezbożne; przeklęte przysługi szatańskie, któreś mi świadczył. Wróć nam, wróć nam duszę naszą, stracone niebo i zbawienie. A ten wzrok przeszywający i straszny, kości prześwidruje bojaźnią.

O wy nieszczęśliwi, którzy całą nadzieję waszą w śmierci pokładacie, w tem przekonaniu, że dusza wasza, jako ciało wróci do tej nicości, z której wyszła, że wraz z zwłokami waszemi i pamięć zbrodni waszych zaginie, że je wieczna pokryje tajemnicy noc — o jak się mylicie! Zdradzi, wyda was śmierć i odda was obciążonych występkami w ręce Boga sądzącego i karzącego! Jakaż rozpacz wtenczas was opanuje! Oto tu na ziemi prowadzą złoczyńcę przed sąd — poczuwa się do zbrodni; widzi świadków gotowych; widzi narzędzia gotowe; widzi miasto zgromadzone, aby być świadkiem stracenia jego; wie dobrze, że już dla niego nie ma ratunku — straszny stan jego. Ale czemże jest w porównaniu z tym dniem dzień ostateczny! Poznają grzesznicy Boga; Pana życia i śmierci, który ich do życia wskrzesił; poznają, ale zapóźno, tego Boga, którego kochać i znać nie chcieli.

Ach! mówicie teraz, gdzieby tam Bóg o moje czynności dbał, On jest zanadto wielki i potężny, aby w takie dzieciństwa wchodził. On zanadto dobry, aby karał mnie za to, że pójdę za skłonnością, którą On sam wlał w serce moje — ja temu nie uwierzę, aby za jedną chwilkę roskoszy, piekłem miał karać! Tak to mówią ludzie na świecie i starają się w siebie wmówić to przekonanie i drugich ciągną do siebie, aby wygodnie grzeszyć mogli, a śmieją się z nas, gdy opowiadamy straszne prawdy, tak, jakby to wynalazki były naszej głowy. Gdy tymczasem cała

nauka nasza, na powadze słowa wiecznej prawdy się opiera.

I staną wszyscy ludzie na Józefata dolinie i zajmą oznaczone miejsca — i w milczeniu i w trwodze oczekiwać będą przyjścia sędziego! I jako mówi Job cierpiący: *Zahuczy nad głowami waszemi grzmot Pana zastępów.* Piorun po piorunie; błyskawica po błyskawicy przerazi oczy nasze — i niebo się otworzy i jasne spuści obłoki — ukaże się Sędzia — Sędzia wielki, sprawiedliwy, nieubłagany — Bóg — Syn Boży — Pan i Zbawca nasz, Jezus Chrystus przybędzie na skrzydłach wiatrów, wsparty na Cherubinach i Serafinach i gwiazd koroną świecić będzie skroń Jego. Duchy niebieskie okażą się w Jego orszaku z płomienistym mieczem zniszczenia, a przed Nim pożerające wić się będą płomienie. Aniołowie, ze czcią nieść będą koronę cierniową, gwoździe i włócznię — narzędzia najświętszej, krwawej męki Jego!

I okaże się tron w obłoku i sędzia na sąd zasiędzie, I skinie — a po lewicy Jego rozstąpi się ziemia i piekło z całą swoją zgrozą okaże się i tłumy nieczystych duchów, jak kłęby gadzin, staną na rozkaz Boga świadkami sądu i na skinienie Jego otworzą się bramy niebieskie, bramy ojczyzny wiecznej i zastępy niezliczonych aniołów, jako słońce jaśniejące, upadną do stóp i pokłon oddadzą Panu Swemu. A Pan wezwie gniew swój, aby z nim zasiadł na tronie sądowym — na Sądzie. *Indignatio mea ipsa auxiliata est mihi*[1]) i wzniesie rękę, jako gromy zniszczenia i otworzy skarby zemsty swojej, aby je na ludzi wylać. *Quasi laeena, quasi ursa, quasi pardus effundam indignationem meam.* Ach! któż wytrzyma moc gniewu twego,

[1]) *Izajasz LXIII. 5.*

któż przed wzrokiem Twoim, zemstą grożącym się ostoi? Biada, biada nam, jeśli na ten gniew Twój zasłużymy!

W oczach całego świata wykryje się hańba nasza i zawstydzenie, jak szkarłatna odzieje nas szata, mówi Prorok. O! ty coś na świecie za tak niewinną uchodziła dziewicę, wykryją się wszystkie myśli twoje nieczyste, któreś dobrowolnie dopuszczała i z upodobaniem rozbierała; wykryją się te poufałości, które tak zręcznie umiałaś w oczach świata ukrywać!

O! ty coś uchodził za wspaniałomyślnego człowieka, którego cnotę i uczciwość wysławiano; odkryją się te piekielne intrygi w celu nabycia majątku i sławy. Te sfałszowane, podrzucone, wymuszone testamenta i dokumenta!

O! wy coście wzorem dobrych żon być miały, przyświecały i złudnemi udawaniami oszukiwały i zdradzały mężów waszych; będzie wiedział świat cały o cudzołóztwie waszem. Wykryją się te wszystkie zbrodnie, rozpusty, zabójstwa, kradzieże, co się pod zasłoną nocy kryły! Biada, biada, grzesznikom na tym wielkim dniu sprawiedliwości Boskiej!

U nóg tego Boga zbladli, drżący stać będziecie, któregoście tak zuchwale znieważali — ujrzycie ten krzyż, na którym On dla was przelał krew Swoją, ciskający pioruny zemsty i gniewu Boskiego — ujrzycie krzyż, ale nie ujrzycie na Nim zakładu zbawienia waszego!

Ujrzycie te blizny święte na nogach i rękach, które jako wymowne usta do was przemawiać będą: Oto patrzcie com uczynił, aby was zbawić, poznajcie całą troskliwość moją, aby was od zguby zachować. Spłynęła krew pojednania z tych ran otwartych na poświęcenie serc waszych! O! ileż razy te rany stały wam przed oczyma, wzywając was do pokuty — poprawy życia, — i poznamy wtenczas całą przepaść miłości, miłosierdzia i cierpliwości;

ale poznamy oraz całą złość, niewdzięczność i zaciętość naszą — poznamy tę Krew, którąśmy tyle razy nogami zdeptali.

A w samym Zbawicielu jakaż odmiana się pokaże — między tym Synem Człowieczym, który szedł na świat, aby nas zbawić, a Synem Człowieczym, który przyszedł aby nas sądzić — między tą Dzieciną betleemską, a tym Bogiem zemsty i majestatu — między tym Barankiem, który gładził grzechy świata, a tym Lwem pokolenia Judy, który jakoby rykiem gniewu swego obali przerażonego na ziemię grzesznika.

Przyjście Jego na ziemię było samą miłością — przyjście na sąd samą sprawiedliwością. Tą myślą przerażony Apostoł narodów opisując pierwszym wiernym okropność sądu ostatecznego pyta ich: A wiecież, kto ten jest co was sądzić będzie, a jeśli winnymi jesteście — potępi? To nie jest nieprzyjaciel nienawiścią ku wam pałający — to nie morderca łaknący krwi waszej! Ach! sędzia wasz to jest Ojciec wasz, który taką miłością was ukochał, że z radością wstąpił na krzyż sromotny: to jest Jezus Chrystus...

O! straszna godzino! o straszna chwilo, gdy ten Sędzia odezwie się: Ja jestem Jezus! I to ten Jezus, który nikim nie pogardzał; nikogo nigdy nie obraził, — wszystkim tylko dobrze czynił; nie potępił cudzołożnicy — jawnogrzesznika — Magdaleny — łotrowi z krzyża niebo otworzył! On nie potępił! Och! czyż on tego chciał? — nie, nie, sam sobie przypisać muszę okropny wyrok mój.

Ja jestem Jezus! Synowie Jakóba potruchleli od bojaźni, gdy to słowo usłyszeli z ust Józefa: *Ja jestem Józef!* stanęło im na myśli jako niegodziwie z nim postąpili sobie; jako łzy i prośby jego nie mogły wzruszyć serc ich.

Stanie i grzesznikom na myśli jako z Jezusem, na ziemi żyjąc się obchodzili; jako Go prześladowali w kościele świętym; jak żółcią zaprawionemi żarty, przeciw św. wierze wymyślali; jako się wstydzili Imienia tego i świętych obowiązków swoich; wstydzili się o Nim mówić i Jemu służyć — wstydzili się Go kochać!

Ja jestem Jezus! O! jeśli słowa te z taką słodyczą i miłością wymówione, Judasza z całą zbrojną rotą o ziemię powaliły wtenczas, gdy on jako słaby człowiek od wszystkich opuszczony, boleścią znękany, one wymówił — cóż się z grzesznikiem dziać będzie, gdy posłyszy też słowa z ust gniewem pałającego, mszczącego się Boga, przeciw sobie wyrzeczone?!

Ale wy wybrane dusze sprawiedliwe, z radością i zachwyceniem spojrzycie na ten krzyż, pod którym, na którym i dla któregoście żyli. Wy, którzyście ciało wasze ukrzyżowali narzędziami męki Jego! Wy nie wstydziłyście się krzyża, gdy był zgorszeniem i szaleństwem dla braci waszych, wy się krzyża bać nie będziecie, gdy się okaże w chwale i światłości; spojrzycie radośnie na te blizny miłości Jezusa, bo te rany były zawsze nadzieją i ucieczką waszą — wy usłyszycie z radością te słowa: *Ja jestem Jezus!* którym nosił suknie wasze, który jadłem z rąk waszych. Coście tym biednym uczynili, toście mnie uczynili!

Ah! teraz, teraz czas ujść tej okropnej sromocie! Wejdźmy w siebie samych, rozbudźmy sumienia nasze i prawdziwym żalem gładźmy nieprawości nasze. Sądźmy siebie samych jak najostrzej, a miłosierdziem sądzeni będziemy — nie potępiajmy nikogo, a ujdziemy potępienia. Jeśli teraz głosu sumienia słuchać nie chcemy, usłyszymy głos sędziego — usłyszymy głos oskarżycieli naszych.

Powstanie i świadczyć będzie przeciw was cnotliwy

Józef i okaże wszystkie środki niegodziwe jakich używaliście, aby go do grzechu nakłonić; podrzucając książki złe; podsuwając nieczyste obrazy; śpiewając lubieżne piosenki; rozmawiając o wyprawach waszych nocnych!

Powstanie czysta Zuzanna, i wystawi wam z jaką namiętnością ścigaliście ją; jakeście jej sidła zastawiali; jaką na nią zemstę gotowali!

Powstaną sprawiedliwi i szczerzy przyjaciele wasi i przypominać wam będą dobre rady, napomnienia, przestrogi, które wam dawali chcąc was na dobrej utrzymać drodze.

Powstaną matki, ojcowie będą wam wyliczać wszystkie łzy i westchnienia i prośby, któremi wasze serca poruszyć chcieli.

Powstaną słudzy Boży, przypominając ile to razy zachęcali was do pokuty i poprawy życia — a wszystkie ich napomnienia jeszcze bardziej zatwardziły serca wasze.

Powstaną ci wszyscy, którzy jednego stanu i wieku z wami byli; oto, powiedzą, gwałtowniejsze miotały sercami naszemi namiętności; nie odebraliśmy tak starannego wychowania; w najniebezpieczniejszych znajdowaliśmy się okazyach; — a jednak, wiernie wytrwaliśmy przy Krzyżu Twoim; wsparci łaską Twoją zwyciężyliśmy ciało, czarta i świat. Ale ci o jak łatwo mogli się byli zbawić, ale łaskę Twoją odrzucili; namiętności swojej dobrowolnie płomień podniecali — szukali jaknajstaranniej okazyi do grzechu, aby upaść mogli. Pokaż Panie nad nimi sprawiedliwość Twoją! Wzgardzili, odrzucili miłosierdzie Twoje; wzgardź, odrzuć ich w gniewie Twoim; pomścij się, pomścij o Boże nad zbrodnią! Byli oni przyjaciółmi, krewnymi naszemi, ale teraz nienawidzimy ich, bo Ty ich

nienawidzisz — męka ich będzie roskoszą naszą, bo będzie sławić wielkość i sprawiedliwość Twoją.

Powstaną potępieńcy przeciw nim. — Boże! Zawołają niewierni; ty nas potępiasz, zasłużyliśmy na gniew Twój, bośmy Ciebie znać nie chcieli: bośmy Ciebie obrażali; zgwałciliśmy prawo przyrodzone, któreś zapisał w sercach naszych; złamalimy przysięgi i obietnice! Ale cóż uczynisz z tem wybranem dzieckiem Twojem, któreś do Twej świętej powołał wiary? O żebyśmy byli wiedzieli tak, jako oni, żeś Ty dla nas umarł; że przyjdzie ten sąd Twój — nigdy, nigdy nie bylibyśmy Cię obrazili. Jeśli nas potępiasz, cóż z tymi uczynisz?

Wiarołomny przyjacielu! ja cię przypuściłem w dom mój, szkatułka moja — stół mój otwarty był dla ciebie, a ty przyjaźni mojej nadużyłeś, abyś uwiódł moją żonę; i mnie i ją i dzieci moje w nieszczęście pogrążył! O! obym ujrzał zemstę Boga nad tobą!

Byłem czeladnikiem u ciebie, a tyś tylko na to patrzył, abym jak najwięcej pracował; broniłeś chodzić do kościoła i pościć — ale po nocach w karczmach przesiadywać i pić, toś mi dozwalał. — We własnym domu twoim rozpustnie żyłem, a tyś na to nie zważał.

Gospodarzu, byłem u ciebie parobkiem, a ty mnie, jak mam kraść snopy z pola sąsiedzkiego uczyłeś — jako mam wypasać łąki cudze — i zasługi moje wypłacałeś mi pańską szkodą, na którąś po nocy do lasów jego mnie wyprawiał.

Byłem lokajem u ciebie, a tyś usług moich na to używał, abym tobie na złe miejsca towarzyszył; drabiny do okien przystawiał; listy i podarunki nosił; abym tobie coraz nowe ofiary lubieżności twojej sprowadzał i wyszukiwał.

Byłam oddana do ciebie na wychowanie — powie-

rzyli mnie rodzice tobie jako najdroższy skarb swój — u ciebie zapomniałam pacierza — ale nauczyłam się puste śpiewać piosenki; zapomniałam katechizmu, ale karmiłam duszę romansami; zapomniałam drogi do kościoła, ale nauczyłam się krętych miłostek; nie zostawiałaś mnie samą z Bogiem moim, aly zostawiałaś mię sam na sam ze zepsutym młodzieńcem! Oby jak najprędzej padła zemsta Boska na ciebie!

Powstaną, i wołać będą sieroty, wdowy, więźniowie, skrzywdzeni, oszukani, zwiedzeni, zranieni, zabici — i wołać będą: — Boże! pomścij krzywdę naszą! Pokażą się zbrodnie, o których tylko Bóg wie — zbrodnie, które grzesznik popełniając sam przed sobą cały wstydem spłonął; których pamięć, zgrozą go napełnia. Zbrodnie nigdy nie wyjawione w trybunale pokuty — zbrodnie nowych Dalilów, Amanów, Tamarów, Fhineesów, Absalonów, żon Putyfara!

Drżeć będzie jako wyschły listek grzesznik od strachu i wstydu — i nikt się za nim nie ujmie, nikt za nim nie przemówi i milczeć będzie Marya, milczeć będzie Anioł Stróż i milczeć będą rany Jezusa! I powstanie czart zwycięzca i zawoła: Sędzio najsprawiedliwszy! sądź sam — ten nie chciał i niechciała być Twoim, a więc do mnie należy — oni zawsze moimi byli; oni zawsze tylko mojej słuchali mowy — com im kazał to czynili. Tyś ich stworzył na podobieństwo Twoje, a oni podobieństwo moje wypiętnowali na duszach Twoich. Tyś przelał za nich krew Twoją, oni tę krew nogami zdeptali. Tyś ich oświcił łaską Twoją, a oni zgasili te pochodnie i w ciemnościach upodobali sobie. Nic im nie dałem, nic nie przyrzekłem za wierność, a oni sami do mnie się cisnęli i wiernie w służbie mojej aż do końca dotrwali — oddaj ich już w ręce moje!

Z pochodnią w ręku wstąpi Pan w dusze i oświeci to grzechami zarażone Jeruzalem i samą sprawiedliwością sądzić będzie i to co świat chwalił znajdzie niegodne zasługi a może godne kary; — nieszczerość serca, obłudę i złe zamiary wyświeci i okaże uczynki miłosierdzia bez miłości, i jałmużny dla ócz ludzkich i świata, i pokorę ukaże pychą; i łagodność ukrytą złością!

A gdy wszystko wyjawione zostanie, oddzielą się źli od dobrych i Jezus z krzyżem w ręku wyda wyrok — wyrok gniewu i zapalczywości swojej — wyrok nieodmienny, wyrok wieczny: *Odstąpcie odemnie przeklęci* — wołałem na was a wyście mnie słuchać nie chcieli, — dałem się za was ukrzyżować, aby was pociągnąć a wyście mnie opuścili! Odstąpcie odemnie przeklęci, wy już nie jesteście ludem moim, ja już nie jestem królem waszym! Wy już nie jesteście dziećmi mojemi, ja już nie jestem ojcem waszym! Poznajcie Boga w nieprzebłaganym gniewie i odstąpcie odemnie przeklęci — przeklęci na duszy — przeklęci na ciele — przeklęci na wszystkich zmysłach ciała — przeklęci na wszystkich władzach duszy; przeklęci od nieba; przeklęci od ziemi; przeklęci od Aniołów; przeklęci od dusz wybranych; przeklęci na wszystkiem; przeklęci na wieki! Palić was będzie ogień zemsty mojej — gniew mój ten ogień zapalił; zapalczywość moja podniecać go będzie: zajmie oczy wasze — ciało wasze pożerać będzie; przejmie wszystkie kości wasze — nic nie ujrzycie jak tylko ogień — czego się dotkniecie będzie płomieniem! Idźcie w wieczny ogień!

O Boże, jakże straszne są sądy Twoje! Teraz jedną łzą możemy jeszcze ten ogień zagasić, którego wtenczas nie zagaszą wezbrane łez potoki.

Teraz chwyćmy się w miłości krzyża świętego, aby ten krzyż nie przywalił nas ciężarem swoim, abyśmy nie

usłyszeli głosu: *Precz odemnie przeklęci, idźcie na ogień wieczny!*

O Boże! czyż więc ginąć muszę; czyż już niema żadnej nadziei?!

Dzieci od Ojca przeklęte, czyż już nigdy nie wejdą do królestwa Twego? Nigdy! Czy gorzeć mają przez całą wieczność? Przez całą! O jakaż rozpacz dla grzesznika — przeklinać będzie niebo i świętych jego — przeklinać będzie i krzyż i Jezusa Chrystusa. Przeklęty dzień narodzenia — przeklęte wszystkie lata życia mego — przeklęte namiętności i przeklęta chwila śmierci mojej, przeklęty dzień sądu, przeklęty Sędzia który mnie potępił!

I zechce dalej mówić, ale płomień ognisty przytłumi głos i duchy nieczyste obstąpią go i porwą z sobą w wieczne przepaści i zamkną się bramy piekielne na wieki! *Amen.*

O piekle.[1])

Najstraszniejszy, ale i nazbawienniejszy przedmiot rozmyślania. — Czy jest piekło? — Wiara, rozum, męczennicy, święci odpowiadają: jest; namiętność, głupstwo odpowiada: nie ma! — Jest grzech, jest sprawiedliwość, jest Bóg: więc jest piekło. — Czem jest piekło? — Miejsce, w którem sprawiedliwość i wszechmoc Boża całą swą siłę rozwinęła dla ukarania grzesznika. — Kara utraty Boga. — Robak sumienia: pamięć łask i dobrodziejstw Bożych. — Kara zmysłów: ogień wieczny. — Tam miłosierdzia nie będzie, ulgi żadnej; wzajemne tylko wyrzuty. — Jezus nawet te dusze opuścił, mękom w ofierze zostawił — A te wszystkie męki przez całą wieczność. — Czem jest wieczność; czem boleść wieczna? — Czy warto za grzech kupić sobie wieczne piekło?

Jakże mam rozpocząć dzisiejszą mowę moją? Straszny, okropny— przerażający przedmiot —dzisiaj serce moje trwogą i bojaźnią napełnia. Mamże w zgubnem milczeniu przejść te prawdy, które dziś wam otworzyć wiara, miłość moja ku wam żąda i wymaga odemnie — mamże łudzącym kolorytem pokryć ten obraz — na którego wejrzenie cała wzdryga się natura! Ach bracia, ze świętym Augustynem zawołać muszę: «Chciałbym was zaspokoić, ale sam drżę od bojaźni na pamięć piekła». Tak jest, piekło, oto przedmiot dzisiejszego rozmyślania naszego — straszny — przyznaję — ale najzbawienniejszy dla nas i to wszyscy będziecie przyznać musieli. Wstąpmy, wstąpmy za życia do tych pieczar podziemnych, do tego siedliska wiecznej rozpaczy, wiecznej

[1]) We Lwowie 1847 r.

zemsty Boga sprawiedliwego; przypatrzmy się — przypatrzmy się tym ofiarom błędnego rozumu, nieszczęśliwego niedowiarstwa i próżności światowych, przypatrzmy się im bliżej i dokładniej, abyśmy nie powiększyli tych przeklętych od Boga zastępów.

Ale czy jest piekło? Ach bracia do kogóż ja to pytanie czynię, czyż tu nie chrześcianie, czyż tu nie katolicy w tym kościele zebraliście się? — Co mówię — czyż nie do ludzi rozumem obdarzonych mowę moję zwracam i pytam jeszcze, czy jest piekło! Ach smutna to rzecz, są niestety, są tacy jeszcze — daj Boże, aby nie tu między nami — lecz nie! nie! oby ich tutaj jak najwięcej było, oby usłyszeli słowa zbawienne! Ach nie, mowa moja słaba i niedołężna, ale łaska Ducha świętego możeby przemówiła do serc zaślepionych, możeby rozpędziła tę najcięższą ciemnotę, najoświeceńszych rozumów, możeby to rozmyślanie o piekle wyrwało tych od wiecznych mąk piekielnych, co wątpią, co zupełnie zaprzeczają piekła! O Boże, oni w pysze i zarozumiałości swojej śmią Tobie kłamstwo zadawać. Ty mówisz przez usta Pana i Zbawiciela naszego Syna Twego: Jest piekło — a oni w dumie swojej odpowiadają — niemasz piekła! Rozum, przekonanie, to światło wlane w serce każdego człowieka — mówi w sercu nawet najdzikszych narodów: jest piekło. A człowiek oświecony łaską Bożą, człowiek krwią Chrystusa odkupiony, dziecko Kościoła, wbrew przekonaniu, wbrew rozumowi, woła: nie masz piekła. Napróżno wiara przemawia przez wyrocznie św. Proroków, napróżno przez usta tylu Ojców Kościoła, których rozum i cnotę świat nawet pogański podziwiał, a przy których rozumy zwolenników i mistrzów niedowiarstwa gasną, jak pruchno świecące przy promieniach słonecznych. Na próżno tę prawdę głoszą z swych tronów królowie, pustelnicy z jaskini Tebaidy, męczennicy z palących się stosów, głos jednego

libertyna, wolnowiercy, ateusza, deisty, racyonalisty głośniej do zepsutych serc przemawia. Ach! ci apostołowie kłamstwa, których piekło wydało, już dawno wrócili do swojej dziedziny, ale nasienie rzucone, krzewi się niestety — między nami.

Jest grzech, jest kara, jest piekło, gdyby nie było piekła, nie byłoby sprawiedliwości, nie byłoby Boga! Grzech to przyczyna piekła, to początek piekła, grzech to przyczyna nie wierzenia w piekło, to początek zaślepienia serca. Bo któż w piekło nie wierzy? Ach! to już codzienne uczy nas doświadczenie. Mąż, który zdradza wiarę małżeńską; lekkomyślny, który cały w zabawach życie spędza, rozwięzły, który się nurzy w brudnych rozkoszach; skąpiec i łakomy, który serce swe stopił ze złotem; obmowca, zdrajca, który na gruzach sławy i majątku bliźniego, buduje szczęście swoje — ach ci w piekło nie wierzą, nie chcą wierzyć — bo nie chcą złych dróg swoich zaniechać, bo wierzyć w piekło i źle żyć, to już niepodobna, to już trzeba być szaleńcami!

Ale nie po temu czas, aby wywodzić i zbijać błache, czcze i próżne zarzuty niedowiarstwa, ale raczej zapytajmy się, co to jest piekło? Umiera grzesznik, umiera w zatwardzeniu serca i niepokoju, umiera w rozpaczy albo w straszniejszej jeszcze nad rozpacz obojętności. Leży martwy trup jeszcze na łożu boleści, a dusza już stoi na sądzie Boga sprawiedliwości. Tu płaczą, tu łzami skrapiają ciało, a dusza już osądzona; jeszcze nie złożone do trumny te szczątki, ten kawał z gliny i ziemi, a dusza już pogrzebiona — w piekle! O Boże, o jak straszne, jak prędkie, jak nieubłagane sądy Twoje! Te łzy, te płacze Ciebie nie wzruszą, te modły, te ofiary Mszy świętej, nie odmienią wyroku Twego. Tu pomniki, tu mowy pogrzebowe, tu pochwały i żale, a dusza już w piekle — na wieki — na

wieki. — Powtórzmy to pytanie: A cóż to jest piekło? Ach tajemnico straszna, okropna, niezbadana! Oby teraz stanął w pośrodku nas jeden potępieniec, jeden z tych, którzy za życia odrzucili, znieśli w rozumie swem piekło, oby stanął i powiedział nam, co to jest wszechmocność sprawiedliwości Boga, Sędziego. Ale nie — nie — na ten widok ściełaby się krew w żyłach naszych, na ten głos, serceby bić przestało, na to pojęcie, życieby ustało! Ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozum pojąć wydoła, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go obrażają.

Piekło, oto miejsce, gdzie sprawiedliwość Boska karze za zniewagę uczynioną Majestatowi swemu. Piekło, oto miejsce, gdzie cała Wszechmocność Boska rozwinęła całą siłę i potęgę swoję. Piekło oto miejsce, gdzie Bóg mści zbrodnie, przeciw niebu i ziemi popełniane. Piekło, to kara za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wymierzana. Przeszłość, to myśl utraty Boga — to robak sumienia. Teraźniejszość, to męki na duszy i na ciele; przyszłość, to rozpacz, to wieczność.

Nad temi karami lepiej się zastanówny. Kara straty. Utracić Boga, utracić jedyny cel życia naszego, utracić najwyższe dobro nasze, a utracić Go na wieki — oto kara nad wszystkie kary — oto piekło nad wszystkie piekła, oto rozpacz nad wszystkie rozpacze. Matko nieszczęśliwa, ktoraś jedynaczkę córkę twoję na cmentarz zaniosła; ojcze, któryś jedynaka syna twego ciało łzami oblewał; mężu, któremu towarzyszkę najlepszą życia twego, śmierć wydarła; żono, w której sercu po stracie męża, dziś jeszcze krwawa nie zagoiła się rana — was pytam — wy najlepiej to wiecie, co to jest utracić najdroższą dla siebie istotę!? Ale o Boże! te wszystkie straty, czemże są ze stratą Twoją! — To już nastąpić prędzej lub później musiało, ta utrata, to tylko czasowa, to tylko rozstanie — może na parę go-

dzin tylko — tu jeszcze nadzieja, tu jeszcze niebo, tu jeszcze wieczność zostaje. Ale o Boże! utracić Ciebie, to już wszystko utracić — to już nie ma nadziei — to już tylko wieczność — ale wieczność przekleństw i rozpaczy! O bracia, my ani doskonale pojąć, ani zrozumieć, ani poznać nie możemy, co to Bóg, i dla tego, ta kara straty nie jednemu tak wielką, tak nieznośną być się nie wydaje, ale potępieniec ten wie, ten czuje, ten poznaje — oby nie poznał, nie pojmował tego! Ujrzał Boga, ujrzał Go w całej chwale Majestatu swego, poznał, zrozumiał, aby na wieki utracił. Boże woła w całej rozpaczy serca swego, nie ścigaj mnie tą pamięcią, w tych pieczarach piekielnych, zatrzej proszę, zniszcz ten obraz, który ciągle stoi przed oczyma memi, podwój, podwój moc tych nie ugaszonych płomieni, podwój jeżeli możesz i wieczność samą, tylko niech nie pamiętam, niech zapomnę o Tobie Boże, Sędzio straszny i sprawiedliwy! Boże, Ciebie mogłem posiadać! Niebo, tyś dla mnie było przeznaczone, utraciłem, utraciłem was na wieki, czemuż i pamięci utracić nie mogę? Odstąp, odstąp odemnie Boże; czyż nie dosyć zemsty Twojej; niechaj nie wiem, że jest Bóg, niechaj niewiem, że jest niebo; na jedną chwilkę, tylko daj mi odetchnąć w rozpaczy mojej, na jednę chwilkę daj mi tylko zapomnieć o Tobie. Nie, nie, na próżno! — grzmi potężny głos bez przestanku w uszach jego. Jest Bóg, jest niebo! Majestat i chwała Boga, stoi bez przestanku przed oczyma jego; oto ten Majestat, któryś obraził, oto ta chwała, którąś wzgardził, oto to niebo, któreś utracił — na wieki! Oto, jak długo niebo będzie niebem, jak długo piekło będzie piekłem, to pamięć ta, to obraz ten ścigać cię będzie. O bracia, to kara nad wszelkie kary, to utrata nad wszelkie utraty, to piekło nad wszelkie piekła! Nie pojmujemy tego, jeszcze teraz, zanurzeni w odmęcie świata; obyśmy tego nigdy nie pojęli! Uciekamy od Boga

teraz, kiedy nas wzywa, będziemy Go wzywać, ale On od nas uciekać będzie. Jeżeli teraz nie chcemy poznać Boga, drzyjmy aby nie przyszła ta godzina — ach może nim to słońce, które nam teraz przyświeca zajdzie, gdzie go poznamy, na wieczne, wieczne czasy.

Chcemy tu na ziemi być szczęśliwymi — ta żądza ani na chwilę nas nie odstępuje, ani na chwilę my się od niej nie oddalamy. Znajdujemy, tracimy to szczęście — oszukujemy, łudzimy siebie samych w pośród tego świata. Ale wieczność, to już wszystkie pragnienia, to już wszystkie żądze w jedno ogniwo się połączą, a tym pragnieniem będzie Bóg; tu poznamy, że tylko jedno jest nieszczęście — być odłączonym od Niego, że tylko jedno szczęście, być połączonym z Nim! Zechcemy się zbliżyć do Boga, ale ręka sprawiedliwości Jego odepchnie nas. O boleści, o rozpaczy! Widzieć Boga swego, a nigdy, nigdy z nim się nie połączyć. W miłości Jego, jedyne znajdywać szczęście, ale oraz własne znajdować nieszczęście. Chcieć być kochanym, a czuć się być wzgardzonym, znienawidzonym. Kochać Go aż nadto, aby stratę Jego żałować, ale kochać za mało, aby być usprawiedliwionym!

Lecz czyż na tem się kończy piekło, czy tu już granice założyła sprawiedliwość Boska!? Ach nie, nie bracia! Straszna, okropna, niepojęta kara dręczy potępieńca, w tych przybytkach zgrozy i rozpaczy — a tą karą robak sumienia! Ten robak sumienia, który toczy wszystkie władze duszy naszej, który rozum nasz miesza, pamięć zatruwa, wolę zaciemnia. Ten robak sumienia — oto piekło nasze na ziemi, oto piekło będzie i nasze w piekle. Popełni tu człowiek zbrodnie — popełni grzech — bądź zdrów spokoju serca, żegnam was najsłodsze chwile na łonie rodziny, bądź zdrowy mój miły spoczynku. — Krwawa postać zabitego stoi ciągle przed oczyma mordercy; łzy sierót, wdów, zatruwają po-

karm i napój ich ciemiężyciela. Krwawy pot poddanych i sług lipnie do palców panów i przełożonych nieludzkich. Głos o zemstę wołający, zdradzonej niewinności, grzmi w uszach lubieżnego rozpustnika. Oto rozpacz już za życia, oto piekło na ziemi, oto robak sumienia. Ale co to jest wszystko w porównaniu z tym robakiem, który w piekle toczyć będzie duszę potępieńca. Tu jeszcze odetchnąć, tu jeszcze choć na chwilę głos ten przytłumić wydoła. — Ach tu jeszcze w jego mocy jest tego robaka wydusić w strasznym legowisku swoim. Oto stoją tu jeszcze te święte trybunały, które miłosierdzie Boskie wystawiło; tu jeszcze z tej mównicy odzywa się głos w imieniu Boga najwyższego — zwróć krzywdę uczynioną — napraw sławę zniszczoną — otrzyj łzy i krew wyciśniętą — skrusz te pęta haniebne, które w sromotnej trzymają cię niewoli — wyznaj grzech twój — uderz w piersi twoje, a usłyszysz w imieniu Boga, te słowa pociechy: *Odpuszczone są grzechy twoje!* Tu masz, masz jeszcze kapłana spowiednika, między Tobą a Bogiem. Ale gdy wstąpisz w te pieczary ogniste, to już wszystko się zakończy, to już nadzieja zniknie, to już krom rozpaczy nic nie zostanie. Robak sumienia wywrze nad potępieńcem całą moc swoję. Obudzi — oby ją nigdy nie ubudzał, obudzi rozum błędami zaciemniony, oświeci poznanie, co to jest grzech, rozwiedni pamięć, rozkoszami uśpioną. Pozna, ale pozna za późno człowiek, czczość i nicość tych dóbr, dla których poświęcił duszę swoją.

Co!? — zawoła — jam był takim szaleńcem i miałem się za rozumnego! O ileż to razy słowa prawdy słyszałem, tak jasne, tak pewne, wyroki ducha świętego, wzgardziłem niemi idąc za nauką szaleńców gorszych odemnie. Chwytałem, pożerałem urojenia bezwiarków i libertynów, to była moja ewangelia, to była dla mnie wyrocznia Ducha świętego. Śmiałem się z tych, którzy ze mną bluźnić nie chcieli; pogardzałem temi, którzy szli drogą sprawiedliwych.

Straciłem niebo przez pychę moją, nie chciałem być dzieckiem Kościoła świętego — oto teraz piekło dziedziną moją. Straciłem niebo, oto dla kawałka żółtej ziemi, co to złotem nazywałem, straciłem niebo dla dziecinnej błyskotki; co to orderem nazywałem, straciłem niebo dla sromotnej miłości trupa zgniłego, co to pięknością, co to kobietą nazywałem; straciłem niebo; oto aby imię moje w uściech podłych podchlebców było czczone, straciłem niebo dla chwały, dla tańców, dla balów — oto wszystko minęło, wszystko przeleciało, wszystko się zakończyło. Jedna chwila — zasłona zapadła, wieczność się poczęła, zastała pamięć, zostało piekło. O pamięci! o robaku! przestań, przestań dręczyć duszę moją — czyż nie dosyć tych płomieni ognistych.

Nie — odpowie pamięć — nie — odpowie robak sumienia — ja wieczny, jako piekło wieczne. Tu przypominać sobie będzie nieszczęśliwy młode lata swoje. Tu mu każda chwila życia, tu każde słowo, tu każda myśl, jasno i wyrazisto stanie przed oczyma duszy jego. I to wspomnienie wydrze z zakrwawionego serca ten głos rozpaczy: mogłem, mogłem się zbawić! mogłeś, mogłeś się zbawić! z szyderczym uśmiechem odtętnią te słowa o ogniste sklepienia tych wiecznej zbrodni przybytków. Urodziłem się na łonie Kościoła św., w którym jest zbawienie — wyłamywałem się zpod Jego posłuszeństwa — podniosłem przeciw Matce sztandar rokoszu — rozum, nieszczęśliwy ten rozum, był wyrocznią moją — w Wolterach, Walnejach, d'Alembertach i Russach, jako w zbrojowni jakiej, szukałem broni, aby walczyć przeciw Kościołowi. Chciałem szaleniec obalić ten Kościół, który Bóg sam na skale Piotrowej założył. Zginąłem, jak tylu szaleńców, których imiona zgrozą i przekleństwem napiętnowane, służą tylko do uświetnienia Kościoła tryumfów, tej oblubienicy Ducha św. Przyjąłem wodę chrztu świętego, czystą, jako kryształ, w którym

łamią się promienie słońca — była dusza moja łaskami napełniona w obliczu Boga swego. Zdarłem — splugawiłem — zrzuciłem z siebie białą, niewinną szatę. Cnota była u mnie przesądem—Krzyż głupstwem— łzy i pokuta szaleństwem— goniłem za zbrodnią — w złote przyodziane chwały światowej szaty — piłem truciznę rozpusty, pocukrowaną zmysłową rozkoszą - wyssałem ją z ksiąg tych miłosnych, gdzie najświętsze natury prawa, nogami zdeptane, gdzie niewinność, wiara małżeńska w śmiech obrócona. Wyssałem ją na tych teatrach, gdzie cudzołóstwo, zdrada, zabójstwo, bluźnierstwo, łzy z zepsutych serc wywołują. To była moja szkoła — to był mój kościół — to był mój doradca w życiu.

Tu — zawoła żona — nauczyłam się plamić łoże małżenskie. Tu — zawoła mąż — nauczyłem się wiarę łamać zaprzysiężoną. Tu — zawoła dziecko — nauczyłem się oszukiwać, zdradzać rodziców i opiekunów. Tu — zawołają rodzice — nauczyliśmy się dla widoków światowych, frymarczyć niewinnością i pięknością urody dzieci naszych. O przeklęte książki, o przeklęte zabawy, o przeklęte teatra, o przeklęty grzechu, o przeklęty robaku sumienia, przestań, poprzestań szarpać duszę moją!

Nie — tu jeszcze robak, przywiedzie promienie światła, aby te nocne wyraziściej wydobyć cienie. — Ach te modlitwy przy boku matki — przed obrazem Ukrzyżowanego — tę radość dziecinną w świątyniach Pańskich — tę czułą miłość do Maryi, Matki zmiłowania, — te świętych obrazy, nad łóżeczkiem naszem — te paciorki różańca w ręku naszym — te łzy nasze, na opowiadanie Męki Chrystusowej — to gwałtowniejsze bicie serca, przy czytaniu żywotów sług Boskich. Ach lata niwinności i szczęścia, czemuż nie wytrwałem do końca! powiększały się pokusy, powiększały się i łaski do zwyciężania onych. Było i słowo Boże opowiadane, były i trybunały spowiedzi. Było i Ciało i krew

Pańska, były i zgryzoty sumiemia, były i przykłady chrześciańskich przodków. Wyśmiewałem, wyszydzałem, wzgardziłem tym wszystkim. Mogłem się zbawić, miałem prawo do nieba, miałem klucze do nieba. Na nic, na nic mi się to przydało. O grzechu przeklęty, o świecie przeklęty, o przyjaźni przeklęte, o robaku sumienia przeklęty po milion razy!

Oto bracia piekło, oto bracia kara za grzech, oto sprawiedliwość Boska. Kara wymierzona na wszystkie władze duszy naszej; kara na pamięci, na woli, na rozumie! Ale ciało, ciało to — ten wierny towarzysz sprawek naszych, ten zdrajca duszy naszej, ten obłudny przyjaciel nasz, dla któregośmy tylko pracowali, któremuśmy podchlebiali, łechtali, dogadzali, dla któregośmy utracili niebo, zbawienie, dusze, Boga. Cóż, czy to ciało ujdzie kary zasłużonej, czyż już straci to czucie, to życie w sobie, które jedynym życiem dla nas na ziemi było? Nie. — Bóg sprawiedliwy pomści na ciałach krzywdę sobie wyrządzoną; te ciała, które powstały przeciw Majestatowi Jego, dźwigać będą musiały cały ogrom zemsty i sprawiedliwości Wszechmocnego! Któż opisze, te tajemnice piekła, tak jawnie od Boga samego nam podane, któż zrozumi potęgę tego ognia, który mści krzywdy Stwórcy swego. Tu tylko przez podobieństwa lekki obraz wystawić sobie wydołamy. Przyłóżmy tylko rękę, tylko palec jeden, na chwilkę, na jedną małą chwilkę, do świecy żarzącej. O boleści okropna, przerazisz całą istotę naszą; lecz to tylko słaby płomyczek lichej świecy, co tylko mięki wosk stopić wydoła, to tylko ręka ludzka ten płomyk zapaliła, to tylko jedna chwilka bolu, to tylko ból na jednej tak małej cząsteczce ciała! Stańmy, stańmy przed tymi hutami, gdzie bucha z czeluści pożerającej płomień, gdzie twarde bryły żelaza, od którego ciężkie odskakiwały młoty, jako wosk topnieją i strumie-

niami płyną, gdzie twarde kamienie, które tylko siła prochu, nie stopić, nie zetrzeć, ale tylko rozsadzić wydoła, w przeźroczyste szkła spływają. Czy to jest ten ogień piekielny? Ach bracia, to tylko cień, to tylko ręka ludzka te płomienie wywołała, to tylko, gdy im żywiołu zabraknie ugasną, wystygną! Oto miasto całe w płomienistym staje przed nami morzu. Nikną duchy, domy, topią się kruszce, walą się mury, schną drzewa, wysychają od upału wody; gdzie tylko oko spojrzy, płomieniste ścielą się fale, czarne toczą się dymu bałwany. Jęk, wrzawa, zgiełk. Co to jest piekło? Ach bracia, to tylko pożar, to tylko iskierki potrzeba, to tylko jednego siarniczka, aby go wzniecić, to tylko kilka wiader wody, aby go ugasić. To tylko cień piekła, to tylko mniej jak cień. Stańmy na wierzchołku, tych ogniem ziejących Wezuwiuszów — w wnętrznościach zgroza i spustoszenie, głuchy huk ciągle przeraża pobliskie okolice w noc ciemną, płomienie się migocą, dymy się wznoszą, jęknęła góra, morze opada, wszystko żyjące ucieka, uchodzi — wylał się zdrój lawy, płynie niszcząc i paląc wszystko, w ogień wszystko przemienia. Miasta nikną, wioski przepadają, — jedna chwila, całą okolicę kirem popiołów pokrywa. Ach bracia, czy to piekło, czy to ogień piekielny. Ach to tylko cień, to jeszcze mniej jak cień, to tylko prawo, dane od Boga naturze — to tak, jako woda, gdy wystąpi, wszystko zalewa, to tak te płomienie, gdy się z łona gór wydobędą, wszystko palą i niszczą — to tylko kilka takich gór na całem przestworzu ziemi. Przypomnijmy sobie te stosy zapalone, te żywe pochodnie Nerona, te kraty i blachy rozognione, na których męczennicy głosili moc Boga swega. To ta ich męka tylko moment trwała, to ta ich boleść tylko kilka godzin się przeciągnęła, to te Imię Jezus ochłodę przynosiło, to oni w pośród tych płomieni niebo widzieli otwarte. To tylko miłość Boga te

ognie zapaliła. Ale ten ogien bracia, który zemsta sprawtedliwości Boga zapali. Ach w takim ogniu, któż się ustoi? Ale ten ogień, który pali całą mocą wszechmocności Boskiej, ale ten ogień, który jako stworzenie mści krzywdy Stwórcy swemu uczynione.

Oto ogień piekielny, oto skutki grzechu, oto kara tego nędznego prochu, który ciałem naszem nazywamy. Tam, tam gwałciciele praw Boskich przebywać będą w smole rozpalonej — mówi Izajasz prorok — «*Erat terra eorum in picem ardentem*» — tam mówi Jan święty pomieszkanie ich — wieczne będzie jezioro bezdenne siarki i płomieni: «*Pars illorum erit in stagno ardenti et sulphure et igne*». Przepaść nad niemi, przepaść pod niemi, przepaść w około nich — cała ta masa ognista działać będzie z całą potęgą swoją, na każdą cząstkę ciała ich. Ogień ten przenikać będzie wszystkie członki, wszystkie nerwy i żyły. Ogień w oczach ogniste łzy wyciska, ogień w piersiach, ognistym oddechem zionie, ogień w sercu w ognistych westchnieniach się pojawia — a jako lawą potoki, ogień w żyłach płynący, życie utrzymywać będzie. Ogień zewnątrz, ogień wewnątrz, rozpacz zewnątrz, rozpacz wewnątrz. — Oto życie, oto piekło, oto zemsta Boga — oto skutek grzechu!

Ach tu na ziemi im gwałtowniejsze cierpienia, tem krótsze — ale tam przeciwnie. Taż sama Wszechmocność, która te ognie zapaliła, dając im moc do palenia, odebrała im moc zniszczenia. Nic tego ognia nie zagasi, nic tego męczęstwa nie dokończy. Bo to jest narzędzie zemsty Boga sprawiedliwego. Tu już grzech wiecznie grzechem będzie, tu kara się nie zakończy, tu zemsta się nie ubłaga, tu ogień nie zagaśnie. O Boże! straszny i sprawiedliwy w wyrokach Twoich! Padam z trwogą przed Tobą, wyznaję winy moje. Boże! dawno, dawno już zasłużyłem być wtrąconym w te przepaści piekielne, zasłyżyłem po pier-

wszym grzechu, którego dobrowolnie dopuściłem się. Czekasz, czekasz o Boże, ale czy długo czekać będziesz? Jeszcze, jeszcze jeden grzech i piekło i wieczność. O straszna myśli! o gorzka myśli. Teraz, teraz w tej chwili, gdy do was mówię, o wieleż to może ofiar, jako kule gradowe leci do tych przepaści ognistych. Teraz, teraz gdy do was mówię, może wyrok na którego z nas wydany. Za godzinę, kto wie, czy nie zadzwonią z nas któremu dzwony grobowe — piekło pod nami otwarte — a my tak spokojnie — tak obojętnie chodzimy nad jego przepaśpią — a my grzech w sercu chowamy i ani pomyślimy, aby go wyrzucić z serca naszego, aby się pojednać z Bogiem naszym, aby łzami pokuty przebłagać gniew Jego! Ach wkrótce, wkrótce może już czasu nie będzie!

Tylko ten interes ukończę, tylko jeszcze tę majętność dokupię, a potem zacznę myśleć o zbawieniu mojem! Bracie! zaklinam cię w Imię Boga wszechmocnego, nie ukończysz tego interesu, nie kupisz tej majętności, a śmierć uderzy i już czasu nie będzie. Tylko ten romans doczytam, tylko z tego teatru powrócę, a zacznę myśleć o duszy mojej. Bracie zaklinam cię na Imię Boga wszechmocnego, nie będzie czasu, doczytasz tych romansów w płomieniach piekielnych, tam się tobie scena nowa otworzy, tam sam rolę grać będziesz. Nie, nie teraz czas wyrwać duszę z piekła, teraz czas zerwać te związki nieczystej miłości, teraz czas zwrócić krzywdę bliźniego, teraz czas za zgwałcenie Boskich i kościelnych przykazań pokutować — może za dzień, może za godzinę już nie będzie czasu!

Ale wróćmy, wróćmy do tych przybytków nieszczęśliwych. Widzieliśmy, widzieliśmy męki nieszczęśliwych ofiar grzechu — przypatrzmy się jeszcze, jaką pociechę, jaką ulgę, Bóg im zgotował. Ulgę, pociechę — tego słowa w piekle nie znają — to tylko do ziemi przywiązane; w niebie ulgi

niemasz, bo tam nie masz pociechy — w piekle ulgi nie ma, bo tam tylko cierpienie. — Miłosierdzie — o Boże Tyś postawił miłosierdzie Twoje u bram piekła — tu jeszcze przemawia do serc naszych, tu jeszcze może, może nas wyrwać od tych przybytków rozpaczy. Ale kto raz przestąpi te progi — kto raz, stanie w pośród tych płomieni — zamknie się brama miłosierdzia na wieki. — *Et clausa est janua.* — Nie masz tam miejsca dla miłosierdzia, gdzie rozpacz sama panuje. Zły bogacz, prosił, błagał, zaklinał, o co? Aby go z piekła wyrwano — ach nie — o jedną kropelkę wody — ale i to mu było odmówione! Jedną kropelkę wody na te płomieni morze — jedna kropelka wody w milionie lat, ach jakaż to ulga mu być mogła — a jednak błagał, prosił, zaklinał, ale i ta kropla wody odmówioną mu była! Cierpiemy nieznane boleści na ziemi, chodzimy, zwijamy się jako w kłąb — z miejsca na miejsce się przenosimy — i w tym ruchu ulgę jakąś czujemy. Ach i to tym nieszczęśliwym zabroniono. Stoi, jako skała niewzruszony potępieniec — stoi i cierpi — czuje, że ma w sobie życie — czuje życie, bo czuje boleści. Rzućcie go na rękach i nogach związanego do piekieł!

O bracia, któż się z nas nie znajdował przy łożu ludzi ciężką, bolesną chorobą złożonych! To tylko posłuchać ten jęk — to tylko spojrzyć na tę twarz, to już dosyć, aby poznać, zrozumieć cierpienia jego. Ale to tylko choroba, ale to nie zemsta, to miłosierdzie Boskie zsyła, abyś poznał, co to męki wieczne, abyś poznał grzech swój, abyś za niego pokutował. — Cierpi, ale tylko na jednej części ciała swego, a w cierpieniach, ileż to pomocy, ulgi, miłości doznaje. Otaczają łoże ojca chorego, grono dobrych dzieci, wiernych sług i serdecznych przyjaciół. Oko załzawione troskliwej żony, na nim spoczywa. Wszyscy najmniejszego czekają skinienia — ach nie, nie czekają skinienia — bo mi-

łość przenikliwa odgaduje już naprzód najmniejsze chęci słabego. Cieszą go, rozrywają go, służą mu. Lekarze wytężają myśl swoją, aby środki uspakajające przepisywać. Ustaje ból, ustaje choroba, ustają boleści. Czuwa, czuwa matka nad łożem boleści dziecka swego, tu wszystkie skarby miłości serca macierzyńskiego rozwija. Nie wie już co to sen, nie wie co to głód; zapomina o własnem cierpieniu, aby cierpienie dziecka osłodzić. Ale o bracia, cóżby to było, żeby naprzykład, ból zębów, w całej mocy, w każdej cząstce ciała czuć się dawał, gdyby takim bolem złożeni, od wszystkich ludzi opuszczeni zostawaliśmy, gdyby miasto litości, złość i prześladowanie, wyszydzanie znosić by przyszło. O stan okropny, o położenie krwawych łez godne! Ale cóż to słabe porównanie, ze stanem tych nieszczęśliwych ofiar grzechowych! Weźmy wszystkie bóle, które tu w tem mieście naszem, tylu ponosi nieszczęśliwych — ale nie, nie w tem mieście, ale na tej całej kuli ziemskiej, te gorączki, migreny, łamanie kości i niezliczone inne choroby. Weźmy te wszystkie bóle, które wszyscy ludzi od Adama począwszy, aż do tej chwili cierpieli, weźmy te wszystkie katusze św. Męczenników, te koła, szyny rozpalone, bykowce, żelazne grzebienie, rusztowanie, zbierzmy, złączmy te wszystkie boleści z sobą i ten to ból przyłożmy do każdej najmniejszej cząstki ciała — oto boleści piekła, oto kara, oto zemsta Boga, oto skutki grzechu! — a to wszystko bez nadziei, bez uznania.

A te wszystkie bole, w pośród nocy najciemniejszej, którą ogień sprawiedliwości Boskiej, nigdy nie rozwidni, a te bóle w pośród ochydnych tłumów, duchów zaklętych, które wytężając moc swoją na nowe katusze, z nędzy ofiar swoich szydzić będą. Oto piekło, oto grzech! Ojcze słaby i niedołężny, który pobłażasz rozpuście syna twego, matko płocha, rozkochana w urodzie córki twojej, wy z ich

przyczyny może potępieni będziecie. Wiedzcie, jeżeli Bóg pomimo waszej słabości ulituje się nad dziećmi waszemi, wiedzcie teraz, że one o was na wieki zapomnę. Będzie syn twój, będzie córka wasza patrzyć na męki wasze, ale żadne wspomnienie, głos krwi, nie poruszy ich do litości nad wami, bo wszystkie czucia serc ich, podług Boga stosować się będą. Uznają i wielbić będą nieskończoną sprawiedliwość Jego. Ale jeżeli z wami potępieni będą, to już większego wroga w piekle mieć nie będziecie. Przeklinać będzie syn ojca, córka matkę, wyrzucać im przyczynę potępienia wiecznego. Ty ojcze, ty matko wtrąciliście mnie w te płomienie, tak toście wypełnili święty od Boga na was włożony obowiązek; przez was utraciłem niebo, dla którego byłem przeznaczony. Wyście mnie do Boga prowadzić mieli. Wyście mnie od Boga odwodzili. Ja byłem tylko zabawką dla was, ja byłem podnietą pychy i próżności waszej, wszystkie zdolności, które Bóg mi dał, wyście światu w ofierze ponieśli. Wyście chcieli mnie wielkim uczynić — przeklęta wielkość wasza, przeklęte chęci wasze — wywyższyliście mnie, abym tak nisko upadł. Wyście chcieli mnie bogatym uczynić — przeklęte bogactwa — przeklęte zabiegi wasze! — Zbogaciliście mnie w złoto nikczemne, ale wydarliście mi łaskę Boga mego. Wyście chcieli rozum mój wykształcić, nie szczędziliście na metrów rozmaitych: grałem, śpiewałem, tańczyłem z podziwieniem wszystkich, a wasze próżne serce z radości się rozpływało; mówiłem rozmaitemi językami — przeklęty rozumie, przeklęte radości wasze. Oto dla tego rozumu, w takie głupstwo popadłem, żem o Bogu moim zapomniał, że usta moje nigdy nie wielbiły Jego, żem przestał być dobrym katolikiem i sługą krzyża. Oto owoce prac naszych, wszystko minęło — piekło jedno zostało!

O Jezu, wszystko, wszystko opuszcza nieszczęśliwą grzechu ofiarę, czyż i Ty ją opuścisz? Ty, któryś mnie Ciałem Twojem karmił i krwią Twoją poił, Ty, któryś tyle prac i trudów dla mnie podjął, Ty, któryś Krew dla mnie przelał na krzyżu, abyś mnie wyrwał z ręki czartowskiej. Jezu, do Ciebie nie udawałem się w życiu, teraz, teraz wzywam miłosierdzia Twego. Ale to wszystko już nie po czasie. Odda Bóg duszę i Ciało grzesznika, oprawcom piekielnym, im udzieli wszelką moc nad nim. Nie pozwoli, nie pozwoli tej duszy nieszczęsnej, oby Go kochać mogła! Ach to jedno, to jedno, aby jej było dozwolone, toby już i o mękach swoich zapomniała, bo kto kocha, ten nie cierpi, ale nie — tam, gdzie tylko zemsta Boga panuje, nie masz już miejsca dla miłości! Będzie poznawał, ile miłości godzien ten Bóg, ale to poznanie powiększać będzie wściekłość, rozpacz i mękę jego! Bluźnić, przeklinać — oto cała pociecha, oto cała ulga w piekle! Oto koniec wszystkich rozpustników, całego szczęścia światowego!

Ach bracia, zbierzmy te wszystkie męki w jedno, wystawmy sobie, żeby któremu z nas przyszło tak cierpieć przez wiek cały, ale nie przez dzień cały, przez jedną godzinę, jedną chwilę, czyż nie warto podjąć się i największej pracy, czyż nie warto najsurowsze czynić umartwienia, czyż nie warto łzami żalu i pokuty się zalać i błagać o miłosierdzie Boskie, aby takiej ujść chwili? Ach bracia, to nie jedna już chwila, to nie jedna godzina, to nie jeden wiek — to wieczność. Wieczność, to jedno słowo, mieści cały rozum nasz, bo tu już wszelkie ustaje pojęcie. Wieczność — o myśli gorżka, o myśli rozpaczliwa. Wieczność, o prawdo straszna, o prawdo nieomylna. *Discedite a me maledicti in ignem aeternum.* Wyrzeknie Zbawiciel na sądzie ostatecznym, *et ibunt hi in supplicium aeternum.* Oto cały ogrom zemsty Boskiej, oto cała moc wszechmocności Bo-

skiej, oto cała ohyda grzechu śmiertelnego. Wieczność w piekle, piekło w wieczności. Jedna doba bólu zębów lub głowy, o jak nieznośna. Jedna doba pracy przykrej i ciężkiej, o jak uciążliwa. Jedna doba samych zabaw i rozrywek, o jak nudna. Cała wieczność piekła o jak straszna, o jak gorzka, o jak niepojęta! Całą wieczność cierpieć męki niepojęte, całą wieczność, nie mieć innej myśli, jak tylko myśl o wiecznnści!

O Boże, czyż o tem myślimy, kiedy tak łatwo, tak chętnie na grzech się odważamy, kiedy tak wesoło, tak spokojnie w grzechu żyjemy. Szaleństwo nie wierzyć w piekło — ale większe, większe szaleństwo grzeszyć wierząc w piekło. A ta wieczność zaczyna się od pierwszej chwili, gdy stanie grzesznik na tem miejscu przekleństwa i rozpaczy — oto ta wieczność w pierwszej chwili, całym swym ciężarem przywali go, jako kula ciężarna, chociaż tylko jednym punktem dotyka się nas, czuć jednak daje cały swój ciężar. Ciągle tę wieczność mają przed oczyma, ciągle tę pewność wieczności myślą rozbierają. Spodziewamy się jakiego nieszczęścia, to tak jakobyśmy je już czuli — ale tu nie ma miejsca spodziewanie, wątpliwość, tu jest pewność o łzach, o zniszczeniu się świata, tym, co nie znają, co to są rozkosze świata, co ich słodyczy nigdy nie doznawali, co nie wiedzą, jakie to żądło szczęścia, bogactwa. W ciemnych murach klasztorów, ciemne rodzą się myśli. Myśl wesoła pomieszkanie swoje założyła w ozdobnych świata tego przybytkach. Ach bracia — wiemy, wiemy aż nadto co jest świat — wiemy z doświadczenia własnego, które nas do tych murów sprowadziło, wiemy z św. Spowiedzi, gdzie wszystkie tajniki serca nam stoją otworem. Ale i to wiemy, że jeżeli przez boleść, ubóstwo i samotność można od piekła się wykupić, że nic nad tę boleść, ubóstwo, samotność nie masz droższego na świecie. A tę boleść obrażonego

Boga, możecie o bracia wzbudzać wpośród szczęścia waszego doczesnego i temu ubóstwu możecie służyć wpośród dostatków i bogactw waszych i tę samotność można zachować w pośród świata żyjąc, pełniąc jak najsumienniej wszelkie obowiązki św. Wiary i stanu waszego. Wyznając słowem i uczynkiem, że jesteście dziećmi Boga, że jesteście dziećmi Kościoła, a jeżeli kto oświecony łaską, nie przestając na przykazaniach, pójdzie za radą ewangeliczną, służąc Bogu, w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, błogosławionym po tysiąc razy na ziemi, błogosławionym po tysiąc razy na niebie zostanie. Pokutą lat kilku okupi sobie niebo, pokutą lat kilku wykupi się z piekła na wieki! O bracia pamiętajmy, pamiętajmy na piekło, a nigdy grzeszyć nie będziemy.

Minie lat sto — pocznie się wiek drugi i setny i milionowy, a potępiec wie, że to tylko chwilka, że to tylko nic w porównaniu do wieczności, że ogień ten palić nigdy nie przestanie, że dusza i ciało w tem ogniu nigdy się nie spalą. Wystawmy, wystawmy sobie, jako możemy, najdłuższy przeciąg czasu — zapisujmy liczby, łączmy je jedne z drugiemi, tymi liczbami wypełniajmy cały przestwór między niebem i ziemią, to tylko chwilka, to tylko nic, w porównaniu do wieczności. Wystawmy sobie ptaka, któryby co sto wieków wyczerpnął jedną kroplę wody z morza, porywał jeden proszek z ziemi — i ptak ten wyczerpie całe morze i zrówna wszelkie góry — a wieczność, to tak, jakby dotychczas nie była, jakby dopiero się poczynała! Niechby między jedną i drugą kroplą wody, między jednym i drugim proszkiem, milion wieków tyle razy upłynęło, ile jest w tym milionie wieków chwilek, niechby tyle mórz było, ile kropel wody, tyle gór pasm, ile proszków na ziemi, niechby te wszystkie krople, ptak ten wypił, te wszystkie porwał proszki, czy to będzie wieczność? Ach bracia! to

tylko chwilka, to tylko nic, to wieczność dopiero się rozpoczyna.

Ach bracia, żeby po tym przeciągu czasu wstąpił Anioł do tych płomieni i w imieniu Boga rzekł do potępieńców — cierpcie jeszcze tyle wieków, ile dotychczas chwil cierpieliście, a zakończy się męka wasza. Na taką nowinę, całeby piekło radością zadrżało! Ustałyby bluźnierstwa — błogosławieństwa, dziękczynienia odbiłyby się o te sklepienia ogniste, jużby piekło, piekłem być przestało! Ale tego nigdy nie będzie! Ta jedna myśl, ta gorżka myśl ta rozpaczliwa myśl, którą Bóg wypiętnował w pamięci potępieńca, ciągle, jak indeks w zegarku odzywać się będzie zawsze: nigdy — zawsze nigdy — zawsze początek piekła, nigdy koniec piekła. Bracia, może kto się odezwie: «Precz te myśli odemnie, to do szaleństwa by rozum przywiodły, gdyby się nad niemi zastanawiać!» Dziwna to rzecz. Myśl o piekle, to może do szalaństwa nas przywieść, a bojaźń piekła, to nie może do rozumu nas przyprowadzić! Rzecz dziwna. Odwracamy oczy nasze od tego obrazu, ale kroku jednego uczynić nie chcemy, z tej drogi, która do piekła prowadzi! Nie mamy tyle odwagi, aby tylko spojrzyć w te przepaści — a z wesołością serca rzucamy się w nie! Za jedno czudzołostwo, cała wieczność piekła — za jedno ukrzywdzenie bliźniego, cała wieczność rozpaczy — za jedną godzinę zabawy — za jedną myśl rozważną, dobrowolną, nieczystą, za jedne bluźnienie, za jedno przekleństwo, za jedno opuszczenie Najw. Sakramentów, bez przyczyny w dzień nakazany — cała wieczność zemsty Boskiej. Bracia wierzę — wyznaję, to myśl straszna — ale w naszej mocy, aby ta myśl dla nas straszną nie była! Ale gdzież sprawiedliwość, za jedną chwilę grzechu, cała wieczność piekła? — Wiem, wiem, znam dobrze takie mowy. Bóg stwórca i początek, wydał taki wyrok, a my jeszcze

pytać będziemy, gdzież sprawiedliwość? Nie masz równi między jedną myślą nieczystą a piekłem? A jakież porównanie o hardy ziemi robaku, między tobą, a tym Majestatem nieskończonym, któryś obraził? Czyż to czas ma być miarą długości kary, czy nie raczej godność osoby obrażonej? O ty, który tak mówisz, jaką byś wymierzył karę, na podłego sługę, któryby tobie policzek dać się odważył. Ale ta zniewaga, to tylko chwilkę trwała! Porównaj siebie teraz z Bogiem, upokarzaj hardość twoją! Taka jest wieczna kara na tego, który się zbuntował przeciw Wiecznemu! Tak jest, nie będzie wina za grzech darowana temu, który za grzech żałować nigdy nie będzie, który wzgardził łaską, który nie chciał z Bogiem się pogodzić, który pragnął żyć wiecznie, aby wiecznie Boga mógł obrażać.

I cóż, czyż mają potępieńcy prawo uskarżania się? Czyż Bóg im nie obiecał tak jasno, w wyrokach swoich! Wieluż to, wieluż teraz w piekle gości, którzy może przed paru laty, z tejże kazalnicy, też same słowa słyszeli? Nie chcieli wierzyć — słowa prawdy, słowa Boga, stały się dla nich przedmiotem szyderstwa, wrócili do domów swoich, wrócili do grzechów swoich, niesfornością zahartowane serca, oburzyli się może na słowa kaznodziei. Pomarli — gdzie są — Boże Ty to jeden wiesz!

O bracia, jeżeli te uwagi, te gorżkie myśli nas nie nawrócą, nie wzruszą, nie przerażą — jeżeli widok mąk wiecznych nie zerwie tych sromotnych więzów rozpusty — jeżeli ta wieczność nie wróci cudzej krzywdy — jeżeli ta rozpacz nie wyrwie wszelkie zemsty i nieprzyjazne uczucia z serc naszych — jeżeli jednem słowem, poznanie sprawiedliwości Boskiej, nas nie naprowadzi na drogę sprawiedlliwości, na drogę przykazań tak Boskich, jako i kościelnych — jeżeli wieczność mąk, nie zbrzydzi nam tych uciech, zabaw świa-

towych, które tą wiecznością się kończą — o bracia, to już szaleństwo nasze, do najwyższego doszło stopnia — to już choroba duszy naszej nie jest do uleczenia — to już wszelka zbawienia stracona dla nas nadzieja. Te to prawdy uczyniły tylu męczenników; te prawdy zapełniły puszcze anachoretami; te prawdy wzniosły tyle murów klasztornych; te prawdy, nadały najsłabszym istotom moc i tęgość, do zrzucenia z siebie szat kosztownych, zdeptania powab światowych, wzgardzenia złotem i chwałą; te prawdy przyodziały ciała delikatne dziewic, w ostre włosienice, uzbroiły ich rękę w żelazne dyscypliny; te prawdy napełniły niebo tylu świętymi, a my — o wstyd i sromota — rozważamy, poznajemy, wierzymy w te prawdy — ale o wstyd i sromota powtarzam one nie wzruszą nas, abyśmy jednej godzinki czczej zabawy nie poświęcili, abyśmy jeden źle nabyty szeląg zwrócili — one jednej łzy nam nie wycisną. I to ma się nazywać moc duszy — to oświecenie rozumu, to mają być owoce wieku oświeconego — to zwycięztwo błachego, nędznego rozumu, nad wiarą od Boga, źródłem wszelkiego rozumu — odniesione.

Wiem ach! zanadto dobrze, wiem, co nie jeden z was pomyśli! Do czego, do czegoto, straszyć ludzi, takimi przesadzonymi obrazami; do czegoto na nowo pogrążać w ciemnotę i barbarzyństwo ludzi, którzy z taką pracą i ofiarami z niej się wydobyli — wznawiać przesądy, które rozum już dawno wysłał w dziedzinę zapomnienia! To tylko dobrze słabe umysły i dzieci straszyć — potrzebne to było, póki świat był jeszcze w dzieciństwie swoim; ale teraz, gdy już się rozwinął, już nas tym nie złudzi, nie omami. To więc wiara jest przesądem? to więc Augustyni, Chryzostomy, Hieronimi — ci olbrzymi rozumu i cnoty — byli dziećmi — to więc Bóg sam jest — ale nie — nie! tego słowa, które bezbożność przewrotnego wieku, w sercach utwo-

rzyła, usta moje nigdy wymówić się nie odważą. Wiem dobrze, że słowo Boże, przez niegodne usta moje wam dziś opowiadane, padnie na twardą opokę. Boże Ty widzisz, ile słabe siły moje wydołały, uczyniłem rozkaz Twój, obowiązek na mnie od Ciebie włożony. Miłość ludu Twego, krwią Twoją odkupionego, tego żądała. Wiem, że za słowa Twoje, od wielu wzgardzonym, wyszydzonym, wyśmianym będę — ale i to wiem, a ta wiadomość smutkiem i żałością mnie przeraża, iż i ta godzina na sądzie Twojem przeciw niejednemu powstanie, że ta godzina dzwonić żałośnie przez całą wieczność, w sercu niejednego będzie — wiem, że i ta godzina może jest już nie dla jednego ostatnie zmiłowanie — ostatni promyk łaski Twojej!

O piekle.

I. Konieczność piekła. — Domaga się go mądrość, świętość, sprawiedliwość Boża. — Bez grozy piekła ziemia piekłem by się stała, społeczeństwo ludzkie by się rozprzęgło. — Wyroki Pisma św. — Głos sumienia. — Konieczność sankcyi dla prawa od Boga w sercach i na tablicach Mojżeszowych zapisanego. — Kto i dla czego zaprzecza istnieniu piekła? — II. Co to jest piekło? — Wszechmoc i sprawiedliwość Boga tu się okazują. — Utrata Boga. — Świadomość: mogłem się zbawić, a z własnej winy jestem potępiony. — Robak sumienia, na ziemi a w piekle. — Sądy o cnocie i grzechu na ziemi, a sądy w piekle. — Wieczność kar. — Obudźmy się póki czas ze snu nieprawości i nawróćmy się do Boga!

Jest po śmierci kara wymierzona dla grzeszników — a ta kara jest wieczną. Tu cała okropność piekła nową przybiera postać — ta kara wieczną będzie. Oby wszyscy tą prawdą przerażeni otworzyli oczy i poznali nad jak straszną stoją przepaścią. Oby ci wszyscy, którzy przeciwko wyrokom Pisma św., przeciwko wyrokom rozumu i sumienia jeszcze o tej prawdzie powątpiewać się zdają — powstali z niedowiarstwa; oby ci wszyscy, którzy wierzą wprawdzie, ale tak żyją jakoby nie wierzyli, otrzęśli z siebie tę zgubną obojętność! — Jest Bóg — jest Sprawiedliwość, a więc i piekło być musi. Weźmy piekło — a Bóg przestaje być Sprawiedliwym — przestaje być Świętym — przestaje być Mądrym — a Bóg przestaje być Bogiem. Rzućmy tylko okiem na ziemię, smutek i radość, zdrowie

i choroby, szczęście i nieszczęści, ubóstwo i obfitość, rozdzielone między nami — ale jak? Sprawiedliwy cierpi a bezbożny w dobra opływa. Jakiż by to był Bóg, gdyby po tem życiu żadna nagroda, żadna kara nas nie czekała? Gdzież jest sprawiedliwość Boska, jeśli tych co mu wiernie służą nawiedza boleścią, sromotą, cierpieniem, a na nieprzyjaciół swych zlewał błogosławieństwa swoje! Czyż jeszcze ojcem nazywać możemy tego, który dzieci wołających nie chce wysłuchać — a wyrodne obsypuje darami! Jest piekło — a to co nam niepojętem się wydaje — jasno przed oczyma staje! . . . . . .

Tak jest! dusze sprawiedliwe — miotane gwałtownie po burzliwem życia tego morzu — walczyć musicie, a nikt nie widzi walki waszej, płakać musicie a nikt nie widzi łez waszych; dźwigacie krzyż ciężki, a nikt wam nie ulży— tylu jest tych, którzy wam rany zadają — ale niemasz nikogo, ktoby tę ranę zagoił,—nie smućcie się. Jest Bóg — jest wieczność —jest sprawiedliwość; łzy wasze Bóg otrze. Krzyż wasz będzie krzyżem chwały — rany wasze Bóg zagoi. Jest dla was niebo!

O wy wszyscy, którzy żyjecie w zapomnieniu Boga i grzechy jako wodę pijecie! Uśmiecha się wam szczęście— wy nie znacie, co to smutek i boleść. Łzy wasze to łzy radości, krzyż wasz to krzyż złoty, westchnienia rozpusty! Drżyjcie, na widok śmierci — jest za grobem życie. Jest Bóg! jest sprawiedliwość, jest piekło! O ileż to zbrodni popełnia się na tej ziemi! Rozpusta najsprośniejsza, zabójstwa najstraszniejsze, zemsty, krzywdy o pomstę do nieba wołające, napełniają tę ziemię. Chodzi ta poczwara ludzka po ziemi, którą splugawiła;—umiera bluźniąc w objęciu towarzyszki zbrodni swojej — umiera w złości i zemście przeklinając na złotem łóżku, krwią i łzami niewinnych skropionem; uszedł sprawiedliwości ludzkiej — ale nie

uszedł sprawiedliwości boskiej — brzydzili się nim ludzie — a Bóg by miał w nim upodobanie? Ludzka sprawiedliwość domagała się ukazania, a Bóg by w nim nic kary godnego nie znalazł? Czyż Bóg mniej nienawidzi zbrodnię niż ludzie? On, który nam dał to uczucie sprawiedliwości — samby był jej pozbawionym? My przy słabym rozkwicie tego uczucia zbrodnie potępiamy, a Bóg by ich niepotępiał? Sprawiedliwość ludzka ma kary na winowajcę — a sprawiedliwość Boska nie miałaby? A jakaż granica byłaby zbrodniom i występkom, żeby po śmierci nie było karzącej sprawiedliwości boskiej? Wolno matce zabić dziecię co nosi pod sercem, aby się nie wykryła zbrodnia jej; wolno mężowi udusić żonę, aby się zwolnić od więzów małżeńskich; wolno żonie otruć męża, aby się połączyć z przedmiotem nieczystych płomieni swoich! Brat bratu, siostra siostrze, dzieci rodzicom mogą wydrzeć życie — aby tylko prędzej przyjść do majątku, byle tylko zbrodnia przed światem ukryć się mogła! Bezprawiów najokropniejszych pod zasłoną nocy spokojnie ludzie by się dopuszczali — byle tylko od ludzi się zabezpieczyć, bo od Boga nie ma się czego bać! Napełniłaby się wkrótce ziemia Neronami, Sardanapalami; ziemia jużby piekłem się stała — rozprzęgłoby się całe towarzystwo ludzkie. Ale nie! jest sprawiedliwość po śmierci — jest Bóg — jest piekło.

O wy zaślepieni, co to się nazywacie przyjaciółmi i nauczycielami ludzkości, patrzcie do czego ta nauka wasza prowadzi; przeciwko własnemu przekonaniu — chcecie wmówić w siebie i w innych, że nie masz piekła — a otwieracie bramy piekielne dla tysiąca dusz, które w głupstwie swojem wasze wyroki przenoszą nad wyroki Prawdy przedwiecznej — i głos namiętności nad głos rozumu! Wyrzekł Zbawiciel wyraźnie: *Pójdą ci na męki wieczne*—a wy

mówicie — nie masz po śmierci mąk żadnych. Wyrzekł: *Idźcie przeklęci na ogień wieczny,*—a wy ten ogień kłamstwem waszem zagasić chcecie. Wyrzekł Zbawiciel: *Bójcie się tego, który duszę i ciało wtrącić może do piekła,* — a wy obłudną mową — tylko miłosierdzie Boskie opiewacie!... Lecz — któż jest w stanie wyliczyć te wszystkie miejsca, gdzie Bóg — czy to przez usta proroków, czy Syna swego — tak jasno i dobitnie tę prawdę do wierzenia nam podaje?

O wy, którzyście tak daleko w złości waszej zabrnęli, przestańcie oszukiwać siebie i innych; odrzuciliście powagę Pisma św., zmusiliście rozum wasz do milczenia. Ale nie zmusicie sumienia waszego do milczenia!... Mówi bezbożny: Te zgryzoty sumienia to tylko skutek przesądów, to tylko owoc zabobonnego — nie dosyć oświeconego wychowania. Żeby prawdziwe były zgryzoty sumienia, toby prawdziwe musiały być zbrodnie, a takich nie masz. Bo w sobie wszystko obojętne — nie masz ani złego ani dobrego, a cośmy nazwali cnotą i zbrodnią — to tylko przezorność ludzka dla utrzymania pokoju w społeczeństwie ludzkiem wymyśliła. Jeźli, bracia, inszej bezbożni dać nam nie mogą odpowiedzi na to pytanie — zkąd zgryzoty sumienia pochodzą? To jasno widzimy jak rozumna i ugruntowana jest nadzieja nasza na przyszłość! Kto tak mówi, a niestety! takich wielu jest—czyż tem samem nie wyznaje, że gotów jest na wszelkie zbrodnie, lecz zbrodni właściwie nie masz—a zgryzoty sumienia tylko przesądy i zabobony są. Więc jeśli kto żyjąc w dostatkach odmówi ojcu kawałka chleba—o który dla umierającego z głodu żebrze dziecięcia; jeśli matka zabija na duszy i ciele istotę, której życie dała — nim jeszcze światło dniowe ujrzało; jeśli przyjaciel zdradzi powierzoną sobie tajemnicę; jeśli rozpustnik zwiedzie niewinną i zmusi ją przez to aby sobie ży-

cie odebrała — cóż? to tylko obojętne są czynności — czyż to tylko przeciw ustawom towarzyskim wykraczacie? — Powiedz, zapytałbym bezbożnika: w jakimże stanie jest sumienie twoje? Cóż, czy odpowie, że ta zgryzota sumienia, tylko skutkiem złego wychowania?... Ale taka poczwara — czyż mogłaby żyć między ludźmi — czyż taka nauka nie byłaby nauką godną czarta samego? A jednak — kto zaprzecza piekła, innej odpowiedzi dać nie może. Bo jeśli te zgryzoty sumienia nie są skutkiem wychowania, ale wrodzone człowiekowi — a jeśli wrodzone i od Boga nam dane, to musisz wyznać: że jest cnota i zbrodnia; a jeśli jest zbrodnia - to od Boga zakazana — a jeśli jest zbrodnia, więc i kara być musi.

Dał Bóg prawo pisane — dał Bóg prawo natury w sercach naszych, a jakiż prawodawca – dając prawo, nie wymierzy na przestępców odpowiedniej kary? Gwałcą ludzie prawo Boskie – Sprawiedliwość Boska przestępców bezkarnie nie puści! Tak jest bracia — jest po śmierci sprawiedliwość — jest kara wieczna — jest wieczność!... O wy wszyscy, którzy teraz na te słowa szyderczo się uśmiechacie, jakbyście mówili: Dobrze to prostakom takie rzeczy mówić, ale nie nam, ludziom światła i postępu! — Was pytam: Kiedy—kiedy poczęliście wątpić o tej prawdzie? Czy wtedy — gdyście postępowali na drodze sprawiedliwości i wszystkich przykazań boskich - - czy wtedy gdy i cień grzechu was niepokoił? Nie. — Jeśli chcecie wyznać szczerze to powiedzieć musicie: Poczęliśmy od rozpusty, skończyliśmy na niedowiarstwie. To co miłość własna wam podsuwała, toście nazwali głosem rozumu. To co złe nauki wam pokazały - toście nazwali przekonaniem. Odrzuciliście prawo boskie -i słowo ludzkie straciło dla was powagę. Pytam was czyście wątpili o piekle - gdy sumienie wasze nie zarzucało wam niczego piekła

godnego? Czyście sądzili, że te kary są za ostre dla zbrodni—wtenczas gdy grzech obcym wam był?... A czemuż teraz zaprzeczacie?... Czyż to dla tego, aby innych i siebie od złego odwieść i do cnoty zachęcić?... Wiara wasza wytryska z zepsucia serca—jako nieczyste źródło; złe drzewo nie wyda dobrych owoców.

A wasza, czyste dusze, sprawiedliwa i niepodejrzana wiara wasza! Wierzymy—że jest po śmierci kara za grzechy, wierzymy—że jest piekło! I cóż do tego nas pobudza? Zaspokojenie złych namiętności naszych? — Nie, bo ta wiara jest ich nieprzyjacielem, i zmusza nas do poskramiania onych. Wiara nasza jest źródłem, z którego czyste wytryskają wody. To rzecz oczywista. Namiętność jedynie prowadzi nas do zaprzeczenia tej prawdy, która największą nieprzyjaciółką jej jest i trzyma ją na wodzy. Jest w korzyści zbrodni zniszczyć i wytępić tę prawdę—boby wtenczas jawniej i bezpieczniej działać mogła! Jest Bóg — jest sprawiedliwość — jest piekło!

Umiera grzesznik, umiera w zatwardziałości swojej bez księdza — bez spowiedzi — bez Sakramentów. Umiera w rozpaczy, albo straszniejszej jeszcze nad rozpacz obojętności — co to ludzie mocą duszy i filozofią nazywają! Leży majętny trup na łożu boleści, a dusza stanęła już na sądzie Sprawiedliwości nieprzebłaganej! Tu płaczą — ręce załamują — łzami boleści polewają to skostniałe ciało — a dusza zdaje rachunek przed Sędzią wiecznym. Jeszcze tej bryły gliny — tych szczątek nie złożyli do trumny, a dusza już osądzona, potępiona i pogrzebana w płomieniach piekielnych! O Boże — jak straszne — jak prędkie — ak nieprzebłagane są sądy Twoje! Te łzy i szlochania ludzi nie wzruszą Cię, modły nie odmienią wyroku Twego; te ofiary Mszy św. nie przebłagają gnie-

wu Twego! Tu na ziemi pomniki — mowy pogrzebne — wiersze pochwalne — a dusza już w piekle na wieki.

Ale cóż to jest piekło? Ach! piekło — tajemnico okropna, niezbadana, niepojęta! Oby teraz ziemia się rozstąpiła i wolno nam było rzucić tylko okiem w te przybytki zemsty Boga sprawiedliwego, oby jeden z tych potępieńców stanął tu w pośrodku nas, jeden z tych, którzy tu za życia z mów naszych żarty sobie stroili, śmiali się z gróźb, dla których piekło było tylko postrachem dla prostego ludu, nieposłusznych dzieci i niewiast łatwowiernych. Oby stanął w pośród ognistych płomieni — powiedziałby nam co to jest Wszechmocność karzącej sprawiedliwości Boskiej; co to znaczy wpaść w ręce Boga rozgniewanego — co to jest piekło!... Ale, nie — nie, na ten widok sam już by się ścięła krew w żyłach naszych— serce by stanęło i tętno życia już by bić przestało. *Ani oko nie widziało — ani ucho nie słyszało — ani rozum ludzki tego pojąć nie zdoła — co Bóg przygotował dla tych, którzy Go kochają.* Ani oko widziało, ani ucho słyszało — ani rozum ludzki pojąć nie wydoła — co Bóg przygotował dla tych, którzy Go znieważają. Piekło, oto miejsce, gdzie Sprawiedliwość Boska karze zniewagi najwyższemu Majestatowi swemu wyrządzone. Piekło, oto miejsce, gdzie Wszechmocność Boska rozwinęła całą moc i potęgę gniewu swego. Piekło, oto miejsce gdzie Bóg mści zbrodnie przeciw niebu i ziemi popełnione. Piekło, oto kara na teraźniejszość, przeszłość i przyszłość wymierzona. Przeszłość, to myśl utraty Boga — to robak sumienia; teraźniejszość, oto męki na duszy i ciele; przyszłość, to rozpacz, to wieczność!...

Największa kara wymierzona na bezbożnych jestto utrata tego Boga, którego oni za życia tak lekko sobie ważyli! Utracić Boga, utracić jedyny cel życia swego,

utracić Najwyższe dobro a utracić na wieki — oto kara nad wszystkie kary; oto piekło nad wszystkie piekła; oto rozpacz nad wszystkie rozpacze!... Matko nieszczęśliwa! któraś wyniosła jedynaczkę córkę twoją na cmentarz; ojcze! któryś płakał nad grobem ukochanego syna swego; biedna wdowo! której rany po stracie męża nic zagoić nie wydoła, was pytam: co to jest utracić najdroższą dla serca swego istotę? Ale te wszystkie straty czemże są w porównaniu z utratą Boga? Tamte utraty prędzej — później nastąpić musiały — to tylko strata czasowa! to tylko rozstanie — może na parę godzin! zostaje nadzieja — zostaje niebo — zostaje wieczność. Ale utracić Ciebie o Boże! to znaczy utracić wszystko—tu już żadnej nie masz nadziei, jest wieczność rozpaczy i przekleństw! My tutaj ani doskonale pojąć, ani zrozumieć, ani ocenić nie możemy co to jest Bóg, i dla tego taka strata nie jednemu może mniejszą się wydaje nad utratę dziecka, chwały, majątku. Tu, obchodzi się bez Boga; będzie mógł, myśli sobie, obejść się i w wieczności! Ale potępieniec w płomieniach piekielnych, ten wie, ten poznaje, ten czuje, co to znaczy utracić Boga; oby nigdy ani czuł, ani poznał, ani wiedział tego! Ujrzał Boga w całym blasku chwały i majestatu, poznał co to niebo, ale na to ujrzał i poznał, aby na wieki utracił. Boże! woła w rozpaczy serca swego, nie ścigaj mnie tą pamięcią, tem poznaniem! Zgładź, zniszcz ten obraz, który ciągle stoi przed oczyma mojemi! podwój — podwój moc i siłę tych pożerających płomieni! podwój — jeśli możesz i samą wieczność, tylko daj, abym zapomniał o Tobie — Boże — Sędzio straszny i sprawiedliwy! Boże Jezu, Zbawicielu! miłości nieskończona! mogłem — mogłem Ciebie posiadać! O Niebo, o przybytku wesela i radości! Niebo, ojczyzno Aniołów i Świętych. Mógłem zasiąść miejsce w pośrodku tych

dziewic, gdybym był nie utracił niewinności mojej; pośród tych wyznawców, gdybym był wiernie wytrwał w przedsięwzięciach moich! Zamknięte dla mnie bramy niebieskie; zamknięte na wieki; zasiadł moje miejsce ten, któregom w życiu za głupiego poczytywał, po którym deptała pycha moja, ten żebrak u drzwi kościoła, któregom ani spojrzenia godnym nie sądził; ten poddany — którego krwawe zjadałem prace, ta sierota — której wydarłem majątek, cnotliwa ta dziewica tak skromna, łagodna, pobożna, miła Bogu i ludziom, z której szydziłem, że w miłostki wdawać się nie chciała, i młodość swoją przy matce, w domu — lub na usługach dobroczynnych spędziła. Ach — czemuż z utratą nieba — pamięci utracić nie mogę?... Odstąp — odstąp odemnie Boże! czyż nie dosyć zemsty Twojej!? Niechaj nie wiem, że jest Bóg — że jest niebo, choć na jednę chwilkę daj mi odetchnąć w rozpaczy mojej, na jednę chwilkę daj mi zapomnieć o Tobie!...

Nie — nie, na próżno! Nieubłagany Bóg w gniewie swym! Głos potężny grzmi bez przestanku w uszach potępieńca: Jest Bóg jest niebo; majestat i chwała Wszechmocnego; wesele i rozkosze niebieskie stoją jak wryte przed oczyma jego, jakoby do niego przemawiały: Patrz! oto ten Bóg, któregoś utracił, oto to Niebo, któremeś wzgardził. Jak długo Bóg będzie Bogiem, jak długo niebo będzie niebem, jak długo piekło będzie piekłem, — na wieki — wieki ścigać cię będzie to wspomnienie — stać przed tobą będzie ten obraz! O bracia! to kara nad wszelkie kary, to utrata nad wszystkie straty, to piekło nad wszystkie piekła! Obyśmy tego nigdy nie doznali, obyśmy tego nigdy nie pojęli! Uciekamy od Boga teraz, gdy nas wzywa; wzywać Go będziemy, a On od nas uciekać będzie! Jeśli teraz nie chcemy poznać Boga,

drżyjmy, abyśmy Go wtenczas nie poznali — gdzie Go poznamy w rozpaczy naszej! Chcemy tu na ziemi być szczęśliwymi, ta żądza ani na chwilę nas nie odstąpi, niezmordowani gonimy za tą marą, już ją chwytamy, a ona nam znikła. To co nam dziś szczęściem być się zdaje, to jutro niedolę nam sprawia, i tak się łudzimy i oszukujemy, dziś róże na skroniach naszych, a jutro w ciernie się zamienią; dziś perły zdobią szyję dziewicy, a jutro te perły łzami w oczach staną — i tak miotane serce jak zżółkły liść burzą porwany — nie uspokoi się aż pokąd bić nie przestanie, i pozna że jedno jest tylko szczęście być złączonym z Bogiem na wieki. Oby tylko to poznanie nie przyszło za późno!

Ujrzy nieszczęśliwy Boga w całej piękności — i pozna to serce, że tylko Bóg, który może wypełnić żądze jego na wieczność, powinien był być jedynym przedmiotem miłości jego; ta myśl porwie serce nieszczęśliwego, jako strzałę z cięciwy wypuszczoną, ale wstrzyma, odepchnie cię ręka Wszechmocnego! - Odstąp odemnie — zawoła Bóg; przyjdą te dziewice głupie kołatać do drzwi Oblubieńca, wołając: Panie! panie! otwórz nam! Nie znam was — oto cała odpowiedź. — Cóż Panie! wołać i jęczeć będą te dusze nieszczęśliwe; Ty nas nie znasz? Czyż my nie jesteśmy dziećmi Twemi, czyż Ty nie jesteś ojcem naszym? czyż nie jesteśmy ludem Twoim—czyż nie jesteś królem naszym? Nie, ja tylko Sędzią waszym — Ojcem ale bez zlitowania... *absque misericordia!* Ani ja Bogiem; ani wy ludem moim. *Vos non populus meus — et Ego non ero Deus vester.* Nie, nie, ja nie jestem Bogiem złodziejów, zbójców, pijaków, cudzołożnic, rozpustników; a jeśli jestem Bogiem, to Bogiem strasznym, piorunującym, nieprzebłaganym! Ach, to jedno, jedno czyż nie jest dostatecznem, aby nas najzbawienniejszym przestrachem napeł-

nić? Niebezpieczeństwo utraty Boga na wieki — czyż nie powinnoby nas zachęcić — tutaj na ziemi szukać i połączyć się z Nim?

Lecz czyż na tem koniec mąk i rozpaczy piekielnych?—ach nie, to tylko jedna część tej prawdy strasznej, rozwińmy cały ten obraz przed oczyma naszemi i przypatrzmy się tej drugiej strasznej, okropnej karze, która dręczy duszę potępieńca w tym przybytku mąk wiecznych! a tą karą to robak sumienia. Robak sumienia, który już tu na ziemi toczy wszystkie władze duszy człowieka i pamięć truje, rozum mięsza, wolę zaciemnia, i do rozpaczy prowadzi; robak sumienia, oto już piekło na ziemi, piekłem będzie w wieczności. Popełni człowiek tu w życiu zbrodnie, dopuści się grzechu i bądź zdrowy pokoju serca! żegnam was słodkie i wesołe godziny w gronie rodzinnem — nie dla takiego już dnie radosne i słodkie nocne spoczynku chwile! Zabiłeś człowieka, krwawa postać jego, oto twój towarzysz będzie nie odstępny, z tobą zasiądzie do stołu, z tobą do łoża wstąpi twego, z tobą z jednego pić będzie kielicha!... Złamałaś wiarę małżeńską, ach! jakie twoje życie odtąd? Nie śmiesz w oczy spojrzyć mężowi twemu, badawczy wzrok jego przeszywa bojaźnią serce twoje, czy się domyśla zdrady?—wstydzisz się dzieci twoich; słowo nawiasem rzucone—płonie twarz twoja. Miłość i przywiązanie, spokojne zaufanie męża boleścią cię przeszywa. Oto robak sumienia, oto początek piekła na ziemi!

Zwodzicielu niewinności powiedz, czyś mógł wygasić pamięć nieszczęśliwej ofiary rozpusty twojej? Za garść złota, za fałszywe obietnice, za kilka jaszczurczych słówek, kupiłeś — wydarłeś jej to, co miała najdroższego!... i nieczysty zagasł płomień i odtrąciłeś nieszczęśliwą—może do grobu — pozbyłeś się widomego świadka twej zbrodni,

ale łzy jej, skargi jej przerywają noce twoje bezsenne i we śnie straszne widziadła zimny pot ci wyciskają. O wy wszyscy wiecie dobrze co to robak sumienia, i ten robak oto twój najwierniejszy towarzysz; na łożu śmiertelnem nie opuści cię, wstąpi z tobą do grobu, pójdzie z tobą do wieczności, i w piekle go znajdziesz! Ale inaczej działać będzie. Tu czasem da ci odetchnąć, tu głos jego huczna muzyka wydoła zagłuszyć — tu go czasem zapić, przetańczyć, przegrać uda ci się! Tu jeszcze jest w twojej mocy wydusić tę żmiję, w legowisku sumienia twego. Oto stoją te święte trybunały, gdzie się odbywają sądy miłosierdzia boskiego. Z tych tu miejsc odzywa się jeszcze głos braterskiej miłości w imieniu Boga, prawiąc, nagląc, napominając: wróć krzywdę uczynioną, pieniądze źle nabyte, odrzeknij się tych zysków niegodziwych, napraw wydartą sławę, zrzuć z siebie te sprośne pęta—wyznaj, wyznaj grzech twój, uderz się w piersi twoje, a usłyszysz w imieniu Boga te słowa pociechy: *Idź w pokoju! Idź, nie grzesz więcej, odpuszczone są grzechy twoje.* Tu masz kapłana, pośrednika między Bogiem a Tobą; Tu masz jeszcze krew i ciało Zbawiciela Pana — jeszcze dla Ciebie rany jego otwarte, jeszcze łzy twoje nie są czcze, żal twój bezowocny! Ale, gdy ten czas zlitowania przeminie, gdy się zamkną za tobą bramy piekielne, których promyk nadziei nie przekroczy, to nic, nic tobie prócz rozpaczy nie pozostanie! Tu robak sumienia wywrze całą moc swoją nad tobą, zedrze tę zasłonę ciemnoty, co pokrywała światło rozumu, zapali pochodnię prawdy, a przy tem świetle poznasz doskonale całą przeszłość twoją, poznasz co to grzech! — Gdy przyszło do spowiedzi krótką miałeś pamięć, grzech coś przed kilkoma dniami popełnił, toś już o nim zapomniał, ale przy świetle płomieni piekielnych, stanie ci w pamięci, tak jakoby dziś się działo, cała przeszłość twoja,

każde słówko, każdy uczynek, każda myśl — i poznasz czczość i nicość wszystkich dóbr doczesnych.

Co, zawołasz — jam był takim szaleńcem i miałem się za rozumnego! O ileż to razy słyszałem słowa prawdy, wyroki Ducha świętego tak jasne i nieomylne; wzgardziłem słowem boskiem i szedłem za słowem ludzkiem, pożerałem i nasycić się nie mogłem czytaniem ksiąg bezwiarków, to były dla mnie wyrocznie Ducha świętego, to była dla mnie Ewangelia. Śmiałem się z tych, którzy ze mną bluzgać nie chcieli, wstydziłem się tych, którzy do kościoła uczęszczali, »słabe głowy, płytkie rozumy« nazywałem tych, którzy na powagę Pisma św. się odwoływali. Wiarę małżeńską nazywałem przesądem. Czystość nazywałem nadwyrężeniem prawa natury. Dziewica skromna, to było złe wychowanie. Wierność żony, to była obłuda. Dobra matka co dzieci pilnowała i strzegła, to prostaczka bez dobrego tonu; a teraz ci wszyscy, z których szydziłem i potępiałem, oto są w niebie, a ja z całym moim rozumem, salonowem wychowaniem i dobrym tonem w piekle! Straciłem niebo przez pychę moją, nie chciałem upokorzyć rozumu mego przed tajemnicami wiary świętej! nie chciałem być dzieckiem kościoła, oto teraz dzieckiem zatracenia zostałem! Straciłem niebo dla bryły ziemi co złotem nazywają, dla jednego tytułu, dla jednej błyskotki, dla nieuczciwej miłości trupa zgniłego, co to pięknością nazywałem. Straciłem niebo, aby imię moje w uściech podłych pochlebców było rozgłaszane i w gazetach drukowane. Straciłem niebo dla jednej gry, dla jednego balu, dla jednej rozpusty... wszystko minęło, przeleciało, wszystko się zakończyło!

Jedna chwila — zasłona spadła; czas się skończył, wieczność się poczęła! O pamięci nieszczęśliwa, o robaku sumienia, przestań dręczyć duszę moją, czyż nie dosyć

tych pożerających płomieni? Nie, odpowie pamięć! nie, odpowie robak sumienia. Ja wieczna jako piekło, ja wieczny jako piekło!... Wspomnij, rzecze mu pamięć, młode lata twoje w domu rodzicielskim, przy boku matki twojej, która z taką miłością czuwała nad tobą i formowała serce twoje takie niewinne; jako kryształ przejrzysty, były wszystkie myśli i mowy twoje; oczy twoje jasne jako dwie gwiazdy na niebie, serce twoje spokojne jako jeziora powierzchnia: byłeś szczęśliwy, byłaś szczęśliwy jako ptaszyna powietrzna. Kochałeś Boga z całego serca swego, kochałeś Maryę jako Matkę twoją, taką ufność miałeś do świętego Anioła Stróża, płakałeś gdy ci matka wieczorami opowiadała Mękę Zbawiciela, płakała matka patrząc na anielską duszę twoją. Nic ci nie brakowało do szczęścia, nic do zbawienia. Ach! zawoła dusza — prawda, prawda, ach czemużem wtenczas ten obłudny świat porzucić nie mogła! Mogłaś, mogłaś, i potem się zbawić, odezwie się robak sumienia: Pamiętasz, pamiętasz, na te godziny smutne przestróg i łez matki nieszczęśliwej, gdyś się w dobrem chwiać poczęła, gdy zaczęłaś tęsknić do świata, gdy przyjaciele i przyjaciółki opanowali głupi rozum twój, gdy pomimo wiedzy i woli matki złe książki czytać poczęłaś, gdyś pierwszą nieczystą myśl przypuściła i z upodobaniem rozbierać poczęła w sercu twojem, tu już jako z kłębka wywinęła się nić dalszych upadków. Ustało nabożeństwo, ostygła miłość Boga — już tylko stroje i mody w głowie — już zabawa domowa nudna, trzeba było balów i tańców, ale bale i tańce bez miłostek, to jako ciało bez duszy, o to nie trudno: dwa bezrozumne serca to tak łatwo się zbliżą i poplączą! To już żyć bez teatrów było niepodobna, tam to chodziłeś do szkoły, a ja twój robak przestrzegałem, napominałem ciebie, a tyś śmiał się z moich napomnień. Na tych to teatrach wyle-

wałeś łzy nad cudzołożnicą nieszczęśliwą a na łzy matki obojętnieś patrzała. Tam uczyłeś się jak to zwodzić niewinność, bałamucić małżeństwa, jak to poznać słabą stronę serca kobiety, jakich środków by ją zwyciężyć, jak jej uczuć nadużyć aby ją nieszczęśliwą uczynić. Bez kart to nie wiedziałeś co z sobą zrobić! Przy tym stoliku zielonym trwoniłeś majątek, uczyłeś się oszukaństwa, ćwiczyłeś się w przekleństwach i bluźnierstwach a ja byłem przy tobie i przestrzegałem i napominałem cię, ale nadaremnie!

Ach, dusza nieszczęśliwa zawoła na te wspomnienia! Sprawiedliwy Bóg w sądach swoich! O przeklęte bale, przeklęte teatra, przeklęte karty, przeklęty grzechu, przeklęta złość, głupstwo, zaślepienie! Pamięci! przestań dręczyć duszę moją, robaku! przestań szarpać serce moje. Ach, więc to prawda: straciłem Boga i w nim straciłem wszystko! Nie ma już dla mnie żadnej miłości, żadnego we mnie upodobania, żadnego nademną miłosierdzia, niczego, niczego, ani jednej kropelki wody już od niego spodziewać się nie mogę! Bóg nic nie utracił, gdy mnie utracił; utraciłem wszystko, utraciwszy Boga! Tu okropna walka w duszy powstanie i jako uragan miotać nią będzie. Oto, ta dusza sama na siebie powstanie i wyć będzie jako lew poraniony i wołać będzie: zniszcz mnie, zabij mię, to znowu jako wściekła powstanie przeciw Bogu, bluźnić, przeklinać będzie, śmierć przeciw niemu wywołując, i te uczucia rozdzierać będą bez przestanku duszę potępioną! Mogłam się zbawić, miałam prawo do nieba, miałam klucz do nieba; na nic mi się to nie przydało, za garść prochu sprzedałam nieba, za chwilkę życia sprzedałam wieczność! O przeklęty czasie, przeklęta wieczności, przeklęty świecie, przeklęte niebo, przeklęte grzechy, przeklęta sprawiedliwości!...

Oto piekło! oto kara duszy, oto sprawiedliwość rozgniewanego Boga!... Teraz, teraz jeszcze czas, grzesznicy i grzesznice powstańmy, przebudźmy się ze snu! zacznijmy się gotować na tę podróż do wieczności, bo śmierć sporym zbliża się ku nam krokiem. Cóż — czyż my może nie dosyć już naprzykrzyli się i nadużyli cierpliwości, dobroci Miłosierdzia Boskiego? O wyznajmy — jak dawno synowie i córki marnotrawne opuściliśmy dom Ojca naszego? Czyż nie dość już skutków grzechów naszych doznaliśmy, czyż nie dość spustoszenia sprawił grzech w duszy naszej! Czyż nie dość długo igraszkę czyniliśmy ze zbawieniem naszem?... Czas — czas powstać! Śmierć za progiem domu naszego, a dziś w grzechu umierać czyż już nie ma się czego obawiać? Poprzestał Bóg grzechy karać, czy już poprzestał być sprawiedliwym?... I na cóż czekamy? Czyż to samo, że żyjemy ani myśląc o wieczności, bez uczucia ku Bogu, bez bojaźni sądów Jego, tak jakobyśmy tylko dla ziemi stworzeni byli; czyż to samo nie jest grzechem, czyż to samo tych strasznych sądów winnymi nas nie czyni! Bóg milczy na złości nasze, ale na wieki milczyć nie będzie!... *Będę czuwał* — mówi sam przez usta proroka, *nad grzesznikiem, ale na zgubę jego—wstrzymałem gniew mój — ale przyjdzie czas gdy go wypuszczę na grzesznika;* a my sądzimy, że tem milczeniem Bóg potwierdza i za dobre uznaje sprawy nasze. Nie! Jest przewłoka u Boga, bo jest Miłosierdzie; ale jest u Boga przewłoka, bo nic i nikt nie ujdzie Sprawiedliwości Jego! Ten który z łona wieczności wiekom następywać rozkazał, ten który każdemu stworzeniu czas wymierzył, nie ma się czego śpieszyć. My tylko odwlekać nie możemy, którzy dziś jesteśmy a jutro zaginiemy!...

Bracia! w obliczu Boga stańmy: w ręku jego jesteśmy, On jeden wie — ile każdemu wyznaczył czasu

do poprawy; napróżno szukamy płaszcza ciemności nocnych aby ukryć złości nasze; napróżno się rzucamy w odmęt świata, aby i grzechów i kar zapomnieć; gdy wybije godzina nasza, znajdzie nas karząca ręka Boga i któż nas obroni? A my grzesznicy tak spokojni jakoby ani Boga — ani Sprawiedliwości — ani piekła nie było! I dla czegóż ociągamy się i nie chcemy teraz zaraz rozpocząć poprawy życia naszego — i myśleć o zbawieniu duszy? Czyż sądzimy, że życie nasze na ziemi za długie, aby ono całe Bogu i cnocie poświęcić? Czyżeśmy nie dla Boga stworzeni! Czyż jest jedna chwila w życiu naszem w którejby Bóg nie był Panem, Ojcem, Bogiem naszym — a my Jego dziećmi — sługami, Jego stworzeniem? Czyż jest jedna chwila w którejbyśmy Jego dobrodziejstw nie doznawali — jedna chwila w którejby nam wolno było nie kochać i obrażać Go?... Ach — myśmy już najpiękniejszą część życia naszego przeżyli na igraszkach — zabawach i grzechach!... A wieluż to już do zachodu życia się zbliżają — z nachyloną już ku ziemi posiwiałą głową, jakoby szukali miejsca spoczynku dla kości swoich, i mybyśmy się jeszcze ociągali i targowali o czas służenia Bogu i nawrócenia naszego! Och — drżyjmy abyśmy nie usłyszeli onych słów z ust Zbawiciela — które wyrzekł do Judasza przy Ostatniej Wieczerzy: *Idź i co masz uczynić, uczyń prędko!* Miłości pełen Zbawiciel, zapróbował wszystkiego, aby niewdzięcznego pozyskać ucznia; rzucił mu się do nóg — umył nogi jego — przestrzegał go z najsłodszą łagodnością — nakarmił go ciałem swojem!... Widząc — że wszystko nadaremnie rzekł: Chciałem cię uratować i nie chciałeś — czyń co chcesz — ja swoje uczyniłem!... Okropne słowa w ustach Zbawiciela!... Straszny jesteś o Boże rozgniewany — ale najstraszniejszy gdy milczysz na grzechy nasze!

Ale nie! Ty jeszcze masz miłosierdzie nad nami — Ty przemawiasz do serc naszych, a my jeszcze słuchamy słów Twoich. Tyś nam jeszcze dozwolił rozmyślać nad straszną prawdą, nad tem piekłem, na któreśmy już nie raz jeden zasłużyli! To łaska Twoja, łaska Twoja będzie— jeźli to rozmyślanie nie czczą bojaźnią — ale zbawienną przerazi nas trwogą!... Bojaźń piekła niechaj od grzechu nas wstrzymuje; nadzieja nieba da wytrwałość w dobrem, a miłość Twoja — niechaj do największej ku Tobie serca nasze zagrzeje miłości!... Amen.

O Piekle.

O karze zmysłów.

Ciało z duszą zawiniło, więc wespół z nią będzie karane. — Ogień ziemski, a piekielny. — Pożary, wulkany, stosy męczeńskie, słabym obrazem piekła. — Ogień piekielny pali, ale nie niszczy, nie zabija. — Przekleństwo Boże. — Ciężkość grzechu wprowadzającego do tego ognia: nierozum odkładającego pokutę. — Ulgi i pociechy w piekle nie ma. — Doczesne a wieczne cierpienia. — Obraz piekła. — Każdy grzech mieć będzie odpowiednią karę. — Wzajemne przekleństwa i wyrzuty potępionych. — Rozpacz. — Wieczność tych kar. — Czem jest wieczność? — Czy warto za jedną chwilę grzechu, na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia się narazić?

Uważaliśmy ostatnią razą, jak straszne męki dusza cierpieć musi w piekielnych ciemnościach, dusza niepojednana z Bogiem — w niełasce Jego; ale ciało — ciało — ten wieczny towarzysz w sprawach naszych, ten zdrajca duszy naszej, ten obłudny, fałszywy przyjaciel nasz, dla któregośmy tyle pracowali, któremuśmy tak pochlebiali, pieścili, strzegli, dogadzali, dla któregośmy Boga się wyrzekli i niebo utracili!.. cóż — czy to ciało ujdzie karze zasłużonej? czyż już straci to czucie, to życie? czyż już zgnije w grobie na wieki? Nie! Powstanie z grobu, złączy się z tą duszą. Bóg sprawiedliwy pomści na ciałach krzywdę sobie wyrządzoną!.. te ciała, które powstawały przeciw Majestatowi Boskiemu, przeciw światłu rozumu, przeciw prawu natury, dźwigać będą musiały cały ogrom zemsty i sprawiedliwości Boskiej!

Któż jest w stanie opisać, któż w stanie zrozumieć potęgę tego ognia karzącego, ognia który mści krzywdy Bogu, Stwórcy swemu wyrządzone? Tylko przez podobieństwa, lekki obraz tego mieć możemy. Przyłóżmy rękę, tylko palce, tylko jeden palec na chwilkę, na krótkę chwilkę, do zapalonej świecy! O jakaż boleść okropna przeszyje całą istotę naszą; lecz to tylko słaby płomyczek lichej świecy, który jednem dmuchnięciem zagasić można; to tylko ogień, co ledwie słaby wosk roztopić wydoła; to tylko ręka ludzka ten płomyk zapaliła; to tylko chwilka bolu — to tylko ból na jednej cząsteczce ciała!.. Stańmy myślą przed temi piecami, gdzie żelazo leją, przypatrzmy się tym płomieniom buchającym z rozpalonych czeluści, przypatrzmy się tym twardym bryłom kruszców, od których ciężkie odskakują młoty, jako wrzucone w ten ogień nakształt wosku topnieją i płyną gęstym potokiem; jako te kamienie i granity, które tylko siła prochu rozsadzić wydoła, potęgą tego ognia, w przejrzyste szkła się przemieniają! Gdyby, stając przed takim ogniem, powiedziano nam: oto masz całe królestwo, jeśli jednę godzinę zechcesz w tym ogniu pozostać?.. cóż, czybyśmy się wahali jeszcze odrzucić ze grozą takie przełożenie? Ale, czy to ogień piekielny? Ach, nie, to tylko cień — to tylko ręka ludzka te płomienie zapaliła, to tylko miechy ludzkiego wynalazku rozdmuchały ten ogień; jak tylko żywiołu mu zabraknie — to zagaśnie, wystygnie!..

Jakaż to okropna na niebie okazała się łuna — biją dzwony na gwałt — to pożar!.. Całe miasto w płomieniach stanęło. Jak wąż syczący, płomień wije się po dachach; nikną gmachy wspaniałe, walą się mury, wieże ogniem, jako pochodnie świecą, topią się blachy, gdzie tylko oko spojrzy, morze ogniste; jako fale wznoszą się i spadają płomienie, a w powietrzu czarne dymów ścielą się

kłęby!.. Jęk, wrzawa, zgiełk, zamieszanie i rozpacz — oto obraz przybytków podziemnych. Ale to tylko obraz tak słaby... ale to tylko cień piekła! Pożar ten ma wyznaczone granice, dalej posunąć się nie może, — ale piekielne pieczary okiem niezmierzone! Kilka sikawek przytłumi ten płomień, — ale wszystkie morza i rzeki, ale potoki łez nie zgaszą płomieni piekielnych!... Pożar ustanie i z gruzów i popiołów, za lat kilka, to miasto na nowo powstanie, ale pożar piekielny wieczny trwać będzie, ale z piekła nigdy nie powstanie niebo! Aby pożar wznieść, to dosyć kawałka hupki, jednego siarniczka — ręki ludzkiej — jednego piorunu. Ale, aby wzniecić pożar piekielny, trzeba było ręki Boskiej, trzeba było piorunów gniewu Jego!

Stańmy na wierzchołku tych ogniów ziejących Wezewiusza, tej Etny, płomieniami ciężarnej; w wnętrznościach tych gór zgroza i spustoszenie się kryje; głuchy huk i grzmot ciągle przeraża i trwoży pobliskie okolice! Gdy noc ciemna hylat swój rozpuści na ziemię, niebieskawe płomyki się migają, dymy złowróżbne się wznoszą!.. jęknęła góra, morze opada; wszystko co żyje ucieka, uchodzi z przestrachem. Kolumna ognista wznosi się w górę, wylał się zdrój lawy czarnym otworem — płynie ognisty potok, paląc i niszcząc, co tylko na drodze się nawinie — jedna chwila, a cała żyzna okolica, spustoszona niknie — popiołem, gruzami przywalone miasta, wioski, siedziby ludzkie; — śmierć zasiadła, gdzie przed chwilą jeszcze wesołe panowało życie!.. Oto obraz piekła... ale obraz słaby — to tylko cień piekła. To kilka takich gór na całym przestworzu tej ziemi, to tylko mały okrąg spustoszenia, to tylko wybuchy tak rzadkie, ustrzedz się od nich można! Ale piekło — piekło — ach! przed jego płomieniem nikt się ustrzedz nie wydoła!..

Przypomnijmy sobie na te stosy zapalone, na te żywe pochodnie Nerona, na te kraty, blachy, szyny rozpalone, któremi męczyła złość pogańska nieustraszonych rycerzów Chrystusowych. Wzdryga się cała natura stojąc lub patrząc na wyobrażenia tych mąk okropnych Świętych Męczenników. Ale ta męka ich tylko kilka godzin, kilka dni najdłużej trwała. Te ognie nie były gniewem Boga zapalone, ale błogosławione od Niego. Te nieustraszone dziewice — ci starcy i wyznawcy, w pośród tych mąk, widzieli otwarte niebo, koronę zwycięztwa unoszącą się nad ich głowami, słyszeli śpiewy Anielskie i wezwanie Imienia Jezus, boleści ich w radość zamieniało, bo wiedzieli, że ten ogień materyalny, od ognia wiecznego ich wybawi. Ale w piekle, to gniew Boży ten ogień zapalił, na którym spoczywa całe przekleństwo Jego; — tu miecz zemsty ujrzą nad głowami swemi; słyszą wycie czeredy dyabelskiej i jęki rozpaczy towarzyszów swoich; wezwanie tego Imienia Jezus, to tylko nową rozpacz w nich obudza. Ach! któż się ustoi w tych przybytkach gniewu Boskiego? Któż wytrzyma ten ogień zemsty i sprawiedliwości?...

Oto — ogień piekielny — oto grzech, oto kara!... — oto skutki zaślepienia naszego — oto skutki zbytniej ciała miłości!... Tam w smole roztopionej zanurzać się będą gwałciciele praw Boskich! jako mówi Izajasz Prorok. — Tam, jako dodaje Jan Święty: Jezioro bezdenne z siarki i płomieni będzie ich pomieszkaniem: *Pars eorum erit in stagno ardenti et sulphure et igne!* — Przepaść nad niemi — przepaść nad niemi — niezmierzony przestwór dokoła nich! — Cała ta masa ognista z całą potęga i siłą działać będzie na każdej najmniejszej cząsteczce ciała ich. — Ogień ten przechodzić będzie wszystkie członki, przeszywać wszystkie nerwy i żyły. — Ogień w oczach — ogień

w uszach — ogień na ustach — ogień w głowie i mózgu, ogień w sercu i wnętrznościach, ogień w gardle i piersiach — ogień w nogach i rękach — ogień w oczach, wyciskać będzie, jako iskry, łzy ogniste, które nie gasić, ale podniecać będą te płomienie — ogień w uszach palić będzie — ogień w ustach, wyciskać będzie przekleństwa i bluźnierstwa — ogień w głowie, wszystkie myśli mieszać będzie i palić pamięć — wspomnieniem przeszłości; — ogień w sercu, rozniecać będzie rozpacz i jęki, — ogień w piersi, ogniste westchnienia wydobywać — a jako lawy potoki, krew zapalona krążąc po żyłach, życie utrzymywać będzie! Ogień zewnątrz — ogień wewnątrz, — rozpacz zewnątrz — rozpacz wewnątrz!... Oto piekło!.. oto życie potępieńca — oto skutek grzechu.

Tu na ziemi, im gwałtowniejsze cierpienie — tem krócej trwa; ale w piekle — przeciwnie. Ta sama Wszechmocność, która zapaliła te ognie, dała im wszelką moc do palenia, ale odebrała im moc do zniszczenia. Nic tego ognia nie zagasi; nic tego męczeństwa nie zakończy. Grzech tu wiecznie grzechem będzie — tu pokuta miejsca nie ma, a więc i zemsty Boga nic nie przebłaga — a więc i kara — a więc i piekło wiecznie trwać będzie! — Przekleństwa Boskie, jako rosa nieustająca spadać będą na potępieńca! Wszystko dla niego w przekleństwo się obróci. Wszystkie klęski i nieszczęścia, które pustoszą tę ziemię i najpiękniejsze okolice w pustynie przemieniają: powietrze, zarazy morowe, głody, szkody, krwawe wojny — ach! to tylko krople z tej czary goryczy, którą Bóg całą w gniewie swoim na potępieńców wyleje — w dniu zemsty swojej!.. »Panie!— woła Hieronim Święty — jeżeli najmniejsze okazanie się gniewu Twego rozpacz i spustoszenie szerzy; cała ziemia w milczeniu drży, słuchając wyroków Twoich, — a cóż będzie, gdy cały gniew Twój się wyleje?» Przekleństwo

Twoje, jako szata boleści, pokryje potępieńca, już jej z siebie zrzucić nie wydoła! Jako ziemia przesiąknięta wodą, tak przekleństwo Twoje całą istotę potępieńca przesiąknie i wypiętnuje wszystkie władze duszy jego. — Co tylko mówić będzie, co tylko czuć będzie, co tylko żądać będzie, przemieni się przez całą wieczność w sercu, rozumie i w ustach jego w przekleństwo!

O Boże straszny i sprawiedliwy w wyrokach Twoich! Padam przed Tobą zniszczczony i upokorzony na widok nieprawości moich. Zgrzeszyłem, zgrzeszyłem przeciwko Tobie; wyznaję winy moje i wielbię miłosierdzie Twoje! Ach! już od dawna zasłużyłem być wtrąconym w przepaść wieczną i pogrzebion w płomieniach piekielnych — po pierwszym ciężkim grzechu, któregom się dopuścił. Czekasz, czekasz, w cierpliwości Twojej — lecz czyż jeszcze długo czekać będziesz?.. Jeszcze, jeszcze jeden grzech — i piekło i wieczność, — o straszna myśli — o gorżka myśli!.. Ach! — w tej chwili, gdy tu o piekle rozmyślamy— wieleż to dusz — jako kule gradowe, leci w te przepaści?... Okropna staje myśl: czyż w tej chwili może, — podczas, gdy tutaj zebrani jesteśmy — może nie na jednego, co się jako z dziecinnych śmieje pogróżek i układa w myśli swojej plany niegodziwych zabaw, — wyrok śmierci bliskiej wydany! może jutro już zadzwonią dzwony grobowe — Piekło pod nami — miecz gniewu nad nami — stoimy na krawędzi bezdennej przepaści! ach! biada — biada temu, kto się poczuwa do grzechu ciężkiego — krok jeden — i wszelka dla niego nadzieja zagasła na wieki!.. A on tak obojętny, śmieje się i weseli i myśli o przyszłości: jakby to zabić dzień jutrzejszy, — jakby to uzyskać pieniędzy, jakby to uwieść tę osobę, na którą już oddawna skalane rzucił oko!.. — ale o łzach — o pokucie — o zadosyć uczynieniu, to ani nie wspomnij, — to dla niego nie zrozu-

miała mowa! A jeśli zrozumi — to odkłada — to odwleka później — później, — teraz o czem inszém myśleć muszę. Jeszcze muszę tę majętność nabyć, koniecznie mi potrzebną do zaokrąglenia majątku; — jeszcze muszę dozbierać posagu dla córki — więc nie mogę lichwy się wyrzec, ani tego handlu, chociaż nie bardzo sumiennego porzucić; — jeszcze kilka balów mnie czeka bardzo świetnych, gdzie wiem — że piękność moja wawrzyny zbierać będzie. Jeszczem za młoda, aby wszystkich tych serdecznych wyrzec się znajomości... i żyć skromnie, jak zakonnica; gdy serce ostygnie — wtenczas — wtenczas pomyślę. Tylko tę sprawę honorową dokończę; tylko jeden taniec z ulubionym przebieżę młodzieńcem, — tylko ten zajmujący skończę romans!.. Ostatni będziesz miał podpisać kontrakt — a śmierć wydrze ci pióro z ręki; ostatniego tysiączka nie da ci śmierć doliczyć; w pośród balu zniknie rumieniec z twarzy radosnej — omdlałego zaniosą na łoże, z którego już nie powstaniesz!

Pamiętaj! pamiętaj! może będzie czas — ale może nie będzie — a tu, gdzie idzie o wieczność, czyż na to «może» spuścić się można? Doczytasz może tego romansu w piekle; inna scena otworzy się w piekle, tam sam pierwszą rolę grać będziesz. Ach! teraz — teraz czas wyrwać duszę z piekła! Czego Wszechmość Boska po śmierci nie wydrze, — to jedna łza teraz uczynić może. Teraz czas wyrwać duszę z piekła, — teraz czas zerwać te związki nieczystej miłości, — teraz czas zwrócić tę krzywdę bliźniemu uczynioną, — teraz czas wyrzec się tych gniewów, złorzeczeń, przekleństw i plotek, — teraz czas być dobrą matką, żoną, córką, ojcem, mężem, synem, obywatelem; teraz czas dobrym zostać katolikiem, — teraz czas pokuty. Tu — teraz czas miłosierdzia i zlitowania Boskiego; ale za rok, za miesiąc może, już będzie po czasie!..

Ale wróćmy do tych przybytków zgrozy i boleści. Ulga, pociecha, to słowo tu nieznane. Ulga, pociecha, to tylko do życia, do czasu, do ziemi przywiązana. Nie masz jej w niebie, nie masz jej w ciemności. Wieczne szczęście bez smutku; wieczna rozpacz bez pociechy! Nie masz ulgi w niebie, bo tam nie ma cierpienia; nie masz pociechy w piekle, bo tam tylko cierpienie!... Ulga, pociecha są skutki miłosierdzia Boskiego; ale tam nie ma miłosierdzia, gdzie sama zemsta mieszka! — Słuchajmy, słuchajmy, oto głos boleści, jęcząc z tych podziemnych wydobywa się pieczar: *Pater Abraham!* Ojcze Abrahamie! Któż to woła? czyjże to głos? Ach — to głos tego bogacza, o którym pisze Ewangelia święta — że przy suto zastawionych, codziennie zasiadał stołach; *Epulabatur quotidie splendide!* — Czegóż on żąda? Prosi — błaga — zaklina: o cóż? czy — aby go uwolnił z tych płomieni? — czy — aby na chwilę ulżył mękom jego? — Ach nie, — prosi — błaga — o jednę kroplę wody, aby ją spuścił na ochłodę tego języka — jako żelazna szyna rozpalonego!.. *Crucior in hac flamma...* Jedną kroplę wody z miłosierdzia! Na tysiąc lat — jedną kroplę wody!.. Ach! i ta prośba odrzucona — i ta kropla wody odmówiona! —

Cierpimy na ziemi — i często, przykre, nieznośne boleści: łamanie kości, kurcze, migreny, bóle zębów, zwijamy się w kłąb jak robak i przechodzimy z miejsca na miejsce, w tym ruchu — w tej odmianie miejsca, niejakiej ulgi doznając. Ale to tym nieszczęśliwym zabroniono! Stoi potępieniec, jako skała niewzruszona, — stoi i cierpi! *Immobiles erunt sicut lapis;* łańcuchem gniewu Boskiego przykuty — stoi potępieniec wpośród tych płomieni — ognisty! Okropna postać — okropny ryk, jako tygrysa ranionego wydaje; czuje, że żyje, bo czuje że cierpi; — każde ude-

rzenie serca: nowa rozpacz! — każde odetchnienie: nowa boleść! — I mijają wieki — i miliony lat — i zégar piekielny wciąż się odzywa: zawsze — i nigdy — innego podziału czasu wieczność nie zna. Zawsze przeklinać — rozpaczać — cierpieć! — nigdy odpoczynku — wytchnienia i ulgi! Rzućcie go na rękach i nogach związanego do piekieł! O bracia! któż się z nas już nie znajdował przy łożu ludzi ciężką — bolesną chorobą złożonych? Przysłuchać się tym jękom, spojrzeć na tę twarz, gdzie się tak wyrazisto boleść maluje, — to dosyć, aby zrozumieć całe cierpienie jego. Ale to tylko choroba — która długo trwać nie może — albo śmiercią albo zdrowiem się zakończy! Ale tę chorobę — to miłosierdzie, nie zemsta Boga zesłała, aby nieszczęśliwy z tych mąk czasowych, miał wyobrażenie choć słabe, mąk piekielnych; aby poznał grzech swój i z niego powstał; — to upominek Ojca najlepszego; tą chorobą wypłacić może długi; — tą chorobą nazbierać może skarby! — Cierpi, to prawda! ale to tylko na jednej cząstce ciała, — a w cierpieniach ileż to pomocy — ulgi — i pociechy od Boga i ludzi doznaje! Kościół, jako matka troskliwa, śpieszy z modlitwami i świętymi Sakramentami; Bóg — dobre natchnienia i wewnętrzne mu daje pociechy, — otacza łoże boleści ojca, grono najlepszych dziatek, wiernych sług — i serdecznych przyjaciół. Oko łzą zroszone, wiernej życia towarzyszki, jako promienie słoneczne na nim spoczywa bezustanku, czekając na najmniejsze skinienie: serce dobrej żony, tak przenikliwe, miłość jej odgadnie każde życzenie. Wszyscy go cieszą, wszyscy go rozrywają, wszyscy mu usługują! Lekarze wytężają cały dowcip, aby uśmierzające na bole, wynaleść środki!.. Czuwa — czuwa matka nad łożem boleści dziecka swego: tu wszystkie skarby miłości macierzyńskiej się okazują; boleść dziecka, boleścią matki; każde

jego westchnienie, znajdzie echo w sercu matki. Już ona nie wie, co to sen, co to głód, nie wie, co to własne życie, słaba, delikatna, olbrzymie czuje w sobie siły; gotowa dać własne zdrowie, aby zdrowie dziecku powrócić; gotowa dać własne życie, aby życie dziecka zachować! — Ale cóżbyto było, gdyby ten ból — naprzykład ból zęba — tak małej cząstki ciała — w każdej, najmniejszej części ciała czuć się dawał, w całej gwałtowności swojej; gdyby taki ból nie rok — ale dwadzieścia — pięćdziesiąt, przez cały ciąg najdłuższego trwał życia? Gdyby w tak opłakania godnym stanie, wszyscy nas opuścili — wszyscy spiknęli się, aby nas męczyć i prześladować; gdybyśmy ani jednego słówka współczucia nie usłyszeli!?

Ale — cóż to za słabe porównanie z męką piekielną!... Weźmy naprzykład te wszystkie boleści i cierpienia, które tylu mieszkańców miasta naszego ponosi; ale nie! nie miasta naszego — ale całego kraju; nie całego kraju — ale całego świata; — weźmy te wszystkie cierpienia, które wszyscy ludzie od Adama począwszy, aż do nas wycierpieli, — od nas, do skończenia świata cierpieć będą; — zbierzmy je w jedną boleść; weźmy te wszystkie katusze świętych Męczenników: te koła, szyny, blachy, bykowce, turtury, noże, strzały, żelazne grzebienie, — i ten ból z tylu bólów złączony, przyłóżmy do każdej najmniejszej cząstki ciała: — oto boleści piekielne!.. oto zemsta Boga — oto skutki grzechu; a te wszystkie bóle w pośród rozpaczy, wyrzutów sumienia — w pośród nocy najstraszniejszej — której ten ogień sprawiedliwości Boskiej nie rozwiedni — w miejscu najsmrodliwszem — przy jękach i przekleństwach nieustających, tych niezliczonych zastępów towarzyszów potępieńców; przy szyderstwach i urąganiach tych tłumów oprawców nieubłaganych, tych straszydeł — nie-

czystych duchów; oto — piekło!.. oto kara... oto skutki grzechu!..

Ojcze — słaby — niedołężny, któryś obojętnie patrzał na rozpustę syna twego; — Matko — płocha i nierozumna, zakochana w piękności córki twojej — jeżeli dziecko wasze — wyrwane z rąk waszych — dosięgnie zbawienia, niespodziewaj się żadnej od nich dla cię pociechy, zapomną was; obojętnie patrzyć będą na męki wasze—żaden głos, żadne wspomnienie nie przemówi do serca ich, bo serce ich już z Bogiem połączone, tylko to kochać będzie, co Bóg kocha, nienawidzić będzie, co Bóg nienawidzi, — wielbić będzie miłosierdzie Boskie nad wybranymi, wielbić będzie sprawiedliwość Boską nad potępionymi! — Ale jeżeli z waszej winy, z wami dziecko wasze potępione będzie, to już większego wroga w piekle mieć nie będziecie!.. Przeklinać będzie syn ojca — córka matkę, wyrzucać im będzie: iż przez nich tyle cierpić musi! — Ty ojcze! — ty matko! — wtrąciliście mnie w te płomienie wieczne! Takżeście wypełnili obowiązek wasz?.. Przez was utraciłem niebo, dla którego stworzony byłem! Wyście mnie do Boga prowadzić mieli,... wyście mnie od Boga odwiedli!.. Ja byłem, jako zabawką dla was, narzędziem próżności waszej; piękność i zdolności i uczucia moje na świata ołtarzu w ofierze złożyliście!.. Chcieliście mnie wielkim — możnym uczynić; — przeklęta wielkość — przeklęte zamysły i plany wasze, oby się były nigdy nie spełniły!.. Wyście chcieli, abym był bogatym, panem; przekleństwo bogactwu! Obym był w ubóstwie mojem pozostał! Wyście chcieli mnie wykształcić; przepłacaliście metrów rozmaitych, grałem — śpiewałem — tańczyłem z podziwieniem wszystkich; ale serce moje — jako pusta rola, cierniami i chwastami zarosło, — a wy o to ani dbali — ani pomyśleli! Oto skutki takiego wychowania; oto ten czczy rozum do

takiego doprowadził mnie głupstwa, żem o cnotę nie dbał — Boga nie znał — pogardzał niebem i z piekła żarty stroiłem! — Wszystko spełzło — wszystko runęło,... została rozpacz — zostało piekło!

O Jezu! — wszystko — wszystko opuszcza grzechu ofiarę! czyż i Ty ją opuścisz? Ach! nieszczęśliwa dusza wołać będzie: O Jezu! Ty, któryś mnie Ciałem Twojem karmił i Krwią napawał, Ty, któryś dla mnie tyle trudów i prac ponosił, — Ty, któryś dla mnie przelał Krew Twoją! Jezu! — prawda, w życiu zapomniałem o Tobie, ale teraz, teraz wzywam miłosierdzia Twego! pozwól — pozwól przynajmniej, abym Cię kochać mogła — a wielbić i błogosławić będę miłosierdzie Twoje, w pośród katuszy piekielnych. Ach! napróżno... kochać — to mogłaś na ziemi; po śmierci — to tylko niebo dla miłości, — w piekle nie ma miejsca dla takiego uczucia!.. Ach! będzie poznawał potępieniec, jak godzien wszelkiej miłości Bóg! — ale to poznanie tylko powiększać będzie ból jego; bluźnić, przeklinać, będzie całą jego pociechą!..

Oto koniec wszystkich grzechów — całego szczęścia światowego, jeśli połączone z grzechem. — Aby uniknąć tych mąk — na jeden rok — na jedną godzinę — na jedną minutę, czyż nie warto najsurowsze podjąć pokuty— wyrzec się wszystkiego? Ale Pan Bóg tego nie wymaga, abyśmy wszyscy opuścili świat: i żonę, i męża i dzieci i zagrzebali się w pustyni,... przeciwnie wymaga: aby każdy pełnił obowiązki swego stanu, — aby był szczęśliwym, tem szczęściem prawdziwem, które daje miłość Boga i bliźniego i czyste sumienie!.. Ale tu już nie idzie o rok jeden — o godzinę — o chwilkę; — ale o całą wieczność! — Wieczność... Można powiedzieć: czem wieczność nie jest, ale czém jest — któż to wysłowi?... — Nie jestto pewny wymiar czasu, który przeminie; miliony

wieków, po milionach następują, a te ani o jedną nie zmniejszą ją sekundę! *Discedite a me maledicti in ignem aeternum — et ibunt hi in supplicium aeternum.* O prawdo straszna i nieomylna!.. Jedna godzina ciężkiej boleści, jedna godzina przykrej pracy, jedna godzina oczekiwania niespokojnego, o jak nieznośną nam jest!.. — Jeden rok nieustannych zabaw i rozrywek — o jak nieznośnym — nudnym by się nam wydał,... widzimy to na tych — co nic nie robią, tylko się bawią — jako wypiętnowane znudzenie na twarzy z sobą noszą. Ale całą wieczność cierpieć — całą wieczność rozpaczać — całą wieczność w piekle, bez promyka nadziei, — czyż o tem myślimy, gdy się tak łatwo — tak chętnie — tak wesoło na grzech odważamy?! Kiedy tak spokojnie — tak bezpiecznie w grzechu żyjemy! Oto ta wieczność, na samym wstępie w te progi przeklęte przywali potępieńca całym ciężarem swego ogromu. W każdej chwili, wieczność cała stać mu będzie na pamięci! Minie lat sto, lat tysiąc, lat milion, i wieczność ani o minutę się nie posunie. Wystawmy sobie, jako możemy najdłuższy przeciąg czasu, zapisujmy liczbę do liczby, aż tym liczb łańcuchem obciągniemy cały świat — całą zapiszemy powierzchnię ziemi i cały przestwór, między niebem i ziemią; niech taka liczba lat przeminie dla potępieńca — ach — to ani o jedną sekundę naprzód go nie posunie.

Wystawmy sobie ptaka, któryby w milion lat jedną kropelkę wody wyczerpnął w oceanie; ileżby to milionów lat minęło — nimby te morza wszystkie wysuszył? A tu wieczność tak, jakby dopiero się poczynała! Niechby między jedną i drugą wody kropelką milion wieków, tyle razy upłynęło — ile w tym milionie jest sekund; — niechby tyle mórz było — ile jest kropel wody; niechby ptak ten wypił te wszystkie wody, — cóż to jest w porównaniu

do wieczności, która ani jedną sekundą przez to zmniejszoną nie będzie! Gdyby po takim przeciągu czasu, wstąpił Anioł z nieba do tych przybytków i oznajmił — że gdy przeminie tyle milionów wieków, ile dotychczas chwil przeminęło — Bóg się nad potępieńcami zlituje — i daruje im mękę — ach! jakażby radość powstała w tych przybytkach rozpaczy!.. Ale — nie, tego nigdy nie będzie!

Ach! — więc za jeden grzech — za jedną nieprzyzwoitą zabawę, — za jedną rozpustę — wystawić się na takie niebezpieczeństwo?!.. Ale — ja temu nie wierzę — żeby Bóg całą wiecznością mógł jeden grzech karać?.. Lepiej, lepiej, zamiast tych wątpliwości — poprzestać grzeszyć, — a z dawnych, szczerze wyspowiadać się grzechów! Czy wierzysz, czy nie wierzysz, tak jest!.. Bóg tak wyrzekł; a twoje wątpliwości tych wyroków nie odmienią! Rozum sam to okazuje — i dowody podaje jasne, których czas nie dozwala mi wyłożyć. — Lecz — choćbyśmy rozumem tego pojąć nie zdołali — czyż dla tego prawda przestaje być prawdą? Nie pojmujemy całego miłosierdzia Boskiego — nie pojmujemy całej sprawiedliwości Jego! Niechciejmy zrozumieć tego, co Bóg chciał dla nas zostawić tajemnicą — ale raczej upokorzmy się, pokutujmy, byśmy nie wpadli w ręce Boga sprawiedliwego! Amen.

O Pokucie [1]).

»Poenitentiam agite«.

Prawo pokuty. — Dwojaki grzech, dwojaka pokuta. — Pokuta za grzech pierworodny, za grzechy uczynkowe. — Złość grzechu i konieczność pokuty. — Pokuta jako cnota i jako Sakrament. — Chrzest a spowiedź. — Zasługi Chrystusowe. — Sakramentalna łaska, należyte przygotowanie serca. — W Sakramencie Pokuty: znak widomy, łaska niewidoma, ustanowienie od Chrystusa Pana. — Bez Sakramentu tego żaden grzech zmazany być nie może. — Droga miłosierdzia Bożego do spowiedzi, do odpuszczenia grzechów wiodąca. — Części Sckramentu pokuty. — Rachunek sumienia: jego potrzeba, sposób odprawiania. — Szczerość przed Bogiem, przed sobą, przed spowiednikiem.

Oto pierwsze prawo na nas włożone, które wypełniamy, zanim je jeszcze znamy; prawo, od którego nikt wolnym nie jest, któremu podlega dziecko zaledwie urodzone i starzec, największy zbrodniarz i największy święty, bo to prawo czynienia pokuty następuje po grzechu, który jako dwojaki jest, dwojaka jest i pokuta. Zgrzeszył Adam i wypędzon z raju błąkał się po ziemi, ponosił wszystkie jej nędze i uciski — i widział niezgodę między dziećmi swemi i widział zabójstwo i widział śmierć i sam śmierci podległ. Zgrzeszyliśmy wszyscy w ojcu naszym, bo wola nasza z jego wolą złączona była — i napiętnowani tym grzechem ojca rodzą się dzieci jego. I kary Adama spły-

[1]) Brakuje ostatniej części o żalu i postanowieniu poprawy.

nęły na nas wszystkich. Zapytajmy — cóż są te choroby, które dręczą ludzi, zapytajmy, co są te wojny, prace, uciski, śmierć, te niesnaski, te złości. Pokuta wszystkich wieków, czasów i ludzi.

Lecz jeśli grzech, któryśmy wolą Adama popełnili, do takiej zmusza nas pokuty, jakąż pokutę czynić musim za ten grzech, który sami dobrowolnie i rozmyślnie popełniamy? Ach, jeśli Bóg, co przyszedł na tę ziemię, za nasze grzechy tak szczerze pokutował, do jakiej pokuty my jesteśmy obowiązani? Każdy z nas, chociażby był najświętszym, najlepszym pokutnikiem być musi; bo gdyby nim nie był, nie byłby świętym, nie byłby uczniem Chrystusa.

Ale któż jest z nas takim świętym? Któż bez grzechu? I dlatego Chrystus, Pan nasz począł naukę swoją od tych słów: *Poenitentiam agite, poenitentiam agite omnes simul.* Toż samo głos wołającego na puszczy: *Czyńcie pokutę—przybliżyło się królestwo niebieskie*—jakby na tych słowach — na pokucie — zawisło całe królestwo Boże.

Nic nas bardziej nie psuje, nic od Boga nie oddala, nic rozumu nie zaciemnia, woli nie psuje, tak nieszczęśliwym nie czyni — jak grzech — a iż pokutą grzechów się zbywamy, ta nauka o pokucie stanowić powinna treść życia naszego, we wszystkiem przebijać się powinna. Lecz niestety to jedna rzecz, o której myśleć nie chcemy, to jedna rzecz, która nas najbardziej odstrasza. Na grzech — to jak woda rozlane serce nasze; na pokutę — twarde jak bryła lodu. Największe grzechy popełniać, to nam tak łatwo; — najmniejszą pokutę czynić — to nam tak trudno! A przecież jako grzech jest dla nas najstraszniejszym, tak pokuta najzbawienniejszą.

Pokuta ta jest dwojaka: jest cnotą, jest Sakramentem. Pokuta jako cnota jest to żal za popełnione grze-

chy — jest to wstręt do grzechu, jest to nienawiść grzechu, jest to zadośćuczynienie za grzech. Pokuta jako Sakrament — dołącza do tego zasługi Pana i Zbawiciela naszego, przez które otrzymujemy odpuszczenie grzechów naszych.

Dwa Sakramenta ustanowił Zbawiciel Pan na odpuszczenie grzechów naszych. Pierwsze odpuszczenie otrzymujemy w Sakramencie Chrztu św., drugie w Sakramencie Pokuty. Pierwsze potrzebne dla wszystkich ludzi, drugie dla wszystkich grzeszników. Jako bez Chrztu nikt zbawion być nie może, tak też i bez pokuty, kto po Chrzcie utracił niewinność swoją. Dlatego Hieronim św. nazywa ją deską zbawienia wpośród potopu. Łódką pewną, bezpieczną jest chrzest: gdy się puścimy na niej na morze świata tego, bezpiecznie dopłynąć możem do portu. Lecz jeśli ta łódka się rozbije, jeśli przez grzech stracimy, to, cośmy na Chrzcie uzyskali, ach, jakiż nam ratunek zostaje? Chwytać się tej drugiej deski zbawienia — pokuty św. O dzięki niechaj będą miłościwemu Bogu naszemu, który tak nas umiłował — zaopatrzył we wszystko, co tylko nam potrzeba do osiągnienia zbawienia, jako matka dobra, gdy wyprawia syna w drogę. Sakrament pokuty to znak największego miłosierdzia: grzechy nasze straszne a przecież lituje się Bóg i pomimo złości naszej daje tak zbawienny środek do pozbycia się ich. Wielki Bóg w dziełach swoich, ale największy w miłosierdziu swojem.

Trzy są rzeczy służące w Pokucie Sakramentalnej do usprawiedliwienia naszego: Zasługi Chrystusa, Sakramentu łaska w rozgrzeszeniu kapłańskiem — i własne usposobienie każdego. Nie masz żadnej wątpliwości ani o pierwszem, ani o drugiem; lecz o trzeciem — któż z pewnością twierdzić może, iż wszystko uczynił, co ma uczynić, aby dostąpił tej łaski? Czy rozstrząsnął sumie-

nie należycie, czy żal jego był takim, jakim być powinien, czy postanowienie, czy nienawiść do grzechu odpowiednia? Jednak, jeśliśmy uczynili, co możemy, chociaż pewności nie mamy, ufność i nadzieję w Miłosierdziu Boskiem pokładajmy.

Lecz nadto powinniśmy dobrze znać — co jest Sakrament Pokuty i jak go przyjmować mamy, aby dla nas zbawiennym się stał. Każdy Sakrament te trzy rzeczy w sobie zawierać powinien: Znak widomy, łaskę niewidomą niebieską i ustanowienie tegoż od samego Boga; te trzy rzeczy znajdziem w tym Sakramencie. Znak widomy, gdy grzesznik poznawszy trąd duszy swojej, poznawszy rany serca swego, żalem i boleścią zdjęty, przystępuje do tego Sakramentu, gdy w pokorze i boleści wyjawia grzechy swoje, wykłada nieprawości swoje temu, który dla niego miejsce Boga zastępuje, któremu dana wszelka władza sądzić wnętrze człowieka — władza — albo zatrzymać, albo uwolnić od więzów grzechowych. Łaska Boska — jest odpuszczenie grzechów, którego dostępuje grzesznik, gdy kapłan nad nim one słowa wymawia: Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich. O słowa pełne pociechy i radości — słowa Boskiej mocy i miłosierdzia! W jednej, jednej chwili spada cały ciężar z duszy twojej, jak ciężkie kajdany, w których więzień przez lat tyle jęczał, kruszą się te piekielne więzy czyśćowe. Jeszcze przed chwilką ciężył na tobie cały ogrom gniewu Boskiego, przed chwilką byłeś przedmiotem obrzydzenia twojego, byłeś nieszczęśliwą ofiarą piekła. Czart przeklęty odbywał straż przy duszy twojej, czekając tylko chwilki, w którejby cię mógł do swoich podziemskich zaprowadzić pieczar. Sumienie cię dręczyło, nigdzie nie było dla ciebie ratunku — przystąpiłeś i uczyniłeś wszystko, coś był uczynić powinien i posłyszałeś te słowa krótkie i serce

twoje w tej chwili zajaśniało światłem łaski — pojednane z Bogiem odzyskało wszystkie stracone prawa swoje do nieba.

Po trzecie, do Sakramentu potrzebne jest ustanowienie od Chrystusa Pana. To postanowienie tego Sakramentu mamy w onych słowach, gdy Zbawiciel Pan po zmartwychwstaniu swojem tchnąwszy na Apostołów rzekł do nich: *Jako mnie posłał Ojciec—tak i ja posyłam was— bierzcie Ducha Świętego: komu odpuścicie grzechy, będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą mu zatrzymane.* Tę moc, którą miał Zbawiciel, Syn Boży od Ojca swego przedwiecznego — tę moc zlał na kościół swój, który postanowił na to, aby ludzi do nieba prowadził, dał tę moc kościołowi, by niebo otwierał. Dał klucz niebieski — Piotrowi, mówiąc: *Tobie daję klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie.* Jako więc Zbawiciel Bóg — odpuszczał grzechy Magdaleny, do której te pocieszające wyrzekł słowa: *Odpuszcza się jej grzechów wiele, albowiem wiele ukochała;* odpuścił łotrowi na krzyżu wiszącemu, mówiąc: *Dzisiaj ze mną będziesz w raju:* tąż samą mocą i władzą od 18 wieków odpuszcza kościół przez kapłanów grzechy dzieci swoich.

Jako Sakrament Pokuty jest postanowiony na zmazanie grzechów, tak też bez tego Sakramentu żaden grzech zmazanym być nie może. Chociażbyś wypłakał oczy swoje, chociażbyś całe życie w popiele i włósiennicy czynił pokutę, chociażbyś wydał na jałmużnę cały majątek twój — będą próżne usiłowania twoje, pokąd odpuszczonym ci być nie może, a chociaż to pewna, że skrucha doskonała maże grzech, jednak to tylko w tym razie, gdy nie jesteś w stanie wyjawić na spowiedzi grzechu twego. I dlatego, kto przy śmierci wzbudzi taką do-

skonałą skruchę, może mieć nadzieję zbawienia; jednak zawsze z tym warunkiem, że gdy z niebezpieczeństwa wyjdzie, do trybunału pokuty przystąpi.

Wiesz to dobrze, a jednak tak ciężkim do tego jesteś, tak, jakoby Bóg na ciebie położył ciężar największy, gdy ci dał największe dobrodziejstwo. Poznaj, jakie dla ciebie są łaski w tym Sakramencie. Pewne i nieomylne są słowa Boże, pewne i nieomylne jest odpuszczenie grzechów twoich. Tem jednem wyznaniem wybawiasz się z piekła, tem jednem wyznaniem odzyskujesz niebo, tem jednem wyznaniem usprawiedliwionym jesteś w oczach Boskich. Uważmy tylko, jak dziwnymi stopniami do tego Bóg nas prowadzi usprawiedliwienia. On pierwszy uprzedza serce nasze i do siebie nawraca, bo bez Niego nic uczynić nie możem, a jeśli tylko tej deski nie odrzucim, jeśli jako tonący, sercem chwycim się tej ręki, którą nam podaje, napełni oczy żywą wiarą — na sądy i sprawiedliwość Bożą; ujrzymy jako Pan Bóg grzeszące każe i jakie im męki i karania nagotował i zbawienne w serce wejdzie przelęknienie. Ale ten przestrach wiedzie do rozmyślania i nadziei, jako Bóg lituje się nad grzesznymi i tej nadziei jak kotwicy się chwytamy; mamy wolę poprawić żywot nasz — i ta wola prowadzi do miłości i wstępuje miłość synowska i łzy żalu z bojaźnią połączone wydobędą grzechy na jaw i to wyznanie ściąga na siebie to pociechy słowo: *Odpuszczone są grzechy twoje.*

O Boże Wszechmocny, Boże nieskończonego miłosierdzia, gdzież znajdę słów, abym Ci dzięki moje złożył, gdzież łez podostatkiem, abym zmazał nieprawości moje. Tyś postanowił na moje zbawienie ten Sakrament, a jam od niego stronił. Panie, poznaję błąd mój — winy moje. Chcę wszystko naprawić — dobrą spowiedzią odzyskać łaskę utraconą.

Jakie są części Sakramentu Pokuty? Na to pytanie zdaje mi się, iż nikt się nie znajdzie tutaj, ktoby nie zdołał odpowiedzieć: Żal, spowiedź i zadosyćuczynienie. Lecz jaki ma być ten żal? Jak do niego pobudzać się mamy — jaka ta spowiedź — i to zadosyćuczynienie? Ach, niestety — to dla wielu jest nieznanem, obcem i obojętnem! Postępujmy za człowiekiem który zgrzeszywszy, chce się w Sakramencie Pokuty pojednać z Bogiem swoim. Cóż czynisz, od czego poczniesz? Każda najmniejsza sprawa nasza jest czcza i próżna, jeśli jej od Boga nie poczynamy a tak wielką sprawę — czy sądzisz, że bez pomocy Boskiej odbyć potrafisz? Gdy tak powiesz: gdy pójdę na spacer, do szkoły, wstąpię do kościoła i wyspowiadam się — a idąc ulicą, obglądasz się i na te i na owe strony i mówiąc z tym lub owym, odprawiasz rachunek sumienia — a przeczytawszy z książeczki akt skruchy, zaraz klękasz i spowiadasz się—to, cóż dziwnego, że po takich spowiedziach żadnego nie widać pożytku, a może i gorszym zostajesz? . . . . . .

Ach nie od tego powinniśmy zaczynać! Udaj się na miejsce spokojne czy to w kościele uklęknąwszy przed Przenajświętszym Sakramentem, czy w izdebce przed Krzyżem Chrystusa, wezwij łaski Jego i rozpocznij rachunek sumienia twego. Bo jeśli tego pierwszego nie wypełnisz warunku, czemże będzie cała spowiedź twoja? czemże rozgrzeszenie kapłańskie? Lecz czemże jest ten rachunek sumienia? Samo to słowo »Przejrzenie się i roztrząśnienie samego siebie«, dość jasna odpowiedź. Że taki rachunek koniecznie i nieodzownie potrzebnym jest — to łatwo każdy zrozumie. Żeby spowiedź dobrze była odprawiona, trzebaby się wyspowiadać ze wszystkich grzechów swoich, żadnego nie opuszczając. Chcąc się zaś z nich wyspowiadać, trzeba je wprzód poznać. Gdy wiemy,

że grzech niczem innem nie jest, jak tylko przestąpieniem przykazania Boskiego, znajomość tych przykazań jest koniecznie potrzebną do dobrego rachunku — ale znajomość dokładna, doskonała, nie tylko powierzchowna, abyśmy dobrze poznali i zrozumieli, jakie na nas każde wkłada obowiązki do pełnienia, a czego nam wzbrania. Ileż to przekroczeń znajdzie się przeciwko temu przykazaniu. »Nie zabijaj« — a chociaż zapewne nie znajdzie się między nami zabójca — to niestety nie masz może jednego takiego, któryby przeciw temu przykazaniu i często i ciężko nie zgrzeszył. Oprócz przykazań Boskich mamy przykazania kościelne, które pod ciężkim grzechem nas obowiązują i one zarówno przedmiotem być powinny rozbioru sumienia naszego.

Lecz nie tylko grzech w sobie, ale i w okolicznościach swych poznać obowiązani jesteśmy. Nie dosyć ci powiedzieć: ukradłem — ale wiele — u kogo — czy z biedy i niedostatku, czy ze swywoli i rozpusty, czy w domu, czy w polu; czy u bogatego, czy ubogiego; czy w kościele — czy rzecz świętą — gdyż mała rzecz może wielką co do sumienia czynić odmianę — mała okoliczność grzech powszedni w ciężki, a ciężki w powszedni przemienić. Nie dosyć ci powiedzieć: upiłem się — ale dodać musisz i ilość — ile razy i w jakim stopniu, czy to przypadkowo, czy z nałogu było. Więc i czas i miejsce i inne okoliczności musisz przejść w pamięci swojej. Przejść musisz i wszelkie obowiązki swoje, które jedne są wszystkim jako ludziom od Boga włożone; drugie tylko nam katolikom; inne każdemu podług stanu swego, inne ma rzemieślnik, inne żołnierz, inne człowiek młody, inne węzłem małżeńskim związany, inne dzieci, inne rodzice, inne sługi, inne panowie. Rachować się musisz z grzechów nietylko własnych, ale i cudzych — to jest z tych

grzechów, których staliśmy się powodem i przyczyną. Biada, biada temu, który swym przykładem, swą namową — dał zgorszenie niewinnym; biada tym, którzy mogąc grzechowi i niesprawiedliwości z powinności przeszkodzić, nie przeszkodzili — ale najwięcej biada, którzy z szatańskiej złości innych namawiali, zachęcali — pomagali — a może i zmuszali do tego.

Te wszystkie rozmaite rodzaje grzechów stać powinny przed oczyma naszemi, abyśmy je poznawszy, wyjaśnić mogli—te, co pewne, jako pewne, te co wątpliwe jako wątpliwe, liczbę wyraźną, lub mniej więcej wyjaśniając. Potrzebne to, aby spowiednik jasno mógł przejrzeć stan sumienia twego i poznawszy usposobienie twoje, czy jesteś, czy nie jesteś usposobionym do otrzymania rozgrzeszenia, stosowną mógł nadać pokutę i zbawiennej użyczyć rady!

Quid feci sti? Coś uczynił? — zapytajmy siebie — coś wymówił i pomyślał? Nie lękajmy się — a sumienie nasze już nam da dalej sprawę i zdanie.

Jakiż czas na taki rachunek mamy odłożyć? Tego wyznaczyć nie można — od usposobienia wewnętrznego to zależy. To pewna, że kto ma zwyczaj częściej się rachować z sobą samym, kto spowiedzi od roku do roku nie odkłada — kto zresztą czujnym jest zawsze, a szczególniej na język swój uważa, kto z urzędu i stanu swego nie jest wystawion na niebezpieczeństwa gwałtowne, kto łagodniejszy i spokojniejszy posiada charakter i gwałtownym nie tak łatwo podlega namiętności wybuchom — taki krótszego potrzebuje czasu. Nie nowa to znajomość, którą sam z sobą zawiera, ale serce jego — to dawny znajomy — którego wszystkie błędy, wady, nałogi zna jak na palcach. Kto dłużej mieszka w mieście, ten zna wszystkie zakątki; kto świeżo przyjedzie — łatwo po ulicach zabłądzi. Czyja myśl często po własnem goniła sumieniu,

ten zna wszystkie kryjówki jego. Lecz kto po raz pierwszy tam zajrzy, łatwo zbłądzi.

Z drugiej strony ten rachunek sumienia nie ma być torturą i męką. Pomodlić się tylko trzeba ze szczerością, nie chcąc samego siebie wprzód oszukiwać, aby potem podejść i spowiednika. Poświęćmy tyle czasu, ile zwykle świeckiemu ważnemu interesowi poświęcać zwykliśmy. A uczyniwszy tak, ani się mieszać, ani trwożyć, ani lękać nie będziemy: możem jeszcze coś zapomniał, a możem liczbę omylił? i t. d. Bo to pewna, że człowiek, który zna prawo Boskie i kocha je, który nigdy nie chce zezwolić na dobrowolną obrazę jego, który chce temu wielkiemu obowiązkowi swemu zadośćuczynić, który nie z przymusu, zwyczaju, albo sam nie wiedząc, dla czego idzie do spowiedzi, że taki prawie niepodobna, aby uczyniwszy grzech ciężki, mógł o nim zapomnieć. Choćby się to i stało, grzech wraz z innymi odpuszczonym mu będzie, choć z tym obowiązkiem, iż gdy przypomni go sobie, przy pierwszej spowiedzi wyznać go powinien. Lecz kto zapomni o grzechu dla niedbale odprawionego rachunku sumienia, ta wymówka nic mu nie posłuży.

O co najbardziej starać się powinniśmy — to jest o szczerość. Są niektórzy, którzy wątpią, czy popełnili czy nie popełnili grzech jakiś, czy to jest ciężki, czy powszedni, czy może nie jest grzechem? Wątpienie to nie szczere i gdyby nie o to szło, że z tego grzechu trzeba się wyspowiadać, toby żadnej wątpliwości nie mieli. Ale ponieważ — bo zdarza się to najbardziej przy grzechach przeciw czystości popełnionych — wstydzą się wyznać grzech swój, chcą wmówić w siebie, że go nie popełnili. Sumienie mówi: Popełniłeś, na tę myśl nieczystą zezwoliłeś! — a miłość własna kłóci się z sumieniem: »nie prawda — nie popełniłem«. Pamięć przypomina: ale uczy-

niłeś to i to, a miłość własna milczeć każe pamięci — i z początku waha się, wątpi — nakoniec wmówi i zatai grzech. Wyliczy, wiele razy miał, czy miała roztargnienie na modlitwie, wiele razy głową obrócił w kościele; ale o tem co najbardziej sumienie dręczy — ani słowa. Może to był grzech lekki — wmawia w siebie i zaczyna wszystkie, gdzie i jakie słyszał i czytał przypominać sobie przykłady, argumenty, chociaż bardzo niestosownie.

Nie—to grzechem nie jest, to nie może być ciężkim grzechem — to żadnym nie jest grzechem. Ja tak krótką tą nieczystą zabawiłem się myślą; ja nie pragnąłem tego wykonać; ja tem nikomu krzywdy nie uczynił; za takie myśli — to niepodobna, aby Pan Bóg mnie ukarał; jeśli był jaki grzech, to i tak Pan Bóg odpuści — jak się pomodlę. Bo niepodobna obejść się bez tego i ludzie daleko gorzej robią — a ja tylko pomyślałem o tem; to nie ma żadnej przyczyny się spowiadać... Często w takich rzeczach, w których sam spowiednik nie może zdecydować, czy był i jaki był grzech i Bogu sąd zostawia, ta młoda osoba — bez nauki — bez tej łaski szczególniejszej oświecenia tak decyduje: co jest — co nie jest grzechem — albo nareszcie przyzna, że to był grzech — ale ja nie koniecznie obowiązana z grzechu powszedniego się spowiadać. A skądże to wiesz? skądże takie oświecenie — czy ty się spowiadasz przed sobą, czy ty masz być sędzią we własnej sprawie — czyli raczej oskarżycielem swoim, a spowiednik ma rozsądzić? Daleko mniejsze grzechy, o których wiesz i możesz wiedzieć, że są tylko powszednimi grzechami — wyznajesz, a o tym tylko jednym milczysz. Jeśli wątpisz — czemu nie przedłożysz wątpliwości swojej? Ach, wyznaj, czy to jest szczery rachunek? Miasto rachować się z sumieniem, ty się z niem kłócisz; miasto przypomnieć sobie grzechy, ty się więcej

biedzisz, aby o nich zapomnieć — i tak namęczywszy się może przez godzinę, przychodzisz bez żadnego przygotowania — gorzej jak bez żadnego do spowiedzi.

I gubisz i zabijasz siebie samochcąc; ale ja ci powiem, że te wszystkie wybiegi i wykręty są próżne i czcze; ja ci powiem, że w samym konfesyonale jeszcze łaska Boska szeptać do ucha tobie będzie: wyznajże ten grzech, coś w siebie wmówił, że nie jest grzechem i będzie ta myśl snuć się przed oczyma twemi, uciekać będziesz, a ona cię ścigać będzie. To tak, jak człowiek który ma kulę w nodze, w ręce, póty nie odzyszcze zdrowia, póki jej nie wyrznie — bolesną operacyą. Więc na co ci się tak męczyć i dręczyć; czyż jedna chwila wstydu bardziej ciężka jak tyle godzin niepokoju? Później lub prędzej musisz to uczynić — czemuż nie zaraz? Czy nie wiesz, na jakie niebezpieczeństwo się wystawiasz?...

...Nie żartujże z Bogiem! Jeśli pokutujesz, pokutuj szczerze... Nawróćcie się do Pana, a Pan nawróci się do was!

O błędnym sposobie odprawiania spowiedzi.

Kościół ma prawo rozkazywać i przestępców karać. — Rozkaz Wielkanocnej spowiedzi. — Jaką ma być ta spowiedź? — Dwa błędy przy spowiedzi. — Mamienie się urojoną niewinnością serca. — Urojenie to płynie z braku chęci do poprawy życia. — Objawia się nawet u ludzi sądzących, że mają bardzo delikatne sumienie. — Wyznanie rzeczy drobnych; lekceważenie wielkich. — Tajenie sobie namiętności panujących w sercu; grzechów opuszczenia; grzechów cudzych, którym przeszkodzić mamy obowiązek; narażania innych na okazyę do grzechu. Użytek zrobiony z majątku, z czasu.— Sami wyznawać mamy grzechy, nie czekać na zapytania. — Przygotowanie do spowiedzi bliższe i dalsze. — Prośba do Boga o miłosierdzie!

Kościół jest potęgą, ponieważ potężne działanie jego. Potęga kościoła jest najwyższa, bo nikomu nie podległa, od nikogo nie zawisła. Innego Pana nie zna, jak tylko Boga. Rozkazy wydaje i słuchać onych musicie. Lecz jeśli ma prawo wydawać rozkazy, ma prawo karać przestępców i biada temu kto się onym opierać ośmiela. Karze sprawiedliwość ludzka — ma miecz i kata na tych, którzy prawa jej depcą; — karze sprawiedliwość kościoła, ma klątwę, ten grom straszny, który ciało i duszę zabija. Wskutek tej nieograniczonej potęgi rozkazuje kościół, aby pod ciężarem grzechu śmiertelnego, każdy z wiernych przynajmniej raz w rok, koło Wielkanocnego czasu, duszę swą oczyścił i uzacnił Sakramentami św. Rzuca klątwę na tego, któryby inaczej twierdzić się uzuchwalił. Zbliża

się ten czas w którym każdy z nas wypełnić ten rozkaz jest obowiązany. Zbliża się czas Wielkanocnej spowiedzi. O mój Boże! Więc pod klątwą, pod groźbą trzeba zmuszać ludzi do tego, do czego sam ich własny interes, jeśli nie miłość Boga, prowadzić ochoczych powinien. Trzeba ich zmuszać do tego, aby uspokoili sumienie swoje, aby zbawili duszę swoją, aby docześnie i wiecznie szczęśliwymi byli. A jeśli rozum i wiara jasno okazuje potrzebę, żebyśmy jak najczęściej dobrodziejstwa tego zażywali—doświadczenie uczy, niestety, że gdyby nie tak ścisły rozkaz, ludzieby może i po kilka lat tego nie uczynili, co też i często się sprawdza. Lecz przynajmniej żeby choć ta Wielkanocna spowiedź taką była, jaką być powinna: niestety, jakże i to rzadko się wydarza! Spowiedź dla formalności częstokroć świętokradzko odprawiana, jakież może przynieść owoce, jeśli nie owoce przekleństwa bożego? Dzień dzisiejszy tak uroczysty, tak radośny dla całego świata, jakże lepiej uczcić możemy, jak krótką uwagą, jak tę wielkanocną spowiedź odbyć mamy; na większą cześć i Chwałę Boga i Najświętszej Bogarodzicy, na zbawienie duszy naszej.

Dwa są błędy, w które prawie wszyscy wpadamy, które czynią nasze spowiedzi świętokradzkiemi, albo przynajmniej bezowocnemi. Pierwszy błąd jest ten, że sobie zwykle przypisujemy więcej niewinności niżeli jej mamy; drugi, że pochlebiamy sobie, że czynim prawdziwą pokutę. Wielu spytanych dla czego tak rzadko do spowiedzi przychodzą, odpowiadają: nie mam się z czego spowiadać. Nie masz się z czego spowiadać? Oj! podobno ci, którzy tak mówią, mają więcej niźli sami sądzą; i dla tego wmawiają to w siebie, żeby przy roztrząsaniu sumienia nie wchodzić w głąb duszy swojej, bojąc się aby nie znaleźli steku wielkich nieprawości; bojąc się, aby nie byli zmuszonymi

do odmiany sposobu życia swojego, który urządzili sobie podług zasad i prawideł miłości własnéj i świata, wedle żądań i wymysłów zepsutego serca. Lecz abym żądaniom tym zadośćuczynił, trzeba gwałcić prawa Boga i kościoła. Skąpstwo, chciwość, próżność, miłość własna, żądza zabaw, przewodzi wszelkimi sprawami dnia każdego. Nie trzeba niczego zaniedbać, aby się zbogacić, wywyższyć, aby czas w rozkoszy przepędzić, wszystkich słodyczy użyć, które tylko życie dać może; po wszystkich znajdować się kompaniach i tam świecić, błyszczeć, wyszczególniać się rozumem, dowcipem, dobrym tonem, strojem, wszystkich zaćmić, upokorzyć, przewyższyć; i do tego użyć świat pozwala wszelkich godziwych i niegodziwych sprężyn i środków.

Czyż w takich stosunkach bez grzechu obejść się może? Czy tutaj nie tak już o poprawie, jak raczej o zupełnem życia przeistoczeniu myśleć by trzeba? I dla tego, aby tego nie uczynić, aby nie obudzić sumienia, zamykamy oczy i wmawiamy w siebie, że żyjąc na świecie, tak trzeba żyć jak i drudzy; że to jest koniecznością, której poddać się musim żyjąc na świecie. A kiedy taką zasadę założymy, kiedy wmawiamy w siebie, że aby być Chrześcianinem, dosyć imię Chrześcianina nosić; aby być uczciwym, dosyć pozoru uczciwości, to wtenczas zaiste nie znajdziem z czego się obwinić, z czego się spowiadać mamy.

Takie zaślepienie nieszczęsne znajduje się nietylko w tych osobach, które są całkiem światu oddane, ale nawet w tych, które sądzą, że bardzo delikatne i drażliwe mają sumienie. I tak naprzykład: winieneś kupcowi, nie wypłaciłeś rzemieślnikowi, zatrzymałeś niesłusznie zasługi słudze; pożyczyłeś, a może przywłaszczyłeś sobie cudze pieniądze; a jednak nie chcesz nic ująć z niepotrzebnych

wydatków twoich, aby długi zaspokoić. A chociaż dziś możesz to uczynić, odwlekasz od czasu do czasu, sądząc, że chęć stanie za wypłatę; a tymczasem męczysz się, abyś wyszukać cokolwiek mógł do powiedzenia na spowiedzi. Są rodziny tak rozdwojone, które tylko w ciągłych kłótniach, procesach żyją, szarpią się, rozdzierają obmownym językiem. Mów im o zgodzie: ani sobie tego wyłożyć nie dadzą. Ja nie mam żadnej powinności pierwszego kroku do pojednania uczynić. Ja jestem skrzywdzony. Ja się wprawdzie nie gniewam; ale, mówić, ale widzieć się z nim nie chcę. Ja w sercu odpuszczam, ale tymczasem czy prawdę, czy nieprawdę, a może na własnego brata, siostrę, męża, żonę, matkę, ojca, całemu światu aż do znudzenia opowiadasz. A jeśli ten grzech wyznasz, a rozgrzeszenia, trwając w takiej nienawiści, nie otrzymasz i spowiedzi zaniechasz; wolisz wyrzecz się nieba, zbawienia, jak nienawiści twojej.

Ci i te które sądzą, że są bardzo nabożnemi; że dla tego że półgodzinki pomodlą się w kościele, mniemają, że już wolno plotki po całem mieście roznosić, w domu niecierpliwościami swemi wszystkim głowy pozawracać, a to wszystko pod płaszczykiem wielkiej czujności i gorliwości o rozszerzenie chwały boskiej; ci którzy widzą źdźbło w oku bliźniego a belki w własnem oku widzieć nie chcą — ci to często nieomieszkują z największym żalem obwiniać się o każde choć nie dobrowolne roztargnienie przy modlitwie; a o tych zaiste nie małych milczą grzechach, lub je tysiącznemi uniewinniają sposobami!

Takich i tym podobnych świętych, którzy nie wiedzą z czego się spowiadać, czyż mała liczba? A jeśli tych i tak znacznych i nie małych grzechów nie widzisz, lub nie chcesz widzieć, a cóż mówić o tych wewnętrznych poruszeniach serca, które przy tak lekkiem, płochem roz-

trząsaniu sumienia ujść ci mogą? Tracąc za wiele czasu na poznanie serc innych, o ranach własnego zapominamy serca. Mówią: dzięki Bogu, jestem bez wszelkiej namiętności. To dziwna rzecz: a więc i bez miłości i nienawiści, i bez odrazy i zazdrości; a jednak, co to znaczy, że z taką tęsknotą oczekujesz chwili, gdzie się z tą lub ową zejdziesz osobą, że się tak ubiegasz przypodobać się jej we wszystkiem; że od złości płaczesz, gdy z innym, lub z inną mile rozmawia. — To nic innego, tylko skutek przyjaźni. — Nie wiem, ale szczerzebym ci radził, wejdź tylko głębiej w serce własne, może ci co innego się okaże. Cóż znaczy ta radość potajemna, którą czujesz, gdy tę lub owę osobę nieszczęście dotknie bolesne? Zkądże-to ta radość na widok tej osoby niewinnie upokorzonej, spotwarzonej? Dla czego jesteś, jakby na torturach rozpięty, słysząc pochwały innemu oddane? Powiesz, że to może miłość sprawiedliwości: a ja ci powiem, że to poprostu nienawiść i złość. Powiesz, że ta osoba zasłużyła na takie upokorzenie i zawstydzenie; a ja powiem, że to poprostu zazdrość, bo może piękniejszą, lepszą jest od ciebie. A wieluż to z takich uczuć się oskarzać zwykło? A jednak takie uczucia, wbrew się sprzeciwiają miłości bliźniego, jakiej Bóg tak ściśle od nas wymaga. Lecz, jeśli mi powiesz: rachowałem się ściśle z sumieniem mojem; roztrząsnąłem wszelkie zakątki jego; przywołałem przed ten sąd i oczy i uszy i usta moje, rozbierałem wszystkie myśli, uczucia i poruszenia serca mego; wniknąłem, aż do źródła złego; rozebrałem pobudki działań moich, podług sił i poznania mego, i wszystkom powiedział, wszystkom wyjawił; — dzięki niechaj będą Bogu; dusza twoja zabezpieczona; postępuj dalej tą drogą, a wkrótce doznasz najzbawienniejszych skutków spowiedzi twoich. Ale, gdyś tak ściśle pociągnął pod sąd własnego sumienia wszystkie sprawy życia twego, czyś miał odwagę

zwrócić oczy twoje i na to, czegoś nie uczynił? Za jedną sprawę, którąś wykonał a nie powinieneś był wykonać; znajdzie się może sto takich, coś powinien był uczynić, a zaniedbałeś!

Jesteś panem, lub panią, gospodarzem, gospodynią, masz sługi pod sobą; czyż sądzisz, żeś zadość uczynił powinności twojej, jeśli nakarmisz i odziejesz ciało ich, a dasz zaginąć ich duszy. Czy wiedzą to, co do zbawienia wiedzieć powinni? Czy posyłasz ich na katechizmy i do spowiedzi? Czy może sam wzbraniasz im chodzić na Mszę Świętą, zmuszasz do gwałcenia świąt, przez pracę ręczną? Dla twego zysku, dla kilku nędznych groszów mordujesz ich duszę. Czy się niedopuszczają w domu twoim, pod okiem twojem bezprawiów i rozpusty? — Ja o tem nic nie wiem. — Oj! to dosyć źle, pod ciężkim obowiązkiem wiedzieć powinieneś i zdasz rachunek przed Bogiem.

A wy, którzy po wsiach mieszkacie, co to posyłacie parobków waszych na szkody cudze; aby sąsiednie spasali łąki, aby kradli drwa po cudzych lasach, aby obrzynali kłosy w snopach, aby przy młóceniu kradli ziarna w pańskich stodołach; co to kradzionemi dzielicie się rzeczami i same nawet dzieci do tego zaprawiacie; oj! pamiętajcie, że straszny na was sąd wypadnie, jeśli to złe, coście uczynili, podług sił i możności nie wynagrodzicie corychlej i pokuty szczerej i prawdziwej czynić nie będziecie. Za te pieniądze i krzywdy ludzkie, kupił dyabeł duszę waszą, a w płomieniach piekielnych będziecie używać owoców nieprawości waszej! — Jeśli ci Bóg dał powagę, znaczenie, nie dość żeś złego nie uczynił, ale powinieneś, i to jest powinnością twoją najświętszą, złemu zapobiedz.

Nie poczytuj sobie za mały grzech, jeśli możesz, a nie poskramiasz zuchwałych, bluźniących języków, jeśli nie przeszkadzasz niesprawiedliwym zatargom, zdzierstwom

i o zemstę do nieba wołającym krzywdom, chociaż w tem ani udziału, ani korzyści nie masz.

Nie poczytuj sobie za mały grzech, młoda osobo, jeśli strojem, płochością twoją, dajesz innym zgorszenie; jeśli nie poskromisz i nie utrzymasz jednem surowem spojrzeniem, w karbach przyzwoitości tych, co wyrzucają jad słów dwuznacznych, z serca zepsutego. To nie dosyć, że niby się odwracasz, ale to łatwo zgadnąć, że to tylko głowę, a nie serce odwracasz, że uszy niby zatykasz, aby lepiej słyszeć, że niby oczy spuszczasz, ale tylko aby lepiej widzieć. Oj! nie mały to grzech, którym i siebie i drugich zgubić możesz.

Nie dość, że tej złej książki nie czytasz, że na obrzydły obraz nie patrzysz, jeśli dozwalasz, aby inni ją czytali w domu twoim, aby inni patrzali. Rozważ to tylko dobrze, a potem powiedz, czy jesteś tak niewinnym, jakim się być mienisz, czy jesteś już tak świętym, że gdyby cię śmierć w tym stanie zaskoczyła, nie miałbyś się czego lękać sądów Boga? Czyż nie znajdziesz nic, z czegobyś się miał oskarżać na spowiedzi świętej i za co pokutę czynić powinieneś?— A ty raz na rok idziesz do spowiedzi, — a podobnoś, co tydzień nie byłoby za wiele. — A ty z całego roku obrachujesz się za jedną czwartą część godziny, z sumieniem twojem; a może i tego nie, a może i za jedną dziesiętną. Tydzień niebyłby zbyteczny; miasto cobyś miał rozwikłać, jeszcze bardziej poplączesz sumienie twoje. I chcesz za pięć minut wyznać wszystko, coś przez dwanaście miesięcy nabroił i kontent jesteś, żeś się już pozbył, jakby ciężaru, tej karteczkowej spowiedzi, i żadnej poprawy, żadnego przedsięwzięcia, żadnego postanowienia nie uczyniwszy, wracasz do dawnego życia swego; i tak spowiedź idzie po spowiedzi, świętokradzka komunia po świętokradzkiej. I ostatnia spowiedź nie będzie lepsza, i ostatnia

podobnoś komunia nie będzie lepsza, i przyjdzie śmierć, i przyjdzie sąd i przyjdzie piekło, — i rozpacz, ale już zapóźno!

Lecz takim, tak niewinnym, tak świętym, co to nie wiedzą czego się spowiadać mają, jeszczebym i to przypomniał: jaki uczyniliście użytek z majątku waszego, z czasu waszego? Jestto artykuł wiary, że przyjdzie nam zdać rachunek, z każdego próżnego słówka. Ale jeśli Bóg tam surowo będzie się domagał tego sprawozdania, sądzisz, że nie zapyta i o próżne wydatki, o próżne uczynki, o próżne dni życia twego? Będzie sądził te zbytki w strojach nad stan i możność, w jedzeniu i piciu, dla których zadośćuczynienia, nieraz trzeba było nadwerężyć sumienie, które nieraz stały się powodem rozdwojenia, kłótni między żoną a mężem, dziećmi a rodzicami. Daj rachunek z czasu twego; porachuj się z tym czasem, coś stracił przy kartach, a drugi czekał może w nieszczęściu, abyś mu wymierzył sprawiedliwość. Bawisz się dobrze po kompaniach, a w domu ani ładu, ani porządku, wszystko źle idzie. — Dał ci Bóg majątek, a czyś choć raz dał biednemu jałmużnę? Pamiętaj na owe straszne słowa: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny! albowiem byłem głodny, a wyście mnie nie karmili; byłem nagi, a wyście mnie nie odziali; byłem chorym, a wyście mnie nie odwiedzali; byłem spragnionym, a wyście mnie nie nasycili!*

Lecz tu nie miejsce wspominać o wszystkich grzechach i zbrodniach, których codziennie ludzie się dopuszczają; o tych złorzeczeniach, bluźnierstwach, obmowach; o tych rozpustach, bezwstydach w myśli, mowie i uczynku; o tych grzechach wołających o pomstę do Boga, na które sama wzdryga się natura, gdzie matka staje się zabójczynią własnego dziecka, nim jeszcze ujrzy światło dzienne...

Przedstawiłem wam tylko małe źwierciadełko, w którem może jednak nie jeden pozna siebie samego. Powtórzę

zapytanie: cóż, czy jesteśmy tak niewinnymi, jakimi się być sądzimy? Zanadto sobie pochlebiamy, roztrząsając sumienie nasze; a na to pewnym jest dowodem, że gdy nas dotknie łaska Boska i wleje w nas prawdziwe, szczere poprawy życia postanowienie, że wtedy najczęściej każdy od powszechnej poczyna spowiedzi, to wielkie odrodzenia swego dzieło i z tysiącznych oskarża się rzeczy, o których dawniej ani pomyślał, lub które może dobrowolnie zataił. Lecz powiesz może: ja nie chcę nic zataić, ja do wszystkiego się przyznam. Czyżeś na to przyszedł do spowiedzi, żeby z ciebie, jak na sądach świeckich protokół ciągniono, o imię, wiek, stan, zatrudnienia, obowiązki; lub raczej abyś przed Bogiem dobrowolne uczynił wyznanie? Może ci spowiednik dopomódz pytaniami swemi, lecz na to spuścić się nie możesz. Jakże chcesz, aby człowiek, który z tobą nigdy nie żył w znajomości, który po raz pierwszy w życiu cię widzi, wiedział o wszystkich stosunkach, pokusach, zatrudnieniach, nałogach, niebezpiecznych okazyach twoich, by potrzebne mógł tobie uczynić zapytanie. — A chociażby i szczęściem trafił na to, co właśnie potrzeba, czy tak nieprzygotowany poprzedniem poznaniem siebie samego, potrafisz z pewnością odpowiedzieć: to było — to nie było, tom uczynił — tegom nie uczynił, ta myśl była — lub nie była dobrowolną, w tem uczuciu miałem, lub nie miałem upodobania.

Powiesz może: takie roztrząsanie sumienia jest męczące; wierzę, dla ciebie, który ledwie raz w rok przystępujesz do spowiedzi, który żyjąc w szale, zamęcie świata, nie chcesz przez rok cały poświęcić ani jednej chwilki na to, abyś się zastanowił sam nad sobą, abyś poznał sam siebie. Sumienie twoje jest dla ciebie księgą, nieznajomym językiem napisaną. Lecz czyjaż w tem wina, jeśli nie twoja własna? A jednak trzeba to raz uczynić; im dłużej od-

kładać będziesz, tem ciężej ci wypadnie; a jeśli teraz przy zdrowiu i czasie tego nie uczynisz, nie spodziewaj się, iż uczynisz to w chorobie, stojąc już u progów wieczności. Przystępuj tylko częściej do spowiedzi, poświęć parę minut wieczornych na roztrząsanie spraw dnia każdego: obznajomisz się wkrótce z sobą i sercem swojem, a wtenczas przystępując do spowiedzi, roztrząsanie ani wiele czasu ani wiele pracy wymagać nie będzie.

Zmiłuj się nademną o Boże, zmiłuj się nademną wedle wielkości miłosierdzia Twego! Ty znasz chorobę serca mego, uzdrów mnie! Oburzą mnie pycha i wyniosłość drugich, a drudzy jęczą pod jarzmem dziwactw i pychy mojej. Wszystkich sądzę i potępiam, a siebie sądzić nie chcę. Chciałbym, aby inni mieli wzgląd na mnie i pobłażali słabościom moim, a twardy i nie użyty jestem dla nich. Najmniejszej nie chcę znieść przeciwności, a drugich nieszczęśliwymi czynię. Niechcę uznawać wyższego nad siebie, a chciałbym nad całym panować światem. Zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie, nie jestem godzien być nazwany synem Twoim, ani wznieść ku niebu oczu moich, dla wielości i wielkości grzechów moich! Jednak o Panie! nie odwracaj odemnie oblicza Twego. Syn marnotrawny, rozprószyłem bogactwa miłości Twojej: wracam do Ciebie, podźwignij mnie z miłosierdzia Twego! Odpuściłeś grzesznicy Magdalenie, jawnogrzesznikowi i dobremu łotrowi: gdy wszyscy ich potępiali, Tyś ich nie potępił; gdy wszyscy z pogardą oczy od nich odwracali, Tyś spojrzał na nich okiem miłosierdzia Swego. Spojrzyj na mnie temże okiem miłosierdzia, nie odrzucaj żalu, chęci szczerej pokuty najnędzniejszego sługi Twego; któryś nie przyszedł dla sprawiedliwych, ale na wezwanie grzeszników do pokuty, do których liczby i ja należę. Tobie niechaj będzie chwała po wszystkie wieki. Amen.

O fałszywym pokoju grzeszników.

Przykazanie Komunii Wielkanocnej. — Dawne zwyczaje i przykazania kościelne co do przystępowania do stołu Pańskiego. — Przygotowanie do Komunii św. — Nieszczęsny pokój sumienia ludzi w grzechu będących; pokój, będący darem piekła. — Do pokoju tego grzesznik dochodzi, dobrowolnie z rozumu się wyzuwając; uchodząc od światła prawa Bożego; zbrodnię zowiąc cnotą, koniecznością; zagłuszając sumienie złem życiem. — Czas wielkanocny najsposobniejszy do przerwania tego pokoju śmierci. — Głos łaski przemawiający do serca. Ludzie o rzeczy drobne, doczesne się niepokoją; wieczne lekceważą. — Wyrwij mię Panie z pokoju tego; użycz łaski dobrej spowiedzi.

Gdy nam kościół przykazuje, pod ciężkim grzechem śmiertelnym, spowiadać się raz w rok przynajmniej, około Wielkiej nocy, nie czyni to dla tego jakoby nie chciał żebyśmy częściej, jak najczęściej do świętych przystępowali Sakramentów, źródeł życia duszy naszej; ale niestety, smutna potrzeba do tego go przywiodła, chce przynajmniej tym sposobem wstrzymać niewstrzymaną, gorzkich łez godną nieczułość, oziębłość i złość dzieci swoich.

W pierwszych czasach kościoła, mała garstka wiernych, całem sercem i myślą i życiem byli katolikami; grzech ciężki, śmiertelny, był tak czemś niesłychanem, że wierni którzy byli ofierze świętej przytomni, zawsze na niej Kommunię św. przyjmowali. Gdy liczba Chrześcian wzrastała, kommunia w późniejszych wiekach co niedzielę

wszystkim wiernym, którzy, albo bez grzechu byli, albo przez spowiedź z grzechu się oczyścili, rozdawaną bywała, jak stwierdza Augustyn św. Stygła ta gorącość ducha, ginęła ta niewinność żywota. Coraz mniejsza była liczba tych, którzy nie odstępowali od Boga, i całą rozkosz, pociechę, nadzieję pokładali w tym Najświętszym Sakramencie: a kościół widział się zmuszonym osobnemi prawami już zmuszać dzieci swoje do przystępowania w Zielone Święta, Boże Narodzenie i Wielkanoc do stołu Pańskiego. Dzisiaj, niestety, z żalem i boleścią zmuszony został kościół ze względu na złość i nieczułość ludzką, ograniczyć ten rozkaz na jedną spowiedź i kommunię około Wielkiej nocy.

Ale nie sądźcie, że kościół wymaga tylko ladajakiej spowiedzi, że świętokradzką kommunią zadość uczynisz obowiązkowi swemu, bo lepiej tobie żebyś nigdy nie przyjmował Boga, jak żebyś śmiał świętokradzkiemi to uczynić usty, świętokradzkiem sercem.

Tylko ten godnie przyjąć może Ciało i Krew Przenajświętszą, który dobrą spowiedzią przygotował serce swoje. Jakie są warunki, aby spowiedź nasza była dobrą, skuteczną, zbawienną, o tem, da Bóg doczekać, prostą katolicką wyłożym naukę, w czasie, w tym tygodniu odbyć się mających ćwiczeń duchownych. Lecz ponieważ wielu jest takich, którzy sądzą się być bez grzechu, dla tego, że im sumienie żadnych wyrzutów nie czyni, zastanowimy się dziś po krótce na tym nieszczęsnym pokojem sumienia w grzechu będących ludzi.

O człowieku! który sobie winszujesz i pochlebiasz, że te, jak to mówisz, skrupuły dzieciństwa twego, przesądy z mlekiem matczynem wyssane, złożyłeś; że ci się nakoniec udało, chociaż, jak sam wyznajesz, nie bez pracy, w zepsutem sercu uspokoić niepokój i do milczenia zmu-

sić sumienie; o jakież obrzydzenie, jakiż powziąłbyś wstręt do siebie samego, gdybyś poznał jaką ceną ten pokój okupiłeś sobie. Podnieś! podnieś oko, jeśli jeszcze wydołasz, na ślady kroków twoich, przejrz drogi życia twego i poznaj jak krwawej ofiary piekło od ciebie zażądało i wymogło. Żądało: daj mi wiarę twoją, sumienie twoje, rozum twój, łaskę, a ja tobie dam pokój; a tyś na to zezwolił. Zażądało więcej piekło od ciebie: Zdradź, ukrzyżuj na nowo Boga twojego, uczyń z Nim rozbrat na wieki; wyrzeknij się Go w obliczu świata, zdepcz Krew Jego Przenajświętszą nogami twemi, a ja ci dam pokój i wesołość serca chociaż najcięższemi obarczonego grzechami. Uczyniłeś wszystko, a dyabeł kontraktu dochował. A teraz śmiejesz się i grzechy twoje są rozkoszą dla ciebie. I zbliża się Wielkanocna spowiedź może ostatnia dla ciebie, i odprawisz ją, bo ją odprawić musisz i może sam tą spowiedzią podpiszesz ostatni wyrok potępienia twego, jeśli ją nie tak odprawisz, jak ją odprawić powinieneś.

Gdy w pierwszym wieku Chrześciańswa, zmuszano chrześcian do odstępstwa, znalazło się, chociaż nie wielu, takich, którzy na widok płomieni buchających, rozpalonych stosów, tortur, biczów, nożów i mieczów zaprzali się wiary; a chociaż serca ich nie wyrzekły się Boga prawdziwego, jednak świętokradzką ręką palili kadzidło bożyszczom pogańskim. Ale dzisiejsze odrzeczenie się Boga twojego, to tak łatwo się dzieje. Nie stosy rozpalone, ale jedna bezbożna książeczka; nie obietnice wielkich godności i majątków, ale zysk najlichszy; nie miecz i mordercze tortur narzędzia, ale jedno uszczypliwe słowo i szyderczy uśmiech; to dosyć, abyś nie tylko usty, ale i sercem wyrzekł się, zdradził, zaprzedał Boga twojego. Podnieśmy tylko trochę zasłonę serc ludzkich, a ujrzym obrzydliwości daleko obrzydliwsze tych apostołów naszego wieku, któ-

rzy nie tylko wyrzekli się Boga, ale chcieliby, aby się cały świat Go wyrzekł, którzy nie tylko że odstąpili praw Jego, ale boją się powrócić do Niego; którzy nad tem przemyślają jakby mur wyprowadzić, który od Boga na wieki by ich rozdzielił. Bo cóż czyni ten, który chce znaleść pokój w grzechu swoim, oto wmawia w siebie, że grzech nie jest grzechem, że cnota nie jest cnotą; — że Bóg, że piekło nie istnieją, że człowiek nie jest istotą rozumną, ale bydlęciem. Rozum mu inaczej mówi, on zaćmi rozum. To tak jak człowiek, który zgasiwszy pochodnię, aby przepaści nie widział, cieszy się, że teraz gdy jej nie widzi, pewnie w nią nie wpadnie. Wiara mu inaczej mówi — Odstąpi od niej i sądzi, że dla tego, że powiedział: nie masz piekła, już tem samem zgasił płomienie wieczne, że dusza umrze, że się już w bydle przemienił i jako bydlę zdechnie. Przyjrzyjmy się człowiekowi takiemu: oby Bóg dał, aby się nikt tu nie znalazł, któryby mógł siebie poznać w tym obrazie!

Ponieważ sumienie nasze za pomocą łaski tak delikatne, czuwa nad każdym krokiem naszym i trwoży i niepokoi nas, jak tylko zboczym z drogi sprawiedliwości i każde przestępstwo prawa świętego karze wyrzutami, więc cóż czynim? Aby ujść temu natrętnemu stróżowi, staramy się, aby nie znać prawa, aby o niem zapomnieć, aby wszelką zatruć pamięć. Zagrzebujemy się *w ciemnościach udanej niewiadomości*, boimy się, uciekamy od światła i wołamy z tym bezbożnym w księdze Joba [1]: *odstąp odemnie Panie!* Mało wiem o powinnościach moich i nie chcę więcej wiedzieć jakie są dla mnie obowiązki, któreś na mnie włożył, założyłem upodobanie w tej niewiadomości mojej, bo do niej przywiązany jest pokój grzesznego

[1]) *Job* XXI. 14.

serca mego. Weź łaski twoje odemnie, bobym nie wydołał dłużej się im oprzeć: *Vade a me*. Nie chcę o tem wiedzieć, czego uczynić nie pragnę, nie chcę postradać tego pokoju. W takiem to usposobieniu przystępujesz do spowiedzi. A jeśli jeszcze, sumienie odezwie się w tobie, jeśli jeszcze ten grzech przyjdzie ci na pamięć; dyabeł i tu przybiega na pomoc, i ten wstyd który ci odebrał, gdyś popełnił ten bezwstyd, teraz ci powraca, abyś zamknął usta twoje. Podsuwa na miejsce tego sumienia co zdrowo i jasno przemawia, sumienie fałszywe i przewrotne, które sprzyja rozwiązłości naszej, wyrywa nam, przez ręce zdradliwych przyjaciół, katechizm boski, a podaje katechizm, który dyabeł sam dla dziatek swoich napisał i dał światu, aby onego ich uczył, który na wszystko pozwala co zakazane: i lichwę i oszukaństwa i rozpustę i bezbożność i bluźnierstwa; ale wszystko to w pewnych granicach i podług pewnych zasad, aby nie przekroczyć przyzwoitości, i tych biednych co to jeszcze w ciemnościach żyją, to jest wiernych Bogu i kościołowi, nie zgorszyć.

Z tego to katechizmu wielu z tych raz w rok, spowiadających się, rachunek sumienia odprawiają i jaki rachunek sumienia, taka i spowiedź; i po takiej spowiedzi śmiesz otworzyć usta twoje i świętokradzki język, przyjmujesz Boga twojego, Krew Jego Najświętszą Judaszu nowy zaprzedajesz! Krew Jego Najświętsza o zemstę wołać będzie.

A ponieważ są jeszcze zbrodnie, które wiek nasz z całem zepsuciem swojem, nie śmie cnotami nazywać, które jeszcze sumienie najzatwardzialsze przedstawia nam w całej ohydzie swojej, cóż robi człowiek? Jako drugi Kain napiętnowany przekleństwem uchodzi, ucieka — od Boga, od ludzi — nie od siebie samego. Nie zna dla siebie gor-

szego nieprzyjaciela jak siebie samego. Przeklina, nienawidzi siebie, chciałby jako świecę zagasić rozum własny: trunki, karty, rozpustę wzywa na pomoc przeciwko sobie samemu; aby głos sumienia wpośród tego zgiełku rozpuszczonych namiętności, nieprzemówił do niego. Jako człowiek gorączką palony z chciwością porywa kubek zimnej wody, porywa on w tej gorączce wszystkie bezbożne, bluźniercze książki, które, jako złowróżbna szarańcza, ciemną chmurą pociągają od wschodu do zachodu, od północy do południa i wszędzie krwawe ślady zniszczenia zostawiają: świeże i bolesne mamy przed oczyma przykłady!... Nienawidzisz tego światła, które ci okazuje powinności twoje; usypiasz sumienie, aby ci nie było natrętnem, nie chcesz znać grzechów twoich, abyś nie potrzebował ich opłakiwać, pracujesz abyś zapomniał o Bogu, abyś mógł spokojnie Go obrażać; dajesz przystęp wszystkim namiętnościom do serca twego, abyś mógł tylko wyprzeć łaskę Boga; wyrzekasz się wszystkich łask, natchnień i oświeceń, abyś jedną mógł uzyskać korzyść, a ta jest: spokój grzechów, a tą jest: serce i usta wzdrygają się na odpowiedź: — abyś mógł o Bogu zapomnieć i Bóg zapomnieć o tobie. Wołać będą z żydami zdrajcami: *nolumus hunc regnare super nos!* Nie znam już Boga ojców moich i nie chcę Go znać więcej! Bóg wszelkiej świętości, cnoty i sprawiedliwości, czystości, nie jest już moim Bogiem! Mój Bóg jest bogiem zbytków i bogactw, bogiem zemsty i nienawiści, oszukaństwa i lichwy, chwały i rozkoszy, rozpusty. Oto Bóg, któremu chcę służyć, którego kocham i czczę, którego lękam się stracić. Bóg który jest na niebie nie jest Bogiem moim! Uciekam od Niego, nie chcę powrócić i tego się lękam, aby jeszcze nie przemówił do mnie. Bardziej się obawiam łask Jego, niżeli zemsty Jego, bardziej miłosierdzia niż

gniewu, bardziej miłości niż nienawiści Jego. A ponieważ znam ten pociąg niepojęty głosu Jego, uczynię wszystko, aby się ten głos nie przedarł do serca mego. A ponieważ znam tę przewagę sumienia i rozumu nad namiętność, pracować będę, abym zahartował serce, zaćmił rozum, zagłuszył sumienie, aby nic takiego we mnie nie było, coby mi o Bogu przemówić, o Bogu przypomnieć, do Boga nawrócić mogło. Nie chcę utracić tego spokoju w grzechach, którym nabył z taką pracą i trudnością. Ach! jeśli nie usta twoje, może uczynki twoje, aż za głośno tak przemawiają.

Nieszczęsny! możeś dostąpił już tego, czegoś tak gorąco pragnął. Masz spokój, w grzechach twoich, jesteś spokojnym i wesołym, żeś utracił Boga twego. Przestał być Bogiem twoim, boś pamięć Jego zatarł w duszy twojej, boś poznanie Jego wytępił w rozumie twoim, boś miłość Jego zabił w sercu twojem: *Ubi est Deus tuus?* O na miłość duszy twojej nieśmiertelnej, krwią Boga odkupionej, jeszcze czas, jeszcze czas, wyjdź z zaślepienia twojego! Teraz się zbliża najsposobniejsza pora do tego. Ta wielkanocna spowiedź niechaj będzie odrodzeniem najnieszczęśliwszej duszy twojej. Porachuj się choć raz rzetelnie z sumieniem twojem! Może to ostatni rachunek, który uczynisz na ziemi; może od tej spowiedzi, cała twoja wieczność zależy. Upokórz pychę rozumu twego, a wierz! Odsuń rozpacz tę, którą spokojem nazywasz, a miej nadzieję! Zerwij te niegodziwe związki, a kochaj Boga, który cię tak ukochał. Przyjm Go godnie do spragnionej, zgłodniałej, zwiędłej, złamanej duszy twojej! Bóg pomimo całej złości twojej, przemawia do ciebie, przez najnędzniejsze usta moje. Niezatykaj uszu twoich na słowa Jego! Słuchaj, słuchaj głosu twego serca, które może i w tym momencie wymowniej i głośniej się odzywa. O! to serce twoje, przy-

pomnij tylko sobie, jakże przed niewielu może laty usposobione było, gdyś jeszcze Boga twojego kochał i czcił, gdyś żadnemu dniowi bez modlitwy minąć nie dał. Pamiętaj na tę bojaźń, którąś czuł na wspomnienie piekła. Pamiętaj na te łzy, co się zakręciły w oku twojem dziecinnem, gdy ci matka opowiadała mękę Boga twojego. O między tem niegdyś, jakaż zaszła odmiana. Niegdyś bez grzechów lękałeś, trwożyłeś się na najmniejszy błąd i niedoskonałość; a dziś przy wielkich i licznych grzechach, tak jesteś spokojnym; niegdyś po ścisłym rachunku sumienia, wzbudziwszy szczery żal i skruchę, przystępowałeś do spowiedzi i lękałeś się; a teraz tak zimny, twardy i nieprzygotowany przystępujesz i zupełnie spokojnym jesteś. Poznaj jakie straszne spustoszenia nieprzyjaciel duszy twojej wyrządził.

Teraz, teraz pora wszystko odmienić, wszystko poprawić. Teraz, teraz Bóg przemawia z duszy twojej! Pamiętaj o Panie, że ta nieszczęśliwa dusza, tyle łez i westchnień i prac i trudów ciebie kosztowała, pamiętaj, że jest dzieckiem boleści twoich, że dla niej z tylu tysięcy ran, krew Twoja święta płynęła, Panie! nie daj jej zaginąć na wieki.

Wyznaję o Boże, nie raz jeden chciałeś mnie wstrzymać, alem się wydzierał z rąk Twoich! Nie raz jeden słyszałem głos Twój przez książki, lub wewnętrzne natchnienia i oświecenia. Czemu uciekasz odemnie, ja niechcę zguby twojej; boję się abym ciebie nie stracił, bo ciebie miłuję więcej, niżeli ty sam miłować się wydołasz. Okazuję tobie obrzydliwe rany twoje, abyś poznał potrzebę wygojenia ich. Sprawiam tobie niepokój łaską moją, jedynie aby cię uwolnić od niepokoju namiętności twoich; chcę aby płynęły łzy twoje, ale dla tego, abym cię temi mógł obmyć łzami. Ja ciebie nie potrzebuję, ale ty mnie potrzebujesz. Ja bez ciebie szczęśliwy jestem, ale ty bezemnie nigdy szczęścia nie znajdziesz!

Takeś przemawiał, lecz ja głuchym był. Rzućmy tylko okiem w około siebie, przypatrzmy się temu zgiełkowi. Widzimy ludzi chodzących, biegających, kupujących, sprzedających, śmiejących się i płaczących, a wieluż z nich jest w łasce Boga! A wielużby z nich, gdyby runęło to sklepienie nieba, mogłoby się ostać na sądzie? Lecz wieluż znajdziemy takich, którzyby tego się lękali! Wszyscy prawie troszczą się, kłopocą się, są w niepokoju; lecz czyliż ten niepokój pochodzi ze złego sumienia? czyli się troszczą o duszę swoją? — Ach! bynajmniej, jeden rozpoczął proces i o nim tylko rozmyśla, drugi zawiązał nierządną intrygę i nią cały zajęty; ten szuka sposobu, aby się pomścić na bliźnim swym; ów środków, aby korzystnych pozyskać przyjaciół, za których pomocą mógłby roztrwoniony podreperować majątek. Przechodzą ludzie od zabaw do interesów, od interesów do zabawy i to są te dwa bieguny, około których obraca się koła życia ludzkiego. Niejeden Dawid w pokoju używa owoców cudzołóztwa swego, niejeden Achab posiada w pokoju spuściznę zdradliwie nabytą. Bóg, wieczność, piekło, grzech, wszystko w zapomnieniu zagrzebane; i cieszą się ludzie, że sumienie ich milczy, że nakoniec po wielu walkach z rozumem, dobrem wychowaniem, łaską Boga, wywalczyli sobie pokój, wpośród grzechów.

O wyrwij mię Panie z pokoju tego, daj łaskę, abym tę spowiedź Wielkanocną dobrze odprawił, bo pomimo najlepszej chęci tego nie dokażę; oświeć mój rozum, abym poznał nieprawości moje, zapal serce, abym za nie szczerze żałował, daj odwagę, abym wszystko szczerze wyznał, uzbrój wytrwałością, abym dobre postanowienia wypełnił i stanąwszy na drodze zbawienia już z niej nigdy więcej nie zbaczał! — Amen.

O pierwszem przykazaniu Bożem.

Dawca przykazań. — Komu i kiedy Bóg dał przykazania? Żydzi w Egipcie, a my dziś na świecie. — Domy niewoli. — Zrozumienie życia. — Prawdziwe szczęście. — Jedno nieszczęście: grzech. — Grzech, a stan grzechu. — Spowiedź. — Grzechy przeciw pierwszemu przykazaniu: przeciw wierze, nadziei, miłości. — Życie z wiary. — Pamięć na Boga wszystkowiedzącego, sprawiedliwego. — Katolik bez wiary. — Zabobony. — Wróżki. — Cygany. — Przesądy. — Wstydzenie się wiary.

»*Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli*«.

Wśród grzmotów i błyskawic Pan Bóg, jako stwórca i prawodawca świata dał słudze swemu przykazania, palcem na kamiennej tablicy napisane; i jako je dał podówczas, tak i dziś je daje.

W synagodze żydowskiej przechowane zostały, a nowy Mojżesz — wybawiciel rodu ludzkiego — przyszedłszy na ten świat, nie zniósł, ale je potwierdził i przeszły z synagogi, która runęła, do Kościoła, który nie runie!

Słuchajmy wstępu: »Jam« — Któż to ten ja? Czy to człowiek? Nie, oto Ten, który stworzył niebo i ziemię: Kazał rzekom płynąć, wiatrom i morzu; w którego ręku życie i śmierć. Oto Ten, którego niebo ogarnąć nie może — trzykroć Święty! oto Ten, mówi do Ciebie! A ty kto jesteś? Człowiek nędzny; Bóg do ciebie mówi, słuchaj; daje ci prawo: *Jam jest Pan Bóg twój.* — Daje

ci prawo jako stwórca stworzenia, Bóg, Ojciec. Jako Zbawiciel — zbawienie — jako poświęciciel — poświęcenie! *Ja, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej.*

Oto żydzi Boga opuścili, poszli pod niewolę Faraona, który nie wierzył, i glinę nosić musieli. I wołali do Boga, i Bóg się ulitował, wypuścił lud, a Mojżesz miał ten lud boży prowadzić do ziemi mlekiem i miodem płynącej. — Morze czerwone przeszli. Czterdzieści lat był ten lud na puszczy. Kolumna ognista prowadziła... woda, manna, wąż, walki z poganami...

Otóż teraz pytasz: Jak to do nas się odnosi? Świat ten, to ziemia egipska; Faraon to szatan, i trzyma lud w ciężkiej niewoli, jemu glinę nosimy.

Kto nas wybawił, kto ciebie z grzechu wyprowadził? Jak krwawe morze były grzechy twoje, ale przeszedłeś je; czterdzieści lat na puszczy — może już dłużej jesteś.

A dokąd idziesz? Do ziemi obiecanej. Kolumna, światło wiary w nocy rozumu twego; woda to łzy pokuty; manna to ciało i krew Pańska — a ten wąż na puszczy, to krzyż; walka z ciałem, ze światem, z czartem.

W domu niewoli jęczysz, bo nosisz kajdany na duszy twojej, nędzny niewolniku! Oto ta karczma, to dom niewoli twojej, tam dusza twoja uwięziona; to miejsce niegodziwej schadzki, to targowica. Porobiłeś sobie domy niewoli, bo nie chcesz być synem bożym, ale niewolnikiem szatana. Bóg ci daje rękę, wydźwignij się — Bóg ci daje oręż — walcz! W przykazaniach dwie rzeczy uważać powinieneś: pierwsze — co Bóg nakazuje, drugie co zakazuje. W Bogu wszystko, ład i porządek, i ważność przykazań, podług ich wagi. Dla tego najpierw idą przykazania, które się tyczą Boga a potem ludzi.

Nie dość, nic złego nie czynić, ale trzeba dobrze czynić.

My zupełnie fałszywie życie bierzemy i dla tego ani z Bogiem nie jasny stosunek nasz.

Jeśli powiesz: ja do szczęścia tu stworzony, to życia nie rozumiesz, a jeśli nie rozumiesz, to i żyć nie możesz. Pytam się ciebie, zkąd to prawo do szczęścia, urościłeś sobie? Czy ci Bóg obiecał? *W pocie czoła będziesz pracował!* rzekł Pan, i od tego czasu pracować i płakać ludzie muszą. W pocie czoła nie tańcował, mówi, ale pracował. Przez wiele utrapień trzeba wejść do królestwa bożego a nie przez wiele pocieszenia. Czyś zasłużył? Zapytaj sumienia twego, za co cię ma Bóg błogosławić? Dał ci Bóg żonę, jakeś ją traktował; dał ci Bóg dzieci, jakeś je wychował? Dał ręce a tyś próżnował, uszy, język, majątek, zdrowie, a po tylu niewiernościach, zapomniałeś o Bogu. A dziś, gdy ci krzyżyk poseła przypomniałeś sobie, że jesteś na to, aby złorzeczyć: Bóg o mnie zapomniał, Bóg mnie odstąpił! Nie, to ty Go odstąpiłeś. Prawda, ludzie dużo cierpią, aleśmy zasłużyli; cierpimy, a jednak nie umiemy się poprawić. Obiecał ci Pan Bóg wieczność nie za cierpienie, ale raczej za cierpliwość, bo krzyż nie zbawi, ale noszenie krzyża. *Weź krzyż i chodź za mną;* a więc krzyż codzienny wziąść trzeba i iść, jedno bez drugiego nie pomoże. Człowiek umierający cieszył się, że tyle łez wypłakał, ale same łzy nie wystarczą. Jedni wypłaczą sobie niebo, drudzy piekło.

Mówisz, chcę być szczęśliwym — ale co to jest? zapytam. Powiesz, chcę mieć pieniądze. Ale, czy one cię uszczęśliwią? Chcę być urodziwą. — Ale czy nie płaczą piękne oczy? Chcę mieć chwałę! — Idź na cmentarz! Chcesz być szczęśliwy, to bądź uczciwy według Boga! Bogaty w łaskę Bożą; piękny, pięknością cnoty; chwała w Bogu! Lękasz się krzyża — kochaj go, bo co kochamy, tego się nie lękamy. Wielka różnica szczęście

a wielka nieszczęście, a boleść! Szczęście jedno — to Bóg! nieszczęście jedno, to utrata Boga!

Chcesz być szczęśliwym, to dobrze, bo Bóg ci tę chęć wlał, ale szukaj szczęścia tam, gdzie jest, abyś nie wziął gliny za złoto, próchna za światło; szukaj szczęścia w wypełnianiu prawa Bożego; na tej jedynie drodze znajdziesz je; na drodze, która prowadzi do nieba, a ta tylko jedna jest droga krzyża.

Jedno nieszczęście jest — grzech. Co to jest grzech? Przestąpienie przykazania. Nie chcę wam powtarzać nauki o istocie grzechu, skutkach grzechu, grzechu pierworodnego; ale chcę wam mówić o grzechach po chrzcie popełnionych. Grzech to dobrowolne przestąpienie prawa. Bóg go karze; karze sprawiedliwie, surowo.

Grzech i stan grzechu, to wielka różnica. Kiedy raz popełnisz grzech a żyjesz w nałogu i nie unikasz okazyi — wtedy znajdziesz się w stanie grzechu. Grzechy różne: śmiertelny, powszedni; opuszczenia lub dopuszczenia; cudzy i własny. Grzechy: myśli, mowy i uczynki. Więc spowiadając się powinieneś wymienić: liczbę, okoliczność, które albo powiększają albo nie powiększają grzechu. Bo taka spowiedź: Nie kochałem P. Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego i t. p., to nie są spowiedzi. To jest sąd boży, tu wykręty nie pomogą, ani pięknymi frazesami nie wydrwisz się; tu nie z drukowanych grzechów, ale z popełnionych trzeba się spowiadać; nie frazesy składać, nie rozpowiadać historyi, nie wymawiać się, nie spowiadać za innych!

Rachując się z sumieniem, podobnoć nie ma grzechu, któregobyś winnym się nie stał.

Pierwsze przykazanie. »Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną«. No powiesz, tu nie zgrzeszyłem. Pomału! tylko się zastanów!

Jeśli Bóg najwyższy u ciebie, powinieneś Go kochać nadewszystko; a ty jak Go kochasz? Czy siebie nie więcej? Powinieneś Mu wierzyć nadewszystko, a ty wątpisz; powinieneś Mu ufać, a ty w swoim rozumie ufasz. Jemu chwała, a ty sobie chwałę dajesz; nie tylko, że sam siebie ubóstwiasz, ale chcesz, żeby ci inni kadzidło palili podchlebstwami, które tak duszę twoją zaduszą, jak dym ciało twoje.

Ty przepuszczasz Bogu o tyle, o ile tobie z nim dobrze, ale, żeby Bogu było dobrze z tobą, to ani pomyślisz o tem. Tyś siebie uczynił Bogiem! i chcesz, aby cię drudzy czynili. Bogiem twoim, to wódka, to drzewko, to talar jeden, bo ty Boga krzyżować będziesz, ale ty dla Boga ukrzyżowanym być nie chcesz.

To przykazanie uczy: wierzyć, kochać, ufać. Ja wierzę! I dyabeł wierzy i drży, a więc więcej jak ty. Czy na tem wiara, że to słowo wymówisz? I srokę możesz nauczyć, że to słowo powtarzać będzie, ale sroka lepiej wierzy, bo przeciw wierze nic nie uczyni.

Patrz jak żyjesz, a może to słowo: »wierzę« jest bluźnierstwem w ustach twoich.

Jesteś katolikiem? pytam, co w tobie jest katolickiego?

Wiara mówi: nie sądź! A ty?! Mówi: Nie kradnij, nie czyń bliźniemu twemu, co nie chcesz, aby tobie czyniono, nie cudzołóż, nie pożądaj. Wiara mówi *Kto Kościoła nie słucha, jest jako poganin.* A ty żartujesz z Kościoła, a to słowo żartobliwe dopełni potępienia twojego.

Wierzysz, że jest Bóg, a więc przytomny wszędzie, widzi i słyszy. Żeby całą historyę życia twego odkryto, wszystkie brudy i szumowiny, cobyś powiedział? A to wszystko popełniłeś w obecności bożej. Bałeś się ludzi, dlaczego? Bo cię ukarać mogą, a nie bałeś się Boga.

Żeby był kącik taki, gdzieby cię Bóg nie widział, nie dziwićby się, ale czy nie widzi?

Wierzysz, że Bóg jest sędzia sprawiedliwy, a nie drżysz przed sądem Jego! O! jak się lękasz sądów ludzkich, a co ci sąd może zrobić? Kto cię sądzi? Człowiek. Jaka kara? więzienie, śmierć. Możesz się wykręcić, ale Bóg zajrzy w głąb duszy. Sąd tylko uczynki, ale Bóg myśli sądzić będzie. Albo wiary, albo rozumu nie masz, bo jeśli masz wiarę, to wiesz, że dwa są sądy boże: miłosierdzia i sprawiedliwości. Dwa razy Chrystus na świat przychodzi — zbawić i sądzić. Jeżeli masz rozum, to przeniesiesz sąd miłosierdzia nad sąd sprawiedliwości. A ty się wstydzisz wydać grzechy twoje, aby były odpuszczone. O! jaki wstyd, gdy będą wyjawione! Wstydzisz się przed jednym księdzem, a nie będziesz się wstydził przed całym światem.

Wierzysz, że jest piekło — a stoisz nad jego krawędzią i możesz tak łatwo się wyratować a nie chcesz. Doktór, żyd, poznać może wszystkie ukryte choroby — a ksiądz który od Boga do ciebie posłany, czy jego się wstydzisz? A wiesz co to piekło? a wiesz co to wieczność?!

Wierzysz, że Kościół od Chrystusa postanowiony, że kto nie ma Kościoła za matkę, ten nie ma Boga za ojca?

Co to jest wiara? No, kiedy ja tego nie rozumiem. Więc dla tego, że nie rozumiesz, to nie wierzysz? Ale co ty nędzny człowieku możesz rozumieć? Patrz: trawa rośnie, czy rozumiesz? Nie, a więc — czy nie rośnie? Żyjesz! Czy rozumiesz — a więc nie żyjesz? Ś. Augustyn mówi: »Wiara to nie suknia, którą można przykryć jedną część ciała; to nie towar w kramie, co można przebierać. Albo wierz wszystko, albo nic.«

Dla czego wierzysz? Bo Bóg objawił. A więc czy raz Pan Bóg prawdę mówi, a drugi raz nie? Raz to Pan Bóg mędrszy od ciebie, a drugi raz ty od Pana Boga?

Jak fundament się zachwieje, to cały dom się zachwieje.

Budowali ludzie wieżę Babel, aby do nieba się dostać. Powiecie: głupi byli. I dziś budują wieże babilońskie, i pomieszał Bóg rozumy ich.

O bracia! stójmy mocno przy wierze, gotowi dać życie nasze, bo życie nasze to złączenie z Bogiem przez wiarę tu, przez oglądanie go, cieszenie się w wieczności. Katolik bez wiary, to trup żyjący, gorszy od trupa, bo trup Boga nie obraża.

Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną — a ty masz, a wiesz kogo? Cygana, wróżkę. Jak to? A tak, bo ty mówisz: cygan więcej wie niż Bóg.

Pan Bóg, mówisz, nie wie co będzie w przyszłości, ale cygan wie więcej niż Bóg. Pan Bóg nie potrafi mi pomódz, ale wróżka potrafi.

Pan Bóg nie chce, abym wiedział, ale ja z kart się dowiem. I grzeszycie i pieniądze tracicie i dyabeł bierze duszę, a wróżka pieniądze. Ty do niej idziesz i pytasz o numer na loteryą, ale, żeby wiedziała, toby sama wzięła. Ty o męża! Winszuję ci takiego męża, co ci cyganka wywróżyła z kart. A gusła, a zabobony, zażegnania! Chcesz wiedzieć twoją przyszłość, bądź uczciwą, a będzie ci dobrze; co Bóg w mądrości swojej ukrył przed tobą, tego wiedzieć nie chciej. Ale znowu dyabeł przemienia się w anioła światłości. Wynajduje jakieś pobożne zabawy; nawet przy Mszy św. modlitewki, ale nie święte rozdaje. Grzechy ci dyabeł odpuszcza, jak tę modlitewkę odmawiać będziesz! Rzuć to w ogień, co z piekielnego wyszło ognia; a pójdź do spowiedzi, bo żebyś sobie całą suknię z takich

modlitewek ulepił, to nic ci nie pomoże. Dyabeł ci list z nieba posełа, lub raczej z piekła. Ty idź drogą prostą, przykazania chowaj, a dojdziesz do nieba, a za przewodnika miej Pana Jezusa, nie cygana; Matkę Boską a nie wróżkę; za nadzieję — Krzyż, a nie karty!

Są ludzie, którzy się wstydzą wiary, mają ją, a chcieliby, aby ludzie o tem nie wiedzieli.

Czy wstyd tobie być katolikiem? czy wstyd dzieckiem Kościoła? Nie masz się czego wstydzić, ale chwalić Boga i dziękować.

Pamiętaj, że Pan mówi: kto się mnie wstydzi, tego ja się wstydzę!

Zawołaj: Jestem katolikiem! i dziękuj Bogu, bo żeby nam nic nie dał, tylko to — dał nam wszystko! Amen.

O drugiem przykazaniu Bożem.

Cała natura wielbi Boga; człowiek bluźni. — Grzechy języka. — Ich złość, skutki. — Trudność wrócenia sławy. — Przekleństwa. — Domowe waśnie. — Mąż żonę, żona męża, dzieci rodziców przeklinają. — Plotki. — Obraz plotkarki. — Skutki plotek. — Czas mówienia, czas milczenia.

Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.

Cała natura nie jest niema, ale głośno chwałę Boga opowiada. Słońce i gwiazdy świecą, kwiaty wonieją — grzmot i błyskawica — rzeki szumią, ptaki wyśpiewują: to jedna harmonja, to jedna chwały bożej pieśń! A wpośród tej natury, człowiek jeden bluźni. Ten, który najwięcej chwalić i błogosławićby powinien!

Bluźnierstwo jestto zniewaga najwyższa — *nie będziesz brał nadaremnie.* A cóż mówić o tych, którzy znieważają to Imię Boga, na które każde stworzenie klękać powinno, które aniołowie ze drżeniem i bojaźnią powtarzają? Człowiek pośmiewisko sobie czyni. Język, najmniejsza cząstka człowieka, a jednak tyle złego czyni. To iskra, co pożar roznieca; to jadu kropla, która zabija. Najwięcej ludzi w piekle za język. Są tacy, co grzechów nie mają: cudzołóztwa, pijaństwa; ale kto z nas wolny od grzechów języka? Za każde słowo niepotrzebne zdasz przed Bogiem rachunek. Uważ — za każde słowo niepotrzebne; a cóż

mówić o słowach złych, grzesznych? Policz słowa życia — dnia; — wiele grzesznych, wiele niepotrzebnych, a wiele dobrych? Ostatnie policzysz — ale tamte... Bo to bieda, że my sądzimy, że na to język mamy, aby gadać. I nogi ręce spoczywają, a język nie; gęba jak młyn, a język jak pytel, z pod którego, jak puste otręby, same plotki się sypią. Język, to jak nóż — jednego ukolesz, jednego zadraśniesz, jednego skaleczysz — popatrz się tylko ile ran zadałeś, ran może śmiertelnych — i te grzechy języka, to do siebie mają, że są tak powszechne, tak weszły w życie, że ich nawet nie widzimy i za nic je mamy. Język to, który — na to słowo i złodziej się wzdryga — kradnie sławę drugiego, przez obmowę odbiera mu sposób do życia. Przez język pójść za mąż dziewczyna nie może, sługa traci miejsce, małżeństwa się rozrywają.

Ach! grzechy językowe jeszcze w tem są straszniejsze, że żaden tak ciężko naprawić się nie da. Kradzież możesz wrócić, z innych grzechów możesz się poprawić. Ale sławę odebraną, czy tak łatwo wrócisz, odwołasz?

Dziwują się ludzie, że źle na świecie, a jakże być może dobrze, kiedy my wśród samych przekleństw żyjemy; powietrze i ziemia klątw pełne. Gdzie wieś, gdzie dom, gdzie głowa, na którejby przekleństwa nie było; ty je wymawiasz, a ono wraca na ciebie. Co uszło twego języka? Przeklinasz słońce, że piecze, deszcz, wiatr, pogodę, słotę. Co jest w domu twoim, coby nie było, przeklęte: i piec i ława, i deska, i kamień. Patrz na ten kawałek chleba co jesz; nim go do ust weźmiesz, ile razy ten chleb przeklęty? Przeklinasz siejąc i żnąc — przeklinałeś zwożąc i młócąc — przeklinałeś mielnik, przeklinałeś piekarnię; i tak chcesz, aby ten chleb od Boga tobie dany, wyszedł ci na zdrowie twoje?!

Ale co więcej, przeklinasz ludzi, nieprzyjaciół — ty, który kochać i błogosławić ich powinieneś. Wziął tobie kto grosz, a ty mu życzysz, aby go wszyscy dyabli wzięli. Ale co dziwnego? *Kochaj bliźniego, jak siebie samego*, a ty tak jemu, jak i sobie życzysz, aby cię czart porwał. Wiele to razy rzekliśmy; niech mnie wszyscy dyabli wezmą — nie dość jednego! A jak przyjdzie godzina śmierci i ujrzysz czarta przy tobie, cóż powiedzieć możesz? Sameś go chciał, sameś sobie życzył, żeby cię wziął. On się nie da o to prosić; wprowadzasz go w dom twój, cóż dziwnego, że on w nim gospodaruje na wszelkie sposoby; ty jemu pod opiekę oddałeś żonę, dzieci, sługi, bydełko, gospodarstwo twoje; a tę opiekę to jak ręką namacać można!

Nieprzyjaciół przeklinasz. Cóż dziwnego, kiedy przyjaciół nie szczędzisz? Przeklinasz żonę, a wiesz co ona jest? Towarzyszka twoja; czyś zapomniał coś przyrzekł przy ołtarzu? Że ją kochać będziesz, a miłość czy przekleństwem się wydaje? Ale ona to i to zrobiła! Słuchaj, czy anioła, czy kobietę wziąłeś, czyś myślał, że ona już żadnych nie ma błędów? Popatrz się lepiej na siebie!.. Źle zrobiła, to ją naucz, ukarz, ale czy to przekleństwem ją poprawisz — czy kiedy ją dyabłom oddasz, ona do P. Boga się nawróci? Zła jest, ale zapytaj sumienia twego, kto temu winien? Alboś ją złą zrobił, a wtedy przypisz złości twojej; — albo już taka była — przypisz głupocie twojej. Wziąłeś ladaco dziewczynę i chcesz, aby była dobrą żoną! Sameś ją taką uczynił, teraz coś zasiał — zbieraj. Gdzieś sobie szukał żony, czy w domu, czy w karczmie, czy na pracy, czy przy tańcu, czy w kościele, czy w karczmie? Tyś się nie z nią ożenił, ale z krową, z wołem, z koniem co miała, ale z urodą ciała jej. To ciało się żeniło, dusza o tem nic nie wiedziała — i dla tego pokąd ciało ładne, to idzie jako tako, ale jak zbrzydnie i postarzeje, to twoja miłość

w nienawiść się obróci. A co ona temu winna? I tyś nie odmłodniał! Tyś wziął żonę dla tego, że ładnie tańcowała, tańcuj teraz ty, jak ona tobie grać będzie. Ona nie do tańca, ale do pracy żona. Tyś ją chciał wziąść za żonę i od czegoś zaczął? Od tego, aby ją zhańbić, spodlić; żal ci było, uczciwą dziewczynę do ołtarza przyprowadzić; pierwej dyabeł musiał was grzechem połączyć, za nim ksiądz — i pierwsze to błogosławieństwo żyje — pokąd łzami pokuty nie będzie zgładzone. Trup z trupem się żeni.

Ale pytam się: jeźli wziąłeś dobrą żonę, jakeś ją prowadził? Tyś miał być jej przyjacielem, towarzyszem, ojcem, przewodnikiem. Ona ciebie kochać, szanować, słuchać powinna. Ty ją chcesz prowadzić, a sam chodzić nie umiesz; do piekła ją zaprowadzisz. Na tobie ma się opierać, a ty taki słaby, nędzny, niedołężny, że lada pokusa ciebie obali. Ty ojcem dla niej, który dla dzieci ojcem być nie umiesz. Ona ma cię kochać, ale czyś zasłużył? szanować, kiedy się ciebie przęd Bogiem i ludźmi wstydzić musi. Zepsułeś żonę twoim przykładem i słowem. Tyś ją wziął za narzędzie rozpusty i sprzykrzywszy sobie, zaniedbałeś ją, dzieci i dom. Spruchniałe serce od niej odwróciłeś i innej oddałeś. Dom cię nudzi. — Karczma twój dom, twoje niebo; wódka zastąpi ci dzieci, a pierwsza lepsza nierządnica żonę! Trwonisz czas, pieniądz, sumienie, a w dodatku jeszcze żonę przeklinasz. Zhańbił cię kto, ty żonę przeklinasz; grad zboże wybił, ty żonę przeklinasz; oszukał cię kto, ty żonę przeklinasz; ty naważysz piwa, a ona wypić musi — jakby ona na to była!

Modlić się nie umiesz, a więc modlitwa twoja przekleństwo. Ale czasem, to żona niewinna, jak dziecko, a ty jej pokoju nie dajesz; źle zgotuje, nie ma skąd, a ty przeklinasz, biedna ona! A potem jak umrzę, a przed czasem, żałujesz. Bóg ci wziął, boś jej szanować nie umiał!

Żona męża przeklina. Mąż powie słówko, a cóż dziwnego? Zmęczony, znękany; a ty dziesięć może godzin musiałaś milczeć, to cię język świerzbi, szukasz okazyi wygadać się, wykłócić się. Mąż w domu nie siedzi, boś mu pełne uszy nagadała, natrąbiła, a dzieci słyszą i widzą jak ojciec z matką w niezgodzie — a potem mają ciebie ojcze szanować; kiedy ty żony nie szanujesz, ma ciebie matko słuchać, kiedy ty męża nie słuchasz? Ma was kochać, kiedy wzajemnie siebie nienawidzicie? Przeklinasz dzieci twoje! Ledwieś na świat dziecko wydała, a już je przeklinasz. Zaledwieś je z rąk Bożych dostała, a już śpieszysz, aby je dyabłu oddać. A czyje to dziecko? Moje! Nieprawda — boskie — a ty nie masz prawa boskiej własności przeklinać! Ukarać możesz, ale przeklinać — nie! Dziecko co złego zrobi — ukradnie — ty milczysz, bo u ciebie guziczek za grosz, więcej wart, jak dusza dziecka, krwią bożą odkupiona! Ty nazywasz je: K r w i ą p s i ą k o ś ć p s i a — a czyja to kość i krew, jeżeli nie twoja? Wstydziłabyś się! Kiedy to tak prędko się wymówi — powiadasz — człowiek od młodości przywykł, od ojca i matki nauczył się! Więc chcesz teraz tego twoje dzieci nauczyć! Odzwyczaj się! Pomyśl, za każde słowo zdam rachunek! Jesteś panem języka twego — chciej! — Nie mogę, nie chcę. — Możesz, bo człowiek wszystko może, co chce. Żeby ci za każde przekleństwo kazano płacić — prędkobyś się odzwyczaił.

P l o t k i! plotki, oto zguba duszy, rodziny, wioski, kraju!

W każdej wsi są tacy, nietylko baby, ale i gospodarze, którzy zdaje się na to stworzeni, aby plotki siali. Ty zboże siej, ale nie plotki; zboże dwa razy do roku, a plotki cały rok. Co posiejesz, to zbierzesz; z plotek zbierzesz piekło. Co tobie do tego, czy taka lub owaka;

czy ty za nią będziesz zdawać rachunek? Czy ty za wszystkie kumy i kumoszki będziesz zdawać rachunek? Oto już idziesz na targ... Po co, masz co kupić, sprzedać? O! masz plotki do rozdawania, plotki do zbierania. Cały wóz niesiesz i ciężko ci; trzeba wypróżnić coprędzej. Oj! sąsiedzi, żebyście wiedzieli co to słychać! Oto wasz Stach, oto Janowa... i dalej od domu, po całej wsi, jak woźny trąbisz twoje nowiny, brednie i drugim głowy zawracasz. Oj radzę ci, wypędź, zamknij wrota przed taką plotkarką, ona ci cały dom do góry nogami przewróci. Próżniaczka, drugim pracować nie daje, pracuje językiem, rozdmuchuje ogień piekielnej niezgody. Młode małżeństwo: kochają się, zgadzają; zwietrzy taka baba, i to ją gniewa; rok cały a ja żadnego pożytku nie mam — nie kłócą się, oto ja to zrobię! I chce się z tobą zaprzyjaźnić. — No, a jak tam twój mąż? Kocham go i on mnie kocha. — A ty się uśmiechasz szyderczo — a żona się przelęknie. «Może co wiecie?» Półgębkiem odpowiadasz: «Nie wiem». Ale to nie tak łatwo wierzyć. — Powiedźcie! — «Oto ludzie mówią, rozumiecie, że to on przed ślubem... Ale to może nie prawda... to wszystkiemu nie można wierzyć»...

Pierwszy cień nieufności rzucony; pierwsza kłótnia, niezgoda. Żona zimna, podejrzliwa — mąż niespokojny. Przychodzi przyjaciółka. A cóż wam to jest? Cóż dziwnego, młoda, urodna żona... by męża ukarać, udaje, że drugiego kocha, a z udawania przyjdzie do prawdy... Oj! żebyto można na kłódkę zamknąć takie gęby, toby i kłódek nie stało na kupienie!

Oj! ostrożnie z ogniem, ostrożnie z językiem, strzeż duszy! Gdzie jest to miejsce, gdzie plotek nie było: gdzie ten dom, pole, droga, wieś, kościół. Naucz się milczeć, słowo, to jak ptak wyleci i nie powróci. Nie żałowałeś, żeś milczał — a żałowałeś, żeś gadał.

My dwojako grzeszymy językiem: mówiąc i milcząc. Jest czas do mówienia i czas do milczenia. Jesteś matką, widzisz, że dzieci źle robią, a ty milczysz. Jesteś ojcem, jesteś panem, widzisz, że sługa okrada, że córka złe robi; czemu nie mówisz? O wszystkiem rozprawiasz, tylko tam, gdzie nie potrzeba. Słyszysz, że źle mówią o innych, a ty albo potakujesz, albo milczysz. Nie chcesz siebie narazić, i dla tego, dla przypodobania się światu milczysz, gdy Bóg ci każe gadać. I dla tego my nie milczymy. — Może nas świat prześladować, ścigać, ale ust nam nie zamknie, bo biada temu, który nie strzeże prawdy i Ewangelii — milczy, jak niemy pies, bojąc się narazić ludziom. — Straszny będzie sąd Boga — straszny dla milczących, straszny dla mówiących!

O trzeciem przykazaniu Bożem.

Pan odpoczął dnia siódmego i nam kazał odpocząć. — Dnia świętego nie zmieniaj w dzień przeklęty. — Obowiązek święcenia niedzieli. — Nakaz Kościoła. — Marnuje się cały tydzień, a w niedzielę się nagradza. — Jest czas na karczmę, na jarmark, a nie ma czasu na kościół, na mszę. — Najważniejszy interes: zbawienie duszy. — Chwalenie Boga nie jest próżniactwem. — Inne, próżne wymówki.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

O żadnem przykazaniu nie ma tego dodatku: *Pamiętaj;* bo od tego przykazania wiele zależy.

Pamiętaj — kto ma pamiętać? Ty człowieku. Co? *Abyś dzień święty święcił.*

Czyż każdy dzień nie jest święty? Tak jest, bo od Boga stworzony, ale ten dzień wyłącznie święty, na uwagę zasługuje. W tym dniu szczególniej miłość i wdzięczność twoją ku Bogu okazać winieneś. Dzień każdy niech będzie dla ciebie dniem świętej pracy, ale ten dzień wyłącznie święty, wyłącznie go święć. W tym dniu szczególniej miłość i wdzięczność twoją ku Bogu okazać winieneś. Dzień każdy niech będzie dla ciebie dniem świętej pracy, ale ten dzień święty, dniem świętego odpoczynku.

Pan Bóg przez sześć dni stwarzał świat, siódmego odpoczął.

Co to znaczy? Czy tak jak my pracował, tak jak my odpoczynku potrzebował? Bynajmniej, ale chciał nam

dać przykład, że i my sześć dni robić powinniśmy; a siódmego odpocząć. *I widział Pan, że wszystko dobrze*, żebyśmy również widzieć mogli dnia siódmego, że wszystko cośmy przez te ubiegłe dni robili, dobre jest.

A czy to nie wstyd, iść przez miasto, a widzieć i słyszeć, a szewc dratwy, i krawiec igły nie porzuca; tętnią młoty kowalskie, skrzypią piły, rąbią siekiery, kielnie się odzywają mularzów; po targach i jarmarkach: kupna, sprzedaże, gwary! A któż ci ludzie są? To katolicy! Co robią? Niedzielę święcą. Pan przykazał, aby w tym dniu i ty i koń i wół i osioł odpoczywali — a tymczasem i sobie w ten dzień odpocząć nie dasz. Słuchaj, żeby był dyabeł sobie dzień jeden wymówił, czybyś go lepiej mógł obchodzić? Dzień święty zmieniasz na dzień przeklęty.

Bo pytam, kto postanowił ten dzień, Bóg czy dyabeł na swoją cześć? A więc po bożemu, nie po szatańsku go obchodź. A pytam, kiedy większe żniwo dla dyabła, kiedy mniejsze dla Boga? W który dzień więcej grzechów się popełnia? Sześć dni przynajmniej w niepamięci o Bogu, a siódmy w obrazie Boga spędzamy. Sześć dni pracujemy dla siebie, a siódmy dla dyabła. Przyjdzie ta niedziela a pół dnia na pracy, pół dnia na próżniactwie, a noc na rozpuście, i noc nie zasłoni Boga od złości naszej. Mówisz, ja muszę pracować, to jest ja muszę Pana Boga obrażać! Pracujesz dla zysku, to jest ze stratą nieba; pracujesz dla zabawy, a czy to zabawa, duszę stracić?

Ktoby tam duszę stracił dla tego, to nie może być grzechem, to księża tylko straszą!

Mój bracie, czy my na straszenie ludzi jesteśmy, czy my prawo niedzielne ustanowiliśmy? Kościół powiedział, abyś w ten dzień od wszelkiej pracy się wstrzymywał, a tego my nie wymyśliliśmy, ale ośmnaście wieków to powtarzało.

Patrz, ty mówisz, to nic; a Kościół mówi, to grzech śmiertelny. Albo ty, albo Kościół błądzi. I cóż sądzisz, żeś ty mędrszy od Kościoła, a wtedy Kościół ciebie a nie ty Kościoła słuchać powinieneś.

Jeden mówi: posty to wymysł, robota to wymysł, spowiedź to niekonieczna; jednem słowem pomału, wszystko będzie: nic — i kościół i przykazania i Bóg — nakoniec i zejdziecie na pogan. To nic, nic, co jest obrazą Boga a Bóg powiedział: *Kto kościoła nie słucha jest jako poganin...* Pytam się: czy tobie czy Kościołowi Pan Bóg nieomylność przyobiecał? Więc ty możesz się omylić, a kościół nie. Powiesz, to kościół to nakazuje, ale nie dla mnie. Więc wyłamujesz się z pod posłuszeństwa Kościoła, syn, przeciw matce powstajesz. Bo ja mam mój rozum. Ale to nie twój rozum cię zbawi. Jeśli nieposłuszeństwo i zuchwalstwo przeciw Bogu, Kościołowi, nazwiesz rozumem, to takich rozumnych ludzi wiele ma ziemia i piekło! Ale mówisz: ja muszę pracować, mnie czas nie wystarcza. Słuchaj, żeby ci Pan Bóg kazał sześć dni odpoczywać a siódmego pracować; musiałbyś tak czynić, bo z prawem się nie dysputuje. Ale jednego dnia Bogu poświęcić nie możesz? Nie masz czasu i musisz w niedzielę pracować? Policz tylko, ile strwoniłeś godzin w tygodniu na próżniactwie, lenistwie, żeby nie jedną ale dwie niedziele się zebrało. To dzień powszedni, dzień pracy, a ty go świątkujesz, rano jeszcze a po szynkach ludzi pełno. Ja tylko pójdę odpocząć i pokrzepić się, mówisz. Tak jest, nie jeden, nie od pracy ale od odpoczynku dzień zaczyna; krzepisz siły twoje, których jeszcze nie zmęczyłeś i krzepisz je w taki sposób, że zamiast siły nabyć to je utracasz. Rano zostawiasz czeladź w warsztacie a sam idziesz do szynku i zejdzie się kilku — i nuż narzekać na złe czasy. Czas zły — oj! nie zły czas; dobrze czasu używaj

a i czas będzie dobry, ale nie poprawisz czasu w szynku, tylko w warsztacie. Czas zły dla rzemieślników, bo mało rzetelności. Weźmiesz pieniądze na zadatek, na robotę i przetrwonisz; roboty złe i nie na czas oddasz, a strwoniwszy pieniądze, trzeba u lichwiarza zapożyczyć się, a raz wpadłszy w ręce jego, to tak jak dyabeł duszę, tak on kieszeń twoją obedrze. I gdy tak siedzisz i narzekasz, czeladź przy pustej gawędzie trwoni czas, robota spoczywa i wrócisz nawpół podchmielonym i skarżysz się, przeklinasz, że dobrej czeladzi nie znajdzie. Bądź dobrym majstrem, a będzie dobra czeladź! A tak strwoniwszy tydzień, trzebą w niedzielę nagrodzić!

Jesteś rolnikiem, wiosna czas siejby, lato czas sianokosu, jesień czas żniwa, ale ty siejesz, żniesz, kosisz w karczmie! Siejesz plotki, kosisz sławę, żniesz snopy na ogień wieczny. Wiosna mija — siano gnije, zboże ze snopą się sypie, a gospodarz w karczmie, a gospodyni na targu. Ty przepijesz — ona przetarguje duszę, a na czas przyjdzie głód i nędza — i chcesz to w niedzielę nagrodzić!

Pytam się po co ciebie w karczmie? Bo drudzy idą. A czyś ty owca, żeby tak na ślepo iść; ale drudzy znów nie idą, czemu się ich nie trzymasz? Co ty tam robisz? Przyszedłszy do karczmy jest grosz w kieszeni, rozum w głowie, łaska Boża w sercu; wychodzisz — pusto w kieszeni, w głowie i w sercu! Wódka wzięła rozum, arendarz pieniądz a dyabeł serce!

Policz godziny w karczmie spędzone! Dobra część życia stracona — a pożytek jaki? Coś tam mądrego wysiedział, wygadał?! Nic i mniej jak nic! Po co ciebie na targu? Mam kurę na sprzedaż i z tą kurą idziesz o parę mil. W domu ją pozbędziesz taniej; lecz porachuj, co czasu, co obówia stracisz — weźmiesz parę groszy więcej,

ale czy parę groszy więcej do domu przyniesiesz? Parę plotek więcej, parę groszy mniej.

Oto są ci wszyscy, co przez tydzień czasu nie mają, a w niedzielę pracować muszą!

Ale ja mam interesa! Słuchaj: gdybyś miał interes gdzie idzie o tysiące a drugi o parę groszy, czybyś pierwszy dla drugiego opuścił? — O nie, bobym głupi był! Prawdę mówisz, ale jak się osądzisz w godzinę śmierci, kiedyś zaniedbał zbawienie duszy twojej dla zysku marnego? *Co człowiekowi pomoże, że zyszcze cały świat a duszę utraci!?* Mamy takich wielu, którzy wciąż ważne robili interesa, gwałcąc prawo Boże i kościelne, aż nakoniec i duszę i majątek stracili! *Szukajcież najpierw królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana!*

Mówią ludzie: ja biedny jestem. Może prawda, że mało masz, ale policz się z sumieniem twojem, podobno biedny jesteś, że w niedzielę pracujesz. Mamy tyle przykładów: kradzież i gwałcenie niedzieli — to ubogim czyni.

Ale mówią: lepiej w niedzielę pracować jak próżnować. Lepiej — ale pytam się — czy P. Bóg tobie kazał próżnować: czy powiedział sześć dni będziesz pracował a siódmego dnia próżnował? Jeśli miłość Boga, jeśli staranie duszy, jeśli modlitwy, nazywasz próżniactwem, to pozwalam. To nie ten próżniak — co cały dzień gra, lulkę kurzy, tańczy; ale ten co Boga chwali? — To słuchać kazania i katechizmu, czy to próżniactwo?! A słuchać mów plugawych to nie próżniactwo? Godzina w kościele, to próżniactwo — a noc w karczmie przepędzić to nie? Przegrać w karty, to nie marnotrawność? a dać ubogiemu, to marnotrawność? Klęknąć przed krzyżem, to podłość, a podlić się przed ludźmi, to nie podłość?

Wszystkie zasady rozumu i wiary przewróciliśmy i dziwujemy się, że nie wiedzie się nam?

I cóż mam robić w niedzielę? Dziękować Bogu prosić, przepraszać, uczciwie się zabawić, Mszy św. słuchać.

Dzwonią ci dzwony nad głową, nie słyszysz; ale, jak skrzypki się odezwą, toś nie głucha. Do kościoła pomału, do karczmy prędko; tu zawsze pogoda, sucho. Ludzie się wymawiali: Kupiłem woły, pojąłem żonę, kupiłem wieś; dziś się wymawiają: Ja czasu nie mam. A co robisz? Siedzisz, lulkę kurzysz i żonę nudzisz. — Ja odzienia nie mam. Ale Pan Bóg patrzy na cnoty. Masz nową chustkę i korale, to idziesz do kościoła, a więc dla kogo idziesz? Co ci pomoże, że piękne ciało, kiedy dusza brzydka Jedni nie idą; drudzy idą z próżności; inni idą z nudoty, aby czas zabić; drudzy z rozpusty. Ustąp, dość obrażasz Pana Boga na mieście, nie przynoś tu brudów twoich. Msza św. za długo ci trwa, do innego śpieszysz kościoła: dyabeł, małpa, kościół twój; Bóg twój arendarz, wódka; Sakramentami hulanki; modlitwą bluźnierstwo! Pan Bóg ciebie w kościele nie potrzebuje, ale ty P. Boga.

Ja w domu się pomodlę równie dobrze. Czy to prawda? Lecz dajmy na to, że prawda, to nie idzie o to, jak ty się w domu modlisz, ale czy P. Bóg kazał w niedzielę być w kościele? Prawo to ważne, potrzebne — od Boga dane. Musisz mieć czas na spełnienie go; musisz to robić dla duszy, co robisz dla ciała, aby z głodu nie umarło; musisz Boga słuchać, więcej słuchać niż ludzi.

O czwartem przykazaniu Bożem.

Błogosławieństwo długiego życia. — Przykład Chrystusa P. — Obowiązek miłości i szacunku dla rodziców. — Grzechy rodziców, a winna dla nich cześć. — Obowiązek ten nigdy nie ustaje. — Obraz złego syna, niewdzięcznej córki. — Wstydzenie się ubogich, nieuczonych rodziców. — Złe dzieci, bo źle wychowane. — Fałszywa a prawdziwa miłość dzieci. — Nauki, przykład w domu, okazye do grzechu; bezkarność po grzechu. — Wydanie córki za mąż. — Stosunek między gospodarzem a parobkiem. — Obowiązki gospodarza.

Jakie jest czwarte przykazanie Boże, a pierwsze w rzędzie tych, co się tyczą ludzi?

Czcij ojca i matkę: i do żadnego przykazania takie błogosławieństwo nie jest przywiązane jak do tego: *czcij, abyś długo żył.* Lecz powiesz, niektórzy szanowali a krótko żyli. Co ty nazywasz długo? sześćdziesiąt do ośmdziesięciu lat. Długość nie na lata, ale na wartość się rachuje, bo nie łokciami czas mierzyć: długo ten żył, który w krótkim czasie dużo zdziałał. Żyjesz 30 lat. Pytam, jaki z ciebie pożytek ludzie mieli? Broisz, dokazujesz, grzeszysz, a mówią: dobrze mu się powodziło. Czy to prawda? Komu się dobrze powodzi; czy temu co ma dużo pieniędzy a mało szczęścia? — O nie! ale temu kto choć ma mało, jako mówi św. Paweł, wszystko posiada. *Nihil habentes et omnia possidentes.*

Dobrego dziecka przykład mamy w Jezusie Chrystusie. Co o nim jest napisano? *Był posłuszny i rósł w łasce* jakby posłuszeństwo było fundamentem wzrostu w łasce. Na tem się kończy opis 30 lat ukrytego życia Chrystusa.

Cóż więc to przykazanie nakazuje? Miłość, uszanowanie, posłuszeństwo dla rodziców. Matka w boleści ciebie wychowała, ojciec pracował, patrz na czoło, ręce i włosy jego; pytam się, kto ma większe prawo do miłości jak oni — a kto mniej odbiera jak oni? Pierwszy lepszy więcej ufności ma jak oni — a to boli. Grzeczniejszy jesteś dla pierwszego lepszego — a to boli? O jakże ty nie szanujesz rodziców! *Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzone.* Skarżysz się na córkę, syna. Jaką ty byłaś? dzieci ci to powiedzą.

Przeklęty zły syn, przeklęta zła córka, wart, aby mu kruki oczy wydłubały! Jak można ci wierzyć i ufać, z obrzydzeniem każdy się od ciebie odwróci. Szanować trzeba starszych, szanować obcych, a cóż dopiero ojca i matkę? Dla tego, że ci łatwiej odpuszczą, niż inni, to sądzisz, że bezkarniej obrażać ich możesz? Płacze matka w kąciku — widziałeś tę łzę matki?! Bóg ją widział, stanęła przed tronem bożym jako oskarżyciel, świadek. Słyszał wyrodny syn westchnienie ojca? Bóg słyszał. O pamiętaj, kiedy twoje zachowanie przyśpieszy zgon matki, ojca do grobu wtrąci, to przekleństwo boże za tobą chodzić będzie; nie da, nie da ci spokoju we dnie i w nocy.

Jak ty szanujesz rodziców? Nie warci uszanowania, mówisz. Ojciec pijak, matka złodziejka. Grzechy ich nie warte uszanowania. Ale oni zawsze ojcem, matką; płacz, proś, przepraszaj Boga, ubolewaj, ale nie grzesz przeciw nim; ty powinieneś się starać pokryć ich błędy, bronić ich, a ty je pierwszy odkrywasz, opowiadasz. P. Bóg nie

powiedział jakich i jak długo masz czcić rodziców, ale: *czcij i ojca i matkę.* Bóg nie będzie pytał jaki ojciec, matka, ale jakeś ich szanował.

Ale powiesz: to do dzieci to przykazanie się odnosi. A ty, pytam, względem ojca i matki czemże jesteś, kiedyś przestał już być dzieckiem? Ja dziś mam więcej rozumu!

Do nieuszanowania rodziców starszy jesteś, ale ojciec i matka czy młodnieją? Ja już sama mam dzieci — O tem bardziej! to wiesz co to dziecko; będziesz coś zarzucać synowi, a on ci powie: ale ja widział jakim ty byłeś dla ojca, jaką ty byłaś dla matki. Ojciec mówi, prosi; matka prosi, a ty zimno, twardo, krótko jakby słudze odpowiadasz, tyłem odwracasz się, nie chcesz odpowiadać, że nie ty do ojca i matki, ale oni do ciebie odezwać się lękają. Ojciec ci odstąpił gospodarstwo, matka chałupę mówiąc: dość się napracowaliśmy a teraz ożenię syna, wydam córkę, oddam chałupę i pole i spokojnie przy nich komorować będę.

Biedny ojcze i matko, — zaledwie synowa i zięć się zagospodarują to już dla was nie ma miejsca w domu, nie ma ognia do ogrzania, nie ma chleba do jedzenia. Najcięższe roboty, a najgorsza stawa zaprawiona wymówkami. To stary nudziarz, to stara próżniaczka; najcięższa robota, drzewo rąbać! Wnuczkę kołysze babka i płacze — czemuż płacze? Oj tak kołysałam dziecko moje! — i wykołysałem sobie wzgardę, nędzę.

Córka wystrojona — matka w łachmanach. Syn w butach a ojciec boso. Ale i to za wiele — porzuci matka dom, pójdzie ojciec na żebry szukać obcego chleba, bo mu syn żałuje.

Stary pies w domu jeszcze staremu gospodarzowi wierny pozostał, idzie za nim, pies miejsce syna zastępuje.

A cóż mówić, kiedy to do tego przychodzi, że rękę podnosi dziecko na tę, co mu życie dała!? Są dzieci, które się wstydzą rodziców. Matka starała się o ciebie; aby los poprawić, odda cię do miasta do służby. Ty dziś w kapeluszu i szlafroku i wstydzisz się sukmany matki, ona nie ma uczciwej koszuli a ty w chustkach i cackach. Ojciec oddał cię do szkół, dorobiłeś się; a teraz wstyd ci ojca przed ludźmi. Jak ty się ojca wstydzisz, tak Bóg się ciebie wstydzić będzie. Pracowała matka i od ust sobie odejmowała, aby tobie dać, a ty ze zbytków twoich nic udzielić jej nie chcesz. Pokąd jesteś mały to słuchasz, a jak podrośniesz to nie. Ojciec stary, matka zrzędzi kiedy ci mówi: nie kradnij, nie pij, nie przymilaj się, nie grzesz!

Ja mam swój rozum, mówisz, niby jajko mędrsze od kury. — Żeś się trochę czytać i pisać nauczył, to sądzisz się mędrszym. Oni przez 30 lat więcej się nauczyli z życia jak ty z książki: uczciwie żyli, więcej pługiem na roli, jak ty piórem na papierze wypisali. Z twoją mądrością ty do piekła, a oni z swoją prostotą do nieba trafią! Oni nie wiedzą co się dzieje teraz na świecie, ale ty nie wiesz co się dzieje w sumieniu twojem — wiesz co nie potrzeba, a nie wiesz co potrzeba.

Słyszymy tyle skarg rodziców na dzieci i niestety bardzo słusznych; ale zapytajmy czyja wina, zkąd to złe jeśli nie od matek i ojców? Wydasz dziecko na świat i zdajesz zupełnie na opiekę Boską — kontenta jak dziecko nakarmisz, odziejesz, to już sądzisz, żeś wszystko zrobiła, może i ty pracujesz, żebyś dziecko boże zepsuła.

Nie wiesz co to jest dziecko, i dla tego nie umiesz być matką! Dziecko to nie twoje. Tyś krwi zań nie przelała, ani krwią twoją nie wychowała. Oddać musisz Bogu, co własność Jego, abyś mogła powiedzieć: *nikogo z tych, których mi powierzył Bóg, nie straciłam.* Skarżysz się jak

ci Bóg weźmie dziecko a wychować go nie umiesz. Ja kocham moje dziecko. Jak dla zabawy, jak kota; dla pożytku, jak wołu; ale dla duszy nie wiem. Matki przynosiły dzieci do Chrystusa, by je błogosławił; czy tobie o to błogosławieństwo Chrystusowe chodzi? Czego się dziecko od ciebie nauczyło? Pacierza czy przekleństwa?! Jak co złego uczyni, to milczysz, ale jak garnek stłucze to wrzeszczysz, bo garnek więcej wart jak dusza dziecka twego. Kiedy trzeba mówić to milczysz; a przeciwnie dziecko ukradnie, to ty pochwalisz, pogłaszczesz, że sprytne; córka się trzepiocze, stroi, a ty się dziwisz i cieszysz, że parobcy za nią w zaloty latają!

Zamiast cnoty ty zalotów ją uczysz, aby męża znalazła a duszę straciła.

Jakie dajesz nauki, jaki przykład? Kłócisz się w domu z mężem, a słyszą cię bluźniącą, a widzą cię pijaną— nie szanujesz ócz i ust dzieci twoich, mówisz i czynisz w obecności ich rzeczy co się im ani widzieć ani wiedzieć nie godzi. Jaki przykład mają? Mówisz: córko nie chodź do karczmy a ona ci powie: A czemu pani matka idzie? Nie kradnij synu! »A kto mnie nauczył spasać końmi łąki«. W domu ładu i porządku nie ma, dzieci obdarte, obtargane, a ty o to nie pytasz. Nie mam za co sprawić. Wierzę, boś strwoniła, to coś na dzieci miała. Uczysz dzieci obmawiać — słuchasz z radością jak ci plotki przynoszą. Masz dzieci na pastwiskach same, bez dozoru, czy nie wiesz, co się tam dzieje? Podrośnie córka, chodzi na muzykę, a czy ty bronisz? Ona się gniewa? A od czego ty matka? Jak ja jej pociechy wzbronić mogę? Czy dziecku, co chce palec w ogień włożyć, trucizny się napić, pozwolisz — bo chce. A to gorsze jak ogień, jak jad; czy nie wiesz co tam się dzieje? Pokaż dziewczynę co się z tańców poprawiła, a ja ci pokażę tysiąc co się popsuły. Na

ostatnim sądzie to córka na ciebie skarżyć będzie: Tyś matko! pozwoliła, prowadziła.

Córka podrośnie i chodzi do karczmy, później oczy i uszy jej muszą nawyknąć do złego; nasłucha się brudów, aż się w nich zamiłuje, niewinność za każdemi odwiedzinami znika. Wiesz, że ją parobek odprowadza, a ty jak malowana na to nic! »Ta co jej się stanie!« Wiesz co jej się stanie, co się stanie owcy, kiedy ją wilk do domu odprowadza. Czy twoja córka taka święta? Trzymasz ladaco parobka w domu, sama córka ci się skarżyła, a ty go nie wypędzisz? Ale drugiego nie znajdę, ale i drugiej duszy dla dziecka nie znajdziesz. To parobek więcej jak dziecko? On dobrze pracuje. A więc dla paru talarów zysku, przedajesz duszę dziecka.

Wyrośnie córka, za mąż ją wydajesz, ty jej szukasz męża wedle twego upodobania.

Wdowiec stary, pełno dzieci, ale obiecał ci parę zagonów lnu, parę beczek kapusty i ty przedajesz szczęście dziecka; groźbą i biciem przymuszasz, aby powiedziała, że kocha, a ona do niego wstręt ma. Przyniósł ci wódki i przysmaków, że tobie słodko — córce będzie gorzko! Dziecko jeśli dobre, to się zagryzie; jeśli złe to się do reszty popsuje.

A jaki stosunek między gospodarzem a parobkiem? Skaższy się jeden i drugi, bo to dziś wszyscy się skarżą, jedni na drugich a nikt na siebie. Każdy dba o to co jemu należy, ale nie o to co od niego się należy — o prawo, ale nie o obowiązek. Każdy dla siebie święty, a drudzy ladaco — A czy takich świętych pełne niebo? Nie, tylko piekło. Nie tych kanonizują co innych potępiają, tylko tych, co siebie i ci idą do nieba. Gospodarz mówi: ja dogadzam moim ludziom, a nie mam pociechy. Jak dogadzasz? Dobrze im płacę. Czy to dość? Dobrze karmię.

Czy to dość? Żeby twój parobek był wołem, krową — dość by było. Nie dajesz iść na naukę, ale wieczorem do karczmy nie bronisz; na kazanie bronisz, ale nie na tańce. Za lada rzecz przeklinasz, za lada uchybienie odciągasz. Masz dziewki i parobków; jak czuwasz nad nimi? A przez twoje niedbalstwo gdy upadnie, z domu wypędzasz; gdy siły straci, służbę wymawiasz. Sierotę wziąłeś — u ciebie się popsuła.

Ciężkie to obowiązki, ciężbie zaniedbania, odpowiedzialność wielka!

O piątym i szóstem przykazaniu Bożem.

Życia odbierać sobie nie wolno. — Złość grzechu samobójstwa. — Narażanie życia i zdrowa; zabójstwo duszy. — Grzechy zabijające ciało i duszę. — Pijaństwo. — Wszędzie i ciągle wódka: przy chrzcinach, pogrzebie, weselu.— Skutki pijaństwa. — Rozpusta. — Uwodzeni i uwodziciele. — Kary boże w tem i przyszłem żuciu.

Nie zabijaj. O co to, to żadnego znaczenia dla mnie nie ma! Wszystkie grzechy popełniłem, ale tego nie. A właśnie ten, bo każdy grzech jest samobójstwem i zabójstwem. — Otoż to przykazanie najpierw zakazuje: Nie zabijaj siebie na duszy, nie zabijaj siebie na ciele. — Nie zabijaj bliźniego na duszy, nie zabijaj go na ciele. — Rozbierzmy więc to przykazanie.

Nie zabijaj siebie na ciele, to znaczy nietylko, że niewolno ci się obwiesić, zastrzelić, bo to taka zbrodnia, że jej żaden zwierz nie popełnia — tylko człowiek. A dlaczego nie można sobie życia odbierać? Bardzo jasna odpowiedź. — Bo nie jest własnością twoją, a co nie twoja własność, to tem samem tego psuć, niszczyć nie możesz — a tem bardziej, że zabijając ciało, zabijamy duszę i dla tego to wielka głupota tych, co chcąc uniknąć cierpienia, w cierpienie wieczne się wtrącają, dla tego samobójca na miejscu świętem nie może być pogrzebionym.

Zawsze ta chęć wyjścia z życia, podłość, nikczemność okazuje i brak życia w duszy; zawsze grzech samobójswa duszy, poprzedza grzech samobójstwa ciała.

Ale o tem nie mówmy, ale o samobójstwie ukrytem, powolnem, gdy takie uczynki kładziesz, co w sobie nie są grzechem, ale przez co w lekkomyślności szkodzisz zdrowiu, wystawiasz się na niebezpieczeństwo. Ja o zdrowie, o życie nie dbam! Ale dbać powinieneś, ale drudzy dbają, ale masz ojca i matkę, którzy twojej pomocy potrzebują, ale męża, żonę, ale masz dzieci! Kraj ciebie potrzebuje, masz obowiązki, których nie wypełniłeś, masz grzechy, z których się jeszcze nie wypłaciłeś, nie czyń więc nic takiego, coby było z uszczerbkiem życia i zdrowia. Nie narażasz się na niebezpieczeństwo, gdzie możesz co dobrego zrobić, ale tam, gdzie grzeszysz. Boisz się przeziębić w kościele, a nie boisz się w karczmie — boisz się iść ćwierć mili do kościoła, aby módz tańczyć całą noc — boisz się pościć, abyś z głodu nie umarł, ale nie lękasz się zabić niewstrzemięźliwością.

Jedni zanadto kochają zdrowie, drudzy za mało je cenią. Zdrowie samo w sobie jest rzeczą obojętną, równie jak choroba, ale z jednego, jak z drugiego, pożytki ciągniemy! Nie zabijaj więc ciała twego, jeśli tak ścisły masz obowiązek je szanować.

A cóż mówić o zabójstwie duszy? Raz co do ciała człowiek się rodzi; co do duszy tyle razy, ile razy przez grzech do śmierci, przez pokutę do zmartwychwstania przyszedł. Straszna to śmierć, a tę śmierć tyle razy popełniasz, ile razy grzechu się dopuszczasz. Pijaku, cudzołożniku, zabójcą jesteś własnej duszy twojej. — Gdy nie masz słońca — jest noc. Jest jak lód i dusza twoja, gdy zgaśnie łaska boża. *Żyję już nie ja, ale żyje Chrystus we*

mnie — mówił św. Paweł. A ty co powiesz? Żyje już nie ja, ale szatan we mnie.

Jeśli każdy grzech jest zabójstwem duszy, jest rodzaj grzechu, który zarazem duszę i ciało zabija! niestety bardzo rozpowszechniony; to jest pijaństwo i zabójstwo.

Widziałeś kiedy pijanego konia, wołu? Nie. A człowieka także nie! Bo pijany człowiek, to już nie człowiek, tylko forma człowieka została. Co różni człowieka od bydlęcia? Rozum; a u pijaka gdzie jest? Więc co do rozumu nie jest człowiekiem. I woli nie ma pijak, pamięci, serca; — więc co ci z człowieka zostaje? Cielsko jak u bydlęcia. Straszny to nałóg, z którego wszystko złe wychodzi. Pytam się, kiedyś przeklinał? Kiedym był pijany. Kiedyś cudzołożyła? Kiedym była pijana. Kiedyś kradł? Kiedym był pijany, lub kiedy do upicia potrzeba było pieniędzy. Kiedyś się bił? Kiedym był pijany. A więc, gdybyś nie był pijany, tobyś tego nie zrobił? Ja bym tego po trzeźwemu nigdy nie uczynił. A kto ci kazał się upić? Co w tej wódce za czary takie, że wódka droższa ci nad żonę i dzieci, karczma nad dom, arendarz nad Boga? To tak, jakby Pan Bóg nie wódkę dla człowieka, ale człowieka dla wódki stworzył, że u nas żyć a nie pić, to zdaje się sobie przeciwnem i nie masz okoliczności, gdzieby wódka się nie piła. Dyabeł, jako uniwersalne lekarstwo to wynalazł. Smuci się kto — trzeba wódki; urodzi się człowiek, umrze — wódki; wesele i pogrzeb — wódki; pokłócić się przy wódce i pogodzić bez wódki nie mogą; żadne kupno i sprzedaż bez wódki, żadne powitanie i pożegnanie bez wódki obejść się nie może.

Do wszystkiego wódka potrzebna. Urodzi się dziecko radość wielka. Prowadzisz je do kościoła — to dobrze; ale oto drugi chrzest! Kumy i kumoszki wołają, aby matka piła wódkę za zdrowie dziecka; to mu dużo pomoże,

jak ty się spijesz. O wiesz, jaki twój obowiązek! Czy nie lepiej te pieniądze złożyć, ubogim dać, cielę kupić, drzewa trochę? Do chrztu, trzeba kościoła, księdza, wody i łaski Ducha św.; do chrztu szatańskiego trzeba karczmy i arendarza i wódki.

Umrze kto, trzeba się upić. Ledwie z pogrzebu — do Mośka, do Icka wstąpić i pić za duszę nieboszczyka, to mu dobrze z tem będzie. «Panie świeć nad jego duszą!» a ja tymczasem się spiję. Wdowa, sieroty nie mają co jeść. — Pójdź do domu, pociesz, daj im — a nie idź do karczmy, tam grób kopiesz dla duszy twojej, grabarzu piekielny!

Wesele nie obejdzie się bez wódki, ale czy wesele na tem, aby z guzami do domu powrócić? Proś Boga, aby pobłogosławił nowożeńcom, a nie pić i jeść przez trzy dni, a potem głód, na bórg bierzesz. To jeszcze pytanie, czy to wesele, czy smutek, bo kto wie, co z tego będzie. «Na frasunek, dobry trunek»; ale czy biedę zatopisz w gorzałce, czy ciągle będziesz pijany? Patrz: ten gospodarz szanowany we wsi, brali go na spraw sądzenie, rozpił się i dziś żebrakiem. Patrz na tego człowieka: oczy, usta sine, trzęsie się. To stary. Nie, to młody — wódka to zrobiła. Patrz na te dzieci; piętno pijaństwa rodziców na nich. Co do majątku: nędza. Policz ile wydałeś na wódkę, ile ci po pijanemu ukradli, ileś czasu stracił, ile opóźniłeś się z robotą, policz te wszystkie szkody.

Drugi grzech, rozpusta. Wstyd o tem mówić. Ale to mówią ludzie, to nie grzech — a dla czego się wstydzisz to uczynić publicznie? Ja się nie wstydzę. O do ciebie, co tak mówisz, to się nie odzywam, bo ja do ludzi, a nie do plugawych zwierząt mówię! Czego się wstydzisz przy spowiedzi wyznać? Ten grzech cię wstrzymuje od spowiedzi, albo świętokradzkie spowiedzie popełniasz. Łatwiej

ci przyznać przyjdzie oszukaństwo, zabójstwo, jak ten grzech, bo natura sama już ten wstyd wlała w duszę, który dyabeł chwilowo ci odbiera, ale zabić go nie może. Mówią ludzie: to natura dała. — Dała ten popęd, ale Pan Bóg dał rozum, aby popęd natury wstrzymać. Za instynktem zmysłów idzie bydlę -- a ten świat — to nie folwark, a my nie zwierzęta. Ale to w tem nie ma nic złego, to zabawka! A wiesz ty, co to jest ciało twoje? To kościół Ducha św. — Boga przyjmujesz; jak czyste powinno być to ciało, aby z chwałą zmartwychwstało. Jesteś młodą dziewczyną, czy na to, abyś służyła za narzędzie rozpusty; ty, jako promień słońca niezbrukana przejść przez świat powinnaś. Twoja piękność, twój skarb, mądrość — to twoja niewinność.

Ale on mnie kocha! Kto on? Dyabeł cię kocha! Nie ciebie kocha, ale urodę, pieniądz. Czy człowiek bezwstydny kochać prawdziwie umie; czy może kochać, pokąd z błota nie wyjdzie? Trup cię kocha, zgnilizna cię kocha, daj mu się kochać, aby cię zaraził tą zgnilizną. Podchlebia ci, jak w raju wąż — mówi ci, żeś jak anioł, jak bogini, i dla tego chce z ciebie piekielnicę zrobić! Ale to nic, to zabawka! Ja nikomu źle nie robię. Nikomu! — Bogu, rodzicom, duszy, krajowi — to u ciebie to nic? Hańba dla nas, żeśmy do tego przyszli, że nawet tej obrzydliwości nie widzimy.— On mnie czystą miłością kocha. A ta czysta miłość, ta sympatya, to połączenie duszy, kończy się na prostym, plugawym grzechu, przeciw szóstemu przykazaniu. — On mnie obiecuje, że się ożeni. — O głupia ty, jeśli wierzysz! Czy ci żal uczciwą przyjść do ołtarza? Czy chcesz takiemu się zaprzedać, który cię krzywdzi, jak żeby ci powiedział: Ja się chcę z tobą żenić i dla tego muszę cię pierwej bić, kaleczyć! — Ja bez niego żyć nie mogę.— A więc powiedz — ja bez Boga żyć chcę! A wtedy,

nie skarż się na księdza, że ci rozgrzeszenia dać nie chce, nie może.

Jesteś mężatką! I ty jeszcze tej zbrodni się dopuszczasz. W starym zakonie kamienowano cudzołożnice. Zdradzasz Boga, któremuś przysięgła; zdradzasz męża, który tobie ufa; zdradzasz dzieci twoje; grasz komedyą przed światem i mężem. — W ciągłem udawaniu, czy ty myślisz o Bogu? Nie, tylko o tem, aby twoja zbrodnia się nie wykryła. — Ile wybiegów, niegodziwości, przekupstwa; kradniesz męża, zaniedbujesz dzieci, dla jednej chwili, dla jednego niegodziwca, który wart, aby wyrzucony był z towarzystwa i piętnem hańby napiętnowany.

Podły i nikczemny ten, który korzystając ze słabości kobiety bez cnoty, wiary i uczciwości, do zbrodni ją przyprowadza i najświętsze zdradza związki i najświętsze zasady nogami depcze. Wtrącić kobietę w przepaść zbrodni, męża do rozpaczy przyprowadzić, dom zhańbić, dzieci nieszczęśliwe uczynić — to straszne, podłe.

Był w tym domu spokój, była w tem sercu swoboda, pokąd ty mężu piekielny, nadużywając gościnności przyjaciela i sąsiada nie wcisnąłeś się do domu i brudny wzrok twój rzuciłeś, jak bazyliszek na nieszczęśliwą ofiarę i przewrotnym dowcipem szatańskim zaprawiałeś jad zepsucia; grałeś komedyę rozpaczy, miłości, świętości! a potem — śmiałeś się tym śmiechem, którym kiedyś, przy łożu twojem śmiertelnem szatan śmiać się będzie! I stanie ci twoja młodość przed oczyma; twoje smutne wawrzyny, zwycięztwa: te rozpusty, na których świecą łzy o pomstę wołające!

A ty młodzieńcze, co to w próżniactwie pędzisz życie; co to sądzisz, żeś wielkich rzeczy dokazał, żeś uwiódł niewinne serce; żeś jak brudna gąsiennica, splamił białość czystej lilii; dyabeł to lepiej od ciebie potrafił. Ciesz się, ale

uciecha twoja kiedyś w rozpacz się zamieni. — Kiedyś noc ciemna osiądzie na duszy twojej, a ciało złamane, starte, zniszczone, będzie napiętnowane w oczach Boga i ludzi hańbą. Młody starcze, staniesz nad grobem, do którego nie praca, ale próżniactwo cię doprowadzi, do którego zbrodnia cię wtrąci. Tak przepędziwszy młodość, do stanu małżeńskiego się gotujesz, aby skutki twoich chuci przenieść na przyszłe pokolenia! Możesz pokutą powrócić zdrowie duszy, ale czy powrócisz zdrowie ciału twemu?

A ty co mając żonę, zimny, obojętny dla niej, szukasz zabronionych szałów, pociech, sądząc, że co żonie nie wolno, to tobie wolno, co u żony zbrodnią, to u ciebie zabawką? Jednem słowem, nie zabijaj ciała, nie zabijaj duszy twojej! Nie zabijaj bliźniego — a do tego zabójstwa ciała, innych zabójstw nie dodawaj; na duszy nie zabijaj; na honorze nie zabijaj! Podobnoć wyjąwszy pierwszego, mało kto, aby tych wszystkich następnych zabójstw się nie dopuścił. A jak z pierwszem? Ty mężu, coś się z żoną źle obchodził, coś ją bił, znieważał, do pracy ciężkiej przymuszał, któż się stał zabójcą może i matki i dziecka?.. A ty, co sługi bijesz i hańbisz, żeś może nie gwałtownej, ale powolnej śmierci, stał się przyczyną — na honorze przez obmowy zabijałeś; na duszy przez zgorszenie. Lepiej, żeby ci kamień młyński przywiązano i zanurzono w głębokościach morskich...

Toby wtedy może kamieni nie stało!..

O siódmem i ósmem przykazaniu Bożem.

Ważność tego przykazania; jego rozległość. — Kradzież. — Wielkie i małe kradzieże. — Fałszywe wymówki. — Różne sposoby kradzieży. — Oszukaństwo. — Lichwa. — Zaniedbanie powinności ze szkodą cudzą, zachęta do kradzieży. — Obowiązek restytucyi. — Nikt nie może zwolnić od tego obowiązku. — Jak, co, komu oddać trzeba? — Restytucya sławy. — Naprawa danego zgorszenia.

Nie kradnij! Cały spokój, radość, cały porządek w towarzystwie od zachowania tego przykazania zależy. Weźmy to przykazanie z pośrodka nas — nie minie rok — a cały świat w jaskinię łotrów się przemieni. Gdy własność świętą być przestanie, nie będzie świętości na świecie. To moje, to twoje — musi być dobrze odgraniczone i ocenione. Każdy człowiek, mało lub wiele ma własności, a każdą własność szanować powinniśmy. Prawo każdego człowieka w rzeczy i do rzeczy, a to przykazanie odnosi się do prawa jednego i drugiego. Nietylko ten człowieka krzywdzi, kto go krzywdzi w rzeczy którą już posiada, ale i w rzeczy do jakiej prawo ma słuszne, aby ją posiadał.

Pod tem przykazaniem zawarta jest kradzież ukryta i jawna, oszukaństwo, kradzież czynna i bierna; współudział czy słowem, czy uczynkiem, czy zachętą, czy radą; lichwa, podstęp i t. p. niegodziwe uczynki, jako: zatrzy-

manie należytości, gra nieuczciwa z korzyścią nad niedoświadczonym i inne.

Kradzież czem jest? Jest przywłaszczenie sobie rzeczy cudzej wbrew słusznej woli posiadającego. Kradnie, kto bierze z cudzego lasu drzewo, z cudzego pola snopy; kiedy młócąc ziarnem buty napełnia; kiedy żnąc kłosy rozrzuca; ziemniaki zostawia, aby je wziąść potem. Jednem słowem każdy, który przeciw woli cudzą rzecz sobie przywłaszcza. Ale mówią niektórzy: to mała rzecz. Ja się nie pytam, czy mała, wielka, ale czy twoja? Nie powiedziano: nie kradnij wiele — ale mało kraść możesz, a zresztą kto ci powie kiedy mało a kiedy wiele? Nieraz to co ci się zdaje bardzo mało, może w pewnej okoliczności, dla pewnej osoby być bardzo wiele. Naprzykład: ukradłeś u bogatego kurę i ukradłeś kurkę u ubogiej wdowy — i jedno i drugie jest grzechem, ale tu w drugim razie, daleko większy grzech, bo ona jajka tej kurki sprzedawała i kupowała chleb dla dzieci. Ukradkiem grosz pijakowi z kabzy wyciągnąłeś i ukradłeś grosz ze skarbony kościelnej; wielka różnica między jednem a drugiem. Ukradłeś dratwy, szydło, igły, hebel; a rzemieślnik nie ma czem na chleb zarobić.

Mówisz: kiedy on bogaty, to przecież mu nie szkodzi. Pan ma cały las, co to znaczy jedno drzewo? Prawda, ale, żeby tak wszyscy mówili, toby wkrótce cały las znikł. Pan musi opłacać pieniądze, podatki, stróżów, a zresztą las jest jego i kwita! Żeby tak wszyscy mówili, coby to było? To ten co ma mniej od ciebie, toż samo by o tobie powiedział. Panu dajmy na to, nie szkodzi, ale tobie szkodzi. Czy Pan Bóg powiedział; panom wolno kraść? — Ja księdzu wziął, a ksiądz nie ma żony ani dzieci! To kto żony ani dzieci nie ma, to już powietrzem żyje? Ale jego dzieci, to parafjanie jego; ale on pieniędzy

na to nie ma, aby je chował i jadł, ale aby je dał ubogiemu i na kościół; a ty kradniesz ubogim, kościołowi kradniesz. — Kiedy on nie daje. — Zkąd wiesz? — Bom był u niego i prosił, ale nic mi nie dał. Więc cóż ztąd, że tobie nie dał, dla tego nikomu nie daje?! — Ale ja go prosił! — Czyż każdemu musi dać co prosi? Prosiłem go. Więc sam uznajesz, że ma prawo dać albo nie dać, bo żeby się tobie należało, nie potrzebowałbyś prosić; a zresztą dajmy na to, że źle zrobił, czy ty dla tego możesz brać?

Ale mówisz, mnie ukradli. To jest, potępiasz złodzieja i dla tego sam kradniesz; mnie spaśli łąkę, dla tego i ja spasę. Złodziej pójdzie do piekła, to ja z nim. Ale mnie źle płacą, muszę sobie wynagrodzić. Dobrowolnie się ugodziłeś, to twoja wina.

Rozmaite są sposoby kradzieży. Np. poseła cię pani na targ, a ty sobie coś z pieniędzy zatrzymujesz. Mówisz: Ja wytargowałam dla siebie. — Dla siebie, czy ci tak powiedziano, co wytargujesz to weźmiesz? Umówisz się znowu taniej sprzedawać a za to bierzesz podarunek i o tem milczysz. To nie wiele, to grosz; ale tych groszy wiele, będą ci dzwonić w godzinę śmierci.

Jak kradzież, tak każde oszukaństwo jest przeciw temu przykazaniu. Masz konia dychawicznego, nosatego, i sprzedasz go i zarazisz całą stajnię. I sprzedajesz takiemu, co się nie zna, zły za dobry towar — a on się na twoją uczciwość spuścił.

Zostało mi trochę przędzy. Nie zostało — aleś ty sobie zostawił. Zboże namoczysz aby napęczniało, do wagi dodasz kamyków; do masła kartofli; do mleka wody; pieniądze weźmiesz, a towar nie na czasie odstawisz; siano świeże odsuniesz a wetchniesz stęchłe; zboże świeże zabierzesz a dodasz pośladu; mięsa nie doważysz; sól

skropisz; wina nie dolejesz. Jednem słowem oszukaństwo na wszystkiem — a gdzie oszukaństwo tam i przekleństwo!

Lichwa znów. Np. sąsiad w biedzie, grad i pożar go zniszczył, poratuj go. Co pożar nie zrobił, to ty dobijesz. Pożyczasz i od talara — dwa srebrne grosze bierzesz; za korzec zboża, zabierzesz pola na pięć korcy wysiewu. Ale ja muszę mieć zysk? Jaki miałbyś zysk, nie pożyczając; żeby ci myszy zboże zjadły, żeby talar w ziemi rdzewiał!?

Ale kradzież nie tu się kończy; kradniesz zaniedbaniem obowiązku. Np. jesteś stróżem, prawda ty nie kradniesz, ale źle pilnujesz lasu, sadu; drudzy kradną — ty o tem nic nie wiesz. To dość źle, bo na to jesteś. Ale pozwalasz kraść; to gorzej. To biednej wdowie zdzierasz fartuch, chustkę za kawałek suszu, a drugi belki wywozi, a ty milczysz, boście się rozmówili wpierw.

Poszle cię pan z końmi, obroku ujmiesz, przed karczmą stoisz, konie spędzasz i wykłamiesz się. Krowy nie wydoisz, nie starasz się o nią. Próżnujesz najemniku, czas i zapłatę kradniesz. Dasz złe żelazo, mokre drzewo i sprzedajesz za dobre; podkowę źle przybijesz, aby odpadła...

I ten grzeszy, kto radzi pokątnie, przechowuje złodzieja, od niego odkupuje. Ja się go nie pytałem. Ale bez pytania mogłeś wiedzieć. Znalazłem. Aleś wiedział czyje. Procentów nie płacisz, pożyczasz a wiesz, że nie będziesz miał zkąd zapłacić; a pożyczasz jeszcze od biednych!

Ci co rękami kradną to złodzieje, a ci co przebiegłym rozumem porządni ludzie. Oj! gorzej z takimi, najwięksi to złodzieje; najcięższe kary poniosą!

Ale pytam się jaki koniec? Czyś ukradł w dzień, czy w nocy, czy lichwą, czy kradzieżą, czy jakkolwiek, oddać musisz, bo grzech nie będzie odpuszczony, póki

nie wrócisz, coś wziął. I gniewają się niektórzy, że ci spowiednik każe oddać! Mój przyjacielu, żeby ci spowiednik kazał kraść, a potem oddawać kazał, to miałbyś przyczynę się skarżyć! Ale jakżeż chcesz, żebym dla miłości twojej nie kazał oddać; wtedy byłbym takim złodziejem, jak ty.

Słuchaj gospodarzu! Żeby tobie kto konia ukradł i przyszedł do mnie z tym koniem, a jam mu powiedział: — mój przyjacielu, ja tobie tego konia daruję — cobyś powiedział o mnie? Żebyś ty mnie ukradł, tobym ci z duszy serca darował, ale, że nie mnie, więc nie mogę. I jeśli możesz, a nie powrócisz szkody, to ani ja, ani biskup, ani Papież, ani sam Bóg, gdyby siedział w konfesyonale, ci nie odpuści.

Ale ja za to będę pościł, będę się modlił. Ten, komuś wziął, twego postu nie potrzebuje, ale swoich pieniędzy. — Kiedy nie mam. — To smutno. — Wtedy spowiednik, widząc twoją szczerą chęć i niemożność, może ci odpuścić grzech, ale nie odpuszcza długu i potąd masz na sumieniu ciążącą odpowiedzialność, pokąd nie uiścisz. Ale jak mam oddać, to mię wstyd mówić: Ja ukradłem? — Nie potrzebujesz się wyjawiać. — Miałeś dowcip, jak ukraść, będziesz miał i jak wrócić, że nie będzie nikt wiedział. Co oddać? To coś wziął, jeśli masz, lub wartość tego. Lecz nie dość, że oddasz wartość rzeczy, ale i szkody ztąd wynikłe, np.: weźmiesz konia; oddać masz i to — co by był koń zarobił; zboże oddać masz, w jakiej podówczas było cenie. Komu oddać? Panu. Ja oddam kościołowi. Pan Bóg nie potrzebuje kradzionej ofiary. — Nie żyje ten, komuś wziął? Oddaj dzieciom. Nie wiem, gdzie są? Wypytuj się.

A czy ta restytucya kończy się na pieniądzach? O to by jeszcze najłatwiej było, ale nie, na sumieniu do daleko większych rzeczy jesteś obowiązany. Łatwiej oddać, jak

odwołać! Przypomnij sobie, że jakeśmy mówili: mają ludzie prawo do rzeczy, którąś im wziął. Np.: był sługa wierny, zazdrościłeś, obmawiałeś, stracił — służbę. Dziewczyna miała iść za mąż — obmówiłeś; miał sławę, — plotki twe ją popsuły — a teraz cóż będziesz robić? Trzeba odwołać! Jak to ciężko przed ludźmi zeznać się obmówcą, kłamcą. Przed jednym powiedziałeś, a przed dziesięcioma on powtórzył. Oj ostrożnie, bo będzie źle! To łatwo powiedzieć: ten taki, ta taka — ale zkąd to wiesz? Ludzie mówią! Oj! co o tobie ludzie mówią, czy chcesz, aby inni wierzyli?

Niech o kim mówią dobrze, nie chcesz wierzyć, nudzisz się, śpisz, gdy kogo chwalą — a gdy ganią, co tchu lecisz, słuchasz... Czy Bóg cię na sędziego postanowił?

Zgorszenie masz naprawić! Wiele to razy je dawałeś; pożyczałeś książki złe do czytania; były w twym domu złe książki, piosnki, żarty, dwuznaczne słowa, obrazy. Mnie nie szkodzi — tłumaczysz się. Ale innym? Młodych zachęcałeś do pustoty, ubraniem pustem, zachowaniem się złem w kościele. Wszystko to teraz, wedle sił, naprawić masz; odbudować w sercach coś zburzył!

O świątyni Bożej.

Kościół, to dom Ojca naszego. — Odnośnie do Ojca tego, jako jego dzieci, wszyscy równi jesteśmy; w kościele ta równość najjaśniej świeci. — Nauki, jakie dają te przybytki Boże na ziemi. — Woda święcona, chrzcielnica, konfessyonały. — Spowiedź, jej ważność, warunki. — Pan Jezus w N. Sakramencie. — Komunja św. — W kościele cała historya życia duszy odbywała się i zapisana.

Kochamy dom rodzinny nad wszystkie pałace świata, bo każdy kącik to przypomina ojca, matkę, braci, siostry! Ty tego może nie czujesz, ale spytaj tych co go opuścić musieli! Ale jest dom rodzinny — o! daleko droższy nam być powinien, jeśli tyle mamy życia w duszy, ile w ciele— to jest kościół, bo czemże jest kościół, jeśli nie wielkim domem Ojca, otwartym dla wszystkich dzieci?

Gdzie tylko ludzie zamieszkują, budują dzieci dom dla ojca i Bóg z nieba zstępuje, jakby mówił: gdyście mi dom zbudowali, ja z wami mieszkać będę w pośrodku was! Nie dość, że nieograniczony wszędzie mieszka i wszystko napełnia; chce mieszkać z duszą i ciałem człowieka tu w pośrodku nas i w takim domu stajemy i ten Ojciec jest z nami w tej chwili — o Jemu dzięki za to niechaj będą!

Kościół, czy tu nie czuć tak wyraźnie, że to jest dom Ojca naszego?—ten tylko tego nie czuje, kto się w sercu dzieckiem Boga nie czuje.

Ludzie marzą o równości — szaleństwo! a równości dzieci Bożych nie chcą. Tu nie czyni nierówności bogactwo albo ubóstwo, honor lub wstyd; tu miłość wszystko zrównać może. Bóg stany wedle rozmaitych stosunków rozdzielił, i tak musi być; musi być pan, sługa, ksiądz, żołnierz, mądry i prostak — ale odnośnie do ojcostwa Bożego wszyscy równi jesteśmy, wszyscy zarówno Krwią Jego odkupieni, wszyscy poddani słudzy; jedno prawo mamy; jeden sąd sądzić nas będzie: króla i żebraka — purpury i łachmany! Ten sam będzie sądził ciebie mężu niegodziwy, który i żonę dobrą sądzić będzie; ten sam nas księży i ciebie ludu; ten sam świętą i rozpustną dziewczynę — wedle sprawiedliwości swojej! O! gdzież można na świecie ujrzeć tę równość w obliczu Boga wyjaśnioną, jeśli nie tu w kościele, gdzie wszelka różnica znika, gdzie ten żebrak, który nie śmiał stanąć na progu drzwi twoich, teraz bez obawy tuż siedzi przy tobie i najdumniejszy nie ma prawa odsunąć go od siebie, a zajmuje miejsce swoje nie w uczuciu urągania, ale w świętem uczuciu prawa swego. Tu przy tej ławce komunikujących zarówno wszyscy przyjmują Ciało i Krew Pańską; ubogi koło bogatego, ustrojona obok łachmanów; sługa obok pani, bo Chrystus zarówno wszystkich ukochał, — a jako zarówno dla wszystkich wydał ciało i krew swoją, tak zarówno dla wszystkich w kościele się rozdziela.

Chrystus zaprowadził prawo miłości, a ludzie swoją siłą chcieli zaprowadzić miasto miłości — zemstę, nienawiść. W ustach położyli kroplę miodu a w serce kroplę jadu i jad ten zabił serca rodu ludzkiego.

Chrystus powiedział bogatemu: Daj — a oni powiedzieli: ubogiemu bierz — i zuchwale naukę Chrustusa chcieli zakryć; czy to nierozum czy złość — to Bóg sądzić będzie.

O spojrzyj, spojrzyj tylko do koła, co tu widzisz, co tu jest! Ale pierwej nim wstąpisz w te mury, pamiętaj, że wstępujesz nie do karczmy — tu Bóg twój mieszka, tu Pan i Sędzia twój, który jeśli się niegodnie zachowasz — jako Pan; jeśli godnie jako ojciec cię przyjmie.

Przy bramie kościoła masz wodę święconą, abyś nią znakiem krzyża św. przeżegnał siebie i tej wody mocą oczyścił, obmył te małe prochy i oddalił szatańskie pokuszenie, aby zły duch nie ważył się niepokoić ciebie w świątyni Pańskiej. Co tu widzisz? Oto Chrzcielnica. O spojrzyj na nią, ale nie tem suchem okiem, nie tem zimnem sercem, jakie masz zawsze względem Boga — ale okiem wiary i sercem miłości. Widok tej chrzcielnicy o jak wiele daje do myślenia! Dziś stary jesteś, tu przed laty przyniosła cię matka, dziecko zatracenia, w grzechu pierworodnym, trzeba było Ducha św., aby cię przeinaczyć. Tu cię przyniesiono dzieckiem zatracenia a wyszedłeś dzieckiem światłości! Tu przy tej chrzcielnicy, w obec nieba i całego dworu niebieskiego, wyrzekłeś się czarta, świata, wszelkiej pożądliwości. — O patrz, jakeś tego wyrzeczenia i przyrzeczenia dochował? Żyjesz jakbyś przy Chrzcie św. nie czarta ale Boga się wyrzekł. Coś uczynił, spyta się Bóg, z tej szaty niewinności? Popatrz się na teraz a na dawniej. Zbrudzona myśl, zepsute zdrowie, strwoniony majątek, stracona sława, serce wygasłe. Stoisz — trup w oczach Boga! i pogardą jesteś i pośmiewiskiem świata! bo świat zepsuł dzieło boże w tobie; świat wyżuł, wyssał i jak pestkę — skorupę odrzucił.

Gdzież lekarz, gdzie pocieszyciel, gdzie Zbawca twój? Ten Bóg, któregoś porzucił, ten Bóg, któregoś zdradził, on czeka, on woła do ciebie! O powróć, powróć do Niego! Ale jaka droga, którędy? Patrz: ojciec czeka na marnotrawnego syna; celniku uderz się w piersi; cudzołożnico padnij przed Nim na kolana; łotrze zawołaj do Niego z krzyża — żyje Bóg! i nie chce śmierci grzesznika, ale, aby się nawrócił i żył. Patrz, stoją te trybunały bożego miłosierdzia, tu sąd się odbywa. Bóg i człowiek — sąd tajemniczy, dziwny, niepojęty! Tu nie trzeba stróżów, bo winowajca sam się stawia; tu nie potrzeba świadków, bo winowajca sam się oskarża!

O pamiętaj ty, który do tego stawiłeś się sądu; pamiętaj, że tu nie z człowiekiem, ale z Bogiem sprawa; to nie człowiek, ale Bóg, który cię sądzi i dla tego żadna bojaźń i wstyd niech nie zamyka ust twoich; przyjdź ze łzami, jak Piotr, ale nie z pocałowaniem zdrajcy, jak Judasz! Nie masz dla ciebie innego zbawienia!

Nie mów: jakże ja wyjawię przed człowiekiem grzechy moje? O! nie wstydziłeś się przed Bogiem zgrzeszyć, a wstydzisz się przed człowiekiem wyjawić, takim jak ty nędznym, słabym, który nie na to jest, aby cię potępił, ale aby odpuścił; nie związał, ale rozwiązał; który widząc grzechy twoje, tem większe czuje politowanie dla ciebie.

Byłaś grzeszną i sprawiedliwość boża nad tobą ciążyła, ale odkąd uznałaś grzechy swoje, tylko miłosierdzie otoczy cię. Czy nie wiesz, że nie masz nikogo, coby cię lepiej kochał — własna matka nie tyle, jak ten, któremu się spowiadasz?! Po pierwszy raz cię widzę i po ostatni; zkąd taka miłość, że gdyby potrzeba dla duszy twojej życia mego, to z radością zawołam: «Panie, weź krew moją, jeśli nią mogę uleczyć duszę tę!» A ty po raz pierwszy mówisz do mnie i nie znasz mię i nie wiesz nawet

nazwiska mego i mówisz to, czegobyś przed rodzoną matką wyjawić nie śmiała; otwierasz wszystkie zakątki serca twojego. Zkąd taka ufność? — O! Boskie, Boskie to dzieło!

Ileś razy wyrzekł — wyrzekła: ja grzesznik — grzesznica — ale to wyznanie nie uspokoiło twojej duszy; tuś wyznała i spokój zapanował. Ale pamiętaj, w miarę, jak się spowiadasz, skoro grzech jest, to i z serca niech wychodzi. Pytasz, boisz się: co powie spowiednik — on mnie miał za uczciwą, za dobrą! On cię nie zna. — Owszem zna... Nie, nie zna, bo to, co się dzieje w konfessyonale, to zupełnie odrębne od życia. On cię tak zna po spowiedzi, jak przed nią. Ale przy samej spowiedzi, co powie? Wraz z tobą zapłacze nad grzechami twojemi, wraz z tobą podziękuje Bogu za twoją pokutę.

Idziesz do przyjaciół w smutkach, aby cię pocieszyli; w wątpliwościach, aby cię nauczyli. Nie masz, nie masz, gdzie indziej lepszego przyjaciela, pocieszyciela, jak Boga, w którego imieniu kapłan cię przestrzega, prosi, błaga, naucza! Wiedz więc, że z Bogiem sprawa, nie z człowiekiem. —

Co powie spowiednik? Upokorzy się przed Bogiem, jeśli się czuje niewinnym tych grzechów, których się spowiadasz, bo w tem nie jego zasługa, ale boża łaska; podźwignie, pocieszy cię. A jeśli z tego miejsca gromi cię słowem bożem, tam cię pocieszy słowem bożem, bo ztąd mówimy, jako do grzeszników; w konfessyonale, jako do pokutników! Ale ten kapłan jest i sędzią twoim, lekarzem, a jako sędzia musi naznaczać kary; jako lekarz, bolesnych musi użyć środków, aby cię od zguby wyratować. O spróbuj wyspowiadać się!

Ale on mnie rozgrzeszenia nie da, bo mam cudzą rzecz; bo w niegodziwym związku żyję.

Słuchaj — żaden ksiądz, żaden Papież, sam Bóg, żeby był w konfessionale, nie da ci rozgrzeszenia, jeśli ty nie uczynisz tego co potrzeba; jeśli nie oddasz kradzionego; jeśli związku tego nie zerwiesz.

Masz rzecz kradzioną i dwa i trzy razy spowiadałeś się i zawsześ obiecywał oddać i nie oddajesz. W takim razie żaden ci nie da rozgrzeszenia. Czy myślisz, że to rozgrzeszenie ci co pomoże? Nie da ci go, bo by ciebie i siebie zgubił.

Ale ja obiecuję, że tę osobę porzucę.— Ty obiecujesz i płaczesz— i wierzę, że w tej chwili masz to postanowienie; ale lepiej jeśli ją porzucisz, to wtedy wrócisz do konfessyonału. Ty się gniewasz na księdza, ale co on temu winien? Ranę sobie zadałeś przez pijaństwo; on ci zakazuje, żebyś nie pił, czy będziesz się gniewał na niego? I co robisz dla tego, żeś nie otrzymał rozgrzeszenia? Jeden nie idzie do spowiedzi, drugi tai grzech. W pierwszym razie głupota; w drugim złość twoja się pokazuje.

Nie pójdę na złość księdzu; zataję. I cóż z tego, ksiądz nie siedzi w twojem sumieniu! I tak świętokradzkie całe życie; o jeśli czego, to świętokradzkich spowiedzi się strzeż! Kto pożywa niegodnie Ciało Pańskie, śmierć sobie pożywa. O ileż to już razy, w tym kościele dostąpiłeś łaski odpuszczenia, o! podziękuj Bogu, podziękuj! Ale gdzie? W domu Ojca jesteś. O! patrz, On cię widział przy konfesyonale, z tego miejsca On cię błogosławił; tu uklęknij, padnij na kolana, zawołaj: «Dzięki Ci Panie, dzięki, byłem nędzny, głodny, niemy, teraz jestem bogaty, nasycony, usta otworzyły się, a za ustami serce na łaskę się otworzyło; jakże Ci wdzięczność okażę? Chodź do mnie Panie, do serca mego, nędznego, ubogiego, biednego! Czem Cię poczęstuję? Ty mi dajesz Krew Twoją, ja Tobie dam łzy moje. Ty mi dajesz Ciebie, ja Tobie dam

siebie. O zła to zamiana, lecz Ty się nią cieszysz. O wieleż to razy w tym kościele bożym przyjmowałeś Komunią świątą. Ach! może świętokradzko! O teraz w czasie tej misyi popraw to wszystko — tu Bóg na ciebie czeka. Ty pracujesz, a On myśli o tobie; ty płaczesz, On tu jest — ty idziesz na spoczynek, a On czuwa — lampa się pali — ludzi nie ma, On jest... i serce Jego czuwa...

* * *

Rzuć okiem w około siebie, tu w tym domu Bożym, cała historya życia duszy twojej. — Tuś odrodzony; tuś wzmocniony; tuś nakarmiony; tu u stóp tego ołtarza przystąpiłaś do ślubu; tu u stóp Jezusa złożyłaś wieniec dziewictwa twego; tuś przychodził dziękować za łaski; tuś płakał pod krzyżem Jego.

O gdyby te mury mówić mogły, ileż tu, ileż boleści i radości w tym domu! Wszystkie błogosławione, święte życia wspomnienia do kościoła się wiążą, bo to dom Ojca twego; tu ofiara Mszy św. się odprawia, tu kiedyś gdy ludzie o tobie zapomną, będą się modlić za duszę twoją. Amen.

O nadziei chrześcijańskiej.

Nadzieja. — Na czem się opiera? — Ufność w sobie, a ufność w Bogu. — Pycha zabija ufność. — Ufność, że Bóg da co potrzebne do życia doczesnego. — Grzechy w tym kierunku: niedbalstwo, lenistwo. — Nierówność darów Bożych. — Przyczyny tej nierówności. — Źli i głupi bogaci; źli i głupi ubodzy, a ubodzy w duchu. — Zbytnia ufność w miłosierdziu Bożem i rozpacz.

Nadzieja, to pewne przeświadczenie, że nam Pan Bóg da potrzebne środki do osiągnienia zbawienia. Czy Pan chce zbawienia naszego? *Nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył* [1]). Dla tego Pan Bóg wywyższył nas na godność synów bożych, pozwolił nazywać się Ojcem, aby nam mógł dać niebo; nie słudzy, ale dzieci jesteśmy i do nieba prawo mamy.

Na co się Pan narodził? Aby nas odrodził. Na co się upokorzył? Aby nas oswobodził. Na co się dał cierniem ukoronować? Aby nam dał chwały koronę. Był ukrzyżowany, umarł, zmartwychwstał, abyśmy zmartwychstali.

Chce zbawienia naszego, a więc daje nam środki potrzebne, ale jeśli ich nie używamy, czyż Jego wina? Wołamy — *Panie, ratuj bo giniemy!* — a kiedy nam rękę podaje, umykamy — chcemy, aby On wszystko zrobił

[1]) Ezechjel XXXIII. 11.

a my nic. Daje nam środki do zbawienia, jakimi są: Słowo Boże i Sakramenta. Słowa nie słuchamy a od Sakramentów uciekamy.

Mówisz: ja się zbawić nie mogę. Dla czego? Bo słaby jestem. Ale czy ty sam pracujesz; a któż z nas jest mocny? Trzcina jesteś. Ja słaby, ale Bóg mocny. A kiedy wyznam, że słaby jestem, wtedy Bóg mi na pomoc przybędzie. Nie to nasza zguba, że się słabymi czujemy, ale to, że się mocnymi sądzimy. Wyznajemy po upadku, że słabi jesteśmy, ale przed upadkiem sądziliśmy się mocnymi i dlategośmy upadli. O! nie ufaj sobie tylko za wiele!

Niczego P. Bóg tak nie karze jak dumę. Duma z aniołów szatanów uczyniła; duma codzień ludzi w szatanów przemienia, bo jako sama jest grzechem, tak z niej wszystkie grzechy wypływają.

Jesteśmy pyszni — z czego?

Z imienia twego; z bogactwa, na któreś nie zapracował; z rozumu; jesteś pyszna z urody twojej, patrzysz się w zwierciadło kilka razy na dzień — a popatrz się w sumienie twoje a przelękniesz się sama siebie; ze szmat twoich — ale to grzech je wynalazł. Popatrz się na życie twoje, czy masz z czego się pysznić? Z dobrych uczynków — ale to nie tyś je uczynił; a jeśli ty, to miłość własna je popsuła, to tylko brud pozłociłeś. Z czego się pysznisz? Popatrz na trupa!

Gdzie pycha jest, tam ani wiara, ani miłość, ani nadzieja się nie utrzyma — bo nadzieja z pokory się rozwija.

Masz nadzieję, że ci Bóg przyjdzie na pomoc, bo sam swoją niedołężność wyznajesz. Czy dasz żebrakowi jałmużnę, który nią gardzi? Żebrak jesteś w oczach bożych, a nie chcesz prosić o łaskę, dla tego z głodu umie-

rasz na duszy twojej. Gdybyś stał nad przepaścią, a burza powstała wkoło ciebie, i była tam trzcina, i dąb — czegobyś się chwycił? Kościół to stare drzewo od osiemnastu wieków stojące i wszystkie siekiery prysły na niem.

Po drugie masz nadzieję, że ci Bóg da co potrzebne na utrzymanie życia doczesnego. Tu dwojakim sposobem zgrzeszyć możesz; jedni przez niedbalstwo i lenistwo, drudzy przez zbyt wielkie zakłopotanie. Mówisz: ja się spuszczam na Boską Opatrzność. -- O! próżniaku, chcesz uczynić P. Boga współuczestnikiem niegodziwości twojej; sądzisz, że P. Bóg przyszle anioła swego, aby ci orał i siał i zbierał i młócił, a ty tymczasem będziesz siedział w karczmie. Panie! daj mi chleba, ale ja pracować nie chcę! — Wszystko złe z lenistwa pochodzi. Mówią ludzie: ja mam pieniędzy dosyć, czego mam pracować, nie potrzebuję. Wierzę, ale powinieneś. Dał ci P. Bóg ziemię; dał ci też P. Bóg ręce i do pracy powołał.

Drudzy nie pracują, mówimy, to ja także nie mam obowiązku.

Nie pracuję rękami, ale pracuję głową. Dla ciebie P. Bóg przeznaczył pług, dla drugiego pióro, dla trzeciego oręż, aby każdy w swoim zawodzie pracował. Ty siejesz ziarno — my siejemy słowo: ty twoją pracą żywisz ciało, a my słowem duszę! Biada tobie! jeśli nie wypełnisz obowiązku twego, biada nam!

Masz co jeść, co pić! Pan Bóg pobłogosławił żniwom twoim i już pracować nie chcesz; żądasz takiej zapłaty, że sam widzisz, że tak płacąc robotę, nie opłaci się, więc jaki skutek? Oto, że wiele pola pusto leży, wiele ginie, a potem drożyzna, a potem głód! Widziałem to sam w innych krajach naszych!

Ale to nietylko, że niektórzy nie chcą, ale wstydzą się pracy. Dzieci odziedziczywszy majątek po ojcach, nie

chcą być rolnikami. Ubrali się we frak — ubrała się w szlafrok i już ci wstyd wziąść się do roli. Ja nie do tego stworzona - a do czegoś ty stworzona? Do próżniactwa, do grzechu! Daj nam chleba! Dam ci, mówi Bóg — ale pracuj! *Idź* mówi pismo św. *próżniaku do mrówki.* — Słońce wschodzące zastaje cię w łóżku, słońce zachodzące w karczmie. Przegadał, przegawędził się dzień cały. Ja to wynadgrodzę — mówisz. Zapewne — w czyścu albo w piekle. Namnożyło się próżniaków w każdym stanie, a z nimi i nędza, a z nędzą zbrodnia; pracować się nie chce, a żyć trzeba — więc co tu robić? — kraść. Stąd nienawiść między ubogimi a bogatymi — ubogi chciałby mieć, a bogaty nie chce dać.

Mówią ludzie: To Pan Bóg świat źle urządził; jeden ma za wiele, drugi za mało. Trzeba więc świat i P. Boga poprawić. O! zostaw to, nie poprawiaj Pana Boga, tylko siebie popraw. To w tych czasach było wiele takich, co tak mówili. Ale kto to mówił? Ty bogaty, ale kto ci broni, abyś dał ubogiemu? Myślisz jakbyś coś nowego wymyślił. Wszakże to już przed 1800 laty P. Jezus nauczał, nakazał, ale nie w ten sposób jak ty chcesz, chciał abyś równą była w obliczu Boga. Tu rozmaicie P. Bóg podzielił dary swoje; jednemu dał Pan Bóg więcej zdrowia, drugiemu majątku, trzeciemu urody, jak mu się podobało. Dla czego P. Bóg nierówno podzielił ludzi? Bo chciał, aby przez miłość tę nierówność zrównali. Dał bogatych, aby jałmużnę dawali — ubogich, aby ją przyjmowali. Bogaci dają chleb ciału; ubodzy chleb modlitwy; bogaci mają zasługę miłosierdzia; ubodzy cierpliwość. Ci co tak wrzeszczą i krzyczą na bogatych, to najczęściej ci którzy nie chcą nic dać a chcieliby wziąść. Masz dużo, podziękuj Bogu i bądź miłosierny — masz mało, podziękuj Bogu i bądź cierpliwy. Są ludzie, którzy się skarżą,

że im nie wystarcza, bo nie żyją wedle stanu swego. Nie masz dość na korale — masz dość na szklanne paciorki; nie masz dość na wino — masz dość na piwo, a jak na to nie masz, to woda!

Masz 100 talarów, a nie wystarcza ci, bo wydajesz blisko 200, masz 200, a wydajesz, jakbyś miał 300.

Pan Jezus powiedział: *Błogosławieni ubodzy*... I cóż to są ci ubodzy? Którzy są ubogimi? Co znaczy błogosławieni?

Biada bogaczom! A więc bogaci nie są błogosławieni? O! bynajmniej, bo P. Jezus nie powiedział: «Błogosławieni., którzy nic nie mają, ale co są ubodzy w duchu. Wedle świata, ten ubogi, który bierze, ten bogaty, który daje — ale w oczach Boga nieraz przeciwnie.

Czy myślisz, że dla tego będziesz zbawiony, że przeklinając, jesz kawałek chleba; że bogaty dla tego będzie potępiony, że błogosławiąc, je lepsze potrawy. Nie to zbawi i potępi, ale serca usprawiedliwione.

Zapytasz, kto jest ubogi, czy ten, co nie ma nic? Nie, ale ten, co niczego nie żąda. Św. Piotr mówi: *Porzuciliśmy wszystko*; a to wszystko były stare sieci. Cierpliwość, praca, wdzięczność! A kto próżniak przeklina, zazdrości. Bogaty kto? Ten, który kocha pieniądz nad Boga! Bogaty głupi powiedział: jedzmy i pijmy! Zły bogaty, który trwoni pieniądze na zbytki, a ubogi pod drzwiami umiera z głodu! Zły bogaty, który pieniędzmi kupuje niewinność — zły bogaty, który Bogu nie dziękuje. Zły bogaty, który długów nie płaci, a wydziera innym, taki trudniej się przedrze do nieba, jak wielbłąd przez ucho igielne! A te talarki, coś uzbierał, topić się będą z tobą w piekle. Głupi bogaty, który miasto dziękować, za to co ma, troszczy się i kłopocze i martwi się dla tego, co nie

ma, który zawsze w obawie, że mu się ziemia usunie pod nogami - chleba zabraknie do jedzenia, a powietrza do oddychania; który sobie odejmuje i innym dać nie chce; który cierpi z musu i grzeje się rachując talarki swoje — karmi się, odziewa się, rachując talarki swoje. Bez pożytku żyje na świecie; bez błogosławieństwa schodzi ze świata; z klątwą.

Potępił P. Jezus złych i głupich bogatych; potępił złych i głupich ubogich — a pobłogosławił ubogich w duchu, tych co nic nie mają, a wszystko posiadają w Bogu, tych co wszystko posiadają, a ubogimi się stali. Są ubodzy bogaci, jeśli są pokorni, wdzięczni, cierpliwi! Są bogaci ubodzy, jeśli są miłosierni i dobrzy! *Pan dał, Pan wziął, jak się Panu podobało, tak się i stało!*

Nadzieja zaręcza nam, że P. Bóg nam da wszystko co potrzeba do życia wiecznego i doczesnego. *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je... Nie troszczież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, abo co będziem pić, abo czem się będziem przyodziwać. Szukajcież naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego: a to wszystko będzie wam przydano.*[1]) Nie mówcie co będziecie jedli i pili, szukajcie królestwa bożego, a reszta dodana wam będzie.

Ale królestwa bożego szukać musimy, to jest szukać pracując.

Przeciw nadziei dwojakimi jeszcze sposobami zgrzeszyć możemy.

Jaki fundament nadziei naszej? Miłosierdzie boże. Dla tego się spodziewamy, że nam Bóg łaską swoją dopomoże, bo jest miłosierny; dla tego nas strzedz będzie, bo jest miłosierny; dla tego nam grzechy odpuści, bo jest

[1]) Mateusz VI. 26—34.

miłosierny; więc przeciw miłosierdziu bożemu zgrzeszymy nadzieją, jeśli albo rozpaczać, albo zbytnie ufać będziemy. Jedni widzą miłosierdzie tylko i zatwardzają się w grzechu; drudzy, tylko sprawiedliwość i rozpaczają — jedni w Bogu widzą surowego Pana — drudzy, niedołężnego Ojca!

Mówisz: grzechy moje są tak straszne, wielkie; — ale P. Bóg ci odpowiada: «Chociażby były jak krew — jak śnieg wybieleją«. Tak długo grzeszę! Ale, w którejkolwiek godzinie się nawróci grzesznik i Ja do niego się nawrócę. Ale ja Boga tyle razy obraziłem! Większa radość w niebie z jednego grzesznika pokutującego, niż z wielu sprawiedliwych. Czemn się lękasz, że Bóg ci nie odpuści, czy dla tego, że nie chce? Ale masz przykład dobrego łotra. Czy nie może? Ale czy twoja złość większa nad moc bożą! *Dano mi moc odpuszczania wszystkich grzechów.* Pan Bóg może, mówisz — ale czy może Kościół? *Jako mnie posłał Ojciec, tak ja posełam was!* Lękasz się grzechów. O! nie grzechów, ale pychy twojej, bo niechcesz się upokorzyć. Byłeś podły, jakeś grzeszył — a pyszny, aby je wyznać! O! nie lękaj się, wiem, jest tu taki nie jeden, na którego sumieniu cięży wina! Nie masz spokoju duszy, chcesz grzech twój zaspać, zapić — napróżno! Ten cudzy grosz woła do ucha twego: zwróć mnie; ta niewinność zdradzona, spać ci nie daje...

Boisz się pokuty, ależ to udręczenie gorsze od pokuty. O! chodź! chodź! jak dziecko do ojca!

Drudzy grzeszą, bo mówią tak: Bóg miłosierny odpuści mi grzechy, pójdę wyspowiadam się. Tak jest, Bóg obiecał: «kiedykolwiek grzesznik się nawróci, to mu odpuszczę» — ale czy to jest nawrócenie, kiedy poprawy nie ma?! Czy dla tego, że Bóg tak nieskończenie dobry,

ty zły będziesz; że tak łatwo odpuszcza, ty ciężko grzeszysz? Teraz sąd miłosierdzia — a dla ciebie czas pokuty; przyjdzie sąd sprawiedliwości — a dla ciebie czas kary!

Więc nad duszami waszemi się zmiłujcie! Pan dobry i na wieki miłosierdzie Jego! — Amen.

O miłości Boga i bliźniego.

Określenie miłości. — Miłość nie na słowch, lecz na uczynkach polega. — Trojaka miłość: świata, siebie samego, Boga. — Wzgarda miłości bożej. — Niewdzięczność za dobrodziejstwa. — Miłość, mądrość, wszystkie przymioty Boga do miłowania go zmuszają. — Miłość bliźniego. — Jej źródło, przyczyny. — Oznaki miłości prawdziwej. — Grzechy jej przeciwne. — Zazdrość. — Chowanie urazy w sercu. — Gniewy. — Obowiązek przebaczenia. — Jałmużna. — Poprawa braterska. — Pocieszanie smutnych. — Streszczenie całej doskonałości chrześcijańskiej.

»*Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A które podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie.* (Mat. 22.37).

»Będziesz miłował« — a kto nie kocha, w śmierci jest!

O! ile razy mówimy: — Kocham Pana Boga z całego serca — a serce o tem nie wie; z całej duszy — a dusza o tem nie wie!

Co to jest miłość? Życzymy komu kochanemu wszystkiego dobrego; chwała jego nas obchodzi; staramy się go nie obrazić nigdy; wypełnić jego wolę. Zastosujmy to do siebie — jaką chwałę ma Bóg z nas? Żadnej. Obrażamy, sprzeciwiamy się; a uczyniwszy wszystko, co miłości się sprzeciwia — mówimy: — Kocham Pana Boga! Oj, żeby nas tak ludzie kochali jak my Pana Boga! Czy tak byś

chciała, żeby cię dziecko kochało? Miłość nie w słowie, ale w uczynku. To nie miłość, kiedy ty w kościele będziesz wzdychać i płakać, a za kościołem Pan Jezus będzie płakał nad tobą!

Nadewszystko, kochać mamy. To nadewszystko, jak ważne! Miłość Pana Boga ostatnie miejsce zajmuje, bo P. Boga wyrzec się gotów jesteś; żadnej dla tej miłości nie chcesz przenieść ofiary. Co dla Boga, to tak ciężko! Ile to ofiar dla nierządnej miłości przeniosłeś, a jak mało, żadnej dla miłości Pana Boga!

Trzy rodzaje są miłości: miłość świata, siebie i Boga. Dwie pierwsze się zgodzą, ale wtedy wyrzeknij się trzeciej, bo miłość boska żadnej innej obok siebie nie ścierpi.

W Bogu możesz kochać ludzi i siebie, ale w sobie Boga kochać nie możesz. Mówisz, że kochasz Boga, ale ty jeden kieliszek wódki więcej kochasz, bo dla niej obrazisz Pana Boga, a dla Boga wyrzec się wódki nie możesz. Jeden taniec, jedna rozpustnica, milsza ci od Boga. Kochałeś świat, ciało — jak bydle żyłeś wedle namiętności twoich. Kto kogo kocha ten chętnie z nim przebywa, ten z boleścią się rozłącza — tęskni. Czy są te znaki boleści w tobie? Ty nudzisz się z Panem Bogiem. Pierwsze lepsze milsze dla ciebie towarzystwo, jak Pan i Bóg twój! Przechodzisz koło domu, gdzie mieszka ten, którego kochasz, nie przejdziesz, ale wstąpisz — przechodzisz koło kościoła, ani spojrzysz!

Przychodzi ten, którego kochasz, drzwi mu otwierasz; a Jezus stoi u drzwi twoich i kołacze, ale drzwi zamknięte; stoi u drzwi i puka.

Kto to jest co tak czeka napróżno? Czy żebrak? Nie, to Pan nieba i ziemi, przychodzi z darami swemi. Co byś powiedział, gdybyś przyszedł do żebraka, a on ci od-

powiedział: idź precz! nie chcę cię! Czy to chory, który przychodzi ciebie o zdrowie prosić? O nie, ty chory, a on zdrów; dusza twoja wrzodami pokryta a wołasz: precz odemnie, dla ciebie nie ma miejsca! Czy to głodny? Nie, On przychodzi z chlebem aniołów. Czy to przychodzi wygnaniec, więzień do sędziego? Nie, to Sędzia do więźnia. Nie masz miejsca! a któż tam jest? Szatan, jemuś oddał to serce, które Bóg stworzył, odkupił, poświęcił. Szatan panem moim, dla Ciebie o Jezu już nie ma miejsca!

Przyszedł szatan z cudzą krzywdą, z truciznę, z kajdanami; wpuściłeś go i dobrze ci z nim jest. P. Jezus wzgardzony odejść musi. O biada! jak odejdzie, może nie powróci!

Mówisz: przeklęty Judaszu! Stój! odzywa się głos z piekła — ja za 30 srebrników sprzedałem — ty taniej — Ja Go raz, a ty tyle razy. Ileż to Judaszów tu jest — ale, jeśliś z Judaszem zdradził, to z Piotrem pokutuj!

O synu oddaj serce twoje! — Nie oddam Panie, bo ja sercem kocham świat. Ale co ci świat dał dotychczas, co ci da po śmierci? Dał ci trochę ziemi żółtej i powiedział — to złoto; dał ci trochę dymu i powiedział, to chwała! I ty dla tego porzuciłeś Boga i wszystkie skarby Jego! Wyrzekłeś się nieba i chwały wiecznej; ale gdy teraz przyszło umrzeć, czy pieniądzmi się wykupisz, czy ten blask chwały świecić będzie na grobie twoim? Powiedzą ludzie: to był mądry człowiek — a ty w piekle sam wyznasz, żeś był głupim; ludzie zapomną — a ty nie zapomnisz.

Czy to tak ciężko kochać? Kochasz ludzi mądrych? Ale gdzie większa mądrość? Kochasz możnych; kochasz tych, co cię kochają. Ale kto cię więcej kocha, kto dla ciebie stał się człowiekiem? Kto cierpiał? Kto przyjął długi za ciebie? Wypłacił się Bogu na Krzyżu za ciebie?

Cóżem mógł więcej uczynić dla ciebie? Za to przebijasz te nogi: te ręce, że cię błogosławiły; tę głowę, że o tobie myślała; to serce, że cię kochało; te usta, że cię nauczały!

Mówisz: ja kocham Boga — Pokaż coś uczynił — miłość plodna jest, czyni dobrze. Siebie kochasz; a tyś nieprzyjacielem twoim; skarżysz się na Boga i ludzi! — o na siebie się skarż, bo nikt tyle nie uczynił ci złego, co ty sam!

Jeśliś kochał Pana Jezusa nie grzesz — a jeśliś zgrzeszył, żałuj, *Dużo się jej przepuszcza, bo dużo umiłowała* — rzekł P. Jezus o Magdalenie; miłuj a Bóg ci wszystko daruje.

Drugie przykazanie: Kochaj bliźniego, jak siebie samego. Ale ty nie umiejąc kochać Boga i bliźniego kochać nie możesz. Jeśli brak miłości bliźniego, jest znakiem braku miłości bożej, to łatwo poznać, jak mało tej miłości jest w ludziach. Mało miłości na świecie; mało między żoną a mężem, dziećmi — a cóż między obcemi? Kochasz człowieka pokąd tobie dobrze i wygodnie z nim, więc kochasz siebie, a nie Boga w nim — kochasz dla siebie, nie dla Boga.

Czy tak Pan Jezus kochał i kochać kazał? »*Jeśli miłujecie te co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracię waszą cóż więcej czynicie, azaż i poganie tego nie czynią?* [1]). *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* [2]).

Kochać powinniśmy bliźniego, bo jest współwygnańcem; towarzyszem niewoli; dzieckiem jednego ojca — bo ma na duszy obraz boży, bo krwią Chrystusa odkupiony

[1]) Mateusz V. 46. 47.
[2]) Jan XIII. 35.

jest. Dał nam Bóg serce nie do nienawidzenia ale do kochania — do przebaczania nie do zemsty! Jak nam łatwo kogo obrazić, jak ciężko znieść? Woły w jednem jarzmie, konie w jednym zaprzęgu; nie kłóją, nie biją się — na jednem pastwisku; ptaszęta na jednem drzewie; mrówki w jednem mrowisku razem, zgodnie żyją. Bo rozumu nie mają. A więc na to rozum, żeby się kłócić, procesować?

Na czem miłość bliźniego zależy? Cieszyć się z jego powodzenia, smucić z jego nieszczęścia.

A czy tak jest? Cieszymy się gdy bliźniemu źle się powodzi! Zazdrość przeklęta toczy twoje serce! Tobie grad wybił, a to cię gniewa; czemu nie sąsiadowi? Ale co ci to szkodzi? Kiedy ja cierpię, niech i on. Czemu nie mówisz: kiedy ja się cieszę, niech i on się cieszy.

Jest uczciwa dziewczyna we wsi, to ciebie gniewa; chciałabyś, aby wszystkie były złe i brudne. Urodziwsza od ciebie, bogatsza, cnotliwsza, zamiast cobyś myślała, jak do niej się podnieść, to ty byś ją chciała do błota wrzucić a przynajmniej błotem obmowy zarzucić. Krzywe oko twoje, wszystko krzywo widzi; brudne serce brud wszędzie wietrzy! Nikt ci nie może nic milszego powiedzieć, jak plotkę; roznosisz ją zaraz, wołasz: ona świętą udaje!

My tak lubimy się kłócić, że nam smutno, gdy do tego przyczyny nie mamy.

Druga oznaka miłości: *Przebaczenie krzywdy.* Ty mówisz: ja nie mogę — a Pan Jezus mówi: możesz. Czyby ci był kazał Pan Jezus, gdybyś nie mógł? Pamiętaj, to nie rada, to nakaz i tak surowy, że tylko pod tym warunkiem możesz się spodziewać odpuszczenia grzechów. Tyś obraził Pana Boga, a Bóg ci odpuszcza twoje winy, a ty nie chcesz odpuścić winy bratu. To podłość odpuścić, a szlachetność mścić się? Przeciwnie, to zawsze znak nikczemnej

duszy, gdy zemsty szuka. I pies kiedy go nadepczesz — ukąsi – mścić się każdy potrafi i żyd i poganin. Ale odpuścić to tylko ten, co szlachetne ma serce i na Jezusa odpuszczającego na krzyżu się wpatrzył.

O wieleż to ludzi, którzy w zagniewaniu idą na spoczynek, a kto ci ręczył, że w nocy nie umrzesz? Wieluż co rok i dłużej w gniewie żyją i widzieć się nie chcą?

Są tacy co do Kommunii św. przystępują i w zagniewane serce przyjmują Boga. Ofiarę chcesz czynić, pierwej pogódź się! A ty chcesz Boga przyjąć a bliźniemu darować nie chcesz?

A kto to się kłóci? Matka, ojciec, mąż, żona! Czemuż się gniewasz? Bo mi na sławie ubliżył. Słuchaj: to co o tobie mówił czy prawda to, czy nie? Jeśli prawda, nie gniewaj ale popraw się. Ale nie prawda i dla tego mi żal. To jest, żal ci, że nie jesteś złym. On mnie skrzywdził na majątku. To jest, skrzywdził na talara, a ty dla tego krzywdzisz się na całem niebie; dla tego, że ona ci zabiła gęś, to ty chcesz zabić duszę twoją. Ale to zły człowiek! To go żałuj; czy jak go będziesz nienawidzieć lepszym się stanie? Dla tego że on zły, to ty dobrym być nie możesz? On mnie zaszkodził przed ludźmi, i dla tego ty chcesz sobie zaszkodzić przed Bogiem?

Odpuśćcie a będzie wam odpuszczono. »Ja mu tego nigdy nie przebaczę!« Toś wydał wyrok potępienia twego; tak i tobie Pan Bóg nie przebaczy.

Wszystkie twoje modlitwy, jałmużny, koronki na nic; wszystkie twoje Kommunie świętokradzkie. »Ale ja mu tyle razy przebaczyłem!« Słuchaj! Wiele razy mam przebaczyć bratu memu? pytano Pana Jezusa. Czy Pan Jezus odpowiedział: do dziesięciu razy odpuść, a potem możesz nienawidzieć!

Ja bym chciał co dla Pana Jezusa uczynić! Odpuść! Czy ciebie kto biczował, krzyżował? a Pan Jezus ubiczowany, ukrzyżowany woła: *Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią*!

I ty nie święty i brat twój nie święty; odpuśćcie sobie wzajemnie! Chciałbyś, żeby ci odpuszczono, · · odpuść—tyś nieraz skrzywdził, a nie chcesz być skrzywdzonym. Czy chcesz z gniewem wstąpić do grobu?! Podaj rękę, pogódź się!

Trzecia oznaka: *jałmużna.* To jest powinność; jałmużną wykupujecie się z grzechów! a grzechów masz dość! — Nie mam skąd dawać! — Czy to prawda? Porachuj się z sumieniem, czy nie wyrzucasz na wiele rzeczy niepotrzebnych? Mówisz: mam dzieci. Ale czy Pana Jezusa za dziecko przyjąć nie chcesz? Bóg ci może wziął jedno, drugie; żeby żyło, czy byś mu była dała z głodu umrzeć. Daj to sierocie, a Bóg na twoich dzieciach ci nadgrodzi. »Jałmużna nie zuboży, post nie umorzy«.

Ale to pijak, to próżniak — może pracować. — Czy wiesz pewnie? Dla tego, że jeden, drugi taki, czy wszyscy? Daj mu zarobek! Ale to mówią: pracuj! a nikt pracy nie daje. A jeśli oszukuje? Lepiej, żebyś się oszukała na grosz, na kawałek chleba, jak żebyś odpędziła Pana Jezusa od siebie. A jeśli nie on cię oszukał, ale tyś sama się oszukała?

Mógł Bóg dać sam, ale chciał przez ciebie; nie dasz kawałka chleba, a grad cały łan ci zbije; pożałujesz kwaterki mleka dla matki co karmi dziecko — a krowa ci zdechnie, pożałujesz przytułku, a pożar spali dom. Matką jesteś, wiecz co to dziecko, patrz na tą matkę, dzieci ją otoczyły, a ona tylko łzy ma, aby je nakarmić, tylko serce aby je rozgrzać; a tobie na niczem nie zbywa — czy sądzisz, że w łachmanach już serca nie ma! że ubogi już

głodu nie cierpi?! Niech cierpi; znać taka wola Boska. Nie, to nie Boska wola, bo on tak dobrze, dziecko Boże, jak ty, ale to wola Boska, abyś go poratowała. — Przywykł! O! ciężko do głodu przywyknąć! O nie żałuj Panu Jezusowi chleba kawałeczka!

Ale to niedość, że nie dajesz, ale wydzierasz! Ta ma słabego męża; pożyczyła u ciebie parę garncy zboża. Umrze mąż, a ty w lichwie pole zabierasz; sierocie ostatnią krówkę! Błąka się biedna sierota od domu do domu, a nikt jej przyjąć nie chce. O! pamiętaj, i twoje dzieci mogą być sierotami a nikt ich nie przyjmie!

Pokazuje się dalej miłość w *poprawie braterskiej!* Ty krzyczeć, łajać umiesz, ale poprawić nie. Kijem, krzykiem, nikogo nie nawrócisz. Dobry przykład dawaj, bo jak chcesz poprawić z błędów, które sam masz? *Wyrzuć belkę z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił zdźbło z oka brata twego* [1]).

Jeśli kochasz bliźniego *pocieszaj go w smutkach.*. Ucz się drugim pomagać do dźwigania krzyża, ale nie bądź krzyżem nikomu. Lepiej, żebyś był skrzywdzony, niż żeby przez ciebie uszkodzony płakał.

Wiele jeszcze dodaćby można — ale miejmy zawsze, każdej chwili przed oczami i w sercu przykazanie o miłości Boga i bliźniego — a ono nas nauczy, czego mamy się strzedz, co mamy czynić: *Będziesz miłował P. Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.* Amen.

[1]) *Mateusz* VII. 5.

Nauka missyjna do czterech stanów.

Dni upamiętania. — W godzinę śmierci będziemy je błogosławić. — Owoc missyi. — Ostatnie napomnienie. — Pierwsze miejsce na ziemi jak w niebie zajmują dziewice. — Doskonałość dziewictwa. — Dziewica porównana do gwiazdy, kwiatu, perły, anioła. — Straż nad tym skarbem. — Marya królową dziewic. — Magdalena uczy, jak utratę dziewictwa opłakiwać. — Matki, to męczennice miłości. — Godność, posłannictwo i odpowiedzialność matek. — Królowa i wzór dla matek: Marya. — Młodzieńcy. — Przyszłe wielkie zadanie; dziś już grożące niebezpieczeństwo. — Ojcowie przedstawicielami na ziemi ojca niebieskiego. — Krzyż pamiątką tych dni zmiłowania Pańskiego.

I to minęło, jak wszystko mija na świecie! Minęła missya — minęły te dni zbawienia i łaski Bożej, te dni łez i pokuty, te dni pojednania z Bogiem. I znów się rozchodzim, każdy do pracy i obowiązków swoich. Są dni w życiu naszem, o których w godzinie śmierci wołać będziem: »O bodajbym był tego dnia nie dożył — tej godziny!« — a w tych dniach sądziliśmy się szczęśliwymi — bo nam szczęście sprzyjało, bo nam ludzie podchlebiali, bo nam świat się uśmiechał, bo ciało pożądliwość wypełnić mogło. Ale gdy śmierć surowa stanie przed oczyma naszemi, gdy żaden fałszywy urok łudzić nas nie będzie, gdy pozłótka grzechu zczernieje — a ręka śmierci odkryje nam zasłonę, cośmy sami zaciągnęli nad przepaścią piekła, aby nas ten widok nie niepokoił w grzesznych

zapędach naszych — o wtedy, wtedy zawołamy: przeklęty dzień, przeklęta godzina, przeklęta minuta grzechu — przeklęte każde słowo, każda myśl, każdy uczynek; przeklęty pieniądz, co nas na wieczne zaprowadził ubóstwo; przeklęta chwała, która wieczną kończy się hańbą; przeklęta uroda, która w wieczną przemienia się szpetność. Ale są dni, w którycheśmy płakali, cierpieli, kochali i modlili się; te dni, które nieraz boleścią i ciężkością dla nas się wydawały, a na wieczną zamieniły się radość i w godzinę śmierci, gdy Bóg otrze łzy smutku, jasno przejrzy oko i z radością błogosławić będzie serce dzień, na który dzisiaj narzeka i skarży się. I spełnią się słowa Zbawiciela, że, co ja dziś czynię — to nie wiecie — ale przyjdzie czas — w którym wiedzieć będziecie. Błogosławić będziecie każdy dzień, każdą chwilę, w którejeśmy wiernie przy Bogu trwali, cierpliwie Krzyż Jego nosili. A te dni razem tu spędzone — a ta chwila pod krzyżem missyjnym, ta chwila pożegnania, rozstania naszego, nie będzie ostateczną w pamięci naszej, bo nie dla jednego — te dni stały się dniem zbawienia. Nie jeden w tych dniach umarł samemu sobie i zmartwychwstał Bogu.

Minęły te dni — ale nie — nie minęły! — Minęły dni siejby - dni słowa Bożego; ale — te słowa nie zginą — to nasienie nie uschnie. Posieje rolnik ziarno i zaginie w łonie ziemi, ale wkrótce kłosem strzeli i żąć je będzie; tak to słowo boże, co padło na serca wasze, ożyje nowem życiem! — O bracia, jedną, jedną wielką mamy prośbę do was — nie my — ale przez nas przemawia Chrystus. Patrzcie na rany Jego, na rany rąk, one wołają: poświęć uczynki twoje: patrzmy na rany nóg, wołają: poświęć kroki twoje; na ranę serca: poświęć serce twoje; na rany głowy: poświęć wolę twoję. Patrz - Chrystus na krzyżu. Wołają żydzi: zstąp, a uwierzym!

I ty mój bracie na krzyżu, i do ciebie szatan woła: zstąp — zstąp ubogi przez kradzież, zstąp prześladowany przez zemstę, zstąp — kuszony ciałem przez rozpustę! O! nie zstępuj — wytrwaj, bo tylko ten, co wytrwa aż do końca, zbawion będzie. Wytrwaj — pamiętaj, coś obiecał Bogu, niechaj głos świata — bożego nie zagłuszy głosu; niech połysk świata nie olśni oczu twoich; niechaj wstyd świata nie zamknie ust twoich. Obiecuj i dotrzymaj — o to jedno cię prosimy — to ostatnia prośba do was, a żegnając, widząc tak rozłożonych na cztery stany, do każdego parę słów.

Kto pierwsze zajmuje miejsce na ziemi? Ten, co pierwsze miejsce zajmuje w niebie. A któż to jest — czy matki — ojcowie — synowie? Nie. Czy Apostołowie, co opowiadali Słowo boże po całym świecie? Nie! Czy męczennicy, co za wiarę krew swoją przelali? Nie! Czy Doktorowie, co w mądrych pismach wyświecali prawdy boże? Nie! Czy matki? nie. Któż więc? któż? Oto wy dziewice — najpiękniejszy kwiecie Kościoła bożego, najjaśniejsze niebo świata, wy otaczacie tron Baranka niepokalanego, wy za nim idziecie, śpiewając pieśń zwycięstwa, boście zwyciężyły ciało — świat — i czarta — wy w niebie z palmą męczeńską w ręku, z wieńcem dziewictwa na głowie — niepokalane.

O jak piękne są gwiazdy, co świecą w noc ciemną na niebie! a czem gwiazdy na niebie, tem dziewica na ziemi — i więcej — daleko więcej, bo gwiazda gaśnie — a twoja światłość na wieki trwać będzie, bo gwiazda świeci, ale nie żyje, a ty życiem świecisz. Ale patrz — gwiazda tak wysoko, aby żadne wyziewy jej nie przyciemniły; bądź ty wysoko, poznaj godność twoją, nie myśl, że jesteś od Boga postanowiona — zabawką dla innych, ale wielkie powołanie twoje: uświęć świat dzie-

wictwem twojem. Platon mówi: uszanowanie bogom i czystość dziewic są najlepszą obroną narodu. Wiara i dziewictwo — oto mur silny o który się rozbiją wszystkie zamachy świata i piekła.

O jak piękne kwiaty — które umajają łąki nasze na ziemi; ale czem kwiat woniący i barwny — tem dziewica na ziemi. Tak jest — wy jesteście kwiatami na życia puszczy; więcej — daleko więcej, bo kwiat zwiędnieje, a wasza piękność dziewictwa wiecznie trwać będzie, bo kwiat nie ma życia — tylko woń, a waszą wonią — to cnoty są żywotne! Ale kwiat się kryje; róża ma kolce; fijołek się kryje — aby niegodziwa ręka nie zerwała go. O ukryj się w ukryciu domowem, otocz się kolcami — aby bezecna ręka nie śmiała się dotknąć ciebie. Godność twoja niechaj będzie kolcem; jeden wzrok twój niechaj zuchwałość rozpustnika poskromi; na jedno słowo twoje niech oniemieje język plugawy. Strzeż się — brudny robak siędzie na lilii — zginęła jej piękność: jedno słowo, jedna myśl — może zeszpecić białość niewinności twojej! Patrz na ten promień słońca, co przez brudne przechodzi miejsca, a nie zwalany zostaje — tak i ty bądź nieskalana, choć musisz zostawać w pośrodku świata.

O jak piękna jest perła — ukryta na dnie morskiem! Głęboko zanurzać się potrzeba, aby ją wydobyć na światło dzienne. O bądź ty piękniejsza nad wszystkie perły; tak, jak perła w morzu — ukryta w domu twoim, abyś stamtąd wyszła jako żona, matka.

O cóż można porównać na ziemi do Anioła w niebie? Jak wielka jest piękność, mądrość, siła, tego mieszkańca nieba! Ale czem Anioł na niebie, tem ty jesteś na ziemi. Tak jest: Aniołem ziemi być powinnaś, jeśli chcesz zostać Aniołem nieba; Aniołem w domu i za domem, Aniołem — kiedy płaczesz, Aniołem — kiedy się

weselisz, Aniołem kiedy pracujesz — Aniołem, kiedy się modlisz. Aniołem nazywają cię ludzie urody ciała, aby pod tem podchlebstwem z Anioła w szatana cię przemienić. O, niechaj cię Bóg nazwie Aniołem swoim dla piękności duszy twojej! Ale ty więcej, więcej jesteś nad Anioła, bo Anioł nie ma ciała, nie walczy, nie zwycięża, a ty w ciele jesteś duchem — z ognia pokusy wychodzisz cało, zwycięsko, a przezwyciężyłaś więcej — jak Anioł, boś zwyciężyła siebie.

O dziewice, patrzcie, kto stanął na waszym czele? Oto ta, która dała Zbawcę naszego światu. Poznajcie — jak wysoko Chrystus ceni dziewictwo — nie kto inny tylko dziewica mogła być godną zostać matką Jego! Ona was wprowadzi do nieba, jeśli z Nią otoczycie Krzyż Jego. Matka najbliższa Krzyża boleści — Matka najbliższą Krzyża chwały — a jako dziewice najbliżej otaczają tron Baranka — tak też i najbliżej koło Krzyża stanąć powinny!

Kto jeszcze blisko stanął Krzyża? Jan święty. Nie Piotr, nie Jakób, nie Jędrzej — dlaczego? Bo Jan był dziewicą, bo najbliżej siedział koło Chrystusa przy ostatniej wieczerzy — on jeden odpoczywał na sercu Jego — bo był dziewicą. Mają poganie dobre matki — ale dziewice, to owoc, kwiat Krzyża, tylko w kościele są Chrystusowym, którego wy najpiękniejszą jesteście chlubą i ozdobą.

Ale jeśliś straciła tę cnotę!? — Płacze Magdalena pod Krzyżem — Nie możesz płakać łzą niewinności z Maryą — płacz łzą pokuty z Magdaleną. Klęcz pod Krzyżem: niewinność i pokuta zawsze pod Krzyżem; pierwsza nie opuściła, druga wróciła do Krzyża. Wiele się jej odpuszcza, bo wiele umiłowała.

Dziś jesteś dziewicą, ale może wkrótce będziesz musiała złożyć ten wieniec i stanąć przy ołtarzu — może

wkrótce żoną i matką zostaniesz. O Matki — stanęłyście pod chorągwią czerwoną. Cóż to znaczy? Barwa czerwona — to znak męczeństwa, a każda matka jest męczennicą miłości. Od chwili — gdy porodziłaś w boleści dziecko — już sobie żyć przestałaś, twoje życie przeszło w życie dziecka, z niem żyjesz, cierpisz, płaczesz; jego łza, to twoja łza, jego smutek, to twój smutek — a wychowawszy, wypłakawszy, rozłączenie nastąpić musi. Ciągła ofiara — losem matki, ciągłe zapomnienie o sobie. O dobra matko — poznaj to — co najpiękniejszego Bóg uczynił — poznaj godność macierzyństwa i stań się tego poznania godną! Wszystko szczęście — powodzenie rodziny, wioski, kraju, od matki zawisło — bo my — ile nas jest, jeśli co jest w nas dobrego — po Bogu wam winni jesteśmy. Kto nas bronił i strzegł od dzieciństwa, kto nas wykarmił, kto nas nauczył Boga znać i kochać, kto niebo napełnił Świętymi? Matki. Kto nas cieszył, gdy nas wszyscy odstąpili, kto nam przepuścił — gdy nas wszyscy potępili? Serce matki — to skarb miłości — tam i dużo cierpienia! Na czele waszem stanęła Marya. O jaka godność wasza w Maryi wielka! Pierwsza Ewa zgubiła ród ludzki, przez drugą Ewę przyszło zbawienie ludzkie. Co matka rodu ludzkiego zepsuła — to Matka Zbawiciela poprawiła. Ale Marya była Matką nie słowem, ale czynem — i wy bądźcie. Ale Marya była Matką dziewicą — i wy bądźcie, zachowując się wedle stanu waszego w dziewictwie.

A teraz do was parobcy! Stanęliście pod zieloną chorągwią, a barwa zielona nadzieję oznacza. O wy nadzieją jesteście, nadzieją rodziców, nadzieją wioski, kraju, kościoła — i nieba. Czy weźmiesz pióro do ręki, czy pługa się chwycisz, czy oręż przypaszesz, wielkie powołanie twoje — bronić, karmić i nauczać. Jaka nadzieja, patrzeć na młody,

gęsty las sosenek: będą z nich drzewa! a wy — jak las gęsty stanęliście tu. Patrząc na was, oko i dusza się raduje, ale jeśli robak przyjdzie i podtoczy młode drzewka, próchnieć poczną i pójdą na spalenie. Jeśli robak rozpusty, pijaństwa — toczy duszę twoją: zły syn będziesz złym mężem; zły młodzieniec — będziesz złym ojcem. Chcesz być szczęśliwy, bądź cnotliwy; chcesz mieć dobrą żonę, nie ciągnij cudzej do złego, chcesz mieć niewinną dziewicę, nie splam jej przed ślubem.

A wy gospodarze pod niebieską barwą — co niebo przypomina, wy możecie dom wasz w niebo albo piekło przemienić, wy miejsce Boże zastępujecie na ziemi. Gospodarz niebieski uczynił cię gospodarzem ziemskim; ojciec jesteś — bądź obrazem Ojca niebieskiego. Żona — to serce domu, a ty głową jesteś. Jeśli ty z żoną jesteś w niezgodzie: serce z głową, jakiż tam ład być może? Głowa rządzi — ale głowa pijana — pijane rządy będą. Cóż z tego, że się nazywasz ojcem, mężem i gospodarzem — kiedy nim na prawdę nie jesteś? Jak się spodziewać czego dobrego — kiedy ci, co mają być przykładem, stali się zgorszeniem!

Żegnamy was dziewice, prosząc Boga, aby wam dał łaskę prędzej stracić życie, jak niewinność. Żegnamy was matki, abyście dobrze wychowały dzieci i posłuszne mężom były. Żegnamy was młodzieńcy, byście w niebezpieczeństwo nie wpadli, zadanie swe spełnili. Żegnamy was ojcowie, byście na chwałę Bożą rządzili domem i czeladką waszą; byście byli obrazem Ojca, Gospodarza niebieskiego na ziemi.

Nic nie mamy, cobyśmy zostawić wam mogli—oto ten krzyż niech wam będzie wspomnieniem tych dni zlitowania! Tu w utrapieniu przychodź, a krzyż cię pocieszy; tu idź s aby, a krzyż cię uzdrowi; błądzący — a krzyż pokaże ci drogę. Łaska Pana naszego niechaj będzie z wami. Amen.

KAZANIA I NAUKI O MATCE BOSKIEJ.

Na Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej.

O wydawaniu córek za mąż.

Dobra i zła niewiasta; dobra i zła matka. — Dobrą matkę, los dziecka, córki najbardziej niepokoi. — A skądże tyle nieszczęśliwych małżeństw? — Nieraz przyczyną matka samolubna, na ziemskie tylko dobra się oglądająca, na majątek, imię.— Próżne nadzieje i wymówki lekkomyślnej matki. — Handel sercami. — Zewnętrzny blask, wewnętrzna pustka. — Przez dobre matki i córki, odrodzić się tylko może nasz wiek. — Wychowanie dla Boga, nie dla świata.

Wydaj córkę, a wielką rzecz sprawisz, a oddaj ją za człowieka roztropnego (Ekkl. VII. 27).

Przez kobietę wszystko złe padło na nas, przez niewiastę spełniło się odrodzenie i zbawienie nasze! — Pycha i nieposłuszeństwo Ewy świat zgubiły, posłuszeństwo i pokora Maryi świat zbawiły. Ach i dzisiaj to widzimy! Zła niewiasta jest zgubą, zgorszeniem, przekleństwem dla całej rodziny swojej. Dobra niewiasta jest zbawieniem, odrodzeniem, błogosławieństwem dla całej rodziny swojej, dla całego kraju! — Nikt tyle dobrego na świecie nie uczyni, jak dobra matka — bo to, co ona zaszczepi, jeszcze w dalekich pokoleniach odzywać się będzie; nikt tyle złego sprawić nie może, jak zła matka, bo ten zaród złego, który ona rzuci w serce dziecka, w najpóźniejsze czasy owoców śmierci wydawać nie przestanie. I o tem parę słówek.

Obchodzi dziś Kościół uroczystość N. Panny Maryi. Każda uroczystość Kościoła, powinna nam służyć na to, abyśmy się zgromadzali w świątyni Boga naszego; utwierdzali się mocniej w wierze i poprawili życie nasze: więc przy dzisiejszej uroczystości, jedną smutną a gorżką prawdę, wezmę pod rozwagę.

Gdybym jakiej matki zapytał, która już dorosłą ma córkę, co ją najbardziej niepokoi, czem najczęściej myśli jej zajęte? — Zdaje się, żeby odrzekła: Ach, to los dziecka mego, to przyszłość tej córki mojej — to jest cel wszystkich prac moich, to przedmiot wszystkich myśli moich! Obym mogła widzieć to dziecko szczęśliwe, obym mogła pobłogosławić ją do ślubu idącą i nie zostawiać na cudzą opiekę! Ach, to życzenie tak sprawiedliwe — i któraby matka inaczej mówiła i myślała, niegodnąby była tego świętego imienia matki. Bo jeśli każdego, który choć cień szlachetności i uczucia posiada, los takiej niewinnej młodej osoby, chociaż mu zupełnie obcej i obojętnej, obchodzi i z powinności tej wzajemnej miłości, która tak ścisłym węzłem w Bogu nas łączy — podług sił i możności dopomagać jej powinien; cóż dopiero mówić o matce, która więcej życiem dziecka, jak własnem żyje, bardziej boleścią dziecka cierpi — niźli własną?

A jednak pomimo tego wszystkiego, pomimo tych wszystkich najlepszych chęci, starań, życzeń, zabiegów, przezorności, tak mało szczęśliwych małżeństw na świecie! Chociaż temu, co tylko powierzchownie o rzeczach sądzi, może przeciwnie się wyda, temu, który nie wie, na czem szczęście zawisło małżeńskie, który nie mając serca i czucia, sądzi, że uroda żony i bogactwo męża, związek ten szczęśliwym uczynić musi. — Jakaż więc przyczyna tylu nieszczęśliwych, niedobranych małżeństw? Prawda — częstokroć ani matki, ani córki winić nie można. I o takich

małżeństwach nie mówimy, tak bolesnych nie dotykamy stosunków — tych boleści, które nie z własnej winy, ale z dopuszczenia boskiego na was padną — osądzać do nas nie należy — tu tylko zawołać możem w upokorzeniu i wyniszczeniu serca: O Boże, jakże niepojęte, niezgłębione są sądy twoje i drogi opatrzności twojej! Cierpię Boże, ale to wiem, że cierpię za wolą i wiedzą Twoją, ale to wiem, że Ty nie chcesz zguby, ale zbawienia mego — i jeśli do tego drogą krzyża mnie prowadzisz, tą drogą, którąś Ty sam szedł — i Matka Twoja i wszyscy wybrani Twoi — nie narzekam, ale choć ze łzami dzięki za ten krzyżyk Ci składam!

Ale niestety często, barzo często, przyczyną jest — kto? Matka sama! Ale czyż może być boleśniejszy widok nad ten, który niestety często — bardzo często, oczom naszym się przedstawia? Jako matka z rozwagą, z zimną krwią — szczęście, serce, duszę dziecka swego, córki swojej, ofiaruje, poświęca na ołtarzu miłości własnej, samolubstwa, i próżności swojej! Ileż to matek, które sądzą, iż z córką — z dzieckiem swojem, to jak z rzeczą jaką sprzedajną obchodzić się mogą! Mam prawo do tego, bo to moję dziecko, bo mi tego prawa nikt odjąć nie może! Czy tak? To już Bóg do tego dziecka żadnego prawa nie ma? Więc powinnaś wiedzieć, jeśliś niestety dotychczas tego nie wiedziała, że twoje prawo jest ograniczone, że masz prawo, lub raczej, że masz obowiązek czuwania, pracowania nad szczęściem doczesnem i wiecznem dziecka twego, ale do tego, abyś dogadzając sobie, to dziecko nieszczęśliwem uczyniła, do tego nie masz żadnego prawa.

Jakież widoki powodują tobą, chcąc wydać córkę za mąż? Szczęście dziecka mego! Ale czy wiesz, komu żądasz, aby ona, może przeciw woli, z odwróceniem serca wieczną zaprzysięgła wierność? O wiem dobrze, ja prze-

zorna w tej mierze, dowiedziałam się o wszystkich stosunkach narzeczonego! Kazałam sobie wyciągnąć extrakt tabularny, żadnego nie masz długu, a majątek piękny— ma jeszcze bogate ciotki, stryjów bezdzietnych, on po nich dziedziczyć będzie. Dom najmodniej urządzony, ogród prześliczny; w tym względzie nic do życzenia nie pozostaje. Dobrze to wszystko, ale ani dom, ani ogród mężem jej nie będzie! Jakież są osobiste zalety jego? — O! i na tom pamiętała. Jest on zacnego i sławnego rodu, imię jego wszędzie wstęp mu uczyni. — Dobrze, ależ nie imię, ale człowiek, który je nosi, będzie jej mężem, a cnoty przodków jego, nie wiele jej pomogą, jeśli onych wraz z imieniem nie odziedziczył.— Lecz to zaszczyt mieć takiego zięcia — on i drugim dzieciom pomoże do posunięcia się w świecie.

Rozumiem, to ty córkę tak ukochaną, chcesz uczynić szczeblem tej drabiny, po której będzie się w górę pięła próżność twoja! Prawda — piękny majątek, uczciwie nabyty, nie jest do wzgardzenia; wielkie, sławne imię, do którego wielkie cnoty się łączą, uszanowanie wzbudza — i wkłada oraz na tego, który je nosi, wielki obowiązek naśladowania cnót przodków swoich, ale jeśli on tego nie czyni, tego nie pełni obowiązku, jeśli żadnych osobistych nie ma zalet! — O ma, przekonałam się o tem! On w każdej kompanii znaleść się umie najlepiej, on jest duszą ożywiającą każde towarzystwo; nie jedna matka pozazdroszcza mi takiego zdobycia! — To jest, matka, która tak myśli, jak i ty. Ale, czy to wszystko, co o nim wiesz? — Oj, bardzo to liche zalety, jeśli innych nie ma. Tu rozum, doświadczenie, roztropność i miłość twoja działać powinna; jeśli kiedy, to teraz okaż się być matką. Wszystkie boczne widoki odłóż na stronę — zapomnij o sobie, a myśl tylko o szczęściu przyszłem dziecka twego. Poznaj wszystkie jego skłonności, nałogi, zasady. —

Ach, on właściwie żadnych jeszcze zasad nie ma, on taki młody — a kto się ożeni, ten się odmieni. Ale, czy na lepsze, czy na gorsze — to ty ze szczęściem twego dziecka chcesz dyabełka grać! On się poprawi z tych błędów; o posłuchaj dobrej rady, między błędem a błędem, nałogiem a nałogiem — jest wielka różnica. Jeśli on teraz, kiedy mu idzie o to, aby pozyskał rękę i serce dziecka twego, a takowych nie poprzestaje; jeśli on teraz woli czas swój spędzać przy kartach i kieliszku, jak w domu twoim, kiedy on może teraz jeszcze, gdy tylko jeden obraz, jedna miłość powinnaby wypełniać całe serce jego — i zajmować myśli, jakby szczęśliwą uczynić tę, której przyjacielem, opiekunem, mężem ma zostać — rozpusty nie poprzestaje, cóż sądzisz, że kiedy już nie będzie miał czego się obawiać, stanąwszy u kresu życzeń swoich, że on wtedy się odmieni? — Oj, mała nadzieja! Że córka młoda, niedoświadczona, a osobliwie przy tem modnem wychowaniu, jakie od ciebie odebrała, da się zbałamucić, cóż dziwnego, ale matka, inaczejby myśleć powinna! — Ale on dziecko moje tak kocha, on dla niej gotów wszystko uczynić! — Skądże to wiesz? — O czy to raz jeden on tak gorąco się oświadczał! — Oj, ostrożnie, słowa nic nie kosztują — i częstokroć najwymowniejsze oświadczenie, gdzie serce twarde, zimne i obojętne — często najpiękniejsze uczucie, tylko milczeniem się zdradza. — Może, gdy tak gorąco dziecku twemu swą miłość oświadcza, przed chwilką tylko, jeszcze goręcej oświadczał się żonie innego, chcąc ją do zbrodni nakłonić! — O! jeśli oświadczenie i miłość jego prawdziwa, to uczynki słowom odpowiednie być powinny!

Ale może on z tych samych powodów stara się o córkę twoją, z jakich ty starasz się o niego? Bo to wstyd i hańba w naszych czasach, że to matki pierwszy

krok czynią, pierwsze się oświadczają, że mają córkę na zbycie. To z obóch stron handel, a towarem, to serce niewinnej dziewicy! Nie rozczulaj, nie rozrzewniaj się tak bardzo nad losem nieszczęśliwych niewolników, których wolność i ciała zaprzedają, bo ty serce i duszę dziecka sprzedajesz — i modne salony, uczyniłaś targowicą niewolnic w Carogrodzie! — Kocha dziecko twoje, to jest jego próżność zakochała się w imieniu twej córki, jego chciwość w jej posagu, jego rozwięzłość w jej urodzie — przenieś to imię, te wdzięki na tę biedną dziewczynę, którą nieszczęśliwą uczynił, a odstąpi od dziecka twego. Kocha ją tyle, ile tę wieś, co ma w posagu, i mniej daleko mniej — boby twej córki bez tej wsi nie wziął, ale wieś bez córki zarazby przyjął.

Ale niech się tylko ożeni, to go żona przeistoczy! — Prawda — dobra żona dużo, bardzo dużo uczynić może łagodnością, cierpliwością, pokorą i modlitwą, ale to się nie zawsze udaje. Lecz mówmy szczerze, czyś takie dała wychowanie córce, abyś mogła takie rościć sobie nadzieje, czyż raczej nie powinnabyś takiemu ją powierzyć człowiekowi, coby jej nie małe mógł poprawić przywary? — Ona najczyściejszą francuszczyzną nie przygłuszy w nim głosu namiętności, ona najczulszym śpiewem nie wleje w duszę jego zasad tych cnót, których znać nie chce; ona najzgrabniejszym tańcem nie zwiąże nóg jego, aby za domem nie chodziły szukać zabronionych zabaw! — Miłość bez szacunku i poważania prędko zgaśnie, bo taka miłość tylko w zmysłach, a nie w sercu — i ta cała uroda dziecka twego — podłemu sercu tak prędko zpowszednieje i obojętną się stanie, że najszpetniejsza twarz, więcej go zajmie, jak cała uroda żony — właśnie dla tego, że żoną jego jest! —

Ale rzecz najważniejsza, na którąby każda matka dobrze uważać powinna, a nad którą niestety mało która

się zastanowi — i tak lekce ją sobie waży, jak i ten, któremu chce powierzyć szczęście dziecka swego, jest względem Boga! Kto Boga nie czci i nie szanuje, ten i dziecka twego szanować nie będzie; ten, który Boga zdradził, ten bez skrupułu zdradzi i dziecko twoje. I ty chcesz oddać pod opiekę dziecko twoje temu, na którego głowie cięży gniew boski! Temu, który świętokradzką spowiedzią i Komunią, dla formalności przed ślubem odbytą, ostatnią pieczęć przyłożył odrzuceniu swemu. Jeśli córka twoja przed ślubem Boga nie znała i nie kochała — przy takim mężu znać Go i kochać pewnie się nie nauczy; biedne to będzie małżeństwo! i biedne dzieci w niem na świat wydane będą! Będzie tam w domu pełno blasku, hałasu i wesela, ale w duszy i w sercu pusto i tęskno! Jeśli córka twoja Boga znała i kochała, to mąż bez wiary, za zbrodnię jej to poczytywać będzie; on w najświętszem jej przekonaniu ranić będzie serce jej! — On jej żadnego nie będzie czynił wyrzutu, gdy po całych dniach i nocach będzie się włóczyć po wizytach i zabawach, chociażby wiedział, że cnota jej zagrożona, co gorzej — on ją sam na niebezpieczeństwo narażać będzie, aby mógł wolniej chodzić krętemi drogami, — ale gdy do kościoła pójdzie, pełno krzyku i hałasu! On na próżną wystawę i błyskotki pozwoli jej trwonić majątek, ale gdy jałmużnę dać zechce, wyrzucać jej będzie marnotrawność. On najplugawszych romansów będzie jej sam dostarczał, byle tylko książki do nabożeństwa nie widział w jej ręku! — O ileż to cnoty, wytrwałości potrzeba, aby najlepsza z prawej nie zeszła drogi, — ale jeśliś ją ty na takie wystawiła niebezpieczeństwa, abyś własnej dogodziła próżności — o matko, pamiętaj, ciężka będzie śmierć twoja, straszny sąd twój! O matko, kochaj nie siebie w dziecku, ale dziecko twoje, abyś spokojnie umierać mogła, aby błogosławieństwa dzieci, wnuków i pra-

wnuków twoich, z tobą do grobu wstąpiły. Kochaj tak dziecko twoje na ziemi, abyś je na wieki kochać mogła. O pamiętaj, że to dziecko twoje rzuci się może łzami zalane na serce twoje, opowiadając ci wszystkie boleści swoje, a jeśli delikatność i szlachetność jej usta zamknie, to sumienie aż nadto głośno wołać będzie: Tyś matko, sprawczynią tych boleści! O pamiętaj, jeśli w tej okropnej walce ulegnie i pójdzie drogą zbrodni — sumienie wołać ci będzie we dnie i w nocy: Tyś zabiła duszę dziecka twego; — jeśli zwycięży, ale zwycięstwo życiem przepłaci, będziesz szła za jej trumną. Tyś zabiła dziecko twoje!

O matki dobre, jakich tu w tym momencie wiele jest — niechaj Bóg wam błogosławi i stokrotnie wam wypłaci błogosławieństwem dzieci waszych i całego kraju, coście dla dzieci tych i kraju całego, dobrem dzieci waszych wychowaniem uczyniły. Niechaj imię wasze błogosławione w niebie, błogosławione na ziemi — żyje w najpóźniejsze pokolenia, przyświecając im jako jasna pochodnia. Przez dobre matki i dobre córki, odrodzić się może wiek nasz — o pamiętajcie, jak wielkie jest to zadanie wasze. Ale i nie mniejsza będzie nagroda wasza. — Rozstrzelone myśli i dążności wasze skoncentruje w jeden punkt dobre wychowanie dzieci waszych. Bo to jest pierwszym, najświętszym obowiązkiem, w którego dopełnieniu nie spuszczaj się na nikogo! Zanadto kochać, zanadto czuwać nad dzieckiem waszem nie możecie. Nie chowajcie dzieci waszych, aby się światu, ale aby się Bogu podobały — a wtenczas Bóg i wam i dzieciom waszym, a przez was i dzieci wasze, całemu krajowi błogosławić będzie. Jeśli dla świata, dzieci chować będziecie, świat i Bóg niemi wzgardzi — jeśli dla Boga wychowywać będziecie, świat je szanować i czcić będzie — i z pociechą złożysz w godzinie śmierci, ręce twoje na tę głowę, na której błogosławieństwo ludzkie i boskie spoczywa! — Amen.

Na święto Narodzenia N. Panny Maryi.

(O wychowaniu dzieci).

Wielka dzisiejsza uroczystość. - Cały świat się raduje. — Jak dziś ludzie dzień ten obchodzą. — Dobre, katolickie wychowanie. — Pytania rodziców, przyjaciół, ojczyzny przy kolebce dziecka. — Od czego przyszłe szczęście dziecka zależy? — Wielkie zadanie matki, ojca. — Praktyczne wskazówki. — Napomnienia rodzicielskie. — Złe przykłady w domu. — Matka Machabejczyków. — Nierozumne pieszczenie i pochlebianie dzieciom. — Poznanie serca i charakteru. — Heli. — Przyprowadzajcie dzieci wasze do P. Jezusa, aby im pobłogosławił. — Pobłogosław Maryo tym słowom, aby owoc przyniosły.

Ośmnaście wieków dziś przeminęło — a radością i weselem napełnił się święty domek Joachima. Bo oto w tym dniu urodziło się małe dzieciątko, ale na tą dziecinę całe niebo z radością i czcią spoglądało; a przed tą małą dziecina cała piekieł zadrżała potęga. Bo ta mała dziecina to była Marya, ta najpotężniejsza niewiasta, co miała zetrzeć głowę węża piekielnego, ta jutrzenka która przepowiadała przyjście słońca sprawiedliwości, ta gwiazda jasna, która błogiem swem światłem rozwidnić miała ciemnotę nocy, która ciężyła na całej kuli ziemskiej. Bo ta mała dziecina, to była Marya!

Wielki, święty, błogosławiony ten dzień przyjścia na świat Najśw. Maryi Panny! Ale świat na to radośne zdarzenie tak zimny, obojętny, oziębły! Gdzież radośne

okrzyki, gdzie tłumy ludu dzięki Bogu zanoszącego, gdzież wdzięcznych serc odgłosy pod sklepienia wzbijające się nieba, że przybyła nakoniec ta chwila, która dała światu Matkę Zbawiciela, że przybył ten dzień w którym się zbliżyło, w którym się rozpoczęło dzieło zbawienia ludzkiego? Ludzie zawsze ludźmi, zawsze ta sama obojętność względem najwyższej sprawy. Jako przed 18 wiekami działo się w Nazarecie, tak też i dziś w naszym się dzieje wieku. Kościół obchodzi pamiątkę tego dnia dla nas najszczęśliwszego. Czyż radość Kościoła nie powinnaby radością napełnić serc naszych? — Czyż serca nasze nie powinnyby się stać echem tych rozkołysanych dzwonów, które uroczystem brzmieniem napełniają powietrze? Czyż usta nasze nie powinnyby powtarzać radośnych hymnów na cześć Maryi? Obchodzą dzieci dzień Narodzenia Maryi pijaństwem, rozpustą, plotkami, grzechami wszelkiego rodzaju; z całego ludnego miasta, jakaż maleńka się nań zebrała garstka! — Czasu nie mają, oj! gdyby tylko na tem się nie skończyło, że nie będą mieli czasu zdążyć do nieba! A gdy Marya w gniewie i boleści odwraca oko swoje od tych niby to katolików, co wierzą, jaka dziś uroczystość, od tych nibyto uczciwych ludzi, którzy najświętsze wiary obowiązki depcą nogami; z radością spogląda na was tu zgromadzonych, to jest, którzy w celu uczczenia Jej tu się zebrali — policzy serce Jej synów i córki swoje — ręka Jej wam pobłogosławi.

Czyż podobna, aby się znalazł kto taki, któryby Maryi nie znał, któryby Maryi nie kochał? Ah! i nie mało — i cóż dziwnego? Bo niestety niemało jest takich rodziców, którzy zasad tej świętej miłości nie zaszczepili w sercu dziecka swego, którzy sami odciągają od Maryi dzieci, jak gdyby się obawiali Jej błogosławieństwa nad nami. *Sinite parvulos et nolite eos prohibere ad me venire.* Za-

niechajcie dziatek a nie zabraniajcie im do mnie przychodzić. Oto słowa, które wyrzekł Zbawiciel do uczniów, którzy łajali tych, co z dziećmi swemi cisnęli się do Niego, aby je pobłogosławił. Oto słowa, któremi Marya do was ojcowie i matki się dziś odzywa — nie zabraniajcie dziatkom waszym do mnie przychodzić, abym one pobłogosławiła i pod płaszczem opieki mojej do nieba zaprowadziła. Jeśli ja nad niemi czuwam, czegoż lękać się macie? Was ojcowie i matki, którym Bóg powierzył te niewinne istoty, dotyczą się te słowa, abyście za pomocą i opieką Maryi, wychowywali dzieci, tak, aby liczba Świętych wzrastała na ziemi i w niebie. Zda mi się, że jako większej przysługi wy Maryi uczynić nie możecie — lepiej także tej uroczystości *uczcić nie możem, jak podając wam niektóre uwagi, nad tą tak ważną sprawą dobrego katolickiego wychowania.* Któreto uwagi niechaj będą dzisiejszej nauki osnową!

O Maryo dziecinną rączką Twoją pobłogosław słowom moim, pobłogosław wszystkim rodzicom i wszystkim dzieciom miasta naszego, aby z tem nowem pokoleniem, nowa dla Ciebie i Syna Twego chwała wzrastała, i aby ze względu na ich niewinność, Bóg odpuścił kary, które miasto nasze zasłużyło grzechami.

W tej chwili, gdy nowy na świat przybywa człowiek, gdy matka zapomina o wszystkich boleściach swoich, gdy ojciec uradowany przyciska dzieci do serca swego — wiara święta staje przy kolebce dziecięcia i pyta rodziców: I cóż sądzicie? czem będzie to dziecię? Ja pospieszam przyjąć je przez chrzest św. w grono dzieci bożych. Ale kto wie, czy ono będzie pociechą i chlubą Kościoła, tej wspólnej Matki wiernych na ziemi, czy może tylko hańbą i sromotą, co to teraz bardzo często widzieć się zdarza! Staje Ojczyzna u kolebki nowego obywatela swego i pyta

rodziców: cóż sądzicie, czem będzie to dziecię? Czyż rozumem i cnotą swoją będzie chlubą i podporą kraju; czy burzycielem jego spokoju i żarzewiem wszelkiej nieprawości?

Do was, do was rodzice, ojcowie i matki wszelkiego stanu, to zmierza pytanie. Wy za złe i dobre przed Bogiem i ludźmi odpowiedzieć musicie. Od pierwszej życia chwili kochacie to dziecię — oby miłość wasza jako jest gorącą, była równie roztropną i rozumną! Rozum z sercem, węzłem wiary św. spojony, niechaj was nauczy, jako macie wychować dziecko wasze! Nie szukajcie własnego szczęścia, ale szczęścia dziecka. Pracujcie, aby ono szczęśliwem uczynić, ale szczęściem prawdziwem i trwałem. Daliście mu życie, ale zaiste dar najzgubniejszy, jeśliby wieczną śmiercią zakończyć się miało! Chcielibyście, aby dziecko wasze było piękne, miłe i zdrowe, ale przyroda tych darów może mu odmówi. Chcielibyście aby dziecko wasze było wymowne i rozumne, ale może przy wszystkich kosztach i wydatkach tego nie dokażecie. Chcielibyście, aby znaczną w świecie zajmowało posadę, ale nie przewidujecie tych przeszkód, co zniweczą zamiary wasze, zbieracie dla niego bogactwa, ale jedno bankructwo, jeden bunt w kraju i wszystko zniknie. Pracujcie, abyście mu dali cnoty a praca wasza nie będzie nadaremna. To jest jedno dobro, którego nikt im nie wydrze przemocą. Pomrą kiedyś i dzieci wasze, groby ich obtoczą grób wasz, ale może wy jeszcze sami płakać będziecie nad grobem ich, a nie używszy owoców pracy waszej, to coście dla nich uzbierali, w cudze dostanie się ręce; ale owoce dobrego wychowania, oto skarb, który z sobą wezmą, który im i wam doczesne i wieczne przyniesie błogosławieństwo.

Szczęśliwe, po tysiąckroć razy szczęśliwe to dziecko, co z katolickich urodziło się rodziców, ale katolickich nie

słowem tylko, ale w samej istocie. Pierwsze słowa, które posłyszy, są to słowa życia i zbawienia. Oczęta jego zaledwie się światłu otworzą nie widzą przed sobą jak tylko dobre cnót przykłady! Siebie jeszcze nie zna, a już zna Boga Pana swego, Stwórcę świata całego! Zaledwie rozwiąże się język jego, a już umie wzywać Imienia boskiego; zaledwie rączki z pieluszek wolne, już umie je składać i wyrażać znak Krzyża świętego. Modlić się i mówić razem się nauczył. Błogosławione dziecię, którego usteczka pierwsze słowa wymówiły: Jezus i Marya — jest nadzieja, że z temi słowy na ustach: Jezus Marya, zakończy życie swoje. Nazwie cię ojcem, pokaż mu, iż ma potężniejszego, lepszego Ojca w niebie. Nazwie cię matką, pokaż mu obraz Maryi. Matko katolicka, naucz dziecka twego, skoro tylko zdolną będzie pamięć jego, tej modlitwy zbawiennej, której sam nauczył nas Zbawiciel, aby z niej rozpoczynało i kończyło każdy dzień życiem z Niego. Przemów do nich często słowy króla Proroka: *Chodźcież i słuchajcie mnie a ja was nauczę bojaźni boskiej.*

Ojcze katolicki, wpośród zebranych dziatek twoich, powtarzaj im często słowa starego Tobiasza: Pamiętaj o Bogu w każdym dniu życia twego, strzeż się, abyś nigdy na grzech nie zezwolił. Błogosław Boga w każdym czasie i proś Go, aby ci dopomagał we wszystkich sprawach twoich, abyś we wszystkiem pełnił zawsze wolę Jego. Nie czyń drugiemu to, czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono — nie odwracaj od ubogiego ócz twoich, aby Bóg nie odwrócił ócz miłosierdzia swego od ciebie. Czyń miłosierdzie podług możności twojej. Masz wiele, daj wiele, masz mało, daj mało, ale zawsze ze serca szczerego. Dobra matka trzymając dziecię na ręku, i ocierając łzy Jego, powtarza one słowa królowej Blanki do króla Ludwika dziecka powtarzane: Mój synu grzech jeden jest

tylko godnym łez twoich. A wylewając się na wszystkie trudy, starania najczulsze około niego — odzywa się słowy Matki Machabejczyków: Proszę cię synu, patrz na niebo! Bóg sam, o dziecię moje, jest Ojcem twoim, On wysnuł tkankę dni twoich. Wszystko od Niego pochodzi, wszystko do Niego powraca! Wszystko w Nim żyć a jeźli potrzeba i umierać powinno!

A gdy pierwszy połysk rozumu, obłoki dziecinnego wieku rozsuną rodzice, bogobojni, rozumni, poznają ważność tych pierwszych przelotnych chwilek, które im podaje serce co jeszcze nie zna zamętu i upojenia zmysłów. Jako dobry ogrodnik nie da przeminąć tym pierwszym ciepłym majowym chwilkom, aby nie rzucił nasionka w dobrze uprawną grzędę: tak dobry ojciec nie da tym kosztownym przeminąć momentom, gdzie łaska chrztu, w całej swej nieskalanej, nienaruszonej czystości, otwiera serce na przyjęcie zarodu cnót wszelkich. Zaledwie chodzić umie, prowadzi matka dziecię do kościoła, tu razem z nim klęczy u stóp ołtarza. Anioł Stróż dziecka, Anioł Stróż matki: modlitwę ich Bogu przedstawia. Marya oba te serca, pod swoją bierze opiekę. Ciekawe niewinności oczęta z podziwieniem patrzą na święte wiary naszej obrzędy — i wstyd i hańba dla was w wieku dojrzałych i nibyto rozumnych i mądrych — dziecko małe was zawstydza, dziecko małe czuje i wielbi przytomność Boga w tych świętych przybytkach, które wy znieważacie, płochem, zuchwałem, nieprzyzwoitem, obojętnem zachowaniem waszem. Dziecko wierzy i wyznaje przytomność Boga swego w Najświętszym Sakramencie pod zasłoną chleba i wina utajonego. Błogosławieństwo Tobie, któraś pierwsza nauczyła to serce niewinne jak ma kochać Boga swego — jak ma się zachować na tem świętem miejscu, gdzie codziennie powtarza się ofiara, która na górze kalwaryjskiej

spełnioną została, gdzie Hostya wieczna umiera i odżyje za grzechy nasze! Błogosławiona wiara twoja — błogosławiona nadzieja Twoja, błogosławiona miłość Twoja. Bo wiara Twoja wyda owoc żywota w twojem i dziecka twego sercu — bo nadzieja Twoja ciebie i dziecko twoje zaprowadzi do nieba, bo miłość twoja radością i pokojem napełni życie twoje i dziecka twego. Matka dziecku — wskazuje te groby — gdzie spoczywają popioły przodków jego — i w młodem sercu co ledwie bić poczęło, zbawienną bojaźń śmierć zaszczepia — wskazuje mu chrzcielnicę, gdzie na życie łaski się odrodziło.

Tutaj, mówi do niego, dziecię moje, szatę niewinności przywdziałeś, której będzie się Jezus Chrystus P. od ciebie domagał. Raczej wszystko utrać, nimbyś miał ją utracić! Przysiągłeś Bogu twojemu wieczną wierność. Aniołowie Stróżowie miejsc tych byli świadkami przysięgi twojej, niech będą świadkami jej dochowania. Wiesz ile Cię kocham — że tylko jakoby dla ciebie i w tobie żyję, jednak przenoszę widzieć cię umierającego w oczach moich — niśli gdybym miała widzieć cię obrażającego choć jednym grzechem śmiertelnym Boga swego. Lżejsze łzy, cobym przelała nad grobem twoim nad te, cobym przelała nad utratą niewinności twojej. Raczej wszystko i życie utrać, jakżebyś miał utracić Boga twego! — W zaciszu domowego pożycia dobre dziecka wychowanie jest jedyną, największą sprawą rodziców. Wspólnie w miłości i zgodzie ojciec i matka działają a gdy pierwszy nie szczędzi prac i trudów swoich, aby dał sposób wychowania i zabezpieczył byt doczesny dziecku swemu; druga, jako delikatną pielęgnuje je roślinkę, starając się zabezpieczyć od zepsucia niewinne serce bojaźnią i miłością Boga. Nie lata ona po wizytach, po balach i teatrach, poruczając skarb swój najdroższy pieczy najemnych sług. Wie dobrze, że nie na

tem dobre wychowanie, aby na metrów się zrujnować, od których dziecko albo niczego, albo tego się nauczy, czegoby wiedzieć nie powinno, albo bez czegoby się obeszło. Pogardza podchlebstwami niewiernych przyjaciół, którzy potrzebując względów rodziców, czy jest, czy niema czego, zawsze są w zachwyceniu nad cudownym dowcipem i rozumem dziecka. Bo rodzice nie na to wychowują dziecko, aby jako cudotwór nosić po świecie, bo dziecko u nich nie towar na spekulacyą — ale serce ich serca, dusza na podobieństwo boskie od Boga i dla Boga stworzona. Nie masz tam niepotrzebnej ostrości — nie masz nierozumnego pobłażania i troskliwości zniewieściałej.

Dziecko kichnie — kaszlnie, szpilką się zadraśnie a już rejwach po całym domu; — pełno zabawek — cukierków, obrazków, aby zapomniało o nieszczęściu swem; ale nie masz rózgi, kiedy kłamie, uparte, nieposłuszne, od złości tupa nogami, drze, szarpie wszystko, co mu się nawinie — mały jak palec a zły jak padalec — jest jak małym kotem w domu: — i ojciec i matka i brat i siostra — i sługa i domownik — pies i kotka — nic od niego spokoju nie ma. Dziecko się rozdąsa i jeść nie chce a matka w płacz; — dziecko słuchać — pacierza mówić nie chce a matka na to nic, bo to dziecko! — Oj! jeśli już dziecko — nie kocha, nie boi się, nie szanuje Boga — nie spodziewajcie się po niem pociechy — ani miłości, ani uszanowania, ani bojaźni. Niechaj kto prawdę powie — oj biada mu! — to grubian, to człowiek bez czucia; — niechaj kto dobrą da radę, to pełno wymówek i kończy się na tem — bo to jedynak — to rzecz naturalna, że rozpieszczony. Naturalna — to jest, że aż nadto często się przytrafia, to prawda — ale żeby to była rzecz rozumna!? Oj co to, to nie prawda! Jedynak, no to macie więcej czasu i sposobności go dopilnować; — właśnie dla tego,

że jedynak, jeśli dla miłości jego, nie dla miłości Boga, to dla miłości własnej starajcie się go dobrze wychować, abyście się po nim pociechy doczekać mogli. Ale w domu katolickim, gdzie jest bojaźń i miłość Boga panuje, gdzie rozum nie jest jak to mówią pod pantoflem — ślepej miłości, innym postępują torem. Tam miłość, ale nie pieszczoty — tam łagodność, ale nie słabość — tam surowość, nie ginie tam przywiązanie — ale i bojaźń; tam wolność, ale i czujność. Oczy rodziców zawsze otwarte na wszystkie niebezpieczeństwa, które młodemu zagrażają sercu — odsuwają wszystkie złe przykłady — bezbożne rozmowy — zamknięte drzwi domu ich dla ludzi rozwiązłych i bezbożnych ile być może. Jako gospodarz rozumny, stara się dobrze poznać rolę swoją, jej własności i przymioty, aby wiedział, jakie powierzyć jej ziarno, tak też i rodzice starają się poznać dobrze serce dziecka swego, aby wiedzieli i dobre i złe skłonności, aby bodźcem i rydlem roztropnie zaryć mogli. Czuwają nad każdym uczynkiem — słowem, ledwie że nie i nad myślą. Czuwają nad każdą pracą, zabawą, nauką, osobą, z którą dziecko obcuje. Czuwają sami nad sobą, aby uczynkiem i słowem nie dać zgorszenia dziecku, aby żaden obraz, żadna książka nie zabłąkała się w domu ich, coby mogło zmysłową obudzić ciekawość. Kochają dziecko i potrzebują pogodzić miłość z bojaźnią i posłuszeństwem. Bo to rzecz pewna, od wszystkich ludzi rozumnych pogan i chrześcian we wszystkich uznana wiekach, że kto nie umie zachować swej powagi i winnego uszanowania — miłości też nigdy nie pozyszcze.

Ale teraz jakże to często zdarza się widzieć rodziców ulegających dzieciom. Dziecko, to jak wszechwładny tyran w domu. Nie ojciec dziecko, ale dziecko ojca przeprasza — nie matka dziecku, ale dziecko matce rozkazuje.

Oh! takiego pobłażania straszne przykłady widzimy w piśmie św. Kto ma wiarę i wierzy słowu bożemu, niechaj zadrży czytając — jak straszną Bóg na cały naród spuścił karę, za niedbalstwo i słabość jednego ojca! Czytamy w księdze pierwszej królów o Helim arcykapłanie, który miał synów: Ophni i Phinees — wylanych na wszelką rozpustę i nieprawość. Mawiał on do nich wprawdzie: »Poprawcie się« — lecz nie karał. Heli złamany wiekiem i chorobą, ślepy, 98 lat mający, zda się, że nie mógł więcej uczynić jak takie dawać przestrogi, a jednak, dla tego, że nie poskramiał za młodu dzieci swoich, przysłał Bóg do niego proroka i rzekł mu Samuel w Imieniu Boga, i spełniła się groźba Boga. Wpadli Filistynowie i posiekli na sztuki 20.000 żołnierza — i zdobyli Arkę przymierza, chlubę i chwałę i obronę Izraela, padli trupem synowie Helego, który sam smutną zakończył śmiercią. O ileż takich Helich, iluż Ophnich i Phineaszów w nowszych czasach!

Omijam inne Pisma świętego przykłady: Amana, Absolona, Diny i tym podobne, ale raczej przytoczę radę Ducha Świętego, aby ją sobie w serce wrazili rodzice i podług tej nauki Boga samego, ale nie podług nauki modnych, nowych edukatorów, guwernerów i guwernantek, gdzieś z dalekich sprowadzanych krajów, którzyby chcieli przenieść zaród zepsucia i bezbożności w następne pokolenia — jak szczury ziemne, młodej roślinki podgryzając korzeń, — wychowywali dzieci swoje: bo to pewna, jeśli dzieci wasze nauczą się od młodości kochać, czcić i szanować Boga, pociechą i radością będą napełnione dni życia waszego. Nie zapłacze matka nad rozpustą córki — nie będzie ojciec ubolewać nad niewdzięcznością syna. Nie będą razić ucho matki, dwuznaczne o córce rozmowy. Nie obiją się o ucho ojca przekleństwa na syna miotane. Będziecie zbierać słodkie owoce z tych

uczynków, coście w wiośnie życia waszego z taką pielęgnowali troskliwością. Wiara święta skrzydłem macierzyńskiej opieki pokryła ten pierwszy wiek dzieciństwa ludzkiego. Ona pierwsza wykryła te zarysy Boskości w dziecięciu. Oto obraz Boga czysty w całej swojej pierwotnej jasności i piękności — nosi jeszcze wybitnie wrażoną pieczęć przymierza, żadną nieodartą zbrodnią. Niebo tylko tym obiecane, którzy dzieciom podobnymi się staną. Sam Zbawiciel Pan nasz Jezus Chrystus przychodząc na świat — i wychodząc, okazał godność tego wieku — i dla niego tak czule wynurzył — całą miłość swoją. Dzieci najpierw krew swoją za niego przelały, — dzieci pierwszemi Kościoła świętego męczennikami, dzieci ostatnie, palmy, kwiaty pod nogi Mu słały — ostatnie śpiewały Mu »Hosanna!« Patrzcie, patrzcie ojcowie i matki — ale tylko wy, którzy po katolicku żyjąc, po katolicku wychowujecie dzieci wasze — bo inne tego widoku niegodne, ani go zrozumieć nie zdołają — patrzcie na Zbawiciela Pana: gęste tłumy ludu zewsząd szukają Go i otaczają, oko Jego pełne miłości spogląda dokoła — usta Jego — które przedwiecznej wydają wyroki mądrości, otwierają się — przywołuje dziatki do siebie — podnosi rękę i błogosławi im.

Nie! to nie dosyć; łącząc to, co jest najświętszego, największego — z tem co jest najniewinniejszego — najczulszego, w osobie dziecięcia sam siebie nam przedstawia Mistrz nasz. O matki szczęśliwe i błogosławione, widzę, widzę was prowadzących za rękę dziateczki wasze — aby jak najbliższe około Zbawiciela świata zajęły miejsce; — widzę oczy wasze łzami macierzyńskiej zalane miłości, słyszę bicie serca i tętna waszego — gdy Bóg wkłada ręce swoje na głowę dzieci waszych, gdy z rąk Jego napowrót je odbieracie. O! nie jedna może tu

matka pomyśli w sercu swojem: Czemuż czemuż i ja nie mogę złożyć dzieci moje na łono Zbawiciela mojego, aby ręką Jego pobłogosławione na moje wróciło ramiona? Możesz, możesz! — Tenże sam Zbawiciel przebywa na tym ołtarzu — przyprowadź Mu o której pragniesz godzinie — nie raz jeden ale codzień — nie potrzebujesz się trudzić daleko i przebijać przez tłumy ludu — do tego ołtarza. On czeka na Ciebie i na dziecko twoje, z błogosławieństwem Boga powrócicie do domu waszego. Czyż była podówczas choć jedna matka tak wyrodna — któraby była wydarła to błogosławieństwo dziecku swemu — nie dając mu przystępu do Zbawiciela? Nie wiem. Ale to wiem, że takich ojców i matek jest teraz aż za wiele, którzy niechętnie widzą, jak córki chodzą do kościoła i przystępują do Sakramentów — jak synowie do mszy św. służą, lub pokornie klęcząc, z książeczki się modlą — bojąc się, aby nie wykroczyli przeciw dobremu tonowi świata.

Ah! bo ja, nie dla Boga, ale dla świata — wychowuję dziecko moje. Nie bój się! jeśli córka twoja będzie dobrą katoliczką — będzie też dobrą panią, córką, matką i żoną; jeśli syn twój będzie dobrym katolikiem, będzie też dobrze wypełniał obowiązki jakiegokolwiek stanu. Powiedz jaśniej — ja tak kocham dziecko moje, żebym chciał, aby nie do nieba, ale do piekła się dostało. A jeśli tak mówisz, to rozumiem. Mój Boże! u pogan nawet pierwszem zadaniem prawa było wpajać w młodzież miłość pracy, posłuszeństwa, cnoty, ojczyzny i religii; dzikich puszcz mieszkaniec, odbiera jakąkolwiek naukę uczczenia najwyższej istoty, drży na głos piorunów — jako na głos bóstwa — z uszanowaniem przed posiwiałą spuszcza oczy głową — czci mogiły przodków swych zachęcając się naśladować cnoty ich, ale u nas wpośród wielkich

a nawet małych miast, widać młodzież na wszelką rozpasaną swywolę. Gdzież uległość — uprzejmość, skromność, coby miała odznaczać wiek ten? Bluźnierstwo już w ustach dziecka; jeśli nie bezwstyd — to przynajmniej lekkomyślność na twarzach dziewic (nie wszystkich dzięki Bogu), chrześcian. Ani łzy i prośby rodziców, ani świętość obyczajów — ani powaga praw, tamy położyć nie zdoła. A wina gdzie? W złem pierwszych lat wychowaniu. Ah! ja wszystko czyniłem, a jednak wyrodne dziecko zostało. Prawda, to się trafia, ale jaki ztąd wniosek, o tem da Bóg innym razem. Wpośród narodu katolickiego — dzieci pozbawione znajomości wiary swojej — poznania i posiadania Ciebie o Boże! W łonie matki uczą dzieci wstydzić się Ciebie, właśni ojcowie bluźnić przeciw Tobie!

Lecz wy, którzy wpośród niedowiarstwa i zepsucia świata — nie straciliście ani wiary, ani cnoty, ojcowie wszelkiej czci godni — a szczególniej wy matki pobożne — których pieczy ten pierwszy wiek dziecięcia powierzony, nie zchodźcie z dobrej drogi waszej — pomimo wszystkich planów, zdań, rad, złych książek — a gorszących przyjaciół i plotek! Nie bójcie się zawcześnie wpajać w miękkie serca miłości i bojaźni Boga. Już chrzest wyraził na sercu ich piętno wiary św., już są ludźmi w oczach Boga. Stań się ojcze prawdziwym ojcem syna twego, stań się matko prawdziwą matką córki twojej! Będą oni za wami codziennie wznosić ręce i serce swoje do Boga — a błogosławieństwo Jego zakwitnie w domu waszym, oko Jego w miłości nad wami czuwać będzie — szczęśliwe będzie życie, szczęśliwa śmierć wasza. W przybytkach niebieskich na wieki się połączycie. Nosząc słodkie jarzmo boskie sami włożyliście je na dzieci wasze — i zamieni się dla nich na koronę chwały i spełni się na nich słowo Ducha

św.: Błogosławieni, którzy od pierwszych lat swoich noszą jarzmo pańskie!

O Maryo — na cześć i chwałę Twoją — poświęciłem te słowa moje — z miłości ku Tobie, z miłości ku wszystkim rodzicom, z miłości ku wszystkim dzieciom, lecz czemże jest słabe i niedołężne słowo moje! Wiem że słowo ludzkie to nasionko, które tylko skropione rosą miłosierdzia w bujny kłos wykwitnie. Proś, proś więc Boga, aby raczył pobłogosławić, aby to co z głębi wyrosło serca, do serca trafiło — aby krew Syna Twego za te niewinne przelane dusze, przemówiła do serc wszystkich matek tu zgromadzonych! Maryo, matko nasza — użycz wszystkim matkom opieki Twojej — aby swoje, aby Twoje dzieci dla nieba wychowały. Amen.

Na narodzenie Najświętszej Panny.

O prawdziwej pobożności.

Kochać, cierpieć, pracować, to życie nasze. — Kogo kochać i jak kochać? — Miłość ludzi z Bogiem i dla Boga, a bez Boga. — Marya przykład daje miłości prawdziwej, bo opartej na gruntownej, gorącej pobożności. — Zaniedbanie nabożeństwa, to zaniedbanie doskonalenia serca. — P. Bóg nas nie potrzebuje, ale my potrzebujemy P. Boga. — Marność rzeczy ziemskich; tylko dla Boga żyć, pracować i cierpieć warto. — Marya, gwiazdą morską; matką wszystkich: sprawiedliwych i grzeszników. — Bractwo Serca Maryi postanowione nie na sądzenie innych, ale na uproszenie nawrócenia grzeszników. — Nienawidźmy grzechu, ale kochajmy grzeszących — tem damy dowód prawdziwej pobożności.

Serce nasze kochać musi, bo to na to Pan Bóg serce nam dał. Jako to serce materyalne, jest punktem środkowym życia naszego, tak serce duchowne, tak miłość jest punktem — jest duszą życia naszego duchownego. I ta prawda tak jasna — tak pewna, że o tem już nikt ani na chwilkę nie wątpi. Tak jest bracia! kochać i cierpieć, pracować w tem cierpieniu, i pracować w tej miłości, to całe życie nasze — to cały cel życia naszego. Ale o bracia, to całe pytanie jak kochać mamy — i co kochać mamy? Pytanie ważne i odpowiedź na to pytanie, to już każde dziecko wie — bo już to było pierwszem, czego się nauczyło: kochaj Pana Boga twego, że wszystkiego serca twego. Ale to wstyd pomyśleć, że to, cośmy już

jako dzieci wiedzieli — jak tylko podrośniemy, to tak, jak gdybyśmy o tem nigdy nie słyszeli. — Stańmy między niebem a ziemią — i świat i Bóg pragnie pozyskać serce nasze. Mamy wybór: Boga, albo świat; Stwórcę, albo stworzenie — tutaj niemasz rozdziału. — Dwom panom służyć nie można, dwóch panów słuchać nie można, to pewna. Chcecie więc kochać ludzi — kochajcie. Ale wiedźcie o tem bracia, że jeśli Boga kochacie, to już i ludzi kochać będziecie — to ta miłość wasza będzie zbawienną, błogosławioną, i rosę łask niebieskich, ściągnie na domy wasze, i na dzieci wasze, i na rodzinę waszą; — ale jeśli Boga nie kochacie — to cała miłość tylko będzie chwilowym popędem znudzonego serca, to tylko będzie miłość własna, płaszczykiem miłości pokryta — to tak dziwaczna, tak bezrozumna, że ani wam, ani tym, którzy są tej miłości przedmiotem, zbawienia nie przyniesie.

O bracia! chcecie mieć przykład prawdziwej miłości, to macie Maryę której narodzenie Kościół św. dziś obchodzi. — Kochajcie Boga, tak jako Marya kochała, kochajcie ludzi, jako Marya kochała, a i wy i ci których kochacie, tej miłości zbawiennych doznają skutków. — Ale chcemyż do takiej miłości dojść? Miejmy nabożeństwo prawdziwe, gruntowne, gorące, to jedyny środek — to pewny środek do zupełnej doskonałości. Nabożeństwo to, niechaj będzie przedmiotem uwagi naszej.

Nabożeństwo prawdziwe, to rzeczą taką ciężką, to rzeczą taką łatwą! — To podług usposobienia serca naszego — to podług sposobu życia naszego — to wszystko od łaski Boga, to wszystko od naszej zawisło woli. Na łasce boskiej nigdy nam nie zbywa, a więc zbywa nam jedynie na dobrej woli. O bracia! rzućmy oczy nasze wstecz, — rzućmy na lata dziecinne niewinności naszej, — gdy dusza nasza była tak spokojną; ach! wtenczas mo-

dlitwa była naszą jedyną pociechą, wtenczas modlitwa była nam tak łatwą, to było nam tak słodko modlić się. Cóż, nie byliśmy wtenczas szczęśliwymi? Czy skarzyliśmy się może na świat? Nie. Skarzyliśmy się może na ludzi? I to nie. Ani zazdrość, ani gniew, ani zmysłowość, ani pycha, nie prześladowała nas wówczas.

Byliśmy szczęśliwemi, czemuż to wszystko tak się odmieniło? Czemuż to wszystko, jako sen minęło? Ale powie kto — wszakże dzieckiem zawsze być nie można, bo rozum z dniem każdym się rozwija, trzeba więc podług ludzi się stosować. O Bracia! na te wszystkie trudności, to krótka, to łatwa odpowiedź. Oto mamy przykład Maryi; święta w urodzeniu, święta została przez cały ciąg życia swego. Prawda, urodziliśmy się w grzechu, ale urodziliśmy się w kościele katolickiem, w którym udzielony nam chrzest święty, zmył tę plamę, którąśmy na świat przynieśli; przywdzialiśmy szatę niewinności, otrzymaliśmy łaskę bożą. Zawsze dzieckiem być nie można, to prawda, ale zawsze niewinnym, ale zawsze dobrym pozostać, ale zawsze Boga kochać, to można. Ale jak tylko ten płomień miłości boskiej ostygać poczyna, to płomień namiętności bardziej a bardziej się rozszerza. Jak tylko nudną nam jest rozmowa z Bogiem, szukamy natenczas rozmów ludzkich; a tamte niepotrzebne nazwiemy. Ależ rozmowy ludzkie są tak próżne, jak te serca, z których wychodzą, bo ani rozum nasz oświecić, ani serce nasze do dobrego zagrzać, ani do dobrego nas zachęcić nie potrafią. Jeśli tylko poczniemy od kościoła uciekać, to pełno nas będzie wszędzie, gdzie nas nie potrzeba. I po ulicach, i po spacerach, i po zabawach i t. d. Nie nauczy się tam ani żona, ani mąż, jak ma powinności małżeńskie wypełniać; nie nauczy się tam matka, jak ma dzieci wychować; nie nauczy się tam dziecko, jak ma rodziców szanować; nie nauczy się sługa

jak ma wiernie panom służyć, i dlatego teraz to tyle skarg, to tyle narzekań, i oczy codziennie widzą i uszy codziennie słyszą; bo to rzecz naturalna — o ile się od Boga oddalać będziemy, o tyle się od dobrego oddalamy.

Zaniedbać nabożeństwa, to znaczy zaniedbać własnego doskonalenia. Pierwsze powinności, któreśmy na chrzcie świętym przyjęli, są powinnością świętej wiary naszej; jeżeli te sobie lekceważyć będziemy, to i powinności stanu przekroczyć, lekką będzie dla nas rzeczą. — Nie możemy zawsze dziećmi być — a czemuż nie? O ojcze, o matko! która tak mówisz, a cóż byś na to powiedziała, gdyby syn twój, gdyby córka twoja teżsame powtórzyła słowa? Ja byłem synem, ja byłam córką twoją — ale to tylko do dziesiątego — ale to tylko do dwudziestego roku: teraz bądź zdrów ojcze, bądź zdrowa matko — teraz mi już wolno lżyć ciebie, obrażać ciebie, bluźnić przeciw tobie; już przestałem być dzieckiem twoim. Czyż mało teraz dzieci, to samo, jeżeli nie słowem, to przynajmniej uczynkiem potwierdzają? Bóg jest ojcem naszym — Marya matką naszą; ale gdzież cześć, gdzie uszanowanie, gdzie miłość nasza? Nie chcemy być dziećmi Maryi; wyrzeknijmy się więc zawczasu wszelkich praw do nieba, całej wieczności; wyrzeknijmy się zbawienia, lećmy, lećmy na przepaść wieczną. Nie chcemy mieć Boga ojca, będziemy go więc mieli za nieprzebłaganego sędziego; nie chcemy Maryi za matkę, będziemy ją mieli za oskarżycielkę.

Ależ Pan Bóg — powiada nie jeden — mnie nie potrzebuje, ani modlitwy mojej, ani nabożeństwa mego. O bracia! to pewne, to aż nadto pewna, że Pan Bóg ani mnie, ani ciebie, ani żadnego nie potrzebuje; ale my potrzebujemy Pana Boga, ale my potrzebujemy Maryi. — O człowieku! o nędzny prochu! i cóżeś ty jest? Oto popatrz na ulicę, gdy silna burza powstanie — masz obraz

życia twego, masz obraz całego rodzaju ludzkiego; bałwany powstają, proch w górę się wznosi, wszędzie lata, wszędzie się kręci i wierci, wszędzie go pełno, nawet tam, gdzie go najmniej potrzeba; i burza przestanie, i proch opadnie, i tam gdzie opadnie, tam i pozostanie. Ta burza, to życie, ten proch w górę wzniesiony, to człowiek żyjący; ten proch opadły, to człowiek umarły. Rzućmy okiem tylko po tem naszem mieście — to tak, jak mrowisko, to wszyscy zajęci, to wszyscy biegną, krzątają się, budują, handlują, kupują, to jakby tu już wiecznie żyć mieli; myślą o wszystkiem, tylko o tem jednem nie — o czemby myśleć powinni; a w pośród tego gwaru i zamieszania, biją dzwony grobowe, dzień mija po dniu — i bramy cmentarza nigdy się nie zamykają, i wynoszą jednego po drugim, i nie minie wiek jeden — jako już tyle wieków minęło, a o nas to ani wzmianki, ani śladu nie będzie. Ale Bóg będzie, jak był od wieków — w całej chwale swojej, a z nami co będzie? Ach bracia! to aż strach pomyśleć; ale podobno o tem ani nikt nie pomyśli.

Ale do czegóż to chodzenie do kościoła, do czego te modlitwy, to klęczenie? Bóg jest szczerym duchem i tylko w duchu czcić go trzeba. Ja się modlę, gdy patrzę na te gwiazdy, na to słońce, gdy słucham śpiewu ptaków, mruczenia potoku. O z taką modlitwą nie daleko zajdziesz i nie postrzeżesz się jak godzina po godzinie, a dzień po dniu przebieży — a tobie co zostanie?

Nie tam szczęście, gdzie złoto; nie tam szczęście, gdzie honory; nie tam szczęście, gdzie śmiechy i swawola — ale tam, gdzie czystość sumienia, gdzie spokojność serca, tam gdzie miłość Boga i Maryi! Lepiej, lepiej z Maryą się smucić — jak ze światem się weselić. Was wszystkich pytam, których serca zbolałe, łzami witają i żegnają słońce, was wszystkich, którzy od dzieciństwa krzyż ciężki nosicie,

was wszystkich, których choroby nękają, nędza dokucza, was, którym potwarz wydarła sławę i spokój, jeżeli jeszcze żywa wiara jest w sercach waszych, jeżeli miłość Maryi jest w duszy waszej, was pytam: cóż — czyżbyście się mieniali z tym bogaczem rozpustnym, który stracił wiarę, który bluźni Maryą? Ach nigdy, nigdy; o lepiej po tysiąckroć razy być tym żebrakiem, który u drzwi kościoła siedząc, czeka na ten szczęśliwy moment, który go z tą połączy, na której cześć nabożnie koronkę odmawia.

O Maryo, gdyś ty się okazała, podówczas cały ród ludzki pogrążony był w morzu grzechów, noc straszna, noc piekielna, rozwidnioną łuną spoczywała na tych bałwanach wrzących namiętności, i tyś się nad tem morzem okazała: gwiazdą morską, świat cię powitał. Morze zawsze to same, ale nad tem morzem — to jasny błękit nadziei, a na tym błękicie, to gwiazd tyle, gwiazd jasnych; to wszyscy święci — patronowie nasi — a wpośrodku nich — to gwiazda jedna jaśniejsza nad inne, to Marya, to matka nasza, to królowa nasza, to opiekunka nasza, to pocieszycielka nasza. Ale o Maryo! niegodni byśmy byli twojej miłości i miłosierdzia, gdybyśmy nie mieli miłości i miłosierdzia nad bliźnim naszym, gdybyśmy nie mieli miłosierdzia nad grzesznikiem — bratem naszym. Bo ten kochać Ciebie nie może, który nie idzie za twoim przykładem; a kto za twym przykładem idzie, ten i grzesznika kocha. Może to dziwnie wam się wyda, jak to grzesznika kochać, nieprzyjaciela Boga, nieprzyjaciela Maryi. Tak jest! możemy — powinniśmy kochać, ale kochać powinniśmy miłością chrześciańską, miłością rozumną, miłością dla nich zbawienną. O ile grzechu nienawidzić — o tyle grzesznika kochać powinniśmy. Nie tem chwałę Boga rozszerzymy, że będziemy niemiłosiernie sądzić, potępiać nieszczęśliwego, ale tem, jeśli go na dobrą naprowadzimy

drogę; nie tem podobamy się Matce naszej, że będziemy ścigać i prześladować jej dzieci, ale tem, jeżeli najwięcej dzieci Jej pożyszczemy.

O bracie! o siostro! tylko ostrożnie — ostrożnie w sądzeniu, aby wyrok, który wydasz na brata twego, nie był kiedyś wydanym na ciebie. To te plotki, to te obmowy, niby to z wielkiej gorliwości rozsiewane, rozgadywane, jeszcze nikogo nie nawróciły, ale już wielu zagubiły. Miłość prawdziwa nie łaje, ale naucza, nie cieszy się z nędzy drugiego, nie mówi: dobrze mu tak — bo to rozpustnik, bo to rozpustnica, bo to pijak, bo to jędza i t. d.; ale widzi i płacze, i radzi, i prosi. Miłość prawdziwa, to nie potępia grzesznika, ale grzech. Jak najostrzej sądźmy, karzmy grzech, ale jak najłagodniej sądźmy i obchodźmy się z grzesznikiem; któż może odgadnąć serce bliźniego? Nie sądźmy serca cudzego, my, którzy własnego nie pojmujemy serca — inne będą wyroki świata, inne wyroki nieba. Zostawmy sąd temu, któremu sąd przynależy, który nam ani władzy, ani pozwolenia na to nie dał, abyśmy brata sądzili; sobie zachowajmy modlitwę. Nie na sądzenie, nie na potępienie bliźniego, postanowione jest to bractwo Serca Maryi, ale na to, abyśmy się wzajemnie łączyli, na uproszenie nawrócenia grzeszników. Tem o bracia, o siostry, ściągniecie błogosławieństwo nieba — na to miasto, na wasze domy, na wasze dzieci ściągniecie błogosławieństwo Maryi, a kogo pobłogosławi na ziemi, ten błogosławiony będzie w niebie.

Oto weźmy przykład. Młoda osoba, która zawsze pokorną, dobrą i miłosierną była, dostała się w niebezpieczne miejsce, wpośród okazyi grzechowych — walczyła długo i mężnie, i jedna chwila słabości i upadła, i straciła niewinność swoją. Nieszczęśliwa poznała grzech swój, łzami zalana wyciąga ręce do ludzi i prosi, błaga, i zaklina,

aby jej kto rękę podał, aby ją wyrwał z tej przepaści. Wyznała winę swoją, czyni pokutę, Bóg jej przebaczył; ale ludzie przebaczyć jej nie chcą — rozsławiają po całem przedmieściu jej nieszczęście, stronią od niej, wytykają palcem i do rozpaczy nieszczęśliwą przywodzą. I to ma być gorliwość o chwałę Boga, i to ma być miłość bliźniego, i to ma być naśladowanie Zbawiciela, który żadnego grzesznika skruszonego od siebie nie oddalił? Ale to grzech tak szkaradny! Ach bracia! to tylko udana delikatność sumienia; już tego grzechu nie ma, bo już spowiedź go zgładziła; to nie grzech — to człowiek, to siostra twoja jest przedmiotem nieczułości. Ale jak z jednej strony nieludzką jest ta twardość ku bliźniemu, tak znowu z drugiej strony nierozumne i zgubne jest pobłażanie grzechu samego. Oto osoba najgorszych obyczajów — a ty bracie uniewinniasz jej grzech, a ty może usprawiedliwiasz, może i zachęcasz — i pozwalasz, dajesz przytułek w domu twoim. Stajesz się uczestnikiem jej grzechu, stajesz się uczestnikiem jej kary. — I cóż oni za to ci dają? Oto dziwolągi rozbujałej wyobraźni, oto wnioski, obłąkane rozmowy, wydzierają nam wiarę, wydzierają nam prawdę, a dają nam kłamstwo...

O Maryo Matko nasza, naucz nas dla Boga żyć, naucz wedle sądu bożego o innych sądzić, bądź nam gwiazdą morską w tej życia żegludze, bądź posłem zbawienia! Amen.

Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej.

Czem Anna dla Samuela, tem Marya dla nas. Sukienka św., szkaplerz przypomina, że dziećmi Jej i dziećmi bożemi jesteśmy.

I. Ustanowienie Szkaplerza. — Szymon Stok na puszczy. — Wezwanie Maryi. — Prace apostolskiego męża. — Pomoc N. Panny w tych pracach. — Szkaplerz mu daje.

II. Zarzuty i szyderstwa z szkaplerza. — Przykłady królów i wodzów katolickich, polskich. — Zbawienia w koronkach, szkaplerzach nie szukamy, ale pomocy w spełnianiu obowiązków, walczeniu ze złem. — Świat głosi, że kąkol chce wyrwać, a wyrywa pszenicę. — Zasady i owoce niedowiarstwa, racyonalizmu. — Kryjmy się przed niemi pod płaszczem Maryi. — Szkaplerz świętości nie daje, ale do niej zachęca. — Kto Bogu służyć wiernie nie chce, niech szkaplerz zrzuci; raczej bierzcie ten strój Maryi, by wam Marya w służbie Bożej dopomogła!

Anna żona Elkana, łzami i modlitwą wyprosiła sobie u Boga iż matką została, została matką wielkiego proroka Samuela. Z jakąż miłością, z jakąż troskliwością, pielęgnowała, karmiła to święte dziecko i z radością i z boleścią rozłącza się z niem, w ofierze oddaje go Bogu poświęcając je służbie ołtarza pod opieką wielkiego kapłana Heli. Miała ona pewne dni w roku wyznaczone, w których odwiedza syna swego, przy którym ciągle wszystkie jej myśli i uczucia zostawały w Silo. Własną ręką utkała świętą, małą dla niego sukienkę, która ciągłą była Samuelowi miłości macierzyńskiej pamiątką. Ta suknia była oraz znakiem przypominającym mu, iż na cały bieg życia

Bogu w ofierze jest poświęcony, że świętą nosząc szatę, świętym być powinien.

Czem Anna dla Samuela, tem Marya dla nas! Najlepsza, najczulsza, najtkliwsza, najstaranniejsza Matka poświęciła nas wszystkich rozmaitym sposobem służbie Boskiej. Taka albowiem jest jej wola, abyśmy wszyscy, serca nasze, wolę naszą, i rozum nasz Bogu w ofierze złożyli, i świętem przykazań Jego wypełnieniem świętymi się stali, do tego pośrednictwa i opieki nam swojej użycza. Na to nam dała sukienkę świętą, szkaplerz, który nam ciągle przypominać powinien, że jesteśmy jej dziećmi, dziećmi Boga naszego. Szkaplerz, który jest oznaką szczególniejszą sług i służebnic jej, szkaplerz, który jest zadatkiem szczęścia wiecznego, jeśli go podług woli Maryi nosić będziem.

Obchodzi dziś kościół św. uroczystość zaprowadzenia szkaplerza św. Szkaplerz św. niechaj więc będzie przedmiotem nauki naszej, aby ci, którzy noszą ten znak święty, pobudzili się się do odnowienia dobrych chęci i postanowienia godnie nosić tę sukienkę Maryi; aby ci co się chcą wpisać dzisiaj, poznali czego ten św. szkaplerz od nich wymaga. Niech nie sądzą, że wziąwszy szkaplerz już i zbawienia zadatek przyjęli, że szkaplerz już zastąpi wszelkie staranie i czujność i pracę około zbawienia; że szkaplerz już bez żadnych zasług i cnót niebo im otworzy, i tem samem nie uczynili dla siebie tego znaku zbawienia znakiem odrzucenia. Oby ci, którzy pogardzają z prostoty i łatwowierności tych co szkaplerz przyjmują, nauczyli się z większem uszanowaniem mówić o rzeczach świętych, i nierozważną mową nie odciągali drugich od tego, co im nie mało do zbawienia, do szczęścia nawet doczesnego przyczynić się może. Bo jeśli jest rzeczą podłą, co zda mi się każdy wyzna, zagrodzić komu drogę do szczęścia do-

czesnego, a cóż mówić o tych, którzy zagradzają do szczęścia wiecznego? Marya nikogo nie zmusza do przyjęcia szkaplerza, ale biada temu, kto z pogardą szydzić będzie z tego znaku nieskończonego jej miłosierdzia.

I.

Szymon Stok, sławny jenerał zakonu Pani naszej od góry Karmelu, już w dzieciństwie swojem, był przedmiotem szczególniejszej opieki boskiej i miłości Maryi. W dwunastym roku życia swego uczuł potrzebę i chęć niezwyciężoną do życia pustelniczego, porzuca świat i w dzikiej kryje się puszczy. Tutaj w pośród ciągłej modlitwy i utrapienia ciała, żył z samych korzonków leśnych; pomieszkaniem jego, był pień wydrążony, gdzie ledwie obrócić się wydołał. Wiem dobrze że taki sposób życia, nie jednemu szaleństwem się wyda, i próżniactwem je nazwie, dla tego, że on w ciasnym rozumie swoim, nie może pojąć tych dróg nadzwyczajnych, któremi Bóg prowadzi świętych swoich; dla tego że nigdy nie może pojąć, tego wewnętrznego życia duszy, które jest udziałem małej liczby. Zaiste ktoby nie będąc na tak nadzwyczajny sposób życia od Boga powołany, chciał go rozpocząć, nie pochwały ale nagany godzien. I dla tego wiele jest w żywotach ŚŚ. Pańskich co podziwiać, ale nie wszystko naśladować mamy.

W tej to puszczy Szymon Stok do nadzwyczajnej doszedł czystości duszy. Tutaj Matka miłości, której całe swoje oddał i poświęcił serce, nie raz jeden widocznie mu się ukazała. Był szczęśliwy; w tej puszczy więcej radości i rozkoszy doznawał, niżeliby mu cały świat mógł udzielić, bo szczęście jego prosto z nieba do serca jego spływało, jako ten promień słoneczny, który przez krzyształową powierzchnię przebija się w jezioro, nie mącąc spokojności wód jego.

Nigdy tej puszczy nie porzucić, nigdy się do świata nie powrócić było postanowieniem jego, ale musiał odstąpić od niego na jedno skinienie Maryi, która go obrała za narzędzie nowych łask, jakie ludziom użyczyć umyśliła. Z boleścią patrzała Matka na wyrodne dzieci, które od niej odstępywały, i wesołą szli zatracenia drogą. Widziała jak nabożeństwo ku niej ustawało i stygło w sercach katolickich. Ludzie już przestali byli być dziećmi Maryi, lecz ona nie chciała przestać być Matką, i nowym dowodem łaski i miłosierdzia, chciała przyciągnąć niewdzięczne serca na nowo do serca swego. Przybyli podówczas zakonnicy góry Karmelu do Anglii, aby jako w Palestynie tak i w tym kraju, pracować nad rozszerzaniem chwały Maryi. Marya Szymonowi Stok oświadcza wolę swoją, aby do tego wstąpił zakonu. Wola Maryi była dla niego rozkazem. Ze łzami porzuca wydrążone drzewo swoje, któregoby nie był zamienił za królewskie pałace, żegna odludną puszczę, składa pustelnicze odzienie, powraca w świat, wstępuje w mury klasztoru i przyodziewa habit zakonu Karmelitańskiego.

Zaledwie uczynił śluby zakonu, pośpiesza za pozwoleniem starszych swoich do ziemi świętej. Boso, z jałmużny żyjąc, w pośród krwawych biczowań i łez pokutnych, przebiega te miejsca naznaczone krwią i łzami Zbawiciela i dostaje się na górę Karmelu. Tutaj wiedzie tak dziwne i nadludzkie życie, że ciągłem zdawało się być zachwyceniem. Napełniony duchem wielkiego zakonu patryarchy Eliasza proroka, wraca do Anglii, obrany na jenerała zakonu, w której jak wieść niesie, pierwszy na cześć Maryi wybudował ołtarz. Jego pierwszym celem było, rozszerzanie chwały i nabożeństwa Maryi. Jak potok ognisty płynie jego potężna i przemożna wymowa, słowa jego jak grom rozlegają się aż do ostatnich kończyn tego dumnego pół-

wyspu zachęcając do łez, wzywajac do pokuty. Nawrócenia gęsto następują, ciśnie się lud tłumami, aby posłyszeć nauki zbawienia. Ale gdy o Maryi mówił, to wymowa jego całkiem inną przybiera postać: potok ognisty, staje się deszczem ożywiającym, gromy przerażające poszeptem miłości. Oko jego błyskawicą zemsty boskiej zaiskrzone, łzami się zalewa, i ten groźny, surowy, piorunujący Apostoł, to dziecko miłością omdlewające gdy o Matce miłości mówić zaczyna. Oko Maryi pełne miłości i błogosławieństwa, z rozkoszą spoczywało na tej małej, miłością jej zapalonej, o chwałę jej pracującej garstki. Widziała Marya jako zlodowaciałe serca pomału topnieć poczęły, jako usta na jej wychwalanie się otwierały. Od dnia do dnia rośnie liczba jej czcicielów, wieńce wonne wiją się około jej ołtarzów. Matki przynoszą dziatki swoje jej opiece oddając pierwsze macierzyństwa ustępując prawa; dziewice wieczną ślubują czystość; grzesznicy nawróceni łzy w darze składają; a Marya płaszcz opieki swojej rozciągnęła na całą wyspę, i pod jej płaszczem ustają rozdwojenia, zemsty krwawe, rozboje. Cześć Maryi coraz bardziej się rozszerzała, i cała wyspa całkiem odmienną przybierać poczęła postać.

Szymon Stok widząc tak piękne owoce i skutki prac i usiłowań swoich jak i zakonu całego, pełen ufności, prosi Maryą, aby mu szczególniejszy dała znak zadowolnienia swojego. I mijają długie miesiące i lata, a Marya zda się nie chciała wysłuchać prośby jego; lecz on prosić nie przestaje, bo wie dobrze że serce Matki, prośbom i łzom dziecka długo oprzeć się nie wydoła. O czemuż my takiej ufności nie mamy? Czemuż tak prędko tracimy nadzieję i odstępujemy od próśb naszych, jeśli natychmiast nie są wysłuchane? Marya chce doświadczyć ufności i stałości naszej, może tylko jedno *Zdrowaś Marya*, jedno tylko gorące westchnienie, a bylibyśmy otrzymali więcej nad

to cośmy prosili. Wysłuchała nakoniec Marya prośby wiernego sługi swego, a okazawszy mu się w całej chwale swojej, oddała mu szkaplerz mówiąc: Synu mój, oto ten szkaplerz w darze oddaje tobie i zakonowi twemu, jako znak zbawienia, pokoju, i wiecznego przymierza między mną a wami. Ktokolwiek szkaplerz ten godnie nosić będzie nie zakosztuje ognia piekielnego na wieki. Oto jest krótko zebrana historya szkaplerza św. jako wyraźnie jest w bulli Papieża Jana XXII, potwierdzona od siedmiu papieżów, którzy starając się to nabożeństwo pomiędzy wiernymi rozszerzyć, nadali mu wiele odpustów.

II.

Jeśli więc zważymy początek, sposób, jakim ten szkaplerz między nas się dostał, jeśli się zastanowimy nad słowami Maryi przy wręczeniu tego szkaplerza św. do sw. Szymona wyrzeczonemi, poznamy łatwo całą miłość Maryi ku nam, i dzielne powody zachęcające nas do noszenia szkaplerza św. Wielki święty, sługa Maryi szczególniejszy, wyprosił i otrzymał od niej znak ten; Duch św. potwierdził go przez nieomylne usta kościoła; Bóg tysiącznemi cudami udowodnił i wstawił to nabożeństwo, które tak ugruntowały wziętość, miłość i ufność do szkaplerza św. w kościele katolickim, że ją z serc katolickich cztery wieki wydrzeć nie zdołały. Tak jest, co najświetniej i najwymowniej dowodzi całą potęgę szkaplerza, jest to ta zajadła wściekłość króla ciemności, który wszystkimi sposobami usiłuje zedrzeć z piersi katolickich ten znak św., i dziś za pomocą bezbożnych to uczynić chce, (ale na próżno się kusi), którzy z wyrazem pogardliwego zlitowania patrzą na tych, którzy tę świętą noszą sukienkę. O jakże często ten szkaplesz jest przedmiotem, na którym bardzo niepoczesny dowcip swój zaprawiają i bezbożne

żarty; mówią oni: kawałek sukna zawieszony na szyi, miałby mieć moc jakąkolwiek; to oczywisty zabobon, który pasował do ciemnoty średnich wieków, ale nie do naszych czasów oświaty rozumu; zaiste, mówią, człowiek sam nie wie czy się ma śmiać czy płakać nad taką ślepotą! Takim odpowiemy: śmiejcie się z nas, albo płaczcie nad nami do woli, nam to zupełnie obojętnem jest. Kto wiarę stracił, lub u kogo wiara tylko martwem słowem, zaiste dla tego i szkaplerz nie jest niczem innem jak kawałkiem sukna, co ani pomódz, ani zaszkodzić nie może. My od wiary, od miłości Maryi nie odstąpimy, jesteśmy katolikami i tego się nie wstydzimy ale to naszą całą chwałą, pociechą i chlubą jest, i każde nabożeństwo od kościoła uznawane i zalecane, dla nas jest święte i pożądane, nie odrzucimy więc tego znaku miłości, do którego tyle obietnic przywiązanych, nie wstydzimy się w obliczu całego świata wyznać, że jesteśmy dziećmi i sługami Maryi, królowej nieba i ziemi.

Nie wstydzimy się tego znaku, którym się szczycili niegdyś gdy wiara jeszcze żywa była, pierwsi panowie i panie. Maksymilian I, bohater niezwyciężony, zbawca państwa Rzymskiego, wyruszywszy z wojskiem przeciw zbuntowanym Czechom, w obliczu całej armii, przyjął na siebie szkaplerz święty i każdemu żołnierzowi toż samo uczynić rozkazał, i świetne zwycięztwo, przez które odzyskał Czechy, jedynie opiece Maryi i szkaplerzowi przypisał. Cała Francya była świadkiem cudu pod murami miasta Montpellier, gdy kula karabinowa, przedarłszy się przez żelazną zbroję żołnierza, od szkaplerza odskoczyła. To widząc Ludwik XIII, sam przyjął szkaplerz święty, który pod purpurą i pancerzem ciągle nosił. Cóż wspomnieć o sławnych królach i wodzach naszych, Chodkiewiczach, Zamojskich, Czarneckich, Żółkiewskich, Batorych, co to

zwycięstwa swe, potężnej św. szkaplerza opiece przypisywali, a gdyby kto jak dzisiaj, w ich przytomności, byłby się odważył, żartować z tego nabożeństwa, byliby go ostrzem pałasza nauczyli, jak szanować i mówić o szkaplerzu świętym.

Nie mówcie, teraz przyszedł czas, gdzie Boga w duchu i prawdzie czcić potrzeba, a nadużywając tych słów pisma i przekręcając podług własnego widzi mi się, chcą nam wydrzeć szkaplerze, koronki, medale nasze. Takie nabożeństwa, to tylko dla małych dzieci i dla prostaków, nasza wiara czysta i wolna od takich przesądów. — Czyż my w koronce i w szkaplerzu, i medaliku wiarę naszą zakładamy? Wiara nasza polega na nieomylnem słowie Boga naszego, które nam kościół święty wykłada. Nie szukamy zbawienia naszego w koronce, szkaplerzu i medaliku, ale w ścisłem wypełnianiu przykazań boskich i kościelnych, a w tych nabożeństwach, szukamy tylko pomocy, znając aż zanadto dobrze słabość własnych sił naszych. Ale pytam w czem zakładacie, w czem pokazujecie wiarę waszą? Czyż w tem, że krzywdę i obelgę uczynioną łatwiej przepuścić umiecie, że własnej korzyści z miłości bliźniego odstąpicie, że mniej do ziemi i dóbr doczesnych przywiązani jesteście? Pytam, czyż dla tego żeście wzgardzili koronką, szkaplerzem, wszystkiem nabożeństwem od kościoła zaleconem, żeście wzgardzili samym kościołem, którego wyroków słuchać nie chcecie, czyż dla tego, że ani na Mszę św., ani do Spowiedzi, ani do Komunii nie przychodzicie, lepszymi katolikami, cnotliwszymi ludźmi jesteście? Ach zapytałbym, czyż dla tego na sumieniu spokojniejszymi, w cierpieniu cierpliwszymi, w szczęściu pokorniejszymi, w nieszczęściu mocniejszymi, jednem słowem, czy dla tego, że złemi katolikami—szczęśliwszymi ludźmi jesteście? Zdaje mi się, że nie. Zostańmy, zostańmy

przy wierze świętej, nie odrzucajmy tych ćwiczeń pobożnych, które sercu naszemu tyle ulgi, spokoju, pociechy w czasie tej pielgrzymki życia naszego przynoszą. Tak jest, w dzieciństwie naszem są mlekiem dla duszy naszej, w młodości są mieczem którym walczyć możemy przeciw burzącym się namiętnościom, w starości laską, na której wsparci wesoło wstąpimy do grobu. W każdym wieku, stanie i na każdym miejscu, są one dla nas użyteczne i zbawienne, jeśli ich jako środka używać będziem, nie zapominając, że dusza chrześciańska polega na dopełnianiu, przykazań boskich i posłuszeństwie kościołowi św.

Świat chce nam wydrzeć skarby nasze, ale co nam da za to? Chce nas niewiernymi uczynić Matce naszej! Prawda — odpowiada w dumie i nierozumnym rozumie swoim, ja tylko prześladuję zabobony i przesądy. Ale co nazywasz przesądem? Ale któż ciebie posłał na to, byś plewił wszelkie przesądów zielsko, któż tobie dał tego ducha prawdy, który jedynie kościołowi jest użyczony? Chcąc wyrywać zielsko, samą przenicę wyrwałeś. Nie dobry to gospodarz, co miasto zielska pszenicę wyrywa. Ale gdzież ta wiara wasza? Gdzież ta cześć Bogu w prawdzie i duchu oddana? Nie zawodźcie sami siebie, bo tu idzie o zbawienie i wieczność. *Z owoców ich poznacie je.* A jakież owoce przynosi ta wiara? — to niczem nie jest jak tylko bezwiarstwem, chytrze ukrytem.

I wołasz — stawiam zasady moralności! Nie fatyguj się daremnie bo mamy Ewangelią, my od Boga nie od ludzi zasady moralności mamy i onych się trzymamy, i trzymać będziemy. Ja światło rozszerzam! Ale czyż to światło nie jest ciemnością? »*Ja jestem światłem, drogą i żywotem*« powiedział Bóg, i dla tego my tą drogą i za tem światłem iść będziem. Biada tym, którzy prawdy szukają nie w Bogu ale w bezbożnej filozofii, która nad wiarę chcąc się wynieść, anatomicznym nożem rozbiera, przyj-

muje, odrzuca tajemnicę wiary, Wiemy dobrze dokąd te zabiegi zmierzają—nie prawdy dać, ale prawdę wydrzeć chcecie ludziom. Co sam to wyznał patryarcha bezbożności Wolter, który więcej jak na trzydziestu miejscach listów swoich, pisze do d'Alemberta: kłam tylko, to na jedno czy kłamstwem czy prawdą, byleśmy tylko celu dosiągnęli; a tym celem nic innego nie było jak tylko, jako to jeden z tych filozofów wyraźnie napisał: wnętrznościami ostatniego króla, udusić ostatniego księdza. Zaświeciło to światło tej nowej bezbożnej filozofii nad krwawą gilotyną i morderstwami Dantonów i Marratów. Dla tego to Fryderyk wielki zwolennik tej filozofii, nieprzyjaciel kościoła, widząc owoce tej nauki zawołał: »Gdybym chciał ukarać jaką prowincyą, oddałbym ją filozofom do rządzenia«. Biedny by był świat, gdyby od tak zwanych filozofów, prawdy miał się uczyć, u których cała filozofia na tem tylko zależy, aby bluźnić. My mamy nauczyciela prawdy Boga samego, który do nas od dwóch tysięcy lat przez usta kościoła przemawia i innej prawdy znać nie chcemy; prawdy, którą tyle milionów katolików zawsze wyznawało, którą Ojcowie święci nam wykładają, którą męczennicy krwią swoją potwierdzili, która tylu świętych uczyniła. My zasad moralności uczymy się z katechizmu, z książek duchownych, z świętych ludzi, z kazań katolickich, ale nie z romansów, z teatrów, z dzieł niedowiarków, z cukrowanych kazań w bożnicach luterskich i kalwińskich, gdzie broń Boże wzmianki o piekle, dyable, sądzie, o spowiedzi uczynić, i która dla tego tym wszystkim, którym nie smakują prawdy wieczne tak się podoba. Biada temu kto za tą pochodnią piekielną idzie, którą to umiejętność ludzka, niby to dla większej światłości i szczęścia całej ludzkości zapaliła. Kto się zbliży do tego światła, ten się spali, kto za nim pójdzie ten w przepaści zaginie. Od Szymona czarnoksiężnika do

Arjusza, od Arjusza do Lutra, od Lutra do Czerskiego i Rongiego świeciły takie piekielne pochodnie, pogasły, a imiona tych co je pogasili i tych co za niemi szli, przekleństwem napiętnowane zostały. Uważając to wszystko, czyż nie mamy Bogu złożyć dzięki, że nas zachował od tej zarazy, i jako ptaszęta kryjemy się przed szponami jastrzębia pod skrzydłem miłości Maryi.

Powie kto: można bez szkaplerza do nieba, można ze szkaplerzem do piekła się dostać! Nic pewniejszego, można bez lekarstwa ozdrowieć, można z lekarstwem umrzeć. Więc na cóż lekarstwo? Nie wiem, czy kto rozumny taki wniosek uczyni. To pewnie, aby się zbawić, dość na wypełnieniu przykazań boskich. Ale czy to tak łatwo? Czy nie powinniśmy chwytać się wszystkich środków, któreby nam do tego pomocą były? A jakiż dzielniejszy środek jako ten szkaplerz św., który na nas szczególniejszą ściąga opiekę i miłość Maryi, która zaiste nie da tym zginąć, którzy godnie suknię jej noszą, i ziści się na nich obietnica, że nie skosztują ognia na wieki.

Ale nie sądźmy, aby spuściwszy się na tą obietnicę, żyjąc w grzechach, szkaplerz z piekła nas wydobył. Ani szkaplerz, ani Marya, ani Bóg sam przeciw woli naszej nas nie zbawi. Szkaplerz jest oznaką świętości, doskonałymi uczynić nas powinien. O ty, w którego piersiach nieczysty płomień pała, który dobrowolnie podsycasz i utrzymujesz — złóż, zrzuć z piersi twoich ten szkaplerz święty! O ty, która nosisz szkaplerz na sercu twojem, które oddane jest samej próżności, miłości własnej, lekkomyślności, roztrzepaniu, któraś może jeśli nie uczynkiem, to nie jedną myślą, żądzą, skalała czystość i niewinność twoją. — O ty, któryś złamał wiarę małżeńską coś poprzysiągł przy ołtarzu, których pożycie małżeńskie jest ciągłą kłótnią, zwadą, zgorszeniem, i obrazą Boga — matko, która zaniedbujesz wychowania dzieci twoich i nie strzeżesz dróg córki two-

jej; ojcze co rozpraszasz majątek, pobłażasz rozpuście syna swego i stajesz mu sam przeszkodą do zbawienia; starcze, bardziej grzechami niż latami nachylony nad grobem w którego sercu zlodowaciałem na wszystko, jeszcze ogień nieczysty tleje.— O wy wszyscy zabójcy serc dziewiczych, zwodziciele młodzieży, ciemiężcy wdów i sierót, rozszerzyciele fałszywych nauk,—jeśli jeszcze jest na piersiach waszych szkaplerz, co wam dzieciom matka na ramiona włożyła, zrzućcie, złóżcie tę sukienkę czystości i doskonałości, coście życiem waszem zelżyli i shańbili, ona wam nic nie pomoże!

Ale nie, nie zrzucajcie jej. Ale raczej jeśli jej nie macie, weźcie ją, łzami pokuty zrosiwszy ten znak święty, który przy szczerej woli, najlepiej wam pomoże do wrócenia na drogę zbawienia. Przyjmcie jako z rąk Maryi z rąk kapłana ten szkaplerz święty dla nawrócenia, przyjmcie sprawiedliwi, dla wytrwania w dobrem i postępku w cnocie, przyjmcie dla osiągnięcia szczęścia wiecznego i szczęścia doczesnego, pokój, radość, i wesołość wstąpi z nim do serc waszych, do domów waszych. Jeśli boleść wam serce rozdzierać będzie, pełni miłości i ufności przyjmijcie ten znak do serca waszego, a uciszy się burza zewnętrzna, spojrzyjcie okiem łzami zalanem nań, a łzy staną się ulgą waszą, przyciśnijcie do ust, a żadne oko gniewliwe, nieczyste, bezbożne onych nie skala. Proście Maryi, której imie na tym znaku świętym wyrażone nosicie na sobie, o łagodność, cichość, cierpliwość, skromność, pokorę i miłość — a sami będziecie szczęśliwymi, i szczęśliwymi uczynicie tych, co was otaczają. Noście święcie ten szkaplerz święty, a on będzie słodkim pocieszycielem waszym w życiu i przy śmierci, zstąpi z wami do trumny, i strzedz będzie prochów waszych. Nośmy święcie ten znak święty w życiu, abyśmy nim ozdobieni, stanęli wszyscy w około tronu Matki i Królowej naszej Maryi w niebie. Amen.

O Najsłodszem Sercu Maryi. [1])

Gdzie Serce Jezusa, tam Serce Maryi. — W tych Sercach Jezusa i Maryi, prawdziwa nasza pociecha. — Marya myśli o nas i kocha nas. — Życie Matki Bożej z miłości i cierpienia się składa. — Miłowała Boga i dlatego miłowała i ludzi. — Kto Boga prawdziwie nie kocha, ten i człowieka kochać nie może. — Porodziła nas Marya pod krzyżem. — Kochała nas na ziemi, kocha w niebie. — Wszędzie spotykamy znaki i dowody Jej opieki i miłości. — Bractwo Serca Maryi. — Jego cel. — Nędza duszy, gorsza od nędzy ciała. — Modląc się za innych, nie zapominajmy o potrzebach własnej duszy.

Chwała, dzięki i błogosławieństwo Panu Bogu naszemu! Chwała, dzięki i błogosławieństwo Najsłodszemu Zbawicielowi naszemu, który nas dzisiaj tu zgromadził. Oto dzieci, zebraliśmy się w domu Ojca naszego. Tu ściślej, tu goręcej, tu miłośniej serca nasze, z tem boskiem połączyć możemy Sercem. On utajony w tem Przenajświętszym Sakramencie, patrzy na nas, On słyszy każdy głos nasz, On przenika każdą myśl naszą, On nas błogosławi. — Ale o bracia, słodka i pocieszna myśli, tu jeszcze nie całe szczęście nasze, tu jeszcze nie całe wesele nasze. — Gdzie Serce Jezusa, tam i Serce Maryi, gdzie serce Syna tam i serce Matki. Tak jest, stoimy w przytomności tych Serc Najsłodszych Jezusa i Maryi. Ach! i gdzież może

[1]) We Lwowie 1847, w kościele św. Mikołaja.

nam być lepiej? Na świecie, to tak ciężkie, to tak przykre jest życie — ach bracia, wy to wiecie najlepiej. — Smutków tyle a pociechy tak mało, prześladowań, potwarzy aż za nadto — ale prawdziwej miłości tak skąpo. — O jak wielu takich, którzy pociechy żądają; o jak mało takich, którzy pociechę dać chcą, którzy pocieszyć mogą.

Ale czyjaż w tem wina — czemuż pociechy szukać tam, gdzie pociechy nie masz — czemuż pociechy nie szukać tam, gdzie pociecha na nas czeka? Nie szuka dziecko obcych ludzi, gdy choroba lub smutek mu dokucza: serce matki, wie dobrze — że to jest jedynem dla niego skarbem współczucia i ulgi. — Nie szuka syn, nie szuka córka Maryi ulgi i pociechy u ludzi, ale tu — tu u Serca tej Matki najlepszej, tej Matki najsłodszej, tej Matki najdobrotliwszej. Wieluż tu ludzi szukało w tym kościele przytułku i schronienia od świata, wieleż to westchnień obiło się o te mury, wiele to już łez skropiło te zimne kamienie, u stóp ołtarza, wieleż to serc skrwawionych, zbolałych i rozpaczających, wyszło z tego kościoła pocieszonych, zagojonych i uradowanych. — Szukali pociechy u świata i dzień po dniu mijał i miesiąc po miesiącu i rok po roku; ale miasto pociechy, rozpacz nastąpiła. Szukali pociechy u ludzi i dzień po dniu mijał i miesiąc po miesiącu i rok po roku; ale miasto pociechy, rozpacz nastąpiła. Szukali inni pociechy u Maryi — i weszli do tego kościoła i padli przed tym obrazem i upokorzyli się przed Matką — i posłyszeli w sercu swojem głos Maryi — i pocieszeni odeszli do domów swoich. Nie napróżno Marya jest nazwaną Matką pocieszenia i tę to uroczystość Maryi Pocieszenia Kościół święty obchodzi. — Marya myśli o nas, Marya kocha nas, to cała pociecha, to cała nadzieja nasza. Maryą kochać — myśleć o Maryi, to całe zadanie nasze.

Całe życie Maryi, było życiem miłości. — Jej serce nic innego nie znało, jak tylko te dwa uczucia: uczucie boleści i uczucie miłości — które to dwa uczucia tak ściśle u Maryi złączone były, iż nie znajdziemy ani jednej chwili w życiu Maryi, w którejby ona nie cierpiała; że nie znajdziemy ani jednej chwili w życiu Maryi, w którejby ona nie kochała. Miłość — mówi Bernard św. — zraniła serce Maryi tak, iż niebyło w niem cząsteczki, któraby miłością Boga nie pałała! — Lecz cóż, Bóg tylko jeden, był jedynym celem miłości Maryi? — Tak jest — ale tem samem że Marya Boga miłością tylko żyła — tem samem kochała ludzi — i kochała ich taką gorącą miłością, jako Bóg nas kocha. Kochała ludzi w Bogu, i dla tego prawdziwie kochała i kochać musiała — bo te dwie miłości tak są z sobą połączone, iż bez miłości Boga, nie masz w nas miłości bliźniego, że z miłością Boga musi być i miłość bliźniego.

Bo niezwodźmy się w uczuciach naszych — to co na świecie nazywają miłością, przyjaźnią, jeżeli Bóg nie jest początkiem, nie jest celem tej miłości, to tylko — czcze słowa — to tylko chwilowy kaprys serca znudzonego, to tylko miłość własna, pięknym płaszczykiem pokryta. — Biada temu, który na takie próżne oświadczenie się spuszcza, a nie w Bogu, ale w ludziach nadzieję swoją pokłada. O bracie! kocha jeden złoto twoje, kocha drugi urodę ciała twego, kocha trzeci rozum twój, kocha inny honory i tytuły twoje, ale jako złoto twarde, tak twarde i zimne serce jego dla ciebie; jako tysiącznym zmianom podległa uroda twoja — tak też i tysiącznym zmianom podległa przyjaźń jego. Chcesz wiedzieć, kto cię prawdziwie kocha? ten kto Boga prawdziwie kocha. Bezbożnych i rozpustnych miłości kto zawierzy — prędzej lub później krwawo zawiedzionym zostanie. A w tej mierze, jak miłość Boga

wzmaga się w sercach naszych, w tej mierze rośnie i miłość bliźniego. Nikogo serce gorętszą miłością ku Bogu nie pałało, jak Serce Maryi — a więc niczyje serce gorętszej miłości ku nam nie czuje, jak Serce Maryi. Kochała nas Marya, żyjąc tu na ziemi; kocha nas Marya w chwale niebieskiej. Bo to tylko przypatrzyć się całemu życiu Maryi — bo to tylko rozważyć każde słówko Maryi — aby o tej prawdzie nadto się przekonać. Bo to tylko stanąć na tej górze miłości i boleści, bo to tylko stanąć pod tym krzyżem kalwaryjskim i przypatrzyć się Maryi. Oto stoi ta Matka, miecz boleści przeraził Jej serce — widzi Matka Syna, jako złoczyńcę, na twardem drzewie przybitego, krople Krwi Przenajświętszej padają do nóg Jej — ach ta krew, to krew serca Jej — ta krew, to krew Syna — to krew Boga; widzi te ciernie wtłoczone na głowę przenajświętszą. — Oto boleść jakiej żadna miłość nie doznała. W tych to boleściach porodziła nas Marya. Jedno słówko z krzyża, jedno słówko Syna do Matki — *Oto Syn Twój*, a Marya Matką naszą została.

Kochał nas Jezus aż do przelania krwi ostatniej kropelki — tą miłością Syna, ukochała nas Marya. Modlił się Jezus za tych, którzy go na krzyż przybijali, modli się Marya i dzisiaj za tych, którzy krzyżują Syna Jej, którzy odnawiają boleści Jego. — O Maryo, Matko nasza — Tyś na górze kalwaryjskiej nie złorzeczyła krzyżownikom Syna twego, Tyś od nich oczy Twoich, krwawemi łzami zalanych nie odwracała — nie odwracaj ócz Twoich od nas — od nas nędznych grzeszników — którzy na nowo Syna Twego krzyżujemy. Matko zlituj się nad nami, nie odtrącaj od Ciebie dzieci twoich — podaj nam rękę twoją — abyśmy do Ciebie i do Syna Twego powrócić mogli.

Tak jest! kochała nas Marya żyjąc tu na ziemi, kocha nas Marya w niebie. — Oto osiemnaście wieków jak

Marya w tryumfie do nieba wziętą została, oto już osiemnaście wieków, dają nam głośne świadectwo opieki macierzyńskiej, nad biednymi ludźmi. Oto te niezliczone kościoły Maryi poświęcone, po całej przestrzeni ziemi rozrzucone, oto te niezliczone statuy, które tak wielu, w najodleglejszych pustyniach wędrowników witają; oto te obrazy cudowne, do których tłumnie pielgrzymów tysiące ciągnie; oto te dzwony, które jako głos matki, trzy razy na dzień zwołują dzieci, aby pozdrowiły Najsłodszą Jej Matkę; oto te klasztory, pod rozmaitemi nazwiskami Maryi zostające; oto te niezliczone stowarzyszenia dobroczynności, z tchnienia Maryi zawiązane. Imię Maryi, to jako słowo pociechy i miłości od bieguna do bieguna, codziennie w ustach milionów ludzi — powtarza, opowiada Jej miłość i sławi Jej serce. — Gdzież znajdziemy dom, gdzieby nie było obrazu Maryi? W pałacach najpotężniejszych monarchów, w chatce najuboższego kmiotka — dziecię małe, nie wie jeszcze, co to matka, a wie już, a zna już Maryą, z tem imieniem starzec zgrzybiały oddaje ducha swego Bogu. O na wieluż to piersiach, święty spoczywa skaplerz — ta sukienka Maryi! A w wieluż to rękach przesuwają się święte różańca paciorki? Któż nie zna cudownego Maryi medalika, tylu łaskami wsławionego?

Tak jest, gdzie tylko okiem rzucimy, wszędzie dowody miłosierdzia, wszędzie dowody szczególniejszej opieki Maryi. Lecz na cóż nam daleko iść — oto przed niedawnym czasem, okazała szczególniejszą miłość i miłosierdzie Marya, nad naszem miastem, a szczególniej nad naszem przedmieściem, obrawszy sobie ten mały, ubogi kościołek — aby tu się zawiązało bractwo Serca Jej Najsłodszego. — Obyśmy tylko umieli korzystać z tej tak wielkiej łaski, tej Matki naszej. Ach oko Maryi we dnie i w nocy czuwające nad biednemi ludźmi — oko Maryi z żalem i bólem

patrzało na miasto nasze. Widziała Marya, jako serce coraz bardziej a bardziej od niej, tej najlepszej Matki się oddalało; widziała Ona, jako Jej cześć bardziej a bardziej upadała; ach widziała Ona, jako brudne fale rzeki, podobnie grzechy się wzmagały; widziała Marya miecz sprawiedliwości boskiej, gotowy uderzyć na bezbożnych; i zadrżało Jej serce miłości pełne, i wstrzymała gniew boski, nie chciała najlepsza Matka, najgorszych opuścić dzieci — i za Jej natchnieniem i za Jej błogosławieństwem i za Jej pomocą, powstało pomiędzy nami to bractwo, Sercu Jej Najświętszemu poświęcone. Obyśmy tylko umieli czcić i poznawać, to największe szczęście nasze, tak ściśle być połączonymi ze sercem Maryi — z tem sercem, taką miłością pałającem; pod taką szczególniejszą opieką zostawać tej wszechwładnej Pani; czerpać w samem źródle nieprzebrane pociechy miłości Maryi — o jakże w porównaniu z tem szczęściem naszem, wszelkie honory, tytuły, wszelka sława i wyższość — niczem jest. Ale biada nam, jeżeli szczęścia naszego nie poznamy— jeżeli nie będziemy każdy pracować i przyczyniać się podług sił i stosunków naszych do osiągnienia tego celu najpiękniejszego, które to bractwo sobie wytknęło, bo cel czyż może być piękniejszy, szlachetniejszy, godniejszy prac i starań naszych, jako nawrócenie grzeszników?

A któż to są ci grzesznicy? To są bracia nasi — to są siostry nasze — to są dusze na podobieństwo boskie stworzone — to są dusze krwią Zbawiciela Pana odkupione — to są dzieci Maryi, które z prawej zbłądziwszy drogi, lecą zapamiętale na wieczność złą. Ach, to może ojciec lub matka, to może mąż albo żona, to może syn albo córka, to może brat albo siostra nasza! — Gdzież się znajdzie człowiek, tak zepsutego i podłego serca, który widząc bliźniego, brata swego, ranami pokrytego, mogąc, nie

poratował go w niedoli? Gdzie, któryby tonącemu nie podał ręki zbawienia!? Ach bracia, czemże są rany ciała w porównaniu z ranami duszy — czémże niebezpieczeństwo utraty życia doczesnego z niebezpieczeństwem utraty duszy nieśmiertelnej? Czy zimnem okiem będziemy patrzeć na braci naszych, lecących na przepaść piekielną, czyż im dobroczynnej nie podamy ręki? — Ale cóż my biedni uczynić możemy? Widzi bogacz żebraka i porzuci mu pieniądz i zaspokoi głód jego; widzi rozumny prostaka, z którego inni korzystają i radą wesprze; widzi gospodarz obcego podróżnika i otworzy mu drzwi domu swego; nędze doczesne, środki doczesne zagoić mogą, ale na nędzę duszy braci naszych, cóż uczynimy? Wystawimy grzeszników zbrodnie — przemówimy do serca ich, prosić, błagać, zaklinać ich będziemy — aby odstąpili od złych dróg swoich — to dobrze — to zbawienne — to czynić jest powinnością naszą — ale czy zawsze nas posłuchają? Ach tego środka nie zaniedbując, mamy jeszcze inny środek. Mamy środek pewny, środek dziwny, środek tylu cudami stwierdzony — o mamy to bractwo Serca Maryi! — O bracia módlmy, módlmy się za siebie — módlmy się za braci — połączonych modłów z głębi duszy wychodzących, nie odrzuci Marya, wysłucha Marya, bo ona tego chce, bo ona tego pragnie, bo ona na to, to bractwo zebrała — ale sami, sami wystrzegajmy się grzechów, abyśmy modląc się za drugich, sami potępieni nie zostali! Utrzymujmy częstą spowiedzią czyste serce nasze — i miejmy pewną nadzieję, że tym sposobem wielom pozyskamy opiekę Maryi, pociechę w Sercu Maryi. Amen.

O siedmiu boleściach N. Panny Maryi.

Matka Machabejczyków a Marya. Przewiduje przyszłe cierpienia i proroctwo Symeona. — Opuszczenie i ubóstwo Betleemskie. — Ucieczka do Egiptu. — Pozostanie Jezusa w świątyni. — Towarzyszy Synowi w męce na drodze krzyżowej. — Spotkanie się ze Synem na Golgocie. — Marya pod krzyżem nas dzieci swe w boleściach zrodziła.

Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny, to dzień pełen radości — a jutro przywdziewa Kościół żałobę, płacząc łzami boleści Maryi. Radość i boleść, o jakże blizko z sobą połączone; ach! zaiste każda szlachetna, każda godna duszy radość nosi w sobie zaród szlachetnej boleści! Marya, gdy została Matką Boską, została oraz Matką Boleści. Siedm boleści Matki Bożej niechaj będą przedmiotem dzisiejszej nauki. Daj Boże, aby boleści Matki Bożej zbawienną boleść w sercach naszych obudzić mogły!

Przed tyranem Antjochem stanęła wielka, potężna w duchu niewiasta, matka siedmiu Machabeuszów ze świętymi synami swymi; patrzała, lecz jakiem sercem i uczuciem, to każda matka z was pojmie; jak na okropnych katuszach była jej dusza, gdy męczono te drogie owoce miłości i boleści Jej. Lecz ona synów swoich kochała i chciała ich kochać na wieki i dla tego zachęcała, zapalała, błagała ich do znoszenia wszelkich mąk, które sama podzielała — bo ona w każdym i z każdym, ona sama jedna, ka-

żdego przechodziła męczarnie. Co oni na ciele, to ona w sercu cierpiała, bo ona była matką siedmiu męczenników — Machabejczyków.

Marya, matką jednego była Syna, ale Matką nie jednej, ale siedmiu boleści została. Ach! jedna z tych boleści byłaby dostateczną, aby przytłumić wszelką życia iskierkę w innem jak Maryi sercu. Całe życie Maryi było życiem boleści; tych boleści my dziećmi jesteśmy; miecz po mieczu przeszywał Jej duszę — ach! te miecze to grzechy nasze wyostrzyły.

Chcemy znaleść Maryę, gdziesz Jej szukać mamy? W zabawach, radościach i uciechach świata?

Nie — chodźmy pod krzyż; tam Matka strapiona czeka na nas; myśmy Ją zasmucili, my Ją pocieszmy; my Jej serce mieczem przebiliśmy, my rany tego serca obmyjmy łzami naszemi. Nie marnujmy łez naszych, bo to drogi pieniądz, którym przez ręce świata, piekło — przez ręce Maryi, niebo okupić sobie można. Słyszeliśmy może nieraz, jak nam matka nasza opowiadała, wszystkie ciężkie koleje życia swego — posłuchajmy Maryi, która nam przypomina historyę boleści swoich.

Na tej łez i płaczu dolinie rodzi się człowiek na to, aby cierpiał. Jedna róża a sto kolców do koła — jedna pociecha wpośród stu boleści. Cóżby to było, gdyby każdy z nas przejrzeć mógł przyszłość swoją; przewidzieć te wszystkie nieszczęścia, które go w życiu spotkają! Gdyby ci matko kto powiedział, że dziecię, co dziś do piersi tulisz żywe, że może za miesiąc będziesz nad próżną płakać kołyską; że te głośne i huczne muzyki, które ci towarzyszyły do ślubu, wkrótce w smutne, grobowe zamienią się puzonów głosy! Ach! zaiste to przewidzenie przyszłości zatrułoby wszelkie pociechy w teraźniejszym czasie. I dla tego Bóg najmędrszy, najdobrotliwszy ukrył przed nami

tę przyszłość. Dosyć dla nas tego cierpienia co każdy dzień z sobą przynosi. Ale takiego miłosierdzia Bóg nie uczynił względem Matki Swojej, bo Matkę chciał podobną uczynić Synowi — chciał, aby została Matką boleści, Królową męczenników.

Pierwszy miecz, który przeszył duszę Maryi, to było proroctwo Symeona, a ta pierwsza boleść wszystkie w sobie zawierała boleści, gdy wziąwszy dzieciątko na ręce, przewidując przyszłość Jego, wyrzekł do Maryi: *a miecz boleści serce Twoje przeszyje!* Od tej chwili tak jasno stało Jej przed oczyma to wszystko, co się w czasie spełniło. Trzymała to słodkie Dziecię na ręku; tuliła do serca Swego, jakoby Je chcąc zasłonić, ukryć, wyrwać z rąk krwawych morderców! ale napróżno; widziała w duchu, jak Jej wydzierano ten skarb najdroższy z objęcia Jej — widziała na tem czole wypogodzonem krople krwawego potu — widziała rączki dziecinne łańcuchami i powrozami skrępowane — widziała tę twarz od słońca jaśniejszą krwią, plwocinami zeszpeconą, widzi te usteczka różane policzkami poranione i wyschłe; widzi na tem czole wypogodzonem ciernie wtłoczone — widzi Świętego Świętych, jako złoczyńcę od wszystkich opuszczonego — Pana nieba i ziemi ukoronowanego — widzi Stwórcę od stworzenia zelżonego — widzi Króla królów od bezbożnych sędziów sądzonego — widzi Boga na krzyżu przybitego. Gdy panieńskiem mlekiem karmiła to dziecię Boskie, Marya myślała o occie i żółci, któremi będzie musiał gasić pragnienie swoje; gdy na ręku piastowała myślała o krzyżu, którego ciężar do ziemi Go przywali; gdy patrzała na te rączki do modlitwy złożone, widziała w nich te rany od gwoździ, słyszała ciężkie młota uderzenia; gdy to serce przy Jej biło sercu, widziała morderczą włócznię, która ostatnią kroplę krwi wysączyć miała.

Któż pojmie ten żal i cierpienie Maryi, gdy nie znalazła, jak tylko żłóbek i stajenkę, aby wydać na świat Tego, który przychodzi, aby świat zbawić! O! ludzie, czy nie ustąpicie kącika spokojnego dla Boga waszego, dla Tego, od którego wszystko macie; który jedynie na to przyszedł, aby was od wiecznej zguby zachował. I tuliła Marya to boskie Dziecię do serca swego, gdy wpośród nocy uchodzić z Niem musiała, przed morderczem podłych najemników żelazem. O tego może niestety i z was matki która doznała, ale dziecko wasze, to dziecko ludzkie, to na cierpienia rodziłyście je. Ale dziecię Maryi, to był Bóg, który jednem skinieniem mógł odnieść zwycięztwa i zgnębić prześladowców swoich. Przyszedł aby dać życie i ludzie dybią na śmierć Jego; przyszedł, aby śmierć pokonać, a ludzie chcą Mu życie wydrzeć. Dumni mieszkańcy starego Egiptu, mieliście Boga w pośrodku was, aleście Go nie poznali! Mieszkańcy nieszczęśni, kłanialiście się różnym bożyszczom a Bogu czci oddać nie chcieliście i dla tego padło nieszczęście na was, przeklęte miasto wasze pod potęgą jęczy półksiężyca i rozwiane popioły ojców waszych, w niewoli, w kajdanach; bo tak każdemu się stanie, kto Boga znać nie chce i czartu, rozpuście, niedowiarstwu pali kadzidło!

I skończyły się dni wygnania Twego o Maryo! lecz nie skończyły się dni cierpienia.

Do was się zwracam teraz, do was, małej niestety garstki miłośników krzyża Pana Jezusa; bo Zbawiciela, zawsze mała tylko garstka otaczała: dwónastu Apostołów, kilkunastu uczniów i dobrych niewiast; do was więc się zwracam. Gdyby wam dziś powiedziano — straciliście Jezusa, miłość waszą, pociechę waszą straciliście; porzucił, opuścił was; pytam jakbyście tą stratę ponieśli? Ach takiej boleści Bóg nam oszczędził, a nie oszczędził Matce

Swojej, gdy przez trzy dni szukać musiała Syna Swego, Boga naszego, który pozostał w kościele Jerozolimskim. Słyszy Matka Boża radosne pienia powracających tłumów ze świętego miasta; słyszy głośne śmiechy, rozmowy; widzi wkoło siebie rozpogodzone, rozjaśnione radością twarze. Ach! ona jedna, ona jedna łzami zalana, ze skrwawionem sercem, nie ma żadnej znikąd radości i pociechy, bo Jezusa straciła. O! ty tego nie pojmujesz duszo twarda, cała zmateryalizowana, boś nigdy Jezusa nie posiadała; ale ty pojmujesz duszo katolicka, która tego Boga przyjmujesz często do serca twego, że bez Niego życie, to nie życie. Staje przed wszystkiemi, składa błagające ręce, pyta każdego. Ach! miejcie litość, miejcie miłosierdzie nad matką nieszczęśliwą; powiedźcie — czyście nie widzieli najpiękniejszego z synów ludzkich, czyście nie napotkali w drodze Syna człowieczego?!

Znalazła Matka Boża Jezusa, ale aby Go najboleśniej utracić.

Cała miłość Matki Bożej w strasznej chwili męki gorzkiej, w boleść się przemieniła i morze goryczy zalało serce Jej, gdy ujrzała Syna Swego, jako złoczyńcę na śmierć skazanego, dźwigającego ciężki krzyż na górę kalwaryjską.

Przyszedł ten dzień straszny, w którym sprawdzić się miały wszystkie widzenia Jej. Zbladła, zadrżała od bólu Matka Boża; ból ścisnął jak lodem serce Jej; płomieniem ognia język zdrętwiały! O Synu, Synu; o życie życia mego; niech umrę za Ciebie; z Tobą; przy Tobie! — lecz nie moja, Przedwiecznego Ojca niechaj się spełni wola! Widzi Matka Boża modlącego się w Ogrojcu Jezusa, gdy cały ciężar grzechów naszych, cały gniew Ojca Przedwiecznego wywołał na Niego. Strwożony, przelękniony, smutny na duszy oddaje się za nas, walczy boska

z ludzką naturą — Bóg pragnie umrzeć — człowiek lęka się boleści; pot krwawemi występuje kroplami. Słyszy odgłos kroków; migają się pochodnie przez gęste zarośla Getsemańskiego ogrodu; brzęczą kajdany ciężkie w ręku oprawców. Od Judasza wiedzeni zbliżają się kaci pod zasłoną drzew. Porywają, wiążą, krępują niewinnego Baranka, co żadnego nie czyni oporu; wstrząsając wloką przez potok Cedron. Słyszy Matka Boża policzek wycięty żelazną rękawicą na obliczu, na które Cherubinowie i Serafinowie nie śmieją spoglądać; widzi jako Go wleką od sądu do sądu, ale żadnej w Nim winy znaleść nie mogą. Słyszy fałszywe świadectwa, ale nikt na obronę nie powstaje niewinnego, aby dał świadectwo o prawdzie. Przywiązali do kolumny obnażonego Boga-Człowieka! Podnoszą oprawcy rękę uzbrojoną biczami. — Stójcie! to Bóg wasz; świst piekielny przeciął powietrze; ziemia zadrżała; piekło zawyło; aniołowie twarze pozakrywali. A serce Matki! Serce Maryi?! Zamilczmy! W jednej chwili całe najświętsze ciało do kości przecięte, krwią zbroczone, której jedna kropla to dosyć, dla odkupienia świata całego. Po cóż te ciernie? Ukoronować Boga-Człowieka; po cóż ta trzcina? Po cóż te łachmany purpury? Bo jakaż inna kara bardziej przystała temu, który miał być królem pokutników, pustelników i męczenników, Temu, który żyjąc w ubóstwie i cierpieniu, ubóstwo i cierpienie miał uświęcić? Jezus, król królów, wódz wodzów, nie chce innej oznaki panowania i zwycięztwa swego. Ta korona pośmiewiska, jest dla Niego koroną chwały!

O Boże! Tyś Panem i Królem moim, aby mnie uczynić sługą twoim przyjąłeś te ciernie boleści, a ja nie chcę podzielać ich z Tobą; widzę niemi głowę twą pokłutą i krew wytryskującą z czoła twego! a ja, pełen dumy i próżności uwieńczam czoło moje wieńcem radości

i wesela; a ja, grzesznik wpośród zbytku i wygód zmysłowych śmiem się nazywać sługą i uczniem twoim. O Panie, ugnij hardą głowę moją pod tą bolesną koronę, a jeśli nie krew, niech wstyd przynajmniej obleje oblicze moje.

Ale cóż znaczy ta trzcina? Oto okazać rodzaj potęgi Jego: nie gwałtem i przemocą, ale łagodnością i miłością chce Bóg panować nad światem, bo o nim powiedziano przez proroków, że nadłamanej nie przełamie trzciny. Słaba trzcina w ręku tego, który miota piorunami i cały świat we trzech trzyma palcach. Ale On jest królem zbluźnionym, znieważonym, zelżonym — jest królem, większym, straszniejszym, potężniejszym nad tych królów świata tego.

Ta słaba trzcina w ręku Jego jest tym kordem żelaznym, którym już tyle pokruszył tronów i starł potęgę wrogów swoich.

Dumna Synagogo! coś cierniem ukoronowała króla twego; On tą trzciną przełamie potęgę Synagogi i na jej gruzach założy kościół swój, którego wszystkie nie obalą wieki.

Trzeba było jeszcze łachmanów purpury, aby tego szyderczego dokonać ukoronowania; ale ta purpura o jak wielkiej jest tajemnicy oznaką. On potokiem krwi miał odznaczyć granicę królestwa twego; ta purpura przepowiadała te palmy zakrwawione, te zwycięstwa kościoła wojującego na ziemi. Oto ten sztandar krwawy, pod który garnać się będą niezliczone zastępy męczenników — oto, to morze krwi, po którem miotana będzie łódka Piotrowa.

Święty Hieronim o tej purpurze Zbawiciela mówi: Purpury Cezarów rzymskich i ich płaszcze krwią zbroczone były, ale krwią podbitych, ujarzmionych narodów, które zdeptali pod rydwanem zwycięzkim. Purpura Jezusa Chrystusa zlana krwią własną i męczenników, którzy dobrowolnie szli w ślady wodza swego. Zbroczoną była

u Cezarów, świeciła ogniem gniewu i zemsty — u Zbawiciela światłem miłości i pokoju!

Wróćmy do Matki Bożej. Bieży nieszczęśliwa Matka z rozdartem sercem, aby raz jeszcze ujrzeć, pożegnać swego Syna, chce być przy Nim; z Nim razem wypróżnić kielich goryczy i boleści. Któż będzie przewodnikiem twoim na tę górę boleści? Krwawe ślady Syna Twego. Słyszy Matka boska w oddali stłumione głosy, jak szum morskich bałwanów. Zbliża się orszak bolesny — sypią się tłumy ludu rozjuszonego; bluźnierstwa i złożeczenia przeklętego żydostwa rażą najświętsze Jej uszy. Za ludem suną się jak mary piekielne oprawcy krwawi z młotami, z gwoździmi i innemi do krzyżowania narzędziami; posępne trąby, jak grobowe miecze ranią Najświętsze Serce Maryi. Maryo! uciekaj, uchodź, odwróć oczy twoje! Nie, Ona nie ucieka; jak posąg stoi i czeka, i wytęża oko — Serce Jej bije gwałtownie, — szuka wpośród tej zgrai złoczyńców Świętego Świętych — Boga, wpośród ludzi — niewinnego baranka, wpośród tygrysów i wilków.

Zadrżała, struchlała; drżą słabe pod Nią nogi; łzy w oczach się ścięły; ręce boleśnie załamane opadły! Ujrzała Syna swego — Matka Syna ujrzała skrwawionego, zbolałego, powolnym pod ciężkim krzyżem postępującego krokiem.

Poznała Matka Syna — poznał Syn Matkę; oczy Ich w jednem zeszły się spojrzeniu; serca ich w jednej spłynęły boleści; w jednej chwili jeden miecz dwa serca poraził. Zbliża się — chciałaby przemówić; chciałaby otrzeć krople tej krwi najświętszej; — chciałaby obmyć łzami te rany najświętsze; chciałaby rzucić się do nóg błogosławionych, ale żydzi szydząc odpychają Ją!

O Maryo wróć do izdebki twojej — i czegoż podwajać tym widokiem serca boleści? Ale nie; ty nie odstą-

pisz — nie możesz uwolnić od krzyża Syna Twego, z Nim chcesz być ukrzyżowaną na duszy; nie możesz powstrzymać tych krwi potoków, chcesz z niemi połączyć potoki łez twoich.

I stanął Jezus na górze Kalwaryjskiej, i stanęła Matka obok Syna swego. I zdarto przyschłe do ran odzienie i rozciągają ludzie na drzewie krzyżowem nogi i ręce Boga Swego — i podnoszą młot ciężki — i pada głuchem tętnem na ostre gwoździe, które targając żyły, przez ciało się wtłaczają. I przedziurawili ręce i nogi błogosławione i wznoszą krzyż do góry i osadzili go klnąc, mocno w ziemi, i zostawili Pana i Boga, pokąd w najokropniejszych nie odda ducha swego boleściach. I Marya przy krzyżu stała i patrzała i żyła. *Stała pod krzyżem Marya Matka Jego i Marya Kleofa i Marya Magdalena i uczeń, którego Jezus miłował.*

Cierpiał Jezus na krzyżu; cierpiała Marya pod krzyżem. Boleści Syna napełniały, przepełniały boleści Matkę, dwie ofiary na jednym ołtarzu; na jednym krzyżu dwa serca; ukrzyżowany Syn, ukrzyżowana Matka. Nie gwoździe ale miłość trzymała Jezusa na krzyżu — nie gwoździe ale miłość trzymała Ją pod krzyżem. Ty matko! coś czuwała przy umierającem dziecku, tyś mogła przynajmniej wygodną dać mu pościółkę; mogłaś go tulić do serca; mogłaś pot jego ocierać; mogłać odwilżyć wyschły język jego, lecz Syn Maryi wysoko na twardym krzyża drzewie. — Słyszy Marya te słowa bolesne »*pragnę*«. Ach! ona kropli wody nie ma, aby mu podać; tylko wodę łez gorzkich. Nikt Matki nie pocieszy, nikt nie pocieszy Syna. Ach! gdy słyszy one słowa *Boże odpuść im* — gdy słyszy te słowa pociechy *Dzisiaj będziesz ze mną w raju* — nadzieja ożyła w Jej sercu, że i do niej słowem odezwie się pociechy; podnosi łzawe oczy, jakby żebrząc o jedno słowo tylko. Ach!

któż cię tak przyćmił, najjaśniejsze zwierciadło doskonałości, — któż cię tak zdeptał najpiękniejszy kwiecie rajski; któż cię tak zamącił o najczystsze źródło wody żywej — któż skronie twoje bolesnem poranił cierniem — kto ręce i nogi ostrem przebił żelazem?!

A Ty dla nich masz słowa pociechy; Ty jeszcze ich bronisz i uniewinniasz—a czy nie masz słowa pociechy dla Matki nieszczęśliwej?

I cisnęła się Marya bliżej, bliżej do krzyża! O! krzyżu okrutny oddaj mi dziecko moje! czym na to wykarmiła, wypiastowała to dziecię, aby na tobie umarło? Ach! jest jeszcze miejsce dla mnie, przyjm Matkę jakeś przyjął Syna; są gwoździe; są oprawcy; jest serce gotowe do cierpienia.

I spojrzał Syn na Matkę okiem krwią i łzami zaszłem i ukazał Jana świętego, i rzekł: »*Oto Syn Twój*« — i rzekł do Jana: »*Oto Matka Twoja*«. O Maryo Ty cierpisz, ale my się cieszymy, boś w boleściach Twych nie Jana tylko, ale każdego z nas Matką została. Tak jest! dusza nasza jest dzieckiem boleści — dzieckiem boleści Maryi. I tyle naszego szczęścia, nadziei i błogosławieństwa, ile cierpimy na ziemi. Podłe dziecko co się wstydzi, co ucieka, co znać nie chce Matki dla siebie cierpiącej; podła dusza co ucieka od krzyża, bo ucieka od tej, która pod krzyżem Matką jego została.

Nie chcesz być synem boleści Maryi; a nie mając Maryi za matkę, czegoż spodziewać się możemy — mając Maryę za matkę czegoż lękać się mamy?

O Maryo! zaprzeć się nie możesz, bo dziećmi twemi jesteśmy, bo cierpimy, bo Ciebie kochać chcemy, bo chcemy cierpienia nasze z twojem łączyć cierpieniem. Źli, twardzi, obojętni jesteśmy, ale zawsze synami i córkami jesteśmy; a chociaż rozchwiała się wiara w sercach na-

szych; nabożeństwo i miłość ku Tobie jak drogi dawniejszych, szczęśliwszych czasów zabytek pozostał w sercach naszych; o daj, aby ta boleść błogosławione przyniosła owoce; abyśmy przez Matkę do Syna, przez boleść do szczęścia trafili!

I nie uciekali od Maryi, ojcowie nasi i matki nasze; obraz Maryi był w każdym domu, ale nie dla prostej wystawy, ale dla nabożeństwa. Różaniec Maryi dzwonił u pasa matek naszych; w rękojeści szabli ojców naszych; miłość Maryi była w sercach wszystkich. Szkaplerz potężny zasłaniał piersi przodków naszych w krwawych z Tatarami potyczkach — a tu obraz na ciężkiej blasze Matki bożej, który każda matka z błogosławieństwem wkładała synowi, był dla niego pewniejszą obroną nad pancerz żelazny. A gdy na dniu Zmartwychwstania powstaną z grobów ciała ich, zbutwiały szkaplerz okaże: to dziecko Maryi! Dzieci Maryi otoczą dokoła radośnie tron Królowej nieba i ziemi, jako niegdyś otaczały na ziemi te ołtarze, które wystawili na cześć Jej.

Ale dla ciebie, któryś nie chciał znać Maryi na ziemi; któryś się wstydził tej Matki twojej na ziemi, dla ciebie tam miejsca nie będzie przy tronie Maryi w Niebie!

Przez boleść do chwały! Przez Matkę do Syna! przez Maryę do nieba tylko dojść można. Amen.

Na uroczystość Pocieszenia Matki Boskiej.

O cierpieniu.

Jeżeli chcemy być pocieszonymi, nauczmy się cierpieć. — Nauczymy się tego, poznawszy zkąd cierpienia pochodzą i dokąd zmierzają. — Bóg wszechmocny nas kocha, a jednak cierpimy. — Wiara uczy, że wszystkie cierpienia pochodzą nie od ludzi, nie od przypadku, ale od Boga; Bóg je daje lub dopuszcza. — Czem cierpienia, tego uczy krzyż; u którego stóp jedynie prawdziwą pociechę możemy znaleść. — Cierpienie uczy wartości dóbr tej ziemi; okazuje złość grzechów naszych i gładzi je; wysługuje obfitą nagrodę. — Ale, aby przyniosło korzyść, musi być należycie przyjęte i znoszone. — Przykład dają męczenniny, święci, cierpiący i proszący o większe cierpienia — bo Jezus na krzyżu umarł. — Cierpiący, idźcie do Maryi, uczyć się od Niej, jak krzyż miłować i pocieszenia w krzyżu szukać.

Czyż się znajdzie choć jedno serce, któreby na to słowo słodkie i bolesne nie przejęło uczucie — bo czyż się znajdzie choć jedno serce, któreby nie cierpiało, a tem samem pocieszenia nie potrzebowało? Dzisiejszą uroczystością przypomina nam Kościół św., gdzie to pocieszenie znaleść możem. Ach zaiste — nie gdzieindziej — jak w sercu Maryi — jak u stóp Maryi, która najwięcej cierpiała, która najwięcej kochała. W boleści została Matką pięknej miłości: *Ego Mater pulchrae dilectionis.* Boleść Maryi przeminęła — miłość została. Tą miłością chce nas Marya pocieszyć — ale my tej pociechy nie pragniemy. Może nas Marya pocieszyć — ale my grzechami — niecierpliwością szemra-

niem stajemy się tej pociechy niegodnymi. Chce nas pocieszyć, ale my sami nie wiemy, czego żądamy. Cierpieć nie chcemy, cierpieć nie umiemy i dlatego sami dobrowolnie wszelkiej pozbawiamy się pociechy. — Jeśli więc chcemy godnymi stać się pocieszenia, nauczmy się najpierw, jak cierpieć mamy; ale tego nigdy się nie nauczymy, jeśli nie poznamy, zkąd cierpienia pochodzą i dokąd zmierzają i dlatego tę uwagę weźmy za przedmiot dzisiejszej nauki naszej.

O Matko pocieszenia! — nie prosimy Cię, abyś usunęła ten krzyż, który na nas włożył Syn Twój, Pan nasz Jezus Chrystus w nieskończonem miłosierdziu, ale wzbudź w sercu naszem miłość krzyża, abyśmy ukrzyżowani szli za ukrzyżowanym Bogiem — i tak stanęli po zapłatę i nagrodę u bram wieczności, jeśliśmy dla Boga i w Bogu cierpieć umieli. O to Cię prosimy, o Maryo, Matko pocieszenia mówiąc nabożnie:

Zdrowaś Maryo...

Bóg, który kocha ludzi — a ludzie, którzy cierpią; Ojciec Wszechmocny, a dzieci nieszczęśliwe. Oto ta sprzeczność, którejbyśmy w ciemnościach rozumu naszego nigdy pojąć nie zdołali — oto przyczyna, dla której ludzie dopuszczają się tyle skarg — szemrań — przeciw najświętszej i najmędrszej Opatrzności boskiej. Ale jacy? Oto ci, którzy wiarę stracili, bo kto jej światłem oświecony, w niej szuka odpowiedzi na wątpliwości swoje — tego ona nauczy — zkąd te cierpienia pochodzą i do jakiego zmierzają celu. Wiara św. usprawiedliwi Opatrzność przed nami i będziem błogosławić tam, gdzieśmy się narzekać i szemrać uzuchwalili. Cóż nam powie ta wiara? Że Bóg w wielkości Majestatu swego nie dba o nas biednych robaczków tej ziemi, że ślepy traf igra naszymi losami — jak wiatr jesienny pożółkłym liściem, że przemoc i potęga złych

ludzi, zadaje nam rany na sercu i ciele naszem, że Bóg żadnej cząstki i wpływu nie ma ani w szczęściu, ani w nieszczęściu naszem? Nie — wiara św. całkiem przeciwnie nas naucza, że bez wiedzy Boga, ani jeden włosek z głowy naszej nie spadnie, że Bóg wszystko widzi i słyszy — i wszystkiem rządzi. Cierpimy, ale jedynie dla tego, bo Bóg chce, abyśmy cierpieli — i tylko tyle, ile On chce i tylko tak, jako On chce! — *A Domino factum est istud.*

Czegóż, czegóż więc narzekasz na ludzi — na losy, przeklinasz i życie i śmierć — i czasy i żywioły — i miejsca. Nie woda zabrała chatę twoją i niwę twoją — i uczyniła cię żebrakiem, ale Bóg sam rozkazał wodzie, a ona wypełniła rozkazy Jego. Nie przeklinaj śmierci, że wydarła z objęcia twego towarzysza lub towarzyszkę życia twego: Bóg ją wysłał, a ona rozkazowi Jego sprzeciwić się nie zdoła. Nie narzekaj w rozpaczy na grobie dziecka twego, który nie chce ci wydać najdroższego skarbu twego. Bóg sam ten grób otworzył i przypieczętował prawicą Wszechmocności swojej, aż do dnia ostatecznego! Nie zwalaj winy na lekarza, że fałszywą receptą, uczynił cię sierotą — nie wiedząc, że użył Bóg ręki jego, aby wypisał wyrok śmierci. — Nie skarż się, ani na chorobę, ani na tych przyjaciół zdradliwych i niewiernych, ani na te prześladowania, krzywdy, obmowy, grady, ognie, nieurodzaje — bo nic się nie stało bez wiedzy i woli boskiej. Jedno Bóg rozkazał, a drugie dopuścił. Jeśli więc chcesz się skarżyć i narzekać — skarż się, narzekaj na Boga samego! —

Ale stój! — nim otworzysz bluźniercze usta twoje, chodź ze mną. Ale gdzie — gdzie? Na Górę Kalwaryjską. Czy widzisz krzyż, wzniesiony między niebem i ziemią, w obliczu świata całego — czy wiesz, kto na nim umiera, w boleściach niepojętych? A jeśli wiesz, zatnij zębem

bluźnierczy twój język — i zlej ten krzyż łzami pokuty— i uderz się w piersi. Bóg umiera za ciebie. Patrz, patrz na tę Krew Przenajświętszą, co się z ran otwartych leje strumieniem — cała ziemia nią przesiąkła — ognie piekielne ugaszone — gniew boski przebłagany! — Nie dosyć, nie dosyć! — jeszcze kilka kropel tej Krwi, zatrętwiałych i potarganych do serca, żył spłynęło — i te jeszcze mordercza wytłoczyła włócznia — bo tego miłość Boga-Człowieka żądała — abyśmy obmyci — oblani Krwią Syna, stali się przedmiotem miłości i miłosierdzia Ojca przedwiecznego. Czy poznajemy tajemnicę krzyża — czyż rozumiemy tajemnicę miłości? Czyż jeszcze nędzny, lichy proch — uzuchwalimy się skarżyć i narzekać na Boga? Jeśli więc nie chcesz wierzyć słowom, wierz tej Krwi, która codziennie płynie na ołtarzach, a która, ile razy pragniesz, spłynie z Serca Boga twego, do serca twego. Wydał siebie sam tobie na pokarm, a ty jeszcze śmiesz wątpić o miłosierdziu Jego? Ale ja cierpię. Cierpisz? Ale czemuż, czemuż odwracasz oczy twoje od krzyża? Czemuż nie wzniesiesz serca twego do tego, który stał się dla ciebie mężem boleści i królem pokoju, który jeden może wrócić pokój sercu skołatanemu, o którym prorocy przepowiadali, o którym Ewangelia pisze, że żyjąc na ziemi, zostawiał wszędzie ślady miłosierdzia swego. Żyje On i dzisiaj na ołtarzach, a jeśli serce twoje nie doznaje skutków miłosierdzia Jego, a któż ci winien, że Go nie chcesz przyjmować, że Go niegodnie przyjmujesz do serca twego? *Na świecie był, a świat przezeń uczyniony jest, a świat Go nie poznał; do swej własności przyszedł a swoi Go nie przyjęli— lecz którzykolwiek przyjęli Go, tym dał moc, aby się stali synami bożymi.* Czemuż, czemuż nie przedłożysz boleści twoich, potrzeb twoich, smutków twoich Temu, który płakał nad grobem Łazarza, którego serce wzruszyły łzy Maryi

i Marty — który stroskanej wdowie Naimskiej umarłe wskrzesił dziecko, który do ciebie temi słowy, pełnemi prawdy, miłości, nadziei i pociechy się odzywa: *Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę!*

Czemuż rozum i świat do nas w podobnych nie odważa się przemówić słowach? A my jednak sami się narzucamy i szukamy u świata i rozumu pociechy — a chociaż nam nic nie przyobiecał — skarżymy się, że nas oszukał. Bo ani rozum nasz lichy i ograniczony, ani świat cały nędzny i ubogi nie uzuchwalił się na takie kłamstwo, aby nam przyobiecał to, czego nam nigdy dać nie może — prawdziwej pociechy; bo ani rozum, ani świat nie może wydrzeć z serca naszego pamięci dawnego szczęścia — ani żądzy nabycia nowego; bo ani rozum, ani świat, jarzma boleści słodkiem i krzyża cierpienia lekkiem uczynić nam nie wydoła! W ręku, w mocy Boga jednego jest przeistoczenie całego człowieka. Ten, który jest Panem życia i śmierci ciała, Ten jest Panem życia i śmierci duszy naszej! — On jeden może upokorzyć — zetrzeć — zniszczyć serce nasze — i odrodzić je na nowe życie — pełne wiary, nadziei i miłości.

Jako wędrownik z wierzchołka niebotycznej góry, całkiem innem okiem spogląda na te wszystkie przedmioty w głębokiej dolinie, co się snują pod stopami jego; tak też dla duszy naszej wiara św. jest tą wysoką górą, z której wszystko, co nie jest wieczne, liche i nędzne i niegodne ani życzeń, ani łez naszych, przedstawia się nam. Oto ta wielka przepaść, która rozdziela człowieka światowego — od dobrego katolika. U pierwszego, czas wszystko — u drugiego czas niczem, bo pierwszy uważa się stworzony dla czasu i świata — drugi dla wieczności i nieba. O szczęśliwi synowie i córki świata tego — niechaj wszystko się wam

udaje podług życzeń serca waszego. — Pamiętajcie, że to całe szczęście wasze jest tylko snem, a przebudzenie bliskie, bardzo bliskie — czy ten kawałek drogi, co was oddziela od kresu pielgrzymki, odbędziecie w cierniowej, czy w różannej koronie — i cóż ztąd? I boleść jednego i radość drugiego skończy się. I boleść jednego i radość drugiego — to kwiat, co rano z pączka wykwita, a wieczór opada. Wstydźmy się płakać i narzekać na te wypadki i zdarzenia, które przeżyjemy — a przeżyjemy na wieki. Cóż mi zależy na szczęściu doczesnem, kiedy stworzony jestem do szczęścia wiecznego? Jeśli zbawię duszę moją, zawsze byłem szczęśliwy; jeśli ją potępię, zawsze byłem nieszczęśliwy! —

Tożsamo wiara św. uczy nas, że te cierpienia tak są potrzebne do utrzymania i odzyskania zdrowia duszy naszej i zabezpieczenia nas od śmierci wiecznej — jako lekarstwo gorżkie i bolesna operacya do otrzymania zdrowia i życia doczesnego. Bóg sam do nas temi odzywa się słowy: Ach, żebym cię był mniej ukochał, byłbym cię bardziej oszczędzał. Zasiałem boleść i cierpienie na drogach twoich, abyś porzucił te ścieżki kręte, które prowadzą na wieczne zatracenie. Byłbyś w szczęściu twojem o Mnie zapomniał i zmusił Mnie, abym o tobie nie pamiętał. Nigdybyś był nie opuścił świata tego, gdyby nieszczęście nie było ci wykryło wszystkich zdrad jego; gdybyś był nie utracił tych bogactw, byłbyś niebo utracił. Gdybyś była nie utraciła dziecka, byłabyś i swoją i jego duszę zabiła. Gdyby potwarz nie była starła i wydarła ci chwały doczesnej, byłbyś pozbawiony chwały wiecznej. Biedni ludzie, łudzimy siebie, sądząc, że nie kochamy świata, gdy tymczasem świat całe serce nasze posiada! Myślimy o ojczyźnie wiecznej, ale chcielibyśmy ciągle na miejscu wygnania przebywać. Myślimy o wie-

czności, ale pragniemy, aby się nigdy dla nas nie rozpoczęła. Sądzimy, że w Bogu, a my tylko w sobie żyjemy. Oj! subtelne i mocne są te związki, którymi szczęście do świata nas wiąże. Błogosławmy tę chwilę, w której cierpienie i boleść, zdarłszy zasłonę z ócz naszych — potargały te pęta. Poznajmy, cobyśmy utracili, gdybyśmy byli Boga stracili. Porównajmy to, cośmy utracili z tem, cośmy zyskali. O człowieku ślepy i zuchwały — nie bądź tak skorym do szemrania i narzekania na Boga twego. Ty nie widzisz tych skarbów, które jako perła w brudnej skorupie — kryją się w cierpieniu; ale Bóg widzi i poznaje to, czego my ani widzimy, ani poznajemy i do nas odzywa się Zbawiciel temi słowy, które wyrzekł do Piotra św.: *Co Ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale później będziesz wiedzieć.*— Czekajmy, aż się odkryje i dla nas ta tajemnica dziwnych dróg, któremi Opatrzność boska nas prowadzi. Czyż Bóg powinnen nam zdawać sprawę z zamiarów i działań swoich? Czyż nie dosyć, że przekonani jesteśmy o Jego nieskończonej potędze i miłości ku nam? Wie Bóg lepiej — czego nam potrzeba — będziem i my w swoim czasie wiedzieli. Szanujmy i czcijmy teraz Opatrzność boską nad nami, a będziem ją błogosławić na wieki!

Taż sama wiara przemawia do nas: Zwróć oczy twoje na lata nieprawości twojej; przebiegnij drogi życia twojego — znajdziesz jeszcze nie mało niezatartych śladów dawnych wykroczeń twoich — policz — policz tylko, jeśli potrafisz — wszystkie niegodziwe myśli — co jak roje pszczół, odkądeś myśleć począł, snuły się po głowie twojej — policz słowa i zważ je na szali sprawiedliwości, obmowy, oczernienia, przekleństwa... pociągnij przed sąd sumienia twego własnego: oczy, uszy, usta, ręce i nogi, niechaj zdadzą rachunek ze spraw swoich; zapytaj serca twego — ileż to razy płonęło ogniem nie-

czystości — cudzołóztwa — zemsty — nienawiści! Osądź sam, czy za wiele, czy za mało cierpisz? Pracowałeś całe życie na karę i przekleństwo — i uzuchwalasz się dopominać nagrody? Pokaż, coś uczynił na przebłaganie gniewu boskiego? Pokaż łzy, pokaż dobre uczynki, pokaż pokutę. Czy powiemy, że kara większa — jak przestępstwo? Kto to powie, ten ani wyobrażenia niema—co to jest grzech, co to Bóg! Żeby Bóg zlał na nas wszystkie cierpienia i męki, jakie tylko ludzie wszyscy ponosić mogą, wielbić jeszcze musielibyśmy miłosierdzie boskie nad nami — bośmy nie raz jeden zasłużyli już na ognie piekielne, a Bóg daje nam czas nawrócenia się do Niego — pokąd nie wybije ta straszna godzina, która wieczność oznaczy — gdzie miłosierdzie sprawiedliwości ustąpić musi!

Cierpisz, ale wiara okazuje ci nagrodę cierpienia twego. Błogosławieni ubodzy; błogosławieni, którzy płaczą; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie. Jeszcze chwilka krótka — chwilka — a Bóg otrze wszelką łzę. *Absterget Deus omnem lacrymam!* jako otarł tym, którzy przebywają wpośród niebieskiej Jerozolimy. Przechodzili wszyscy drogą przeciwności i utrapienia. I wołają jedni: Pókim żył na ziemi, byłem jako cel wytknięty, do którego boleść wymierzała wszystkie pociski swoje. Strzałami, drudzy wołają, przeszyci jesteśmy — ciężkiemi obsypani ranami, nie masz między nami jednego, coby był nie zakosztował z kielicha goryczy.

Skarż się, jeśli chcesz, skarż się, jeśli potrafisz — ale pierwej spojrzyj na krzyż — i na Boga twego Krwią zbroczonego — ranami zoranego, — cierniem ukoronowanego — żółcią napawanego — od wszystkich opuszczonego — a jeśli masz jeszcze wiarę, jeśli masz jeszcze miłość w sercu twojem — na ten widok zawołać musisz: Czemże ja jestem — a czemże Ty jesteś? Czemże są cier-

pienia moje, grzesznika najnikczemniejszego — w porównaniu z cierpieniem Twojem, Świętego Świętych — najniewinniejszego Baranka! Patrząc na Twoje boleści, zapominam o moich. Tak jest — chcę się skarżyć przed Tobą, o Jezu mój, ale nie na to, że cierpię, ale na to, że tak mało cierpię i to mało—jeszcze cierpieć nie umię.

Skarż się, narzekaj, jeśli zdołasz, ale pierwej spojrzyj na Maryę pod krrzyżem stojącą — patrz na te dwie ofiary na jednym ołtarzu — dwa serca do jednego przybite krzyża. Nie gwoździe, ale miłość trzyma Syna na krzyżu — nie więzy, ale boleść trzyma Matkę pod krzyżem. Jej wykryj wewnętrzny stan serca twego i nędzę twoją doczesną — nie na próżno nosi Ona to imię Matki pocieszenia. Ona cię chce pocieszyć, bo jest Matką twoją, może cię pocieszyć, bo jest Matką Boga — umie cię pocieszyć, bo jest Matką boleści. Tak boleść stanie się pociechą, która wyda owoce na żywot twój. Tenże sam krzyż będzie krzyżem pocieszenia twego.

Stańmy — stańmy — tylko mocno w wierze świętej, a ona nas nauczy — jak cierpieć mamy, gdzie szukać mamy pocieszenia; jako nauczyła tych, co nietylko spokojnie i wesoło najdotkliwsze znosili męczarnie i utrapienia, ale za niemi tęsknili, onych szukali i nasycić się niemi nie mogli. Widzę ten długi poczet pierwszych uczniów i niezliczonych różnego stanu, płci i wieków męczenników, którzy spieszyli w bramy miasta, gdzie krwawy sztandar prześladowania powiewał. Widzę starców i słabe dziewice, które lada szmer trwożył — stojących nieustraszonych, w obliczu krwi łaknącego sędziego, w pośrodku blach — krat, szyn rozpalonych — czeredy morderczych katów — bykowce, tortury, miecze, strzały, noże, lód i ogień, nie zachwieje ich męstwa. Miłość cierpienia dla Chrystusa przezwycięża boleść okropnych katuszy — miecz za po-

mału dla nich z pochwy wychodzi — nie ręka kata, ale miłość i żądza męczeństwa wtrąca ich w płomienie rozpalonych stosów. Lwy i tygrysy libijskie — na których ryk okropny, pogaństwo truchleje w obszernym amfiteatrze — patrzą z podziwieniem, że się znalazł ten, który nie drży na ich widok — i pierwszy mężnie przeciw nim występuje — podając się na pożarcie. *O bracia!* — pisze Apostoł narodów do Filipenzów — *porzućcie chwałę i szczęście wasze. On nietylko wam dał, abyście wierzyli w Niego, ale abyście cierpieli dla Niego.*

Ach ta miłość krzyża i cierpienia napełniała pustynie i klasztory, czyniła cuda; ta miłość krzyża — droga spuścizna ukrzyżowanego Ojca za dzieci — z wieku do wieku przechodzi i jest jeszcze dzisiaj udziałem dusz pięknych. Słyszę Teresę św. wpośród łez wołającą: O Jeruzalem, przybytku święty, gdzie panuje Bóg serca mego — kiedyż wstąpię w mury twoje? Panie, jeśliś postanowił przedłużyć czas pobytu mego wygnania na ziemi — daj, abym cierpiała tak długo, pokąd nie pocznę żyć z Tobą — w czasie tym rozłączenia krzyż jedyną pociechą moją. Albo Ty, albo krzyż twój — cierpieć — albo umrzeć. Widzę wielkiego Ksawera Apostoła wpośród miast i stepów — na tej nieurodzajnej, niepłodnej bałwochwalstwa niwie pracującego w krwawym pocie! — Widzę go w nieprzystępnych lasach, na rozhukanych oceanu bałwanach, wpośród prześladowań, głodów, upałów, zimna, czuwania, strzał i zasadzek dzikich narodów — wpośród tysiącznych trudów, boleści, niebezpieczeństw — zapalonego miłością cierpienia dla Chrystusa, z głębi serca wołającego — więcej, o Panie, krzyżów, więcej! O wy wszyscy, których Bóg oszczędza i zlewa na was zdroje błogosławieństw swoich, abyście w szczęściu, swobodzie i wygodach wiedli życie wasze, Kunegundy, Jadwigi, Salomey —

Kazimierze, Stanisławy, opiekunowie kraju naszego, pocóż te posty — biczowania, popioły, i włosiennice, czuwania nocne — te dobrowolne ciągłe martwienia zmysłów, te prace około bliźnich, cobyście tak łatwo za pieniądze innym poruczyć mogli — Na co? odpowiadają — ach my czcimy i wyznajemy Boga ukrzyżowanego — odkąd Bóg za nas umarł na krzyżu, nie masz innego dla nas szczęścia i rozkoszy, jak tylko żyć na krzyżu — umierać na krzyżu. *Christus confixus cruci.*

O wy wszyscy, którzy boleścią, niedostatkiem, prześladowaniem znękani, skłopotani, złamani jesteście, rzućcie się — jako dzieci — w objęcia Ojca Niebieskiego. On nie zawiedzie ufności waszej, On osuszy łzy wasze, On was pocieszy. *Venite ad me omnes.* O wy wszyscy, którzy nigdzie ani przytułku, ani pociechy znaleść nie możecie — czyż Matki nie macie — czyż ta Matka nie jest Matką pocieszenia — a wy od Niej stronicie? Świat was odpycha, a wy się mu narzucacie? Chodźcie, chodźcie raczej do Maryi. Imię Jej jest drogim balsamem na wszystkie rany serca waszego. Płakać chcecie — zapłaczcie u stóp Maryi, ą łzy wasze nie popłyną daremnie — ale każda łza u stóp Maryi w pokorze, cierpliwości i miłości przelana — przeżyje was i będzie jako droga perła jaśniejąca w koronie chwały waszej. Kogo więc Bóg przeznaczył na cierpienia doczesne — przeznaczył go — jeśli cierpieć umie — na błogosławieństwa, które do nich przywiązał. *Błogosławieni smutni, cierpiący...* Pamiętaj — śmierć bliska — cierpienie się zakończy. Chwała i nadgroda wiecznie trwać będzie. Pamiętaj, życie krótkie — rozkosz przeminie, piekło nigdy nie zagaśnie!

Lecz wy bogaci — szczęśliwi świata tego, co nie znacie cierpienia, tylko z imienia — poznajcie, jakie niebezpieczeństwa was otaczają — nie urojone, ale prawdziwe,

bo do was wyrzekł Zbawiciel, że łatwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, jak bogacz do królestwa niebieskiego. Cóż? czy dla was niebo zamknięte? Ach nie! ileż to takich, którzy dostąpiwszy chwały, posiadłszy bogactwa i godności doczesne, chwały i skarbów wiecznych nie utracili. Idźcie drogą, którą oni szli, a nie zbłądzicie na wieki. A tą drogą jest życie skromne, pokorne i umartwione. Miłujcie milczenie, samotność, rozmyślanie i modlitwę — wypełniajcie obowiązki św. wiary waszej i innych do tego przykładem waszym zachęcajcie. Brońcie rozumem, powagą i znaczeniem waszem wiary św., oddajcie jej cześć cnotami waszemi. Bądźcie miłosiernymi, nie odwracajcie ócz waszych od nieszczęśliwego, nie zatykajcie uszów waszych na głos proszącego!

Jałmużną wykupujcie się z grzechów waszych. Umiejcie żyć w tym stanie, do którego Bóg was powołał, żyjcie wpośród świata, ale nie dla świata. Nie światu, ale Bogu poświęćcie serca wasze. Jako lilia wpośród jadowitych zielsk zawsze lilią zostaje, nie tracąc ani białości, ani zapachu swego, tak też i serce wasze niechaj czyste i nieskalane zostanie wpośrodku świata zepsutego! Niebo dla cierpiącego, który cierpi — niebo dla szczęśliwego, który pociesza w cierpieniu. Pierwszy dźwiga krzyż Chrystusa w pokorze i miłości, — drugi ten krzyż szanuje, wielbi i wpośród wygód i dostatków — tęskni, pragnie, szuka i znajduje go. Oby ta miłość krzyża pocieszyła wszystkie cierpienia, poświęciła wszystkie radości! — Oby Chrystus ukrzyżowany panował we wszystkich sercach szczęśliwych i nieszczęśliwych! Oby wszyscy — stawszy się synami i córkami krzyża na ziemi, stali się uczestnikami chwały Chrystusa w niebie. Amen.

Nauka wstępna przed majowem nabożeństwem [1]).

Miłość Maryi w Kościele. — Coraz nowe nabożeństwa miłości tej i czci oznaką; święte zakony i bractwa. — Nabożeństwo majowe. — Jego pożyteczność. — Sposób odprawiania. — Łaski i odpusty do nabożeństwa majowego przywiązane.

Wielkość i miłość, potęga i miłosierdzie — nieskończone zasługi i przymioty Najświętszej Maryi Panny, były pobudką i powodem najgorętszego, najczulszego nabożeństwa, niezachwianej ufności i czci całego Kościoła od pierwszych jego początków. I cóż dziwnego, Marya jest Matką boską. Wielu w tych to szczęśliwych czasach pierwiastkowych wiary świętej, było takich, co jeszcze znali Maryą, wiedzieli o miłości a może i doświadczyli skutków onej, i do niej lgnęli całem, miłością Zbawiciela ukrzyżowanego, zapalonem sercem — jako dzieci do matki; dla Niej stawiali kościoły, budowali kaplice i czcili Ją rozmaitymi sposoby.

Ta miłość z czasem nie zgasła, nie ostygła w Kościele bożym, ale bardziej coraz rosła, wzmagała się i rozszerzała. Nieskończone cuda miłosierdzia boskiego, których doznawali za pośrednictwem Maryi wierni Jej czciciele — niemało się przyczyniły, aby cześć i chwała Maryi coraz

[1]) W Nowym Sączu r. 1845.

bardziej szerzyła się między ludźmi. Poznali ludzie jak potężna Jej opieka, jak wszechwładne Jej pośrednictwo, jak nieograniczona Jej miłość i garnęli się i cisnęli do Niej wierni Chrystusa i starzy i młodzi, i bogaci i ubodzy, i rozumni i prostacy; co tylko miłość najczulsza wynaleść może, to wynajdowała miłość ku Maryi, aby podług słabych sił ludzkich, uczcić Maryą i pozyskać Jej opiekę. I dlatego coraz nowe w Kościele Chrystusa powstawały nabożeństwa, na rozszerzanie chwały i dla pobudzenia wiernych do wytrwania w służbie, dla zachęcania oziębłych, dla nawrócenia grzesznych. Dlatego to Kościół wprowadzał rozmaite uroczyste święta dla uczczenia tajemnic życia i śmierci, serca i imienia, i cnót i łask Maryi. Postanowił to dzwonienie trzykrotne na dzień na Pozdrowienie Anielskie, aby ciągłą pamięć o matce w sercach dzieci utrzymywać i to nabożeństwo różańcowe, szkaplerza; rozmaite zawiązały się bractwa, na cześć i pod opieką Maryi, zgromadzenia zakonne powstawały pod Jej imieniem: Serwitów, Wizytek, Serca Maryi i inne liczne. Ztąd to te procesye, śpiewy, hymny, na cześć Maryi, które Kościół i wierny lud zanosi do tronu Królowej nieba i ziemi. Ztąd powstały te liczne pielgrzymki do obrazów Maryi, cudami wsławionych, po wszystkich krajach. Bogate bazyliki po wielkich miastach, poświęcone Maryi, w których królowie i królowe, w pokorze uchylają ukoronowane głowy przed tą najpotężniejszą Królową, i kapliczki i statuy Jej — wszędzie z radością powitać możemy, w najdzikszych i najodludniejszych nawet miejscach.

Nie masz — niemasz, spodziewam się, w całem mieście naszem jednego domu, w którymby nie było obrazu Maryi, czy to złotem i misternemi ramami, czy też wieńcem kłosów i ziół polnych ozdobionego. Wieleż to pozdrowień

anielskich codziennie zasyłają wygnani synowie i córki Ewy do tej matki miłosierdzia; wieleż im to łez codziennie osuszy; wieleż to westchnień wznosi się codziennie do tronu Jej, na wieluż to piersiach znaleść możemy szkaplerz i medalik; któż policzy te wszystkie księgi od osiemnastu wieków pisane w rozmaitych sposobach i językach na Jej uczczenie?

Czegóż to wszystko dowodzi? Że ludzie nie bez przyczyny, nie bez fundamentu po wszystkich miejscach, po wszystkie wieki, taką ufność w Maryi pokładają. I tam nawet gdzie wiara ostygła, i obojętność, i zepsucie serca, jako obłok czarny, cały czysty błękit duszy zakryło. to nabożeństwo ku Maryi, jako jedna jasna gwiazda jeszcze świeci, i póki ta gwiazda nie zgaśnie, nie zgasła w najzepsutszych jeszcze sercach nadzieja powrotu do dobrego. Dlatego Kościół ciągle starając się to nabożeństwo Maryi w sercach wiernych ożywiać i utrzymywać, w stuleciu naszem zaprowadził i postanowił to nabożeństwo w miesiącu maju, jako najpiękniejszym w roku. Zaprowadził to nabożeństwo, aby jako w tym miesiącu wszystko na nowe odradza się życie, tak też i serca nasze obumarłe, nową ku Maryi odżyły miłością. To nabożeństwo, które tak odpowiada potrzebom serca ludzkiego, w krótkim czasie po całym katolickim rozeszło się świecie. I zaiste słodka to myśl, że w tym czasie, gdy my Maryi miłość i cześć naszą wdzięcznem i szczerem sercem oddajemy, i mieszkaniec puszcz afrykańskich i odwiecznych lasów Ameryki i brzegów Gangesu, łączy swoje modły z naszemi, że tajemniczy łańcuch zwiąże tyle miljonów serc w jedno ogniwo — w jedno uczucie miłości. Że ta miłość usuwa wszelkie różnice stanów, wieków i płci, że wszyscy począwszy od tych, których najwznioślejsze, do tych, którzy

najniższe miejsca w towarzystwie ludzkiem zabierają, tylko to jedno pamiętają, że są dziećmi Maryi.

Najczulsze nabożeństwa tego mamy przykłady we Francyi i Włoszech, gdzie to nabożeństwo po stołecznych miastach jako i po ubogich wioskach, od wszystkich stanów ludzi, z największą czcią i czułością i uroczystością się odprawia. Czyż i my nie powinniśmy najczulsze złożyć Maryi dzięki, że i nam dozwala odprawić ten miesiąc maj na Jej uczczenie? Nie ona nas, ale my Jej potrzebujemy opieki i miłości. Jako słonecznik zawsze ku słońcu się zwraca, tak też i serca nasze niechaj ku Niej zwrócone będą; jako powój — nie mając drzewa, które objąwszy wznosiłby się w górę, usycha i więdnieje, czołgając się po ziemi, tak też i serca nasze, jeżeli w miłości nie przylgną do serca Maryi, wpośród świata nędznie usychać i ginąć będą. Szczerem, radosnem i pokornem sercem poświęćmy więc dzieci, matce naszej ten miesiąc maj — niechaj żaden dzień nie minie, w którymbyśmy choć małego kwiateczka, to jest choć małej przysługi, nie złożyli na Jej ołtarzu, z takich to kwiatów uwity wieniec i złożony u stóp Maryi, błogosławieństwo nam przyniesie.

Starajmy się dla uczczenia Maryi w tym zwłaszcza miesiącu, ile możności naszej, w miłosiernych ćwiczyć się uczynkach ku bliźnim naszym, czy to z pieniędzy naszych pomocy udzielając, czy czasu naszego nie szczędząc, czyli nas samych nie szczędząc, usługując chorym, pocieszając smutnych. Nie zapominajmy szczególniej na biednych braci naszych, którzy na złej zostają drodze, nie chcą powstać z grzechów swoich. Ach! oni najbardziej potrzebują pomocy naszej; za nich zasyłajmy prośby nasze do Tej Matki miłosierdzia a Ona gorące i połączone tylu serc modlitwy — wysłuchać raczy. Może nie dla jednego wyprosimy zbawienie, my o tem wiedzieć nie będziemy, ale

będzie o tem wiedzieć Marya, i miłosierdziem naszem nad grzesznikami, miłosierdzia nad sobą dostąpimy.

Aby zachęcić wiernych, do święcenia tego miesiąca maja, Ojciec Święty Pius VII. wiekopomnej pamięci, chciał uczynić ten miesiąc miesiącem łaski i poświęcenia, podczas którego otwarte zawsze duchowne skarby Kościoła, zlewają łaski na tych, którzy z nich korzystać zechcą. Wszystkim więc wiernym, czczącym Najświętszą Pannę Maryę szczególniejszem nabożeństwem majowem, czy to publicznie czy prywatnie, przez modlitwy pobożne, rozmaite ćwiczenia duchowne; udziela Pius VII. pismem swoim z dnia 21 marca 1815 odpusty na każdy dzień miesiąca 300 dni i odpust zupełny tym, którzy w dniu od siebie obranym, będą się spowiadać, komunikować i modlić na intencyą Kościoła. Te odpusty mogą być zaaplikowane duszom czyścowym.

Trwajmy i sami w tem nabożeństwie i starajmy się i drugich do niego zachęcić, a otrzymamy łaskę, że ten maj aż do końca życia będzie. Ustaną nauczki, śpiewy i modlitwy, ale Marya nie przestanie przemawiać do serc naszych; zwiędnieją te kwiaty, któremi ozdabiamy ołtarze i obrazy Jej — ale nie zwiędnieją te kwiaty przysług, które serca nasze Jej w ofierze przynoszą, nie zapomni Marya na nie, chociaż my zapomnimy, i da nam miłość za miłość — i za wytrwanie wierne w nabożeństwie Jej — da nam łaskę wytrwania w dobrem aż do śmierci. Amen.

I. Nauka majowa.

O miłości ku N. Maryi Pannie.

Miesiąc maj — miesiąc Maryi. — Miłość. — Właściwy jej przedmiot. — Zdrożne lub niewystarczające miłości: złota, sławy. — Miłość Maryi. — Zaleta i korzyści tej miłości. — Matka boża najdoskonalsza, więc najgodniejsza naszej miłości. — Z Maryą wszystkie dobra nam przyjdą. — Wszyscy, we wszystkich życia okolicznościach w niej Matkę i ucieczkę znajdą. — Prośba o błogosławieństwo Maryi na miesiąc maj.

Złóżmy dzięki Bogu i Maryi — żeśmy szczęśliwie tego pięknego doczekali się miesiąca — w którym Kościół święty, po całym wielkim rozrzucony świecie — łączy modlitwy i cześć swoją w przecudny wianek, by go złożyć u stóp tej najlepszej matki naszej Maryi i jej należny hołd oddaje. — Cóż? Czy my nie jesteśmy dziećmi Kościoła? Czyż my nie jesteśmy dziećmi Maryi? Czyż tylko nasze serca mają być zimne i obojętne? Czyż tylko nasze usta milczeć będą?

Ach nie! w cichym zakątku świata, pod stopami tych gór odwiecznych, co strzegą granic naszych, nad brzegami tych rodzinnych potoków naszych — w tych stronach, gdzie niegdyś cześć Maryi tak kwitnęła — gdzie stare gruzy i mury przypominają tego królewicza świętego Kazimierza, szczególnego i najczulszego wielbiciela Maryi, gdzie ta wielka królowa Kunegunda, Królowej nieba serce

swoje w ofierze złożyła, i dziś -- dziś jeszcze Marya ma wielbicieli swoich i ma dzieci wierne, które pomimo zepsucia i obojętności, co tak zgubnie paraliżują wszelkie najszlachetniejsze uczucia, nie opuściły jednak Matki swojej — nie odwróciły serca swego, od Serca Maryi i jako lilie czyste, pośród cierni i chwastów, rosną pod błogosławioną rosą błogosławieństwa Maryi. — Oto dla nich nadszedł ten miesiąc pożądany, gdzie jako wieniec kwiatów wonnych, mogą złożyć koronę modłów, dobrych postanowień i przysług u stóp Maryi — odnowić w sercu pamięć Jej miłości i wpośród czy to łez, czy radości, w które życie ich opływa — zawołać: «O Maryo, ja córką, ja synem twoim — chcę Cię kochać — chcę Tobie służyć — chcę w Tobie całą moją położyć ufność.»

Poświęćmy więc ten miesiąc i krótkie nasze rozmyślania, jedynie tej Matce naszej — Ona niechaj w tym miesiącu, będzie szczególniejszym przedmiotem i słów i uczuć naszych. — Cóż dzieciom milszego, jak słyszeć i mówić o matce swej najdroższej? Oddaleni wprawdzie od niej żyjemy — śmiertelnemi oczyma widzieć Jej nie możemy. — Ależ miłość nie w oczach, ale w sercu — a kochając Ją na wygnaniu naszem sercem — połączymy się z nią w domu Ojca naszego! — Prośmy Maryi, aby te uwagi nasze z większą Jej czcią były — i aby ona raczyła przyjąć to nabożeństwo nasze!

Wielka rzecz jest miłość — mówi Bernard św. — *Miłość, to jest życie duszy — a dusza, która nie miłuje, to jest, jak ciało bez duszy — serce, które nie kocha jest martwe* — podług onych słów apostoła Jana św.: *kto nie miłuje, w śmierci zostaje* — a św. Hieronim i Bonawentura — duszę bez miłości mają za rzecz nie podobną!

Ale o święta miłości! -- O jakże ludzie tego świętego nadużywają imienia, którem bije, oddycha i żyje serce

nasze, jakże źle jest użytem na świecie! Jak niegodne przedmioty opanowały serca nasze i one posiadają całkiem. Ach to dosyć rzucić na świat okiem — ile to tysięcy serc — a każde szuka przedmiotu, w którymby spocząć i szczęście swoje znaleść mogło. Ale jakże mało tych serc, któreby przywiązały się do tego, co jedynie na całe nasze przywiązanie i miłość zasługuje. — Oto jedni w kawałku złota i srebra zagrzebali serce swoje; wszystko, co nie jest złotem i srebrem, nie ma dla nich żadnego pociągu i uczucia. Tak jakby nie dla nieba, ale dla złota byli stworzeni! — Miłość ich na wagę odmierzana i odważona. I nie piją, i nie jedzą, i nie śpią, i nie znają odpoczynku i wytchnienia. Siedzi skąpiec i rachuje — i przegląda i przysłuchuje się brzękowi tego metalu; głos własnego dziecka, nie przymówi tak wdzięcznie do serca jego, jak głos tego kruszcu — i stwardnieje to serce — a ono przecież stworzone dla miłości Jezusa i Maryi — stwardnieje nad sam ten kruszec.

Inni całą miłość pokładają w sławie, honorze i czci u świata. Biedni, to tylko miłują co wabi i drażni miłość własną — i kochają ten promyk chwały i latają w około niego tysiące, jak te muszki powietrzne, tak długo, pokąd w tym płomieniu nie zaginą.

Nie — nie zaspokoi ich ta miłość; serce czegoś innego pragnie; wyższy cel żądań naszych, szlachetniejszego miłości przedmiotu wymaga; przedmiotu, któryby nigdy ani się zmienić, ani stać się nam zgubnym, ani nas odstąpić nie mógł — przedmiotu, z którymby serce nasze złączone jaknajściślej na ziemi i za grobem rozłączyć się nie potrzebowało; a takim przedmiotem nie jest pewnie ta chwała, która tak boleśnie nie jednego zawiodła, nie jednego zdradziła, nie jednego opuściła — a przynajmniej nikogo nie

zaspokoiła, a którą w ciasnej furtce cmętarza, chcąc nie chcąc serce pożegnać musi!

A cóż mówić o tych innych niezliczonych przedmiotach, którym ludzie całkiem oddają serca swoje — i marnują to najszlachetniejsze, najbłogosławieńsze uczucie, które Bóg wlał w serca nasze. I nie dosyć, że całą miłość oddają temu, co nie jest godnem miłości naszej — do tego jeszcze przychodzi, że miłują to, co jest godnem wszelkiej nienawiści i odrazy. — Abyśmy nie należeli do liczby tych nieszczęśliwych i zaślepionych, którym to uczucie miłości jest płomieniem pożerającym i niszczącym spokój, szczęście i doczesne i wieczne — obierzmy sobie przedmiot, w którymbyśmy bezpiecznie i zbawiennie zanurzyć i zatopić mogli miłość naszą. *Jaki będzie przedmiot miłości naszej — takimi i my będziemy* — jak mówi Augustyn św. — *Ziemię kochasz — ziemią jesteś — Boga kochasz — Bogiem jesteś* — tu do tych słów Ojca świętego, dodać możemy: kochasz Maryą — Maryą zostaniesz.

Miłość ta, uczyni serce twoje czystem, jako kryształ, przez które łamać się będą promienie łaski — umysł twój spokojny jak powierzchnia jeziora, której żaden wietrzyk nie poruszy. Serce twoje czyste, jako lilie, które wonią swoją odpędzają brudne muchy od siebie. — Nie! nie możemy — nie możemy po Bogu znaleść przedmiotu godniejszego całej, najczulszej, najserdeczniejszej miłości naszej. W tej miłości znajdujemy radość i pociechę, wszystkie pożytki nasze doczesne i wieczne — w życiu, przy śmierci, i w wieczności!

Matki! kochajcie Maryą i oddajcie pod Jej opiekę dzieci wasze — a pociechy po nich dożyjecie. Dzieci kochajcie Maryą i proście Ją za rodziców waszych, a Ona długie życie dla nich wam wyprosi. Kochajcie Maryą, niechaj Jej imię często odzywa się w ścianach waszych —

niechaj w domach waszych, czy to w kosztownych pałacach, czy w ubogich chatkach — odbiera cześć i kwitnie ku Niej nabożeństwo — a rosa błogosławieństw padnie na całą rodzinę waszą.

Jakiż przedmiot może nam świat podać, któryby był godniejszy wszelkiej miłości? Gdzie znajdziemy tyle potęgi skarbów i wielkości, jaką Ją ubogacił i wywyższył Bóg — Matkę Syna Swego! — Gdzie tyle piękności, jaką przyozdobił Duch święty Oblubienicę swoją? Gdzie tyle doskonałości razem złączonych, jak te, któremi wyposażył Ojciec Przedwieczny córkę swoją? — Czegoż zapragnąć, czegoż pożądać możemy — czegobyśmy w Maryi nie posiadali, znaleść nie mogli? I Marya tak pragnie tego, abyśmy Ją kochali — i ta miłość tyle dla nas radości i szczęścia przynosi! — *Wszystko dobre przyszło mi z nią*, a my jeszcze będziemy się wahać i ociągać — i namyślać — czy poświęcić Jej to serce, z którem czasem sami nie wiemy, co czynić? Będzie się może świat śmiał z nabożeństwa i miłości naszej — ten świat, który nie może nad poziom się wznieść i tylko po brudnych rozkoszach, jako wąż się czołga — nie mając skrzydeł niewinnej gołębicy, aby się wznieść ku słońcu. — Chcemy kochać świat — wpraszamy się, aby przyjął miłość naszą — a świat jeszcze odrzuca, pogardza, szydzi z nas. — Nie masz piękności, majątku, wielkiego imienia — ludzie odwracają się od ciebie, ale Marya czeka, abyś Jej serce twoje oddała! — Ach! Ona najbiedniejszym, najnędzniejszym nie pogardzi — i jeśli sam od Niej nie odstąpisz — Ona od ciebie nigdy nie odstąpi. Łatwo Ją ujrzą ci, co Jej szukają — łatwo Ją znajdą ci, co Ją kochają!

A ci, co Ją znajdą, znajdą wszystko, czego pożądać może serce ludzkie — Imię Jej samo słodkie i pełne tajemnic, pobożnemi wymówione usty — uspokoi serce wzbu-

rzone. — Ona jest tym bezdennym oceanem dobroci i miłosierdzia, w który zanurzać możemy wszystkie boleści i smutki nasze! Ona jest tym ogniem gorejącym, do którego zbliżone serce, zajmie się płomieniem błogosławionej i zbawiennej miłości. Sprawiedliwi — czego się bać macie, póki pod opieką Maryi zostajecie; nie wypuszczajcie tylko tej kotwicy z rąk waszych, a łódka wasza nie zaginie wpośród dzikich fal i nawałności morskich. Grzesznicy — którzy chcecie do Boga powrócić, Marya ta jasna gwiazda okaże wam drogę do Syna Swego prowadzącą. — Biedne sieroty, bez ojca i matki, rzucone w pośród ludzi, którzy mało o was dbają; płaszcz tej Matki miłosierdzia nad wami rozpięty, oko Jej czuwa nad wami. — Ona jest ucieczką grzesznych, pocieszycielką strapionych, lekarką chorych, Ona jest Matką naszą — a któż bardziej, jeśli nie matka, godna jest całej serc naszych miłości?!

Aby bardziej i siebie i was wszystkich do tego nabożeństwa i miłości Maryi zachęcić, zastanówny się nad wszystkimi własnościami Maryi i pożytkami ztąd dla nas wypływającymi, a przykłady żadnej wątpliwości nie podpadające, utwierdzą nas bardziej w dobrych postanowieniach naszych!

O Maryo! — ja najniegodniejszy sługa Twój — chcę i obiecuję Tobie, ile siły mi dozwolą, ten miesiąc szczerem sercem Tobie poświęcić — codziennnie u stóp ołtarza Twego Ciebie chwalić, wielbić, błogosławić i żebrać pomocy Twojej; mam pewną nadzieję, że mnie wysłuchać raczysz i nauczysz mnie, co mam czynić, abym się Tobie mógł przypodobać.

Obyś Maryo raczyła pobłogosławić to nabożeństwo majowe — aby ono stało się początkiem odrodzenia się naszego na nowe życie — poświęcone miłością Jezusa i Maryi. O Maryo! nie opuszczaj dziecka w życiu i przy śmierci! Amen.

II. Nauka majowa.

O miłości ku N. Maryi Pannie.

Miłość ku Maryi. — Korzyść tej miłości. — Prowadzi nas do miłości bożej i wszelkiej doskonałości. — Marya ma prawo do naszej czci, posłuszeństwa; przedewszystkiem do miłości. — Dlaczego i jaką nam jest matką? — Boleści, które z miłości ku nam poniosła. — Korzyść i słodycz w miłowaniu Maryi. — Miłując i czcząc Maryę, Boga miłujemy i czcimy, do Boga, do nieba idziemy.

Marya! oto przedmiot, któremu całe serce nasze poświęcić — któremu całą miłość naszą oddać, żebyśmy chcieli i umieli — o ileby dla nas już tu na ziemi szczęścia przybyło — ileby to serc wzburzonych stracony odzyskało spokój—ileby to łez przyschło i ucichło westchnień strapionych! Całe życie stałoby się tym słodkim miesiącem majem dla serca naszego, pełnym nadziei, słodyczy — uciechy! Rozdwojone w małżeństwie serca, w sercu Maryi by się pojednały; nieporozumienia familijne ustąpiły by — jako mgła poranna przy pierwszym brzasku jutrzenki; u stóp Maryi, nieprzyjaciele zacięci rękę do pojednania by sobie podali i cały świat miłością Maryi poświęcony wielbiłby i błogosławił przemożną opiekę Maryi! Ach! my mała garstka przynajmniej starajmy się ile możemy, nagrodzić Maryi stratę tylu dzieci, które boleśnie ranią serce Jej — a jako oni uczynili świat przedmiotem mi-

łości swojej, my uczyńmy Maryę przedmiotem wszelkiej miłości naszej.

Ale może komu przyjdzie wątpliwość, że poświęciwszy Maryi miłość naszą, nie dopełnimy przykazania Boga, który żąda niepodzielonego serca naszego. Kochaj Pana Boga twojego z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. Nie bójmy się, nie zazdrości Bóg tej miłości, którą mamy ku Maryi, ani taka miłość nie jest na przeszkodzie świętości i doskonałości, jakiej Bóg od nas wymaga. Przeciwnie, im więcej Maryę kochać będziemy, tem więcej będziemy kochać Boga — a w tej mierze jak wzrastać w nas będzie miłość do Maryi, wzrastać będzie i doskonałość nasza! Bo nie masz drogi pewniejszej, bezpieczniejszej i krótszej, aby dojść do doskonałej miłości Boga — jak miłość Maryi.

Miłość boska zależy na zupełnem zgadzaniu się woli naszej z wolą boską. *Jeśli kochacie mnie — chowajcie przykazania moje* — mówi Zbawiciel — ale to jest właśnie wolą boską, abyśmy służyli, kochali jak najczulszą miłością Maryę, która jest najdoskonalszem dziełem nieskończonej miłości, potęgi i mądrości Jego. Marya jest Panią naszą, Królową naszą i świata całego, bo Ona dała światu Zbawiciela, bo Ona jest Matką tego, który stworzył ten świat cały, bo Ten, na którego imie cały świat ugina kolana, był posłusznym woli Jej. — Bóg żąda od nas posłuszeństwa wszystkim przełożonym naszym duchownym i świeckim — dobrym i złym. *Servi, obedite dominis carnalibus sicut Christo* [1]). *Przez (mię) królowie królowali i prawodawcy stanowią sprawiedliwość.* Cóż czyż Tej jednej możemy bezkarnie i nie ściągając na siebie gniewu boskiego — wymówić posłuszeństwo, o której sprawiedliwie po-

[1]) *Do Efez.* VI. 5.

wiedzieć można, że wywyższona jest nad wszystkich Aniołów i świętych, i że jest dziełem bożem, które Bóg tylko przewyższa.

Lecz jeśli Marya ma prawo domagać się od nas czci i posłuszeństwa, ach jak wielkie, jak tkliwe, jak niezaprzeczone prawo ma do naszej miłości, którą, gdy Jej wyłącznie poświęcimy, wypełnimy jak najdokładniej wolę Boga, który wyrzekł; *Czcij Ojca i Matkę twoją!* Marya jest matką naszą — i więcej ma prawo do tego macierzyństwa niźli jakakolwiek matka na świecie! Sam Zbawiciel nasz, chcąc w ostatnich chwilach życia swego, dać nam ostatni dowód miłości swojej, z krzyża dał nam Matkę Swoją za matkę naszą. Jako Syn krwią nas odkupił, tak Marya łzami nas wypłakała; jesteśmy dziećmi boleści Jej, jesteśmy dziećmi nieskończonej miłości Jej; matką naszą została w tej chwili, gdy traciła Syna swego. Któraż matka w takich boleściach dziecko porodziła? Któraż matka przy kolebce dziecka swego tyle łez przelała, co Marya pod Krzyżem? Matko! — przypominasz dziecku twemu niewdzięcznemu wszystkie starania i bezsenne nocy i prace twoje dla niego podjęte; ale czyż możesz okazać cierpienia, które Marya nam okazuje i przypomina? Przekładasz, otwierasz dziecku twemu całe serce twoje ze wszystkiemi skarbami macierzyńskiej miłości twojej; ale czemże są serca nasze chociaż najtkliwsze, najszlachetniejsze, w porównaniu ze sercem Maryi? —Jeśli więc Bóg pragnie i żąda i nakazuje pod groźbą przekleństwa — miłość matki — ach! jakiej miłości nie domaga się Bóg od nas ku tej najtkliwszej, najmiłosierniejszej, najlepszej Matce naszej! — która jest oraz Matką — Oblubienicą — i Córką Boga żywego!

Nie bójmy się, abyśmy zbytnio Maryi nie kochali. To tak, jakbyśmy się bali, abyśmy zbytnie szczęśliwymi

nie byli, bo miłość nasza płonną nie będzie, ale wyda stokrotny, błogosławiony owoc. A chociaż pomimo miłości naszej, Marya odmawiała nam darów doczesnych, to ta sama Jej miłość ku nam stanie nam za wszystko. Słodziej dla serca zapłakać na łonie matki, jak od niej zapomnianym i oddalonym się weselić? — Słodziej stać z Maryą pod krzyżem, jak z Jej nieprzyjaciółmi zasiadać do gier i biesiad wesołych. Dla serca, które miłuje Maryę, czulej przemówi ten prosty wiejski dzwoneczek, co na Anioł Pański zwołuje dzieci, jak najwznioślejsza muzyka. Szaty najdroższe nie pocieszą tak serca, jak ten Szkaplerz św., ta sukienka Maryi, jeśli ją z ufnością nosimy — a serce biedne, co pod drogą, brylantową szpinką boleścią bije, prostym Maryi medalikiem łacno da się ucieszyć.

To pewna, że jeśli kochamy jaką osobę na świecie, to z czasem ta miłość, chociaż tak gorącą i gwałtowną była z początku, stygnie, ziębnieje, a jeśli nas od Boga odłącza i naganną, może występną jest — to w krótkim czasie zagaśnie, a może i w odrazę się przemieni. — Ale, jeśli kochamy Maryę, to ta miłość z dnia na dzień rośnie i wzmaga się — i wkrótce całe serce nasze zajmie i wypełni.

O serca! które kochacie Maryę i tu przytomne jesteście — pytam was, kiedy ta miłość była wam przykrą, ciężką i stała się przeszkodą w czem innem prócz grzechu; pytam was, kiedy miłość dla Maryi nie przyniosła wam wewnętrznego pocieszenia, jeśliście tylko w Niej pocieszenia szukali?

Tej miłości wymaga po nas chwała i cześć, którąśmy Bogu winni. Pierwszy przedmiot nabożeństwa i miłości naszej jest Bóg, jako ostatni koniec, do którego każde tchnienie i poruszenie serca naszego zmierzać powinno. Więc gdy miłością czcimy Maryę, Ona nie jest

ostatnim końcem miłości naszej — ale przechodzi ta miłość do Boga, dla którego i w którym czcimy i kochamy Maryę. A jeśli tak, któż nie widzi — że oddając cześć, chwałę i miłość Maryi, oddajemy cześć, chwałę i miłość Bogu samemu! Wszelka cześć wyrządzona Matce na Syna przechodzi, mówi Hieronim św. — a św. Bernard dodaje: »Sławiąc Matkę, wysławiamy Syna« — »Czcijmy, wielbijmy, kochajmy Maryę« mówi inny Ojciec św. bo tem samem uczcimy, uwielbimy, ukochamy Jezusa«. Czcząc albowiem Maryę jako najdoskonalsze i najszlachetniejsze stworzenie, wyznajemy głośno, że te wszystkie dary, przymioty, doskonałości, które Maryę tak drogą, tak miłości godną czynią sercu naszemu, od Boga na Nią spłynęły; i uznając to, dzięki najgłębsze składamy wszechmocności i miłości Jego, że stworzenie nam podobne, do takiego stopnia chwały wywyższyć raczył.

Bóg chce naszego dobra i wszystko, co czyni, czyni dla zbawienia naszego i daje nam sposoby i użycza nam łaski i wskazuje nam drogi, któremi do Niego trafić możemy. Marya nie jest zaiste przeszkodą dla nas do osiągnienia celu naszego — ale najdzielniejszą pomocą. Ona błędnego na dobrą naprowadza drogę. Ona płaszczem miłości swojej od natarczywej nawałności pokus nas zasłania, Ona gasnącą iskrę ustrzymuje, Ona zmusza nas dobrocią i miłosierdziem i słodkością swoją, abyśmy Ją kochali, aby Synowi Jej, oddać w darze serca nasze, najczystszą Jej miłością poświęcone! Chce, abyśmy byli Jej sługami, aby nas uczynić dziećmi Syna Swego; chce, abyśmy kochali Matkę, abyśmy i Syna kochać się nauczyli.

Jeśli więc chcemy kochać Boga i kochać z całego serca — i kochać tak na ziemi, abyśmy Go w niebie wiecznie kochać mogli, kochajmy Maryę wiernie i stale,

kochajmy Ją w każdym wieku życia naszego, kochajmy Ją w każdym stanie, w każdem położeniu życia naszego.— Niechaj tego imienia »Marya« jakby napiętnowanego na sercu naszem, ani ręka śmierci zetrzeć nie wydoła. Matki! wy proście od Maryi, aby ona czuwała nad kolebką dziecka waszego; a dziecię wasze wyprosi dla was, że Marya będzie czuwać przy łożu waszem śmiertelnem! Kochajmy więc wszyscy Maryę, nie lękając się kochać zanadto Tę, którą Bóg sam tak ukochał. — Chwalmy Maryę, na jakie pochwały nędzne usta nasze zdobyć się mogą, nie bojąc się ich przekroczyć, bo chwała Maryi żadnych nie ma granic, mówi Jan Damasceński—a Ambroży św. dodaje, że oprócz Boga samego nikt dostatecznie Maryi chwalić nie może. Oby to imię »Marya« stało się dla nas tem szczęściem wiecznem, którego jest rękojmią. Amen.

III. Nauka majowa.

O miłości ku N. Maryi Pannie.

Miłować Maryę nie trudno, bo Ona wszelkiej miłości godna i miłości od nas żąda. — Nieszczęśliwe serce bez miłości. — Kto pozna Maryę, ten musi Ją pokochać. — Matka Boża, żyjąc na ziemi, wszystkich do miłowania się zmuszała; tem bardziej teraz w niebieskiej chwale pociąga i zmusza. — Nigdy miłość nasza nie zrówna miłości, jaką Marya ma dla nas. — Im nędzniejsi jesteśmy, z tem większą ufnością, chore dzieci do Matki się uciekajmy. — W Sercu Maryi najpewniejsza opieka, ucieczka, pociecha.

Wysłał był Mojżesz gońców, aby rozpoznali ziemię obiecaną, do której miał wejść lud wybrany. Ci wróciwszy wyznali przed nim — iż ziemia obiecana jest ziemią najrozkoszniejszą, najżyźniejszą, najbogatszą, mlekiem i miodem płynącą — ale zdobycie jej nie jest tak łatwe — i słabe siły nasze nie dokażą tego — ma albowiem do obrony ludzi wzrostu olbrzymiego, a zamki jej warowne [1]). Toż samo moglibyśmy może powtórzyć: O! Maryo, ziemio przyobiecana, ziemio najpłodniejsza we wszelkie dobro, ziemio najobfitsza we wszelkie skarby! Ziemia to mlekiem i miodem płynąca, mówi Augustyn i Bernard święty. Ale któż z nas potrafi zbliżyć się do Ciebie, któż Ciebie posiadać? któż na miłość Twoją zasłużyć? któż nam da

[1]) IV ks. Mojż. XIII.

piór niewinnej gołębicy i skrzydeł wzniosłej orlicy, aby wzlecieć nad tą łez doliną i lotem gorącej miłości wzbić się aż do Ciebie? Czyż ja nędzny i lichy robaczek, na to się zdobyć wydołam; czyż ja, czołgający się po tej nędznej ziemi, do lotu tak górnego odważyć się mogę — ja pełen niedoskonałości, błędów, miotany namiętnością, przywalony brzemieniem grzechów, przykuty do rzeczy doczesnych; z sercem zwiędłem, zranionem i skalanem, mogęż się odważyć kochać Ciebie; mogęż tę zuchwałą otuchę powziąść, być kochanym od Ciebie Maryo, Królowo Aniołów i Pani świata, od Ciebie, która jesteś czystością i świętością samą?

Ach próżna i bezzasadna obawa nasza! Nietylko Marya dozwala, abyśmy Ją kochali, ale pragnie, chce, żąda nas kochać i od nas być kochaną! Jeśli tylko ta obawa wstrzymuje nas od kochania Maryi, to próżna i czcza wymówka. Łatwo kochać Maryę, bo Ona wszelkiej miłości godna; łatwo kochać Maryę, bo Ona tej miłości od nas żąda i o tem za pomocą boską mówić będę.

Nie masz dla człowieka nic łatwiejszego nad miłość, bo bez niej żyć, ani szczęśliwymi być nie możemy; a jeśli można kogo najnieszczęśliwszym nazwać, to pewnie tego, którego wyschłe i zimne serce ani Boga, ani ludzi kochać nie umie, sobą zawsze zajęte, w sobie zamknięte. Jako bryła lodu, przesuwa się nieszczęśliwa istota odosobniona od całego żyjącego świata; miłość jedynie wiąże niebo z ziemią, jako tajemniczy węzeł spaja dusze w czyścu zostające z duszami żyjących i z duszami błogosławionych w niebie, a Bóg jest jako ten punkt, do którego te wszystkie spływają uczucia. Każdy przedmiot, miłości godzien, porywa serca nasze; poznać go i pokochać, to jest jedno, jedyne pragnienie. Lecz jakiż przedmiot może być miłości godniejszym od Maryi? Poznać serce tej Matki najle-

pszej i całym popędem uczuć, ku Niej się zbliżyć i z Nią się połączyć; to szczęście, to uczucie pomimowolne, któremu najobojętniejszy oprzeć się nie zdoła. Dosyć, dosyć poznać Ją, tylko trochę, co łatwo każdy z nas może, czytając o Maryi, rozważając i rozmyślając nad tajemnicami Jej życia, Jej doskonałości, Jej miłosierdzia i miłości, aby całem sercem przylgnąć do Niej, kochać Ją całą siłą umysłu i jako dziecko słuchać tylko głosu Jej — jako pielgrzym iść za tą gwiazdą przewodniczą.

Pokąd jeszcze Marya po wniebowstąpieniu Jezusowem żyła na ziemi, ówczesne pokolenia pragnęły i spieszyły, aby Ją widzieć, jako czytamy w liście św. Ignacego męczennika: *wielki jest napływ ludu, aby widzieć i posłyszyć Królową nieba.* — Św. Dyonizy Areopagita, sławny mędrzec pogański a później mężny wyznawca wiary Chrystusowej, poczytuje za największe szczęście swoje, że mógł oglądać Maryę! Ach! jeśli Marya żyjąc jeszcze na ziemi, tak gwałtownie wszystkie serca pociągała do miłości swojej; jakże teraz bardziej pociąga, gdy ciało Jej najświętsze a dusza najniewinniejsza w całej chwale niebieskiej zostaje! Prawda, nie widzimy Jej oczyma naszemi, ale czyż oczy, czyli raczej serce kocha? Zaiste dla oczu naszych widnokrąg tak ograniczony — biedny ten, który widzi tylko to, co mu się przed oczy nasuwa — dusza czysta i niewinna daleko więcej, daleko jaśniej, daleko dalej wzrokiem zasiągnąć może; widnokrąg jej całe niebo, cała wieczność i Bóg! To wewnętrzne duszy naszej oko, znajdzie, pozna Maryę w całej piękności i chwale, siedzącą wpośród niezliczonych chórów Aniołów, jako jasne słońce Ją otaczających. Łatwo ujrzą Ją ci, którzy Jej szukają — uprzedza tych, którzy Jej pożądają, aby się im okazać... Pozna dziecko biedne matkę swoją, której oko strzeże dróg jego; poznamy niewolnicy świata Panią i Królową naszą,

której służyć powinniśmy; pozna nieszczęśliwy Pocieszycielkę; pozna chory Uzdrowicielkę; pozna grzesznik Orędowniczkę i Pośredniczkę swoją.

Poznawszy Maryę, czyż podobna, aby serce nasze nie zajęło się najczystszym płomieniem, abyśmy jeszcze nie zawołali z Bernardem świętym: *O Maryo Tyś serce moje, Tyś dusza moja, Tyś całe życie, Tyś wszelka miłość moja!* i ze świętym Bonawenturą: *Maryo! Tyś nadzieja duszy mojej!* — Poznawszy Maryę — czyż podobna, abyśmy się jeszcze ociągali i namyślali i innej szukali miłości? — Nie — bo, pomimo woli naszej, pozna Serce Maryi serca nasze i zawołamy z Świętym Efremem: *O najpiękniejsza do wejrzenia! O najgodniejsza do kochania! Czemuż się ukrywasz przed wewnętrzną źrenicą duszy mojej?*

O Maryo! nie uciekaj przed tą słabą i nędzną duszą, która Ciebie szuka, nie ukrywaj się przed tem sercem, które Ciebie kocha, zlituj się nad dzieckiem, które tęskni i pragnie do Matki swojej. Cóż? czy sądzimy, że na głos miłości, na głos szczery z serca pochodzący, Marya głuchą zostanie? że Ona, tak wielce wywyższona nad wszelkie stworzenia, może ani spojrzy na te łzy jednej biednej sieroty; ani słuchać będzie westchnienia biednego człowieka; pogardzi naszą miłością? Ach nie! Ona widzi nas wszystkich; Ona przenika serca nasze i myśli nasze; Ona widzi miłość naszą ku Sobie w sercu ukrytą i raduje i weseli się, i tę miłość przyjmuje z upragnieniem i wzajemnością.

Na świecie, kochamy najgorętszą miłością nieraz; ale miłość nasza trafi na serce zimne i obojętne, które miłości za miłość oddać nie chce. Nie lękajmy się tego, jeśli Maryę kochamy; bo jeśli serce nasze zajmie się iskierką miłości ku Maryi, Jej serce płomieniem ku nam pałać będzie. *Wiem o Pani moja* — odzywał się święty Piotr Damian — *że jesteś najmiłościwszą i kochasz nas miłością*

niezwyciężoną. Święty Alfons Rodriguez szczególniejszy czciciel Maryi — razu jednego w zachwycie miłosnym, klęcząc przed Jej obrazem, zawołał, żaląc się: *O Pani moja! ja Ciebie kocham nad życie, ale Ty mnie nie miłujesz tak, jako ja Ciebie!* — i w tejże chwili usłyszał głos: *Alfonsie — niesprawiedliwie żalisz się — bo tak jako Ja ciebie kocham, ty mnie nigdy kochać nie potrafisz.* — Do Niej mogą się sprawiedliwie one słowa u mędrca zapisane zastósować: *Daj mi serce Twoje a ja ci dam moje.* — Cóż, czy żal nam będzie, czy stracimy co na tej zamianie?

A gdy tak łatwo Maryę kochać, gdy Marya tak godna wszelkiej miłości, — czyż podobna, ażebyśmy Jej dawali przyczynę do żalenia się na nas, że Nią wzgardzamy, że Jej miłość tak lekceważymy, że najniegodniejszy przedmiot nad Nią przenosimy, że serce ludzkie nad Jej serce przekładamy? — *Zdumiejcie się niebiosa*, zastósowaćby tu można słowa Proroka [1]) — *opuścili mię, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać.*

Może kto powie: ja niegodny nietylko miłości, ale jednego spojrzenia Maryi! Im nędzniejsi jesteśmy, tem większe ma nad nami politowanie; widzi smutny stan duszy naszej — i to Jej serce miłości pełne, zmusza do miłosierdzia; czeka, czeka, abyśmy Jej wezwali, a Ona nie omieszka pospieszyć nam na ratunek. Nie napróżno nazywa Ją Kościół Królową, Matką miłosierdzia, — a któż bardziej potrzebuje tego miłosierdzia, a nad kim może ukazać miłosierdzie swoje, jeśli nie nad nami?

Idźcie, spieszcie do Niej wszyscy — mówi św. Bonawentura — *którzy ustajecie w pracach waszych, Ona was wspomoże.* Dobra matka nie odsuwa dziecka żadnego; Ma-

[1]) Jerem. II. 12.

rya nie wyłącza nikogo od miłości swojej. — Sama wyrzekła w objawieniu do św. Brygidy: Chociażby człowiek przywalony był sromotnym najsprośniejszych grzechów ciężarem, skoro tylko szczerze i serdecznie skruszony i nawrócony do Mnie się ucieka, Ja zawsze gotowa przyjąć go; nie patrzę, nie pamiętam o złościach i niewdzięczności jego, ale na miłość i żal serca, z jaką do Mnie powraca; dlatego nazywają Mnie ludzie Matką miłosierdzia — miłosierdzie Syna Mego uczyniło Mnie miłosierną. Nieszczęśliwy ten, który mogąc dostąpić tego miłosierdzia, nie żąda i nie szuka go! Długo, długo, może żyliśmy bez miłości Maryi; serce nasze nie pragnęło poznać Matki swojej, nie tęskniło za Matką miłości i pozbawione było tych wszystkich słodkich wewnętrznych uciech, które ta miłość w każdem szlachetnem rodzi sercu. Szczęście, wesele, błyskotki świata zajęły były całą duszę, myśli i żądze nasze; ale gdy pierwsza łza zabłysła pod źrenicą oka, gdy pierwszy kolec boleści ukłuł serce nasze, gdy pierwsze westchnienie wydobyło się z piersi naszej — obudziła się ta tęsknota i pragnienie, aby znaleść serce, któreby nas zrozumieć, któreby nas pocieszyć zdołało; ale takiego serca ciężko znaleść na ziemi. A jeśli są serca szlachetne, to częściej same potrzebują pomocy i śmierć co chwila rozłącza z niemi. Ale mamy serce Matki naszej, serce Maryi; Ona jedynie prawdziwie i stale pocieszyć nas chce i zdoła, nie tą pociechą czczą i niepłodną, ale pociechą, która owoce na żywot wieczny wydaje. Do Niej — do Niej uciekajmy się, Jej wzywajmy, Ją miłujmy nad wszelkie stworzenia tutaj na ziemi, abyśmy Ją wiecznie miłować mogli w niebie. Amen.

IV. Nauka majowa.

O godności i chwale N. Panny.

Przymioty Maryi do miłowania Jej nas zapalają. — Każdy stan, każdy człowiek ma przykład w Maryi. — Chwała Jej i godność. — Szlachetność rodu. — Córka, Matka, Oblubienica boża. — Ojcowie św. o tej godności. — Kościół przez święta, w modlitwach swych Ją głosi. — Sam Chrystus, przykład nam dając, był Maryi poddanym i posłusznym. — Potęga Maryi w niebie: Królowa Aniołów i Świętych wszystkich. — Ta potężna Pani Matką naszą!

Zastanowiwszy się nad słodkością i radością, jaką nam miłość Maryi sprawia, poznawszy nieskończone pożytki doczesne i wieczne, które z tej miłości na nas spływają — przejdźmy teraz do przymiotów Tej Najświętszej Dziewicy; bo jeśli Ona ma być przedmiotem miłości serca naszego — sprawiedliwa rzecz, abyśmy ile możemy doskonale poznali wszystkie doskonałości tego Najświętszego Serca Maryi, aby przez to poznanie i miłość nasza coraz bardziej wzrastała.

Nie masz cnoty, którejbyśmy w Maryi w najdoskonalszym stopniu nie widzieli, nie masz łaski, którąby Ją Bóg nie był obdarzył. — Życie Maryi stało się jakoby wzorem, podług którego życie nasze urządzić powinniśmy — a miłość Maryi ku nam, do tego wielkiego dzieła nam na pomoc przybędzie. — Święci Ewangeliści wprawdzie mało

o Niej pisali, ale bardzo dostatecznie, jeśli tylko zastanowić się zechcemy, aby poznać, czem była Marya! Każdy Jej krok był dla nas przykładem; każde Jej słówko jest dla nas nauką. Dziewice chrześciańskie macie w Niej nauczycielkę waszą; wy, którzy w stanie małżeńskim żyjecie, przypatrzcie się Jej pożyciu z Józefem św. — Prześladowani, towarzyszcie Maryi do Egiptu uciekającej; cierpiący, stańcie z Maryą pod krzyżem; żyjący wpośród świata, bierzcie przykład od Maryi na godach w Kanie Galilejskiej. Od Niej uczcie się skromności, pokory, cichości, łagodności, miłości Boga i bliźniego. Doskonałości i przymioty Maryi niechaj będą osnową dalszych uwag naszych. Pocznijmy dzisiaj od chwały i godności Jej.

Szlachetność rodu, jeśli złem życiem skalaną nie jest — jest jako jasny promień słoneczny, który ćmi oczy i zmusza pomimowolnie do uszanowania i posłuszeństwa. Jeśli ta szlachetność połączona z wysoką potęgą i dostojnością, potężny na świat cały wpływ swój wywiera. Ale jakaż szlachetność, jakaż godność, jaki majestat — może się porównać z szlachetnością majestatu i godnością Tej Matki Boga samego!? Jeśli uważamy urodzenie Maryi i rodowód Jej w dawności i szlachetności, nie ma na świecie sobie równego. Ona była, jako świadczy Ewangelia, z domu i rodu Dawida; przodkami Jej byli św. Patryarchowie Abraham, Izaak i Jakób, Dawid i czternastu królów z potomstwa jego. Krew królewska płynęła w żyłach Tej Najświętszej Dziewicy; a jednak ten zaszczyt, ta chwała gaśnie, niknie, gdy uważamy inne wywyższenie i chwałę, które Maryi w udziale się dostały.

Niechaj zamilknie — i z bojaźnią i drżeniem tylko odważy się wszelkie stworzenie spojrzyć na wielkość i majestat Królowej swojej — woła Piotr Damian. — Ona jest Córką, Oblubienicą i Matką — prawdziwą Matką tego

Boga, który stworzył i rządzi niebem i ziemią; prawdziwą Córką tego Boga, który od wieków Ją pokochał i wybrał, aby wszelkie stworzenie Ją czciło i kochało; po wszystkie wieki, jest Córką łaski i miłości; i dla tego wolna od wszelkiej zmazy pierworodnego grzechu, coby Ją było uczyniło córką gniewu i zatracenia, jako inne córki Adamowe. Ona jest Oblubienicą prawdziwą Ducha św. odwiecznej miłości, za którego sprawą poczęła Słowo Przedwieczne i przyodziała tem ciałem, jakie sama miała, mówi Anzelm św. — Krew Maryi płynęła w żyłach Jezusa — oto chwała Maryi, która przewyższa wszelkie ludzkie i anielskie pojęcie. To jedno — mówi Albert Wielki — że Marya jest Matką Boga, przechodzi wszystko, co tylko po Bogu wyrzec albo pomyśleć można. — Może — mówi św. Bonawentura — wszechmocność boska rozszerzyć granice ziemi, powiększyć niebo, tworzyć nowe światy, piękniejsze i doskonalsze; ale wywyższyć stworzenia do większej chwały, jako jest ta, na którą wyniósł Maryę — gdy Ją Matką swoją uczynił, tego cała wszechmocność Jego dokazać nie wydoła. Nikt z Tobą o Pani moja — mówi św. Anzelm — w porównanie iść nie może, bo wszystko, co nie jest Tobą, jest albo wyższem nad Ciebie, albo niższem od Ciebie! — Nad Tobą jest Bóg jeden — a Ty nad wszystkiem, co nie jest Bogiem.

Uznawał i czcił i wielbił Kościół św. w samych początkach swoich tę nieskończoną godność i majestat. Jeszcze za życia Maryi budowali na Jej cześć kościoły wierni. I ciągle Kościół św. starał się, aby rozszerzać to nabożeństwo po całym świecie katolickim. Gdy ofiarę Bogu zanosi — Mszę św. — wspomina o Maryi; gdy chwałę Bogu, w modłach kościelnych opiewa — wzywa po Bogu Maryę. Jeden dzień w tygodniu szczególnej czci Jej poświęcony. Tajemnice życia Jej uroczyście w Kościele bo-

żym corocznie się odprawiają; trzy razy na dzień dzwonek przypomina wiernym, aby oddali pokłon Matce swojej. Nie masz miasta, gdzieby nie było kościoła Jej poświęconego; nie masz kościoła, gdzieby nie było Jej ołtarza. Ileż to powstało zakonów na rozszerzenie chwały Jej; ileż to bractw pod Jej zawiązało się opieką; ileż to pielgrzymek pobożnych corocznie odbywa się do miejsc cudami Jej wsławionych. Nie — póki świat stać będzie, ta cześć i chwała Maryi kwitnąć będzie.

Ona tak przeszła już w życie nasze, że zdaje się niepodobna żyć bez Maryi; to tak, jakby ta miłość do Maryi, już się z nami rodziła; i widzimy ludzi na wszystko obojętnych, u których wszelkie zdaje się już światło wiary zagasło, jednak jeszcze tleje jakaś iskierka miłości Maryi, i ta jedna iskierka często ich od zguby wyratuje. Póki ludzie myśleć będą — póty ciągłe nowe pochwały dla Niej układać będą; póki ludzie pisać będą, nie przestaną Jej wychwalać i wielbić. Wielbią Ją wszystkie języki, kochają wszystkie serca, bo taka jest wola Boga samego! On sam, On sam dał nam przykład. Chrystus Pan tak czcił i szanował Matkę swoją, że Jej dał moc rozkazywania sobie. Stał się Jej posłusznym i poddanym. I cóż więcej można powiedzieć, aby okazać godność i wielkość Maryi? Jeśli tem potężniejszym i większej chwały i majestatu jest ten monarcha, którego słuchają potężni i pełni chwały poddani — a cóż powiedzieć o Tej Dziewicy, której posłusznym był Bóg sam! Dwojaki tu cud nam się objawia — mówi Bernard św. — że Bóg jednej Dziewicy był posłusznym, pokora bez przykładu! — że Dziewica Bogu rozkazuje, godność bez porównania!

Złożył z siebie Zbawiciel postać sługi, zasiadł na tronie chwały i majestatu swego — Marya już Mu nie rozkazuje, ale prosi; ale prośby Jej tak są potężne, że jako

rozkazy się stają. Przystępuje — mówi św. Piotr Damian — Marya do tego złotego pojednania ludzkiego ołtarza, raczej jako Pani niźli jako sługa, raczej rozkazy dając, niźli prośby zanosząc: »Czcij — czcij, przemówił sam Zbawiciel do św. Małgorzaty z Kortony — córko moja, Matkę moją, której wielkości i piękności świat nigdy pojąć nie wydoła!« — Gdy raz św. Gertruda szczególniejszem nabożeństwem i natchnieniem pozdrowiła i wychwalała Maryę, Chrystus z krucyfiksu nachyliwszy ku niej głowę, jakoby dziękując wyrzekł: »Tę cześć, którą oddajesz Matce mojej najsłodszej, potrafię tobie wynagrodzić według całej hojności i szczodrobliwości mojej«.

A cóż powiemy o tej chwale i majestacie, w którym zostaje w niebie, jako Królowa całego świata i chórów anielskich i błogosławionych? Ona po Bogu pierwsze w niebie zajmuje miejsce; Ona jest Królową, jako Syn Jej jest królem. *Stanęła Królowa po prawicy Twojej w ubiorze złotym otoczona rozmaitością. — Tobie oddał skarby swoje — uczynił Ci wielkie rzeczy, który mocny jest i dana jest Tobie wszelka moc na ziemi i niebie*, mówi Piotr Damian.

Wszelki rodzaj chwały, którą przyozdobieni są Święci i Aniołowie, Ona jedna, jako ich Królowa sama posiada. Wieniec dziewictwa zdobi skronie Tej, która w dziewictwie swojem nienaruszona została Matką; palmy męczeńskie w ręku Tej, która pod krzyżem została Matką boleści; oznaki wszelkiej mądrości u nóg Tej, która została Nauczycielką wszystkich narodów — ale Ona jedna tylko nosi tę koronę chwały nieporównanej: koronę godności i macierzyństwa boskiego i berło potęgi i panowania nad wszelkiem stworzeniem.

Jednem słowem wielkość, chwała, potęga i majestat Maryi, jest taki, że cała natura Ją podziwia i Aniołowie wielbią i czczą, ludzie się upokarzają, niebo się zadzi-

wia, ziemia się lęka, a piekło drży i trwoży się i rozpacza. I ta Pani jest Matką naszą — i chce, abyśmy Ją kochali i kocha nas najczulszą i najtkliwszą miłością — i my jeszcze od Jej miłości uciekać i my Ją sobie jeszcze lekceważyć będziemy? Marya jest najpotężniejsza po Bogu — ach! ileż ztąd dla nas nadziei i ufności wypływa, jeśli Ją kochamy; Marya jest najpotężniejszą — o jakże lękać i trwożyć się mamy, jeśli Ona kochać nas nie będzie! O nie będzie nas kochać, jeśli my Jej kochać nie będziemy i miłować nas nie będzie, jeśli Syna Jej obrażać nie przestaniemy! O Maryo! majestat i wielkość twoja nas przeraża, ale miłość twoja wraca ufność sercu naszemu; i z tą ufnością błagamy o tę jedną największą łaskę: miłości najgorętszej ku Tobie i Synowi Twojemu. Amen.

V. Nauka majowa.

O pokorze i łaskawości N. Panny Maryi.

Jeden tylko grzech do Maryi nam drogę tamuje; zresztą wszyscy zawsze mają do Niej przystęp. — Łaskawość, pokora tej Królowej. — Dwór królów ziemskich, a Jezusa i Maryi. — Przed Bogiem wszyscy równi. — Jezus w N. Sakramencie dla wszystkich równie miłujące, ciche, pokorne ma Serce. — Podobnie ciche i pokorne Serce Matki bożej. — Pokora w tajemnicy Zwiastowania. — Z pokory tej inne cnoty wykwitły. — Potęga łagodności. — Któż łaskawszy, miłosierniejszy od Maryi? — Kochajmy Maryę, aby nas cnót wszystkich wyuczyła, abyśmy ją wiecznie w niebie kochać mogli!

Wielka potęga, chwała i majestat Maryi. Ach! wielka nędza, ubóstwo i słabość nasza. Jakaż zapora między nami a Nią! Któż się odważy przybliżyć do Niej, któż prośby swe przedłożyć, któż oko wznieść do tej Królowej nieba i ziemi — kto?. Każdy z nas! — Miłość Maryi jest większa nad wszelkie te przeszkody, nad wszelkie zapory — między naszem sercem, a sercem Maryi, tylko jeden jest przedział, tylko jeden grzech; póki grzech w sercu naszem, nigdy, nigdy do Niej się nie zbliżymy, z Nią się nie połączymy.

Jak długo miłość w sercu, nic od Niej rozłączyć nas nie wydoła. Łagodność, łaskawość i miłosierdzie otaczają tron chwały tej Królowej najpotężniejszej: ta łagodność nie odstraszy, nie odprawi nikogo — ośmieli nieśmiałego —

pociągnie pokornego — ta dobroć przyjmie wszystkie prośby — to miłosierdzie nie odepchnie grzesznego! Do tronu tej Pani wszyscy wolny mają przystęp. — Ludzie tobą pogardzają — Ona tobą nie wzgardzi; ludzie ciebie nienawidzą, Ona cię kochać będzie; ludzie ciebie prześladują, w sercu Jej znajdziesz przytułek — ludzie ciebie potępiają, Ona ciebie zbawi. Jakim syn królem, taką matka królową; jaki dom syna, taki dom matki. — Serce Jezusa pełne litości, łagodności, zlitowania; a serce Maryi czyż może być inne? — Są te cnoty między ludźmi: łagodności, łaskawości i miłosierdzia; ale o jakżeż rzadko się znajdują — ale jakaż różnica między niemi, jakie są w sercach ludzkich, a jakiemi w Sercu Maryi, i o tem za pomocą Boga, będę dziś mówił do was.

Możni i wielcy u świata monarchowie, książęta, panowie, nieprzystępnym otoczeni murem, nie tak łatwo, nie lada komu przystąpić do siebie, mówić z sobą dozwalają. Za szczęśliwych poczytują się ci, co prośby swoje mogą im przedłożyć, chociażby żadnego skutku nie odebrali. Radość ich napełnia, gdy łaskawie na nich spojrzeć raczą; całem życzeniem, dostać się w służbę ich — chociażby wiele — bardzo wiele znosić i cierpieć potrzeba; nadzieja obfitej nagrody i chwały, wszelkie prace lekkie im czyni i pobudza do wierności i wytrwania. Najmniejsze uchybienie, najmniejsze przewienienie, surowe kary i gniew ściągnąć może. O szczęśliwy, kto został sługą Jezusa, sługą Maryi! Oto pałac, oto ten dwór króla tego, oto ten tron miłości, na którym On we dnie i w nocy przebywa. Cała różnica stanów, jaka jest i być musi na świecie — tu ustaje. W domu ojca, wszystkie dzieci równe prawo mają, w domu króla wszyscy poddani są przypuszczeni do tronu królewskiego. Tu nie masz straży, wojska, sług,

którzyby przystępu wzbraniali. Tu jedynie równość wszelka panuje — i panować może.

Przed Bogiem wszyscy równi jesteśmy — bo On zarówno przelał krew swoją za najpotężniejszego monarchę, jak i za najnędzniejszego żebraka i za najmniejszą biedną dziecinę. Tu wszystkie serca, czy pod purpurą, czy pod łachmanami — w jedno jednoczą się serce; tu wszyscy — w obliczu takiego majestatu — pomimo wszelkiej czci, którą im świat oddaje, wyznać się muszą prochem nędznym; tu wszystkie serca jedną biją miłością — przedkładają zarówno prośby i potrzeby swoje, odbierają łaski i natchnienia, przystępują do pożywania chleba anielskiego. O czyż może być czulszy widok — jak to zebranie ludzi tak rozmaitego wieku, płci i stanu, w jednym celu złączonych, którzy zapomniawszy o sobie, o swych tytułach, majątkach i godnościach, w jednej zostają miłości, pokorze i łagodności? Ach! pewnie świat takiego widoku dać nie może. Wszystka filozofia i filantropia, tego nie dokaże, co święta wiara dokazać może. Tak — tak jak tu w kościele zebrani jesteśmy, obyśmy się w niebie ujrzeć mogli.!

Oto ten król wszelkiej potęgi i mocy, ale oraz wszelkiej łagodności i miłości, nie każe nam czekać przy drzwiach kościoła swego, nie wymaga przepychu w strojach. Nie — On sam czeka przez noc całą, przez dzień cały na nasze przybycie; przyjmie tego starca na kiju wspartego, co u bram stoi wieczności, przyjmie to małe dziecię, które matka na ręku niosąc, Jemu pod opiekę oddaje; nie odwróci się od tych łachmanów żebraka, co pełen ufności zbliża się aż do stóp ołtarza Jego — spojrzy z radością na tę dziewicę, która z czystem i niewinnem sercem szuka oblubieńca swego; miły dla Niego widok: pokora i skromność ukryta pod bogatemi sukniami. On dla wszystkich ma dary i łaski, i rozdaje i zatrzymuje, podług potrzeb każdego.

On do nas przemawia z tego ołtarza: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.*

Jeśli taka cichość, łagodność i łaskawość, z jaką nas przyjmuje Zbawiciel, podobna do niej łaskawość i łagodność i cichość serca Maryi — serce Matki Najświętszej Syna Największego. Nie lękajmy się majestatu tego, który Ją otacza, ale z równą pokorą jak miłością — z równą czcią jak ufnością — z równem uszanowaniem jak z dziecinną radością, zbliżmy się do Niej, pamiętając zawsze, że chociaż jest królową i panią naszą, nie przestała być oraz i matką i opiekunką naszą. Nie masz u Niej ani pychy, ani hardości, ani wzgardy. Im większa Jej chwała, tem większa Jej łagodność; im większa Jej potęga, tem większa Jej łaskawość; im większe Jej wywyższenie nad wszelkie stworzenie, tem większa Jej pokora.

Pokora! oto ta cnota, która tak jasno się okazywała i przebijała w całem życiu Maryi. Gdy pierwszą wzmiankę o Maryi czyni Ewangelia okazuje nam oraz Jej całą pokorę. *Ecce ancilla Domini* — *Oto ja służebnica Pańska.* Oto w tej chwili, gdy Ją Bóg do największej chwały wywyższył, Ona do najgłębszej zniżyła się pokory. Bóg Jej zsyła anioła, który Jej zwiastuje, że miała zostać matką Boga, że jest łaski pełna, że błogosławioną została między wszystkiemi niewiastami, a Marya na to wszystko odpowiada: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.* — Ta pokora, jako żyzna ziemia, wydała kwiaty wonne cnót wszystkich — wykwitła z tej pokory cichość, łaskawość, łagodność, skromność, miłość i niezliczone cnoty, któremi Marya jaśniała na ziemi, któremi jaśnieje w niebie.

Uprzejmość, łagodność, skromność mają w sobie coś tak jasnego, pociągającego, że pomimowolnie serca porywają, wiążą wolę, ułagadzają najdzikse, najnieużytsze charaktery; uśmierzają wybuchy złości i gniewu prze-

łamują zakorzenione odrazy i nienawiści. Lecz jeśli te cnoty połączone z godnością i potęgą, o jak błogosławiony wpływ wywierają na serca ludzkie! To czego wszelka przemoc, namowa, rozumowanie wykonać nie zdołały — tego łagodność, łaskawość i pokora łatwo dokaże. Lecz gdzież, w kim tyle potęgi z taką pokorą i łagodnością złączone znajdziemy? Ta, której rozkazów słuchają Cherubinowie i Serafinowie — wysłuchuje wszelkie prośby najlichszego człowieka. — Ta, której służą nieprzeliczone zastępy duchów niebieskich, zniża się w pokorze swojej do służenia lichym robaczkom, aby tylko pozyskać miłość naszą! Ileż to cudów uczyniła; ileż to razy sama przybywała ludziom na pomoc. A będąc panią wszystkich, stała się jakoby sługą. »Ja dzisiaj — sama Marya wyrzekła do św. Brygidy w objawieniu — przyjmuję wszystkie prośby na tronie chwały mojej — w takiej zostając pokorze, z jaką przebywałem na ziemi żyjąc.» — I dla tego odzywa się jeden z Ojców świętych: «Ona kocha tych, co Ją kochają! Ona służy tym, co Jej służą!»

O Maryo! jakaż pokora z Tobą porównaną być może? — O Maryo! któż w miłości z taką zmierzyć się wydoła? Ach! któż — woła św. Bonawentura — mógły Ciebie nie kochać? — O najsłodsza Maryo! huto rozpalona miłości, jaśniejsza nad słońce, piękniejsza nad jutrzenkę majową, słodsza nad miód najsłodszy, skarbie wszelkiej dobroci! Ty jesteś łagodną dla wszystkich — łaskawą dla wszystkich — dla wszystkich pełna miłości! — Czyż podobna, abyśmy znając Maryę, jeszcze Jej nie kochali; czyż podobna, abyśmy kochając Maryę, jeszcze dobrowolnie Boga obrażać mogli; czyż podobna, abyśmy mogąc kochać Maryę, ubiegali się o inną miłość; czyż podobna, abyśmy mogąc być kochanymi od Maryi, pogardzali Jej miłością? — Cóż możemy znaleść lepszego, godniejszego

miłości, czegobyśmy w niej znaleść nie mogli? — «O Maryo! — woła św. Dyonizy — Ciebie zawsze kocham — Ciebie zawsze pragnę — w której nic innego znaleść nie mogę, jak tylko samą dobroć i łaskawość — słodycz i łagodność — miłość i miłosierdzie.» Sam Zbawiciel w objawieniu wyrzekł do św. Katarzyny Seneńskiej: «Jam Ją na to przeznaczył, aby słodkością swoją porywała serca ludzke.» — Jeśli mamy pokorę, kochajmy najpokorniejszą Maryę, — jeśli pycha w nas panuje, kochajmy Maryę, aby od Niej pokory się nauczyć, — jeśli łagodni jesteśmy, kochajmy najłagodniejszą Maryę, — jeśli gniew nami kieruje, kochajmy Maryę, aby nas cichości nauczyła! — Kochajmy Ją wszyscy, bo wszyscy Jej miłości potrzebujemy; kochajmy Ją wszyscy, bo Jej miłość wszystkich nas uszczęśliwić może; kochajmy Ją wszyscy, bo tylko ten, co Ją kocha na ziemi, będzie Ją mógł wiecznie kochać w niebie. Amen.

VI. Nauka majowa.

O mądrości N. Panny.

Mądrość. — Znikomość mądrości ludzkiej. — Mądrość boża. — Marya odblaskiem tej mądrości. — Słabość ludzkiego rozumu. — Nieznajomość rzeczy przyrodzonych, tajemnic nadprzyrodzonych. — Marya od grzechu wolna wszystkie te tajemnice przenika jeszcze za życia. — Światło mądrości bożej w niebie. — Mądrością tą napełniona potrzeby nasze widzi, wie jak im zaradzić. — Pismo św., Ojcowie, Kościół, o mądrości Maryi. — Za gwiazdą tą idźmy, a do Boga dojdziemy.

Mądrość, jako mówi św. Bonawentura, jest to znajomość powszechna wszystkich rzeczy tak ludzkich jako i boskich. Ale któryż z ludzi mógł kiedy do takiej dojść mądrości? I rozum ograniczony i krótki pobyt nasz na tej ziemi, stawia zapory nieprzełamane. Prawda, byli i są ludzie, tak mężczyźni, jako i niewiasty, które szczególniejsze mając sobie użyczone dary, rozumem, nauką i niepospolitemi wiadomościami zadziwiali współczesnych swoich; i jako słońce przyświecali wszystkim i pamięć ich żyje pomiędzy ludźmi — i te niezliczone folianty, które jako skarby rozumu składali, stoją i dziś otworem, zkąd wszystkie wieki nie małe ciągną pożytki do rozszerzenia światła i ustalenia szczęścia społeczeństwa ludzkiego; bo taki jest cel lub raczej powinienby być cel nauk i oświaty. Ale te wszystkie tak wsławione rozumy, ta cała mądrość

ludzka, — przypatrzmy jej się tylko z bliska — o jakże nędzną i lichą nam się okaże! To świętojański robaczek okazuje nam słońce.

Spytajmy, spytajmy tych ludzi prawdziwie uczonych, co oni sądzą o swojej mądrości i nauce — a wyznają, że to, co wiedzą, do czego z taką pracą przyszli, nad czem całe życie strawili, w porównaniu z tem, czego nie wiedzą, jest tyle, co nic. Bóg jeden jest nieskończoną mądrością, wie wszystko, co jest, co było i co będzie; Jego mądrość nigdy powiększyć się ani zmniejszyć nie może, bo jako była najdoskonalszą od wieków, taką przez całą wieczność zostanie. Przed tym nic ukrytego być nie może, który wszystko przenika, wszystkiem rządzi i wszystkiemu dał życie i początek; a na ziemi nie było i nie będzie stworzenia większą mądrością obdarzonego, jako była Marya żyjąc jeszcze na świecie, jako jest Marya w chwale niebieskiej. Jej mądrość, przechodzi mądrość wszystkich ludzi. *Jej mądrość przechodzi mądrość wszystkich aniołów*, i o tem dziś do was przemówię.

Słusznie Marya jest nazwana matką mądrości — bo Ona tylko jedna doszła do najwyższego stopnia doskonałego poznania wszelkich rzeczy tak przyrodzonych jak i nadprzyrodzonych, do jakiego tylko wznieść się może istota stworzona. Ona jedna najdoskonalej tej znajomości użyła do osiągnienia ostatecznego końca swego, na czem właściwie prawdziwa mądrość zależy! Wskutek grzechu pierworodnego, któryśmy odziedziczyli po pierwszym ojcu naszym, utraciliśmy to światło nadprzyrodzone i ciemności padły na nas; nie możemy już tak doskonale poznać ani Boga, ani siebie samych; ze wszystkich stron tajemnice nas otaczają. Cała natura, to tak jakby nieznajomym do nas przemawiała językiem; ledwie tysiączne słowo zrozumieć możemy. — Świat przyrodzony, jest dla rozumu na-

szego tajemniczym błędnikiem; rozum co krok upokorzyć się musi i wyznać słabość swoją! Weźmy pierwszą lepszą trawkę, pierwszego lepszego robaczka, co go nogami depcemy; a przypatrzywszy się tej doskonałości, w najmniejszych wolnem okiem niedostrzeżonych częściach — zawołać musimy: O nieskończona wysokości mądrości boskiej, o upokarzające ograniczenie rozumu naszego!

A cóż mówić o tych tajemnicach nadprzyrodzonych? Tu wiara św. odchyla nam zasłonę—ale tylko tyle wiemy, ile Bóg postanowił i chce, abyśmy wiedzieli; za tę granicę przeskoczyć żaden rozum stworzony nie wydoła; a jeśli się pokusi, najnędzniejszym upadkiem odbierze karę zuchwalstwa swego!

Ale Marya, nie doznawszy zmazy grzechu pierworodnego, wolna była od tych nieszczęśliwych skutków tak, że już w pierwszej chwili niepokalanego poczęcia największą mądrością i znajomością wszelkich rzeczy tak przyrodzonych, jako i nadprzyrodzonych obdarzoną była. Znała Marya Boga, i tajemnica Trójcy św. jasną Jej była— mówi św. Antoni. I wszystkie doskonałości Stwórcy swego i szczęście nieba mieszkańców i męki potępieńców nie były przed Nią ukryte; widziała i pojmowała tajemnicę wcielenia Syna Bożego, Jego narodzenie, życie, naukę, mękę, śmierć i zmartwychwstanie, odkupienie całego narodu ludzkiego. Sakramenta z łaskami, które udzielają; kościół cierpiący, wojujący i tryumfujący; poznawała i widziała wiadomością i pojęciem przewyższającem wszelkie pojęcie i wiadomości ludzkie; poznawała naturę, istotę i skład wszelkiego stworzenia. Miała albowiem, jak mówi Albert, wielką znajomość doskonałą wszystkich rzeczy stworzonych.

A jeśli taką była mądrość Maryi, gdy jeszcze żyła na ziemi, jakiejże doskonałości doszła, gdy wziętą został

do niebieskiej Jerozolimy? Ach! jeśli Bóg nam tej łaski użyczy, że się kiedyś dostaniemy do tej ojczyzny naszej niebieskiej, będziem widzieć światłość przedwieczną w świetle swojem. Jakimże światłem musiał obdarzyć Bóg Tę, którą przeznaczył za matkę swoją—Tę, którą uczynił królową i monarchinią nieba i ziemi! Bóg, który tyle mądrości użyczył Salomonowi, aby rządził jednym krajem — jakąże mądrością musiał obdarzyć Tę, która wszystkimi państwami rządzić miała? Jeśli Bóg wybranym sługom swoim takiego światła użyczał: Augustynom, Chryzostomom, Ambrożym, jakże uświęcić musiał stworzenie najczystsze, najświętsze, którą do najwyższej wyniósł chwały: Matkę, Córkę i Oblubienicę swoją! Jako nauczycielka i matka wszystkich narodów i ludzi — musi znać i widzieć wszystkie potrzeby nasze cielesne i duszne— wszystkie nasze wątpliwości, smutki, niepokoje — wszystkie niebezpieczeństwa, które nas otaczają, aby nas oświecić, poradzić, obronić i nauczyć mogła! Tak jest! odzywa się św. German, Maryo! Ty widzisz wszystko, poznajesz wszystko, a przed okiem Twojem nic się ukryć nie zdoła!

Człowiek nędzny, lichy, gdy nabędzie trochę wiadomości i nauk, już się nadyma, wynosi i wywyższa nad innych; a nadęty próżnością swoją, nadużywa rozumu i światła nabytego, aby się pogrążył w najgrubsze ciemności i ten rozum, coby miał go użyć na lepsze poznanie Boga, na chwalenie i uczczenie Jego — on go używa na obrazę Boga. Największy mędrzec, co od Boga odstąpi, głupszym jest od najgłupszego chłopka, co stoi mocno w wierze swojej. Ale Marya całej tej nadprzyrodzonej mądrości i światła, którem Ją Bóg tak hojnie wyposażył, użyła jedynie na chwałę Boga; wszystkie Jej uczucia i myśli, wszystkie Jej czynności i działania, wszystkie Jej

żądze i słowa do tego jedynie zmierzały. Na to używała wszystkich członków ciała swego, wszystkich natchnień, łask i oświeceń, któremi Ją Bóg tak hojnie obsypał, aby chwalić, wielbić i wysławiać Boga; aby pracować, błagać, wysłużyć, wyprosić i otrzymać zbawienie dusz ludzkich. Ona szczególniejszą ma opiekę i staranie nad świętym Kościołem katolickim; Ona gwiazda morska, przyświeca tej łódce Piotrowej, w której jedynie bezpieczny przewóz do portu zbawienia. Widzi z boleścią, jakie nawałnice powstają na tę łódkę zbawienia; widzi liczne zastępy nieprzyjaciół i własnych synów; widzi tę nieszczęśliwą obojętność względem wszystkiego, co się wiary dotyczy; widzi te kacerstwa nieustające, które chcą roztargać tę jedność Kościoła i podają uwiedzionym i zepsutym kielich zatrutej nauki, którym upojeni jako szaleńcy powstają przeciw własnej Matce swojej. Ale Marya potrafi zniszczyć ich zamiary; potrafi porwać te sidła, które oni, na serca Jej oddane, zastawiają; potrafi odwrócić te pociski, które oni wymierzają w serce Matki swojej.

O Niej śpiewa Kościół z wdzięcznością i ufnością: *Tyś jedna zniszczyła wszystkie kacerstwa na całym świecie;* o Niej mówi Pismo św.[1]) *Ja mądrość.—Ego sapientia habito in consilio et eruditis intersum cogitationibus.* Ona oświeca królów, aby mądre wydawali prawa. *Per me principes imperant et potentes decernunt justitiam. Mecum sunt divitiae et gloria, opes superbae et iustitia. Qui me invenerit, inveniet vitam et hauriet salutem a Domino!* Ileż to narodów w Azyi, Afryce i Ameryce, w Indyach, Japonii przez Jej przyczynę oświeconych i nawróconych pozyskał Kościół Jezusowi? Przez Ciebie, mówi św. Cyryl Alexandryjski, wszelkie stworzenie w bałwochwalstwie żyjące, prawdę uznało

[1]) *Ks. Przyp.* VIII.

i przyjęło chrzest św. Ileż to i dzisiaj –i Kościół św. i każdy z nas, który ją kocha i czci, oświecenia odebrał i odbiera? Nie na próżno wołamy do Ciebie, mówi Rupert Opat, imieniem »Oświecicielko« bo jesteś nauczycielką wiary i religii. Augustyn św. nazywa Ją mistrzynią narodów — a Ryszard od św. Wawrzyńca, ustami Kościoła. Kościół św. wzywa Cię jako stolicę mądrości, bo w Tobie, jako na tronie jakim, prawdziwa przebywa mądrość o Maryo!

Ty jesteś gwiazdą, co oświecasz świat cały, zagrzewasz serca, rozjaśniasz rozum, palisz brudy namiętności i zmysłów. Ty jesteś gwiazdą świecącą nad wzburzonem morzem świata tego. Ty jedna do portu zbawienia doprowadzić nas możesz. Nigdy, nigdy ócz i serc naszych od Ciebie nie odwrócimy, abyśmy nie zatonęli w głębinach przepaści. Jeśli burza namiętności nas owionie; jeśli skały niebezpiecznych okazyj drogę nam zatamują, spojrzyjmy na tę gwiazdę; wzywajmy Maryi! Jeśli natarczywie bałwany pychy, dumy, zemsty, zazdrości piętrzyć się będą, aby nas pochłonąć — spojrzyjmy na tę gwiazdę, wezwijmy Maryi! Jeźli gniew, nieczystość zagrażać będą rozbiciem słabej łódce duszy naszej, spojrzyjmy na tę gwiazdę, wezwijmy Maryi! Jeźli pamięć grzechów młodości trwożyć i niepokoić nas będzie; jeśli rozpacz zechce wkraść się do duszy naszej — wzywajmy na pomoc i ratunek Maryę, we wszystkich smutkach, tęsknotach i przeciwnościach. Myślmy o Maryi; niechaj Ona będzie ciągle w uściech i w myślach i w sercu naszem. Ją za opiekunkę obrawszy nie będziem rozpaczać o zbawieniu naszem; myśląc o Niej nie zbłądzimy z prawej drogi; jeśli Ona nam rękę poda, nie upadniemy; pod Jej obroną, nie mamy się czego lękać; jeśli Ona nam przewodniczyć będzie, trafimy do nieba. Amen.

VII. Nauka majowa.

O potędze Najświętszej Panny.

Potęga i wielkość królów ziemskich znikoma i marna. — Prawdziwa a wielka potęga Maryi. — Mieszkańcy niebiescy: Święci i Aniołowie; moc ich i potęga. — Ich królową Marya. — Jej wszechwładna prośba. — Przyczyny tej wszechwładzy. — Potęga Maryi na ziemi; Królową jest wszystkich, dążących do nieba. — Królową jest w czyścu. — Piekło drży przed Nią. — Pokusy, szatan na imię Maryi odstępują. — Pod Twoją opiekę uciekamy się o Maryo!

Sławią i wynoszą kroniki i dzieje świata potęgę wielkich królów i monarchów tej ziemi: Aleksandrów, Cezarów, Solimanów, Tamerlanów, Karolów wielkich, Zygmuntów i tylu innych, którzy dotychczas żyli i tych, co jeszcze żyć będą do skończenia świata. Ziemia cała drżała przed nimi, rozległość ich państw podziwiając; wychwalała ich rządy; opiewała ich wyprawy wojenne i zwycięztwa; opowiadała ich czyny szlachetne; wyliczała ich skarby, przepychy. Każdy ich krok, każde ich słówko, ledwie że nie każda ich myśl zapisana, aby w pamięci niezginęła ludzkiej. Ależ ta sama historya, cóż nakoniec o nich powiedzieć musi? Oto, że po kilku leciech chwały i sławy i potęgi na tej ziemi, która cała jest jako jeden mały punkcik w porównaniu do nieba — umrzeć musieli; i cała ich chwała, potęga, wielkość i majestat w trumnie ciasnej

zamknięta i sami w proch się rozsypali, który wiatr rozwiał po wszystkie strony. A więc ta cała tak wychwalana potęga, gdy jej bliżej przypatrzymy się, uznamy, że bardzo nędzną i nikczemną była; ciasny ten obręb działalności jej był; nie mogła wznieść się do nieba; nie mogła rozkazywać otchłaniom; nie rozciągała się nawet na wszystko na tej ziemi, która jej podległą była. Zwierzęta nie słuchały ich rozkazów, żywiołom prawa dawać nie mogli, przeciwko boleściom, smutkom i chorobom zasłonić się nie zdołali; a gdy śmierć przyszła, przed nią zasłonić się nie mogli.

Ale o jakże inną jest potęga Maryi, która się rozciąga na całe niebo i ziemię i piekła — Maryi, która rozkazy wydaje ludziom i Aniołom, której poszłuszna natura, którą słuchają żywioły, przed którą drżą potęgi ciemności, która nietylko życia ale i śmierci prawa daje?

Marya jest najpotężniejszą po Bogu na niebie. «Dana jest Jej — mówi Bernard św. — wszelka moc na niebiosach:» Tam jest Panią, tam jest królową wszechwładną. Tam, w tem wielkiem błogosławionem królestwie, panuje w chwale majestatu. Święci Pańscy i dziewice, wieńcem niewinności otaczają tron Baranka niepokalanego; tam wyznawcy wszelkiego stanu i wieku pieśń zwycięztwa śpiewają i ci co na ziemi nosili purpurę królewską i ci co nad cierniową łzy przelewali koroną, i ci co wpośród świata i zepsucia żyli, jako trzej młodzieńcy w ognistych płomieniach nieuszkodzeni, i ci co się kryli po puszczach Tebaidy, w posępnych murach klasztornych; tam męczennicy palmy w ręku trzymają; tam apostołowie, te filary Kościoła, na tronie chwały; tam patryarchowie i prorocy fundamenta te, fundamenta kościoła świętego; tam Aniołowie, Cherubinowie, Serafinowie, moce, książęta, trony..!

Oto książęta w tem królestwie niebieskim, z których każdego potęga przewyższa potęgę wszystkich książąt tej ziemi, jacy tylko byli są i będą, o tyle, o ile potęga największego monarchy, potęgę najlichszego żebraka — przed każdym z nich najpotężniejsza głowa ukoronowana uchylić i upokorzyć się musi — i ten żebrze o łaski i przyczynę, o którego łaski świat się ubiega.

Ale oni wszyscy są tylko sługami i poddanymi Tej najpotężniejszej Królowej. Jej słuchają, służą Jej, czczą i wielbią Jej majestat nieskończony. Ona, Marya królową tych niezliczonych milionów władz najpotężniejszych, których liczbę Bóg jeden wie, przechodzi gwiazdy na niebie, ziarnka proszku na ziemi; oni otaczają tron Jej, oni dwór jej stanowią. Aniołowie są jej posłannikami, gotowi na najmniejsze skinienie wypełnić wolę Pani swojej. I jako zasługi Maryi przechodzą zasługi wszystkich świętych, tak i potęga Maryi przechodzi potęgę wszystkich świętych. Dla tego — mówił Bernard św., że Ona jedna wszystko u Boga wyprosić może. «O Maryo — woła Anzelm święty — czego Ty pragniesz, niepodobna, aby się nie stało.» A Bernard św. dodaje: «Chciej tylko a stanie się.» Albert Wielki w imieniu Maryi, tak się do nas odzywa: «Proście, proście Mnie, abym chciała, bo co ja chcę, to się stać musi.»

I czyż może być inaczej? Wszakże Marya jest Matką, wszakże Jezus jest Synem; a jakiż syn wydoła się oprzeć prośbom matki swojej? — Miłość, starania, prace Maryi, około tego Syna Swego póki żył na ziemi, włożyły na najsłodszego Zbawiciela, jakoby dług jaki, z którego w niebie Matce Swojej się wypłaca — jako mówi Grzegórz święty: «Syn wypełnia wolę twoją, jakoby się z długu wypłacał.» «O ciesz się i raduj się Maryo — woła Metodyusz męczennik — my wszyscy dłużnikami Boga jesteśmy,

ale twoim Bóg sam jest dłużnikiem!» «Wszechmocny Syn — dodaje Piotr Damian — wszechmocną uczynił Matkę!»

Ale ta potęga Maryi, nie na niebie się ogranicza ale na cały świat się rozciąga. Ileż i jak rozmaitych cudów, za wstawieniem się Maryi, ziemia świadkiem była? Ją słucha przyroda cała i ogień i woda i wszelkie żywioły i ptaki powietrzne i drapieżne puszcz sybirskich mieszkańce— Ona miota piorunami i ucisza nawalnicę morską — Ona rozprasza mocy nieprzyjacielskie i obala twierdze warowne— nic się Jej oprzeć nie wydoła. — Ona czuwa przy łożu cierpiącego, Ona pociesza w kajdanach znękanego, Ona karmi zgłodniałego, Ona opiekuje się sierotą i wdową, Ona wraca ślepym wzrok, głuchym słuch, Ona kruszy potęgę pokus natarczywych, Ona wskazuje drogę zabłąkanym na drodze zbawienia. Wszędzie i zawsze rządzi na tej ziemi i błogosławieństwa i łask jej nie masz ani końca, ani miary. Ach, cóżby się z nami biednymi stało, gdyby Marya o nas zapomniała, gdyby już spojrzeć na ten świat nie chciała! Bez takiej opiekunki, pośredniczki, pocieszycielki przemożnej, o jakże ciężko byłoby do nieba się dostać!

Lecz i tu — i tu nie kończy się potęga Maryi — całe piekło wie, kto to ta wszechwładna Pani, która starła głowę węża piekielnego, która poczęta bez zmazy, ani jednej chwilki nie była w mocy książęcia ciemności, do której z żadną nie ważył się zbliżyć pokusą, która porodziła Tego, który piekło i śmierć zwyciężył. «Błogosławiona dziewica — mówi Bernard święty — panuje nad wszystkiemi piekłami.» Nie będziemy tu mówić o władzy Jej, która się pojawia w tej części tych podziemnych mieszkań, gdzie dusze zmarłe w łasce Boga, w ogniach czyścowych, wypłacają długi grzechowe; dusze Maryi, drogie

i kochane, które ona cieszy, ratuje i do nieba wprowadza— ale o tej władzy, którą ma nad temi przybytkami wiecznej rozpaczy i mąk okropnych, nad temi duchami ciemności, nad samym najwyższym książęciem ciemności. O jakże straszna jesteś Maryo czartom — woła św. Bonawentura — lucyper z całą nieczystą czeredą swoją, oto ten wąż, który miał się wić pod stopą mężnej niewiasty — Marya, oto ta mężna niewiasta, która starła głowę twoją i przykuła pod nogami swemi całą moc twoją i zdeptała pychę twoją. Czyń co chcesz; Jej niewolnikiem jesteś; nie wyłamiesz się z pod Jej wszechwładnego berła. «Pod nogami Maryi — mówi Bernard św. — starty i zdeptany, w niewoli jęczyć musi.»

Jak grzmot niespodziany przeraża wędrowca na ziemi, tak to jedno imię «Marya» przeraża, trwoży i miesza wszystkich tych pieczar podziemnych mieszkańców; i uciekają, kryją się, jako człowiek ucieka i kryje się przed ścigającym go płomieniem. Woleliby raczej, aby wszechmocność boska podwoiła ich męki, katusze i rozpacze — byle ich tylko uwolniła od posłuszeństwa Maryi i nigdy, nigdy nie słyszeli imienia tego — mówi św. Brygida w objawieniach swoich. Jako jastrząb, trzymając w szponach biedną ptaszynę, posłyszawszy wystrzał bliski, wypuszcza zdobycz swoją i szybkiem lotem znika w obłokach: tak na to imię Maryi, czart przeklęty wypuszcza duszę nieszczęśliwą, którą jako zdobycz swoją, chciał zawlec do mieszkania ognistego— i znika; jako wosk w płomieniu topnieje, — dodaje św. Bonawentura.

Tem imieniem zwyciężali: św. Antoni Padewski, Henryk Suzo i tylu innych, natarczywości tego nieprzyjaciela dusznego. Ale nietylko w uściech wiernych sług i dzieci Maryi, straszne jest to imię, ale w uściech grzesznika, jeżeli z ufnością wezwie to imię na pomoc, staje

się gromem, niszczącym potęgę tego nieprzyjaciela. «Wszyscy czarci — rzekła Marya — słysząc to imię moje, przerażeni, od duszy, wzywającej pomocy mojej, odstąpić muszą.

Jeśli więc tak wielka potęga Maryi, która nam stać się może obroną, czemuż częściej do Niej się nie uciekamy we wszystkich pokusach i smutkach naszych — a oddawszy się upokorzonem, pełnem miłości i ufności sercem pod Jej opiekę, czegóż lękać i smucić się mamy?

Królowo nieba i ziemi, rzucam się do nóg twoich, rzuć na mnie okiem miłosierdzia twego! Nie godzien jestem miłosierdzia twego, wyznaję, ale Ty jedna godnym go uczynić mnie możesz. Przyjm łaskawie to szczere nabożeństwo majowe i przybądź mi na pomoc w życiu i przy śmierci! Amen.

VIII. Nauka majowa.

O przemożnej opiece Matki Bożej.

Duszą dobroczynności miłość. — Hojność i łaskawość Maryi miłością ożywione. — Przykłady heroicznej miłości. — Trynitarze. — Miłość rodzinna. — Miłość boża z miłością bliźniego najściślej złączona. — Dowodem tego zakony służbie biednych i chorych poświęcone. — Marya najgoręcej z ludzi kochała Boga, więc najgoręcej kochała bliźnich. — Łaski dla ciała, dla duszy za pośrednictwem Maryi upraszane. — Zrozummy, czem dla nas jest Matka Boża i pod Jej przemożną opiekę się uciekajmy.

Duszą dobroczynności jest miłość; dobrodziejstwa największe wyświadczone bez uczucia i miłości są tak, jako ciała bez życia. Ach! czyż tego sami nie doznaliśmy już tu w życiu? Zapewne, kto tylko ma szlachetne serce, tego jedno słówko pełne miłości i współczucia bardziej rozrzewni i poruszy, jak jałmużna najhojniejsza z pogardą i zimną obojętnością dana. I dla tego te wszystkie dobre i miłosierne uczynki, które tylko dla oka ludzkiego, dla próżnej chwały i wystawy się czynią, ani w tym, który je odbiera, ani w tym, który je daje, błogosławionych nie przynoszą owoców. Oto biedny chłopek jedzie na wozie swoim drabiniastym i widzi żebraka siedzącego na gościńcu — i zatrzyma konie i wyjmie chleb z torby — i podzieli się z nim. Mały to dar ale więcej błogosławieństwa do niego przywiązanego, jako do tego dukata, co

bogacz jadąc w pozłacanej karecie, wyrzuci z pogardą i pychą. Wszystkie uczynki nasze, w których serce nie ma udziału, są czcze i martwe. Wszystkie i najdrobniejsze sprawy nasze, które z serca biorą początek, są żywotne i pełne zasługi.

Marya, jakośmy widzieli, jest najhojniejszą i nic w rozdawaniu nam skarbów i darów, i łask swoich z Jej szczodrobliwością w porównanie iść nie może. Ale poznajmy oraz całą miłość z jaką tych dobrodziejstw nam udziela — miłość, przez którą najmniejszy dar, który z Jej rąk odbieramy, nabywa nieskończonej ceny i wartości.

Czyż serce ludzkie jest w stanie zgłębić całą miłość serca Maryi — to morze bezdenne dobroci Jej ku nam? Czy usta ludzkie są w stanie, choć słaby odrys uczynić, tej tajemnicy nieskończonego miłosierdzia? Trzebaby mieć usta i wymowę i serce i pojęcie Serafinów i Cherubinów, aby módz choć w małej części opisać, pojąć i zrozumieć, z jaką czułością Marya spieszy na pomoc i ratunek nasz. Nigdy dziecko nie jest w stanie pojąć serca matki swojej, a mybyśmy chcieli pojąć całą miłość tej Matki wszelkiej miłości? Jednak ile słabe i nędzne siły moje wydołają, będę się starał choć cień, choć słaby obraz skreślić tej miłości — całą ufność pokładając w Maryi, że mi przybędzie na pomoc, abym godnie mógł o Niej przemówić. Ach! Marya widzi, że my ślepi, zimni, zlodowaciali jesteśmy w Jej miłości. Błagajmy więc Ją przez tę miłość, której nie znamy, lecz którą poznać chcemy, aby oświeciła ciemności nasze, aby dała nam poznać, ile nas kocha; ale oraz, by jednym promieniem, który się wybija z tego słońca miłości, zapaliła serca nasze — i w popiół obróciła, te wszystkie uczucia, pożądliwości, które są przeciwne Jej miłości; aby serce nasze, z niegodnych, zgubnych, nałogów powstało na nowe życie najświętszej, naj-

czystszej miłości, bo miłość, którą umiłowała nas, jest miłość niezwyciężona.

Mamy w historyi przykłady dziwne, przykłady do jakich ofiar miłość w sercach ludzkich dojść może. Zakon uwolnienia więźniów pod opieką Maryi — obowiązał się ślubem, gdy jałmużny na ten cel dane nie wystarczą, osobą własną, wolność więźniom wykupywać, czego najczulsze przykłady w historyi tegoż zakonu mamy. Wielka jest miłość, która wiąże serca rodzeństwa, małżonków, rodziców ku dzieciom i przyjaciół. Ale chociażby te wszystkie serca w jedno serce; te wszystkie miłości w jedną połączyć miłość — ach! więcej, gdyby wszyscy ludzie co są, byli i będą, Aniołowie, Archaniołowie, Cherubini i Serafini — jedną wolą, jednem sercem byli, to ta cała miłość, w porównaniu z miłością Maryi — to tak jako jedna słaba iskierka w porównaniu do największego pożaru.

Miłość bliźniego nie zna innej miary jak miłość Boga.

Miłość Boga i miłość bliźniego nigdy rozłączyć się nie dają, są to jako dwa konary z jednego wyrastające korzenia, są to dwie gałązki jednego konara, są to jako dwie łzy z jednej płynące źrenicy, jako dwa ogniwa jednego łańcucha, są to dwa jasne promienie z jednego wychodzące słońca. I dla tego w tej proporcyi, jako rośnie i wzmaga się w nas miłość Boga, rośnie i wzmaga się miłość bliźniego, bo do jednej i drugiej miłości, jednem przykazaniem związani jesteśmy. Mamy przykazanie od Boga — mówi Jan św. — aby kto kocha, Boga kochał i bliźniego swego. *Dziatki* — odzywa się tenże Apostoł — *kochajcie się wzajemnie, bo takie jest przykazanie boskie.* I dla tego, im kto więcej kocha Boga, tem gorętszą, zbawienniejszą miłość okazuje ku bliźnim. Mamy przykład tego w Świętych Pańskich, którzy kochając Boga z całego serca, dziwne tego dowody dawali w miłości bliźniego,

dla której zawsze gotowi byli stracić i majątek i sławę i zdrowie i życie samo.

Nie dosyć, że na pojedyncze z własnego popędu wydawali się usługi bliźnich swoich, ale łączyli się jeszcze w jedno ciało, wstępując do zakonów, w tym celu założonych, aby się bardziej jeszcze do tego ślubem zobowiązać, umrzeć zupełnie sobie samemu, aby żyć tylko Bogu i posłudze bliźnich.

Dosyć, z wielu bardzo podobnych zakonów, wspomnieć o dwóch, przeznaczonych usługom tak cielesnym jako i dusznym. — Zakon Sióstr Miłosierdzia i Serca Maryi. Ten pierwszy zakon, który miłość, podziwienie i szacunek całego pozyskał świata i którego zasług dla cierpiącej ludzkości tylko najpodlejsze serca uznać nie chcą, rozsypany po całym świecie katolickim, pogańskim i kacerskim — cuda miłości dokazuje i stawia jawny dowód, do jak wysokiej doskonałości najsłabsze stworzenia, zagrzane miłością Boga, wznieść się mogą. Podziwiają męztwo, wytrwałość, cierpliwość, spokojność serca, wesołość, prace, trudy, wyrzeczenie się wszystkiego, do czego tylko serce ludzkie lgnąć może, w tych dziewicach chrześciańskich, które obdarzone pięknością, majątkiem, porzucają domy rodzicielskie, często przepyszne pałace książęce, ojczyznę, wyrzekają się wszystkich najpowabniejszych rozkoszy, nadziei i widoków, aby nieść pomoc i ulgę ubóstwu i aby służyć w najpodlejszych usługach, dzikim Beduinom puszczy, dumnym mieszkańcom Algieru, rozwiązłym zwolennikom Mahometa w Smyrnie i Stambule, próżnych i dzikich wysp i lasów Ameryki mieszkańcom, Indyanom zarówno jako ziomkom swoim. Nie masz kącika na ziemi, gdzieby nie były córki św. Wincentego, gdzieby głośniej, jak najwymowniejsze księgi nie przemawiały do serc — co to jest miłość Boga, co to jest miłość bliźniego.

Nie czas i nie miejsce wspominać tu wszystkie zakony i zakłady miłosierdzia, które w naszym wieku już powstawały; bo któż nie zna Towarzystwa dam dobrego Pasterza, św. Józefa i tylu innych? Ale raczej uczyńmy ztąd sprawiedliwy wniosek: jeśli miłość Boga takie cuda miłości w sercach ludzkich zdziałać może, jakaż musiała być miłość bliźniego w Sercu Maryi, która w miłości Boga przewyższa wszystkich ludzi i Aniołów? Jeśli więc miłość Maryi ku Jezusowi, gdy jeszcze żyła na ziemi przewyższała wszelką miłość stworzoną, jako mówi Bernard św. — a Ryszard dodaje: Cherubini i Serafini mogliby byli zstąpić z nieba na ziemię, aby w Sercu Maryi uczyć się miłości boskiej — jakaż musiała być Jej miłość podówczas ku ludziom? Dała duszę swoją, gdy ludziom dała Syna Swego, który był duszą duszy Jej. — Tak jest! całe życie człowieka, jest przeniknięte miłością Maryi; całe życie człowieka jest jednym łańcuchem, którego ogniwa składają widome a po większej części niewidome łaski, uproszone od Maryi, które Ona nam uprasza jedynie dla tego, że nas kocha, nie mając ztąd dla siebie żadnego pożytku. Żyjąc w tem ciele wpośród ciemności, któremi nas świat otacza, nie widzimy i nie poznajemy jak tylko te dobrodziejstwa, które ciała się dotyczą i których ręką się dotykać i okiem dojrzeć możemy; a jako lekce sobie ważymy rzeczy duszy i mało się zastanawiamy, abyśmy dobro doczesne od dusznego rozróżniać umieli — tak też i mało dbamy o tyle łask i dobrodziejstw, które za przyczyną Maryi jako rosa padają na nas. Jako rosy w nocy spadającej nikt nie widzi, aż gdy zejdzie jutrzenka, błyszczą się kwiaty jej kroplami — tak też i dla nas przyjdzie po długiej nocy życia tego dzień jasny, w którym nie jeden może pozna opiekę Maryi nad sobą i dziwić się będzie nad własną ślepotą. Ach!

teraz, teraz widzę kto mię tak strzegł, abym nie ugodził o kamień nogą moją, a ja to mojej przezorności i cnocie przypisywał, a nie wiedziałem, że to matka wybawiła od zguby dziecko swoje. Podziwiamy teraz te zwycięztwa, Herakliusza nad Persami, Narsesa nad Gotami, Pelargiusza nad Arabami, Alfonsa nad Saracenami, Sobieskiego nad Turkami, które Marya widoczną opieką swoją wywalczyła. Ale podówczas będziemy bardziej podziwiać te zwycięztwa, które Marya walcząc za nas odniosła nad potęgą ciemnoty, co przeciw nam powstawała. Podziwiamy te dary, które Marya widocznie udzieliła wiernym sługom swoim, ale wtenczas bardziej podziwiać będziemy szczodrobliwość i hojność Maryi, która nie jedną kroplą, ale całemi strumieniami serca nasze napełniła. Czuwa matka nad kolebką śpiącej dzieciny i nie jedno grożące niebezpieczeństwo odsuwa od niego; a dziecko się przebudzi i widzi węża zabitego i pozna niebezpieczeństwo i rączki do niej wyciągnie. Czuwa Marya nad nami, którzy jako śpiący żyjemy; i wąż piekielny pełza wokoło serca naszego, i Marya zetrze głowę. A my tego ani przeczuwamy, że śmierć tak blisko nas była, ale gdy się przebudzimy na żywot wieczny, poznamy i z wdzięcznością padniemy do nóg Matki naszej.

Ach! nie czekajmy, nie czekajmy tak długo — raczej teraz rzućmy się do nóg Maryi — i zawołajmy: Ty przemocą od złego nas odciągasz a my się wydzieramy z rąk Twoich, aby lecieć na zgubę naszą! O Maryo! Nie opuszczaj nędzne i nierozumne dzieci twoje — broń nas, broń nas od pokus, które nas do złego ciągną; oczyść serce nasze, żądze nasze, myśli nasze, poświęć je miłością Twoją i miłością Syna Twego — gdy ta miłość wypełni serca nasze, ach! wtenczas łatwo nam będzie przezwyciężać świat, ciało i czarta! O Maryo! Matko miłości! zlituj się nad nami dziećmi twojemi! Amen.

IX. Nauka majowa.

Matka Boża, łaski pełna.

Świątynia Salomona; jej bogactwa i wspaniałość. — Jakże wspaniały przybytek musiał sobie Bóg w Maryi zgotować? — Przymioty i cnoty, któremi Bóg Matkę swą ozdobił. — Cnoty te w Maryi bez przymieszki niedoskonałości. — Łaski jest pełną, bo Matką Boga. — Skarby swe ludziom szafuje. — Zdania Ojców św. w tej mierze. — Bóg wszystkie swe łaski chce nam dawać przez ręce Maryi. — Nie zważaj Maryo na złości nasze, Matką nam najlepszą być nie przestawaj!

Nie masz, nie było i nie będzie dzieła ręką ludzką zbudowanego, któreby w piękności, w wytworności, w ozdobach i bogactwie przewyższało kościół Salomona. Tutaj natura, sztuka i gust wszystkie skarby i piękności swoje nagromadziły. Plan tej budowy skreślony ręką boską — zkąd łatwo o jej doskonałości wnosić możemy. Dawid zostawił synowi swemu Salomonowi wszystkie odrysy wszystkich części kościoła, dziedzińców, sal, przysionków, kurytarzów, portyków, krużganków; zostawił mu dostateczną ilość złota i srebra do tej budowy potrzebną. Znalazł Salomon przygotowane zapasy kamienia, marmurów, drogich kruszców, złota i srebra, które w skarbie Dawida złożone były, gdzie wpływały ofiary książąt Izraela, naczelników wszystkich pokoleń i ludu całego; a skarby te, nie licząc w to drogich kamieni i marmurów,

wynosiły 180.000 talentów złota, 1.017,000 srebra, co czyniło podług naszego rachunku 12 milionów funtów złota, 120 milionów funtów srebra, tak, że taksując podług teraźniejszej wartości — cała suma przeznaczona na budowę kościoła wynosiła 900 milionów dukatów złotem. 180.000 robotników pracowało pod nadzorem 3.300 nadstawników. Podłogi wszystkie z najkosztowniejszych marmurów wykładane, grubą blachą złotą pokryte były; wszystkie gwoździe i ćwieki z tegoż metalu, z których każdy 25. uncii ważył — 10.000 świeczników, 80.000 kielichów, 100.000 czar złotych, 200.000. srebrnych, 20.000 kadzielnic złotych i tyleż fajerek do noszenia ognia, 1.000 ubiorów rozmaitych dla arcykapłanów, 10.000 dla kapłanów, 200.000 dla lewitów i kapłanów, 200.000 trąb i puzonów, których używano przy uroczystościach i 4.000 innych instrumentów z drogiego kruszcu zwanego *Electrum.*

Lecz za długo by było przytaczać cały opis tej budowy, jako nam Pismo św. i ówcześni pisarze zostawili. Raczej stąd wnosić możemy — jeśli ten kościół Salomona, który tylko tablice prawa boskiego w sobie zawierał, tak niepojętej wielkości, piękności i bogactwa był — jakże wielką, bogatą i wzniosłą musiała być ta świątynia, która w sobie samego zamykała Boga? A tym kościołem, tą świątynią, tym przybytkiem była Marya, która w wnętrznościach swoich nosiła Boga samego.

* * *

Do kościoła Salomonowego podał Bóg odrys słudze swemu Dawidowi — ale kościół, w którym On sam miał przebywać sam zbudował w nieskończonej potędze i mądrości swojej. *Sapientia aedificavit sibi domum.* Tyś jedna

znaleziona godna, aby w twym dziewiczym, królewskim zamku, król królów pierwsze sobie mieszkanie był obrał (S. Bernard). Tutaj złożył Pan Przedwieczny wszystkie bogactwa przyrodzone i nadprzyrodzone, wszystkie łaski i dary swoje; przyozdobił tę świątynię wszystkiemi cnotami, jako najdroższymi kamieniami — tak, aby Marya nie tylko sama w sobie wszelkie skarby posiadała, ale i nam z onych udzielać mogła. Więc sama Mądrość i Wszechmocność boska wystawiła sobie przybytek. Wszystko, co tylko świat ma wielkiego, czci i uwielbienia godnego — posiadała Marya. Piękność Jej przechodziła wszelkie piękności świata tego; mądrość Jej równej sobie nie miała; dobroć, łagodność, miłość i niezliczone inne cnoty jaśniały w Niej, żadną plamkę niedoskonałości nie przyćmione. Wszelka piękność ciała, wszelka piękność duszy, w najdoskonalszym stopniu w Niej jednej złączoną była.

Są cnoty na świecie między ludźmi, są wielkie cnoty, które porywają serca nasze i zwyciężają najtwardsze serca. Pokora przełamuje najzaciętszą nienawiść, skromność dziewicy zmusza do uszanowania, łagodność miękczy rozjątrzone serca, cierpliwość, w najprzykszejszych życia stosunkach, rodzi szacunek we wszystkich. Ale te i tym podobne cnoty, rzadko w jednej znajdują się osobie; ale nigdy nie są tak czyste i jasne, aby choć momentalne przywary, błędy i niedoskonałości ich nie ćmiły. W Maryi jednej wszystkie cnoty bez najmniejszej niedoskonałości — w Maryi jednej wszystkie cnoty w największym były doskonałości stopniu, i dla tego, jeśli serce Maryi nie porywa, nie zwycięża serc naszych, to dla tego tylko, że Jej nie znamy i znać nie chcemy, że ciałem żyjąc obciążeni, zamykamy oczy duszy naszej, i tylko to widzimy i kochamy, co się oczom naszym przedstawia!

Aby poznać, jakie skarby łask Marya posiadała, to dosyć powiedzieć, że Ona była matką dawcy wszelkich łask, że Ona Boga w żywocie swoim panieńskim nosiła; i dla tego rzekł Anioł do Niej: *Bądź pozdrowiona Maryo łaski pełna.* Tak jest, o Maryo! Ty jedna pełna jesteś łask boskich — Tyś jedna zbiorem wszelkich doskonałości — Tyś jedna wzorem wszelkich cnót — Tyś jedna skarbem niewyczerpanym wszelkich bogactw przyrodzonych i nadprzyrodzonych, i dla tego nazywa Cię Bernard św. »skarbem Boga i szafarką łask Jego«.

Ale te skarby Maryi nie są skarbem ukrytym, zamkniętym, który tylko tego ubogacić może, kto go posiada. Nie! skarby twoje o Maryo, są skarby publiczne, dla wszystkich otwarte, które nigdy, nigdy inaczej, niż największe skarby świeckie, nie mówię wypróżnić, ale zmniejszyć się nie mogą. Ty o Maryo, szafarko i pani tych bogactw, nie jesteś zazdrosną i chciwą; zawsześ gotowa każdemu udzielać, ile i czego potrzebuje, byle Cię tylko o to prosił. Marya jest skarbem, mówi Ryszard od św. Wawrzyńca, bo w Niej złożył Bóg wszystkie bogactwa darów i łask swoich i z tego skarbu hojnie rozdaje jałmużny, Matka dzieciom, Pani sługom, Królowa poddanym swoim, proszącym Ją o to. Pełna łaski dla siebie, pełna łaski dla nas, mówi Bernard św. I o Niej mówi Duch św. w księdze mądrości: »*Mecum sunt divitiae et mea est gloria. Przy mnie są bogactwa i sława jest przy mnie, majętność trwała i sprawiedliwość nieustająca*« [1]).

O szczęśliwy ten, który Ją miłuje, który Jej szuka, który Jej wzywa, który Ją znajdzie; bo z Nią wszelkie dobro. Wszelkie dobro przyszło mi z Nią! Znalazłem Maryę, znalazłem dobro moje! mówi jeden z Ojców św. Ona

[1]) *Ks. Przyp.* VIII.

jest, woła Bernard św., życiem naszem, radością naszą, nadzieją naszą, światłością naszą. Ty jesteś chwałą sprawiedliwych, ratunkiem grzesznych, wspomożeniem wiernych, zbawieniem świata. Ty Maryo, odzywa się Piotr Damian, tak słodko zapraszasz nas do siebie, kto tylko żąda uzdrowienia duszy lub ciała, zwycięztwa nad namiętnościami, uwolnienia od pokus, wykorzenienia złych nałogów, odpuszczenia grzechów, wyswobodzenia od wszelkiego smutku i niedoli; niechaj z ufnością do mnie się uda a otrzyma wszystko, o co prosić będzie!

A przyczyna tego jasna jest. Oto wszystko, co tylko odbieramy łask i darów, tak przyrodzonych jako i nadprzyrodzonych, od Boga odbieramy — a Bóg nie chce nam onych użyczać, jak tylko przez ręce Matki swojej Maryi. To jest zdanie wielkiego Bernarda św. »Wszystko chciał, abyśmy przez Maryę otrzymali i dla tego, co mamy od Boga, przez ręce Maryi przechodzi«. A św. German mówi: Nikt zbawion nie będzie — jeśli nie za przyczyną Twoją; nikt łaski nie odbierze, jeśli nie za pomocą Twoją«. A więc, jako skarby Boga są niezmierzone, nieprzeliczone, niewyczerpane; tak też i ten skarb, który posiadamy w Maryi — bo Ona jest panią, rozdawczynią, szafarką tych wszystkich darów, i łask, i bogactw. Jeśli więc będziem kochać szczerze, wiernie i stale Maryę, czegoż nam nie dostawać może? W Niej i przez Nią wszystko mamy, wszystko mieć możemy.

Biada, biada światu! — gdyby Marya zrażona i rozgniewana niewdzięcznością i złością naszą — zamknęła skarby swoje i odwróciła od nas oko miłosierdzia swego. Ach! wtenczas ujrzelibyśmy się w całej nędzy i ubóstwie naszem — wtenczas straciwszy Maryę, poznalibyśmy, cośmy z Nią stracili! — Ileż to łask już odebraliśmy od Maryi i odbieramy i nie wiemy o tem, ileż to razy ona

wyratowała nas od niebezpieczeństwa, tak co do duszy, jak co do ciała, któregośmy ani odczuwali; ileż to dobrych uczynków z Jej natchnienia wypełniliśmy — ileż to może razy wyprosiła u Boga rozgniewanego, aby wstrzymał wyrok i czasu do poprawy życia nam zostawił. Opieka Maryi niewidomie nad nami spoczywa — przyjdzie czas, gdzie to, co nam jest dziś ukrytem, jawnem się stanie. O Maryo — któż, jeśli nie Ty możesz zbogacić i uszczęśliwić nas? Dosyć, abyś chciała; dosyć, abyśmy chcieli i do Ciebie się uciekali — abyśmy we wszelkie dobra opływali! O Pani, nie daj się zwyciężyć niewdzięcznością, złością naszą. Nie przestawaj zlewać na nas rosę błogosławieństw twoich — miłosierdzie twoje, to największa chwała. Ubogać nas najprzód darami łaski, abyśmy się stali miłymi Bogu i Tobie i przez to godnymi wielbić, chwalić i błogosławić Cię w niebie przez wszystkie wieki. Amen.

X. Nauka majowa.

O miłosierdziu N. Maryi Panny.

Hojność Maryi dla dzieci swych. — Hojność ludzi, a hojność N. Panny. — Każdej prośby wysłuchać gotowa; ubogiego i bogatego, cnotliwego i zbrodniarza. — Jeśli próśb naszych nie wysłuchuje, to dlatego, że źle prosimy, w grzechu zostając; o szkodliwe dla siebie rzeczy prosimy. — Matka wie najlepiej czego potrzebujemy i to nam wyprasza. — Przybywa nieraz na ratunek i tym, co się do Niej nie uciekają. — Za miłość, miłością odpłacajmy.

I cóżby nam pomogło, że Marya jest skarbem wszelkich łask i dóbr, że Bóg zlał na Nią i ubogacił Ją wszystkiemi dobrami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi, że Ją uczynił szafarką bogactw swoich; gdyby Marya szczęśliwa w posiadaniu takich skarbów — gdyby Marya szczęśliwa własną szczęśliwością, mało o nas dbając, nie spieszyła się i nas uczestnikami tych darów boskich nie uczyniła; gdyby skąpa i nieużyta, nie zważała na prośby wygnańców nieszczęśliwych, lub znudzona ich naleganiem podług miary ich zasług — jałmużnę lichą i skąpą im użyczała. Ale nie! Chwała i dzięki Bogu naszemu, który dawszy do zarządu takie skarby Maryi, dał Jej oraz serce najczulsze, najtkliwsze, najmiłosierniejsze; zawsze w ręku Jej bogactwa Jej, i nie zamykają się nigdy Jej dłonie, aby skarby te rozdawać pomiędzy proszących Ją. Nie! — Ona sama

wyszukuje nędznych, aby im dopomódz i okazać nad niemi miłosierdzie swoje i zmusić ich, aby do niej wrócili. Jeśli wszystkie przymioty Maryi, które Ją czynią tak godną wszelkiej miłości, jeszcze nie zdołają wzruszyć serca naszego, kochajmy Ją przynajmniej dla tego, że od Niej całe szczęście nasze doczesne i jakoby wiecznie zawisło. Jeśli nie chcemy stać się winnymi najszkaradniejszej zbrodni, którą sami potępiamy i brzydzimy się: niewdzięczności — kochajmy Maryę, bo po Bogu zaiste Jej najwięcej winni jesteśmy.

Serce Maryi zawsze gotowe, ręka Maryi zawsze otwarta, miłość Jej zawsze czuwa. Serce Jej odgaduje nasze potrzeby, nim Jej one przedłożymy, ręka jej rozdaje skarby swoje, nim Ją o nie prosimy. Miłość Jej czuwa nad wszystkiemi krokami naszemi. Aby łaskę jaką otrzymać od ludzi, ach ileż to zabiegów, próśb, wstawienia się potrzeba, jak długi czas na to czekać potrzeba, nie każdy tak łatwo przystęp otrzyma — i czemże jest nakoniec ta łaska, którą od ludzi otrzymać możemy? — trochę złota — trochę chwały! Lecz o jakże odmiennie dzieje się u dworu tej przemożnej Królowej. Złoto, które Ona rozdaje, ubogaca duszę naszą; chwała, którą przez Nią otrzymać możemy, to chwała wieczna. Nie ma pewnych godzin przeznaczonych, w którychby posłuchanie dawała. Gdy w ciemnej północy wszyscy snem zmożeni, spokojnie usnęli na złotych łożach swoich a smutek i boleść płoszy sen z powiek naszych — ciemna noc już tylko głuchym jest i niemym świadkiem tej boleści naszej, ach! wtenczas, wtenczas — zawołajmy do Maryi ze zbolałego i rozdartego serca — a pewna, pewna, że uciszy się ta burza wewnętrzna, że ułagodzą się boleści nasze. Kto nie chce wierzyć — niechaj gdy

w takiem znajdzie się położeniu, do Maryi się uda a przekona się.

Nie ma, nie ma pewnego wyznaczonego miejsca, gdzie zgromadzać się mamy, aby Jej przedkładać prośby nasze — nie, Ona z każdego miejsca nas wysłucha. Biedna pasterka w odludnem polu klęknie przed kapliczką Maryi — wzniesie niewinne oczy ku niebu i pozdrowi ją Anielskiem pozdrowieniem — i Marya wysłucha jej prośby. Strzedz jej będzie równie jak córkę najmożniejszego monarchy, jakby tylko ją jedną do strzeżenia miała. Zbrodniarz w ciasnych, podziemnych sklepieniach, w twardych jęcząc kajdanach — rozpaczą i zgryzotą sumienia rozdarty i miotany, do Niej, do Niej zawoła — przybędzie Marya do tego przybytku zgrozy i boleści, a rozpacz i żal i zgryzotę w ufność przemieni. Jako Syn Jej za wszystkich Krew przelał najświętszą, tak Marya wszystkich Matką została; nie masz kącika na ziemi, gdzieby się nie rozciągnął płaszcz Jej opieki; nie masz człowieka na ziemi, któryby do Niej przystępu nie miał. I król i żebrak i bogacz i ubogi i sprawiedliwy i grzesznik — wzywać Ją może; jedni, aby w dobrem się utrzymali, drudzy aby na dobrą powrócili drogę.

Nie mówmy, nie mówmy: Ja już tak długo proszę Maryę — o takie albo taką łaskę — ale na próżno — Oto choroba się nie usuwa, oschłość i pokusy nie ustają, oto złe języki mnie prześladują, oto ubóstwo mi dokucza! Ale jak prosimy — czyż z taką pokorą i ufnością, z jaką prosić powinniśmy, czyż pierwej niż Maryę prosimy, staramy się pojednać z Bogiem naszym? Grzech cięży na sumieniu naszem — i nawrócić się nie chcemy i kochamy się w grzechu naszym. I prosimy Ją, aby ustała choroba nasza, abyśmy zdrowia na Jej i Syna Jej obrazę użyli. O matko gdyby cię kto prosił, abyś mu nóż dała,

aby mógł nim przebić serce dziecka twego, cóż czybyś zezwoliła na żądanie jego? Prosimy o bogactwa, abyśmy i siebie i innych niemi zgubili na wieczność; prosimy, aby te pokusy i oschłości ustały — ale Marya widzi, jaki w nich skarb zasług sobie zbieramy, i Ona Matka miała by nas pozbawić onych? Prosimy aby nas uwolniła od złych języków—ale Ona wie, że to jest najzbawienniejszem lekarstwem, na pychę i naszą miłość własną.

Prośmy, prośmy Ją więc we wszystkich potrzebach naszych -- ale, jako dobre dzieci, spuśćmy się na wolę najlepszej Matki naszej; Ona wie i czas i sposób najlepiej kiedy nas wysłuchać ma i uwolnić od smutków naszych. Jeśli Marya zdaje się nie wysłuchiwać próśb naszych, nie wnośmy stąd, że nas nie kocha, ale raczej że nas miłuje. Miłujmy najrostropniejszą Matkę, która nieraz najdroższemu dziecku, chociaż z boleścią serca odmówić musi prośbom jego! Ach wtenczas gdy utyskujemy, że naszemi wzgardziła prośby, Ona nas wspomaga — więcej niż pojąć możemy. Daje nam zwycięstwo w pokusach, daje nam wesołość w ubóstwie, daje nam powściągliwość języka w obmowach, daje nam cierpliwość w boleściach, daje nam takie dary, które wszystkich ludzi zebrana potęga i mądrość dać-by nam nigdy nie mogła. Nie, nie — mówi Ryszard od św Wawrzyńca — Ona zawsze gotowa pomódz nam. Widział Jan św. Ewangelista w objawieniu, wielką niewiastę, lecącą dwoma skrzydłami orlicy potężnej na puszczę! To widzenie Jana św. sprawiedliwie zastosować możemy do Maryi, Matki zlitowania — bo Ona nie idzie — nie spieszy — ale leci lotem strzały, lotem w szybkości wyprzedzającym lot Serafinów, na pomoc i ratunek dzieci swoich, które w tej puszczy świata nędznego — do Niej o wspomożenie wołają. I dla tego odzywa się Inocenty III.: Któż Ją kiedy wzywał i nie został wysłuchanym? Ach! prędzej

mówi Bernard św. niebo i ziemia zaginie, jak żeby Marya miała odmówić pomocy swej tym, którzy szczerze, prawdziwie i stale o nią Ją proszą. A częstokroć, twierdzi Anzelm święty, na wezwanie imienia Maryi prędzej wysłuchani jesteśmy, jak na wezwanie imienia Jezus. Bo do Niego jako do Sędziego należy ukaranie, do Maryi, jako do Orędowniczki, należy tylko zlitowanie. Nicefor dodaje: prosimy o co Boga a nie otrzymujemy, prosimy Maryę a otrzymamy — nie jakoby Marya możniejszą była od Boga — ale ponieważ Bóg postanowił przez to uczcić Matkę swoją.

Lecz cóż dziwnego, że tym dopomaga, którzy Ją proszą — gdy często przybywa i tym na ratunek, którzy Jej nie wzywają. Bo Ona jest dobrą matką, a oczy dobrej matki czuwają nad dziecięciem, aby nie upadło, a gdy upadnie, ręce jej gotowe, aby je podźwignąć. Bo Ona więcej pragnie prawdziwego dobra naszego, niźli my sami o nie dbamy; bo Ona lepiej i pierwej i doskonalej poznaje wszystkie nędze nasze i w sobie i w skutkach, jak my sami; i dla tego mówi św. Epifaniusz · Marya jest cała okiem, aby czuwać nad nami, jest cała ręką, aby ratować nas, jest cała sercem, aby się litować nad nami! Ona jest tem drzewem, mówi św. Bernard, które wysoko, szeroko i głęboko rozciąga gałęzie swoje; daleko bo aż do Aniołów, wysoko bo aż do Boga, szeroko bo aż do ostatnich granic przez ludzi zamieszkałego świata! To jest, Marya jest wszystko wszystkim — otwiera łono miłosierdzia swego — daje dary obfite i łaski ludziom — wesele i radość Aniołom — ciało Synowi bożemu a cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej.

A my odpłacać się będziemy Maryi niewdzięcznością? Nie, nie—zacznijmyż raz szczerze kochać Maryę, a ponieważ nic Jej dać w ofierze nie możemy, dajmy Jej serca nasze,

dajmy Jej miłość naszą — Ona niczego od nas więcej nie pragnie. Nie — Matko! nie chcę abyś odtąd miała powód do uskarżania się na mnie. Poznaję wielkość niewdzięczności mojej — poznaję oraz wielkość dobroci twojej, żeś mnie tak długo cierpiała. Walka była długa między własną moją a miłością twoją — ale miłość twoja Maryo, zwycięstwo odniosło! Od ilu to niebezpieczeństw na duszy i ciele uwalniłaś mnie, od wielu to okazyj, gdziebym był niezawodnie upadł, wybawiłaś mnie — w wielu to niebezpiecznych stosunkach życia mego, niosłaś mi niewidomą pomoc, że przy słabych siłach moich mężny stawiłem pokusom opór. Ileż to łask natchnień i oświeceń uprosiłaś mi u Boga! ileż to razy już może wstrzymałaś, gromem zniszczenia zbrojną, na mnie wyciągnioną rękę zemsty i zniszczenia. Ciebie wielbią, sławią, czczą, i wychwalają i niebo i ziemia i Aniołowie i ludzie i wszelkie stworzenie — chwalić błogosławić i wielbić chcę Ciebie o Matko moja, Tobie poświęcam i oddaję — ciało — duszę i serce moje — chcę Cię kochać na ziemi, abym mógł Cię wiecznie kochać w niebie. Amen.

XI. Nauka majowa.

O miłosierdziu N. Maryi Panny.

Miłość a miłosierdzie. — Miłosierdzie matki; miłosierdzie Maryi. — Królową jest nie sprawiedliwości, lecz miłosierdzia. — Ludzkie miłosierdzie nieraz tylko jątrzy rany; ludzie nędzy ludzkiej nie znają, zapobiedz materyalnej, a tem bardziej duszney nędzy nie umieją. — Miłosierdzie z miłości bożej, a z miłości własnej. — Marya zna nasze potrzeby, chce i może im zapobiedz. — Przed gniewem bożym nas zasłania. - Przebacz Matko, dotychczasową niewdzięczność naszą!

Miłość prawdziwa jako jest stała, mocna, niezwyciężona; tak też zlitowaniem i miłosierdziem się odznaczyć powinna, tak, że nietylko umiłowanemu przedmiotowi we wszystkich potrzebach na pomoc przybywa, ale czyni to z taką litością i współczuciem i udziałem, że każdy najmniejszy dar wielkim, drogim się wydaje. Jest to odmienna rzecz mieć miłość bliźniego — a mieć litość i miłosierdzie z nią złączone. Ten przymiot, który miłość tak słodką czyni i pożądaną, nie wielu posiada. Miłość da bliźniemu jałmużnę; ale miłosierdzie doda do tego datku kilka słówek pociechy, które rany serca zagoją, gdy pieniądz ciało tylko wspomoże. Miłość dla słabego sługi w domu postara się o wygody i o wszystko, czego mu potrzeba do wyzdrowienia; ale miłosierdzie będzie czuwać przy łożu jego.

Takiej miłości pełnej miłosierdzia i współczucia na ziemi najpiękniejsze przykłady i wzory mamy w dobrych matkach czuwających przy łożu boleści dzieci swoich. Ale któraż matka może się porównać z Maryą, któraż matka lepiej kocha dziecko swoje, jak Marya nas kocha? Miłosierdzie Maryi dla sprawiedliwych wielkie jest. Wielkie jest miłosierdzie dla grzesznych. Marya jest Królową, bo Syn Jej Królem jest — a to samo imie Królowej oznacza miłosierdzie i udział we wszystkich potrzebach poddanych a szczególnie tych, którzy najbardziej pomocy, ratunku i wsparcia potrzebują!

Nie jest Ona Królową sprawiedliwości, ale jedynie i wyłącznie Królową miłosierdzia! I tak Ją nazywa od ośmnastu wieków Kościół święty: Matką i Królową miłosierdzia! Zbawiciel nasz jakoby podzielił rządy między sobą a Maryą; zostawiwszy sobie sprawiedliwość a Maryi poruczywszy miłosierdzie nad poddanymi swymi — tak, że wszystkie zmiłowania boskie nad ludźmi, przez ręce Maryi przechodzić muszą. Tak albowiem mówi Doktór Anielski Tomasz św.: Gdy Marya poczęła w żywocie swoim Syna boskiego i porodziła, wyprosiła dla siebie połowę królestwa od Boga, aby Ona była Królową miłosierdzia, jako Chrystus Królem jest sprawiedliwości.

W historyi chińskiej czytamy, że w mieście stołecznem Pekinie, w dawniejszych czasach, pomiędzy rozmaitymi trybunałami państwa, gdzie sam cesarz zasiadał — był jeden, zwany trybunałem politowania, w którym zasiadała z władzą nieograniczoną, królowa-matka. Królowa więc obierała komisyę z dwunastu członków, którzy mieli nazwę posłów zlitowania i rozsełała po kraju, aby objeżdżali więzienia i zbrodniarzów, których zbrodnie mogły być darowane i nie były zbrodnią obrażonego majestatu, w pewnych czasach, w imieniu królowej, na wolność puszczali. — Oto słaby obraz tej królowej - matki,

która zasiadła na tronie miłosierdzia boskiego i dla tego odzywa się Piotr Damian: W ręku Maryi są wszystkie skarby miłosierdzia boskiego.

Miłosierdzie — jako mówi Tomasz św. — nie jest nic innego, jak żal, który się rodzi w sercu na widok cierpiącego i który nas jakoby zmusza do poratowania go. To pewna, że to uczucie jest tak mocne i jakoby wlane w serce nasze — że z małym wyjątkiem, bardzo, bardzo mało jest ludzi takich, którychby widok nędzy nie poruszył. Ale cóż z tego, kiedy u niektórych to tylko na tem wzruszeniu się kończy — niektórzy cierpienia innych nie poznają — niektórzy miasto, coby mieli zagoić, przy najlepszej intencyi, jeszcze bardziej rozjątrzają ranę. Są serca tkliwe, czułe, któreby chciały pomódz, ale nie mogą przezwyciężyć tego wstrętu, który im widok nędzy sprawia — i tak na widok otwartej rany, słabo im się robi; krew płynąca do omdlenia ich przyprowadza; uciekają nie mogąc słyszeć jęków cierpiącego. Ach! z takiem miłosierdziem nie wielkaby była pomoc — i wolę tych, co bez miłosierdzia rany ich opatrzą, jak tych, co z największem miłosierdziem od nich uciekają. Prawda, nie jest to w mocy ludzkiej — taki gwałt naturze uczynić, chociaż za pomocą boską i to przezwyciężyć można, jako widzimy w Siostrach miłosierdzia, które młode i delikatnie wychowane, najobrzydliwsze rany słodką mocą duszy i odwagą pielęgnują.

O! ile to może dokazać łaska powołania! — Żyje jeszcze w pamięci świata siostra Marta, która z siostrami swymi w czasie wojen pielęgnowała ciężko rannych żołnierzy, z taką anielską miłością i dobrocią i nadludzką siłą we dnie i w nocy, iż się stała przedmiotem podziwienia i uwielbienia całej sprzymierzonej armii i podziękę odebrała od monarchów samych w swojej ubogiej izdebce! Pamiętne są i niewygasłe wspomnienia i wdzięczności

mieszkańców tych wszelkich miejsc, gdzie cholera panowała, w których szpitale pod tychże córek św. Wincentego zarządem zostawały. Są inni, którzy żyjąc w szczęściu i wygodach, nie wiedzą, co to nędza. Nie wie, kto nigdy głodu nie doznał, jak to głód dokucza; nie wie on, co w ciepłym mieszka pokoju, jaka rozpacz tej biednej wdowy, co to od zimna i nagości drżące dziatki — ach! nie gdzie indziej, tylko przy sercu boleścią rozdartem ogrzać może. Nie znają bogaci tych zakątków nędzy, tych izdebek pod strychem, gdzie biedna matka albo ojciec od świtu do późnej nocy pracuje, aby mógł kawałkiem chleba nakarmić biedną dziatwę — nie znają ludzie lepszego stanu rozpaczliwych położeń tych ludzi, którym wstyd zabrania wyciągać rękę po jałmużnę, i dlatego chociażby i chcieli i mogli niejednemu pomódz, sami nie wiedzą jak to uczynić i nie raz datki i dary swoje marnują a miłosierdzie ich mało owoców przynosi, chociaż zawsze dobrą chęcią zasługi sobie zbierają.

Ale gdy idzie o zagojenie ran wewnętrznych, boleści serca, smutków, wyrzutów sumienia — och! to tu całe miłosierdzie ludzkie najczęściej chybia — tu najmędrszy często najniemądrzej postepuje sobie. Aby rozpocząć kuracyę, lekarz pierwej musi poznać chorobę; aby pocieszyć serce, trzebaby pierwej poznać serce. Ale człowiek, który ledwie własne serce rozumie, jakże może poznać bliźniego? Młoda niewinna osoba, czyż zrozumie, co to jest zgryzota serca zepsutego? — Ten, co to nie był nigdy ani ojcem, ani matką, czyż zrozumie, co to jest utrata dziecka?

Nic, nie — zakres działalności miłosierdzia naszego bardzo szczupły, jeśli nie wezwiemy na pomoc miłosierdzia boskiego, bo z niem wiele uczynić możemy — jeśli nie będziem się uważać jako narzędzia miłosierdzia Maryi — bo przez Nią wiele zdziałamy. I dla tego to wielka

różnica zachodzi między uczynkami miłosiernemi Świętych Pańskich, a uczynkami miłosiernemi ludzi światowych; między tymi, które się czynią z miłości Boga i bliźniego, a tymi, co się czynią z miłości własnej i dla próżnej chwały.

Marya widzi doskonale wszelkie rodzaje nędzy, chce im dopomódz, może im dopomódz — bo Ona jedna na każde złe skuteczny podaje środek, bo Ona jedna rozrządzać może wszechmocnością boską! Nie było na ziemi serca miłosierniejszego po Sercu Jezusa, jako Serce Maryi. Nikogo — mówi Hieronim św. — w tem życiu tak nie smuciły własne nieszczęścia, jako Maryę nieszczęścia innych. A teraz, gdy daleko więcej może jest tych nieszczęść, czyż ostygł ten zapał w sercu Jej, czyż wygasł ten ogień miłosierdzia? Cóż Błogosławiona Dziewico — pyta Piotr Damian — czyż dla tego, żeś do takiej przyszła chwały, zapomniałaś o nędzy naszej? A jako, dodaje św. Bonawentura, w niebie jaśniej poznaje nędze nasze, tak też na ziemi jaśniej okazuje się miłosierdzie Jej! Czuje nasze smutki, podziela nasze boleści i nie raz jeden okazała to cudownie, gdy łzami zalewały się obrazy Jej, jako w Trewirze, gdzie na tę pamiątkę wystawiono kościół pod imieniem *Madonna delle lagrime* (Pani łez).

Nie dosyć, nie dosyć na tem, że Marya lituje się i pomaga w nędzach naszych, ale to miłosierdzie stawia się jako puklerz między nami a gniewem boskim, o który łamią się gromy zagniewania, sprawiedliwości Jego. — Biada nam, gdybyśmy nie mieli tej mocnej twierdzy, aby się w niej ukryć przed potęgą Boga karzącego. Biada, gdybyśmy nie posiadali tej litościwej Samarytanki, która goi śmiertelne rany nasze. Ileż to Marya wstrzymała wojen, zaraz, pożarów, głodów, które Bóg już chciał wypuścić na ziemię! Ileż to razy i nas wyprosiła od kar do-

tkliwych, które na nas zgotowane były; a my za takie miłosierdzie, za takie łaski, cóż czynimy dla Maryi, czemże Jej wdzięczność naszą okazujemy? Ach! o wdzięczności ani mówimy, ależ wiele to razy najczarniejszą odpłaciliśmy się Jej niewdzięcznością! Czyż dla tego, że wiemy, że Ona tak nas kocha, wolno Ją obrażać; czyż dla tego, że Ona ma takie miłosierdzie nad nami, wolno tego miłosierdzia tak nadużywać? Czyliż niewdzięczność, gdy się dotyczy ludzi, tak czarną zbrodnią jest, a przestaje nią być, gdy się dotyczy Maryi? Ach! pamiętajmy, że to miłosierdzie Maryi tylko do grobu nam towarzyszy; po śmierci zamknie się Jej serce dla nas, jeśli teraz z tego miłosierdzia korzystać nie chcemy; przez całą wieczność te miłosierdzia zdroje dla nas płynąć przestaną.

O Maryo! jeśli dotychczas nadużywaliśmy miłosierdzia twojego i straciliśmy wszelkie prawo do niego, jednak nie straciliśmy nadziei i ufności naszej, że kiedykolwiek wrócimy się do Ciebie, Ty nas przyjmiesz na nowo; dla tego nie chcemy odkładać i jeden jeszcze dzień żyć bez Matki naszej — wracamy się do Ciebie z żalem, miłością i szczerem postanowieniem, nigdy już, nigdy od Ciebie się nie oddalić. Amen.

XII. Nauka majowa.

Marya, ucieczka grzeszników.

Każdy człowiek miłosierdzia potrzebuje. — Grzesznicy najbardziej; i grzesznicy mają w Maryi ucieczkę. — Korona Maryi z dusz grzeszników nawróconych. — Im kto bardziej na duszy chory, tem Marya bardziej się nad nim lituje. — Marya, miasto ucieczki, do którego i zbrodniarz największy schronić się może. — Rękę sprawiedliwości bożej powstrzymuje. — Ale i Marya bez naszego współdziałania dopomódz nam nie może.

Królestwo miłosierdzia czcze, niepożyteczne, próżneby było, gdyby nie było takich, którzyby zostając w nędzy, ubóstwie i potrzebach rozmaitych ciała i duszy, nie potrzebowali tego miłosierdzia; boby to było królestwo bez poddanych. — I dla tego królestwo Maryi jest tak wielkie, jako świat cały od bieguna do bieguna się rozciąga i liczy tyle poddanych, ile świat liczy mieszkańców; bo któż jest na ziemi, któryby nie potrzebował pomocy, ratunku, pociechy i wspomożenia? Ach! któż jest na świecie, coby mógł zuchwale wyrzec, iż grzechu nie ma?

Ale są między nami ludźmi grzesznicy, którzy nie z ułomności i słabości upadają, ale w grzechach zanurzeni kochają się w złościach swoich, od Boga odstąpili i wiary św. światło przyćmiwszy, w ciemnościach pogrążeni — radośnie i wesoło chodzą po krawędzi bezdennej przepaści. Tu trzeba całej potęgi ręki tej królowej, aby ich wybawić —

tu trzeba całego miłosierdzia Matki najmiłosierniejszej, aby się nad nimi ulitować. — Ach! ci nieszczęśliwi, są to poddani i słudzy, którzy tak gorąco zajmują serce tej Pani, największe jej starania, usiłowania i myśli ich nawróceniu poświęcone. Byleby tylko sami gwałtem nie opierali się zabiegom Serca Maryi, Ona ich wybawi, wyratuje, Ona ich szczęśliwymi na wieki uczyni.— Oni będą najdroższymi klejnotami w koronie tej Królowej wszelkiego miłosierdzia.

Pójdźże z Libanu oblubienico moja, będziesz ukoronowaną z łożysk lwich, z gór rysiów! [1]) Cóż? ten oblubieniec chce Ją ukoronować, a korona ta, będzież tak ohydną i straszną — z lwów, tygrysów i lampartów? — Tak jest te dzikie zwierzęta puszczy, uczynią koronę Maryi najjaśniejszą; bo pod tem imieniem, Duch św. oznacza grzeszników, żyjących na wzór dzikich zwierząt, bez cnoty i wiary, idących na przekór rozumowi, sumieniu, za popędem najsprośniejszych namiętności; ci grzesznicy za pomocą miłości i miłosierdzia Maryi nawróceni i zbawieni, będą najświetniejszym blaskiem korony wybawicielki swojej. Widziała raz Gertruda św. w objawieniu Maryę, trzymającą płaszcz rozpięty, pod którym gromadziły się najsroższe zwierzęta, które ona zwoływała, przyjmowała i łagodziła; i dała Świętej do zrozumienia, że to są ludzie grzeszni, których Ona pociąga do siebie, aby nad nimi okazać całą potęgę miłosierdzia swojego.

Tak jest, im większy grzesznik, témbardziej lituje się Marya nad nim — jako człowiek, bardziej się lituje nad bratem swym śmiertelnie ranionym, niż nad tym, który lekkie odebrał draśnięcie. Matka pątrząc na dziecię pokryte trądem, cierpiące, znękane, w niebezpieczeństwie życia zostające, zdaje się zapominać o innych dzieciach swoich,

[1]) Pieśń nad Pieśn. IV. 8.

temu tylko poświęca całe staranie swoje, nad niem boleje, nad niem łzy wylewa, czyni wszystko, co może, aby nie utracić dziecka swojego.

Widzi Marya grzesznika, widzi na nim obraz Boga, na który był stworzony, tak haniebnie zeszpecony, znieważony; widzi serce jego, przeszyte tylu pociskami najokrutniejszego nieprzyjaciela; widzi, widzi wiszącego nad przepaścią mąk wiecznych, z której, gdy raz wpadnie, już go całe Jej miłosierdzie wydobyć nie potrafi. Widzi człowieka, to dzieło tak piękne wszechmocności boskiej; pamięta dobrze, ile boleści i krwi Syn Jej przelał za tę duszę nieszczęśliwą. Widzi to dziecko. które Ona w takich boleściach pod krzyżem Kalwaryjskim porodziła; i czyż podobna, aby taki widok nie poruszył macierzyńskich wnętrzności miłosierdzia Jej — aby zimnem i obojętnem okiem patrzyła na zgubę i śmierć wieczną dziecka swego? Biedni grzesznicy, oni się mają za szczęśliwych, dla tego, że wygodnie mogą jeść i pić i mieszkać w pysznych pałacach, że do zbytków i wygód na niczem im nie zbywa: i śmieją się, gdy im szczery przyjaciel smutny ich stan wystawia, gdy im kapłan wystawia próżność i czczość tego szczęścia, z pogardą rady i ich nauki odrzucają. I po cóż im P. Bóg? — Niechaj ci, co potrzebują P. Boga, Go szukają; ale im P. Bóg całkiem nie potrzebny. Powiedz im o spowiedzi; dumno, górnie odpowiadają: Wiem ja lepiej, co człowiek uczciwy powinien robić i jak żyć potrzeba. Inni mówią — ten zakonnik wychowany między murami klasztoru, ani wie, ani pojmuje, jakie to rozkosze na świecie i dla tego porównywa one z błotem, mgłą i parą. —

Ale to nie nasze słowa, co my mówimy, ale słowa boskie — ale ten zakonnik może z własnego mówi wam doświadczenia — może też same przechodził koleje, nim

go miłosierdzie boskie w mury klasztorne przywiodło! Biedni grzesznicy! nad nimi na słabej nitce pająka miecz zemsty boskiej zawieszony, gotów przeciąć na jedno skinienie boskie nić życia waszego; obok was krąży, jako lew ryczący czart przeklęty, szukając, kiedy zchwyciwszy w szpony swoje duszę z ciała wychodzącą, porwie na męki wieczne — otwarta paszczęka piekieł pod wami, zawsze gotowa, aby was pochłonąć. *A kto wam pokazał, abyście uciekali przed przyszłym gniewem Pana.*[1]) Któż nas obroni, któż nas wybawi — spieszmy, nie traćmy ani chwilki czasu, aby zapóźno nie było!

Ale dokąd, dokąd? Ach! gdzież dziecko pewien znajdzie przytułek i ochronę, jeśli nie na łonie Matki? Ona jest miastem ucieczki, Ona jedyną grzesznych nadzieją! W Judei było wiele miast, do których, gdy kto zbrodnię popełniwszy się schronił, nie mógł być już ściganym od sprawiedliwości i spokojnie i bezpiecznie mógł żyć. Ale nie każdemu było tak łatwo do takiego tak prędko schronić się miasta — nie wszystkie rodzaje zbrodni, miały ten przywilej. My tylko jedno mamy takie miasto ochrony; łatwo każdemu się tam dostać, i nie masz zbrodni, któraby tu przed ścigającą ręką sprawiedliwości, schronić się nie mogła. A tem miastem, to serce Maryi. «Ona jest miastem ucieczki dla wszystkich, którzy do Niej się uciekają» — mówi Piotr Damian. Nim Marya była, uskarżał się Bóg, że nie masz nikogo do przebłagania gniewu Jego i wstrzymania piorunów ręki Jego. *Non est, qui consurgat, et teneat me. Nie masz, ktoby powstał i zatrzymał mnie.*[2]) I szukałem z nich męża, któryby zastawił płot i stanął zasłoniony

[1]) Matesz III. 7.
[2]) Ezech. XXII. 30.

przeciwko mnie za ziemią — i nie znalazłem — aż się znalazła Marya.

Czyni Marya to, co zwykle czynią dobre matki, gdy dziecko pobudziwszy gniew ojca, ucieka i kryje się przy niej z bojaźni zasłużonych kar. Nie odtrąci je matka od siebie, ale raczej gniew ojca ułagodzi i wyprosi darowanie kary wymierzonej. To Marya sama wyrzekła w objawieniu do św. Brygidy: «Ja jestem Matką wszystkich grzeszników, gotowa zawsze przyjąć tych, co do mnie się uciekają, żebrząc miłosierdzia mego i obiecując poprawę.»

Ale nie sądźmy, że Marya jest matką grzeszników— jakoby Ona grzechy nasze uniewinniała i wszystko z swojej strony czyniła a współdziałania naszego nie wymagała. Ach! taka myśl byłaby najniegodniejszą Maryi, i najzgubniejszą dla nas. Czyż sądzimy, ze się Maryi przypodobamy — miłymi Jej jesteśmy, gdy przy całem nabożeństwie naszem ku Niej, złych nałogów naszych nie poprzestaniemy; gdy będziemy po kilkakrotnie na dzień wzywać Jej imienia temi usty, któremi znieważamy, bluźnimy Syna Jej; że temi rękami, któremi paciorki różańca przesuwamy— krzywdzimy bliźniego i sług i poddanych; że będziemy nieść dary na Jej ołtarze, a wydzierać grosz ostatni sierocie i wdowie; że będziemy chodzić do kościoła, ale te same nogi będą po całych nocach na niebezpiecznych tańcach się zwijać; że będziemy Ją matką nazywać, a nie mieć miłosierdzia nad bliźnim, dzieckiem Jej; że poświęcamy Jej serce, w którem nieczysty ogiem płonie? — Marya chce, dopomaga, zachęca, pociąga nas do dobrego, wyprosi nam czas do pokuty i opamiętania się, zeszle nam oświecenia i natchnienia, najlepszej dostarczać będzie nam rady, to przez ludzi, to przez książki; tysiączne, tysiączne ma sposoby, tysiącznych używa środków, aby nas zbawić — ale gwał-

tem zmusić wolę naszą — jeśli sami chcemy się potępić — tego nie może.

Więc nie brak miłosierdzia Maryi, ale nadmiar złości naszej, będzie przyczyną, jeśli potępionymi zostaniemy; tak jak ten skarzyć się nie może, który tonąc wpośród bałwanów, nie chce się ująć liny, którą mu rzucono — zaginie! — Ach! pewnie Maryi na chęci nie zbywa, aby nam do zbawienia dopomódz i dla tego pociąga najpierw serca, jak magnes pociąga żelazo — aby je z Bogiem pojednać. Najgorszym, najzaciętszym, najsprośniejszym grzesznikiem, Marya nie pogardza, ale stara się różnymi sposobami, aby go pociągnąć do siebie i dla tego — mówi św. Bonawentura — znalazła Rut łaskę w oczach Booza — znalazła Marya łaskę w oczach Boga — aby kłoski zostawione od żniwiarzy zbierać mogła, to jest, te dusze, które już jako niepoprawne od żniwiarzów dusz ludzkich opuszczone są, Ona zbierała i gromadziła do gumna Ojca Niebieskiego.

O Maryo! może tu między nami jest nie jeden taki kłosek opuszczony, nie jedna taka dusza nieszczęśliwa, która wszystkim naukom, radom, przestrogom, łaskom Boga zacięcie się opierała i powstać nie pragnęła — i kocha się w nieszczęściu swojem. Oto ten kłosek zostawiony — o Maryo! nie daj mu zaginąć, ale zbierz go Twą ręką miłosierną, aby i ten kłosek mógł kiedyś przeplatać koronę chwały i miłosierdzia Twego. Amen.

XIII. Nauka majowa.

Miłość Maryi rękojmią zbawienia naszego.

Miłość Maryi pewnym znakiem zbawienia. — Miłość ta na czynach, nie na słowach i pewnych pobożnych praktykach się zasadza. — Marya wprowadza do nieba miłujących się. — Ojcowie św. zowią miłość Maryi rękojmią szczęścia wiecznego. — Przeświadczenie o tej prawdzie w pierwszych wiekach Kościoła. — Skutki miłości Maryi w sercach naszych. — Nigdy od Ciebie Matko nie odstąpię!

Miłość Maryi ku nam, miłość nasza ku Maryi jest pewnym znakiem zbawienia naszego. Ale rozumi się miłość taka, jakiej Marya od nas wymaga, która na tem się nie kończy, że będziemy pilni w nabożeństwie naszem ku Niej, że będziemy nosić szkaplerz i odmawiać koronkę i czynić czasami na cześć Jej jaki dobry uczynek i umartwienie, jeśli przytem wszystkiem nie będziemy się starać naśladować Maryi — we wszystkich Jej cnotach, a szczególniej w miłości ku Bogu i bliźnim — na niewiele to się nam przyda.

«Kochaj i rób co chcesz» — mówi Augustyn św. — bo jeśli prawdziwie kochać będziemy — nietylko wystrzegać się grzechu, ale zarazem i ćwiczyć się w dobrych uczynkach musimy; bo to jest znak prawdziwej miłości, że nietylko żadnej krzywdy i nieprzyjemności i obelgi, umiłowanej osobie nie wyrządzimy, i raczej na śmierć, niż

na jej obelgi się zdecydujemy, ale oraz starać się będziemy to wszystko czynić, co jej jest przyjemnem. Z takiej miłości Boga, wypływa naturalnie miłość bliźniego, którą nam Zbawiciel nasz tak często, tak dokładnie, tak dobitnie wyraził i nakazał. Takiej miłości dała nam Marya przykład. Jeśli więc, podług słabych sił ten przykład naśladować będziemy, jeśli pokorni, łagodni, skromni, miłosierni, wypełniając wszystkie obowiązki wiary naszej i powołania naszego, trwać będziemy wiernie i stale w służbie Jej, aż do śmierci — pewni być możemy miłości Jej ku nam — a pewni miłości Maryi, w tej miłości niezachwianą pokładać zbawienia naszego nadzieję i rękojmię.

Marya kocha tych, co Ją kochają — i kocha miłością bez granic, niezwyciężoną, najskuteczniejszą; bardziej, niżeli serca wszystkich ludzi w jedno serce złączone, kochaćby nas mogły. A jeśli prawdziwa miłość na tem zależy, aby uszczęśliwić przedmiot umiłowany szczęściem prawdziwem i stałem, to i miłość Maryi ma tenże sam cel i zamiar z nami. Jeśli Marya nas strzeże od złego i pociąga do dobrego, jeśli nam dobre nasuwa myśli a pomaga do zwyciężenia złych, jeśli nam użycza dóbr doczesnych, lub one nam zabiera, jeśli zapala w nas ogień miłości boskiej i pobudza nas do ufności w Jej nieskończonem miłosierdziu, to pewnie nie dla tego, aby nas uszczęśliwić w tem życiu, aby nas pozyskać w czasie a utracić w wieczności. — Cel miłości Maryi ku nam — jest zbawienie nasze wieczne — i do tego zmierzają wszystkie Jej starania, dla tego nieprzestaje wstawiać się za nami u trybunału sprawiedliwości boskiej.

A jeśli Marya chce, jeśli Marya o to prosi Syna Swego, czyż podobna, aby nam odmówił? Mając taką pośredniczkę, jeśli zbawienia nie osiągniemy, to cała nasza w tem wina. Jest rzeczą niepodobną, aby matka nie wsta-

wiła się za dziećmi; jest rzeczą niepodobną równie, aby syn matki niewysłuchał — mówi św. Antoni, a św. Bernard twierdzi, że gdyby Marya prosiła o zbawienie nawróconego grzesznika, a wszyscy Aniołowie i całe niebo domagało się jego potępienia, prośba Maryi wysłuchaną by została. Bo Aniołów i Swiętych prośby, tylko na miłosierdziu boskiem polegają, ale Marya, jako matka, może Synowi zasługi swoje przedłożyć — i dlatego — dodaje św. Antonin — prośba Maryi jest jakby rozkazem. Jako niepodobna, aby od Ciebie opuszczony był zbawionym; tak też niepodobna, aby ten, który pod twoją uda się opiekę, a Ty go przyjmiesz, był zgubionym — mówi św. Anselm. — Chciej tylko Pani zbawienia mego, a zbawion będę, jeśli tylko wytrwam do końca, w miłości i służbie Twojej. — Św. Bonawentura, temi pocieszającemi odzywa się słowy: «Pokój tym, którzy Cię miłują o Pani — dusza ich nie ujrzy śmierci na wieki.» Znać i wielbić Cię Panno święta, to droga nieśmiertelności; miłować i służyć tobie — to droga zbawienia. Słuchajcie więc tedy wszyscy, którzy pragniecie osiągnąć królestwo niebieskie. Kochajcie Maryę, a znajdziecie żywot wieczny, bo kto wiecznie — mówi św. Bernard — wytrwa w miłości i nabożeństwie do Maryi, temu otworzą się bramy rajskie.

Kto będzie zbawionym? Kto króluje w niebie, pyta święty Dyonizy? Oto ten, za którym wstawia się Królowa miłosierdzia. Prawdziwy sługa Maryi, już na ziemi pewnym być może nieba, jakoby był w niebie.

Już w pierwszych wiekach Kościoła, ta ufność w opiece Maryi istniała, gdy św. Ignacy pisze: «Nigdy nie zaginie nabożny sługa Maryi i dla tego to Kościół św. nazywa Maryę Gwiazdą morską, Bramą rajską, Nadzieją naszą. O Ty gwiazdo nasza, bądź pozdrowiona!» I często stosuje do Niej miejsca Pisma świętego, jako rękojmię zbawienia

naszego. *Kto mnie słucha, nie będzie zawstydzon, a którzy przezemnie sprawują, nie zgrzeszą, będą mieli żywot wieczny. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.*

Pod cieniem tego drzewa, znajdziemy spoczynek i ochłodę; nie występujmy z pod niego, aby upały namiętności, nie wysuszyły serca naszego, aby blask świata nie oślepił oczu naszych. Byliśmy grzesznikami dotychczas; jesteśmy grzesznikami i niemasz w sercu naszem miłości Maryi, ale i tak nie lękajmy się i nie trwożmy się, owszem spieszmy, uciekajmy się do Niej, wzywajmy pomocy Jej. Chciejmy tylko, chciejmy szczerze powstać, a Ona poda nam rękę zbawienną. Bóg sam objawił św. Katarzynie Seneńskiej, że w miłosierdziu swojem użyczył Matce Syna swego Maryi tę łaskę, że ktokolwiek grzeszny z ufnością i żalem do Niej się uciekać będzie, z rąk czarta wybawion będzie. »Marya — mówi Bernard św. — często tych chrześcian, którzy niedbali i obojętni byli w służbie bożej, przywabia, zachęca i przygotowuje ich tym sposobem, aby godnymi się stali łaski boskiej.

Ach! może skutku tej łaski Maryi, nie jeden już doznał. Może niejednemu z nas obowiązki wiary św. były ciężkie, przykre i nudne — jedna Msza św., w dni nakazane, zbyt długą się wydawała. Leniwym szedł do kościoła krokiem, ale najspieszniejszym wychodził z niego. Podczas nabożeństwa, niewiedząc po co przyszedł, nie wiedział co miał z sobą zrobić, nudził się, ziewał, oglądał dokoła, przysłuchiwał się muzyce, a w powszednie dni, a na nieszporach, a na nauce, to go ani widzieć nie było. A teraz czuje nie przymus, ale potrzebę przychodzić częściej do domów Pańskich. Żyjąc na świecie w pośród świata, znajduje samą tylko nudotę, tu prawdziwie czerpie dla duszy

pożytek i pociechę w smutkach! I to są skutki miłości Maryi, która chce złączyć serca ludzkie z Sercem Jezusa; bo wie, że w tem połączeniu z Sercem Jezusa i Maryi — całe zbawienie nasze. Pod Jej przewodnictwem częściej uczęszczamy do Sakramentów, oczy się nam bardziej a bardziej otwierają. Świat traci powłokę szczęścia, w którą się przed nami ukrywał — i uczymy się sądzić o rzeczach, podług ich prawdziwej wartości, to co wieczne, jako wieczne— to co przemijające, jako przemijające.

I dla tego służmy, uwielbiajmy, czcijmy, kochajmy Maryę.— Ona całą nadzieją naszą — nie w sobie, ale w Niej ufność pokładajmy. Nie ufajmy w cnotach i zasługach naszych, nie rachujmy za wiele na dobre przedsięwzięcia nasze, bo one są, jako szkło kruche i słabe; ale raczej w Niej, która może nam dopomódz, abyśmy w dobrem wytrwali i przedsięwzięcia nasze do skutku przywiedli. — Wiemy, wiemy za nadto dobrze, iżeśmy zgrzeszyli i gniew boski na siebie ściągnęli, wiemy z doświadczenia, jak łatwo upadamy; wiemy, że bez nadzwyczajnej pomocy, łatwo z dobrej zejdziemy drogi; znamy dobrze tych nieprzyjaciół, którzy są i w nas i naokoło nas, ale o Maryo, Ciebie mając, niczego się nie lękam. Jak długo oko twoje czuwa nademną, abym nie upadł, jak długo ręka twoja gotowa podźwignąć mnie, gdy upadnę, niczego się nie lękam — ale tego, tego się lękam jedynie, abym nie utracił łaski twojej i o to, o to najbardziej Cię błagam, abyś od tego broniła mnie w nieszczęściu i dla tego stanowię, mocno, wiernie trwać w służbie twojej i oświadczam się przed Tobą słowami św. Efrema:

«Żywy i umarły nigdy od Ciebie rozłączyć się niechcę, chociażbym o wszystkiem zapomniał, o Tobie nigdy nie zapomnę — bo wiem, że chociażby cały świat o mnie

zapomniał, Ty o mnie nie zapomnisz. — We wszystkich smutkach obieram Cię za pocieszycielkę, we wszystkich trwogach za Orędowniczkę, we wszystkich nieszczęściach za Opiekunkę moją. — W Tobie o Maryo, pokładam nadzieję moją i nie będę zawstydzon na wieki.» Amen.

XIV. Nauka majowa.

Marya ucieczką zostających w pokusach.

Marya, słońcem miłosierdzia. — Różne sposoby, którymi Marya miłosierdzie swoje nam okazuje. — Przyczyny grzechów naszych. — Namiętność. — Zewnętrzne okazye. — Ufać sobie samym nie możemy; Boga kusić nam nie wolno. — Sternikiem wśród burzy, pomocą w niebezpieczeństwach Marya, do portu zbawienia wiecznego doprowadza. — Błogosław i prowadź nas Matko!

Jako słońce świeci nad światem całym i światło swoje rozlewa równie dla złych jako i dobrych, dla niewinnego dziecięcia jako i najzaciętszego zbrodniarza i tylko ten w ciemności zostaje, który dobrowolnie kryje się przed promieniem jego — tak też Marya, to słońce wszelkiego miłosierdzia, od ośmnastu wieków nigdy nie zachodzi; promienie tego słońca do wszystkich zasięgają serc, i sprawiedliwie do Niej zastósować można one słowa Ducha św.: *Electa ut sol, — quis se abscondit a calore ejus?* Albowiem jako słońce rozprasza ciemności i mgły — tak też to słońce miłosierdzia, rozjaśnia rozumy nasze, abyśmy rozeznać mogli, to co warte, a co nie warte miłości, starania i przywiązania naszego. Abyśmy jasno widzieli, co to czas, a co wieczność, abyśmy odróżnili ziemię od nieba, chwilę brudnej rozkoszy i wieczności mąk, od nieustającej radości i wiecznego wesela. Jako słońce rozgrzewa zie-

mię, topi bryły lodu, płynnymi czyni śniegu pokłady i życie daje obumarłym drzewom, ziółkom i czarne pole wonnemi zaściela kwiatami i kłosami — tak też to słońce miłosierdzia rozgrzewa do służby bożej zobojętniałe serca, wydobywa z serca łez potoki, żalu i skruchy, zapala miłość, życie nasze przystraja na nowo w dobre uczynki i zasługi, i wonnymi cnót chrześciańskich kwiatami ubogaca. Miłosierdzie Maryi dla sprawiedliwych, aby w dobrem trwali; miłosierdzie Maryi dla grzesznych, aby do dobrego powrócili. Ale jako lekarz nie jednego dla wszystkich używa lekarstwa, tak też i Marya rozmaitymi sposobami okazuj opiekę i miłosierdzie swoje nad nami, którzy wszyscy grzesznikami będąc, wszyscy miłosierdzia i opieki Jej potrzebujemy.

Przyczyny grzechów naszych są albo wewnętrzne, albo zewnętrzne namiętności, których gdy w samym zarodzie nie staramy się przytłumić, wzrastają i biorą górę nad nami, tak, że i rozum opanują, i nie lada woli potrzeba, aby współdziałając z łaską Boga, przytłumić i wykorzenić je można. — Weźmy pierwszą lepszą namiętność. Oto te karty, to tak niewinna zdaje się zabawa, a w wieluż z tej niewinnej zabawy powstała namiętność tak gwałtowna, która tyle już klęsk na świat przyniosła. Ileż to pojedynków, rozbojów, samobójstw, ten nieszczęsny zielony stolik gier, był przyczyną; ileż to te karty łez krwawych nieszczęśliwym matkom, żonom, sierotom wycisnęły! Taniec, to tak niewinna wydaje się zabawa, a jednak ta niewinna zabawa, nie u jednej stała się namiętnością. Wieleż to niewinności zginęło, wieleż to czystych jak kryształ serc skalanemi zostało, wieluż to ta chęć nieumiarkowana zabaw i tańców, była przyczyną domowych kłótni, rozterek, nieporozumień, rozdwojeń małżeńskich, łez zapóźnego nieraz żalu, jakież obfite dla śmierci gotuje

żniwo? Oto jedna, jedna gwałtowna namiętność, gdy się zagnieździ w sercu, całe roje występują rozmaitych grzechów.

Inne zaś przyczyny grzechów, to są zewnętrzne okazye. Biada temu, kto onych nie unika, ale bardziej biada temu, kto je kocha, wyszukuje i z wesołością serca w nie się wdaje. — *Kto kocha niebezpieczeństwo, zaginie w niem* — mówi Pismo święte. Pycha to jest tylko, duma nasza, że sądzimy, iż wpośrodku ognia nie spłoniemy, wpośród bałwanów morskich nie utoniemy. I zkądże taka ufność — czy ufasz własnej cnocie, czyli łasce Boga? Jeśli własnej cnocie, ach! miej się na ostrożności, upadli nie tacy jak ty. Ludzie dojrzali, święci, którzy nie jedno zwycięztwo odnieśli, którzy najgwałtowniejszym mężnie się opierali pokusom, gdy tylko zbytnio sobie zaufali — najsromotniej upadli; a my słabe trzciny, sądzimy, że gwałtownej potrafimy oprzeć się burzy! Jedna zła książka, jeden nieraz taniec, jedna rozmowa, jedno ciekawe spojrzenie, zada takie rany sercu, że ciężko już je wyleczyć będzie.

Ale ja ufam łasce boskiej. Bóg mnie nie opuści. — To pewna, że łaska boska nas nie opuści, ale nie wtedy, gdy Boga kusimy, aby cuda nad nami pokazywał. To tak jakby kto mówił: Oto ja się rzucam z wierzchołka wieży, ale ufam, że Bóg mnie od śmierci zachowa. Czyż rozumny człowiek, chociaż wie, że Bóg to uczynić wydoła, tak rozumować będzie? Ale może łatwiej z wysokiej wieży skoczyć i nie zginąć, jak dobrowolnie wdać się w okazyę grzechu i nie upaść.

Smutne nasze położenie, bo gdzie tylko okiem zwrócimy, wszędzie podniety do grzechu nas wabią — to życie nasze, jako ta łódka rybaka na jeziorze skałami najeżonem, która jeśli mądrą sternika ręką nie będzie kierowana, co chwila roztrzaskać się może. Ale tym najlepszym

sternikiem oto Marya, oto Matka nasza; powierzmy Jej łódkę naszą, słuchajmy Jej rozkazów, powierzmy się Jej pieczy, a Ona szczęśliwie wpośród tych rozmaitych niebezpieczeństw, do brzegu nas zbawienia doprowadzi. Na Jej rozkaz ustaną, lub przynajmniej zmniejszą się te uragany pokus, które piekło przeciwko nam wysyła. Ona nas nauczy, jako mamy żagle modlitwy rozpinać, aby te pokusy nietylko niezgubne, ale zbawienne się stały. Na Jej rozkaz zajaśnieją gwiazdy natchnienia i poznania w piersiach naszych, przy których świetle poznamy te piaszczyste mielizny, w których tak łatwo utkwić możemy — mielizny tych kompanii niebezpiecznych, gdzie wiara św. i czystość serca wyszydzaną i lekceważoną bywa. Ukażą się nam te zielska ukryte tak niebezpieczne, które obwikłać mogą słabą łódkę, że dalej płynąć nie wydoła i na dno się zanurzy; ukażą się nam te niebezpieczeństwa, tych na pozór niewinnych i tkliwych, tak zwanych platonicznych przyjaźni, które najczęściej bardzo nieplatonicznie się kończą. Na Jej rozkaz przyjdzie choroba i zatrzyma młodą osobę w łóżku, w chwili, gdy na bal się wybierała, gdzie czart już na nią zastawił sidełka, w któreby ją był niezawodnie złowił. Na Jej rozkaz zeszpecą wrzody tę piękność, która zgubą tobie zagrażała; na Jej rozkaz nieprzewidziany wypadek wywoła w dalekie strony tego nędznika, który zagrażał niebezpieczeństwem tylu sercom niewinnym; nie dopuści do miasta tej książki, która już niejednego zgubiła — wprowadzi przeciwnie dobrą i zbawienną.

Tysiącznemi sposoby, czuwa, dopomaga, zachęca i jakoby zniewala Marya serca sprawiedliwe do wytrwania — serca grzeszne do nawrócenia, i opieka Jej wszędzie czuć się daje. Nie widzimy Maryi, ale doznajemy łask Jej obficie.

Lecz o jakżeby te łaski obfitsze były, gdybyśmy Jej lepiej służyć i szczerzej Ją kochać umieli! Padnie ziarnko na ziemię dobrze uprawną, padnie na ziemię jałową — i na jednej i na drugiej kłosek, lecz jakże odmienny! Padnie łaska Maryi na serce zimne i na serce pałające Jej miłością, o jakże odmienne wyda owoce!

Lecz jako do dobrego sternika należy nietylko kierować łódką sobie powierzoną ale i szczególnie doprowadzić ją do portu, tak też jeśli Maryę obierzemy za sternika łódki życia naszego, Ona nietylko szczęśliwie i bezpiecznie kierować nią będzie wpośród bałwanów życia tego, ale i do portu zbawienia doprowadzi! I dla tego Kościół nazywa Ją gwiazdą morską! — Bo mówi Doktor Anielski: jako gwiazda polarna, służy żeglującym za przewodniczkę do portu, tak przez Maryę chrześcianin przechodzi do chwały wiecznej. Grzesznicy — mówi św. German — przez Ciebie Boga szukali i zbawienie otrzymali. Przez Ciebie — mówi Bernard św. — otwarte zostało niebo, wypróżnione piekło, odbudowana Jerozolima niebieska — a ci, co tylko śmierci, śmierci wiecznej spodziewać się mogli, otrzymali chwałę żywota wiecznego.

O nadziejo jedyna grzeszników, któż rozpaczać jeszcze może, gdy Ty rozpaczającym dopomagasz?! Błogosławieni jesteśmy, że mamy Królowę tak potężną, że mamy Matkę tak miłosierną. Grzesznicy jesteśmy, to prawda, ale ztąd większa dla nas ufność, bo Ty jesteś Matką miłosierdzia, więc nad nami okaż miłosierdzie twoje! Jeżeli więc nie będziemy nadużywać miłosierdzia twojego, nie poprzestając obrażać Ciebie i Syna Twego, lecz szczerze powstaniemy, lub przynajmniej mocne i stateczne uczynim postanowienie powstania jak najrychlej, żałując za przewinienia nasze — ach! wtenczas czegoż nie możem się spodziewać po Tobie! Wołajmy więc dzieci

do tej Matki zlitowania o pomoc do wykonania dobrych postanowień naszych. Nie puszczajmy Jej, aż nas pobłogosławi, chwalmy, czcijmy, uwielbiajmy, kochajmy Ją, a Ona nam pobłogosławi i wyciągnie rękę swoją miłosierną i tą ręką poprowadzi nas do niebieskiej Jerozolimy. Amen.

XV. Nauka majowa.

Marya opiekunka umierających.

Chwila śmierci; trwoga przejmująca Świętych przy jej zbliżaniu się. — Wierni słudzy Maryi nie potrzebują się śmierci lękać. — Myśli umierającego o przeszłości, teraźniejszości, przyszłości. — Pomoc i opieka Maryi otuchy doda, śmierć szczęśliwą zapewni; da cierpliwość, pokusy odpędzi; bojaźń w tęsknotę oglądania Boga zamieni. — Kochajmy Maryę za życia, aby się nam stała opiekunką w chwili śmierci. — Jezusa po tem wygnaniu nam okaż!

Wielka, straszna, wszystko rozstrzygająca chwila — chwila ostatnia pielgrzymki naszej: *śmierć*. Bo od tej jednej chwili, od tego jednego momentu, cała wieczność nasza zawisła — wieczność szczęśliwa, wieczność nieszczęśliwa; do tej jednej chwili wiąże się niebo lub piekło. W tej to chwili najmocniejsze kolumny świętobliwości drżały. Trwogą i bojaźnią przerażał widok zbliżającej się śmierci wielkiego puszczy mieszkańca Hilariona, który 78 lat w najostrzejszych umartwieniach, w ciągłej modlitwie i wszystkich cnotach Bogu służąc, wołał konający: Wychodź, wychodź duszo moja, czego się tak trwożysz i lękasz — 70 lat służyłaś wiernie Panu Twemu i boisz się umierać?

Cóż my nieszczęśliwi czynić będziemy, czyż potrafimy temi słowami św. Hilariona cieszyć duszę naszą, którzy nie Bogu ale światu służąc, ujrzymy się pełni grze-

chów i niedoskonałości? Ach! kochajmy tylko Maryę i służmy Jej wiecznie, a ten ostatni krok za Jej pomocą nie będzie tak przykry i ciężki. Jeżeli w całem życiu służąc wiernie Maryi, słodkiego w duszy doznajemy pokoju; to zapewne to przekonanie, to wspomnienie, że sługami Jej byliśmy przez całe życie nasze, najsłodszą nam przy śmierci przyniesie pociechę.

Trzy rzeczy niepokoją człowieka przy śmierci — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Przeszłość przywodzić nam będzie na pamięć grzechy popełnione i zaniedbanie obowiązków stanu, do którego nas Bóg był powołał. Teraz, teraz dopiero, zawołał konając bezbożny król Antyoch, przypominam sobie na złe, którem uczynił. Czart nie omieszka najmniejszą przypomnieć nam okoliczność, przez co grzechy nasze w całej ohydzie i złości nam się przedstawią. Pewność żeśmy zgrzeszyli — niepewność, czyśmy odpuszczenia tych grzechów dostąpili, duszę naszą dręczyć i niepokoić będzie. Ale, jeżeli Maryę szczerze miłować i o dobrą śmierć za życia wzywać Jej będziemy — za Jej pomocą, nim ten moment straszny nadejdzie, dobrą spowiedzią pojednamy się z Bogiem. Ona nam dopomoże do wzbudzenia doskonałego żalu, Ona nam świecić będzie do rozpoznania wszystkich kryjówek serca naszego — Ona nam da szczere i mocne postanowienie poprawy — i taka spowiedź za pomocą Maryi odprawiona uspokoi wszystkie udręczenia wewnętrzne tak, że pełni ufności i nadziei w miłosierdziu boskiem, zawołamy z królem Dawidem: *Jak daleko wschód od zachodu, tak daleko oddalił od nas Pan nieprawości nasze!* I za pomocą Maryi ta ufność i nadzieja w miłosierdziu boskiem, że nam odpuścił przewinienie nasze — nie opuści nas aż do oddania ducha.

W samej śmierci godzinie, przy tej ostatniej walce życia naszego, gdy już serce słabiej bić będzie, wyprosi Ona dla nas łaskę, takiego mocnego żalu za wszystkie przewinienia nasze, że będziemy czuli, żeśmy za pośrednictwem Maryi miłosierdzia boskiego dostąpili — Ona wleje w duszę naszą taką ufność w miłosierdziu i dobroci boskiej, że rozpacz nie przystąpi do nas, a żal i radość tylko i wesele napełniać będzie serce nasze. Wieluż to Marya już tę łaskę szczęśliwej wyprosiła śmierci; wieluż to grzesznikom w ostatnich chwilach życia, otworzyła niebo, wzruszywszy serce ich do doskonałego żalu i wolę ich do szczerej spowiedzi — jakoby się im wywdzięczyć chciała, hojnością królewską, za małe jakieś przysługi, które Jej za życia czynili.

Teraźniejszość dla umierającego straszna jest z dwojakiego względu — dla boleści ciała, które podówczas go dręczą; po drugie, dla pokus i natarczywości nieprzyjaciela dusznego, które podówczas najgwałtowniej powstają, osobliwie na dusze sprawiedliwe. Widzi czart przeklęty, że jeśli teraz nie zwycięży — dusza dla niego na wieki stracona, i dla tego wszystkich sił wydobywa swoich, aby ją pomieszać, trwożyć—a jeśli można do rozpaczy przywieść— a tem samem zwyciężyć. Zstąpił dyabeł z gniewem wielkim, iż krótki mu czas pozostał [1]). Ale nie bójmy się, aby Marya, którąśmy przez całe życie miłowali i wiernie Jej służyli, opuściła nas — Ona, która w mniejszych potrzebach nie odmawiała nam pomocy swojej, w tej chwili pospieszy niezwłocznie na ratunek nasz. Marya da nam cierpliwość w znoszeniu boleści cielesnych — zupełne poddanie się woli boskiej, a prócz wielkiej zasługi, którą przez to zyskać możemy, same te cierpienia słodkie i po-

[1]) Objaw. św. Jana XII. 12.

żądane nam będą. »Ja Matka najtkliwsza, rzekła sama Marya w objawieniu do św. Brygity, przybędę dzieciom moim w śmierci na pomoc, aby mieli pocieszenie i ochłodę.

Całe piekło nic nam zaszkodzić nie potrafi, bo jeśli Marya z nami, któż przeciw nam? Gdy pokusy gwałtowne nacierać będą, zawołamy z królem prorokiem: *Et si ambulavero in medio umbrae mortis, non timebo mala, quoniam tu mecum es!* I choćbym też chodził w dolinie śmierci, nie będę się bał, albowiem Ty jesteś ze mną [1]). I dla tego mówi Ryszard od św. Wawrzyńca: Duch św. poznając, że Ona najpewniejszym, najwierniejszym jest stróżem dusz naszych — daje nam najzbawienniejszą radę, gdy mówi: Nie puszczaj Jej, a Ona zachowa cię. Chwalebne i cudowne jest imie Twoje o Maryo! odzywa się św. Bonawentura, nie zlękną się w śmierci ci, którzy tego imienia wzywać będą, bo czarci na to imię odstąpić od duszy muszą.

Przyszłość nakoniec, trwoży nas okropnością konania, bojaźnią sądu i niepewnością zbawienia naszego. Ale żyje Bóg i najświętsza Boga Rodzica, nadzieja nasza, opiekunka nasza i pociecha nasza. Ona te bojaźnie i niepokoje przemienić zdoła w najszczerszy żal za grzechy i najmocniejszą ufność w miłosierdzie Boga. Da nam poznać całą złość grzechu, abyśmy szczerze żałowali. Da nam poznać całą dobroć Boga, abyśmy mocno ufali. Śmierć dla nas uczyni słodką ochłodą i spoczynkiem, i bojaźń w tęsknotę zamienić potrafi — patrzeć będziemy na to ciało, jako na nędzną lepiankę, która się wkrótce w proch rozsypie, jako na ciężkie niewoli kajdany, które wolna dusza pomału zrzucać już z siebie poczyna. Na sąd pój-

[1]) Ps. XXIII.

dziemy, jako na bliskie zwycięztwo sprawy naszej, której orędowniczką Marya została — Marya Matka Sędziego naszego, a wyrok sędziego zmieni na tryumf, który nas wprowadzi w posiadanie chwały wiecznej szczęśliwości.

Błogosławieni, jeśli w tej chwili dusza nasza znajdzie się niewolnicą Maryi. Więzy Jej są więzami zbawienia! *Vincula eius alligatura salutaris* [1]). Ach! nie myślałem nigdy, zawołał sławny Suarez konając, że śmierć tak słodką być może! Lecz jeśli śmierć dla niego była tak słodką. to dlatego, że miłość jego ku Maryi była tak gorącą, że zwykł był mawiać, że całą swoją naukę, którą cały świat podziwiał, za zasługę jednego pozdrowienia anielskiego chętnieby oddał. Ja wszystkich, rzekła Marya do św. Mechtyldy, którzy pobożnie i święcie mi służą, w śmierci jako matka pocieszać i wzmacniać będę!

Kochajmy i czcijmy więc tę matkę miłości w życiu, aby Ona stara się opieką naszą w śmierci. Miejmy zawsze w pamięci tę zbawienną naukę Tomasza à Kempis, który do wszystkich nas tak się odzywa: Maryę pozdrawiajcie, Maryę wzywajcie, Maryę czcijcie, Maryi ufajcie, Maryę chwalcie, Maryę uwielbiajcie, z Maryą w domu przebywajcie — z Maryą za domem się nie rozłączajcie, z Maryą mówcie, z Maryą milczcie, z Maryą cierpcie, z Maryą pracujcie, z Maryą czuwajcie, z Maryą módlcie się, z Maryą Jezusa szukajcie, z Maryą od Jezusa nie odstępujcie — z Maryą pod krzyżem stójcie, z Maryą i Jezusem żyjcie i umierajcie — to czyńcie a śmierci nie zakosztujecie na wieki. Zawołajmy, zawołajmy więc do Niej z szczerego serca: Bądź pozdrowiona królowa Matko miłosierdzia, życie słodyczy i nadziejo nasza! Bądź

[1]) Eccl. XVI.

pozdrowiona — Do Ciebie wołamy wygnani synowie Ewy, do Ciebie wołamy na tym łez padole — a przetoż Orędowniczko miłosierne oczy twoje obróć na nas, a Jezusa błogosławiony owoc żywota twego po tem wygnaniu racz nam okazać! O łaskawa, o litościwa o słodka Panno Maryo! Amen.

XVI. Nauka majowa.

Marya opiekunką naszą po śmierci.

Marya opiekuje się nami za życia, w chwili śmierci, po śmierci. — Matka boża nie odstąpi nas w chwili sądu. — Straszliwe sądy boże. — Orędowniczka grzesznych. — Pocieszycielka dusz w czyścu cierpiących. — Wzywa nas do niesienia pomocy biednym tym duszom. — Będzie chwałą i radością naszą w niebie.

O jakże piękny, jak zazdrości godny los, który jest udziałem sług i prawdziwych czcicieli Maryi! Jak długo żyją, wspomaga ich Marya co do duszy i co do ciała; jest ich obroną w śmierci, jest ich po Bogu najpierwszą radością w niebie. Miłość, opieka, dobrodziejstwo ludzkie, ustają przy śmierci, nie mogą zasiągnąć za mury grobowe. Ale miłość, ale łaski i dobrodziejstwa Maryi, w całej mocy i piękności, dopiero się rozwiną, Marya będzie obroną naszą, gdy sprawę zdać przyjdzie przed Sędzią najsprawiedliwszym. Ona będzie pociechą i ulgą naszą w mękach czyścowych, Ona będzie weselem i radością naszą w przybytkach niebieskich.

Marya najpierw nie odstąpi, nie opuści nas w tej strasznej chwili, gdy przyjdzie zdawać rachunek najściślej, z całego życia naszego. O! ileż to człowiek nabroi na świecie! Ileż to słów, nie mówię złych i bezbożnych, ale lekkomyślnych, próżnych i krzywdzących dowcipnie

sławę bliźniego; ileż to czasu na próżnowaniu, na niepotrzebnych a może niegodziwych straconego schadzkach; ileż to myśli takich, którychbyśmy się wstydzili, gdyby się jawne stały światu; a jednak Bóg te wszystkie myśli widział, zważył i policzył — żaden uczynek nasz, w tajemnicach cieni nocnych, na odludnych miejsach spełniony— nie jest przed Nim ukryty. Słyszał On te wszystkie do ucha potajemnie, dwuznacznie wymówione słowa, których znaczenie, może tylko jedna, której się dotyczy, zrozumiała osoba, ale Bóg i słyszał i zrozumiał je dobrze i z tego wszystkiego przyjdzie zdać rachunek — i samą sprawiedliwość Bóg sądzić będzie. *Scrutabor Jeruzalem in lucernis* [1]).

Cóż ja nędzny podówczas na moją obronę powiem, gdy sprawiedliwy drzeć będzie od bojaźni?! Jeśli chce monarcha zachować winnego, naznacza obżałowanemu adwokata najbieglejszego, aby bronił jego sprawy. Tak też Bóg najmiłosierniejszy, ale oraz najsprawiedliwszy, naznaczył za orędowniczkę naszej sprawy Matkę swoją, która nigdy się nie wzbrania i nie ociąga przyjąć obronę sprawy naszej. Nic w Niej nie znajdziemy ostrego i przykrego. Słowo przyostre nigdy z ust Jej nie wyszło -- mówi św. Antonin. — Sama Marya rzekła w objawieniu do Bł. Maryi Villani: «Największą chwałą po chwale Bogarodzicy — jest dla mnie być nazwaną orędowniczką grzesznych.» — «Ona — mówi Bernard św. — jako Matka Boga i Matka miłosierdzia, najlepiej sprawę zbawienia naszego, najskuteczniej popierać będzie.»

A jeśli zasłużę sobie na takie szczęście, mieć na tym sądzie strasznym Maryę za orędowniczkę, czegóż mam się lękać? Któż Jej oprzeć się wydoła? Któż się poważy

[1]) Sofoniasz I. 12.

powstać przeciw mnie, widząc przy mnie Matkę sędziego w obronie sprawy mojej. «Ach! nie zginie ten — woła Bernard św. — za kim Ty Maryo się wstawić raczysz! Twoje jedno słówko, więcej ma wagi, niż prośby całego nieba.» I dla tego nie traćmy, nie traćmy czasu, ale zapewniajmy sobie naprzód tu na ziemi taką opiekę, która nam nazbyt potrzebna. Kochajmy, służmy wiernie i serdecznie Maryi i mówmy często do Niej z Chryzostomem św.: «O Maryo! nie przestawaj wstawiać się za nami do Syna Twego Jezusa, abyśmy przez Ciebie na dniu sądu, miłosierdzia od Niego dostąpić mogli».

Gdy szczęśliwie ta sprawa za pomocą Maryi się odbędzie; pozostanie nam zadosyć uczynić za winy nasze sprawiedliwości boskiej nieskończonej, w mękach okropnych czyścowych. Ach! i tu — i tu Marya nas nie opuści — nie zostawi bez ochłody i pociechy. Jeśli nas kochała na ziemi, jeśli nas bardziej kochała, widząc boleści i cierpienia nasze, czyż na widok mąk naszych czyścowych — ostygnie Jej serce? Nie! nie! Marya od pierwszego momentu nas ukochała i obroną była naszą i będzie, jak długo Jej obrony potrzebować będziemy. Św. Dyonizyusz twierdzi, iż Marya w dzień Narodzenia i w dzień Zmartwychwstania wstępuje do czyśca, otoczona Aniołami i wielką liczbę dusz wybawia. Św. Piotr Damian sądzi, iż w każdy dzień, w którym Kościół obchodzi uroczystość tajemnic życia i śmierci Maryi — toż samo czyni. «Ja jestem Matką — rzekła Marya do św. Brygity — wszystkich, którzy są w czyścu i wszelkie męki czyścowe, w każdej godzinie, łagodzą modlitwy moje i lżejsze się stają dla tych, którzy je ponosić muszą. Ja jestem matką miłosierdzia i matką pocieszenia dla dusz cierpiących, które na samo wezwanie imienia mego, radują się jako chorzy, usłyszawszy słowo pociechy!»

Nie dosyć, że Marya sama dopomaga, prosi, pociesza te dusze cierpiące; ale do tego używa i naszej pomocy, wzbudzając w nas nabożeństwo i chęć do wspomagania cierpiących braci naszych. Nie możemy milszej przysługi uczynić Maryi, jak ratując, według sił naszych, dzieci Jej ulubione: jak modlitwami, jałmużnami, dobremi, miłosiernemi uczynkami i umartwieniem ciała, ukracając im czas wyznaczony na wypłacenie długu czyścowego. Ach! mała rzecz dla nas dać jałmużnę, uczynić sobie małe umartwienie, czy postem, czy innym sposobem; odłożyć trochę czasu na modlitwę lub Mszy św. słuchanie; ofiarując to za duszę ojca, matki, dziecka, brata, siostry. A jak wielka łaska dla tej nieszczęśliwej duszy; jak wielka przysługa dla Maryi — bo czyż można matce uczynić większą łaskę, jak połączyć ją z dzieckiem, wypłacając za nie długi, które je w niewoli od niej rozdzielone trzymały?

Cóż, czy sądzimy, że Marya nie zechce, nie potrafi nam się odwdzięczyć; że ta dusza, za naszemi modlitwami i dobremi uczynkami wybawiona, nie zaciągnie długu, za który wypłacać się nam będzie, błagając za nami Jezusa i Maryę? Że możemy dopomódz tym duszom czyścowym— to żaden z nas o tem wątpić nie może, bo to jest artykułem wiary świętej; że nie masz między nami żadnego, tak twardego serca, któreby tego uczynić nie chciało, to równie pewna. Ale taka jest słaba i lekkomyślna natura nasza, że co z oczów, to i z serca; żal, rozpacz, łzy, narzekania przy śmierci drogiej nam istoty — a po śmierci zupełne zapomnienie — to tak, jakby śmierć już nas uwolniła od wszystkich obowiązków wdzięczności. Oto ten majątek, co posiadają dzieci, to dobre wychowanie, to szczęście i znaczenie, które posiadają u świata — winni rodzicom; nie mogli, nie mieli czasu wywdzięczyć się im za to, oto teraz, teraz uczynić to mogą najskuteczniej,

najzbawienniej. Oto rodzice, to dziecko wasze, na którego wychowanie nie szczędzilibyście byli pieniędzy, cierpi może w ogniach okropnych. Cząsteczką małą tych pieniędzy, cobyście łożyli na stroje, wygody dziecka — na jałmużny wydanych, bardziej, bardziej okażecie miłość waszą. — Nie masz słodszego, nie masz sercu szlachetnemu tkliwszego, nie masz Maryi przyjemniejszego, nie masz tem samem dla nas zbawienniejszego nabożeństwa i szlachetniejszej miłości, jak nabożeństwo za dusze zmarłe, jak miłość braci i sióstr naszych cierpiących i od nas ratunku wzywających.

Nakoniec będzie Marya chwałą naszą i największem szczęściem naszem po Bogu w niebie. Połączyć się po długiem wygnaniu i ciężkiej niewoli z Tą, którąśmy w całem życiu kochali i czcili; połączyć się z Matką, którejśmy nigdy nie widzieli, ale do Niej ciągle tęsknili, aby nigdy, nigdy Jej nie utracić — oto nagroda miłości Maryi; nagroda, która przewyższa wszelkie pojęcie — wszelkie zasługi wszystkich ludzi razem wzięte. O Maryo! Maryo! któż Ciebie nie kocha? Któż Ciebie kochać nie będzie? Któż może Ciebie nie kocha? Ach! ten tylko, kto Ciebie nie zna! Ale któż może Ciebie nie znać, której chwała po całym rozbrzmiała się świecie. Któż może Ciebie nie widzieć, która jesteś słońcem oświecającym każdego człowieka? Ten tylko! ten tylko, który jest ślepym, który chce być ślepym.

O Maryo, Pani moja, nadziejo moja, nie daj, nie daj, aby jeden choćby grzesznik zginął bez pomocy twojej, i abym ja do liczby tych nieszczęśliwych należał. Chcemy Cię kochać, oświadczamy się przed Tobą: ani śmierć, ani życie, ani żadne stworzenie, nie odłączy nas od Ciebie. Błogosław chęci i pragnienia nasze, abyśmy je do skutku doprowadziwszy szczęśliwie — trwając wiernie aż do końca, z Tobą się złączyli na wszystkie wieki wieków. Amen.

XVII. Nauka majowa.

O miłości Najśw. Panny ku rodzajowi ludzkiemu.

Cechy prawdziwej miłości. — Miłość Maryi bezinteresowna; każda miłość ludzka, choć w części, siebie samego szuka. — Matka Boża przewiduje naszą niewdzięczność, a kochać nas nie przestaje; Syna na krzyż za nas ofiaruje. — Kocha nas, bo Jezus nas kocha. — Potęga miłości Maryi w niebie. — Bez nas, Matką Boga by nie była. — Matce tej miłującej nas bez żadnego zastrzeżenia, poświęćmy się i oddajmy.

Przymioty i warunki prawdziwej miłości, na cztery punkta podzielić się mogą. Prawdziwa miłość powinna być bezinteresowna, prawdziwa miłość powinna być skuteczną, prawdziwa miłość powinna być wierną, tkliwą i stałą; prawdziwa miłość powinna być mocną i wytrwałą: i nie zrazi się, choćby największemi przeciwnościami! Ach! te cztery przymioty rzadko, może nigdy w stworzeniu znaleść się nie dadzą; jedna Marya, ta Matka pięknej miłości, połączyła je w sercu swojem, w miłości swojej ku nam.

Miłość, aby była prawdziwą miłością, powinna być bezinteresowną — to jest, nie powinna mieć na oku własnej przyjemności, własnego pożytku, ale jedynie pożytki przedmiotu od nas umiłowanego. Miłość nasza niechaj będzie jaka chce — zawsze jest zarażona miłością własną;

nie chcemy tego przyznać i nie widzimy i nie czujemy tego, ale jednak to prawda jest. Mówią ludzie, «ja kocham tę osobę nad życie» ale raczej powiedzieć winni: »ja kocham siebie w tej osobie nad życie.» Miłujesz tę osobę, bo jej przymioty serce twoje własne uszczęśliwiają; chcesz ją widzieć szczęśliwą, bo jej szczęście uszczęśliwia serce twoje. Nie możesz przeżyć jej skonu, bo bez niej szczęśliwym być nie możesz, a więc zawsze miesza się w te wszystkie uczucia to twoje «*Ja*». — Matko, umrze tobie dziecię małe po chrzcie św., jest szczęśliwem, jest w niebie; jest szczęśliwem takiem szczęściem, jakiego cała twoja miłość dać mu nie może; uszło wszystkich smutków, boleści, które może go w życiu czekały; uszło może potępienia wiecznego — a ty płaczesz, rozpaczasz nad jego grobem. Ach! ja to dziecię tak kochałam! Więc dla tego pozazdrościsz mu szczęścia jego? Biedna dziecina, stała się aniołem światłości, a ty płaczesz? Dla czego? Bo oto już oczy twoje widzieć go nie będą, już nie uśnie przy sercu twojem, już uszy twoje nie będą słyszeć tego głosu, którym cię matką nazywał. A więc wyznaj — nie dziecię, ale siebie w tem dziecku kochałaś. Nie jakoby ta miłość i ten żal w sobie zły i naganny był, bynajmniej — to już jest skutkiem natury naszej. — Sam Zbawiciel zlitował się nad łzami biednej matki, wdowy Naimskiej i wskrzesił umarłe dziecię jej — ale poznajmy ztąd jaka różnica w tej mierze między miłością Maryi, a naszą jakąkolwiek miłością!

Kocha nas Marya miłością nieograniczoną, niewysłowioną, ale nie ma w tej miłości żadnej swojej korzyści — tylko dobro nasze, szczęście nasze, zbawienie nasze na celu. — Ona od nas niczego innego nie żąda, jak abyśmy umieli i chcieli być szczęśliwymi. — Bo cóż my nędzne, liche stworzenia mamy takiego, czegoby Ona potrzebować

mogła ; cóż jest takiego, coby Jej do szczęścia i chwały jeszcze nie dostawało — Tej, którą Bóg kocha, czczą Aniołowie, przed którą uginają monarchowie świata ukoronowane głowy i drżą piekielne potęgi! A my robaczki — cóż innego ofiarować Jej możemy, jeśli nie nędzę, ubóstwo, niestałość, upadki nasze? Ona to wszystko widzi — ach! widzi dalej, niźli my sami, przewiduje naszą niewdzięczność, oziębłość, nieużytość! — Przewiduje, jak będziemy odpowiadać tylu dowodom łaski i miłosierdzia Jej, — a jednak kocha nas i kochała, nimeśmy byli jeszcze, i kocha nas od pierwszej chwili życia naszego. — Ona czuwała nad łóżkiem i kolebką naszą z taką miłością, z jaką żadna matka nad dzieckiem swojem czuwać nie może. Czuło to serce dziecinne, gdy jeszcze w niewinności było, tę opiekę Maryi, i Marya była już przedmiotem miłości tylu nas, gdy nam matka obraz Jej przed oczy stawiała, gdy medalik Jej zawiesiła na szyję naszą, gdy nam o Niej mówiono i czcić i kochać Ją uczono. Ale świat prędko te błogosławione zatępił uczucia — i Marya to widziała i strzegła i pilnowała tego ognia w sercu naszem, aby całkiem nie wygasł — i nie napróżno! Dzięki Bogu i Jej opiece, są tu, są między nami serca, które jeszcze serdecznie Matkę swoją kochają, które błądząc po złej drodze, jednak nie zapomną o Niej; i ta pamięć była tą deską zbawienną, która wpośród rozbicia smutnego, ratunek im przyniosła. — Są może serca, które i dziś jeszcze na niebezpiecznej, szerokiej, różami zasłanej drodze świata, zapominają o Bogu i o sobie; lecz jeśli żyje w nich miłość Maryi, ach! Ona im nie da zaginąć!

Marya, nim Matką Boską została, w boleści patrzała, w jak smutnym cały naród ludzki zostawał stanie i ze łzami we dnie i w nocy błagała Boga, aby się zlitował i zesłał przyobiecanego Zbawiciela, wołając z Izajaszem

prorokiem [1]): *Spuście rosę niebiosa a obłoki niech spuszczą ze drżem sprawiedliwego.* Ach Maryo! Tyś nie tylko szczęśliwą była, żeś doczekała się zbawienia Izraela — aleś sama matką Słowa Przedwiecznego została. «Ona — mówi Ryszard od św. Wawrzyńca — żądała, pragnęła, prosiła i otrzymała zbawienie wszystkich!» Co więcej, zbawienie świata przez Nią wykonane zostało; Ona poczęła, porodziła, wykarmiła, wychowała Syna, aby Go oddać na ofiarę wykupienia naszego. Zwycięztwo miłości, a miłości bez granic, godne wszelkiego podziwienia nieba i ziemi. Matka ofiaruje syna swego dla zbawienia nędznego prochu, Marya ofiaruje Jezusa na odkupienie świata. — Nie dość, nie dość, że zezwala, ale sama chce być przytomną tej ofierze. »Dziewica stała się kapłanem — mówi św. Epifaniusz — towarzyszy Synowi do ołtarza ofiarnego; nie odstępuje od boku Jego; nie mówi ani słówka na Jego ofiarę i nie oddaje się tkliwej czułości i rozpaczy, nie okazuje żadnym znakiem zewnętrznym tego, co się dzieje w duszy Jej, ale z nieporównaną i niepojętą mocą duszy patrzy na bolesne ukrzyżowanie — na wzniesienie krzyża — widzi i patrzy na cierpiącego, konającego i umierającego Syna — cierpiąc, konając i umierając, śmiercią daleko straszniejszą i boleśniejszą od rzeczywistej, ofiarując i co chwila ponawiając ofiarę i Siebie samej i Syna swego Ojcu Przedwiecznemu, na zbawienie ludzi, tak że śmierć Syna i boleść Matki złączone, jedną stały się ofiarą.»

Cóż może miłość więcej uczynić; cóż więcej można powiedzieć i pomyśleć? «Większej miłości nikt okazać nie może — mówi Jan św., — jako ten, co daje duszę swoją za bliźnich swoich.»

---

[1]) Izajasz XLV. 8.

Lecz teraz, gdy Marya w całej chwale i szczęśliwości króluje na prawicy Syna swego, daleko większym goreje płomieniem miłości boskiej — jakże większa jeszcze, dzielniejsza, skuteczniejsza jest i miłość Jej ku nam! Oprócz tej miłości Boga, która jest głównym powodem miłości Maryi ku nam, można i wiele innych powodów dołączyć. Ostatnie słowo, ostatnią wolę, ostatnie pożegnanie Syna Swego, posłyszała Marya w tych słowach: *Niewiasto, oto Syn twój!* — a w słowach tych, w Janie św. uczynił nas Jezus wszystkich dziećmi Jej. Pamięta Marya o tych słowach, a serce Jej, nie ma nic ważniejszego, jako wypełnić tę wolę ostatnią Syna najdroższego. Natura nie czyni matki nawet w zwierzętach najdzikszych, aby nie wlała w nią oraz miłość ku dzieciom. A Marya, którą sam Zbawiciel Matką naszą uczynił, nie miałażby pałać najgorętszym macierzyńskiej miłości płomieniem? Wie dobrze ta Matka Najświętsza, ile nas ukochał Syn Jej — że tej miłości winna całe szczęście swoje, że Matką Jego została; a rozważając to, czyż podobna, aby była obojętną względem nas? My ludzie, kiedy kogo kochamy, kochamy wszystko, co w tej osobie drogiem jest — czyż więc Marya mogłaby nas nie kochać, nas, którzy jesteśmy przedmiotem szczególniejszej Syna Jej miłości — tem samem sercem, tą samą miłością, którą ukochał nas Syn, kocha nas i Matka, bo serce Maryi jest sercem Jezusa!

Gdyby Marya nas zwykłą miłością kochała, okazałaby, że mało sobie ceni krew i życie Syna Swego, które jest ceną zbawienia naszego! Kocha nas Marya z wdzięczności — dziwnie to się może wydaje, ale jednak tak jest. Żeby nas nie było, żeby Bóg był nas tak nie ukochał, jako nas ukochał, że się stał człowiekiem i przelał krew swoją za nas, i Marya tylą łaskami i darami nie byłaby obdarzona — nie byłaby Matką Boga została. Dodajmy

do tego, że jeśli każde serce szlachetne, taki pociąg czuje w sobie do miłości bliźniego, do zlitowania i miłosierdzia nad nieszczęśliwym, to ztąd wznosić musimy — jakie miłosierdzie, jaką miłość i zlitowanie ma Marya ku nam, zważając z jednej strony, doskonałość Jej niezrównaną, z drugiej strony nędzę, ubóstwo i niezliczone potrzeby nasze, tak dzielnego, zbawiennego ratunku i pomocy wymagające.

O Maryo! Tobie, która chcesz, która możesz mi dopomódz, poświęcam duszę i ciało moje — wszystkie nadzieje i pociechy, wszystkie nędze i dolegliwości moje, życie moje, śmierć moją i całą wieczność moją! Amen.

XVIII. Nauka majowa.

Owoce miłości Maryi.

Miłość ku Maryi oczyszcza serce, wykorzenia wszelką złą miłość, szczęście i spokój przynosi. — Miłość ziemska z ciężkością, z zawodami połączona. — Kto kocha Maryę, zawodu nie dozna, niczego się lękać nie potrzebuje, wszystkich nieprzyjaciół zwycięży, ma zadatek wiecznej chwały. — Ojcowie św. o pożytkach płynących z miłowania Maryi. — Dlaczego może korzyści tych nie odnosimy?

Ile słodyczy, spokoju i wewnętrznego wesela miłość do Maryi przynosi, to tylko ci wiedzą, którzy tego doznali. Ona nie upadla, ale uszlachetnia serce; ona nie miesza i nie trwoży, ale zaspakaja i łagodzi; ona nie rozdrażnia, ale zwycięża namiętność; goryczą i żalem nie zatruwa życia, ale z każdą chwilą podwaja radość naszą; ona nie zaciemnia, nie miesza rozumu, ale rozjaśnia i rozwidnia wszelkie myśli nasze. Jednem słowem, ta miłość zabija wszelką miłość nieporządną, wykorzenia miłość własną, usposabia duszę naszą do przyjęcia natchnień i oświeceń boskich, wznosi nas nad ten poziom płaczu i nędzy, gasi brudne zmysłowości ognie i zapala płomień czystej i świętej miłości. Kto Maryę kocha, ten grzechu kochać nie może; kto Maryę kocha, ten świata kochać nie może; kto Maryę kocha, ten wszystkich ludzi kocha miłością chrześciańską, miłością taką, jaką Marya wszystkich ludzi ko-

cha! W miłości Maryi znajdzie człowiek to szczęście, którego w miłości stworzenia nigdy znaleść nie może, w miłości Maryi wolny będzie od tych wszystkich smutków i goryczy, bez których miłość stworzenia obejść się nie może!

Aby pozyskać miłość i przyjaźń jakiej osoby, o ileż to ludzie wycierpieć muszą, ileż to smutków, obawy, zazdrości, pracy, trudów! Czynią z siebie największe ofiary, które aby dla Boga uczynić, zdaje im się rzeczą niepodobną. Nie mówię tu o tych tak zwanych miłościach sprosnych i zmysłowych, które niegodne tego imienia i w chrześciańskiem sercu nigdy, nigdyby postać nie powinny; ale o tych, o które w najuczciwszych zamiarach i celu ludzie się ubiegają! Zaślepione serce widzi w tym przedmiocie miłości swojej, tylko same doskonałości i cnoty — ale pomału, pomału, spada ta zasłona, okazują się błędy, przywary niemałe, serce ostyga i ta cała miłość w odrazę i wstręt często się zamienia. Szukasz w tem sercu, któreś obrał za cel miłości twojej, przymiotów nadludzkich, a znajdziesz wszystkie ułomności i słabości ludzkie; szukasz pociechy w smutku, ale ta pociecha nie zaspokoi oczekiwania twego; szukasz oświecenia w wątpliwościach swoich, ale to serce rozwiązać ci onych nie wydoła, i narzekasz i oskarżasz się, że cię oszukało, że cię zdradziło, ale to ty sam sobie winieneś, boś szukał w stworzeniu tego, czego ci stworzenie nigdy dać nie może!

Jeśli to pewna, że tylko w miłości całe szczęście nasze, i to nie mniej pewno, że w miłości stworzenia, nigdy to pragnienie szczęścia zaspokojone nie będzie. Bo taka miłość choćby najczystsza, najszlachetniejsza była, jaką jest naprzykład miłość matki do dziecka, jednak bez pracy, obawy, niepokoju i łez się nie obejdzie, a gdzie są łzy, tam szczęście doskonałe być nie może. Zapytałbym każdej

matki, a podobno nie znajdzie się żadna, któraby mniej więcej nie była łez przelała. Jedna płacze nad łożem boleści chorego dziecka, a przy zdrowem w ciągłej obawie zostaje. Druga, płacze nad grobem syna, córki swojej, a jeśli te łzy gorzkie, które rodzice nad umarłemi dziećmi wylewają, pewno daleko bardziej gorzkie te, które nad żywemi przelewać muszą!

Ale ten, który kocha Maryę i Jej całą miłość poświęcił, i wszystko, co kocha na ziemi, kocha dla Niej i w Niej, i tak jako Ona, to mu do szczęścia cóż zabraknąć może? Kocha i jest kochany od Tej, która jest najświętszą, najszlachetniejszą i najmiłosierniejszą. Kocha i jest kochany od Tej, przed którą jako przed Królową swoją najpotężniejsi monarchowie uginają kolana, przed którą najnędzniejszy żebrak zanosi prośby swoje, której obrazy zdobią pałace książąt i chatki wieśniaków, na której cześć przepyszne bazyliki i ubogie po wioskach kapliczki się wznoszą, kocha i jest kochany od Tej, którą cały świat katolicki, od bieguna do bieguna, za Matkę i Panią czci, wielbi i wyznawa! Kocha i jest kochany od Tej, która jest Matką Boga i Zbawiciela mego. Ach! czegoż mam się lękać, czegoż mi niedostawać może? Ona widzi i poznaje wszelkie potrzeby moje tak co do ciała jak i co do duszy. Ona widzi nędzę moją, ubóstwo moje, Ona wszystko uczyni, aby mi pomódz, pocieszyć i poradzić, tak, jako zbawienniej jest dla duszy mojej.

Ach! bo Ona wie dobrze i zna każde serce, które Ją szczerze miłuje, Ona przenika myśli nasze, Ona lepiej serce nasze zrozumie, niźli my sami siebie zrozumieć możemy! Bo Ona więcej nas kocha, niźli my Ją kochać jesteśmy w stanie. Żadne westchnienie nasze nie jest Jej tajne, żadna łza nasza przed Jej macierzyńskiem nie skryje się okiem! Ona ma zlitowanie nad słabością i ułomnością

moją, i cierpliwie znosi nędzę i niestałości moje, nie przestając strzedz, bronić, wzmacniać to biedne serce, które wzywa Jej pomocy i opieki! Przeciw widocznym i niewidocznym nieprzyjaciołom moim, daje mi broń, walczyć mi pomaga, i za Jej pomocą łatwo mi odnieść zwycięztwo! Widzi nas stroskanych na umyśle, w smutku i tęsknocie; przybędzie Marya na pomoc, i smutek nasz w radość przemieni. Co więcej, Ona smutek uczyni radością, żebyśmy łez naszych nie chcieli wymieniać za wszystkie śmiechy i pociechy światowe! Widzi nas w ubóstwie i niedostatku, potrafi poruszyć serca bogatych, że nam dopomogą. Co więcej, Ona ubóstwo nasze uczyni bogactwem, żebyśmy nie mieniali kawałka chleba suchego za najwyborniejsze potrawy i ubogiego odzienia za najkosztowniejszę szaty! Widzi nas boleścią i chorobą złożonych, przybędzie nam niezwłocznie na pomoc i powróci stracone zdrowie. Co więcej, Ona chorobą ciała, uzdrowi chorobę duszy naszej, że Ją wpośród dotkliwych cierpień chwalić i wielbić i weselić się i radować będziemy! Widzi mnie nędznego w grzechach i nieprawościach, przedmiot gniewu i nienawiści Boga mego! Ona mnie nie opuści, wzruszy do żalu serce moje, zachęci i pobudzi do szczerej spowiedzi, przebłaga gniew boski, gniew Syna swego, powróci mnie do łaski Syna swego, wyprosi odpuszczenie kary i winy. Widzi mnie w niebezpiecznej okazyi, wyrwie mnie z niej; albo aby powiększyć zasługi moje, opasze serce moje murem opieki swojej, że wpośród ognia nienaruszony zostanę! A kiedy nadejdzie ostatnia chwila dni moich, jeśli nieprzyjaciel duszny nastawać będzie, jeśli bojaźń i trwoga mnie opanują — ach! tu okaże się najpotężniejszą obrońcielką, najtkliwszą Matką moją, jeślim za życia Ją miał za Panią i kochał jako Matkę moją! Nic złego mi się nie stanie, jeśli Ona przy mnie czuwać będzie!

a wtedy, o szczęśliwy! połączę się z Maryą, abym na wieki Jej nie utracił, z Nią cieszył się wiecznem szczęściem i chwałą wieczną.

Rozważając to wszystko, czyż dusza miłująca Maryę, nie będzie jakoby zanurzona w oceanie radości i szczęśliwości? My tego może jeszcze wszyscy nie doznajemy, bo nie miłujemy Maryi tak, jakbyśmy Ją miłować powinni, bo serca nasze zanadto jeszcze są rozerwane i rozdwojone. Ale słuchajmy tych wielkich wielbicieli Maryi: »O potężna, o najsłodsza Maryo, Ty nie możesz być wezwaną, aby się serce miłością nie zajęło; myśleć o Tobie nie może nikt, aby nie poczuł wesela i pociechy, który Cię kocha — a gdy wstępujesz w pamięć naszą, słodyczą serce się przepełnia. Maryo! — woła św. Antoni Padewski — radości serca, miodzie w uściech, najsłodsza w uszach harmonio!« O jakże słodką być musisz — odzywa się błogosławiony Henryk Suzo — jeśli samo już imię twoje tak pełne jest słodyczy! »O jakże wielka słodycz i pociecha o Pani moja — woła św. Bonawentura, dla tych, którzy Ciebie kochają i ufność swoją w Tobie pokładają! O jakże radosne są słowa i każda kropelka łask tych, które spuszczasz na dzieci twoje. Myśl o Tobie wypłasza wszelki smutek z duszy mojej, wszelką gorycz w miód przemienia! O Pani moja — o Maryo! pamięć o Tobie wszelkie uczucie serca mego uszlachetnia i poświęca — piękność twoja wzmacnia słabą duszy mojej źrenicę! O Pani moja, która serca porywasz — ach! porwałaś serce moje — powiedz o Maryo, gdzieś je podziała; w Sercu może twojem ukryłaś je, aby się zajęło ogniem najczystszej miłości!« Takie uczucia były uczuciami prawdziwych sług Maryi — takie szczęście było ich szczęściem. I nam otwarte Serce Maryi, i my w tem Sercu znaleść możemy źródła i skarby niewyczerpane. Ach! nauczmy się kochać Maryę,

a jeśli Ją kochamy, nie ustawajmy w nabożeństwie i miłości naszej ku Niej. Jeśli nie doznajemy tych nadzwyczajnych pociech, niechaj nas to nie straszy, nie odwodzi, raczej częściej, goręcej wołajmy do Niej. Chce Marya wypróbować stałość naszą i wierność naszą. Ale poznajmy, czy raczej cała wina nie jest z naszej strony? Kochamy Matkę, a obrażamy Jezusa! Oddajemy cześć Maryi a krzyżujemy Jezusa! kochamy Maryę najczystszą, sercem może nieczystą skalanem miłością! Kochamy Maryę w ukryciu, ale może wstydzimy się przed światem miłości naszej! O matki! spytałbym was — jakaby boleść była wasza — gdyby własne dzieci was się wstydziły? Ach! kochajmy Maryę szczerze — kochajmy Ją gorąco — kochajmy Ją wytrwale — nie wstydźmy się Matki naszej, a Ona nie będzie się wstydziła przyjąć nas za dzieci swoje. Uczyńmy Jej ofiarę — darujmy Jej serca nasze, a Ona te serca jako własność swoją — strzedz — bronić — błogosławić będzie tu na ziemi — i wprowadzi do wieczności. Amen!

O miłości ku P. Jezusowi, Boskiemu Synowi N. Panny.

Znaki prawdziwej miłości dziecka dla matki. — Miłość Maryi z miłością Jezusa i bliźniego najściślej złączone. — Miłość Boga. — Przyczyny do miłości Boga znieważające: dary przyrodzone, łaski nadprzyrodzone. — Miłość Jezusowego Serca w Betleemie, na Kalwaryi, w N. Sakramencie. — Dary każdemu z nas w szczególności udzielone. — Jeśli kochamy Jezusa, pełnimy Jego wolę, Jego przykazania.

Jeżeli miłość Maryi i nabożeństwo ku Maryi, jest nam pewną i niezawodną rękojmią, tak wielkiego szczęścia na ziemi, tak wielkiej chwały w niebie, czyż nie jest rzeczą najpotrzebniejszą dla nas, abyśmy dobrze poznali, jak Maryę kochać mamy, jak Jej służyć powinniśmy, aby miłość nasza prawdziwą była miłością, aby nabożeństwo nasze przyjemne Jej było. Czyńmy to wszystko, co dobre dziecko czyni względem matki swojej. Nigdy matki nie obrazić, a obraziwszy łzami zatrzeć winy; czynić wszystko, co jej jest przyjemne, znosić z miłości ku niej wszystkie cierpienia i smutki — oto znaki prawdziwej miłości dziecinnej. — Oto są znaki, któremi miłość nasza ku Maryi odznaczać się powinna! Ale nie możemy kochać Maryi, cokolwiek mówić i czynić będziemy, jeśli nie będziemy kochać Jezusa, jeśli nie będziemy kochać bliźniego. — Te trzy miłości są tak połączone, że jedna bez drugiej istnieć nie może, i dla tego, gdyśmy mówili o miłości Maryi, nie możemy nie wspomnieć o miłości Jezusa i bliźniego.

Stworzeni jesteśmy, abyśmy Boga kochali i na to wyraźne zostawił nam Bóg przykazanie. O Boże! czyż nie dosyć było łaski Twojej, żeś nam pozwolił Ciebie kochać — czyż trzeba było jeszcze rozkazu na to? Ksiądz Ludwik de Ponte mawiał, iż czyniąc akt miłości i mówiąc: Boże kocham Cię nad wszystko, nad wszystkie bogactwa, piękności, uciechy świata tego — wstydem płonął, bo to tak mu się zdawało, jakby mówił: kocham Cię nad błoto, nad proch i nad dym! Czegóż potrzeba, aby pozyskać serce nasze? — Czyż dobroci, czyż potęgi, czy piękności? Ale gdzież tego wszystkiego źródło, jeśli nie w Bogu samym. «Ach! wszystkie piękności i doskonałości świata tego— mówi Augustyn św. — to tylko kropla wypadła z tego oceanu wszelkiej piękności i doskonałości.» Ale, powiemy, ta piękność jest przed nami ukryta! Czyż nie przebija się w najmniejszem dziele rąk bożych? Cała przyroda do miłości Boga nas pobudza. Dobrodziejstwa Jego otaczają nas zewsząd. Gdzie tylko się zwrócę o Boże! Ty mnie piastujesz na ręku Twojem, jako matka dziecię: Każdy kwiatek, ziółko, każda muszka i robaczek, swoim językiem woła do mnie: «Kochaj tego, który mnie stworzył dla ciebie.»

Ale od tych dóbr przyrodzonych — przejdźmy do łask nadprzyrodzonych — Bóg nas kocha od wszystkich wieków. Pierwsze osoby, które nas ukochały na ziemi, byli rodzice, ale Bóg niemeśmy jeszcze żyli, ukochał nas i dla tej miłości stał się ciałem i mieszkał między nami. Ach! serce nasze czuje potrzebę miłości. Kochamy nadewszystko to, co nadewszystko miłości godnem jest. — Cóż nas do ludzi przywiązuje? — Czy może słodkości wyraz i piękność urody? Jezus najpiękniejszy między synami ludzkimi. Cóż? czy może talenta, rozum połączony z skromnością i pokorą? Ale Jezus jest mądrością nie-

stworzoną Ojca przedwiecznego. Wszystkie skarby mądrości boskiej On jeden posiada, a jednak zniża się do nieumiejętnych — naucza tak, ażeby od wszystkich mógł być zrozumiany — nie pogardza ubogim, przestaje z prostaczkami, otacza się małemi dziatkami. — Cóż? czy serce wspaniałomyślne, miłujące, porywa serce nasze?! Ale czyż było kiedy serce bardziej miłujące nad Serce Jezusa? — Wszystkich Jego westchnień, potów, trudów i prac powodem — była miłość. Miłość odprawiała te podróże — odmawiała te modlitwy, działała takie cuda. Miłość włożyła na Niego kajdany, ukoronowała Go cierniem, biczowała u sromotnego pręgierza. Miłość na koniec przybiła do krzyża i otworzyła Serce Jego!

Szukajmy, czy znajdziemy w Nim co takiego, co by był dla nas nie ofiarował. — Szukajmy, czy znajdziemy w całem życiu, choć jedną chwilkę, którejby był dla nas nie poświęcił? Dla nas małą dzieciną w żłóbku Betleemskim, dla nas w pracowni rzemieślnika; dla nas nauczycielem, misyonarzem wpośród ubóstwa, niedostatku, obmów i prześladowań; dla nas na całem ciele zmęczony i poraniony i na krzyżu wiszący; dla nas, ach! i to największy wynalazek mądrości, wszechmocności i miłości swojej, dla nas zostawiony w najświętszym Sakramencie, na pociechę, na poświęcenie, na posilenie, na zbawienie nasze. Dawszy nam samego siebie, cóż o Jezu mogłeś nam dać więcej? Cóż? czy nie dosyć pobudek do kochania? Czyż nie dosyć taka miłość nabyła prawa do serca naszego?!

Ale jeśli to nam nie dostateczna, jeśli taki płomień miłości nie może stopić lodów serca naszego, zważmy, zważmy każdy z osobna na życie swoje i zapytajmy się, zkąd tyle łask na nas spłynęło, żeśmy się urodzili na łonie Kościoła świętego, żeśmy mieli i mamy rodziców bogobojnych i cnotliwych, którzy chrześciańskie dali nam wy-

chowanie, że mamy serce skłonne do dobrego, czułe i tkliwe — i umiejące korzystać z dobrych nauk i przykładów; że mamy sumienie czujne, które nam nie dozwala popełniwszy grzech z nim zasypiać spokojnie. Komuż to winni jesteśmy? Inni niechaj przebiegną przeszłe lata swoje. W jakichże nieprawościach żyliśmy pogrążeni, liczba grzechów i nie małych, przewyższała liczbę włosów naszych na głowie — a jednak Jezus nas nie opuścił — ścigał nas — nalegał na nas i przyjdzie czas, gdzie poznamy te rozmaite drogi, któremi wiodła nas miłość Jego — aby nas nakoniec postawić na drodze zbawienia.

Ach! Jezus najsłodszy obmył nas krwią swoją najświętszą, powrócił nam suknię niewinności, kazał nam przystąpić do stołu swego i dał nam siebie samego za pokarm i napój! O człowieku! Czyż możesz jeszcze nie kochać Boga twego? O Maryo! daj mi serce Twoje, O Duchu św., przybądź i napełnij serca wiernych swoich i zapal w nich ogień miłości świętej. Najsprawiedliwsze, najzbawienniejsze, najłatwiejsze do wykonania, między wszystkimi przykazaniami, jest to przykazanie: *Kochaj Pana Boga;* lecz czy kochamy, czy nie — Jezusa Chrystusa? — Wejdźmy tylko w głąb serca naszego, a łatwo to poznamy *Jeśli mnie kochacie* — sam Zbawiciel wyrzekł do uczniów swoich — *chowajcie przykazania moje.* Oto niezawodny, najpewniejszy znak miłości, jeśli we wszystkim wolę tego pełnimy z ochotą, wiernością i szczerością, kogo kochamy. Kochać Boga, to znaczy unikać tego wszystkiego, coby miłość Jego z serca wyrugowało, aby miejsce uczynić miłości Stwórcy. Bóg zazdrośny jest o serce nasze, bo to serce jest Jego dziełem i dla tego każdy podział uważa za obelgę uczynioną sobie. Ten, co kocha, nie da żadnemu stworzeniu miłości wziąść górę nad miłość Stwórcy; Boga tylko dla Niego samego, a wszystko inne w Bogu kochajmy!

Ach! strzeżmy się, strzeżmy najbardziej tej strasznej namiętności, którą nazwać można męczeństwem serca rozdwojonego. Jest to źródłem wszelkich boleści i niepokojów; początkiem wykroczeń niemałych, namiętność zgubna i dziwaczna, która roztacza serca i wysusza je, która czyni, że dusza słabnieje i traci wszelką moc i sprężystość; namiętność — namiętność tyrańska, okrutna, ktorej gdy serce stanie się ofiarą, człowieka z niemem równa stworzeniem — namiętność nieszczęśliwa, która ciągnie za sobą zazdrość, niszczącą i pożerającą i ognie piekielne w piersiach roznieca.

Kochać Boga, to chcieć to wszystko, co On chce — to przyjmować z uczuciem poddania się i wdzięczności, i dobre i złe, i krzyże i radości. Bóg dał, Bóg wziął, stało się wedle woli Jego — niech Imię Jego będzie błogosławione! «Panie! — odzywał się św. Marcin bliski skonania — nie lękam się śmierci, nie wypraszam się od życia, jeśli jeszcze potrzebny jestem ludowi twemu, chcę dłużej cierpieć i pracować! Niech się dzieje wola Twoja!» Odzywajmy się codziennie do Boga temi słowy Elżbiety świątobliwej, królowej francuskiej, która w czasie rewolucyi francuskiej, zamknięta w więzieniu, nie przestawała codziennie tej modlitwy do Boga zasyłać: «Co się stanie ze mną dzisiaj? Nie wiem — ale to wiem, że mi się nic nie stanie bez wiedzy i woli Twojej o Panie takiego, cobyś był dla mnie od wieków nie przeznaczył! i to mi dosyć, abym uczciła wyroki Twoje niedościgłe. Poddaję się im całem sercem, dla miłości Twojej chcę wszystko, co Ty chcesz, przyjmuję wszystko, co na mnie zeszlesz — czynię Tobie ofiarę ze wszystkiego, co mam, czem jestem.» Amen.

XX. Nauka majowa.

Miłość bliźniego, znak prawdziwej miłości ku Matce Bożej

Miłość bliźniego, z miłością Boga i Maryi ściśle złączona. — Miłosierdzie a miłość. — Jaką ma być prawdziwa miłość bliźniego? — Za dary i dobrodziejstwa od Boga użyczone, bliźnim mamy się wypłacać. — Rozkaz Chrystusowy. — Miłość pierwszych chrześcijan. — Na czem miłość bliźniego zależy? — Posądzania, obmowy, niechęci. — Zwyciężać je i przeciw nim walczyć należy: cierpliwością, pokorą, łagodnością. — Marya okazuje nam, jak mamy Boga i bliźniego kochać.

Próżno pochlebiamy sobie, że kochamy Boga i Maryę, próżne są wszystkie nadzieje nasze chwały wiecznej, próżne i czcze są modlitwy nasze, próżne są nawet jałmużny najhojniejsze i wszystkie miłosierne uczynki nasze, jeżeli nie masz w sercu naszem miłości bliźniego. Bo miłość od miłosierdzia bardzo się różni. To pewna, że miłość bez miłosierdzia być nie może, ale miłosierdzie może być bez miłości. Nie masz może wieku w historyi, w którymby tyle jak w naszym o miłosierdziu nie mówiono, nie czytano, nie pisano, i w samej istocie nie czyniono. Ale w tem wszystkiem prawdziwej miłości mało jest. Miłość własna częściej niźli miłość bliźniego, jest pobudką tych miłosiernych uczynków. Lecz czy te uczynki są przez to złe? Bynajmniej, są w sobie dobre, zbawienne i mogą być po-

wodem wielu dobrego, ale nie są takie jakich Bóg od nas wymaga i za jakie przyobiecał nam chwałę wieczną; bo jeśli szukamy w dobrych uczynkach, naszej nagrody u świata, nią się także kontentować powinniśmy. Nie dla Boga, ale dla oka ludzkiego czyniąc dobrze, od ludzi więc, a nie od Boga mamy prawo domagać się zapłaty. Jakąż jest prawdziwa miłość bliźniego?

Na widok nieskończonych łask i dobrodziejstw, którymi nas Bóg obsypuje, możemy sprawiedliwie z królem prorokiem zawołać: [1]) *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?* Czemże się wywdzięczę nieskończonemu miłosierdziu Jego? Co mam, to wszystko mam od Niego i jeśli jest we mnie co dobrego — i to Jego łaska. Ach! nawet kochać Go bez Jego pomocy nie mogę! Czegoż On może potrzebować odemnie — czy pociechy, czy rady, czy wspomożenia?! Tak jest — Bóg ułatwił nam sposób wypłacania się sobie i odstąpił wszelkie prawo, które ma do wdzięczności naszej, braciom naszym. Do nich nas odsyła, gdy mówi: Wszystko, co uczynicie jednemu z tych najmniejszych, to tak, jakżebyście mnie samemu uczynili. To są słowa samego Zbawiciela naszego. A na wielkim dniu sądu ostatecznego — odezwie się do wybranych sędzia najsprawiedliwszy: Głodny byłem, a wyście mnie nakarmili. Oto znak — mówił Chrystus Pan — po którym poznają, że jesteście moimi uczniami, abyście się miłowali wzajemnie. I w samej rzeczy, to co poganie sami w pierwszych chrześcianach podziwiali, to była ta czystość życia i ten związek braterski, który z tylu serc, tylko jedno serce i jedną czynił duszę! Patrzcie, zwykli byli mawiać, jako się kochają wzajemnie.

Sławny ojciec puszczy Egipskiej św. Pachomiusz — wi-

---

[1]) Psalm CXV. 12.

nien był nawrócenie swoje tej tak rozczulającej miłości chrześcian pierwszych. Był poganinem i służył w armii tyrana Maksyma. Gdy świeżo do wojska zaciągniony z towarzyszami swemi, odesłany został do miasta Tebów, bardzo surowo obchodzili się z niemi przełożeni legionu. Chrześcianie miasta tego, ulitowali się nad nimi i dostarczali im, z niebezpieczeństwem własnego życia wszystkiego, czego im nie dostawało. Widok takiej cnoty, która u pogan ani znaną była, aby dobrze czynić nieprzyjaciołom swoim, takie wrażenie na sercu Pachomiusza uczynił, że przyjąwszy chrzest św. świat porzucił i wielkim został na puszczy świętym.

Kochajmy bliźniego, bo taka jest wola, bo takie jest przykazanie boskie, a każdy, który go nie wypełnia — mówi Jan św. [1]) w śmierci zostaje. Kochajmy bliźniego nietylko usty, ale i uczynkiem i sercem. Kochajmy go, po chrześciańsku, kochajmy go, bo on jest bratem naszym, dzieckiem boskiem, bo go kocha Zbawiciel Pan, bo go kocha Marya. Równie za wszystkich przelał Jezus krew swoją i wszyscy zarówno do jednego nieba i chwały jesteśmy stworzeni.

W krótkości mówiąc, obowiązki tej miłości są następne:

1. Bliźni ma prawo do sławy i honoru, a więc takową szanować w nim powinniśmy, jako chcemy, aby ją inni w nas szanowali. Strzeżmy się więc podejrzenia i posądzania bez ważnych powodów, dla jednego przewidzenia się naszego. Pogardzamy takim lub taką, który może już jest, albo będzie lepszym od nas. Strzeżmy się, mówię posądzania ale bez fundamentu, bo jeśli mamy do tego powody, lub jeśli obowiązek do tego nagli — wtenczas to posądzeniem nie jest, ale roztropnością, która z miło-

---

[1]) List I. św. Jana III. 11.

ścią zawsze połączoną być musi, co więcej, bez której miłość jużby przestała być roztropnością.

2. Potępiając zły uczynek, nie potępiajmy osoby; do pierwszego mamy prawo i powinniśmy to czynić, ale potępiać osobę, jako prywatni ludzie, żadnego prawa nie mamy. Zdać musimy Bogu rachunek za tych, którzy nam są powierzeni, a więc i czuwać nad nimi mamy — ale tam, gdzie żadna do tego nie jest powinność, gdzie gadaniem naszem nic dobrego nie uczynimy — lepiej milczeć. Ale o czemże gadać, jeźli nie o błędach bliźniego? Ach! to bardzo smutna, jeźli innego do rozmów przedmiotu nie mamy — i nie wiem, czy to boskie, czy to ludzkie przykazanie do tego obowiązuje, aby ciągle mówić. Widzimy zły uczynek, możemy, powinniśmy potępić; nie widzimy, a więc go nie potępiajmy. Zostawmy sądy co do wieczności Bogu — co do czasu tym, kórzy na to są od Boga na ziemi ustanowieni. Prawda, zbłądził nasz brat, ale czyż możemy widzieć serce jego, czyż on nie żałuje, czyż on łzami swemi nie wypłacił się Bogu? Potępiali Magdalenę jawnogrzesznicę, cudzołożnicę — faryzeusze, a jednak Zbawiciel do takiej chwały ją wywyższył, bo On serce widział. A gdy serca ludzkiego widzieć nie możemy, potępiać nam się nie godzi. Jeśli przyjdzie potrzeba ukarać, wszystko nie w złości, ale w miłości niechaj się dzieje. Ma bliźni błędy, potrzeba je znosić; uczynił nam krzywdę, trzeba mu onę darować. I my mamy błędy, a jednak znoszą je inni. Ach! cóżby to było, gdybyśmy się wzajemnie znosić nie chcieli; kłótnie, zatargi, nienawiści, napełniałyby świat cały. Pamiętajmy, jako Bóg znosi cierpliwie nieskończone grube błędy nasze, a my dla Jego miłości nie potrafilibyśmy znieść najmniejszej przywary bliźniego naszego.

Ale ten człowiek mnie obraził — krzywdę mi uczynił! Ach! te obrazy wyobraźnia nasza często sobie tylko uroi, widzimy tam krzywdę, gdzie żadnej krzywdy nie masz, widzimy chęć obrażenia nas tam, gdzie bliźni o tem ani pomyślał. Czyż nie zdarzyło się i nam nie jednemu w życiu, żeśmy chcieli co najlepiej uczynić, a drudzy wszystko na złe wytłómaczyli. Obraził nas bliźni, ale ta obraza tylko w głowie naszej, tak wielką się wydaje, a w sobie nie warta ani uwagi. To bieda, że my na te obrazy i na te krzywdy, które nam czynią, patrzymy przez szkło powiększające; na te zaś, które my innym wyrządzamy, przez szkło pomniejszające. Cóż? czyżeśmy nigdy nie obrazili, nie pokrzywdzili nikogo? Ułaskawi się lew i tygrys najsroższy, a czyż serce ludzkie najdziksze ułaskawić się nie da?

Cierpliwością, pokorą i łagodnością, potrafimy przemienić nieprzyjaciela. Te cnoty łagodności i cierpliwości, już tu na ziemi dziwne błogosławieństwa boskiego na sobie noszą piętno. Gdzie te cnoty w rodzinie panują, tam pokój, tam szczęście, tam radość przebywa. Ach! żeby Pan Bóg chciał, tak z nami się surowo rachować, jak my z bliźnim naszym, nie wiem, coby się z nami stało. Czyż nie lepiej krzywdę darować, jak krzywdę wyrządzić; czyż nam tak żal, że mamy okazyę, zasługę nabyć i wypłacić się za długi nasze względem Boga! Nie wiem — mawiał św. Franciszek, ten Apostoł miłości — jak mi Bóg serce uformował, ale to wiem, że gdyby mi nakazał, pomścić się, albo nienawidzić nieprzyjaciela, tegobym nigdy dokazać nie potrafił. Żeby mi kto ze złości wybił oko — tobym jeszcze drugiem miłośnie na niego spoglądał.

I starajmy się przezwyciężyć wrodzoną popędliwość do gniewu, przytłummy iskierkę, aby płomieniem nie wy-

buchła. Milczmy, gdy czujemy burzącą się krew w żyłach naszych, a gdy ukarać potrzeba, nie czyńmy tego nigdy w pierwszym gniewu impecie; będzie czas zawsze do karania i łajania — ale słówko, które się raz wymknie, już się powrócić nie da. Nigdy jeszcze nikt nie żałował, że przezwyciężył gniew swój, ale żałował nie jeden, że się dał przezwyciężyć gniewowi. Milczmy, gdy kto przeciw nam w gniewie powstaje. Milczenie, to najlepsza broń, którą pewne nad nieprzyjacielem naszym zwycięztwo otrzymamy.

Łagodność, pokora i skromność, oto te drogie klejnoty, które wszystkich, ale najbardziej dziewic chrześciańskich, serce zdobić powinny, a bez których prawdziwa miłość Boga i bliźniego być nie może. Maryo Tyś kochała Boga nad wszystko a bliźniego jako siebie samą! To prawo miłości, głęboko było wyryte w Sercu twojem i wszystkie myśli, mowy, uczucia i sprawy twoje, do tego jedynie zmierzały. Więc o Matko moja, do Ciebie pełni ufności z prośbami naszemi uciekamy się. Grzechy w lód zmieniły serca nasze i ciemności duszę naszą obtoczyły, rozgrzej i rozjaśnij ją, rozpal w sercu naszem choć iskierkę tej miłości, którą Serce twoje pałało, abyśmy kochali bliźniego jako siebie samych, a Syna Twego, jako pragniemy, jako powinniśmy kochać, abyśmy tak wzajemną dopomagając sobie miłością, wszyscy wiecznej miłości twojej i Syna Twego godnymi stać się mogli. Amen.

XXI. Nauka majowa.

O Niep. Sercu N. Panny Maryi.

Serce skażonego człowieka i serce chrześcijanina. — Wzorem naszym Serce Jezusowe, Serce Maryi. — Przyczyny zniewalające do czczenia i miłowania Serca Maryi. — Miłość Maryi ku nam w czasie życia na ziemi, w niebieskiej chwale. — W Sercu Maryi sprawiedliwi znajdują wytrwanie, grzesznicy ratunek. — Marya Królową i matką miłosierdzia, ucieczką grzeszników, arką Noego. — Idźmy przez Serce Maryi do Serca Jezusowego.

Jest w nas jakoby dwojaka istota, mamy jakby dwojakie serce — serce człowieka i serce chrześcianina katolika, serce które lgnie do ziemi — i serce które tęskni do nieba. To serce nasze — nie ma sprężystości i mocy, jak tylko aby iść za pociągiem namiętności swoich, a jednak nie na to, nie na to jest stworzone. Stworzone dla cnoty, dla miłości Jezusa i Maryi. Między temi dwoma sercami, między tą dwojaką miłością, jest jakoby ustawiczna walka — i walka być musi — bo ta ziemia jest polem bitwy. Mówią niektórzy, że religia nasza okrutną jest, zakazując nam kochać — ale kto tak mówi, ten nie zna religii swojej. Ona z serca nie wyrywa uczucia, ale sama je zaszczepia — nie potępia — ale zaleca. Tego jedno żąda, aby przedmiot miłości naszej, był godzien serca naszego.

Gdyśmy kochali stworzenie, czyż serce nasze było zadowolone? Ach nie, czuliśmy jeszcze próżnię okropną, którejśmy zapełnić nie zdołali — a te uczucia sprośne i niegodziwe rozhukanej namiętności, wyrzutami i wstydem rozdzierają i napełniają duszę! Gdy ci się udał zamiar jaki, w spełnieniu którego obiecywałeś sobie wielką rozkosz i radość — czyż nie poznałeś bardzo prędko, żeś się sam w oczekiwaniu twojem boleśnie zawiódł? To pewna, serce nasze ciągle się będzie plątać i boleć, jeśli się nie przywiąże do tego co nie przemija. Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne serca nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie.

O Przenajdroższe Serce Jezusa, chcę porzucić ten świat i całą miłość moją złożyć w Sercu twojem; w Tobie i dla Ciebie chcę tylko kochać wszystko, co mi kochać rozkazujesz. Serce twoje niechaj poświęci miłość moją, abym Ciebie nad wszystko — a ludzi dla Ciebie kochał.

Obok Najświętszego Serca Jezusa — dusza pobożna stawia Niepokalane Serce Maryi. A czyniąc to działamy w duchu Kościoła św., który nie mówi nigdy o Matce, nie mówiąc o Synu! I Kościół czyni tylko to, co Bóg uczynił — który nie chciał, aby Zbawiciel przyszedł na świat inaczej, jak dając mu za Matkę Niepokalaną Dziewicę Maryę! Więc nic rozumniejszego nad miłość i cześć Serca Maryi, nic słodszego dla duszy pobożnej, nic bardziej pocieszającego dla biednych dzieci Kościoła.

Serce Maryi jest stworzeniem to prawda — ale stworzeniem doskonałem, wszelkiego podziwienia godnem. Gdyby kto zapytał czy powinien katolik, czcić Serce Maryi — to tak jakżeby kto pytał, czy powinno dziecko czcić serce matki swojej; to tak jakby kto pytał poddanego czy powinien czcić i kochać najmiłościwsze serce

najpotężniejszej i najlepszej królowej swojej; to tak jakby kto pytał obżałowanego, czy powinien czcić i kochać serce orędowniczki i pośredniczki swojej; to tak jakby kto pytał wygnańca, czy ma kochać i błogosławić pocieszycielkę i wspomożycielkę wygnania swego? Tem wszystkiem jest Marya dla nas — i jeszcze możemy się namyślać i ociągać, czy mamy czcić i kochać Najświętsze i Niepokalane Jej Serce? Gdybyśmy dojrzeć mogli tajniki Serca tego, poznalibyśmy, jaką gorącą Marya pała ku nam miłością. Św. Franciszek Salezy nazywa Ją Królową miłości a Bernard św. mówi: Miłość Boga i bliźniego tak poraniła Serce Maryi, że nie było w niem ani cząsteczki, któraby tą miłością nie pałała. Serce Maryi było ogniem i płomieniem, jako czytany w pieśniach nad pieśniami; ogniem wykłada Anzelm św., bo pałało wewnątrz miłością, płomieniem, bo ta miłość okazywała się zewnątrz w całem życiu Maryi.

Ale w niebie szczególniej miłuje nas — bo tam Marya jest Królową miłości — tam panuje nad chórami Aniołów i Archaniołów i całą niebieską Jerozolimą, a w pośrodku tych tryumfów i tej chwały Serce Maryi nie zapomina o nas ludziach. I jakżeby mogła Marya zapomnieć o tych w niebie, których tak kochała, żyjąc na ziemi? Ona jest Matką naszą i czegoż żąda i pragnie — oto wytrwania jeśli sprawiedliwymi — oto nawrócenia, jeśli grzesznymi jesteśmy.

Sprawiedliwe i czyste dusze kochające Maryę, odpłacając się Jej miłości — miłością waszą nie odstępujcie od Jej Serca — a pewnie nie zaginiecie na wieki, bo miłość Maryi, nie jest czczą i bezowocną. Marya jest tą mężną niewiastą, która starła głowę smoka piekielnego, straszną jako wojsko uszykowane do boju—a tem wojskiem są wszelkie cnoty Maryi: potęga, miłosierdzie i modlitwy,

których używa na pohańbienie nieprzyjaciół, na ratunek dzieci swoich. Marya jest jako laska podróżnego, którą możemy łatwo odpędzić pokusę, mówi Piotr Damian, gdy nam drogę zabieży. Marya jest drzewem, pod którego cieniem rozłożystym — bezpiecznie spoczywać możemy. Rozciąga — jako rozkoszne gałęzie, płaszcz opieki swojej, broniąc nas od upałów słonecznych i uraganów morskich, od ognia, pożądliwości i pokus natarczywości. Wszyscy, którzy odstąpiwszy od Boga, nędzne i tęskne wiodą życie, którzy szybkim krokiem lecą na zgubę wieczną — którzy dla prożnych migotek, i próżniejszych jeszcze zabaw świata, opuścili Boga, niechaj szukają ratunku u tego Serca Maryi. Jeśli sprzykrzyło się, zbrzydło im dłużej żyć w błocku grzechu, niechaj proszą Maryi o łaskę nawrócenia — a Ona uzyszcze, wyprosi, da im tę łaską — Już tu na ziemi, Serce Maryi było pełne miłosierdzia dla cierpiących i smutnych, ach czegóż nie uczyni dla nas w niebie, gdzie daleko dokładniej poznaje, rozumi i widzi smutek i boleści nasze.

Biedni grzesznicy, którzy poznajemy nieprawości nasze — ufajmy Maryi; mamy do tego powody najmocniejsze. Najpierw Ona jest Królową miłosierdzia. Otoczmy Jej tron i zawołajmy z Bernardem św.: »Kiedyś Królową miłosierdzia a któż poddanym twoim, jeżeli nie ci, co potrzebują miłosierdzia?« Ona Matką miłosierdzia — a dobra matka czyż nie kocha dzieci swoich, czyż opuści dziecko, dlatego że słabe lub szpetne! Marya ucieczka grzesznych, Serce Jej to jako te domy schronienia dla cierpiących i słabych — i któż do tych domów ma więcej prawa, jak ten, który jest najsłabszym i najuboższym? Marya jest korabiem Noego — każdy, który tu schroni się, nie zatonie. Marya jest Orędowniczką, przyjęła na siebie obowią-

zek bronić sprawy naszego zbawienia przed trybunałem sprawiedliwości Syna Swego.

Ach grzesznicy nie traćmy, nie traćmy nadziei — Ona chce, pragnie zbawienia naszego więcej niżeli my sami. Czujemy, że serce nasze do miłości stworzone. Kochajmy więc, ale kochajmy tak, aby miłość szczęśliwymi nas uczyniła — miłość i szczęście to całe życie, to cel życia naszego. Patrzymy na świat, ale tu daleko do szczęścia i miłości. Nie ma szczęścia na świecie, a więc nie masz i prawdziwej miłości a więc i prawdziwego szczęścia nigdy nie będzie. Są oto, są dwa źródła szczęścia na świecie a ludzie z nich czerpać nie chcą — mają ludzie serce Jezusa i Maryi i uciekają od nich!

O serce Maryi Matki Boga i Matki naszej. Serce najświętsze niepokalane, serce najpodobniejsze do Serca Jezusa, Serce pełne miłosierdzia i politowania — zwróć serca nasze ku Tobie i Synowi Twemu. Obudź w nas pragnienie naśladowania cnót twoich. Bądź drogą naszą do Serca Syna Twego — pomocą w potrzebach, pocieszycielką w utrapieniach, podporą w słabościach, obroną w przypadkach, a osobliwie w ostatniej życia naszego godzinie. Bądź pozdrowione i błogosławione, wielbione i czczone najświętsze Serce Jezusa i Maryi teraz i zawsze, i przez wieki wieków Amen.

Na zakończenie majowego nabożeństwa.

Wytrwanie w nabożeństwie do N. Panny. — Przyczyny niestałości, pobudki do stałości w służbie Maryi. — Zniechęcenie w tem nabożeństwie. — Przeszkody, wymówki; względy na czas i zdrowie. — Na różaniec nie ma czasu; na szkaplerz świat krzywo patrzy. — Nie opuszczajmy Maryi, bo Ona nas nie opuściła. — Ten miesiąc maj błogosławione przyniesie owoce. — Trwajmy w służbie Maryi. — Modlitwa św. Bernarda.

Kto wytrwa aż do końca zbawion będzie [1]) Tę wyrocznię Ducha św., sprawiedliwie zastósować możemy do nabożeństwa N. M. Panny. «Tak jest o Panno św. — mówi św. Alfons Liguori — jeśli w służbie, miłości i nabożeństwie ku Tobie wiernie trwać będę aż do końca życia mojego, pewien jestem zbawienia!» Czegóż się więc mamy lękać? Czyż, żeby Marya nie odstąpiła od nas, nie opuściła nas? Ach! nie, nie, ale raczej tego, abyśmy pomału nie ostygli w nabożeństwie i miłości ku Niej i nie wystąpili ze służby Jej. Taka albowiem jest ta nieszczęśliwa niestałość serca naszego, że najlepiej nieraz poczynamy a najgorzej kończymy. Saul dobrze począł, Judasz dobrze począł, Tertulian dobrze począł — ale o jakiż okropny był koniec ich! — A w tej sprawie zbawienia koniec rozstrzyga! Zaiste dobrze począć, jest to już wielki krok — trwać w dobrem jest prawie rękojmią wytrwania, ale z tem

[1]) Mateusz X. 22.

wszystkiem nie zasypiajmy, jakoby już wszystko wygrane było! Wieluż to zaczęło tak gorliwie służyć Maryi, a dzisiaj, cóż się z nimi stało? Pościli na cześć Jej, zaniechali już tych postów! Nosili szkaplerz, ale go dziś odrzucili. Przystępowali w dni uroczyste Maryi do komunii św., a dziś ich na Mszy św. nie widać. Odmawiali koronkę, ale dziś już ją kochać przestali. Zważmy więc dzisiaj na przyczyny tej niestałości naszej, a oraz na pobudki, któreby nas do wytrwania w służbie Maryi zachęcić mogły.

Świat jest, jakby teatr, gdzie co chwila scena się odmienia. To rzeka bystra, która ani na moment płynąć nie przestanie; kto więc do świata się przywiąże, porwią go bałwany jego daleko, bardzo daleko od brzegu, rozłączą go może na wieki od Maryi. Prosi Ją chory o zdrowie, ubogi o wsparcie, ale nabożeństwo to tak długo trwa, jak długo trwa niebezpieczeństwo. Jak tylko Maryi nie potrzebujemy, zapominamy o Niej — a przyczyna tego, to lenistwo i nieczułość nasza. Chcielibyśmy się zbawić, ale aby nas to nic nie kosztowało. Nabożeństwo do Maryi przypada nam do serca, ale gdy tylko to nabożeństwo nakazuje nam niektóre ćwiczenia przykre, nieodpowiednie smakowi naszemu, gdy tylko nakazuje nam wyrzeczenie się niektórych rzeczy, które nam są miłe i pożądane, ach! wtenczas to nabożeństwo jest nam już nieśnośnym ciężarem i wstręt i nudotę nam sprawia. O jakże to nabożeństwo jest nudne i długie — jakże te Komunie często przychodzą; zdrowie, czas mi nie dozwala, abym temu zadosyć uczynił — mogę się i bez tego zbawić. Że można i bez koronki i bez szkaplerza i bez częstych spowiedzi i słuchania Mszy św. zbawić się, to pewna; ale czy się zbawisz? to pytanie. Możesz na stromą górę bez przewodnika i bez laski się wydrapać; ale czy się wydrapiesz?

Zdrowie i czas nie dozwala mi tego! Ale na cóż to się oszukiwać! Lepiej powiedzmy szczerze: lenistwo i niewdzięczność i świat mi nie dozwala. Pościłeś pierwej na cześć Maryi w wigilie świąt Jej i soboty — i byłeś zdrów i czerstwy — i na duszy i na ciele; a teraz przestałeś, zarzuciłeś posty, czyż przez to zdrowszym jesteś? — Oj! podobno, gdybyś był te posty zachował, byłbyś zachował i zdrowie; nie post, ale zbytek w jedzeniu, twych chorób stały się przyczyną! — Nie masz czasu, na co? Na zmówienie Pozdrowienia Anielskiego, na słuchanie jednej Mszy św., ale cóż w ten sam czas robisz? Może nic, albo może gorzej jak nic. Dzwonią na Mszę św., a młodzież siedzi przy kartach, siedzi młodzież zniewieściała przy toalecie, trefiąc włosy, poziewa i nudzi się przy dymie fajczanym, zbija bruki miasta, nie wiedząc, co ma z sobą zrobić; ale czasu nie ma do kościoła. Nie ma czasu przeczytać książki duchownej, jednej karteczki, ale cały tom romansu jednym odczyta tchem. Nie ma czasu odmówić koronkę, ale ma czas, więcej na dzień niepotrzebnych słów powiedzieć i plotek rozsiać, jak jest paciorek w różańcu.

Skaplerz nosić! ale do tego ani zdrowia, ani czasu nie potrzeba — to prawda. Ale tu znów świat nie pozwala na to, to bardzo proste i ordynarne nabożeństwo, tylko dla pospólstwa, ale nie dla ludzi wyższego tonu i wychowania. A więc, żeby to skaplerz tylko wielkim paniom i panom wolno było nosić, toby wszyscy się dobijali, ale że tę sukienkę Marya użycza wszystkim dzieciom swoim, że Ona jest matką zarówno najbiedniejszego żebraka, jak najbogatszego pana — to to nas od Niej odstręcza? Nie wstydzili się: św. Ludwik, Szczepan, Karol, Kazimierz Wielki, Sobiescy, Leopold, Edward, Kunegunda, Elżbieta, Salomea. Nie wstydzili się wojownicy: Bojard, Godfryd, Tankred, Czarneccy, Żółkiewscy, Chodkiewicze. Nie wsty-

dzili się uczeni: Jan Kanty, Tomasz, Franciszek Salezy, Karol Boromeusz, Teresy i Brygidy i tylu, tylu innych — i różaniec odmawiać i nosić szkaplerz, należeć do bractwa Maryi i nazywać się sługami i niewolnikami Maryi; ale dzisiaj, to trzeba innego nabożeństwa różańcowego, wykształconego, salonowego. To nabożeństwo do Maryi, to zanadto pojedyńcze i proste! O nędzo i ślepoto tych, którzy tak sądzą! Niebo zawsze to samo i droga do niego nie zmieniła się; nie szukajmy, nie szukajmy innej drogi jak tę, którą już tyle do nieba się dostało.

Kochajmy i czcijmy Maryę, a odbierzemy te łaski, których Ona wiernym sługom swoim użyczyła. Trwajmy w nabożeństwie do Maryi, a znajdziemy pokój serca, którego świat nam nigdy dać nie może. Wyznajmy szczerze, ileż to my wycierpieli od świata, jak niegodziwie nieraz z nami sobie postąpił, jak nam wypłacił za miłość, którą mieliśmy ku niemu; wróćmy, wróćmy do dawnej Matki naszej, połączmy serca nasze z Jej Sercem, oddajmy się pod Jej opiekę, a Ona obroni nas i od piekła i od świata, i od nas samych. Trwajmy w służbie Maryi — czas krótki, a wieczność bardzo długa! Za rok, gdzież będziemy? Śmierć jednego po drugim wywoływać nas będzie. Obyśmy wyszedłszy z tego świata, prosto stanąć mogli u stóp Matki naszej.

Zakończył się ten błogosławiony miesiąc, ale niechaj z nim nie zakończy się nabożeństwo nasze do Maryi. Mam nadzieję, nie w słabych i nędznych słowach moich dufając, ale w łasce Maryi, że wynagrodzi wam tę stałość i miłość, z którąście się w tym całym miesiącu zbierali; pobłogosławi was na duszy i na ciele, w życiu i w wieczności da sercom miłującym wytrwanie w dobrem, miłość Serca Jezusa i Maryi, żal za grzechy; błogosławić będzie wszystkim zamysłom i sprawom waszym, aby wszystko było

na większą chwałę Boga i na pożytek dusz waszych; da cierpliwość do znoszenia przeciwności, da moc i siły do wypełniania obowiazków stanu, da zwycięztwo nad wszystkiemi nałogami i namiętnościami; pobłogosławi dzieci w rodzicach i rodziców w dzieciach, żony w mężach i mężów w żonach, sługi w panach i panów w sługach. Nie opuści sieroty, pocieszy wdowy, przystroi dziewice chrześciańskie w cnoty skromności, czystości i łagodności; da wytrwanie sprawiedliwym, da nawrócenie grzesznym, a wzruszona prośbami naszemi, wyprosi łaskę opamiętania tym wszystkim, którym może to nabożeństwo nasze było przedmiotem szyderstwa i zgorszenia.

Miejmy zawsze Maryą w pamięci, zawsze w uściech i w sercu naszem; pracujmy i bawmy się, cieszmy się i płaczmy zawsze z Maryą; nie czyńmy nic takiego, cobyśmy chcieli, aby się ukryło przed okiem Matki naszej. Pamiętajmy, że Ona jest Matką naszą, i nie chce nic innego, jak tylko szczęścia naszego; nie pragnie nic innego, jak tylko po tem życiu zgromadzić nas wszystkich w około tronu miłosierdzia swego. Mężnie, wiernie i miłośnie trwajmy więc w służbie Maryi i dziękując Jej za łaski, któreśmy w przeciągu tego miesiąca od Niej odebrali, zawołajmy z głębokości serca do Niej z Bernardem św.: «Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Maryo, że niesłyszano od wieków, aby ktokolwiek, co się udawał do twojej opieki, kiedykolwiek został zawstydzonym. Taką ufnością ożywieni o Panno nad Pannami, o Matko nasza, biegniemy do Ciebie, a przedstawiając Ci nędze i dolegliwości nasze, wołamy do Ciebie: Zlituj się nad nami, wysłuchaj nas o słodka, o litościwa Panno Maryo!» Amen.

KONIEC TOMU I.

TREŚĆ.

Str.

Nauka na otwarcie missyi 1

Zima duszy. Teraz łaska Boża zaświeciła. Dotychczasowe życie. Co to missya, kto missyonarze, kto ich przysłał? Bóg do ludzi zawsze przemawiał, nauczał, wysyłał swych gońców, proroków z ostrzeżeniami i pogróżkami. Chrystus — największy missyonarz. Posłannictwo Kościoła. Missya dwojaka: dla niemających wiary i niemających życia z wiary. Plan nauk missyjnych.

O stosunku człowieka do Boga 6

Stwórca i stworzenie. Cel człowieka na ziemi. Wolność synów Bożych. Trzeba przedewszystkiem poznać wolę Bożą i wypełnić ją. Droga do nieba. Uświęcenie zależy na dobrem spełnianiu codziennych czynności. Spełnienie obowiązków. »Uczciwy« człowiek w pojęciu świata. Nieuczciwość względem Boga, bliźnich, siebie samego. Czy można być uczciwym, dobrym bez religii? Religia polegająca tylko na spełnianiu obowiązków, na filantropii... Wolność sumienia. Sumienie prawe, przewrotne, wątpliwe. Głos sumienia dawniej a dzisiaj. Prawo Boże.

O grzechu 13

Od ognia i pomoru gorszym grzech. On wszystkie klęski przewyższa i sprowadza. Dawniej grzeszono, ale żałowano; pięknymi pozorami nie wymawiano się... Boga za marność sprzedajesz, pokutę odkładasz. A któż obraża Boga? Największy nędzarz. Grzech lekceważymy, a on Jezusa na krzyż wywiódł, kary wszystkie na świat sprowadził. Dziś braterstwo i równość w grzechu tylko; wszystkiemu wolno wierzyć, tylko nie Ewangelii; wszystko wolno kochać, tylko nie Boga. Wobec gruzów, Boga przepraszajmy; zaginą gruzy, ale pamiątka pożaru niech

Str.

nie zaginie. Kraków, miasto świętych, serce Polski, winno dać przykład poprawy. Sprawiedliwość i miłosierdzie w tym pożarze się okazały.

O grzechu śmiertelnym 19

Różne nieszczęścia na ziemi; największem nieszczęściem — grzech. Czem jest grzech wedle zdania świata, a zdania Boga? Istota grzechu. Jego złość. Walka i burze w sercu pysznem, zmysłowem, łakomem, mściwem, światowem, podłem. Bóg a grzech. Prawo Boże a ludzkie. Bóg a człowiek; wzgląd na Boga, a wzgląd no świat. Własnych Bożych dobrodziejstw przeciw Bogu używamy. Każdy grzech doskonałości Bożej wręcz się sprzeciwia. Procesya grzechów występujących do walki przeciw doskonałościom Bożym. Sąd Boży o grzechu na Golgocie, w piekle. Obraz dzisiejszego stanu świata, dzisiejszych grzechów. Kto grzeszyć chce, religii się wyrzeka; stąd tylu niedowiarków. Fałszywy to pokój, który daje niewiara... O Jezu! miłosierdzia!

O zapewnieniu sobie zbawienia 35

Pytanie ewangelicznego młodzieńca. Przykazanie a rada ewangeliczna. Trojakie powołanie. Trojaki rodzaj łask Bożych. Co mamy czynić, aby osiągnąć zbawienie? Pijak, złodziej, cudzołożnik, mąż, żona pytają, co mają czynić — i nie czynią, odchodzą smutni. Tańce; ich niebezpieczeństwa. Jarzmo Chrystusowe i jarzmo dyabelskie. Droga do P. Jezusa i droga niewinności i pokuty.

O śmierci 43

Pewność, że umrzemy. Znaczenie śmierci. Obraz umierającego. Kiedy śmierć przyjdzie? Śmierć sprawiedliwego, a grzesznika. Śmierć nadchodzi niespodzianie, jako złodziej. Przygotowanie do śmierci. Rozmyślanie o śmierci, początkiem życia dobrego; nauczycielem okazującym właściwą wartość rzeczy ziemskich; uczącym, jak ich używać. Śmierć niewiernego sługi Bożego. Śmierć sprawiedliwego. W naszej mocy śmiercią sprawiedliwego umrzeć, ciągle do śmierci się gotując, codzień umierając.

O śmierci 53

Współczucie, pociechy ludzkie w chorobie. Bojaźń przed ostatnimi sakramentami. Bojaźń przestraszenia chorego. Myśli umierającego o przeszłości i przyszłości. Dawne spowiedzi. Ksiądz w domu. Znaczenie i rola księdza w dawnej Polsce, a dzisiaj. Ostatnia spowiedź. Procesya grzechów. Nie żal, lecz rozpacz. Cierpienia ciała i duszy. Wijatyk. Ostatnie namaszczenie. Rozłączenie duszy z ciałem. Jakie życie, taka śmierć.

Str.

O śmierci 64

Najpewniejsza prawda: umrzemy. Co znaczy: umrzeć? Historya śmierci. Kiedy umrzemy? Jaką będzie śmierć nasza? Obraz chorującego, umierającego. Fałszywa czułość otaczających. Myśli umierającego. Śmierć: bogactwa, urodę i przyjemności odrazu zabiera. Rzut oka na życie przeszłe. Próżne starania i zaklęcia kapłana. Spowiedź. Wijatyk. Ziemskie pociechy. Ostatnie Pomazanie. Śmierć bez Sakramentów, bez Boga. Rozpacz. Jakie życie, taka śmierć. Śmierć sprawiedliwego. Ostatnie polecenia, ostatnia modlitwa dobrego chrześcijanina.

O Sądzie ostatecznym 81

Sąd na ziemi, a po śmierci. Sędzia człowiek, a sędzia Bóg. Wezwanie na sąd. Uczucia błogosławionych a potępieńców. Powstanie ciał z grobów. Połączenie z duszami. Okazanie się krzyża na niebie: znaku nadziei i sprawiedliwości. Przyjście Sędziego, w orszaku aniołów, świętych, N. Panny. Oskarżenie. Najskrytsze tajemnice wyjawione. Wyrok. Przekleństwo Boże. Ogień wieczny. Wystrzegajmy się grzechów, czyńmy pokutę.

O sądzie ostatecznym 91

Dzień straszny sądu przyjdzie niezawodnie i przyjść musi. Konieczność sądu. Znaki poprzedzające sąd. Bojaźń dusz złych; dusze sprawiedliwe nie potrzebują się lękać. Wezwanie na sąd. Złączenie dusz z ciałami. Widok potępieńców przez nas do grzechu doprowadzonych. Przyjście sędziego. Gniew Boży. Wszystkie złości i zbrodnie przed całym światem się wykryją. Jezus w Betleemie i na krzyżu, a Jezus na sądzie; Odkupiciel a Sędzia. Krzyż księgą, prawem, wedle którego Jezus sądzić będzie. Oskarżyciele. Przemowa szatana. Odkrycie tajemnic serc. Wyrok. Dziś jeszcze czas wyrok ten odmienić; w dzień sądu będzie zapóźno.

O piekle 108

Najstraszniejszy, ale i najzbawienniejszy przedmiot rozmyślania. Czy jest piekło? Wiara, rozum, męczennicy, święci odpowiadają: Jest; namiętność, głupstwo odpowiada: nie ma! Jest grzech, jest sprawiedliwość, jest Bóg: więc jest piekło. Czem jest piekło? Miejsce, w którem sprawiedliwość i wszechmoc Boża całą swą siłę rozwinęła dla ukarania grzesznika. Kara utraty Boga. Robak sumienia: pamięć łask i dobrodziejstw Bożych. Kara zmysłów: ogień wieczny. Tam miłosierdzia nie będzie, ulgi żadnej; wzajemne tylko wyrzuty. Jezus nawet te dusze opuścił, mękom w ofierze zostawił. A te wszystkie

Str.

męki przez całą wieczność. Czem jest wieczność; czem boleść wieczna? Czy warto za grzech kupić sobie wieczne piekło?

O piekle 131

I. Konieczność piekła. Domaga się go mądrość, świętość, sprawiedliwość Boża. Bez zgrozy piekła ziemia piekłem by się stała, społeczeństwo ludzkie by się rozprzęgło. Wyroki Pisma św. Głos sumienia. Konieczność sankcyi dla prawa od Boga w sercach i na tablicach Mojżeszowych zapisanego. Kto i dla czego zaprzecza istnieniu piekła? II. Co to jest piekło? Wszechmoc i sprawiedliwość Boga tu się okazują. Utrata Boga. Świadomość: mogłem się zbawić, a z własnej winy jestem potępiony. Robak sumienia, na ziemi a w piekle. Sądy o cnocie i grzechu na ziemi, a sądy w piekle. Wieczność kar. Obudźmy się póki czas ze snu nieprawości i nawróćmy się do Boga!

O Piekle. (O karze zmysłów) 149

Ciało z duszą zawiniło, więc wespół z nią będzie karane. Ogień ziemski, a piekielny. Pożary, wulkany, stosy męczeńskie, słabym obrazem piekła. Ogień piekielny pali, ale nie niszczy, nie zabija. Przekleństwo Boże. Ciężkość grzechu wprowadzającego do tego ognia; nierozum odkładającego pokutę. Ulgi i pociechy w piekle nie ma. Doczesne a wieczne cierpienia. Obraz piekła. Każdy grzech mieć będzie odpowiednią karę. Wzajemne przekleństwa i wyrzuty potępionych. Rozpacz. Wieczność tych kar. Czem jest wieczność? Czy warto za jedną chwilę grzechu, na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia się narazić?

O Pokucie. (Poenitentiam agite) 163

Prawo pokuty. Dwojaki grzech, dwojaka pokuta. Pokuta za grzech pierworodny, za grzechy uczynkowe. Złość grzechu i konieczność pokuty. Pokuta jako cnota i jako Sakrament. Chrzest a spowiedź. Zasługi Chrystusowe. Sakramentalna łaska, należyte przygotowanie serca. W Sakramencie Pokuty: znak widomy, łaska niewidoma, ustanowienie od Chrystusa Pana. Bez Sakramentu tego żaden grzech zmazany być nie może. Droga miłosierdzia Bożego do spowiedzi, do odpuszczenia grzechu wiodąca. Części Sakramentu pokuty. Rachunek sumienia: jego potrzeba, sposób odprawiania. Szczerość przed Bogiem, przed sobą, przed spowiednikiem.

O błędnym sposobie odprawiania spowiedzi 175

Kościół ma prawo rozkazywać i przestępców karać. Rozkaz Wielkanocnej spowiedzi. Jaką ma być ta spowiedź? Dwa błędy przy spowiedzi. Mamienie się urojoną niewinnością serca.

Str.

Urojenie to płynie z braku chęci do poprawy życia. Objawia się nawet u ludzi sądzących, że mają bardzo delikatne sumienie. Wyznanie rzeczy drobnych; lekceważenie wielkich. Tajenie sobie namiętności panujących w sercu; grzechów opuszczenia; grzechów cudzych, którym przeszkodzić mamy obowiązek; narażania innych na okazyę do grzechu. Użytek zrobiony z majątku, z czasu. Sami wyznawać mamy grzechy, nie czekać na zapytania. Przygotowanie do spowiedzi bliższe i dalsze. Prośba do Boga o miłosierdzie!

O fałszywym pokoju grzeszników 185

Przykazanie Komunii Wielkanocnej. Dawne zwyczaje i przykazania kościelne co do przystępowania do stołu Pańskiego. Przygotowanie do Komunii św. Nieszczęsny pokój sumienia ludzi w grzechu będących; pokój, będący darem piekła. Do pokoju tego grzesznik dochodzi, dobrowolnie z rozumu się wyzuwając; uchodząc od światła prawa Bożego; zbrodnię zowiąc cnotą, koniecznością; zagłuszając sumienie złem życiem. Czas wielkanocny najsposobniejszy do przerwania tego pokoju śmierci. Głos łaski przemawiający do serca. Ludzie o rzeczy drobne, doczesne się niepokoją; wieczne lekceważą. Wyrwij mię Panie z pokoju tego; użycz łaski dobrej spowiedzi.

O pierwszem przykazaniu Bożem 194

Dawca przykazań. Komu i kiedy Bóg dał przykazania? Żydzi w Egipcie, a my dziś na świecie. Domy niewoli. Zrozumienie życia. Prawdziwe szczęście. Jedno nieszczęście: grzech. Grzech, a stan grzechu. Spowiedź. Grzechy przeciw pierwszemu przykazaniu: przeciw wierze, nadziei, miłości. Życie z wiary. Pamięć na Boga wszystkowiedzącego, sprawiedliwego. Katolik bez wiary. Zabobony. Wróżki. Cygany. Przesądy. Wstydzenie się wiary.

O drugiem przykazaniu Bożem 202

Cała natura wielbi Boga; człowiek bluźni. Grzechy języka. Ich złość, skutki. Trudność wrócenia sławy. Przekleństwa. Domowe waśnie. Mąż żonę, żona męża, dzieci rodziców przeklinają. Plotki. Obraz plotkarki. Skutki plotek. Czas mówienia, czas milczenia.

O trzeciem przykazaniu Bożem 209

Pan odpoczął dnia siódmego i nam kazał odpocząć. Dnia świętego nie zmieniaj w dzień przeklęty. Obowiązek święcenia niedzieli. Nakaz Kościoła. Marnuje się cały tydzień, a w niedzielę się nagradza. Jest czas na karczmę, na jarmark, a nie ma czasu na kościół, na mszę. Najważniejszy interes:

Str.

zbawienie duszy. Chwalenie Boga nie jest próżniactwem. Inne, próżne wymówki.

O czwartem przykazaniu Bożem 215

Błogosławieństwo długiego życia. Przykład Chrystusa P. Obowiązek miłości i szacunku dla rodziców. Grzechy rodziców, a winna dla nich cześć. Obowiązek ten nigdy nie ustaje. Obraz złego syna, niewdzięcznej córki. Wstydzenie się ubogich, nieuczonych rodziców. Złe dzieci, bo źle wychowane. Fałszywa a prawdziwa miłość dzieci. Nauki, przykład w domu, okazye do grzechu; bezkarność po grzechu. Wydanie córki za mąż. Stosunek między gospodarzem a parobkiem. Obowiązki gospodarza.

O piątem i szóstem przykazaniu Bożem 222

Życia odbierać sobie nie wolno. Złość grzechu samobójstwa. Narażanie życia i zdrowia; zabójstwo duszy. Grzechy zabijające ciało i duszę. Pijaństwo. Wszędzie i ciągle wódka: przy chrzcinach, pogrzebie, weselu. Skutki pijaństwa. Rozpusta. Uwodzeni i uwodziciele. Kary boże w tem i przyszłem życiu.

O siódmem i ósmem przykazaniu Bożem 229

Ważność tego przykazania; jego rozległość. Kradzież. Wielkie i małe kradzieże. Fałszywe wymówki. Różne sposoby kradzieży. Oszukaństwo. Lichwa. Zaniedbanie powinności ze szkodą cudzą, zachęta do kradzieży. Obowiązek restytucyi. Nikt nie może zwolnić od tego obowiązku. Jak, co, komu oddać trzeba? Restytucya sławy. Naprawa danego zgorszenia.

O Świątyni Bożej 235

Kościół, to dom Ojca naszego. Odnośnie do Ojca tego, jako jego dzieci, wszyscy równi jesteśmy; w kościele ta równość najjaśniej świeci. Nauki, jakie dają te przybytki Boże na ziemi. Woda święcona, chrzcielnica, konfessyonały. Spowiedź, jej ważność, warunki. Pan Jezus w N. Sakramencie. Komunia św. W kościele cała historya życia duszy odbywała się i zapisana.

O nadziei chrześcijańskiej 242

Nadzieja. Na czem się opiera? Ufność w sobie, a ufność w Bogu. Pycha zabija ufność. Ufność, że Bóg da co potrzebne do życia doczesnego. Grzechy w tym kierunku: niedbalstwo, lenistwo. Nierówność darów Bożych. Przyczyny tej nierówności. Źli i głupi bogaci; źli i głupi ubodzy, a ubodzy w duchu. Zbytnia ufność w miłosierdziu Bożem i rozpacz.

O miłości Boga i bliźniego 250

Określenie miłości. Miłość nie na słowach, lecz na uczynkach

Str.

polega. Trojaka miłość: świata, siebie samego, Boga. Wzgarda miłości bożej. Niewdzięczność za dobrodziejstwa. Miłość, mądrość, wszystkie przymioty Boga do miłowania go zmuszają. Miłość bliźniego. Jej źródło, przyczyny. Oznaki miłości prawdziwej. Grzechy jej przeciwne. Zazdrość. Chowanie urazy w sercu. Gniewy. Obowiązek przebaczenia. Jałmużna. Poprawa braterska. Pocieszanie smutnych. Streszczenie całej doskonałości chrześcijańskiej.

Nauka missyjna dc czterech stanów 258

Dni upamiętania. W godzinę śmierci będziemy je błogosławić. Owoc missyi. Ostatnie napomnienie. Pierwsze miejsce na ziemi jak w niebie zajmują dziewice. Doskonałość dziewictwa. Dziewica porównana do gwiazdy, kwiatu, perły, anioła. Straż nad tym skarbem. Marya królową dziewic. Magdalena uczy, jak utratę dziewictwa opłakiwać. Matki, to męczennice miłości. Godność, posłannictwo i odpowiedzialność matek. Królowa i wzór dla matek: Marya. Młodzieńcy. Przyszłe wielkie zadanie; dziś już grożące niebezpieczeństwo. Ojcowie przedstawicielami na ziemi ojca niebieskiego. Krzyż pamiątką tych dni zmiłowania Pańskiego.

Kazania i nauki o Matce Boskiej.

Na Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej. (O wydawaniu córek za mąż). 267

Dobra i zła niewiasta; dobra i zła matka. Dobrą matkę, los dziecka córki najbardziej niepokoi. A skądże tyle nieszczęśliwych małżeństw? Nieraz przyczyną matka samolubna, na ziemskie tylko dobra się oglądająca, na majątek, imię. Próżne nadzieje i wymówki lekkomyślnej matki. Handel sercami. Zewnętrzny blask, wewnętrzna pustka. Przez dobre matki i córki, odrodzić się tylko może nasz wiek. Wychowanie dla Boga, nie dla świata.

Na święto Narodzenia N. Panny Maryi. (O wychowaniu dzieci) . 275

Wielka dzisiejsza uroczystość. Cały świat się raduje. Jak dziś ludzie dzień ten obchodzą. Dobre, katolickie wychowanie. Pytania rodziców, przyjaciół, ojczyzny przy kolebce dziecka. Od czego przyszłe szczęście dziecka zależy? Wielkie zadanie matki, ojca. Praktyczne wskazówki. Napomnienia rodzicielskie. Złe przykłady w domu. Matka Machabejczyków. Nierozumne pieszczenie i pochlebianie dzieciom. Poznanie serca i charakteru. Heli. Przyprowadzajcie dzieci wasze do P. Jezusa, aby im

Str.

pobłogosławił. Pobłogosław Maryo tym słowom, aby owoc przyniosły.

Na narodzenie Najświętszej Panny. (O prawdziwej pobożności) . . 289
Kochać, cierpieć, pracować, to życie nasze. Kogo kochać i jak kochać? Miłość ludzi z Bogiem i dla Boga, a bez Boga. Marya przykład daje miłości prawdziwej, bo opartej na gruntownej, gorącej pobożności. Zaniedbanie nabożeństwa, to zaniedbanie doskonalenia serca. P. Bóg nas nie potrzebuje, ale my potrzebujemy P. Boga. Marność rzeczy ziemskich; tylko dla Boga żyć, pracować i cierpieć warto. Marya, gwiazdą morską; matką wszystkich: sprawiedliwych i grzeszników. Bractwo Serca Maryi postanowione nie na sądzenie innych, ale na uproszenie nawrócenia grzeszników. Nienawidźmy grzechu, ale kochajmy grzeszących — tem damy dowód prawdziwej pobożności.

Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej 297
Czem Anna dla Samuela, tem Marya dla nas. Sukienka św. szkaplerz przypomina, że dziećmi Jej i dziećmi bożemi jesteśmy. I. Ustanowienie Szkaplerza. Szymon Stok na puszczy. Wezwanie Maryi. Prace apostolskiego męża. Pomoc N. Panny w tych pracach. Szkaplerz mu daje. II. Zarzuty i szyderstwa z szkaplerza. Przykłady królów i wodzów katolickich, polskich. Zbawienia w koronkach, szkaplerzach nie szukamy, ale pomocy w spełnianiu obowiązków, walczeniu ze złem. Świat głosi, że kąkol chce wyrwać, a wyrywa pszenicę. Zasady i owoce niedowiarstwa, racyonalizmu. Kryjmy się przed niemi pod płaszczem Maryi. Szkaplerz świętości nie daje, ale do niej zachęca. Kto Bogu służyć wiernie nie chce, niech szkaplerz zrzuci; a raczej bierzcie ten strój Maryi, by wam Marya w służbie Bożej dopomogła.

O Najsłodszem Sercu Maryi 309
Gdzie serce Jezusa, tam Serce Maryi. W tych Sercach Jezusa i Maryi, prawdziwa nasza pociecha. Marya myśli o nas i kocha nas. Życie Matki Bożej z miłości i cierpienia się składa. Miłowała Boga i dlatego miłowała i ludzi. Kto Boga prawdziwie nie kocha, ten i człowieka kochać nie może. Porodziła nas Marya pod krzyżem. Kochała nas na ziemi, kocha w niebie. Wszędzie spotykamy znaki i dowody Jej opieki i miłości. Bractwo Serca Maryi. Jego cel. Nędza duszy, gorsza od nędzy ciała. Modląc się za innych, nie zapominajmy o potrzebach własnej duszy.

Str.

O siedmiu boleściach N. P. Maryi 316
Matka Machabejczyków a Marya. Przewiduje przyszłe cierpienia i proroctwo Symeona. Opuszczenie i ubóstwo Betleemskie. Ucieczka do Egiptu. Pozostanie Jezusa w świątyni. Towarzyszy Synowi w męce na drodze krzyżowej. Spotkanie się ze Synem na Golgocie. Marya pod krzyżem nas dzieci swe w boleściach zrodziła.

Na uroczystość Pocieszenia Matki Boskiej. (O cierpieniu) 327
Jeżeli chcemy być pocieszonymi, nauczmy się cierpieć. Nauczymy się tego, poznawszy zkąd cierpienia pochodzą i dokąd zmierzają. Bóg wszechmocny nas kocha, a jednak cierpimy. Wiara uczy, że wszystkie cierpienia pochodzą nie od ludzi, nie od przypadku, ale od Boga; Bóg je daje lub dopuszcza. Czem cierpienia, tego uczy krzyż; u którego stóp jedynie prawdziwą pociechę możemy znaleść. Cierpienie uczy wartości dóbr tej ziemi; okazuje złość grzechów naszych i gładzi je; wysługuje obfitą nagrodę. Ale, aby przyniosło korzyść, musi być należycie przyjęte i znoszone. Przykład dają męczenniny, święci, cierpiący i proszący o większe cierpienia, bo Jezus na krzyżu umarł. Cierpiący, idźcie do Maryi, uczyć się od Niej, jak krzyż miłować i pocieszenia w krzyżu szukać.

Nauka wstępna przed majowem nabożeństwem 339
Miłość Maryi w Kościele. Coraz nowe nabożeństwa miłości tej i czci oznaką; święte zakony i bractwa. Nabożeństwo majowe. Jego pożyteczność. Sposób odprawiania. Łaski i odpusty do nabożeństwa majowego przywiązane.

I. Nauka majowa. O miłości ku N. Maryi Pannie 344
Miesiąc maj — miesiąc Maryi. Miłość. Właściwy jej przedmiot. Zdrożne lub niewystarczające miłości: złota, sławy. Miłość Maryi. Zaleta i korzyści tej miłości. Matka boża najdoskonalsza, więc najgodniejsza naszej miłości. Z Maryą wszystkie dobra nam przyjdą. Wszyscy, we wszystkich życia okolicznościach w niej Matkę i ucieczkę znajdą. Prośba o błogosławieństwo Maryi na miesiąc maj.

II. Nauka majowa. O miłości ku N. Maryi Pannie 350
Miłość ku Maryi. Korzyść tej miłości. Prowadzi nas do miłości bożej i wszelkiej doskonałości. Marya ma prawo do naszej czci, posłuszeństwa; przedewszystkiem do miłości. Dlaczego i jaką nam jest matką? Boleści, które z miłości ku nam poniosła. Korzyść i słodycz w miłowaniu Maryi. Miłując i czcząc Maryę, Boga miłujemy i czcimy, do Boga, do nieba idziemy.

Str.

III. Nauka majowa. O miłości ku N. Maryi Pannie 356
Miłować Maryę nie trudno, bo Ona wszelkiej miłości godna i miłości od nas żąda. Nieszczęśliwe serce bez miłości. Kto pozna Maryę, ten musi Ją pokochać. Matka Boża, żyjąc na ziemi, wszystkich do miłowania się zmuszała; tem bardziej teraz w niebieskiej chwale pociąga i zmusza. Nigdy miłość nasza nie zrówna miłości, jaką Marya ma dla nas. Im nędzniejsi jesteśmy, z tem większą ufnością, chore dzieci do Matki się uciekajmy. W sercu Maryi najpewniejsza opieka, ucieczka, pociecha.

IV. Nauka majowa. O godności i chwale N. Panny 362
Przymioty Maryi do miłowania Jej nas zapalają. Każdy stan, każdy człowiek ma przykład w Maryi. Chwała Jej i godność. Szlachetność rodu. Córka, Matka, Oblubienica boża. Ojcowie św. o tej godności. Kościół przez święta, w modlitwach swych Ją głosi. Sam Chrystus, przykład nam dając, był Maryi poddanym i posłusznym. Potęga Maryi w niebie: Królowa Aniołów i Świętych wszystkich. Ta potężna Pani Matką naszą!

V. Nauka majowa. O pokorze i łaskawości N. Panny Maryi. . . 368
Jeden tylko grzech do Maryi nam drogę tamuje; zresztą wszyscy zawsze mają do Niej przystęp. Łaskawość, pokora tej Królowej. Dwór królów ziemskich, a Jezusa i Maryi. Przed Bogiem wszyscy równi. Jezus w N. Sakramencie dla wszystkich równie miłujące, ciche, pokorne ma Serce. Podobnie ciche i pokorne Serce Matki bożej. Pokora w tajemnicy Zwiastowania. Z pokory tej inne cnoty wykwitły. Potęga łagodności. Któż łaskawszy, miłosierniejszy od Maryi? Kochajmy Maryę, aby nas cnót wszystkich wyuczyła, abyśmy ją wiecznie w niebie kochać mogli!

VI. Nauka majowa. O mądrości N. Panny 374
Mądrość. Znikomość mądrości ludzkiej. Mądrość boża. Marya odblaskiem tej mądrości. Słabość ludzkiego rozumu. Nieznajomość rzeczy przyrodzonych, tajemnic nadprzyrodzonych. Marya od grzechu wolna wszystkie te tajemnice przenika jeszcze za życia. Światło mądrości bożej w niebie. Mądrością tą napełniona potrzeby nasze widzi, wie jak im zaradzić. Pismo św., Ojcowie, Kościół, o mądrości Maryi. Za gwiazdą tą idźmy, a do Boga dojdziemy.

VII. Nauka majowa. O potędze Najświętszej Panny 380
Potęga i wielkość królów ziemskich znikoma i marna. Prawdziwa a wielka potęga Maryi. Mieszkańcy niebiescy: Święci i Aniołowie; moc ich i potęga. Ich królową Marya. Jej wszech-

Str.

władna prośba. Przyczyny tej wszechwładzy. Potęga Maryi na ziemi; Królową jest wszystkich, dążących do nieba. Królową jest w czyścu. Piekło drży przed Nią. Pokusy, szatan na imię Maryi odstępują. Pod Twoją opiekę uciekamy się o Maryo!

VIII. Nauka majowa. O przemożnej opiece Matki Bożej 386
Duszą dobroczynności miłość. Hojność i łaskawość Maryi miłością ożywione. Przykłady heroicznej miłości. Trynitarze. Miłość rodzinna. Miłość boża z miłością bliźniego najściślej złączona. Dowodem tego zakony służbie biednych i chorych poświęcone. Marya najgoręcej z ludzi kochała Boga, więc najgoręcej kochała bliźnich. Łaski dla ciała, dla duszy za pośrednictwem Maryi upraszane. Zrozummy, czem dla nas jest Matka Boża i pod Jej przemożną opiekę się uciekajmy.

IX. Nauka majowa. Matka Boża, łaski pełna 392
Świątynia Salomona; jej bogactwa i wspaniałość. Jakże wspaniały przybytek musiał sobie Bóg w Maryi zgotować? Przymioty i cnoty, któremi Bóg Matkę swą ozdobił. Cnoty te w Maryi bez przymieszki niedoskonałości. Łaski jest pełną, bo Matką Boga. Skarby swe ludziom szafuje. Zdania Ojców św. w tej mierze. Bóg wszystkie swe łaski chce nam dawać przez ręce Maryi. Nie zważaj Maryo na złości nasze, Matką nam najlepszą być nie przestawaj!

X. Nauka majowa. O miłosierdziu N. Maryi Panny 398
Hojność Maryi dla dzieci swych. Hojność ludzi, a hojność N. Panny. Każdej prośby wysłuchać gotowa; ubogiego i bogatego, cnotliwego i zbrodniarza. Jeśli próśb naszych nie wysłuchuje, to dlatego, że źle prosimy, w grzechu zostając; o szkodliwe dla siebie rzeczy prosimy. Matka wie najlepiej czego potrzebujemy i to nam wyprasza. Przybywa nieraz na ratunek i tym, co się do Niej nie uciekają. Za miłość, miłością odpłacajmy.

XI. Nauka majowa. O miłosierdziu N. Maryi Panny 404
Miłość a miłosierdzie. Miłosierdzie matki; miłosierdzie Maryi. Królową jest nie sprawiedliwości, lecz miłosierdzia. Ludzkie miłosierdzie nieraz tylko jątrzy rany; ludzie nędzy ludzkiej nie znają, zapobiedz materyalnej, a tem bardziej dusznej nędzy nie umieją. Miłosierdzie z miłości bożej, a z miłości własnej. Marya zna nasze potrzeby, chce i może im zapobiedz. Przed gniewem bożym nas zasłania. Przebacz Matko, dotychczasową niewdzięczność naszą!

XII. Nauka majowa. Marya, ucieczka grzeszników 410
Każdy człowiek miłosierdzia potrzebuje. Grzesznicy najbardziej;

Str.

i grzesznicy mają w Maryi ucieczkę. Korona Maryi z dusz grzeszników nawróconych. Im kto bardziej na duszy chory, tem Marya bardziej się nad nim lituje. Marya, miasto ucieczki, do którego i zbrodniarz największy schronić się może. Rękę sprawiedliwości bożej powstrzymuje. Ale i Marya bez naszego współdziałania dopomódz nam nie może.

XIII. Nauka majowa. Miłość Maryi rękojmią zbawienia naszego. . 416
Miłość Maryi pewnym znakiem zbawienia. Miłość ta na czynach, nie na słowach i pewnych pobożnych praktykach się zasadza. Marya wprowadza do nieba miłujących się. Ojcowie św. zowią miłość Maryi rękojmią szczęścia wiecznego. Przeświadczenie o tej prawdzie w pierwszych wiekach Kościoła. Skutki miłości Maryi w sercach naszych. Nigdy od Ciebie Matko nie odstąpię!

XIV. Nauka majowa. Marya ucieczką zostających w pokusach . . 422
Marya, słońcem miłosierdzia. Różne sposoby, którymi Marya miłosierdzie swoje nam okazuje. Przyczyny grzechów naszych. Namiętność. Zewnętrzne okazye. Ufać sobie samym nie możemy; Boga kusić nam nie wolno. Sternikiem wśród burzy, pomocą w niebezpieczeństwach Marya, do portu zbawienia wiecznego doprowadza. Błogosław i prowadź nas Matko!

XV. Nauka majowa. Marya opiekunka umierających 428
Chwila śmierci; trwoga przejmująca Świętych przy jej zbliżaniu się. Wierni słudzy Maryi nie potrzebują się śmierci lękać. Myśli umierającego o przeszłości, teraźniejszości, przyszłości. Pomoc i opieka Maryi otuchy doda, śmierć szczęśliwą zapewni; da cierpliwość, pokusy odpędzi; bojaźń w tęsknotę oglądania Boga zamieni. Kochajmy Maryę za życia, aby się nam stała opiekunką w chwili śmierci. Jezusa po tem wygnaniu nam okaż!

XVI. Nauka majowa. Marya opiekunką naszą po śmierci 434
Marya opiekuje się nami za życia, w chwili śmierci, po śmierci. Matka boża nie odstąpi nas w chwili sądu. Straszliwe sądy boże. Orędowniczka grzesznych. Pocieszycielka dusz w czyścu cierpiących. Wzywa nas do niesienia pomocy biednym tym duszom. Będzie chwałą i radością naszą w niebie.

XVII. Nauka majowa. O miłości Nojśw. Panny ku rodzajowi ludzkiemu 439
Cechy prawdziwej miłości. Miłość Maryi bezinteresowna; każda miłość ludzka, choć w części, siebie samego szuka. Matka Boża przewiduje naszą niewdzięczność, a kochać nas

Str.

nie przestaje; Syna na krzyż za nas ofiaruje. Kocha nas, bo Jezus nas kocha. Potęga miłości Maryi w niebie. Bez nas, Matką Boga by nie była. Matce tej miłującej nas bez żadnego zastrzeżenia, poświęćmy się i oddajmy.

XVIII. Nauka majowa. Owoce miłości Maryi 445
Miłość ku Maryi oczyszcza serce, wykorzenia wszelką złą miłość, szczęście i spokój przynosi. Miłość ziemska z ciężkością, z zawodami połączona. Kto kocha Maryę, zawodu nie dozna, niczego się lękać nie potrzebuje, wszystkich nieprzyjaciół zwycięży, ma zadatek wiecznej chwały. Ojcowie św. o pożytkach płynących z miłowania Maryi. Dlaczego może korzyści tych nie odnosimy?

O miłości ku P. Jezusowi, Boskiemu Synowi N. Panny 451
Znaki prawdziwej miłości dziecka dla matki. Miłość Maryi z miłością Jezusa i bliźniego najściślej złączone. Miłość Boga. Przyczyny do miłości Boga zniewalające: dary przyrodzone, łaski nadprzyrodzone. Miłość Jezusowego Serca w Betleemie, na Kalwaryi, w N. Sakramencie. Dary każdemu z nas w szczególności udzielone. Jeśli kochamy Jezusa, pełnimy Jego wolę, Jego przykazania.

XX. Nauka majowa. Miłość bliźniego, znak prawdziwej miłości ku Matce Bożej 456
Miłość bliźniego, z miłością Boga i Maryi ściśle złączona. Miłosierdzie a miłość. Jaką ma być prawdziwa miłość bliźniego? Za dary i dobrodziejstwa od Boga użyczone, bliźnim mamy się wypłacać. Rozkaz Chrystusowy. Miłość pierwszych chrześcijan. Na czem miłość bliźniego zależy? Posądzania, obmowy, niechęci. Zwyciężać je i przeciw nim walczyć należy: cierpliwością, pokorą, łagodnością. Marya okazuje nam, jak mamy Boga i bliźniego kochać.

XXI. Nauka majowa. O Niep. Sercu N. Panny Maryi 462
Serce skażonego człowieka i serce chrześcijanina. Wzorem naszym Serce Jezusowe, Serce Maryi. Przyczyny zniewalające do czczenia i miłowania Serca Maryi. Miłość Maryi ku nam w czasie życia na ziemi, w niebieskiej chwale. W Sercu Maryi sprawiedliwi znajdują wytrwanie, grzesznicy ratunek. Marya Królową i matką miłosierdzia, ucieczką grzeszników, arką Noego. Idźmy przez Serce Maryi do Serca Jezusowego.

Na zakończenie majowego nabożeństwa 465
Wytrwanie w nabożeństwie do N. Panny. Przyczyny niesta-

łości, pobudki do stałości w służbie Maryi. Zniechęcenie w tem nabożeństwie. Przeszkody, wymówki; względy na czas i zdrowie. Na różaniec nie ma czasu; na szkaplerz świat krzywo patrzy. Nie opuszczajmy Maryi, bo Ona nas nie opuściła. Ten miesiąc maj błogosławione przyniesie owoce. Trwajmy w służbie Maryi. Modlitwa św. Bernarda.